

Biblioteka Sejmu Śląskiego

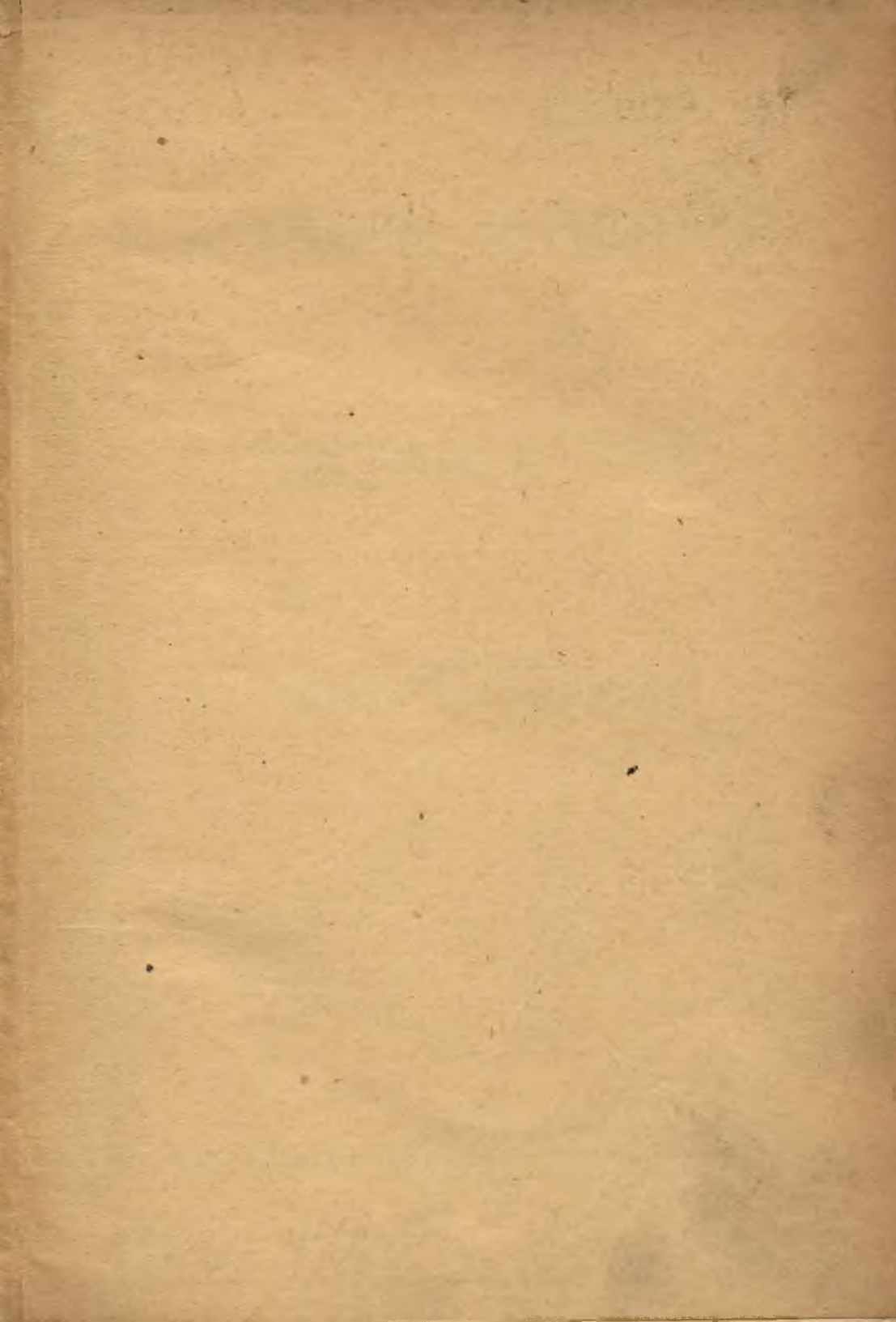
1556111

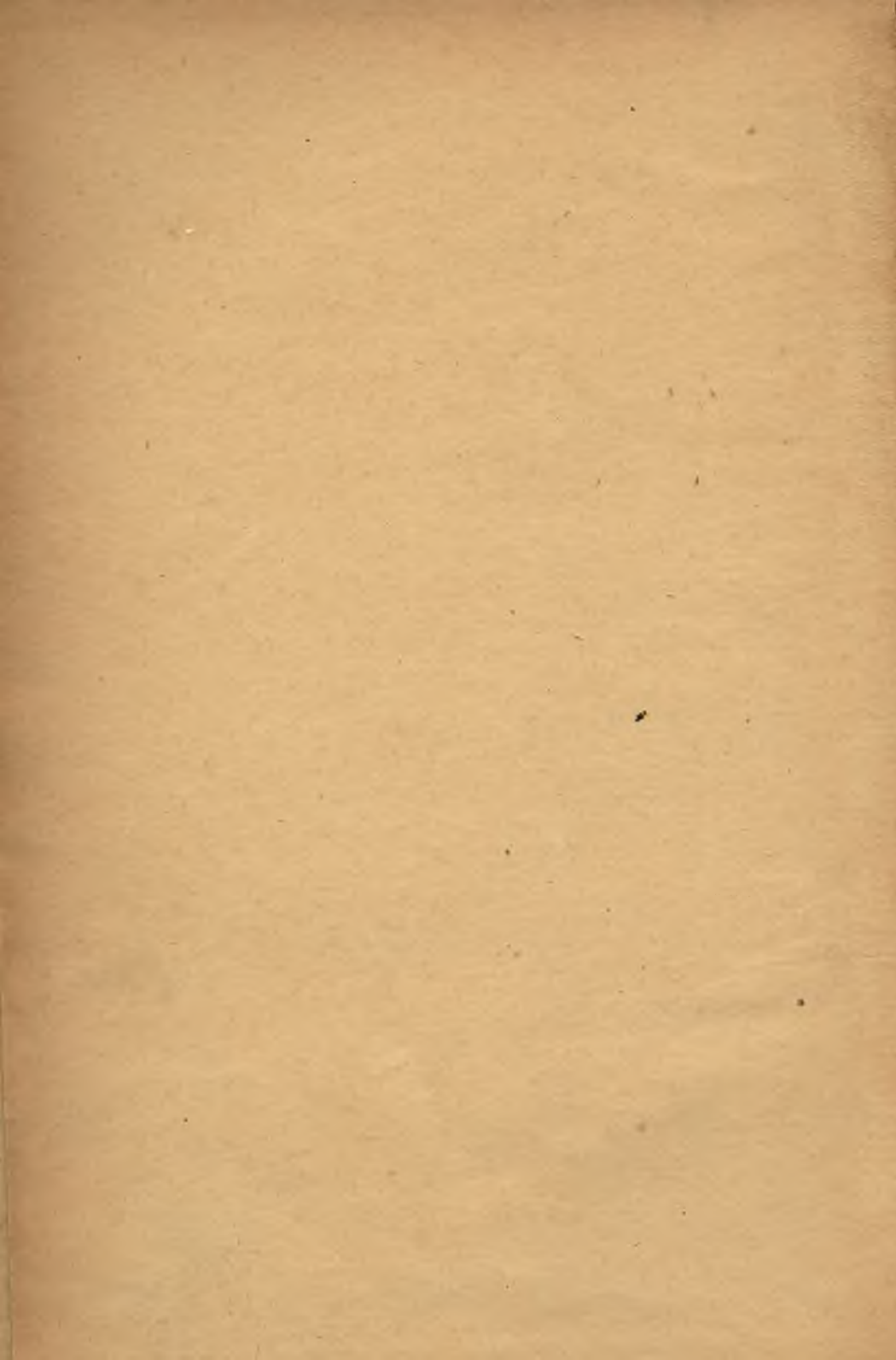
ROZNIKI NARODOWE

WSKAZÓWKI I MATERJAŁY POTRZEBNE DLA
URZĄDZAJĄCYCH OBCHODY NARODOWE

OPRACOWAŁA
MARJA BOGUSŁAWSKA

LWÓW I WARSZAWA
KSIĘGARNIA POLSKA BERNARDA POŁONIECKIEGO
1926





ROCZNICE NARODOWE

WSKAZÓWKI I MATERJAŁY POTRZEBNE DLA
URZĄDZAJĄCYCH OBCHODY NARODOWE

OPRACOWAŁA
MARJA BOGUSŁAWSKA

LWÓW I WARSZAWA
KSIĘGARNIA POLSKA BERNARDA POŁONIECKIEGO
1926

15561

II



51-

X-45759
15561 II

SPIS RZECZY

CZĘŚĆ OGÓLNA

O DONIOSŁOŚCI OBCHODÓW NARODOWYCH	1
RADY OGÓLNE	4
Scena	5
Urządzenie sceny	5
Dekoracje	7
Oświetlenie sceny	10
Efekty sceniczne	11
Kostjomy	13
Charakteryzacja	15
DEKLAMACJE	19
Tak mi Boże dopomóż! (<i>Juljusz Słowacki</i>)	20
Bogarodzico! (<i>Marja Konopnicka</i>)	21
Hymn „Veni creator“ (<i>Stanisław Wyspiański</i>)	22
Budujmy miłej ojczyźnie dom! (<i>Marja Konopnicka</i>)	23
Idziem do Ciebie (<i>Marja Konopnicka</i>)	23
Hasło (<i>Remigjusz Kwiatkowski</i>)	24
Modlitwa (<i>Remigjusz Kwiatkowski</i>)	25
A czy ty wiesz co Polska znaczy? (<i>Józef Puzyra</i>)	25
SZTUKI NARODOWE	26
CZĘŚĆ MUZYCZNA	28
Przed Twe ołtarze (<i>Roman Kreczmer</i>)	29
Biały sztandar (<i>Wiktor Gomułki</i>)	30
Hymn dzisiejszy (<i>J. Terpiło</i>)	30
ŻYWE OBRAZY	31
LITERATURA	34
Zbiory poezyj	34
Utwory na śpiew	36
Teatr amatorski	37

LEGJONY DĄBROWSKIEGO I KSIĘSTWO WARSZAWSKIE

ZAGAJENIA	38
PRZEMÓWIENIE	40
W czym leży zasługa napoleońskich żołnierzy-Polaków (według <i>Stanisława Witkiewicza</i>)	40
DEKLAMACJE	42
Do Legionów (<i>Cyprjan Godebski</i>)	42
Legjoniści (<i>Artur Oppman</i>)	43
Idzie żołnierz borem, lasem.. (<i>Artur Oppman</i>)	44
Zdobycie wawozu Somosierra (<i>Antoni Górecki</i>)	45
Saragossa (<i>Artur Oppman</i>)	45
Markietanka (<i>Artur Oppman</i>)	46
Berezyna (<i>Artur Oppman</i>)	47
Kolek bronowy (<i>Jan Chęciński</i>)	49
Jak umierał generał Dąbrowski (<i>Artur Oppman</i>)	51
UTWORY SCENICZNE	52
LITERATURA	54

IV

WYSWOBODZENIE WIELKOPOLSKI

MATERJAŁY DO PRZEMÓWIENÍ	57
Wielkopolska przed wojną a po wojnie (<i>Maciej Wierzbński</i>)	57
Oswobodzenie Poznania (według <i>Karola Rzepeckiego</i>)	62
DEKLAMACJE	67
Pozdrowienie Ojczyźnie (<i>Artur Oppman</i>)	67
Polsko, nie jesteś ty już niewolnicą (<i>Leopold Staff</i>)	68
Wywłaszczony (<i>J. Terpiłowska</i>)	68
O Wrześni (<i>Marja Konopnicka</i>)	69
Oberek (<i>K. Laskowski</i>)	70
DEKLAMACJA Z ŻYWEMI LUB ŚWIETLNYMI OBRAZAMI:	
Jak dzieci wypędziły Niemców z Poznania (<i>Roman Wilkanowicz</i>)	71
KANTATA: Hymn zmartwychwstałej Polski (<i>Wiktor Gomułcki</i>)	73
UTWORY SCENICZNE	75
LITERATURA	77

POWSTANIE STYCZNIOWE

MATERJAŁY DO PRZEMÓWIENÍ	78
Rok 1863 (<i>Adam Grzymała-Siedlecki</i>)	78
Czy jest racja potępienia tych, którzy wywołali powstanie styczniowe? (<i>Marja Bogusławska</i>)	82
DEKLAMACJE	87
Pieśń polskiej młodzieży	87
Ostatnia strofa (<i>Kornel Ujejski</i>)	88
W 25-letnią rocznicę powstania 1863 roku (<i>Adam Asnyk</i>)	88
Modlitwa więźnia (<i>Kornel Ujejski</i>)	89
Powrót (<i>Włodzimierz Wolski</i>)	90
W Warszawie (<i>Marja Konopnicka</i>)	91
Branka (<i>Marja Konopnicka</i>)	91
Lituanja (<i>Józef Nawrocki</i>)	92
List z Sybiru (<i>Or-Ot</i>)	93
O Zygmuncie Padlewskim (<i>Marja Konopnicka</i>)	95
Kłęska (<i>Marja Konopnicka</i>)	95
Pacierz za zmarłych	96
UTWORY SCENICZNE	97
LITERATURA	103

ODZYSKANIE POMORZA

PRZEMÓWIENIA	105
Naród a morze (<i>Zdzisław Dębicki</i>)	105
Odzyskanie Pomorza	108
Dzięki ci, rybaku kaszubski! (<i>Maciej Wierzbński</i>)	116
DEKLAMACJE	118
Pieśń o wolności	118
Wejście wojsk polskich do miast pomorskich (<i>Marja Bogusławska</i>)	119
Morze (<i>Janusz Kawecki</i>)	120
Otwórzcie gdańskie wrota .. (<i>J. Rychliński</i>)	122
Oda do Gdańska (<i>Marja Janina Wonoch</i>)	122
Płacz Wisły (<i>Eugenjusz Korwin Małaczewski</i>)	123
UTWORY SCENICZNE	124
LITERATURA	125

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

MATERJAŁY DO PRZEMÓWIENÍ	127
Myśli i zdania o Tadeuszu Kościuszcze (<i>Feliks Konieczny</i>)	127
O naczelniku Kościuszcze i o polskim chłopie (<i>Włodzimierz Tetmajer</i>)	131
DEKLAMACJE	136
Polonez kościuszkowski (<i>Marja Konopnicka</i>)	136
Pod Dubienką (<i>Marja Konopnicka</i>)	136
Rok kościuszkowski (<i>Marja Konopnicka</i>)	137
Przysięga Kościuszki (<i>Teofil Lenartowicz</i>)	137
Pieśń powstania kościuszkowskiego (<i>Teofil Lenartowicz</i>)	138
Raclawice (<i>Jerzy Żuławski</i>)	138
Raclawice (<i>Marja Bogusławska</i>)	139
Nowa szlachta (<i>Teofil Lenartowicz</i>)	140
Uścisk wodza (<i>Marja Konopnicka</i>)	141
Bohaterowie wielkopolscy (<i>Marja Konopnicka</i>)	141
Pod Szczekocinami (<i>Marja Konopnicka</i>)	142
Oblężenie Warszawy (<i>Marja Konopnicka</i>)	142
O maciejowickiej klęsce (<i>Marja Konopnicka</i>)	142
Pogrzeb Kościuszki (<i>Kornel Ujejski</i>)	144
UTWORY SCENICZNE	146
CZEŚĆ MUZYCZNA	152
LITERATURA	152

WYZWOLENIE WILNA

MATERJAŁY DO PRZEMÓWIENÍ	154
Wilno w okresie wielkiej wojny (1914—1919)	154
Z rąk rosyjskich w niemieckie (<i>Czesław Jankowski</i>)	156
Dzieci Wilna	165
DEKLAMACJE	167
Do Litwy (<i>Artur Oppman</i>)	167
Wilno (<i>Artur Oppman</i>)	168
Pielgrzym—pielgrzymowi (<i>Władysław Syrokomla</i>)	170
LITERATURA	170

ŚWIĘTO NARODOWE KONSTYTUCJI 3-GO MAJA

MATERJAŁY DO PRZEMÓWIENÍ*	171
Konstytucja 3-ciego Maja (<i>Szymon Askenazy</i>)	171
Dlaczego 3-ciego Maja jest polskiem świętem narodowym? (<i>Marja Bogusławska</i>)	174
Niemcewicz na Wielkim Sejmie (<i>Henryk Galle</i>)	177
Konstytucja ducha (<i>Marja Konopnicka</i>)	180
DEKLAMACJE	184
W rocznicę Konstytucji 3-go Maja (<i>Ignacy Baliński</i>)	184
Głos Małachowskiego (<i>Artur Oppman</i>)	185
Z jasnych dni Warszawy (<i>Marja Bogusławska</i>)	186
Trzeci Maja (<i>Artur Oppman</i>)	189
Radosny dzień (<i>Józef Relidzyński</i>)	190
Trzeci Maja (<i>Marja Kohenówna</i>)	190
Wieczór artystyczny w dniu 3-go Maja (<i>Marja Bogusławska</i>)	190
UTWORY SCENICZNE	193
LITERATURA	194

VI

ODZYSKANIE ŚLĄSKA

MATERJAŁY DO PRZEMÓWIENÍ	195
O politycznym odrodzeniu Śląska (<i>Dr. Józef Rostek</i>)	195
Polskość na Śląsku w szeregu wieków (<i>Alfons Parczewski</i>)	200
Śląsk cieszyński (<i>Józef Gruszka</i>)	205
DEKLAMACJE	207
Rota śląska	207
Do polskiej mowy	207
CZEŚĆ MUZYCZNA	208
UTWORY SCENICZNE	208
LITERATURA	209

POLSKA W WIELKIEJ WOJNIE

MATERJAŁY DO PRZEMÓWIENÍ	210
Polska w wielkiej wojnie (<i>Marja Bogusławska</i>)	210
Armja Hallera (<i>Artur Oppman</i>)	213
Pieśniarze legionów, którzy już odeszli	215
DEKLAMACJE	223
Ułani Beliny (<i>Bronisław Lubicz</i>)	223
Na krwawy znój, na święty trud (<i>Walenty Zieliński</i>)	223
Pobudka (<i>Remigjusz Kwiatkowski</i>)	224
Jadą ułani... (<i>Józef Relidzyński</i>)	224
Strofy na dzisiaj (<i>Antoni Lange</i>)	225
Żołnierz (<i>Wanda Melcer-Rutkowska</i>)	226
Na froncie (<i>Edward Słoński</i>)	227
Ziemia polska (<i>Leopold Staff</i>)	228
Żołnierz, żołnierz! (<i>Józef Relidzyński</i>)	228
Rota (<i>Józef Relidzyński</i>)	229
Hymn piechoty polskiej (<i>Józef Relidzyński</i>)	230
Śmierć legionisty (<i>Józef Relidzyński</i>)	230
Mogiłom archangielskim i murmańskim (<i>Eug. Małaczewski</i>)	232
Ranny (<i>Józef Mączka</i>)	232
List do brata... (<i>Władysław Ludwik Evert</i>)	232
Polonez artyleryjski (<i>Jan Lechoń</i>)	234
UTWORY SCENICZNE	235
LITERATURA	237

CUD WISŁY

MATERJAŁY DO PRZEMÓWIENÍ	210
Dwa cuda (<i>Eugenjusz Korwin-Małaczewski</i>)	244
Jak broniła się Polska wobec Bolszewji	247
DEKLAMACJE	244
Żołnierzom polskim na Murmaniu (<i>Or-Oł</i>)	249
Głos wielu mogił (<i>Eugenjusz Małaczewski</i>)	250
Modlitwa za Ojczyznę (<i>Marja Kohenówna</i>)	251
Epizod walk z Bolszewją	251
Wobec wdzierającej się Bolszewji (<i>Adam Kurpłto</i>)	254
PIOSENKI	255
Brygada żelazna karpacka (<i>Bogusław Szul-Skjöldkrona</i>)	255
Lśnią rabatów jasne zorze	255
Lamenty podbiegunowe	256
UTWORY SCENICZNE	257
LITERATURA	258

KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI

MATERJAŁY DO PRZEMÓWIENÍ	259
Z własnych listów i odezw Ks. Józefa	259
Kilka myśli o Ks. Józefie	261
DEKLAMACJE	265
List Księcia Józefa (<i>Artur Oppman</i>)	265
Pod Raszynem (<i>Marja Konopnicka</i>)	266
Kapitulacja Warszawy (1809)	266
Noc w Krakowie (<i>Artur Oppman</i>)	267
Książę (<i>Zdzisław Kleszczyński</i>)	268
Poniatowski (<i>L. Beranger</i>)	270
Bitwa pod Lipskiem (<i>Kazimierz Laskowski</i>)	271
Pogrzeb Księcia Józefa Poniatowskiego (<i>J. U. Niemcewicz</i>)	274
Elegja (<i>Artur Oppman</i>)	275
UTWORY SCENICZNE	276
LITERATURA	279

OBRONA LWOWA

MATERJAŁY DO PRZEMÓWIENÍ	280
Lwów w dziejach Polski (<i>Franciszek Jaworski</i>)	280
Obrona Lwowa (<i>Eustachy Nowicki</i>)	285
Dzieci lwowskie (<i>A. Szelański</i>)	287
DEKLAMACJE	292
Lwów (<i>Artur Oppman</i>)	292
Sonety lwowskie (<i>Stanisław Obrzud</i>)	293
UTWORY SCENICZNE	294
Z dni grozy we Lwowie (<i>Marja Bogusławska</i>)	294
LITERATURA	300

WYRUGOWANIE OKUPANTÓW Z POLSKI

MATERJAŁY DO PRZEMÓWIENÍ	301
Dzień zmartwychwstania	301
Królestwo Polskie w szponach okupantów (<i>Marja Bogusławska</i>)	305
DEKLAMACJE	318
Polsko, nie jesteś Ty już niewolnicą (<i>Leopold Staff</i>)	318
Na zmartwychwstanie biją dzwony (<i>Józef Relidziński</i>)	318
Polsko, znów jawisz się nam błyskawicą (<i>Marja Kohenówna</i>)	319
Pozdrowienie ojczyźnie (<i>Artur Oppman</i>)	320
Kiedyś (<i>Józef Mączka</i>)	321
Kiedy prawdziwie Polacy powstaną (<i>Juljusz Słowacki</i>)	321
Dies illa (<i>A. Lange</i>)	322
Warszawianka (<i>Artur Oppman</i>)	323
Hymn zmartwychwstałej Polski (<i>Wiktor Gomulicki</i>)	324
Jak Marysia Niemca rozbroiła (<i>Marja Bogusławska</i>)	326
LITERATURA	320

POWSTANIE LISTOPADOWE

PRZEMÓWIENIE	330
W dzień listopadowy (<i>Zdzisław Dębicki</i>)	331

VIII

DEKLAMACJE	334
Noc belwederska (<i>Artur Oppman</i>)	334
Posterunek na stracenie (<i>Stefan Garczyński</i>)	336
Bitwa pod Wielkim Dębem (<i>Marja Konopnicka</i>)	337
Grochów (<i>Artur Oppman</i>)	338
Olszyna (<i>Marja Bogusławska</i>)	339
Krzyżek z Olszynki (<i>Artur Oppman</i>)	340
Śmierć Sowińskiego (<i>Artur Oppman</i>)	341
Pułk czwarty (<i>Jan Nepomucen Kamiński</i>)	342
UTWORY SCENICZNE	343
CZĘŚĆ MUZYCZNA	348
LITERATURA	348

15561
II



X-45759
15561 II

51

CZEŚĆ OGÓLNA

O DONIOSŁOŚCI OBCHODÓW NARODOWYCH

Nazbyt prędko przywykliśmy do nadzwyczajnej zmiany losu, jaka, za łaską Opatrzności, spotkała naród nasz z końcem wielkiej wojny. Z niewolników, uciemężanych, przesładowanych, wzgardzonych, staliśmy się wolnymi obywatelami rozległego Państwa Polskiego, obywatelami korzystającymi z praw i przywilei, jakie nie były udziałem Polaków przed rozbiorami, choć kraj nasz szersze jeszcze miejsce zajmował na karcie Europy. I jak matka, która, tuląc do serca nowonarodzone dziecko, zapomina o przebytych cierpieniach i cieszy się tylko tym ziszczonym celem marzeń i pragnień, tak i my zapomnieliśmy odrazu długiego okresu nieszczęść, żyjemy wyłącznie chwilą obecną, a nieodłączne od dnia codziennego, drobne, powszednie troski i kłopoty odczuwamy tak silnie, jak odczuwaliśmy dawniej więzy, ucisk i upokorzenia, pochodzące od naszych wrogów.

Matka, tuląc nowonarodzone dziecko, zapomina przebyte cierpienia, bo pochłania ją cała pragnienie podtrzymania życia w mdłym ciałku, dania mu jak najlepszych warunków, rozwijania sił, aby stworzyć odpowiedni grunt dla ducha, o którego rozwój przyjdzie jej zabiegać niebawem.

My wobec nowonarodzonej wolności stoimy w stosunku wręcz odwrotnym. Chcemy otrzymać od niej dobrobyt, pomysłność, zaszczyty, nic lub prawie nic wzamian nie dając.

A gdy przychodzi nam jej służyć, gdy wypadnie jaką ofiarę złożyć, oburzeni jesteśmy; bo tę wymarzoną wolność przez tyle lat przedstawiano nam jak jakąś nieuchwytną tęczową bańkę mydlaną, tak, że dziś razi nas wszystko, co w niej jest z ziemskiej treści, z twardości podstaw, z żelaza spoidel.

A że historia jest mistrzynią życia, więc w konflikcie, jaki wytwarza taka sytuacja, należy zwracać myśl ku owej

mistrzyni i w jej wielkich naukach szukać wskazań, jak odnosić się trzeba do chwili obecnej, czy cieszyć się nią, czy smucić, jak jej służyć. Takie rzucenie okiem wstecz zarysuje wymowny kontrast między tem, co było, a tem, co jest. Zwłaszcza zestawienie donioślejszych momentów z życia Polaków w ciężkim okresie niewoli z dzisiejszymi warunkami zarysuje tak silnie dodatnie strony tych ostatnich, że nie tylko nie zostanie w duszach naszych miejsce na zwątpienie, — tę truciznę czynu — ale odczujemy najwyższą radość z obecnego życia i pragnienie intensywnego współdziałania w jego rozwoju.

Z tego względu ogromną doniosłość w wyrobieniu dzisiejszego młodego pokolenia na dzielnych i mądrych obywateli będzie miało zwracanie uwagi ich ku doniosłym rocznicom historycznym z okresu niewoli, kiedy naród zrywał się, by targać pęta, a bohaterską ofiarą zyskiwał jedynie palmę męczeństwa.

Całkiem inną rolę w pedagogji ducha narodu odegrają rocznice z przełomowych lat, od wybuchu wielkiej wojny do ukonstytuowania się Rzeczypospolitej, gdy naród nasz w równie mozolnych i ofiarnych wysiłkach szedł ku odrodzeniu, tym razem już w drodze prowadzenia kraju z najgłębszej otchłani upadku, szczebel po szczeblu, ku triumfalnemu zwartychwstaniu.

Trzeba często i stale przypominać sobie, ile to ofiar, ile krwi, ile zgonów kosztowało zdobycie tej wolności, z której z tak bezwzględny samolubstwem korzystamy obecnie.

Jedno i drugie — męczeństwo lat niewoli i bohaterstwo okresu wyzwolenia — powinno hartować spóczesne pokolenie, zachęcać do czynu i pielegnować w niem miłość ojczyzny.

Jednym ze środków, osiąających ten cel, jest urządzenie obchodów narodowych.

Od czasu, gdy trzej ciemiecy nasi starli się we wzajemnych zapasach i kraj nasz zaczął oddychać wolnością, każde miasto, każda niemal wioska urządza obchody: 3-go maja, a tu i ówdzie powstania listopadowego lub powstania styczniowego.

Dlaczego właśnie te?

Rzecz naturalna. Święto 3-go maja zawsze zachowa naczelné miejsce, ponieważ wola kilku pokoleń pasowała je na święto narodowe. Powstania zaś — listopadowe i styczniowe — rozciągają męczeństwo i ofiarność narodową na tak długie okresy czasu i na tak wielką ilość osób, że musiały zrazu dopominać się najsilniej o pamięć i hołd ze strony tych,

którzy tym pokoleniom bohaterskim zawdzięczają, że duch narodu nie zbutwiał w grobowej pleśni i pozostał zdolnym do zmartwychpowstania. Jeżeli jednak w dalszym ciągu obok pełnej żywotnych soków rocznicy konstytucji 3-go maja pamiętać będziemy tylko o tych dwóch żałobnych rocznicach, szerokie masy utrwalą się w przekonaniu, że przez 130 lat niewoli naród nasz zdobył się dwukrotnie tylko na wysiłek spełniony tak w jednym jak w drugim wypadku siłami jednej tylko warstwy społecznej, w jednym i w drugim wypadku z rozwiązaniem nieszczęśliwym — celem nieosiągniętym.

Tymczasem w bogatej skarbnicy łez, krwi, ale i purpury bohaterstwa i pereł cnót najpiękniejszych, jaka przechowała się od rozbiorów do zmartwychwstania, znajdziemy poddostatkiem materiału do urządzania różnorodnych obchodów, coraz to innych każdego roku.

Przytem prawie niema kwartału, w którymby szkoła średnia czy niższa nie urządziła jakiego wieczorku, celem dania pouczającej rozrywki swym wychowancem i ich rodzinie, albo każde stowarzyszenie o charakterze kulturalno-oświatowym nie urządziło wieczornicy, choćby dla zdobycia dochodu na jaki cel społeczny. Dobrze w tym wypadku, łącząc przyjemne z pożytecznym i pouczającym, wykorzystać jakąś najbliższą rocznicę historyczną, aby dać wieczór z odpowiednim programem. Wśród wierszy, przeznaczonych do nauki, pierwsze miejsce mieć powinny utwory o tle historycznym, opiewające doniosłe zdarzenia lub najwybitniejsze postacie z naszej przeszłości. Książka nasza i w tym względzie przydać się może wychowawcom i nauczycielom.

Przy opracowywaniu materiału miałam na względzie przede wszystkim środowiska, leżące zdala od centrów kulturalnych, nie posiadające pod ręką bibliotek, wzorowych scen i wypożyczalni kostjumów. Dlatego każda rocznica posiada pełen program do urządzenia wieczoru, nawet pod względem deklamacji coś więcej, niż na wypełnienie wieczoru potrzeba, aby dać organizatorom możliwość wyboru. W przeciwieństwie do tego nie podajemy wiadomości historycznego rozwoju danego wypadku, czy życiorysu osoby, której rocznicę się obchodzi, w każdym wypadku, w którym osiąść można odpowiednią i taną broszurkę. Natomiast podajemy fragmentowo przemówienia lub opracowania najwybitniejszych ludzi naszej epoki, aby dać możliwość komuś, obarczonemu koniecznością opracowania referatu, zaczerpnienia głębszych myśli i pięknych zdań dla upiększenia opracowania. Wypadki z ostatnich lat, nie posiadające broszur, traktowanych obiektywnie, opisujemy obszerniej.

Dla upośledzonych niekorzystnymi warunkami, a pełnych dobrej woli organizatorów dajemy szczegółowe informacje, jak w trudnych dla spektaklu warunkach urządzić scenę, dekoracje, kostjumy i t. d.

Ludzie, znajdujący się w szczęśliwych warunkach, a posiadający piękną ambicję urządzenia programu możliwie samodzielnie, znajdą i dla siebie niejedną wskazówkę, choćby w biblijografji, jaką podajemy na końcu każdego rozdziału.

R A D Y O G Ó L N E

Pierwszym warunkiem przy urządzaniu obchodu jest zdać sobie sprawę z tego, czy ma być on uroczystością na wielką skalę, czy też małym wieczorkiem szkolnym, lub towarzyskim jakiejś instytucji, urządzającej go w zamkniętem kole. W pierwszym wypadku dążymy do tego, aby wszystko odbyło się uroczyste i wydało rezultaty oczekiwane, czyli podniosło ducha i ugruntowało uczucia patriotyczne. Należy więc starannie dobierać osoby, wchodzące w skład komitetu organizacyjnego; zapraszać tylko osoby, naprawdę interesujące się sprawą, czynne i energiczne, które nie pożałują czasu i zachodu. Komitet powinien rozdzielić między siebie czynności, tworząc komisje: pochodową, dekoracyjną, spektaklową i skarbową. W małych miejscowościach wystarczy, aby poszczególni członkowie komitetu wzięli na siebie organizację tych działań.

Doświadczenie jednak naucza, że najczęściej urządzenie obchodu, zwłaszcza, jeżeli ogranicza się do tak zw. „wieczorku“, bierze na swe barki jedna dzielna istota, a najwyżej dwie lub trzy, które same układają program, reżyserują sztukę, uczą deklamacji, wygłaszają przemówienia, urządzają żywe obrazy itd. I rzecz dziwna, przedstawienia takie, może właśnie dlatego, że ożywia je gorąca wola i podniecona poczuciem wielkiej odpowiedzialności energia, najczęściej się udają.

Dla tych dzielnych i pełnych zapału jednostek pośpieszam podać kilka doświadczonych rad.

Bardzo ładnem rozpoczęciem dnia obchodu jest capstrzyk, wygrany na wieży kościoła, czy ratusza, albo przez orkiestrę, jaką posiada dana miejscowość, a która, obchodząc wszystkie kąty, odgrywa niejako rolę herolda.

Bardzo przyczynia się do wywołania uroczystego nastroju „minuta“ (czy dwie) milczenia, którą mogą zapowiedzieć wystrzały.

Zawsze mogą mieć miejsce wiece i mowy. Tylko w tym względzie trzeba strzec się różnych ambitnych mowców, będących plagą każdego miasteczka, a którym zdaje się, że

im dłużej prawić będą, tem bardziej świat zadziwią. Przeciwnie, jednym z największych przymiotów mówcy jest zwięzłość. Przemowa na obchodzie narodowym nie powinna trwać dłużej nad kwadrans do 25 minut. Strzec się też trzeba przeciążania datami, których nikt nie pamięta, i szczegółami, które z małemi odmianami powtarzają się zawsze, szczególnie w związku z dziecinnemi latami i jałową jeszcze młodością danego bohatera. Najlepiej wcześniej zapoznać dane środowisko z życiorysem osobistości, czy konkretnemi szczegółami faktu, który stanowi oś uroczystości, drogą wcześniejszego rozpowszechnienia broszurek lub za pośrednictwem prasy; w przemówieniu, zapoczątkowującym obchód, dać już tylko syntezę, rzucić światło na najdonioślejsze momenta, czy zasługi, starać się znaleźć zdania lapidarne, silne, rytmiczne, które przez ucho zapadną do duszy słuchaczy.

Scena

Główną częścią każdego obchodu jest wieczór uroczysty, zwany też pompatycznie, a rzadko usprawiedliwiony w tem określeniu — akademją.

Tak nazwana, czy inaczej, ta najważniejsza część obchodu, zgromadzająca zazwyczaj najliczniejszą publiczność, musi mieć odpowiednie ramy. Przyjęło się uważać za podstawowy warunek w tym względzie posiadanie sceny. Dziś już nie tylko po miastach ale i w większej części wsi mamy sceny, ze stereotypowemi i rzekomo niezbędnymi warunkami: związającą się kurtyną, dekoracjami i budką suflera. I wszędzie prawie kurtyna szwankuje, zacinając się przy podnoszeniu, spadając gwałtownie i z hałasem, i zazwyczaj przedstawia jakąś brudną, o niewyraźnem, szerniałem malowidle płaszczyznę. Dekoracje — to szereg kulis, z których jedna grupa przedstawian ajczęściej pokój, druga — jakiś kompleks zarzewiony: las czy park. Jedno czy drugie wygląda zwykle nieprawdopodobnie a banalnie, obrzydliwe w swej monotoni, zwłaszcza dla tych, którym przychodzi oglądać te dekoracje w każdej sztuce; widzieć te malowane mory i adamaszki z barokowemi obramowaniami, naśladowącemi złoto, zarówno w apartamencie bogacza, izbie chłopskiej, czy celi więziennej. Dla uniknięcia tego każdy zespół amatorski powinien starać się o własną scenę i dekoracje.

Urządzenie sceny

Nie trzeba przytem uważać za rzecz bardzo ujemną, gdy przy urządzeniu sceny rozporządzamy niewielką przestrzenią, gdyż cały szereg wzorowych teatrów przyszedł do prze-

konania, że przy wystawianiu tak zwanych zbiorowych scen, tłumnych, silniejsze wrażenie wywiera mniejsza liczba wykonawców, prawidłowo rozstawionych na scenie niewielkiej, niż mnogi tłum, który nie może poruszać się swobodnie i wykonywa stereotypowe gesta. Zbytńia głębokość sceny też nie jest pożądana, gdyż osłabia i kryje mimikę grających.

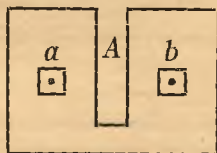
Niezbędne jest tak zwane podjum, to jest podwyższenie podłogi, co przy improwizowanych scenach urządza się zazwyczaj przez układanie desek na kozłach lub ławkach.

Najważniejszą rzeczą jest skonstruowanie sześcianu, stanowiącego niejako szkielet sceny. Najlepiej byłoby urządzać go w ten sposób, aby stanowił scenę, dającą się łatwo rozzebrać i znowu ustawić, czyli scenę przenośną; rzecz niezmiernie doniosła, a zwłaszcza w obchodach narodowych, gdyż jakiś zespół, który opracował i wystawił sztukę czy wieczornicę, może wyjechać z nią do wsi, choćby najbardziej pod względem kulturalnym upośledzonej.

Chcąc mieć scenę przenośną, trzeba skonstruować ją z łat niełamliwych, urządając poszczególne części rozsuwalne, spajane kłamrami lub haczykami, do których muszą być dostosowane klubki śrubkowe, które można bliżej lub dalej w deski wkręcać.

Przy ustawianiu sześcianu trzeba uczynić to w ten sposób, aby między ścianą stałą a ścianą sceny znajdowało się tyle wolnej przestrzeni, aby osoby grające mogły się swobodnie poruszać.

Dopełnieniem sześcianu jest 16 deseczek, grubych mniej więcej na 2 centymetry, posiadających otwór ściśle dopasowany do grubości i szerokości łat (A), nadto z obu stron



A — otwór do wsunięcia łaty

a i b — dziurki do wkręcania śruby

żelazne obsady do wkręcania śrubek. Deseczki te przyśrubowuje się na trzech ścianach po cztery w miejscach, w których łat styka się ze ścianą, a cztery pozostałe przyśrubowuje się do sufitu dla umocnienia łat pionowych. W ten sposób umieszczony sześcian sceny da silnie umocowany

szkielet sceniczny, do którego można przytwierdzić każdą dekorację. Ponieważ łąty są podwójne, zachodzące na siebie, dają się więc rozsuwać i zapomocą ruchomych klubek spajac dalej lub bliżej, scena taka da się zastosować do każdego rozmiaru lokalu.

W dalszym ciągu przystępujemy do urządzenia przedniego otworu. Przedewszystkiem trzeba ukryć zarezerwowane do użytku grających dwa przejścia między ścianą a kulisami. W tym celu przygotowujemy dwa pasy płótna co najmniej na pół metra szerokie i długości przypuszczalnej najwyższej sceny; płótno to na obu końcach przybite jest do niegrubych wałków, na które pozostaje nawinięta taka ilość płótna, która w danym wypadku zbywa po zastonięciu frontu od podjum do sufitu. Wałki mają na końcach gwoździe, wystające na 1 do 2 centymetrów, na których umieszczają się zagięte śruby, przytrzymujące wałki u góry i u dołu. Reszta otworu musi być zastonięta kurtyną.

Błąd popełniłby każdy, kto by dążył do urządzenia kurtyny blokowej. Najłatwiejszą do zaprowadzenia i najpiękniejszą będzie z miękkiej tkaniny, rozsuwana na środku i unosząca się w sposób tworzący draperję. Kurtyna powinna mieć u góry falbanę lub zastonkę poziomą, czyli tak zwany paldament.

D e k o r a c j e

Przechodzimy do kwestji, jak się urządza dekorację, a raczej jak się je zastępuje. Wiadomo bowiem, że oddawna już poważni kierownicy teatrów dają do usunięcia kulis malowanych w drzewa, krzaki i t. p., zwłaszcza na małych scenach prowincjonalnych, gdzie szczegóły te są zawsze parodią natury. Tam, gdzie niema środków dla osiągnięcia zupełnego złudzenia, trzeba dekorację zastąpić sposobami, które cechuje przedewszystkiem prostota. W tym celu dany zespół postarać się powinien o płótna, zaopatrzone w listewki do zawieszania po bokach sceny dla zakrycia kulis (przejść). Płótna mogą być liche, używane na worki i sienniki, albo rogoże; pociąga się je rzadką farbą klejową. Dla łatwiejszej zmiany dekoracji w górnej listewce powinno znajdować się kółeczko do zawieszania u górnej łąty, listewkę dolną przyśrubowuje się do podłogi lub przyciska jakim żelastwem. Płótno powinno być wykorzystane przez pomalowanie go po obu stronach, na jednej barwą jasną, na drugiej ciemną. Na ścianie wprost widzów powinno się rozpiąć płótno, pociągnięte farbą z jednej strony np. koloru piaskowego, z drugiej w $\frac{3}{4}$ kolorem błękitnym, od dołu kolorem ziemistym.

W ten sposób otrzymujemy dwa tła. Pierwszego używa się przy wszelkich wnętrzach, a urozmaica przez umocowanie na niem przeróżnych akcesorji. Jeżeli to ma być bogaty salon, zawieszamy obrazy, umocowujemy malowane na kartonie duże okna, które przysłaniamy autentycznymi firankami i t. d. W chacie wiejskiej umieszczamy szereg jaskrawych obrazów świętych, półki z garnkami, czy wycinanki. Jeżeli to ma być nędzna izba, przybrudzamy ścianę dającą się zerzeć suchą farbą, naśladowującą plamy wilgoci, brud, pajęczyny.

Dla otrzymania wrażenia głębszej perspektywy, trzeba między ścianą tylną a bokami zostawić, ile możności, znaczne przejście.

Przy rozszerzonej w ten sposób perspektywie można uzyskać wrażenie lasu czy ogrodu przez ustawianie pod ścianą drzewek, przybijanie na niej gałęzi, lub stawianie przed nią tak zwanych przystawek, jak: grupy krzaków, skał, kamieni i t. p., które otrzymuje się drogą malowania. Kto bowiem wskaże mi takie środowisko, w którym nie znalazłaby się choć jedna osoba, która potrafi wykonać pełne prostoty, dekoracyjne malowanie, gdy jej się wskaże sposób, który jest bardzo łatwy, naturalnie, o ile nie grzeszy się fałszywą ambicją wykonania rzeczy nadzwyczajnych.

Pozostając przeto przy zasadzie ograniczenia się do jednolitego tła i do wykonania tak zwanych przystawek, trzeba w każdym razie wykonać jak najdokładniej szkicowy rysunek naturalnej wielkości. Najłatwiej osiągnąć to przy pomocy latarni projekcyjnej, ustawionej wprost ściany, na której mamy rozpięte płótno, aby na nim obrysować kontury. W braku latarni musimy postarać się o dobrą ilustrację danego przedmiotu — krzaka, skały, czy strumienia, ilustrację pokratkować ołówkiem i taką samą ilość równomiernych krat naznaczyć na płótnie, które ma być przeistoczone na dekorację. Mając już taką kanwę, bardzo łatwo rysować kontury i szczegóły.

Zanim jednak przystąpi się do rysunku, trzeba płótno zagruntować. W tym celu bierze się odpowiedni szmat materiału (może być zszyty z kawałków) i przy pomocy gwoździków rozpina się go sztywno na podłodze. Przedewszystkiem trzeba je podmalować równomiernie czyli, jak się mówi, „zagruntować“. W tym celu przygotowujemy mieszaninę w następującym stosunku: 5 kg mąki żytniej zaparza się wrzątkiem i rozciera, dopóki nie znikną wszelkie grudki. Do tego dodaje się $\frac{1}{2}$ kg oliwy i $\frac{3}{4}$ kg szarego mydła, poczem jeszcze raz miesza się to i rozciera. Równocześnie gotujemy $1\frac{1}{2}$ kg kleju i wlewamy do poprzedniej mieszaniny.

niny. Otrzymamy w ten sposób gęstawą ciecz, którą należy przepuścić i przetrzeć przez sito, poczem dolać tyle wody, aby ciecz doprowadzić do zwartości mleka. Do tego dosypujemy 2 funty kredy i mamy grunt gotowy.

Malować można dopiero po dokładnem wyschnięciu podgruntowania.

Farb używa się klejowych lub anilinowych. Te ostatnie dają ładniejsze tony i mniej się łuszczą, ale za to nie można płótna wykorzystać dwustronnie.

Farby klejowe przyrządza się w następujący sposób: najprzód trzeba przygotować wodę klejową, którą otrzymuje się przez rozpuszczenie funta kleju stolarskiego w wiadrze wody, która grzeje się potąd, póki się klej nie rozpuści, baczając jednak na to, aby nie dopuścić do zagotowania kleju. Wkońcu dodaje się 3 łyżki gliceryny i kredy. Tak przyrządzoną wodą klejową rozcieńcza się farby, rozrabiając w osobnych blaszankach i przecierając starannie proszek, żeby ciecz była bez grudek i miała gęstość mleka.

Ponieważ dekorację trzeba malować przybitą gwoździkami do podłogi, dlatego dobrze jest do pendzli przyprawić tak zwane styliska, czyli długie patyki, aby móc malować stojąco.

Gdy dekoracja już wyschnie, odpina się ją od podłogi, przybija brzeg do wałeczka i zwija jak mapę, czyniąc to ostrożnie, równo, bo farba w zmarszczkach kruszy się i odpada.

Jest jedna strona trudna w malowaniu jakichkolwiek akcesorji na scenę, to kwestja zmian, jakie powoduje w kolorach wieczorne oświetlenie. Z tego względu radzą niektórzy malować dekoracje przy sztucznem świetle. Jeśli to nie jest wykonalne w całej rozciągłości, dobrze jest wymalowane za dnia dekoracje wykończyć i poprawić przy świetle lamp.

W ostatnich czasach w wielu miejscach stosują dekoracje, wykonywane sposobem wycinankowym z matowego papieru. Ma to wiele stron dodatnich: płaszczyzny są bardzo równomiernie zabarwione, całość nabiera ogromnej plastyczności, jest tanie, bo naklejać je można nawet na sklepane w kilkoro stare gazety, i wykonywa się o wiele prędzej, można bowiem jednocześnie przykrawać kilka tych samych motywów. Ale ma to też ujemną stronę ze względu na nietrwałość materiału, który przy zwijaniu odkleja się i pęka. Wobec tego najlepiej stosować wycinanki na ścianę wprost widzów, na której dekoracja pozostaje rozpostartą. Można tą drogą otrzymać świetne efekta perspektywiczne.

Oświetlenie sceny

Ile to przedstawień, zwłaszcza na wsi, chybiło w swym efekcie z powodu złego oświetlenia.

— Może to było i ładne, słyszy się często, ale nic nie widziałem, tak było ciemno.

Zwłaszcza fizjonomie grających, lub występujących w żywych obrazach, niezmiernie często są zupełnie niewidoczne.

Wynika to stąd, że na małych scenach amatorskich najpospoliciej jedyne oświetlenie stanowi duża lampa, wisząca pośrodku sceny; światło, padające z góry, oświetla tylko twarze osób stojących w głębi, wszystkie od środka ku przodowi są nieoświetlone.

Mając na względzie tylko sceny, będące w złych warunkach, nie wnikam w szczyt doskonałości oświetlenia przez wprowadzenie jednocześnie światła z góry, dołu i boków, lecz zajmę się najbardziej upośledzonymi, oświadczając z punktu, że każdy, kto zmuszony jest wybrać jeden sposób oświetlenia, powinien zdecydować się na boczne. Jest ono bowiem i bocznem i górnem, nie rzuca cienia na dekorację tylną, łatwo je przenosić z miejsca na miejsce i ustawiać za drugą albo za trzecią dekoracją boczną, oraz przyciemniać, rozjaśniać i stosować światła kolorowe. Żeby te zalety posiadało, trzeba je odpowiednio urządzić. Robi się coś w rodzaju wysokiej drewnianej podstawki; na dwóch poprzecznych deseczkach tej podstawki wiszą lampy, oddzielone górne od dolnych warstwą azbestu. Bezpieczniej nawet powiesić dwie lampki na górnej tylko deseczce, nie wieszając na dolnej nic. Specjalne śrubki, wkręcone na stałe w stopy podstawki, przymocowują ją do każdego miejsca należycie, bez obawy wywrócenia. Lampy tak umieszczone łatwo ukryć przed publicznością, dzięki czemu można je niewidocznie przykręcać i rozkręcać podczas przedstawienia. Można też zmieniać kolory i wywoływać najrozmaitsze efekty świetlne.

Warto podkreślić jeszcze jedną zaletę lamp bocznych tego typu. Oto dają one duży czworokątny pęk światła, co w niektórych widowiskach, gdzie mamy wyobrażone wnętrza pokoju, wywołuje wrażenie światła z okna. To też jeżeli z treści sztuki wypada, żeby grający patrzył w okno, a nawet rozmawiał z kimś stojącym za oknem, wystarczy podejść do lampy bocznej. Zdaje się wtedy, że aktor stoi przy oknie.

Otrzymamy światło znacznie żywsze i silniejsze, jeżeli zaopatrzymy każdą lampę w reflektor. Jest to mniejszy lub większy płat blachy gładkiej lub lśniącej, wygiętej w kształt

korytka, ustawionego pionowo za lampą, tak, że promieniuje i odbija na scenę światło wzmożone.

Efekty sceniczne

Zachwycająca nas w teatrach cudna zmiana światła i barw nie jest więc taką głęboką i trudną tajemnicą. Widzimy, że wszystkie te wyniki osiągnąć można bardzo prostymi środkami. Jeżeli chodzi o zmniejszanie światła podczas przedstawienia w lampach bocznych, to prosto przykręcamy te lampy z poza kulis. Jeżeli zaś potrzebujemy światła niebieskiego albo czerwonego, to zawieszamy przed każdą lampką ramki z kolorową bibułą, nasyconą dla większej przejrzystości tłuszczem.

Może być zamiast bibułki jedwab cienki, żelatyna, albo szkło, które powinno być złożone z wąskich pionowych paszków, bo jednolite łatwo po zagraniu pęka.

Bardziej skomplikowaną sprawą jest stopniowanie światła przez przechodzenie z jednej barwy w drugą, co miewa miejsce przy zachodzie słońca, wschodzie i zachodzie księżyca i t. p. Osiąga się to przez sklejanie bibulek różnokolorowych, schodzących się z sobą brzegami, wyciętymi w ostre zęby. Kolory układają się:

Przy zachodzie słońca: silnie żółty, blade żółty, różowy, czerwony, lila, fioletowy, ciemno-szary, czarny, lub prosto gasi się światło.

Przy wschodzie księżyca: Po zupełnej ciemności rozwidnia się przez podkręcanie lampy przysłoniętej zieloną bibułą lub przy elektryczności odkręcanie lampek wiszących na jednej pionowej linii, od dolnej do górnej.

Przy wschodzie słońca: fioletowy, lila, różowy, czerwony, złoty.

Najnowsze teatry doszły do bajecznych wyników w naśladowaniu przejawów przyrody i złudzeń rzekomo nadprzyrodzonych. Odsyłając amatorów dla pouczenia się w tym względzie do specjalnych dzieł, wskazanych w bibliografii, ograniczam się tutaj do wskazania sposobów urządzania najczęściej spotykanych na scenach efektów.

Błyskawica. Zapalić za sceną kawałek drutu magnetycznego.

Grzmot. Parę dużych kul drewnianych (używanych np. do gry w kręgle) taczać w zamkniętej skrzyni drewnianej i trząść jednocześnie sporym arkuszem blachy.

Deszcz. Długa rynna blaszana z kilku garściami piasku rzecznoego. Podnosząc to jeden to drugi koniec rynny, prze-

sypywać piasek z góry na dół. Jeżeli rynna drewniana, może być użyty zamiast piasku groch.

Ulewny deszcz. Szyby szklane, luźno wstawione w listewki okien, za oknem u dołu rynna z nieprzemakalnego płótna lub blachy, odprowadzająca wodę, nad oknem rura wodociągu z sitkiem zwróconem do szyb, lub poprostu dwaj chłopcy z wiadrami i kropidłami na drabinkach.

Plusk deszczu, groch podrzucany na sicie lub płótnie; jeśli na tafle szkła — to zboże.

Grad. W rynnie blaszanej groch. Przesypywać jak wyżej.

Wiatr. Dmuchać na kartę do gry, przyłożywszy ją końcem do warg.

Śpiew ptaków. Uduje się najlepiej przy pomocy rozmaitych gwizdków myśliwskich, naśladujących głosy ptaków (dostać można w sklepie przyborów myśliwskich). Słowika i kanarka udaje doskonale, znana zabawka dziecinna, sprzedawana w miastach na ulicach, podobna do żółędzi, w której obracamy cylindryczną zatyczkę.

Odjeżdżający koń. Stukanie butami o podłogę.

Wystrzał. Rozbić kapiszon.

Dzwonienie. Miednicę miedzianą albo najzwyczajniejszą patelnię powiesić na łańcuszku Pałeczka drewniana, na końcu bijącym okręcona gałgankiem. Zależnie od tego, gdzie uderzamy, w środek czy w brzeg, otrzymujemy dźwięk większych lub mniejszych dzwonów. Można zamiast naczynia powiesić na sznurku rurę żelazną, a będzie to samo złudzenie dla ucha.

Plusk wody. Wziąć kawał dobrze mokrego płótna i trzepnąć nim o podłogę.

Plusk fal rzecznych lub morskich. Szmata dwułokciowa, przyczepiona do kija i dobrze namoczona. Przesunąć ją najpierw po podłodze, poczem, odwróciwszy, uderzyć szybko. Tak raz po raz.

Muzyka i śpiew za sceną. Gramofon, odjąwszy tubę, stawia się w szafie lub w skrzyni. Gdy kto drzwi od wyobrazonego na scenie pokoju otwiera, otworzyć także drzwiczki szafy, albo podnieść wieko skrzyni. Złudzenie nadzwyczajne.

Widzenie senne, widmo. Światło na scenie przygasa, ale nie gaśnie zupełnie. Na białe płótno, zawieszona na poprzecznej tylnej dekoracji, rzuca się przy pomocy latarni projekcyjnej odpowiedni obraz świetlny (do tego lampka w latarni musi być bardzo silną).

K o s t j u m y

Pozostają nam jeszcze do omówienia rzeczy bardzo ważne, to jest kostjумы i charakteryzacja. Sztuki, grywane na obchodach narodowych, rzadko tylko ograniczają się do tła epoki lub do alegorji, najczęściej też wprowadzają jakieś wybitne historyczne osobistości. Tło musi być zaakcentowane charakterystycznymi ubiorami grających. Postacie historyczne muszą być podobne do swych portretów. Aby osiągnąć to ostatnie, nie można w teatrach amatorskich pozostawiać wszystko sztuce charakteryzacji, która w tych wypadkach rzadko odpowiada zadaniu. Trzeba dobrze rozpatrzyć się, kto w danym środowisku ma zewnętrzne warunki, przypominające postać historyczną, którą ma przedstawiać. Naturalnie, że rodzaj talentu danego amatora musi być uwzględnionym przedewszystkiem, ale liczyć się też musimy z tem, aby nie sprzeciwił się swemi warunkami zewnętrznymi wyobrażeniu utrwalonemu przez portrety i opisy. Nie można przeto powierzyć roli Kościuszki mężczyźnie o długim, śpiczastym nosie, lub księcia Józefa małemu i chuderlawemu. Dalej trzeba trzymać się zasady, że na scenach amatorskich, zwłaszcza na prowincji, charakteryzacja powinna być bardzo dyskretną, gdyż blisko siedzące osoby widzą wszystkie kreski i nalepienia. Pod tym względem też czuwać nad zawodowymi fryzjerami, którzy lubią szarżować w charakteryzacji.

Co się tyczy kostjumów historycznych, to najlepiej jest wypożyczyć je w jakim zawodowym teatrze. W razie niemożliwości, również jak wobec perspektywy kilkakrotnego powtarzania sztuki, trzeba urządzić własne kostjумы według ilustracji z dobrych dzieł historycznych.

Dla tych, którzy znajdują się w położeniu kostjumerów, dam kilka rad podstawowych.

Głównymi pomocnikami w dążeniu do osiągnięcia bogatych strojów scenicznych przy małym wydatku są: szablon malarski i kolorowe bronzy. Jeżeli chcemy otrzymać suknię czy płaszcz, imitujące wspaniały brokat, można użyć zwykłego materiału podszewkowego, na którym zapomocą szablonu malujemy bogate ornamentacje, imitujące haft lub desenie. Również kretony i barchany deseniowe, stare zniszczone serwety, portjery i kapy możemy przeistoczyć na stroje historyczne, zakrywając miejsca, zniszczone malowanym haftem, lub podkreślając tu i ówdzie desień spłowiały żywszą barwą. Materiały, pokrywane deseniem malowanym brązem, nabierają nadto dychtowności, dającej im pozór brokatów i ljońskich jedwabów.

Do znakomitych też rezultatów dochodzi się przez wycinanie deseni (kwiatów lub ornamentów) z jakiegoś kretonu, czy satyny i przenoszenie takowych na materiały gładkie, jednolite, tworząc odpowiednie obramowania, czy przystrojenia. W ten sposób można wykorzystać rzeczy zniszczone, robiąc z dwóch podartych, czy splowiałych przedmiotów jeden efektowny.

Zazwyczaj największą trudnością do przełamania w wystawieniu sztuki lub obrazów historycznych jest zdobycie kontuszy i sukman, bo tu nie można już nadrabiać fantazją.

W tym wypadku trzeba postarać się o męskie i damskie płaszcze, których właściciele pozwolą rozpruć rękawy na przednim szwie. Tak rozprute rękawy podszywa się satyną, lub choćby tylko karbowaną bibułą w jasnym kolorze, i spina na plecach w kształcie wylotów. Trzeba dopełnić stroju zwykłym obcisłym rękawem, także w kolorze jasnym, lecz innym niż podbicie wylotów i takiż rąbek przodu podszyc pod rozpięty na piersiach płaszcz. Wreszcie niezbędnym wykończeniem stroju kontuszowego jest pas; łatwo jest otrzymać takowy z długiego odcinka kwiciastego materiału, zakończzonego frendzlą; tu można nie żałować brzozy złotej lub srebrnej, tak w podniesieniu wyglądu tkaniny naśladowującej złotogłów jak w wyzłoceniu frendzli.

Przy sukmanach trzeba starać się o płaszcze granatowe, brązowe lub płócienne — od kurzu; rękawa nie trzeba rozpruwać, lecz przyozdobić go czerwonym mankietem. nadto dodać kołnierz, wyłogi i chwaściki czerwone. Strojniejsze jeszcze sukmany otrzymuje się przez dodanie czerwonej peleryny, haftowanej złotymi blaszkami i naszywanej galonem lub przynajmniej naklejanej deseniem, wyciętym ze złotego papieru. Pas, w przeciwieństwie do miękkiego pasa kontuszowego, musi być sztywny, naśladowujący skórę. Może to być wąski na 5 cm lub szeroki na 20 — 25 centymetrów pas ze zwykłego szarego płótna, pociągnięty cały klejem stolarskim i po wyschnięciu nabity w odpowiedni deseń gwoździkami o żółtych łebkach. Złudzenie na odległość jest nadzwyczajne.

Mundury wojskowe kombinuje się również przez naszywanie kołnierzy, wyłogów, guzików, szychu.

Czapki krakowskie wykrawa się z kartonu, który pociąga się sukniem, perkalem lub wreszcie bibułą karbowaną czerwoną i ozdabia pawimi piórami. W razie braku baranka do obramowania można zastąpić takowy bibułą czarną lub popielatą, pociętą na wąskie paski i skarbowane przez pociąganie tępą stroną noża.

Trudniejszą jeszcze rzeczą jest wykonanie zbroi — pancerzy i łuskowej karaceny. Pierwsze wykonywa się z kartonu wyłoczonego lub wysrebrzonego. Łuskę wykonać można z niepotrzebnych puszek blaszanych, które zapomocą nożyc blacharskich i szablonu wykrawa się i naszywa na odpowiednio przygotowanym kaftanie z jakiegokolwiek materiału.

Jeszcze jedna praktyczna wskazówka; płaszcze królewskie zyskują na wspaniałości, gdy są przybrane imitacją gronostai. Na to bierze się najtańszy barchan biały — z odcieniem żółtawym i naszywa się w odpowiednich dystansach kawałki śpiczasto wykrojonego króliczego futra.

Oto najważniejsze wskazówki, które pozwolą każdemu, choćby mieszkającemu na najbardziej zapadłej prowincji, przełamać podstawowe trudności do ukostjumowania przygodnej trupy amatorskiej.

Charakteryzowanie

Charakteryzowanie osób, o ile idzie o stworzenie typów lub sportretowanie osób historycznych, należy do rzeczy bardzo trudnych; brać się do tego powinny tylko osoby obdarzone zdolnościami rysowniczymi i po dokładnem przyswojeniu sobie wskazówek, podanych w cennem dziełku W. Matkowskiego „Zasady charakteryzacji teatralnej“ (ob. Bibliografię).

Nie posiadający tak wysokich aspiracji, powinni przynajmniej pamiętać o następujących zasadach: skóra twarzy stosownie do właściwości typu rasowego lub indywidualnego odznacza się pewnem zabarwieniem, które nazywamy barwą cery. Zabarwienie to jest u poszczególnych osobników zmienne, zależnie od ich wieku, oraz fizycznego i moralnego stanu (rumieniec, bladość, żółta cera). Przy charakteryzowaniu barwę cery otrzymujemy zapomocą szminek, które cienką warstwą kryjącą rozprowadzamy na twarzy oraz widocznych częściach szyi i karku. Zanim to jednak uczynimy, musimy zabezpieczyć skórę przed szkodliwymi wpływami części stałych zawartych w tłuszczu szminki jako barwiku. W tym celu wcieramy w skórę, wszędzie tam, gdzie następnie mamy kłaść warstwę szminki, jakikolwiek tłuszcz. Najlepszymi do tego celu są tłuszcze naturalne: smalec, lanolina, masło i wazetina. Tłuszcz ten zapełnia sobą pory skóry, przez co je zamyka i chroni przed dostępem innych materji. Czynność wcierania tłuszczu działa również skutecznie jako masaż twarzy, uelastyczniając skórę i leżące pod nią mięśnie. (Nie należy przy wcieraniu tłuszczu skóry zbyt mocno wyciągać.) Następnie zapomocą ręcznika lub bibułki usuwa się zbyteczną warstwę tłuszczu z powierzchni skóry, poczem się rozciera

podkładową szminkę (nie wcierając) tak, by ją równo rozłożyć na całej powierzchni twarzy. Uczyniwszy to, usuwa się podkład zapomocą rogu ręcznika, lub bibułki, z tych miejsc, gdzie on zbyt czysty. (Brwi, okolenie oka, wargi.)

Teraz przystępujemy do właściwej charakteryzacji. Jeżeli wchodzi w użycie peruka, to u mężczyzn należy ją włożyć po nałożeniu podkładu cery i zarobić czółko. Peruka nadaje już pewien charakter. Następnie robi się szlarkę oka, zakładając ją cienką warstwą ciemniejszej szminki (niebieska, szara, brązowa, wiśniowa). Czynności tej nie należy lekceważyć i zakładać szlarki byle jak, tylko po namyśle, zdawszy sobie sprawę z kształtu, jaki się ma nadać okoleniu oka; należy naznaczyć sobie zewnętrzną granicę szlarki, a następnie dopiero, równo w zamkniętych nią polach, szminkę rozkładać.

Mając już gotową powłokę cery, przystępujemy do właściwego charakteryzowania. Zaczynamy od oka. Nabrawszy czarnej szminki (wyjątkowo brązówki) na mały pendzelek, rysujemy rzęsy, nadając zapomocą nich dowolny umyślony kształt oka. Możemy kącik łzowy opuścić a zewnętrzną stronę oka podnieść, lub przeciwnie. Możemy powiekę dolną, rysując linię rzęs na samym górnym jej kancie, a opuszczając tę linię w stronę obu kątów oka, podnieść stale do góry, jak znowu rysując linię rzęs dolnej łukowato w dół, blisko dolnej granicy dolnej powieki, możemy wywołać wrażenie stale opuszczonej i rozwartej dolnej powieki. To samo możemy zrobić z powieką górną. Rysując ciemną linię w granicy górnej powieki, cofamy ją głęboko w tył, robiąc oko o długiej wypukłej powiece. Rysując te linie, należy się jak najmniej krępować faktycznym kształtem powiek (byle to nie było zbyt niezgrabne i rażące). Oko powiększamy, przyciągając linię rzęs w stronę nosa i oka w boki. Można tu czerwoną szminką zrobić w kąciach łzowych po jednej plamce, która zaznacza miejsce krwiste kącika łzowego.

Skończywszy oko, robimy brew. Można ją rysować (szminka czarna lub brązowa), albo też lepić z włosów lub krepy. Zwykle jednak dobrze narysowana brew zastąpi lepioną.

Zkolei przechodzimy do nosa. Na scenach, gdzie widz jest blisko, nie trzeba się uciekać do lepienia nosa z kitu albo też do nakładania nosa sztucznego. Jednakowoż można zapomocą niektórych łatwiejszych linii wpłynąć na zmianę charakteru nosa. Przedewszystkiem można zmienić kierunek i kształt dziurek nosowych, czyli nozdrzy i skrzydełek. Można nos przedłużyć, rozszerzyć lub zrobić go zadartym. Wszystko to trzeba jednak zrobić bardzo starannie i delikatnie, gdyż najmniejsza nieregularność lub krzywizna w takiej linii będzie

się oku widza wydawać znacznie większą, niż jest w rzeczywistości, i może popsuć wrażenie całej charakteryzacji.

Wreszcie rysunek ust nie przedstawia wielkich trudności. Czerwoną lub wiśniową szminką nadajemy ustom dowolny kształt i wielkość, rysując najpierw obwód (kontur), a potem wypełniając pole warg aż do wewnętrznego ich krańca. W ten sposób możemy wargi poszerzać, podnosić, opuszczać lub zwężać. (Zwężamy, pokrywając część barwną właściwej wargi jasną szminką podkładu).

Ostatnią linią może być jeszcze zagięcie brody od góry, pod wargą dolną. Robi się je bronzówką lub wiśniówką.

Następnie kładzie się rumieńce. Z wyjątkiem twarzy chorych i szczególnie bladych, niema twarzy bez rumieńca. Rumieniec zajmuje najwypuklejszą część policzka, zaczyna się z przodu od nasady nosa i brzozy śmiechowej i biegnie pod woreczkami podocznymi, w tył i ku górze aż na skronie i w dół ku uszom i do kątów żuchwy. Zdrowy rumieniec zajmuje całą wymienioną przestrzeń, rumieniec zaś chorych, wypieki, zajmują tylko wypukłości policzków na kościach jarzmowych. Rumieniec robi się szminką czerwoną lub wiśniówką, kładąc i rozcierając ją brzuścami palców. Brzegi rumieńców należy dobrze rozetrzeć, tak, by się rozplywały w podkładzie cery.

A teraz powróćmy do przerwanej czynności charakteryzacji. Mając już twarz założoną podkładem cery, wykonaną szlarkę oczną, brwi, rzęsy, usta i rumieńce podkreśla się i wydobywa dalszą charakterystykę twarzy.

Nos możemy zwęzić i przydłużyć, kładąc przez środek nosa wzdłuż linję białą, a równocześnie zacinając bronzówką boczne ścianki nosa. W tym celu rysujemy z obu stron wzdłuż nosa na samej krawędzi kości nosowej (grzbietu nosa) po jednej dosyć silnej linji, którą następnie rozcieramy brzuścami palców w stronę policzków, w ten sposób, by części cienia, graniczące z krawędziami grzbietu nosowego, pozostały ciemniejsze, a cień rozjaśniał się w kierunku policzków. Jeżeli nos ma robić wrażenie garbatego, kładziemy białą szminką w miejscu wypadającego garbu mocne światło w ten sposób, by środkowa linja światła nosowego była w tem miejscu rozszerzona. Równocześnie prowadzimy krawędź cieni nosowych w ten sposób, by w miejscu szerszym światła rozstępowały się. Nos duży, klukowaty, wywołuje się przez rozjaśnienie całej jego przestrzeni.

Skrócić nos można, kończąc światło nosowe jak najwyżej, a kładąc cień na przegródkę międzynozdrzową, otoczenie nozdrzy i koniec nosa od spodu. Ten zabieg należy sto-

sować bardzo ostrożnie, by zamiast skrócenia nie wywołać wrażenie zabrudzonego nosa.

Zadarty nos otrzyma się przez równoczesne skrócenie go cieniem na końcu, niewykonanie światła nosowego i spuszczenie linii nozdrzy w kierunku do skrzydełek nosa.

Spuszczony nos wykonuje się, rozjaśniając światłem nosowym koniec nosa a podnosząc linię nozdrzy wraz ze skrzydełkami. Przytem należy nad wargą mocno zacieniować początek przegródki nosowej.

Następnie można w podobny sposób nadać charakter górnej wardze Światło ją powiększy i wysunie naprzód. Cień pionowy przez środek ją wydłuży i naodwrot.

Dolną wargę możemy wysunąć, prowadząc wzdłuż dolnej krawędzi czerwonej wyraźną a cienką linijkę jasną. Cień pod dolną wargą wywinie ją i równocześnie uwypukli bródkę.

Brodę uwypukli jeszcze bardziej jej rozjaśnienie, a cień pośrodku zaznaczy dołek bródkowy.

Owal twarzy rozszerzy się przez rozjaśnienie światłem części od kości jarzmowych w dół przez kąty żuchwy, w tył ku nasadom ucha i wprzód na policzki. Naodwrot, cień podobny (bardzo lekki) owal twarzy zwięzi.

Policzki wystające uzyska się przez położenie światła silnego, poczynawszy od dolnej krawędzi oczodołu, mniej więcej pod zewnętrznymi kątami powiek, na zewnątrz na wypukłości kości jarzmowych aż po skroń. Światło to rozciera się palcem aż pod sam woreczek podoczny i zewnętrzne kąty powiek. Dolną krawędź światła, szczególnie na zewnętrznej stronie policzków, zostawia się dosyć ostrą. Wydatność kości policzkowych spotęguje jeszcze cień policzkowy, który służy do wgłębienia policzków. Kładzie się go w ten sposób, że najpierw rysuje się laską szminki na każdym policzku silną dosyć linię, poczynawszy od dołka pod najwypuklejszem miejscem kości jarzmowej, łukiem wygiętym ku przodowi aż nadół do dolnej krawędzi żuchwy, kończąc w tem miejscu, gdzie przyczepia się do żuchwy t.zw. mięsień trójkątny wargi dolnej. Następnie linje te palcami rozciera się ku tyłowi, tak, by część przednia cienia wypadła ciemniej a tylna rozplywała się w podkładzie cery. Wrażenie tego cienia podnoszą jeszcze światła policzkowe, dwa pasma jasne, idące od nasady nosa pod woreczkami podocznymi na zewnątrz i na dół wzdłuż krawędzi wspomnianego cienia policzkowego.

Wreszcie jako ostatnią czynność wydobywania charakterystyki twarzy wykonuje się dla twarzy starszych, szczególnie męskich, zmarszczki.

Zmarszczki przy charakteryzacji znaczy się linią cienia, szminką ciemną, więc bronzówką lub czarną, nakładając ją zawsze pędzelkiem płaskim. Po narysowaniu zmarszczki należy ją rozetrzeć, ale zawsze w ten sposób, by rozcierać w kierunku cienia, zostawiając ciemną krawędź ostrą od tej strony, gdzie występuje lub przewiesza się fałd skórny.

Również dla uwydatnienia zmarszczki można wypukłość fałdu skórniego wzmocnić linią białą, prowadzoną równolegle wzdłuż linii cienia zmarszczki po stronie ciemniejszej (nierozcieranej). Zmarszczki należy rysować bardzo czysto, z największą dbałością o ich rysunek, (następnie) natężenie cienia i koloryt, a przedewszystkiem należy stosować je z wielką oszczędnością. Wielka ilość zmarszczek, pokreślonych na twarzy, może tylko przyczynić się do zatarcia jej charakterystyki a nie do jej wydobycia. Twarz wyda się jedynie brudną.

Z chwilą wykonania zmarszczek charakteryzacja jest skończona. Pozostaje tylko zapomocą pudru usunąć błyszczące warstwy tłuszczowej. Jako pudru używa się mąki ryżowej lub nawet zwyczajnej pszennej. Wszelkie inne pudry o niewiadomych składnikach chemicznych są niepewne, mogą bowiem zawierać bizmut, zasadniczy składnik większości pudrów tzw. tłustych, a nadzwyczaj szkodliwie oddziaływający na naskórek.

Wyżej opisywany przebieg charakteryzacji odnosi się przedewszystkiem do twarzy męskich. Kobiety charakteryzują się trochę inaczej. Podkład tłuszczowy i cerę wykonywa się tak samo szminkami tłustymi, jak również i szlarkę wkoło oczu. Brwi i rzęsy robi się ołówkami trochę twardszemi i cieńszemi od szminek, a rumieńce i światła robi się szminkami suchemi, nakładając je zajęczą łapką. Poczem się wszystkim pudruje. Szyję, piersi i ramiona bieli się płynnem bielidłem lub pudrem. Do warg i rumieńców używają kobiety również t. zw. różu tłustego.

DEKLAMACJA

Deklamacja to zazwyczaj główne wypełnienie programu obchodu uroczystego; w małych zwłaszcza środowiskach ona zaczyna wieczornicę, bywa jej punktem kulminacyjnym i ona kończy. Deklamuje przytem każdy; nieraz wadliwie mówiący, pozbawiony głosu, nie wyczuwający dostatecznie deklamowanego utworu. Nie moją rzeczą jest pouczać, jakie są warunki, wymagane od deklamatora, wolno mi jednakże uczynić apel do wszystkich organizatorów, aby z pietyzmem odnosili się do tej części programu, aby nie przeładowywali

nią i powierzali ludziom mówiącym dobrze, głośno, z przejęciem, a bez afektacji. Przytem, rzecz naturalna, przedewszystkiem trzeba starać się o utwory odpowiednie. Każda część niniejszej pracy wskazywać będzie zbiory poezji, w którym znajdują się utwory poświęcone faktowi, czy osobistości historycznej, związanej z daną rocznicą. Na tem miejscu przytaczam kilka utworów, które przy każdej uroczystości za-deklamować można:

Juljusz Słowacki

TAK MI BOŻE DOPOMÓŻ!

Idea wiary nowa rozwinięta,
W błysnieniu jednym zmartwychwstała we mnie,
Cała gotowa do czynu i święta.
Więc nie nadaremnie! o nie nadaremnie!
Snu śmiertelnego porzuciłem łożę,
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Mały ja, biedny — ale serce moje
Może pomieścić ludzi miljony
Ci wszyscy ze mnie będą mieli zbroje
I ze mnie piorun mieć będą czerwony
I z mego szczęścia — do szczęścia podnoże
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Za to spokojność już mam i mieć będę,
I będę wieczny jak te które wskrzeszę,
I będę mocny — jak to co zdobędę
I będę szczęśny — jak te co pocieszę
I będę stworzon — jak rzecz, którą stworzę,
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Chociaż usłyszę głosy urągania,
Nie dbam czy wzrastać będą, czy ucichać...
Jest to w godzinie wielkiej zmartwychwstania
Chrzest kości, który na cmentarzach słyhać.
Lecz się umarłych zgrają nie zatrwożę,
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Widzę wchód jeden tylko otworzony
I drogę ducha tylko jednobramną
Trzymając wgórę palec podniesiony,
Idę z przestrogą Kto żyw — pójdzie za mną...
Pójdzie chociażbym, wszedłszy, szedł przez morze.
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Drugi raz pokój dany jest na ziemi
Tym, którzy miłość mają i ofiarę...
Dane zwycięstwo jest nad umarłemi,
Dano jest wskrzeszać tych co mają wiarę...
Na reszcie trumien — Ja — pieczęć położyć.
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Lecz tym, co idą — nie przez czarnoksiężstwa,
 Ale przez wiarę, dam, co sam Bóg daje —
 W ich usta włożę komendę zwycięstwa,
 W ich oczy — ten wzrok, co zdobywa kraje —
 Ten wzrok, któremu nic dotrzeć nie może.
 Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Z pokorą tedy padam na kolana,
 Abym wstał silnym Boga robotnikiem.
 Gdy wstanę — mój głos będzie głosem Pana,
 Mój krzyk — ojczyzny całej będzie krzykiem,
 Mój duch — aniołem, co wszystko przemoże.
 Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Marja Konopnicka

BOGARODZICO

Nigdy ja ciebie, ludu, nie rzuciła,
 Nigdy ci mego nie odjęła lica,
 Ja po dawnemu moc twoja i siła
 Bogarodzica!
 Rzeszom ja twoim skroś zmierzchów hetmanię
 Jako w zaranie.

Przed tobą idę i przy tobie stoję,
 Z bojowem hasłem, z piór orlich szelestem
 A kiedy ducha bierzesz na pierś zbroję,
 Tarczą ci jestem...
 I w kłęsce nawet w blask odziewam złoty
 Poległe roty.

Sztandar ja niosę ponad ziemię wzbity,
 Iżby go oczy gasnące widziały,
 A iżby znak mój powiewał w błękity,
 Jak za dni chwały,
 Sztandar ja niosę, a nie puszczam z ręki
 Mimo wiek męki.

A choć go dzisiaj wiatr nie żenie chyży,
 Co orły białe porywał na boje,
 Choć poczerniały u mogił, u krzyży
 Proporce moje,
 Lecz żołnierzowi, sztandar i zwinięty
 Drogi a święty !..

Żołnierze sążcie zawołania mego
 I mej chorągwi towarzysze wierne,
 A poprzez wieki rubieży mych strzega
 Duchy pancerne...
 Żołnierze sążcie, sążcie kość orłowa
 Rycerzy Słowa!

A ja was wiodę i stawiam gdzie trwoga,
Przez sioła, grody i przez ziemie rolne...
I tak sprawuję dane mi od Boga
Hetmaństwo polne..
Od mej buławy idzie rozkazanie
Szumem po łanie.

A ja was wiodę, niewiasty i męże,
Na mury fortec i na twierdzy bramy,
Bo choć dziś inne bronie i oręże,
Lecz bój ten samy!
A przebojowen musi być i będzie
W mojej komendzie.

Ten tylko bowiem lud upada w cienie,
Który sam sobie nie dochował wiary;
Temu, co stracił sztandaru widzenie
Na nic sztandary!
Mocnym i wiernym duchom ja przewodzę
W wolności drodze.

A wy się czujcie nie jak luza marna,
Co krzykiem trwogi przed bojem wybucha,
Lecz jako zwarta chorągiew i karna,
Na żołdzie ducha,
I jak rycerstwo, któremu hetmani
Rycerska Pani.

Tak odnowione jest zaprzysiężenie
Hetmaństwa mego i rycerskiej wiary,
A teraz — wznieście nad groby i cienie
Światła sztandary!
Scheda wy moja i moja dzielnica
Bogarodzica!

Stanisław Wyspiański

HYMN VENI CREATOR

Zstąp Gołębico, Twórczy duch,
byś myśli godne wzbudził w nas
ku Tobie wznosim wzrok i słuch,
spólnie żyjący, wzrosli wraz.

Który się zowiesz Biesiadą dusz
Wszchemogącego Boży Dar,
płomieniem duszom piętno włoż
przez czułość serc, zdrój żywy żar.

Zbrój nas w siedem darów łask
Prawicą Ojca ojce wskrzesz,
w Obrzędzie roztocz wieszczy blask,
we Słońce dusze w lot Twój bierz.

Zestap, Światłości, w zmysłów mrok,
dobądź serc naszych zapał z łon,
by człowiek przemógł cielska trok
i mocen wznosił się w męski ton.

Odwołaj wroga z naszych dróg,
w pokoju pokój zbawczy nam,
powiedziesz nas Wieszczyący Bóg
przejdziemy cało złość i kłam.

Zwól przez Cię w Tobie Ojca znać,
zwól, by był przez Cię pojman Syn.
zwól w Tobie Światłość świata dać
zwól z wiarą wieków podjąć Czyn.

Marja Konopnicka

BUDUJMY MIŁEJ OJCZYŹNIE DOM!

Budujmy miłej ojczyźnie dom,
Wolności dom i siły;
Każda pierś bratnia granitu złom
Z jednej rodzinnej bryły.
Każda pierś bratnia cegła na mur
Dźwignięty mocą ducha,
A hasło nasze jedności chór
Co wiarą w jutro bucha.

Niech dnie co idą z wiecznych dróg
Zluzować czasów wartę
Przez odrzwia wejda przez nasz próg
Wstąpią na dziejów kartę
Od fundamentu aż po szczyt
Otwórzmy światłu wrota,
Niech nam jutrzenny jarzy świt
Niech wzmaga dech żywota!

Z wrokiem utkwionym w oną biel,
Co nocy mrok przegania,
Patrzmy, o bracia, w jeden cel,
W cel wielki zmartwychwstania.
Cokolwiek czynim, czyńmy tak,
By przyszłość rosła z pracy;
Polska to pion nasz i nasz znak!
Budujmy dom, rodacy!

Marja Konopnicka

IDZIEM DO CIEBIE

(Z POEMATU: PAN BALCER W BRAZYLJI)

Idziem do ciebie, ziemio, matko nasza,
Coś z pierworodnej zrodziła nas gliny!
Idziem do ciebie, szarza twoja ptasza,
Powracające do gniazd swoich syny..

Niechaj nas dola jak październik rozprasza,
 Krzykniesz! — wnet twoje zbiorą się drużyny.
 Przez imię twoje i na twe wołanie
 Lud wierny tobie u boku ci stanie.

Idziem do ciebie, ziemio, matko miła,
 By upaść czołem na twoje zaproże...
 Nie jeno liczba my — ale i siła,
 Nie jeno pług my, co łany twe orze,
 Ale i piorun, co Bóg go posyła,
 By walił bory o spróchniałej korze...
 Nie jeno proch my, co z wiatrem polata,
 Ale i kadry dla dźwignięcia świata!

Młotami walić będziem w twojej kuźni,
 Sochą w rozświetach krajać twe zagony
 Aż ci się pęto u szyi rozluźni,
 Aż buchnie z ciebie ogień zatajony...
 Niechaj nas nie tknie nikt, niechaj nie bluźni,
 Że nie masz synów dla swojej obrony!
 Na śmierć, na życie oto ci oddana
 Ta polska dusza... ta polska sukmana.

Serca się nasze pod stopy twe ścielą,
 Polsko, jaką cię nie widziały duchy!..
 Ty wyjdiesz srebrna łez naszych kąpielą,
 Wymyta, strojna w zbóż twoich rańtuchy...
 Pola się twoje wiosną rozweselą
 Ludów! Ty cała w słoneczne wybuchy
 Wolności pójdziesz, co tleją już w niebie...
 Idziemy matko! Idziemy do ciebie!

Remigjusz Kwiatkowski

HASŁO

Bacność! Na straży w dzień, czy w noc
 trwaj póki tchu ci starcza,
 niech w żyłach krzepnie żywa moc,
 rycerskiej sławy tarcza,
 A gdy do boju zagra róg,
 czy śmierć ma być czy blizna,
 odkrzyknij tak, aż zadrży wróg:
 Bóg, Wolność i Ojczyzna!..

Bacność! W szeregu twardo stój,
 jak głaz bądź nieugięty,
 czy głód, czy ból, czy chłód, czy znój,
 jeśli dla Polski — święty!
 Niech karność wzmaga męski trud
 hart ducha i tężyzna
 i niechaj brzmi tak jako wprzód:
 Bóg, Wolność i Ojczyzna!..

Bacność! Zwycięski ma być czyn,
 a Polsce wielka chwała,
 boć miłujący Matkę syn,
 co z grobu zmartwychwstała.
 A więc dopóki młodych sił,
 nim sprószy włos siwizna,
 stwierdzi żeś jedno hasło czcił:
 Bóg, Wolność i Ojczyzna!

Remigjusz Kwiatkowski

MODLITWA

Bogurodzico — Dziewico,
 na Jasnej Górze Panienko,
 życzliwe ku nam zwróć lico
 bądź jako ongi wyreka,
 błogosławiącą znów bojom,
 na chwałę Polski i Twoją.

Bogurodzico — Dziewico,
 z nad Ostrej Bramy ozdobo,
 opieki bądź nam przyłbicą
 i racz prowadzić ze Sobą
 w trudach bitewnych i znoju
 na sławę Polski i Twoją...

Bogurodzico — Dziewico,
 Korony Polskiej Królowo,
 zapału bądź nam krynicą
 i jutrznia zwycięstw różową
 i uświęć rany i boje
 za imię Polski i Twoje...

Józef Puzyra

A CZY TY WIESZ CO POLSKA ZNACZY?

A czy ty wiesz co Polska znaczy?
 Czy ci to tylko ziemi szmat,
 Gdzie krzyże świadczą o rozpaczcy
 I próżnej wierze długich lat?

Czy ci to tylko tłum skupiony,
 Liczony na miliony dusz?
 Lub jak ten piasek rozproszony
 Wichrami na drogowy kurz?

Czy ci to może tylko mowa,
 Wiążąca ludzi w jeden snop,
 Gdzie w starej pustce dźwięczą słowa
 Ojczyznę pod niebieski strop?

...Lecz — to nie Polska, bracie młody
 Zewnętrzne znaki odrzuć precz!...
 Polska — to rozpęd do swobody!
 Pradziadów naszych święta rzecz!

Polska — to lud ze szlachtą społecm,
 Na ziemi Chrystusowy znak;
 To przed Michałem Archaniołem
 Po zbożnych łańcach święty szlak!

Polska — to wolne wszystkie stany,
 W górę zrównane, a nie w dół;
 To nie schłopiałe w chamstwie pany,
 Lecz klejnot u roboczych czół.

Polska — to wola i potęga,
 Co Chrystusowych strzeże słów;
 To wolnych praw otwarta księga,
 W niej treść najświętszych ludzkich snów.

...Spojrzyj wokoło po równinie,
 Przywitaj słońcem Boży lud...
 I wierz w dniu każdym i godzinie,
 Że stać się musi polski cud!

SZTUKI NARODOWE

Najważniejszym punktem każdego programu uroczystości narodowej pozostanie, zawsze i wszędzie, przedstawienie sceniczne, które stanowi utwór sceniczny, przepojony miłością Ojczyzny.

Polska ma bardzo bogatą tego rodzaju literaturę, choć nierównomiernie ugrupowaną; powstania bowiem natchnęły wielu dramaturgów, przeciwnie zaś fakt, który został podniesiony na wyżyny święta narodowego — konstytucja 3-go maja, niema ani jednej sztuki teatralnej, osnutej na tem zdarzeniu, któraby zajmowała w literaturze dramatycznej prawdziwie poważne miejsce.

Pozostawiając rozbiór sztuk, poświęconych poszczególnym rocznicom, do odnośnych rozdziałów, zatrzymam się tu chwilę nad sztukami, które, jako apoteozujące ogólne pojęcie miłości Ojczyzny, mogą być grane na każdym obchodzie narodowym.

Bodaj żaden naród nie posiada tylu poetów, których lutnią nastrojało jedynie uczucie miłości kraju, jak Polska. Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, Wyspiański, Asnyk, Konopnicka alegorycznie, czy bez przenośni, w każdym swym utworze są bojownikami idei miłości Ojczyzny i poświęcenia dla niej. Ale utwory dramatyczne tych poetów, zwłaszcza Wyspiańskiego, są niezmiernie trudne do zagrania, dlatego porywać się na wystawienie którego z nich mogą tylko ludzie odpowiednio przygotowani. Ci nie potrzebują moich rad i wskazówek. Z tego względu przechodzę do rozbioru utworów łatwiejszych, które jeszcze podzielę na dwie grupy: a) dla publiczności wykształconej (pierwsze dwa utwory), b) dla szerszego ogółu (następne).

Wiśniowski Józef: „Śpiąca królewna“. Poemat dramatyczny w 4 strofach. Wydanie II, objęte wraz z dramatem „Krzak gorejący“ jedną książką, zatytułowaną „Dolina łąz“, Kraków 1913 r. Księgarnia Literacka K. Kwaśniewskiego, str. 138, cena 3·50 zł.

Wystawa: akt 1 i 3-ci pokój, akt 2 ogród, akt 4 las, 6 mężczyzn, 2 kobiety, 3 postacie fantastyczne. Sztuka napisana prześlicznym wierszem, pełna głębokich myśli, z zasadniczą — obowiązkiem złożenia wszystkiego na ołtarzu Ojczyzny, Trudna do zagrania ze względu na postacie pełne głębokiego i poważnego uczucia, którym nie wolno być nieszczeremi lub patetycznemi. Trudna zwłaszcza rola Zbigniewa — ślepego młodzieńca, który nadto musi być doskonałym pianistą. Dla publiczności na wyższym poziomie.

Wiśniowski Józef: „Krzak gorejący“. Tryptyk sceniczny. Wskazówki co do wydania jak wyżej.

7 mężczyzn, 3 kobiety, 2 postacie fantastyczne. Wystawa dla wszystkich 3 aktów: ten sam pokój. Sztuka wiążąca się ideowo i występującymi postaciami z częścią I, ale może być grana niezależnie. Myśl zasadnicza i charakterzy osób przeprowadzone daleko przejrzyściej niż w „Śpiącej królewnie“. Łatwiejsza do zagrania i wystawienia.

W obu sztukach prześliczne postacie, których odegranie będzie stanowiło cel ambicji każdego zamiłowanego aktora.

Wystawienie tych sztuk poprzedzone być powinno wykładem, wyjaśniającym publiczności stosunki w r. 1905 w b. Kongresówce, które dla innych dzielnic i wogóle dla młodego pokolenia mogą być niezrozumiałe.

Rajmund Bergel: „O ziemię“. Obrazek ludowy w jednym akcie. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań—Warszawa. „Teatr Ludowy“, nr 42.

Wystawa: Rzecz dzieje się w karczmie, w bokówce — za izbą karczemną, w której, przy muzyce, towarzyszącej całej akcji, odbywają się tany. Osób występuje 8, z tych 2 kobiety. Najtrudniejszą dla amatorki wsiowej będzie rola Nieznajomej, jako postaci symbolicznej; wymaga zdolnej aktorki i baczości reżysera. Wystudjować też należy z szczególną troską scenę ostatnią: owo trzykrotne pukanie w okno — a zwłaszcza końcowy efekt świetlny: „jasność dniowa rzuca się smugą do izby“.

Treść: Zabawa w karczmie. Bartek pije bez miary. Koziysta z tego karczmarz Mosiek, u którego Bartek „wisi“ na „pięć stówek“ za dawne libacje. Mosiek żąda zapłaty długu, a gdy Bartek spłacić go nie ma za co, nakłania go Mosiek do sprzedania zagrody, kusząc go wysoką rzekomo ceną, jaką mu gotów dać, i widokami łatwego zarobku w mieście. Bartek się wzdraga. Żyd grozi zrazu sądem, potem jednak kruszy opór Bartka, częstując go nazbyt szczodrobliwie wódką i tłumacząc, że jego, biedaka, zabiegi o bogatą wójtównę, Zośkę, córkę Szymona, i tak pozostaną daremne. Wtedy Bartek — z rozpacz, a bez przytomności prawie — na sprzedaż zagrody się godzi. Próżno go odwodzi Szymon, przyrzekając mu córkę, próżno go i Zośka na miłość jej i ojcowizny zaklina, by kroku szalonego nie czynił, próżno wreszcie wstrzy-

muje go i symboliczna „Nieznajoma“, wyrażająca „ziemię rodzoną“ i zjawiająca się jego nawpół przytomnej duszy — z grudką ziemi w rękę, co ściśnięta, wydaje głos żaloszny i krwią przez palce spływa, — Bartek trwa w swym uporze. I dopiero, gdy mu Mosiek wylicza już pieniądze na stół — a na dworze już świta — i raz i drugi i trzeci coś o szybę tajemniczo stuka, a Bartek nagle drzwi otwiera — i widzi tę ziemię swoją w krasie świtowej jasności — odrzuca precz pieniądze judaszowe i woła:

Djabłu duszy swej nie sprzedam!
Bierz, co twoje, — ziemi nie dam!

Autor umiał wlać w wiersz charakterystyczny rytm, wiele życia, werwy, humoru; językiem poetyckim włada doskonale.

Cyryl Danielewski: „Pieśni prababek“. Nastroje muzyczne w 1 odsłonie. — „Naród sobie“. Nr 41. 1921 r. Nakładem Księgarni Cybulskiego w Poznaniu.

Wystawa: Salonik urządzony staroświecko, pożądaný szpinet, w braku tego gitara. 3 mężczyzn, 2 kobiety i chór za sceną.

Treść: W saloniku dworka szlacheckiego siedzi dziadunio i dwie wnuczki. Dziadus prawić, panny śpiewają. Wpada ułan, Zbigniew, by pożegnać się, zanim ruszy w bój. Za chatą zjawia się stary wiarus z pismem, powołującym Zbigniewa. Za sceną słyhać śpiew żołnierzy. Młodzi żegnają się piosenką: „Za Niemen“.

Nastrój powstańczy, grottgerowski, pełen uroku poetyckiego. Utwór ten — z odpowiednimi skróceniami w partjach mówionych — nadawałby się przy okazjach święcenia rocznic narodowych do grania — dla zespołów raczej miejskich i to wyszkolonych w śpiewie i dobrze zgranych.

J. Majcher: „Na czaty“. Szkic sceniczny w 1-nej odsłonie. 1917 r. Nakładem Księgarni Z. Jelenia w Tarnowie. Str. 32, cena 60 gr.

Wystawa: podwórze przed dworkiem, może jednak równie być wystawionym w dekoracji pokojowej. 5 mężczyzn, 1 młody chłopiec, 1 panienska.

Rzecz napisana wierszem łatwym i bezpretensjonalnym, apoteozująca sokolstwo i znaczenie jego w społeczeństwie. Może być grana przed publicznością niewyrobioną i przez amatorów nawet początkujących.

CZĘŚĆ MUZYCZNA

Podawać wskazówki co do tego, jaką powinna być część muzyczna, byłoby bezcelowe. Każde środowisko wprowadzić może do programu tylko to, czem rozporządza na miejscu pod względem chórów, orkiestry, czy solistów. Wobec tego ograniczam się do wykazania w biblijografii śpiewników narodowych, oraz pieśni patryjotycznych, które są w obiegu księgarskim. Nadto przytaczam kilka utworów, napisanych do znanych melodyj:

Roman Kreczmer

PRZED TWE OŁTARZE

(NA MELODIĘ „BOŻE COŚ POLSKĘ“)

Więc oto znowu z hymnem wolnej pieśni,
 Z wolnym sztandarem wzniesionym ku górze,
 Prawd Twoich, Panie, rycerskie przedmurze,
 Stajem na karcie dziejów nowowskrześni.
 Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
 Chwałę dni przeszłych zachowaj nam Panie!

Przez te ryngrafów poczerńiałe złota,
 Gdzie na królewski płaszcz Bogarodzicy
 Z rycerskiej piersi otwartej skarbnicy
 Kładziono Tobie najcenniejsze wota —
 Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
 Piersiom narodu wróc rycerskość Panie!

Przez pergaminów majowych testament,
 Przez to świadectwo nieskalanej karty,
 Że Twój na krzyżu naród rozpostarty
 Przed śmiercią prawdę przyjął jak Sakrament —
 Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
 Daj słowo prawdy uszom naszym Panie!

Przez wolnych ludów pierwszy hymn orężny,
 Którym zdeptana polska pierś zagrała
 Z pod Naczelnika sukmany siermiężnej,
 Z pod legjonowej wstęgi Generała
 Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
 Wróc naszym dłoniom tę buławę, Panie!

Przez powierzenie honoru narodu
 W godzinie śmierci Twojej opiece Pańskiej,
 Przez tę modlitwę końcową rapsodu,
 Krwia pisanego przez pałasz ułański
 Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
 Legję honoru daj nam na pierś, Panie!

Przez pieśń stulecia ogromną, echową,
 Co słupem ognia pod niebo wybucha,
 Przez jej płomienną miłość Konradową,
 Przez jej majestat i królewskość ducha
 Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
 O tę koronę i purpurę, Panie!

A iżeś sprawił by dzisiejszych plonów
 Nie my rzucali w ziemię złote ziarno,
 Jeno by padło ojców krwią ofiarna,
 Męczeństwem życia, bohaterstwem zgonów
 Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
 Żniwiarzy godnych postaw nam na łanie!

A iżeś sprawił, aby święta rola
 Miała i zielsko co jej ziarno głuszy,
 A iżeś sprawił ty w narodu duszy
 Chwast swój i kąkol posiada niewola
 Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
 Daj je wyplenić i odrzucić Panie!

Wiktor Gomulicki

BIAŁY SZTANDAR

Ojczyźnie służąc — plon bogaty
Gromadźmy pracą w polny bróg;
Nastanie dla nas dzień zapłaty:
Płatnikiem wówczas będzie Bóg!

Razem więc, razem więc, naprzód wraz
Nasz sztandar idzie drogą chwały,
Precz odeń pomsty szal, złość i gniew
Jedności on niesie siew —
A kolor jego lśniaco biały,
Bo go nie plami bratnia krew!

Niech nie upadła więcej duszy
Złej nienawiści wstrętny jad.
Co złe — moc Boża sama skruszy,
Co dobre, uczci Bóg i świat.
Razem więc, razem... i t. d.

Gmach samolubstwa sam się zwali,
Gdy wstrząśnie nim Chrystusa moc
Gdy razem będziemy pracowali,
Przed prawdą umknie fałszu noc
Razem więc razem... i t. d.

Przed brauningami, grabieżami
Niech zginie gwałt i rzeź i mord.
Chrystusa znamię rządzi nami,
Nie pójdziem drogą dzikich hord!
Razem więc, razem... i t. d.

Już idzie czas, gdzie Bóg zwycięża
Ustąpić musi dniowi cień,
Ten co świat zwalczył bez oręża
I nam triumfu zesze dzień!

J. Terpiło

HYMN DZISIEJSZY

Boże, coś Polskę cudem twej wszechmocy
Zmartwychpowstałą powołał z mogiły,
Coś ją wyzwolił z pod jarzma przemocy
Na proch zaborcze pokruszywszy siły —
Przed twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność zachowaj nam, Panie

Spraw, byśmy byli cudu Twego godni,
Byśmy lepszymi stali się po mece,
Byśmy zaborczych nie szli śladem zbrodni
I mieli dzielne ale czyste ręce —
Przed twe ołtarze zanosim błaganie,
Ducha prawości racz nam dać, o Panie!

Niech strzeżem świętej spuścizny przeszłości,
 Niech ochramiamy Kraj i Chrześcijaństwo —
 I niech zostanie po nas potomności
 Swobodne, rządne, sprawiedliwe państwo —
 Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
 Godnie nam Polskę daj budować, Panie

ŻYWE OBRAZY

Żywy obraz powinien być efektem silnym, stanowiącym niejako syntezę wszystkiego, co się słowem i akcją powiedziało o danym momencie historycznym. Dlatego wybierać trzeba fakty wymowne, obraz odpowiednio ugrupować i oświetlić, a postacie historyczne jak najdokładniej według dobrej ilustracji ucharakteryzować.

Przy obrazach symbolicznych nieuniknionem jest wprowadzenie figur alegorycznych, trzeba sobie przytem zdać sprawę, z jakich elementów społecznych wyrósł dany wypadek, więc jeżeli tu idzie np. o konstytucję 3-go maja, prócz postaci historycznych, które odegrały główną rolę, symbolizować trzeba mieszczaństwo, ducha sprawiedliwości, miłości bliźniego i t. p., czy to nadając im strój i emblemata postaci mitologicznych, czy przez wyrażenie stosunku między postaciami, które należy odpowiednio ugrupować.

Przeciwnie, jeśli obraz ma symbolizować np. odzyskanie Pomorza, trzeba wprowadzić postać Rybaka Kaszubskiego, duchowieństwa, które przez katechizm polski podtrzymywało ducha narodowego, wóz Pełplińskiego (pomorski poprzednik Drzymały) i jako odlatujące i pokonane — postacie krzyżaka, rycerzy Związku Jaszczurczego, św. Wojciecha Męczennika i t. d.

Ponadto trzeba liczyć się ze stroną artystyczną, aby ugrupowanie było harmonijne, by prawdzie historycznej nie podporządkować piękna plastycznego.

Przystępując przeto do opracowania obrazów żywych, zaczerpniętych z historii, bo tylko takie mają rację bytu przy obchodach narodowych, trzeba przedewszystkiem dobrze zastanowić się nad tem, kogo zaprosimy; liczyć się tu trzeba jedynie ze stroną zewnętrzną, jakier ysy głównie są charakterystyczne danej postaci. Pamiętajmy przytem, że jeden z najbardziej uderzających szczegółów, kolor i sposób ułożenia włosów, da się zastosować przez odpowiednią fryzurę lub perukę; brwiom można nadać pożądaný kierunek i wyraz przez szminekę i czernidło. Nos można ukleić kitem. Warunki więc, z którymi trzeba się bezwarunkowo liczyć, stanowi:

wzrost, mały lub duży, ogólny zarys postaci i owal twarzy. Pewne wydatne rysy, jak nazbyt długi nos, śpiczasta broda, wystające policzki, nie dadzą się już zatuszować, osoba przeto posiadająca taką fizjonomję da się wykorzystać tylko do pewnych postaci.

Drugą ważną rzeczą jest ugrupowanie, czyli ustawienie postaci w obraz, wreszcie wyraz twarzy występujących.

Sprawa ugrupowania jest najważniejszą. Można się obejść byle jakimi ubiorami, można się obejść bez wymyślnego oświetlenia, a obraz może być ładny i zajmujący, jeżeli ugrupowanie i wyraz poszczególnych postaci będzie dobrze obmyślony, jeżeli będzie jasno wyrażać myśl symbolizującą daną chwilę historyczną.

Zwracam uwagę na pewien błąd, popełniany często na scenach amatorskich — na zbyt wielką ilość osób w obrazie. Rzadko kiedy widzi się obraz, w którym byłoby za mało osób, najczęściej jest ich za wiele, tymczasem pierwszym warunkiem dobrej grupy jest, żeby nie było zbędnych, każda musi być potrzebną, każda musi mieć określoną rolę.

Następnie trzeba całą większą czy mniejszą ilość uczestników rozbić na poszczególne grupy i w tej umiejętności rozdzielania na grupy, urozmaicenia ich, pozostawienia pomiędzy nimi pustych przestrzeni, tak samo potrzebnych jak pauzy w muzyce, w tem umiejętnem wystawieniu, leży cała sztuka ułożenia ładnego obrazu żywego. W obrazach rozróżniamy grupy symetryczne, gdzie główną postać umieszczamy pośrodku, a inne rozrzucamy na oba boki i niesymetryczne, gdzie postaci główne zajmują jedną stronę obrazu, a inne grupują się na drugiej stronie z koniecznym zachowaniem przerwy czyli pauz. Gdy chodzi o jakiś obraz historyczny, powinien być jak najnaturalniejszy, jak najlepiej, jak najjaśniej tłumaczący treść. Przytem radzimy oprzeć się na dziełach naszych artystów malarzy historycznych: Matejki, Grottgera, Chełmońskiego, Gersona, Simlera, Stachewicza, Kossaków i innych. Co do ubiorów, jakie możemy zastosować w obrazach żywych, to są one o wiele łatwiejsze do skompletowania niż ubiory do sztuk scenicznych, nie wymagają takiego wykończenia, można je w wielu razach upinać na poczekaniu szpilkami, można daną postać ubrać tylko od jednej strony, dostrzegalnej dla widzów. Najłatwiejsze są wszelkie ubiory do obrazów fantastycznych albo alegorycznych, uosabiających naprzykład pracę, sztuki, nauki itp. Wszystkie te ubiory można z byle czego sporządzić, z prześcieradeł, kap, firanek, jakichś szali, muślinów, futer. Trochę tylko pomysłowości i zręczności.

Duże znaczenie ma też tło, jakie musimy zastosować do danego obrazu. O ile są dekoracje i można dać tło odpowiednie, tem lepiej. Najbezpieczniej jednak zastosować tło t. zw. obojętne, np.: zupełnie białe, rozwieszając chociażby prześcieradła. Może być też tło szare, albo jasno niebieskie, jasno zielone. Zawsze też można dać tło roślinne, ustawiając duże rośliny doniczkowe, choinki lub pęki zielonych gałęzi, objając wreszcie ścianę gałęziami świerkowemi. Pstre, jaskrawe tapety należy koniecznie zasłonić. Latem można skorzystać z tła naturalnego, grupując obraz w ogrodzie, trzeba tylko tak dobrać miejsce, żeby z dwóch stron zieleni ujmowała go jakby w ramy, a teren dawał małe wzniesienie. Do ustawienia obrazu potrzeba nieraz wzniesień różnych, wyższych i niższych. Użyjmy tu stołków, ław, paczek, stoleczków, które zastawiamy odpowiednio do potrzeby, okrywamy czemś znów obojętnem, jak szarem lub zielonem płótnem, dywanem o spokojnej barwie lub odwróconym na lewą stronę.

Ważną bardzo rzeczą w obrazach żywych jest oświetlenie. Otóż co do sposobu i siły oświetlenia mówiliśmy wyżej rozdziału. Należy tylko dodać objaśnienie, że niesłusznem jest ogólnie przyjęte mniemanie, iż najładniejsze jest oświetlenie kolorowe. Może ono być czasem potrzebne, gdy tego wymaga sytuacja, np. czerwone światło, gdy ma naśladować łunę pożaru lub oświetlenie ognia; zielone, gdy ma wyobrażać światło księżycy. Wogóle jednak najładniejsze jest silne światło białe, które nie zatracza barw w obrazie, lub bardzo lekko kolorowe, przepuszczone przez szkło lub żelatynę o stałych barwach. Światło mocno czerwone lub zielone zabija wszystkie barwy w obrazie i wszystko jedno wtedy, jakie są ubiory, bo wszystkie będą w tem świetle jednakie. Takie światło dobre i pożądane jest wtedy tylko, gdy postacie obrazów są ubrane zupełnie biało. Wtedy światło kolorowe o zmniejszającej się barwie bardzo ładne daje efekty. Na zakończenie podam jeszcze parę sposobów urządzania obrazów.

Oto poza obrazami, urządzanemi specjalnie tylko jako obrazy, pożądane jest, żeby, korzystając z ubiorów, jakie mamy w odgrywanej sztuce scenicznej, zakończono każde takie przedstawienie obrazem żywym. Można go ustawić osobno, już po zakończeniu sztuki, można też w statniej scenie tak zgrupować grających, żeby się utworzyła malownicza grupa obrazowa, którą możemy parę razy odsłonić, dając jej specjalne oświetlenie. Łatwo w ten sposób wyczuć apoteozę.

Jeszcze jeden sposób, bardzo efektowny i ładny, to grupowanie się obrazu w oczach widzów, przy dźwiękach muzyki powolnej jakiegoś marsza czy poloneza.

Takiem mogłoby być na obchód Kościuszki przesuująca się zwolna przed amatorem, przedstawiającym Kościuszkę, wojsko, pochylające sztandary, kosynierów, podnoszących czapki i t. d. lub twórców konstytucji 3-go maja przed posągiem Ojczyzny.

Trzeba mieć za zasadę, aby obrazy żywe najmniej trzy razy odślaniać, trzymając je przy otwartej kurtynie najwyżej minutę. Dłuższe zatrzymywanie obrazu powoduje zmęczenie u osób występujących, mimowolną zmianę póż, poruszenie się, co bardzo psuje wrażenie całości.

Aby publiczność, opuszczająca spektakl, zamykający jakikolwiek obchód narodowy, pozostała pod głębszem wrażeniem, należy zakończyć go apoteozą, która staje się jakby syntezą wszystkiego, co w dniu w tym powiedziało się lub pokazało. Apoteoza zasadza się na ugrupowaniu symbolicznych postaci około popiersia, czy portretu osoby, której poświęcony jest dany obchód. Niezawsze jednak można zdobyć wielki, efektowny wizerunek. Przytem wiele obchodów apoteozuje czyn zbiorowy, jak — wyswobodzenie Polski, czy obronę Lwowa, czy choćby powstania. W tych wypadkach ową postacią, symbolizującą wielki czyn, duch narodu i t. d., powinien być orzeł biały, lecz wykonany plastycznie. W każdej miejscowości znajdzie się ktoś, o tyle zdolny, by móc na prymitywnym kadłubie z drzewa nalepić z gipsu lub gliny tułów, głowę i nogi orła; skrzydła mogą być wykonane z białego kartonu na lekkich listewkach drewnianych, odpowiednio cieniowane, najlepiej jeśli drogą wycinanego i nalepianego papieru w kilku popielatych tonach wykona się naśladownictwo piór.

Jeśli i o to za trudno, postacie powinny grupować się około rozwiniętego narodowego sztandaru.

LITERATURA

Zbiory poezyj

Marja Konopnicka (Jan Sawa): „Śpiewnik Historyczny“ (1767-1863). Nakładem Gebethnera i Wolffa, 1919 r., Str. 208. Cena 2:50 zł.

Niezmiernie cenna książka, która znajdować się winna w każdym zakładzie naukowym. Poetka wierszem łatwym, śpiewnym opowiada w oderwanych epizodach dzieje męczeństwa i bohaterstwa narodu naszego, od porwania biskupa Sołtyka do egzekucji Zygmunta Sierakowskiego.

„Bard polski“. Zebrał *Bolesław Koreywo*. Nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Str. 642. Cena 3·50 zł.

Z wierszy, nadających się na każdą patriotyczną uroczystość, mamy tu pełne przenośni utwory: Anczyca, Asnyka, Balińskiego, Słońskiego, Gaszyńskiego „Do matki-Polki“, Krasieńskiego „Do Moskali“, Laskowskiego „Tęsknota“. Do roku 1863: Chrzanowskiego „Grób wygnańca na Syberji“, Mickiewicza „Do matki Polki“. Do powstania listopadowego: Gaszyńskiego „Rzeź oszmiańska“, Mickiewicza ustępy z „Dziadów“. Do zmartwychwstania Polski: Czeskiej „Dramat ucieczki“, Laskowskiego „Nie wydrzeć“, Niemojewskiego „Trupie pole“, Or-Ota „Nasze sztandary“, Pola „Proroctwo kapłana polskiego“, Słońskiego „Sen o szpadzie“ i „Ta co nie zginęła“, Terpiłowskiej „Wywłaszczony“.

Oppman Artur: „Pieśni o sławie“. Nakładem Gebethnera i Wolffa. 1917 r. Str. 360. Cena 3— zł.

Cykl najcudniejszych wierszy piewcy chwały narodu, odnoszących się do: ks. Józefa, powstania listopadowego, powstania styczniowego, oraz kilka utworów, poświęconych pierwszym porzywom ku dźwignięciu Polski z grobu w latach od 1914 do 1916.

„Od Asnyka do poetów wielkiej wojny“. Wybór poezyj dla kształcącej się młodzieży, ułożył i wstępem poprzedził *Józef Mirski*. Lwów, 1921. Nakładem Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego. Str. XXX + 345. Cena 4— zł.

Bogata ta antologia zawiera także wiele utworów, nadających się do deklamacji przy obchodach narodowych, między innymi: Konopnickiej, Or-Ota, Wyspiańskiego, Zawistowskiej, Pietrzyckiego, Słońskiego i innych.

„Kwiaty i kłosa“. Zbiór utworów do deklamacji. Zebrał ks. *Mieczysław Brodowski*. Nakładem Księgarni św. Wojciecha. Wyd. III. Str. 585. Cena 3·50 zł.

Z utworów poetyckich znajdujemy tu: utwory allegoryczne: Asnyka, Konopnickiej, Mickiewicza, Bełzy, Ochorowicza, Oppmana, Siemieńskiego, Laskowskiego, Pola, Waligórowskiego, Kasprowicza i Tetmajera. Do powstania listopadowego: Mickiewicza „Opowiadanie Sobolewskiego“, „Reduta Ordon“, „Pieśń filaretów“, „Oda do młodości“ i „Śmierć Pułkownika“, Garczyńskiego „Ostatni kanonier“, „Gróbowiec na granicach Syberji“ i „Natarcie konnicy“, Górecki „Śmierć zdrajcy Ojczyzny“, Jaśkowski „Za późno“, Gaszyński „Śmierć generała Sowińskiego“, Romanowski „Śmierć Levitoux“. Do powstania styczniowego: Oppman „Powrót wygnańca“, „Zwalonym krzyżom — zapadłym mogiłom“ i „W pochodzie“. Do powstania kościuszkowskiego: Pola „O Kilińskim“, Konopnickiej „List z 1794 r.“ Do ks. Józefa: Niemcewicz „Pogrzeb ks. Józefa“. Do Legjonów: Mickiewicz „Koncert nad koncertami“.

„Nie zginęła!“ Zbiór wierszy patriotycznych, poświęconych pięćdziesięcioleciu od 1863 do 1913 roku. Nakładem Związku Teatrów i Chórów Włościańskich. Lwów, 1913 r. Str. 72. Cena 0·60 zł.

Bardzo staranny dobór wierszy: Pola, Romanowskiego, Lenartowicza, Konopnickiej, Asnyka, Ujejskiego i Or-Ota.

„Z pieśni naszych“. Zebrała *C. Niewiadomska*. Nakładem Księgarni Lisowskiej w Warszawie. 1922 r. Str. 389. Cena 6— zł.

Wybór wykonany z wielką znajomością literatury i poczuciem piękna.

„Pieśni i śpiewy rycerskie“ *Mieczysława Smolarskiego*. Nakładem Księgarni Friedleina w Krakowie. 1910 r. Str. 133.

„Nie zginęła i nie zginie“! Nakładem Księgarni Poturalskiego, Kraków-Podgórze. 1910. Str. 76.

Nadto moc przepięknych deklamacyj znajdziemy wśród utworów Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Wyspiańskiego, Ujejskiego, Asnyka i Konopnickiej.

Utwory na śpiew.

„Jeszcze Polska nie zginęła“! Pieśni patriotyczne i narodowe. Zebrał *Franciszek Barański*. Wydanie dziewiąte (dwudziesty piąty tysiąc). Część I: Układ na fortepian (śpiew) z podłożonym tekstem. Część II: Słowa. 139 pieśni. Str. 160 + 104. Nakładem Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego we Lwowie. Cena 4 50 zł.

Zawiera wszystkie znane i wiele mniej znanych pieśni narodowych; jest to klasyczny zbiór, który nigdy nie zawodzi i odaje najlepsze usługi przy wszelkich obchodach narodowych.

„Śpiewnik Narodowy“. Opracował *Feliks Nowowiejski*. Nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Znajdzie się tam i protoplastę naszych pieśni kościelno-narodowych — hymn „Bogarodzico“ i modlitwne echo lat naszej niewoli „Boże coś Polskę“ i ożywczego mazurka Dąbrowskiego „Jeszcze Polska nie zginęła“ i utwory wielkiego muzyka ku uczczeniu wielkich wydarzeń ostatniej doby: „Hymn Rzeczpospolitej“, „Hymn Górnośląski“, „Na z Bałtyk“ i t. d.

„W górę serca“! Opracował *Franciszek Barański*. Słowa duża 8-ka dwuszpaltowa 95 str. Podkład muzyczny na fortepian, 4-ka, 95 str. Nakład Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie. Cena 3 50 zł.

Zawiera 189 pieśni, pomiędzy którymi cały szereg patriotycznych, stosownych na różne obchody narodowe. Na każdej uroczystości narodowej dadzą się zaśpiewać: „Święta miłości kochanej Ojczyzny“ (str. 39 i 42), „Hymn Polski“ (str. 44 i 46), „Kochajcie, bracia, Ojczyznę“ (str. 87 i 94).

„Echo polskie“. Opracował *Stefan Surzyński*. Nakładem Księgarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie. 5 tomików z melodjami, każdy 140 do 160 str. Tom II i III chwilowo wyczerpane, tom I w 2-gim wydaniu. Cena każdego tomu 1.60 zł.

Ogromny wybór znanych pieśni narodowych.

„Nasza Ojczyzna“. Opracował *F. Starczewski* do słów Konopnickiej, Or-Ota i innych. Str. 28 + 12. Duża 8 ka. Wydanie Arcta 1918 r. Cena 2 50 zł.

Znajdujące się w tym doskonałym zbiorze pieśni opracowane są na 1, 2 lub 3 głosy. Nadające się do wszelkich uroczystości są utwory: „Moja „Ojczyzna“ i „W naszej ziemi“, obie do pięknych słów Or-Ota.

Teatr amatorski

Wincenty Rapacki: „Przewodnik dla Teatrów Amatorskich. Wydanie nowe opracował Józef Fryderyk Gawlikowski. Łwów, 1922. Spółka Nakładowa „Odrodzenie“. Str. 63.

Jeszcze w roku 1890 znakomity artysta Wincenty Rapacki w świat ją puścił. Wyczerpana i zapomniana znów się pojawiła, bardziej może potrzebna, niż kiedykolwiek. Ciągłe bowiem cierpiemy na chroniczny brak książek z dziedziny teatrologii (nauki o teatrze), a szczególnie książek popularnych i pouczających. Dobrze tedy zrobił p. Gawlikowski, że za wolą i wiadomością autora pożyteczne dziełko jego opracował i ponownie opublikował. „Przewodnik“ dostać się winien w ręce wszystkich kierowników scen amatorskich (wiejskich i miejskich), bowiem ma wszelkie warunki potemu, by spełnić zadanie prawdziwego „Przewodnika“. Tyle w nim rzetelnej znajomości rzeczy, szczerego umiłowania teatru — a, co się nad wyraz też ceni, prostoty i jasności w wykładzie i niesłychanej zwięzłości w ujęciu i układzie.

Niebyle to sztuka, na 63 stronach małego formatu pomieścić 6 rozdziałów treści pouczającej, a w dodatku doskonałą jednoktówkę Marjana Gawalewicza p. t. „Guzik“, mającą służyć za przykład i wzór dla reżyserskiego opracowania. A czegoż to w owych rozdziałach niema! Wymieńmy same napisy, które od razu pozwolą nam wejrzeć w treść tej zajmującej książki: W rozdziale I. omawia autor „Wyszukanie odpowiedniej sali. — Zbudowanie sceny. — Jej urządzenie. — Dekoracje. — Kurtyna — Oświetlenie“. Rozdział II mieści następujące kwestje: „Reżyser i jego znaczenie. — Wybór sztuki. — Reżyserja tekstu czyli opracowanie egzemplarza. — Rozpisanie i obsada ról“. Rozdział III: „Reżyserja sceniczna: Próba czytana i jej znaczenie; próba sytuacyjna; próby pamięciowe; próba generalna z rekwizytami“. O „Masce — Kostjumie i Charakteryzacji“ mówi Rozdział IV. W Rozdziale V znajdujemy: „Opracowywanie roli. — Wymowę. — Mimikę i Gest“; w VI wreszcie Rozdziale reżyserską obróbkę „Guzika“ Gawalewicza, poczem następuje sam tekst tej komedji. Dodajmyż do tego garść rysunków, ilustrujących części składowe sceny i plany sytuacyjne!

Do wartości książki przyczynia się też w dużej mierze nader poprawny i przystępny język.

LEGJONY DĄBROWSKIEGO I KSIĘSTWO WARSZAWSKIE

Epoka niezmiernie bogata w doniosłe fakty i budujące przykłady miłości Ojczyzny, bohaterstwa i mądrości politycznej, obudzonej wstrząśnieniem piorunu, który rozdarł kraj nasz, a nam zostawił, według słów Słowackiego, „grób i oczy otworzone w grobie“.

Rocznica właściwą jest dzień 9 stycznia, na pamiątkę podpisanej w tym dniu r. 1797 umowy między Dąbrowskim a Lombardią, która pozwalała na formowanie korpusów polskich w swych granicach, zapewniając im żołd, utrzymanie i obchodzenie się jak ze współbraćmi.

Można też obchodzić 29 sierpnia, jako w rocznicę urodzin (1755 r.), albo 6 czerwca, na pamiątkę zgonu (1818 r.) Dąbrowskiego; wreszcie na pamiątkę najświetniejszego zwycięstwa — zdobycia wąwozu Somo-Sierra (1808) — 30-go listopada.

Z A G A J E N I A

Dnia 6-go czerwca 1918 r. nestor historyków naszych *Władysław Smoleński* wygłosił pamiętne słowa przy akcie wmurowania tablicy pamiątkowej w ścianę ratusza warszawskiego w stulecie zgonu Jana Henryka Dąbrowskiego, które, jako streszczające lapidarnie doniosłość czynu Dąbrowskiego, niezmiernie nadają się dla zagajenia uroczystości:

„Rodacy! Wtedy, gdy dobrzy synowie Polski po stracie państwowości umierali z rozpacz, lub zapadali w letarg apatji, Dąbrowski nie poddał się najstraszliwшему wrogowi nieszczęśliwych — zwątpieniu. Z pożogi klęsk uratował wiarę w żywotność i nadzieję wydobycia Ojczyzny z rumowisk upadku. Z tą wiarą i z tą nadzieją podjął wytraconą przez wroga z omdlałych rąk Kościuszki buławę i hetmanów narodowi w dalszem zmaganiu się o byt i przyszłość.

Stworzył na obczyźnie zbrojne zastępy polskie, izby prote-
stowały przeciwko gwałtowi zagłady i dochodziły praw narodu.
Z orężem w rękę narzucał widmo Polski rządowi i ludom.
W społeczeństwie, nękanem torturą ucisku policyjnego i wy-
naradawiania, budził ducha oporu i samoobrony.

Krzepił serca i strzegł myśli polskiej przed znieprawieniem.
W czasach męki porozbiorowej nikt tyle, co Dąbrowski, nie
włożył w sprawę polską tężyzny czynu, połączonej z bujnością
pomysłów ratunkowych. Nikt takiej jak on nie wykazał odwagi
w wyborze środków. Rapsod legionowy oszałamia bujnością. To
samo zuchwałstwo energii towarzyszyło powstaniom, podjętym
w zaborze pruskim.

Myśl legionowa przeżyła Dąbrowskiego.

Duch wodza legionów patronował wszystkim usiłowaniom
spiskowym i ruchom zbrojnym. W szeregu pokoleń, pasujących
się ze złości potęgami zagłady, zapalał moc czynu i otuchę pieśnią:
Jeszcze Polska nie zginęła!

W rocznicę śmierci najśmielszego i najwytrwalszego z bo-
jowników o Polskę stwierdzamy nierozzerwalną łączność dążeń
naszych z jego hasłami.

Oddając hołd pamięci wielkiego Wodza, manifestujemy wiare
w przyszłość Ojczyzny i gotowość do czynu.

Cześć Dąbrowskiemu!

Niech żyje Ojczyzna!

Jeszcze Polska nie zginęła!"

Jako drugi przykład podajemy piękne słowa *Or-Ota* :

„Z nutą starego mazurka, którym bije każde serce polskie,
związało się na wieczność nieśmiertelne imię Henryka Dąbrow-
skiego. Rozbitkom i tułaczom kazał nieść na obce ziemie chora-
giew polską z orłem królewskim i orzeł ten, w Ojczyźnie spętany,
tam bił wolnemi skrzydły. Wykuty z jednej bryły granitu, nie-
ugięty i potężny, władną miał wolę i nakaz dany od Boga:
odkupić Ojczyznę. Na polach bitew, wódz i żołnierz, nie szcze-
dził krwi ani życia, zapatrzony w Polskę, wolną i szczęśliwą.
Obdartym, bosym i głodnym legionom wołał: „Jeszcze nie zgi-
nęła!“ i szły legiony za Jego przewodem, budząc podziw i cześć
obcych, szacunek wrogów.

Prócz ran i męki, prócz oszczerstw i trudu zyskał jedynie
z dóbr ziemskich chwałę wiekiustą, która ukochała niezłomną
duszę rycerza i rzymską cnotę obywatela. Dla dobra Ojczyzny
zrzekał się władzy i zaszczytów, jedną znał służbę: służbę kra-
jowi. Jak posąg stanął na granicy dwóch epok Polski: ratował
ginącą, budował nową. Pieśń o Dąbrowskim i Polsce jest
pacierzem polskiego dziecka, jest treścią polskiego życia.

„Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!“

powtarzało każde pokolenie i każde stwierdzało czynem, że
Ona żyje!

Niech będzie błogosławiona pieśń i ten, kto pieśń tę wy-
wołał po wszystkie czasy polskiego trwania. W kaplicy polskich
serc płoną świętym płomieniem trzy nazwiska, narodowa trójca
niepodległości Ojczyzny:

„Kościuszko — Książe Józef — Dąbrowski!“

PRZEMÓWIENIE

W czem leży zasługa
napoleońskich żołnierzy-Polaków?

(Według Stanisława Witkiewicza)

Za czasów, kiedy „ów mąż, bóg wojny, od puszczy Liwijskich latał do Alpów podniebnych“, wszystkie ludy Europy złożyły egzamin ze swoich przymiotów i umiejętności bojowych. Nikt nigdy nie nawarzył tak straszliwej kaszy międzynarodowej, jak Napoleon. Jaki trzeba było mieć w sobie urok, jakie związać ze swoim imieniem idee i jakimi je opromienić nadziejami, żeby szlachtę z nad Niemna i Wisły, i Maćków z piasków Mazowsza zaprowadzić na pola Hiszpanji i postawić ich tam pierś przeciw piersi z Anglikami. Ten pożar wojny ogarnął tak doszczętnie Europę, że wszystko co w niej żyło stanęło pod bronią i przez szereg lat mordowało się „ogarnięte dziwną, niepojętą mocą“, pchane do ruchów naprzód i wstecz, do nieustannego szamotania się, w jakimś potwornym ludzkim cyklonie. Z tego potopu starożytności, z tego gwałtownego tworzenia się i rozpadania królestw, które przypomina jakieś drżenie zrębów ziemi, pod wpływem sił wulkanicznych; z tej powodzi sławnych imion, bohaterkich czynów, potwornych wysiłków męstwa i woli, ten tylko mógł się wydobyć nawierzchni, kto wykazał największą zdolność i gotowość bojową. Takiemi właśnie byli wówczas żołnierze, którzy, związawszy jeszcze z generałem Bonaparte węzły wspólnego losu, nie opuścili go i wtenczas, kiedy od upadłego cesarza odeszło wszystko. I tak obok Starej Gwardji stoją z nią ramię do ramienia zdobywcy Somosierry, Saragossy, żołnierze z pod Wagram, Lipska i setek innych bitew, w których bezwzględność męstwa, siła uderzenia, wytrwałość, wierność sztandarom i wodzowi błyszczą w oślepiającym blasku sławy.

Jeden z generałów angielskich, którzy bili się w owych czasach w Hiszpanji, chcąc powiedzieć, że się bił dobrze, mówi poprostu: „Biłem się z Polakami“. Generał Puzyrewski, kończąc swoją śliczną pracę o Somosierry, mówi o Kozietulskim: „Żyjąc ideami politycznymi swego czasu, walczył on przeciw nam, brał udział w najeździe na Rosję naszych wrogów, ale w zakresie męstwa wojskowego wywołuje on i nasze, jako żołnierzy, podziwienie“. Słowa te stosują się do wszystkich ówczesnych żołnierzy, gdyż naj-

lepszy wódz nie dokonałby nic, żeby za nim nie szły w ogień równie mężne jak jego, serca rycerzy. To też Napoleon powiedział po zdobyciu Somosierry: „Uznaję was za najświetniejszą kawalerję“. O tymże czynie generał Puzyrewski mówi: Sama szarża niewątpliwie należy do najśmielszych, jakie kiedykolwiek historia jazdy nam przekazała. Pokryła ona pułk największą chwałą. Szwoleżerzy w następnym już roku, pod Wagram, znowu w podziw świat wprawili swą odwagą i niepowstrzymaną fantazją ataku. Generał Chłapowski dowiódł wówczas słuszności zdania swego: „Polak wszędzie się przebiję“ i jak na sto dwadzieścia lat przedtem husarja w dwieście koni poszła na krociowe obozowisko tureckie (zdobycie sztandaru Mahometa pod Wiedniem), tak teraz 125 szwoleżerów „czwórkami od prawego“ zdobyło wawóz skalisty, broniony przez 14 dział i dziewięć tysięcy ludzi, zdobyło, gdyż to, co miały do zrobienia idące za nimi wojska, było tylko przejściem przez wyłom, wybity w szeregach i w duchu hiszpańskiego żołnierza atakiem szwadronu Kozietulskiego. Generał Puzyrewski, świetny i bezstronny historyk wojen, wytłumaczył z jasnością i ścisłością naukową, dlaczego ten czyn, który się zdawał cudem lub samochwalczem zmyśleniem, dlaczego ten czyn jest w gruncie tak prostym i naturalnym zjawiskiem. Oto dlatego, że największą siłą, jaka jest w świecie ludzkim, jest siła duszy, jest widmo wielkiej idei i wielkiej nadziei, która jaśnieje nad sztandarami, jest ten duch żołnierza, który go „zawsze unosi naprzód“...

* * *

Ludzie, którzy, napozór słusznie, zapytają, dlaczego te lub inne przyczyny nie wydają zamierzonego skutku, wobec takich, czynów, jak czyny legjonów, wobec tych niezliczonych trupów, leżących na piaskach Guadarany, lub śniegach Możajska, mają jedno tylko uczucie goryczy i słowa potępienia dla tego, kto był przyczyną tych bezskutecznych wysiłków. Lecz w tym wypadku taki pesymizm opiera się na zbyt krótkowidzącym ocenianiu faktów, na sądzeniu wypadków historycznych według ich natychmiastowego wyniku. Tymczasem życie i historia, brane w wielkich okresach czasu, mówią co innego, mówią, że żeby nie ta sława żołnierska, nie to bohaterstwo bezwzględne, okazane w wielkiej, powszechnej burzy dziejowej, społeczeństwo to byłoby tylko trawą, stratowaną przez walczące strony, nicością, o którąby nikt nie dbał, z którąby się nikt nie rachował.

DEKLAMACJE

Cyprjan Godebski

WYJĄTEK Z WIERSZA „DO LEGJONÓW“

Gdzie bystry Dunaj, świadek tylu krwawych bojów,
 Niesie morzu daninę krajoróżnych zdrojów,
 I gdzie Wulkan z swej paszczy czarną lawą ziewa
 Wszędzie sztandar zwycięski Sarmatów powiewa;
 A wśród ojczyściej mowy, stroju, obyczaju
 Zda mi się, że na łonie mego jestem kraju:
 I nie prędzej to słodkie omamienie ginie,
 Aż gdy wzrok mój po obcej zapuszczę krainie.

Liczbą zbrojnych przychodniów mieszkańiec zdziwiony,
 Trwożnym okiem przebiega obce legjony:
 Jakie ich przedsięwzięcie, jaki zamiar, bada,
 Sam siebie zapytuje i sam odpowiada:
 — Może umysł, napadów albo zwycięstw chciwy,
 Nowych wieździe Attyłów na auzońskie niwy? —
 Nie! To naród szlachetny, łagodny, spokojny,
 Zawsze był mężny w boju, lecz nie szukał wojny.
 — Może klima niewdzięczne, chciwość lub potrzeba
 Zagnały tych wędrowców pod te szczęsne nieba,
 Gdzie ziemia, co rok płodna, nie znając odłogów,
 Lubym niegdyś pobylem była ojca bogów? —
 Nie! Zamożny i w niwy i stada i trzody,
 Ten lud inne odziewał i żywił narody!
 Gościnnie, dzielił z obcem dostatek krajowcem
 Lubił wspierać przychodniów, sam nie był wędrowcem.
 — Może smutne Pergamu rzuciwszy zwaliska,
 Nowi jacy Trojanie szukają siedliska,
 Chcąc na wzór Eneasza nowem państwem słynać? —
 Nie! Przyszli za kraj walczyć lub za niego zginąć!

.....

Brzeg auzoński za mały na wasze był czyny,
 Sława was w odleglejsze wzywała krainy;
 Kędy ojce szukały winy odpuszczenia,
 Ich dzieci szły na hasło Ojczyzny zbawienia.
 Tam, okryty laurami na werońskim polu,
 Dzielne rozkazy Polak dawał z Kapitołu;
 I gdzie bagna pontyńskie dech zabójczy zioną,
 Wszędzie widziano ziemię krwią jego zbroszoną.
 Walcząc mężnie na polach nowej Partenopy,
 Utkwił sztandar sarmacki na krańcach Europy,
 Tam obiegłszy zwycięskim krokiem Okolicę,
 Zdobął w pamiątki męstwa niewdzięczną stolicę!
 Może kiedyś życzliwsze od swych ojców plemię,
 Patrząc na shołodowane i ludy i ziemię
 Na zwycięskich w swym grodzie znaków skład bogaty,
 Wspomni imię z wdzięcznością mężnego Sarmaty.

¹ Generał Kniaziewicz złożył na ufozystem posiedzeniu Dyrektorjatu w Paryżu chorągwie neapolitańskie.

Artur Oppman (Or-Of)

LEGJONIŚCI

Na biwaku ogień płonie
W Apenińskich kędyś górach
Wzeszedł księżyc w gwiazd koronie
I żegluję po lazurach

Koń zaparska, szabla brzęknie,
Nawołuje straż oboźna, —
Ach, tak jasno i tak pięknie!
A w ojczyźnie zima mroźna!

A w ojczyźnie Boża męka
Z śniegu sterczy nad zagony, —
I dlaczegoż serce pęka
Po tej ziemi oddalonej?

I dlaczegoż twarz surowa
Od bolesnej blednie troski
I jak pacierz płyną słowa:
„Marsz, Dąbrowski, z ziemi
[włoskiej]!“

Świszczą kule, grzmią armaty,
Od krwi ziemia, jak z koralu,
Na śmierć pewną idą chwaty,
Uśmiechnięci, jak na balu!

W kłębach dymu świat spowity,
Zda się, wniwecz bój go pognie;
Kędy spojrzeć: spi zabity!
Kędy spojrzeć: krew i ognie!

Na swym siwku gna generał
Z ocz zapалу iskry biega,
I z uśmiechem ten umierał,
Kto przed zgonem patrzył w niego.

Kto z westchnieniem, duszę ślącem
Do panienki Częstochowskiej,
Szeptał głosem konającym:
„Marsz, Dąbrowski, z ziemi
[włoskiej]!“

W uroczystym dniu rocznicy
Nieśmiertelnym zdobnem kwiatem,
Wkracza legja do stolicy,
Co rządziła niegdys światem!

Lśnią piórami śnieżystemi
Srebrne orły w krwawem polu —
I rozkazy włoskiej ziemi
Daje Polak w Kapitolu!

Bije bęben, trąbka dzwoni,
Wieczornego brzmi głos dzwonu,
Z Sobieskiego szabłą w dłoni
Czyni przegląd wódz legjonu.

Czy złudzenie, czy to czary,
Czy ordynans z woli Boskiej?
Szemrze Tyber, tchnie Rzym stary:
„Marsz, Dąbrowski, z ziemi
[włoskiej]!“

Krew za cudzą przelać sprawę
Co to warte? co to warte?
Pcha do tronu swoją nawę
Pierwszy konsul Bonaparte

Triumfalne orły srebrne:
Czas osuszyć krwawe szpony...
Już wy dzisiaj niepotrzebne
W onym locie do korony.

Zniesie żołnierz mękę nędzy,
Za nic śmierć mu i mogiła!
Lecz nie targaj złotej przędzy,
Co świeciła i łudziła!

Niechże krwawy sen się prześni,
Dajcie w rękę kij dziadowski!
Wołaj pieśni, przymuś, pieśni:
„Marsz, Dąbrowski, z ziemi
[włoskiej]!“

A na grzbiecie same łaty!
A na ciele same rany!
A po nocach śnią się chaty
I kochany kraj! kochany!!!

A po nocach do tapczana
Idzie ojciec, idzie macierz,
Łzami żalu twarz zalana,
A na ustach tęskny pacierz!

I jęk leci skroś krainy
I odnawia dawne blizny:
Wróćcie syny, wróćcie syny
Do straconej ojcowizny!

Bije głową chłop o mury
Mazowiecki i krakowski —
I jak burza mknie w lazury!
„Marsz, Dąbrowski, z ziemi
[włoskiej]!“

Artur Oppman (*Or-Ot*)

IDZIE ŻOŁNIERZ BOREM, LASEM...

Od północy wicher śwista,
Pusta droga, noc za pasem,
Idzie sobie legionista,
Idzie żołnierz borem, lasem.

Potargane lederwerki,
Nogi czarne, jak ta gleba,
A w tornistrze kasek sperki
I czerstwego kawał chleba.

Cały w latach mundurzyna,
Furażerka — żal się Boże!
Ale jeszcze barwa sina,
Przy ponsowym łśni kolorze.

Z kijem w garści, niby ślepy,
Postępując krzyknie czasem,
Przez bezdroża, przez wertepy
Idzie żołnierz borem lasem...

Na zachodzie strop się pali,
Morze ognia płynie w górze,
Kędyś wioskę widać w dali,
Całą w złocie i purpurze

Ponad strzechy dym polata,
Żóraw skrzypi gdzieś u studni,
Ze żrebięciami klacz srokata
Na podwórku dworskiem dudni

Siwy bociek hen klekota
Na kościelnej starej wieży,
Srebrna Wisła z łak migota,
Co do Gdańska szumnie bieży.

To zadźwięknie śmiech przelotny,
To ktoś piosnkę huknie basem,
A tam smutny i samotny
Idzie żołnierz borem, lasem...

Noc zapadła tak ponura,
Jak był jasny dzień miniony, —
Dookoła czarna chmura,
Jak krew księżyc łśni czerwony.

Jakby ludzkie serce płonie,
Z krwawej piersi wyszarpięte,
Wszystko głuchnie, w mroku tonie,
A to serce drga — przękłęte!

Ani chaty, ani pola,
Ani chleba, ani wody,
Jeno z tobą zła niedola
Na pustkowiu sprawia gody.

Jeno gwiazdy tam migocą,
Pokazując drogę czasem, —
Cichą nocą, głuchą nocą
Idzie żołnierz borem, lasem...

Ot, szablica z rdzawą klingą
Jeszcze na niej krwawa rosa;
Zna ją dobrze San-Domingo
Somosierra! Saragossa!

Nad Adygą, nad Wezerą,
U zielonej Renu fali
Błyskawicą łśniła szczerą
I piorunem krwawej stali!

Pod płomiennym nieb szafirem
W łunie piasku jarzącego,
Ona niegdyś pod Kairem
Oslaniała Sułkowskiego.

Śpi Sułkowski gdzieś w Egipcie,
Ukojony słodkim wczasem...
Tak czytając jakby w skrypcie,
Idzie żołnierz borem, lasem...

Bo ma księgę w swej pamięci
Stary wojak — inwalida:
To w wyrazie łaza się kręci,
To dżga butnie, niby dzida!

Nie się krwawa wskroś przewija,
A po brzegach zorza złoła,
A na kartach — kanalijska —
Ludzkiem głosem łka tęsknota!

Łka tęsknota wielkim głosem —
Bóg wie jeden, Bóg ją zważył —
Za jaśniejszym jakimś losem
Co się marzył — i przemarzył!

Zań to walczył w onej dobie,
Z biciem bębnow, z trąb hałasem,
Śniąc o grobie! wielkim grobie!
Idzie żołnierz borem lasem —

Antoni Górecki

ZDOBYCIE WĄWOZU SOMOSIERRA

Gdzie wąwóz Somo skałami się jeży
Jest ciasne przejście jak na szyk rycerzy;
Tam dumny Hiszpan, siadłszy na gór szczycie,
Czekał z pioruny na wrogów przybycie.

Z jakim łoskotem w skaliste nadbrzeża
Wód oceanu potęga uderza,
Tak szli do szturmów Frankowie zuchwali —
Lecz trzykroć biegli i trzykroć wracali.

Jak niedostępne niebo dla bogaczy
Tak była trudna dla mężnych ta droga;
Próżne wysiłki męstwa i rozpacz;
Najśmielsze dusze śmierć spychała sroga.

Zacięte Maury z gór wierzchu szczyły:
— Chodźcie tu, chodźcie, dawno was czekamy!
Wam tu Kastyliki robią uśmiech miły,
Wam stary Madryt otwiera swe bramy!

Wtenczas bohater, co wiódł nasze meże,
Przybiegł gdzie polskie lśniły się oręże;
W cichem milczeniu zwarte hufce stały,
Gdy on do wielkiej tak zachęcał chwałę.

— Wy, co z waszemi znajome szeregi
Egiptu piaski, Apeninu śniegi;
Ty ze lwiem sercem młodzieży nietrwożna,
Wam to zwyciężać, gdzie innym nie można!

Rzekł. Huczą trąby, ostrze mieczów świeci,
Przez grad kartaczów las proporców leci.
Grzmi grom po gromie — i razem ustały:
Na wierzchu szanów usiadł Orzeł biały!

Artur Oppman (Or-Ot)

SARAGOSSA

Od świtania na okopy,
Walą polskie rotę cztery,
Co najcięższe giną chłopcy,
Mazowieckie grenadierzy!

Pod Chłopicim dwa rumaki
Od armatnich padły strzałów:
Nie do gustu taniec taki
Dla francuskich generałów!

W Saragossie słuch rozdiera
Lament matek, skarga dzieci,
Co dwa kroki ktoś umiera,
A trup leży — co krok trzeci!

Krwia zalane barykady
Jak szkarłatne lśnią kobierce,
A na szczycie Hiszpan błady
Ostrą kulę bierze w serce.

Złote orły w mgłach się niosą,
Dumnie w błękit wznosząc głowę,
Nad dymiącą Saragossą
Wstało słońce purpurowe!

Pędzi wojska potok wartki,
Ledwo nogą tyka ziemi,
Idą Wojtki, idą Bartki
Ze śpiewkami mazurskimi.

Tam w zaułku klasztor stary,
Błyszczą krzyżem pod lazury,
Pnie się w okna garstka wiary,
Wciąż do góry! wciąż do góry!

A w klostozie mniszki białe,
Gdyby żywe białe róże,
Sławia pieśnią Bożą chwałę,
Na posoką zlanym chórze.

Już się wdarli najezdniki,
Ogniem błyszczą ich źrenice,
Wściekłość bitwy, zapal dziki
Rozpłomienia groźne lice.

I z ostatnim pieśni dźwiękiem,
Co w połowie rwie litanję,
Gina mniszki z głuchym jękiem;
Za Hiszpanję! za Hiszpanję!

Wszystkich świątyni biją dzwony,
Głos ich w przestrzeń mknie jak
[żywy
Niechaj będzie pochwalony
Bóg litosny, sprawiedliwy!

Złocą gwiazdy niebios szlaki,
Przez opary płonąc mgławe,
A francuskie lśnią biwaki,
Jak komety złoto, — krwawe.

Paryżanie sprośne śpiewki
Przy kielichach gwarnie nucą
Po namiotach gładkie dziewczki
Młódź żołnierską bałamuca.

Artur Oppman (Or-Ot)

MARKIETANKA

Brzmi komenda: „Brać baterję!
Kompanjami! Biegiem, w szyku!“
Stawiaj życie na baterję,
Zatracony żołnierzyku!

Stawiaj życie, życie żołnierzyku!
Za ten zapal, za te dreszcze,
Za wtażeczkę przy guziku,
Ah i może... za coś jeszcze!

Gasi słońce dym prochowy,
Trup się kładzie jako kwiaty:
Miga mundur granatowy,
Żółty kołnierz i rabaty.

Z mendla harmat Hiszpan pluje,
Grzęźnie noga w ziemi krwawej,
A na froncie maszeruje
Markietanka z pod Warszawy.

II.

Tak, jak niegdyś ze swej wioski,
W gorseciku barwy maku,
By na odpust częstochowski
Idzie z piosnką do ataku.

A tam w dali garść żołnierzy
Czuwa dziwną zdjęta trwoga,
Sen im z oczu kędyś bieży
Po dniu walki spać nie mogą.

I dumając w obcej ziemi —
Rozbitkowie i tułacze,
Znów się widzą między swemi,
Za któremi serce płacze.

Wstaje ranek nad chatami
Taki złoty i różowy,
Oracz kroczy za wołami,
Porykują w łąkach krowy.

Echa pieśni z wiatrem biega,
Znany wietrzyk, znane echa,
A z okienka znajomego
Lube dziewczę się uśmiecha.

Hej! drgnął wiarus, zlany znojem
W męce strasznej. jak konanie,
Jęk usłyszał w sercu swoim:
— Za co ginie?! ...Za Hiszpanję!

Z modrych oczu blask wylata,
Włos się rozwiął jak na psotę —
Od kamrata do kamrata:
„Naści, chłopcze, na ochotę“.

„Naści, chłopcze, na ochotę,
Boś ty rekrut prosto z kraju!
Ino patrzaj w orły złote!
A maszeruj — jak do rajy!

Ot, baterja! nuże w taniec!
Dalej za mną, kto ciekawy!“...
I ze śmiechem, hyc! na szaniec,
Markietanka z pod Warszawy!

III.

Ej nie ujdiesz od pokusy,
Choćbyś skrył się za wrót cztery!...
Kaśkom, Baśkom, śląc całusy,
Szli do Francji grenadjery.

Rźnie kapela bez ustanku,
Gore słońce w szabel lustrze,
A pułkownik na kasztanku
Paraduje jak na mustrze.

Stoi Maryś wedle progę,
Do matysi woła z łzami:
„Poleccieź mnie Panu Bogu,
Już ja pójdę z wojakami!

Oj moiście! moi szczerzy!
Dyć powrócę: Bóg łaskawy!“...
I przystała do żołnierzy
Markietanka z pod Warszawy!

IV.

Trza mieć cnotę jako słońce,
By w porządku było wszystko:
W pułku chłopca dwa tysiące
Na to jedno dziewuszysko!

Ten próbował, ów próbował:
„Ba, honorna i zawzięta!“
Kto się nazbyt awansował,
Ruski miesiąc popamięta.

Wolniej ptak się rwie do lotu
Niż jej ręka, gdzie twa gęba!
Sam gromażor z pod namiotu.
Kiedys chyłkiem dawał dęba!

„Co jest — to jest! więcej niema!
Szukaj innych do zabawy“!...
Jak w cekhauzie serce trzyma
Markietanka z pod Warszawy!

V.

Oj kochanie! Krętu — wētu!
Aż do serca trafi drzwiczek!
Jest gagatkiem regimentu
Zawadjacki poruczniczek.

Pół — anioła, pół narwańca!
Język — pytel, oczki świczki!
A do bitwy, jak do tańca
Wkłada białe rękawiczki!

Gdy w namiotach wiara pośnie,
Gdy lśnią gwiazdy w nocną ciszę,
On w nie patrzy tak żałośnie
I na bębnie wiersze pisze.

Gdy uczucie choć w iskieerce
Zwróci ku niej przez wzrok łzawy
Da mu duszę, da mu serce
Markietanka z pod Warszawy!

VI.

Czy to ludzie, czy kolosy?
Jaki impet, krzyżu Pański!...
Na reduty Saragossy
Wali „pierwszy nadwiślański“.

Błyska płomyk za płomykiem,
Od kurzawy noc się czyni...
Markietanka z porucznikiem
Maszerują w jednej linji.

W gorseciku pierś szeleści,
Z lic wstydlwość lśni niewieścia,
Ma porucznik lat trzydzieści,
Markietanka ze dwadzieścia...

Obóz cichy jak mogiła,
Wróg gotuje atak krwawy:
Piłaż rozkosz — piła — piła
Markietanka z pod Warszawy!

VII.

Śniady Hiszpan długo mierzy,
Długo mierzy — aż wypali!
I wylata kula z wieży,
Leci dalej — dalej — dalej!

Oj, ma dziewczę dobre oczy!
Dobre oczy kochające!
Krzyknie: „Jezus!“ — krzyknie, sko-
I zasłania swoje słońce. [czy!

Z czerwonego gorsecika
Krwí trysnęła struga kręta
I w ramiona porucznika
Pada Maryś uśmiechnięta.

Twarz bieleje: lilja szczerza!
Aż wtem slychać głos wśród wrzawy:
„Hej, kamraci! tak umiera
Markietanka z pod Warszawy“...

Artur Oppman (Or-Of)

B E R E Z Y N A

(FRAGMENT)

Na ogromnej, ponurej, zmartwiałej przestrzeni
Śnieżna białość z czerwienią zachodu się żeni,
Na piersi lodem pada, oślepią źrenice,
Z duszy struchlałej czyni okropną martwicę,

Przejmuje śmierci dreszczem kostniejące ciało!
 Gdzie spojrzeć: białe! białe! przeraźliwe białe!
 Gdzie spojrzeć: śnieżna, zimna, bezbrzeżna skorupa,
 Jak straszne prześcieradło olbrzymiego trupa!

Śmierć! krąży jak nietoperz! czołga się, jak żmija!
 Jak ryś spada na pastwę, jak piorun zabija!
 Wilczemi stopy chodzi lekko i zdradliwie!
 Jak wściekły lew szaleje! I nie tak na niwie
 Pod ostrych kos tysiącem wali się łan zboża,
 Jak tnie, mrozi, trątuje śmierć: żniwiarka Boża!

Już tam w niejedno serce straszne słowo wpada!
 Niby sztylet zatruty, krwawe słowo zdrada!
 Serce burzy się, pieni pogardą i wstrętem:
 Napróżno! nie im walczyć z tem słowem przeklętym!
 Raz odtrącone — wróci i po trzykroć wróci,
 Aż na myśl, serce, ducha swoją sieć zarzuci!

I tylko jedna postać, rycerska i dumna,
 Będzie stać, jak kamienna a żywa kolumna!
 I tylko jedna postać wytrwa aż do zgonu,
 Przy huku piorunowym ginącego tronu!
 Z szablą świszczącą, burce zwisającej z ramion,
 Polecą po śmierć jasną za gwiazdą swych znamion!
 A potem — duchem czystym — na błękitów progu
 Stanie, by swój ostatni raport złożyć Bogu:

Ot tam szarża! Hej! lecą ogniści straceńce!
 Po kulę w serce, jakby po kochanki wieńce;
 Wiedzą, że już nie wrócą do chat swoich — wiedzą,
 Że już nie pójda z pługiem nad rodzimą miedzą,
 I więcej — czują dobrze: coś błysło, coś zgasło!
 Ale ot: „Do ataku! marsz!” wódz wydał hasło!
 Koń i jeździec w dwa orły cudem się przestwarza,
 I gnają na harmaty, krzycząc: „Za cesarza!”

Na mostach sza! jak straszne niewidziane węże,
 Spletli się ludzie, konie, wozy i oręże!
 Wzrask, kłątwy, łoskot armat w wodę wpadających,
 Rżenie rumaków, strzały, jęki konających!
 Modlitwy, polecenia ostatnie do domu!
 Komenda... trzask straszniejszy od krwawego gromu:
 Most pęka, już się łamie... śmierci ręce mdleją —
 O, przekłeta! zawodna! okrutna nadziejo!

Na śnieżnych polach wilki żerują i wrony!...
 Kruk w żywym jeszcze ciele szuka krwi czerwonej
 I wydziobuje oko, rozpacznie patrzące,
 W dali gaśnie czerwone, zadumane słońce!
 Kryje się, jakby patrzeć nie mogło, nie chciało
 Na ludzi i żywiołów walkę rozszalałą!
 Woli zgasnąć, już zaszło, już za lasem kona,
 I na równinę śmierci zapada zasłona!

Jan Chęciński

KOLEK BRONOWY

Z pod Saragossy wojak stęskniony
 Powraca w swoje rodzinne strony.
 Darł się jak tygrys, rąbał jak mistrze,
 Toż za to dźwiga pustki w tornistrze.
 Na plecach mundur skieraszowany,
 Na piersiach krzyżyk, pod nim dwie rany.
 Szrama na czole i kulka w biodrze.
 O! los wojaka obdarzył szczodrze
 Wraca radośnie, lecz coś nie sporo
 I choć sękatą zbrojny podpora,
 Z czasu do czasu syknieniem wyzna,
 Że ta lub owa dolega blizna,
 Że kiedy w biodrze hiszpańska kula,
 Trudno udawać biegaczów króla.
 Stanie, poduma, Boga pochwali
 I pokrząpiony wędruje dalej.

Słońce zachodzi, noc niedaleko,
 Rodzinna wioska za trzecią rzeką.
 Do domu jeszcze nie mało drogi,
 A tu do reszty ustają nogi.
 Trzeba spoczynku, posiłku trzeba,
 W tornistrze niema kawałka chleba.
 Ale w pobliżu bieleje wioska,
 Ponad chatami Opatrzność Boska.
 W chatach mieszkają dobrzy ludziska,
 Toż nie odmówią mu przytuliska,
 Więc trochę raźniej naprzód się zbliża.
 Wtem na rozstaju, około krzyża,
 Odkrywszy głowę, jak wszyscy wierni,
 Spostrzegł na ziemi, że się coś czerni.
 Zwykle co w myśli to przed oczyma;
 Chleb u głodnego pierwszeństwo trzyma,
 Więc wiarus myśląc, że łaska nieba
 Zsyła mu wporę krajanekę chleba,
 Schylił się żwawo, lecz zawiedzony
 Pochwycił w rękę kolek od brony.
 Posmutniał biedny, lecz myśli sobie:
 „Toż ja i z tego pożytek zrobić,
 Chleb byłby lepszy, już to rzecz pewna,
 Ale go upiec trudno bez drewna.
 I to się przyda; pod chleb podpali!“
 Więc do tornistra i ruszył dalej.
 Przyszedł do wioski do pierwszej chaty,
 Prosi o nocleg wiarus wąsaty.
 Ale na wstępie coś gospodyni
 Niezbyt ucieszną nadzieję czyni,
 Coś jej nie wzrusza stary kaleka;
 Na ciężkie czasy przed nim narzeka,
 Rozpaczonym żalom rozpusza wodze:
 Jak mąż jej w polu pracuje srodze,
 Jak się i ona krwawo mozoli,
 Jednak nie może przemóc niedoli,

Aż zakończyła w sposób najgładszy,
 „Panie żołnierzu, niech Bóg opatrzy!“
 Ale się żołnierz oszukać nie da,
 Pozna gdzie dobrze, pozna gdzie bieda;
 Spojrzał po izbie i jakoś wcale
 Nie mógł uwierzyć w udane żale:
 Bo suty ogień co grzał z kominka
 A przy tym ogniu garnek i rynka
 A z rynki zapach głodnemu miły
 Kłamstwo gosposi całkiem zdradziły.
 „Ha, rzecze zatem, kiedy w komorze
 Strudzony kąta znaleźć nie może,
 Toż go obdarzcie wytchnienia chwilką,
 Dajcie u ognia ogrzać się tylko.
 Więcej nie pragnę, bo na złe czasy
 Noszę w tornistrze własne zapasy.
 Siedzi w nim sztuczka — w skorym zapędie,
 A przyrządziwszy rosół z niej będzie.“
 I raz powziąwszy koncept do głowy,
 Wyjął z tornistra kołek bronowy.

Gosposia patrzy: „Toć z każdej strony
 Wygląda jakby kołek od brony
 I z tego rosół?“

— „Czekajcie matko,
 Jak się opłócze, oskrobie gładko,
 Trochę osoli, trochę opieprzy,
 To i w Hiszpanji nie bywa lepszy“.

Więc gospodynię ciekawość zdjęła.
 Żołnierz tymczasem dalej do dzieła,
 Aż mu z pośpiechu ręce się trzęsą.
 Płacze, żałuje niby to mięso
 Nalewa wodą, do ognia stawia
 I coraz bardziej ją zaciekawia.
 Po chwili w garnku burzy się, pieni,
 Żołnierz tymczasem szuka w kieszeni,
 Szuka w tornistrze, aż mimowoli
 Gosposia pyta:

„Czego brak?“

— „Soli!

— „Oj czasy ciężkie, słowo nie płóche,
 No ale soli znajdzie się trochę“.
 I garstka soli wleciała w wrzątek,
 Żołnierz pomyślał: Niezły początek!
 Więc po przestanku przemyślna sztuka
 Znowu w tornistrze szuka i szuka:
 „Czego wam braknie?“

— „At nic. Widzicie,
 Różnie się rosół jada w Madrycie.
 Raz z kartoflami jedzą z ochotą,
 Niekiedy z grochem, lub kluski gniotą.
 Ale, że kluski zajęciem straszą,
 Więc w Pampelonie najlepszy z kaszą“

— „Jakom mówiła, bieda bo bieda,
 Nawet od święta rosółu nie da,
 Nie pomnę smaku — pustki w komorze,
 Lecz trochę kaszy wynajdę może“.
 I zabawiwszy wcale niedługo,
 Wsypała garstkę jedną i drugą.

A żołnierz zerka w tę i w tę stronę,
 Wreszcie rzekł: „Szkoda, że nie kraszone,
 Bo w Saragossie sposób jedyny
 Dodawać smalcu albo słoniny,
 Ale w Madrycie ta moda zgasła
 I zamiast szperki dodają masła.“
 — „O rety, rety, ciężkie to czasy,
 U nas się rosół je bez okraszy,
 Ale że krówkę mamy w oborze,
 Więc krzynkę masła wynajdę może.“

I wynalazła. Aż żołnierzysko
 Zasalutował przed pełną miską,
 Okraślił owoc ciężkich obrotów
 I rzekł: „Bóg zapłać, rosół już gotów!“
 Gospościa patrzy: — „O matko nasza,
 Dyc że ten rosół rychtig jak kasza,
 Ino, że trochę czuć go żywicą.“
 — „Żołnierze chętnie takim się sycą,
 Tylko widzicie, że w stronach owych
 Brakło nam czasem kołków bronzowych“.

Artur Oppman (Or-Ot)

JAK UMIERAŁ GENERAL DĄBROWSKI

Na polowem złożyli go łożu...
 A łan polski kołysał się w zbożu,
 Z nad kwiatami barwiącej się łąki
 Wielkopolskie wzlatały skowronki,
 Dzwon kościelny na „Anioł“ bił z wioski...
 I umierał generał Dąbrowski..

W cichym dworze cykają zegary,
 Podniósł głowę z poduszki wódz stary,
 Błękitnemi oczyma bez trwogi
 Spojrzał dumnie w twarz mary złowrogiej —
 Lwie to oczy i razem dziecięce, —
 A śmierć kładzie już na nim swe ręce..

Zdjął generał z makaty nad głową
 Dar Kościuszki: swą szablę bojową,
 Każe czyścić na służbę za światem
 Stary mundur z ponsowym rabatem,
 I zabiera na boże pokoje
 Trzy ordery zasługi: kul troje..
 Stary wachmistrz z wąsami, jak wiecha,
 Chlipie w kącie, a wódz się uśmiecha,
 Stary wachmistrz z nad Trebji, z pod Novi,

Siodłał konia, broń ostrzył wodzowi,
Biegł z nim stokroć pod kulą armatnią, —
Teraz patrzy na bitwę ostatnią...

I powiada generał z uśmiechem:
„Dawne boje powiały mi echem,
W pękających płomieniu granatów
Ja was widzę, o, duchy kamratów!
Nazbyt długo-m zasiedział się doma:
Bębnił capstrzyk, żołnierska znajoma!“

Zataczając na słońcu swe kółka,
Za oknami świegoce jaskółka,
Śród pachnących jaśminu ogrodu
Brzęczą pszczoły, lecące do miodu,
Szemrze lipa, jak cicha muzyka —
A śmierć kosą skazówek dotyka...

Siadł na łożu generał Dąbrowski:
„Gra mi trąbka od ziemi gdzieś włoskiej,
Jakby drzewa szumiały w niebiosy,
Oddalone wołają mnie głosy,
Las proporców nad głową mi furka...
Zagraj, Basiu, mojego mazurka..“

Poleciała piosenka legjonów
Do szumiących kłosami zagonów,
Zagładając od chaty do chaty,
Puka w serca, jak anioł skrzydlaty,
Chłopskim dzieciom twarzączki ozłaca,
Uśmięchnęła się grobom — i wraca...

Płynie złota wieczorna godzina,
Wódz się żegna z piosenką... wspomina:
Jak to niegdyś z tęsknotą i bolem
Od Ojczyzny szli borem i polem,
Jak nad Tybrem, Adygą, Sekwaną
Budowali Ojczyznę kochaną...

Coraz ciszej pieśń dzwoni i ciszej,
Wódz usypia... uśmiecha się... słyszy...
Pieśń zapada w wieczorny świat niemy:
Nie umarła... dopóki... żyjemy...
Jak anielskich przewionął szmer piórek...
Z duchem wodza uleciał mazurek...

UTWORY SCENICZNE

Parvi Zenon: „Marsz, marsz Dąbrowski!“ Epizod sceniczny w 1 akcie. Lwów i Warszawa. Nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Teatr dla wszystkich, Nr 110. Cena 1 zł.

Wystawa: Ról kobiecych 3, męskich 8 i kilku statystów. Scena przedstawia salon w pałacu margrabiego w Saragossie. Mundury polskie i hiszpańskie z epoki Napoleona — ubrania kobiet z tejże epoki.

Treść: Na historycznym tle zdobycia Saragossy w 1809 r. rozwija się dramat w arystokratycznej rodzinie hiszpańskiej. Jedną z córek margrabiego de Lavatra kocha oficera polskiego Jana i teraz, gdy cała rodzina w największym napięciu patriotycznego ducha broni miasta przed wrogiem — Florą tęskni za ukochanym, który walczy w wrogich szeregach. — W bohater-skiej walce ginie Alfons, dawny jej narzeczony. Gdy Jan jako zwycięzca wkracza do pałacu margrabiego, by zabrać Florę i wrócić z nią do Polski, siostra jej Krystyna, mszcząc jednocześnie ojczyznę i tajemnie kochanego Alfonsa, zabija Florę, a potem sobie sztyletem życie odbiera. Jan rozpacza, ale wzwania do dalszej walki i rozlegające się za oknami dźwięki mazurka Dąbrowskiego. każą mu zapomnieć o marzeniach osobistego szczęścia i z powrotem oddać się sprawie ojczystej.

Rzecz ta, napisana wierszem swobodnym, ma duże zalety artystyczne, akcję pełną siły i życia, charaktery silnie skreślone, stopniowanie dramatycznego napięcia, aż do wyżyn tragizmu. Autor przedstawia tu obie strony walczące szlachetnie i wzniośle, ale strona zwyciężona, budząc współczucie, więcej zjednuje sobie sympatji. Wobec trudnej bardzo inscenizacji i reżyserji, sztukę tę poleciłoby można tylko bardzo dobrze zgranym i intelektualnie wysoko stojącym zespołom amatorskim.

Kozłowski Stanisław: „Jeniec Napoleona“. Wydanie Wendego w Warszawie, 1913 r. 196 str.

Rzecz dzieje się w Berlinie 1806 r. i ma za treść historję sprusaczalego Polaka, który odradza się przy zbliżeniu z wypadkami i ludźmi tej epoki. Piękne zestawienia płaszczącej się upokorzonej buty pruskiej, oraz wybuchającego żywiołowo patriotyzmu polskiego. Zrećźnie przeprowadzona intryga, ożywiona akcja i nader efektowne sytuacje sceniczne.

Bogusławska Marja: „Z ziemi włoskiej do Polski“. Utwór sceniczny w 3 aktach z tańcami i śpiewami. Nakładem Księgarni Polskiej w Warszawie, 1922 r.

Wystawa: 11 mężczyzn, 1 chłopiec i statyści: Akt I i II izba koszarowa, ogródek, lub przy skromnych warunkach ta sama izba. Autorka daje szczegółowe objaśnienia co do dekoracji i kostjumów.

Treść: Rzecz rozgrywa się we Włoszech 1797 r. wśród legionistów Dąbrowskiego. Dolega im nędza i choroby. Nie przeszkadza to jednemu z nich, Ciompie, przygarnąć chłopczyka, Polaka, wydartego z płonącego domu w Weronie, w którym zginęli rodzice Stasia. Sekunduje mu w miłości dla chłopca towarzysz jego lat dziecińczych Sendal, choć część czułości przenosi na wróbla, którego wychował w austriackim więzieniu i zabrał z sobą na tułaczkę. Staś, spłoszony raz w figlach wróbla, sprawił, że ten wpadł w ogień i poparzył się dotkliwie. Odtąd Sendal żywi nieukojoną żal do Stasia. Ten zaś, widząc, jak opiekunom głód dolega, postanawia skorzystać z propozycji jakiegoś malarza, by mu pozował do obrazu za zapłatą, i wychodzi, nie zwierzywszy się nikomu. Długa nieobecność chłopca wzbudza niepokój opiekunów, a powrót jego z żywnością i tytoniem, zakupionym za zarobione pieniądze, rozbraja nawet Sendala. Gen. Dąbrowski, chcąc zapobiec nędzy legionistów, zarządza wzięcie przez nich

udziału w żniwach, co przyjęte zostało z radością. Ale kampanja rzymska ziele trującą malarję, na którą zapada także Staś i cudem zostaje wyrwany śmierci; opiekunowie jednak boją się, aby go dalsze trudy nie zabiły. Wobec tego decydują się na ofiarę rozstania, powierzając go powracającej do kraju generałowej Dąbrowskiej, by go odwiozła do bogatego wuja w kraju. Sendal na rozstanie dodaje mu klateczkę z wróblem, by też do kraju powrócił. Gdy po rozstaniu się ze swemi ukochaniami zwracają do siebie rozpaczne pytanie: i co nam teraz zostało, rozlega się pieśń legionistów „Jeszcze Polska nie zginęła“, skłaniająca ich do okrzyku: „To tylko!“

„Sztuka efektowna, obfitująca w sceny naprzemian rzewne i bardzo wesołe. Różnorodnie i znakomite typy legionistów, nadaje się bardzo dla męskich szkół średnich, towarzystw, młodzieży i wojska“. Recenzja „Poradnika Teatrów amatorskich“.

Bogusławska Marja: „Sztandar Czwartego Pułku Legji Nadwiślańskiej“. Obrazek sceniczny w 1 odsłonie. Nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, Wyd. 2, 1925 r.

Wystawa: 6 mężczyzn. Wnętrze ubogiej prawie pustej izby. Rzec dzieje się w czasie odwrotu armji Napoleońskiej z pod Moskwy 1812 r. Żołnierze V korpusu polskiego, ubrani częściowo w zniszczone mundury, częściowo pootulani dla ciepła w różne ciepłe łachmany. Rzec pisana ładnym wierszem, akcja żywa, trzyma uwagę widza w naprężeniu.

LITERATURA

Do samodzielnych opracowań:

Albrecht J.: „Z dziejów jazdy Księstwa Warszawskiego (1806—1808)“. Skład główny: Główna Księgarnia wojskowa. Str. 90. Cena 70 gr.

Borejko: „Dwadzieścia lat bohaterstwa i zawiedzionych nadziei“ (1795—1815). Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej. Str. 244. Cena 70 gr.

Chłapowski Dezydery: „Szlakiem Legjonów“. Gebethner i Wolff, 1903. Str. 178.

J. Bieliński pisze, że jest to dzieło, posiadające sąd bystry i przenikliwy, ale co najważniejsze, sprawiedliwy i bezstronny.

Dalecka W.: „Legjony polskie Dąbrowskiego“. Str. 46. Cena 30 gr.

Dr Kukiel Marjan: „Dzieje oręza polskiego“. Wydanie Rzeckiego w Poznaniu.

Dzieło wyczerpane, szczęściem, często jeszcze spotykane w prywatnych domach całej Polski, rozeszło się bowiem w wielkiej ilości w stuletnią rocznicę zamknięcia świetnej epoki Napoleońskiej 1912 r. Znajdziemy też dzieło to we wszystkich bibliotekach publicznych naszych stolic. Najściślejsza opowieść historyczna, opisana pięknym językiem, pełna głębokich myśli i przełicznych przenośni, rozbita na cztery księgi: I. Legjony, II. Księstwo Warszawskie, III. Rok 1812, IV. Za honor Polaków.

Iwaszkiewicz J.: „Litwa w r. 1812“. Nakładem Gebethnera. Str. 439. Cena 4 zł.

Jeziński Edmund: „Jan Henryk Dąbrowski“, twórca legjonów. Nakład Kasy przezorności i pomocy warszawskich pomocników księgarskich. Skład główny: Gebethner i Wolff. Str. 138. Cena 60 gr.

Kołaczkowski: „J. H. Dąbrowski“. Kraków, 1901.

Meynert: „Legjoniści na San Domingo“. Warszawa, Gebethner i Wolff.

Niedzielski: „Wojna r. 1812“. Nakładem Księgarni Wende i Ska, Warszawa. Str. 237. Cena 1 zł.

Oppman Artur: „Na San Domingo“. Zbiór opracowań. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Str. 116. Cena 1 zł.

Ostrowski Stanisław: „Śladami legjonu“. Gebethner i Wolff, 1903. Str. 181.

„Piękna, wzruszająca niezmierną prostotą, pouczająca wielką siłą prawdy. Piękność książki stanowi ścisłość historyczna, prostota i głębokie uczucie wolne od frazesu. Zamiast mglistego nieco pojęcia „legjony“ czytelnik ma tu ludzi, nazwiska znane, rzeczywiste, poznaje wielkie serca i szlachetne czyny“. (C. Niewiadomska).

Rembowski: „Z życia Ks. Warszawskiego“. Nakładem Gebethnera i Wolffa. 1910 r. Str. 124. Cena 35 gr.

Skałkowski: „Polacy na San Domingo“. Nakładem Księgarni Fiszer i Majewski. Poznań. Str. 200. Cena 3 zł.

Skałkowski: „O cześć imienia polskiego“. Lwów, 1908.

Skałkowski Jan: „Jan Henryk Dąbrowski“ (1755-1818). Nakładem Gebethnera i Wolffa. Str. 391. Cena 3.20.

Sokolnicki Michał: „Wojna 1809 r.“. Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej, Kraków. Cena 70 gr.

Schnür-Peplowski: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Kraków 1917.

Thugutt Stanisław: „Księstwo Warszawskie“. Księgarnia Polska, Warszawa, 1909. Str. 78.

„Daje żywy obraz tej części Polski, która po rozbiorze znalazła się pod panowaniem pruskim... Napisana w sposób żywy, dokładny, wykazuje usiłowania ratownicze jednostek, łączy przedziwnie formę popularną ze ściśle naukowym traktowaniem przedmiotu“.

W. Tobasz i M. Kukiel: „Dąbrowski jako organizator i wódz“. Nakładem Wojskowego Instytutu Naukowego. Str. 36. Cena 30 gr.

„Wojny Napoleońskie“. Historia i atlasy. Nakładem Głównej Księgarni wojskowej. Str. 180 i 82. Cena 2 zł.

Broszury, mogące z małemi skrótami stanowić gotowy odczyt:

Białynia Ewa: „Legjony i wojska polskie w wojnach Napoleona“. Wyd. III, Nakładem Księgarni Arcta w Warszawie 1922. Str. 112. Cena 60 gr.

Przezrocza do odczytów w „Pomocy Szkolnej“. Warszawa, Kraków. Przedmieście 38.

Bogusławska Marja: „Henryk Dąbrowski“. Nakład Księgarni Polskiej w Warszawie 1918. Str. 45.

Chrzanowski Ignacy: „Nasz hymn narodowy“. Wydanie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, r. 1922. Str. 40. Cena 36 gr.

Chłapowski: „Wojna 1807 r.“ Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej Str. 71. Cena 40 gr.

Kosiński Amilkar: „Pamiętnik o Legjonach polskich we Włoszech“. Gebethner i Wolff. Str. 82. Cena 70 gr.

Mościcki Henryk: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Nakładem Gebethnera i Wolffa, 1918.

Smoleński Władysław: „Jan Henryk Dąbrowski“. Nakład Gebethnera i Wolffa. Str. 60. Cena 96 gr.

Zbiory poezyj

Artur Oppman (Or-Ot): „Pieśni o legjonach i Księstwie Warszawskim“. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Str. 50.

Artur Oppman: „Epopeja Napoleońska“. Nakładem M. Arcta w Warszawie, 1912. Str. 47. Cena 37 gr.

Artur Oppman: „Pieśni o sławie“.

Laskowski Kazimierz: „W tym roku 1812—1813“. Nakładem Rodziny 1914. Str. 25 folio na czerpanym papierze. Cena 2 zł.

Dla części muzycznej

W zbiorze pieśni narodowych i patriotycznych p. t. „W górę serca!“ (Nakładem Połonieckiego, Lwów) znajdujemy następujące utwory, nadające się do śpiewania na uroczystościach, poświęconych Legjonom: Nr. 44 Dumka. 101 Wojownik i jaskółki. 111 Dumka żołnierza. 153 Ze wspomnień starego żołnierza. 167 Legionista żebrak.

Ze zbioru „Jeszcze Polska nie zginęła“ (Tamże) wymieniamy: Nr. 1, 1a, 1b Jeszcze Polska nie zginęła w trojakim układzie. Nr. 7 Cześć polskiej ziemi. Nr. 7a Niech żyje polski lud! Nr. 9a Do Francuzów. Nr. 10c Pieśń młodzieży. Nr. 19b Pieśń tułacza. Nr. 27 Sygnał. Nr. 51 Marsz Legji litewsko-wołyńskiej. Nr. 69 Do orła. Nr. 78 Hymn do pracy. Nr. 121 Tułacz.

WYSWOBODZENIE WIELKOPOLSKI

Uroczystości ku uczczeniu tego faktu mogą być organizowane od 27 grudnia do połowy stycznia.

MATERJALY DO PRZEMÓWIENÍ

Maciej Wierzbński

Wielkopolska przed wojną a po wojnie

Byłe zabory rosyjski i austriacki nie znały właściwie Wielkopolski. Słupy graniczne, jakie w r. 1919 dzieliły te dzielnice, odgrodziły jednocześnie chińskim murem dwa społeczeństwa, żyjące pod inną ciemną gwiazdą, i wytworzyły się trzy odmienne typy Polaka, z których jeden coraz więcej przestawał rozumieć drugiego.

Oczywiście zajmowano się nad Wisłą tem, co druty telegraficzne i poczta przynosiły z nad Warty, zwłaszcza, że były to wiadomości alarmujące o coraz to nowych ofensywach armij hakatystycznych na polskość. Notowano rozliczne szykany władz administracyjnych, praktyki komisji kolonizacyjnej, projekty nowych ustaw „wzmacniających“ niemczyzną zagrożoną i debaty nad wywłaszczeniem, jednakże — bądźmy szczerzy! — ubolewania nad niedolą ziemi wielkopolskiej brzmiały konwencjonalnie, gdyż nie odczuwano głębokiej, czarnej topieli, w jakiej zabór pruski był pogrążony niemal beznadziejnie.

Prawda, wóz Drzymały elektryzował szerokie warstwy, uzmysłowił coś niecoś z położenia ludu polskiego w opancerzonej pięści pruskiej, a strajk szkolny we Wrześni, martyrologja działwy i procesy matek, dreszczem zgrozy przejęły zbiorową duszę Polski, przemówiły do jej serca. Jednakże

po rzadkich tych i zapomnianych momentach wzruszenia interes ogółu odwracał się gdzie indziej... skupiał na własnych troskach i nie stało energii braciom z za kordonów na to, by wcielić się w położenie Wielkopolski. Śnać nie mogło być inaczej.

Że tak było, okazało się podczas wojny. Gdyby bowiem Królestwo było rozumiało, co to znaczy dla Polaka żyć pod znakiem czarnego orła, po zajęciu Warszawy przez Niemców, nie byłoby znalazło się tutaj tak wielu Polaków, a między nimi niemało polityków, którzy złożyli dowody, że nie znają Niemców i nie doceniają wcale ogromu niebezpieczeństwa niemieckiego. Wiedzieli oni, że pod Moskałem żyje się bardzo źle, ale nie wiedzieli, że pod Prusakiem się umiera.

I z drugiej wielkopolskiej strony nie odczuwano wcale cierpień innych zaborów. Poznań, odcięty od Warszawy i światłodajnych środowisk polskich, chwilowo, na skutek celowej polityki pruskiej i w sieci innych interesów ekonomicznych uwieźlony, zwrócił swe oblicze ku Berlinowi, od którego szły gromy. Wisiała nad nim zmora idei niemieckiej, to znaczy germanizacji i proletaryzacji. Broniąc się przeciw wciskającej się nawet szczelinami do domów germanizacji, poszedł on za głosem instynktu samozachowawczego i z całą siłą żywiołową podjął walkę o byt. Kwestja chleba wysunęła się tam na czoło zadań ogółu.

Jak zabór pruski bronił się przed upadkiem materialnym, ile zdziałał o własnej sile na polu ekonomicznym, jakie wielkie, rozgałęzione stworzył instytucje — ogólnie wiedziano. Zdobył sobie tu zasłużony tytuł do uznania.

Niestety, życie popłynęło jednym wąskim korytem. Pieniądz stał się niemal wyłącznym celem zabiegów, podobnie jak w Ameryce, a w ciasno-materjalistycznej, przyziemnej pojęciowości uświęcił ogół wielkopolski ojciec i patron „Spółek zarobkowych“ ks. prał. Wawrzyniak, błogosławiąc niejako groszorbstwu filistra, który w wyjąłowym kulturaleńskim środowisku zapanował na całej linji i przeciwstawił się pięknym porywom i dążeniom ducha.

Na ten stan rzeczy wpłynęły różne okoliczności, a mianowicie to, że na schyłku zeszłego stulecia ton nadające w społeczeństwie ziemiaństwo, pielęgnujące tradycje narodowe, wypuściło ster spraw z rąk i oddało go drobnemu mieszczaństwu, pozbawionemu kultury polskiej i idealniejszego polotu. A niebawem młoda generacja ziemiańska przystosowała się do nowego hasła tak doskonale, że idąc z mieszczaństwem w zawody, postradała tradycyjne cechy swych ojców.

Atmosfera przedwojennej Wielkopolski była nad wyraz duszna, więzienna. Królował tam policjant, symbol najautokratyczniejszej pod słońcem państwowości pruskiej, czuwający nad każdą myślą poddanych, oraz pogodzony ze stanem rzeczy filister. Młody ziemianin robił tam wielokrotnie wrażenie junkierstwem zarażonego człowieka, a przeciętny obywatel — Niemca, źle na polskie przetłumaczonego. Od dziecka prowadzony na postronku *drill'u* pruskiego, modelował się bezwiednie na modłę niemiecką, kurczył duchowo, karłowaciał. Zapatrzony w Germanję jak w słońce, gdzieś w podświadomości nosił przekonanie, że na świecie rządzić mogą tylko takie hasła, jak „siła przed prawem“, „każdy ma tyle prawa ile ma siły“, i wierzył, że „Deutschland“ jest nie bez dobrej racji „über alles“. Bo chorobliwą autoadoracją dotknięty Prusak wzmówił weń, że jest najdoskonalszym, a nawet jedynie doskonałym tworem boskim. Na szczęście, obok zwykłego zjadacza chleba, były jednostki noszące w piersi iskry świętego buntu.

Wielkopolska byłaby nieszczęśliwą dzielnicą bez swej stolicy, skąd promieniowały na nią wszystkie blaski. Od Warszawy — dzieliła ją przepaść, a do Berlina ciągnęły tysiączne interesy i względy. Na owym Berlinie wzorowało się życie w znacznym stopniu; germanizowały się obyczaje, umeblowania i kuchnia polska, germanizowała się pojęciowość.

A gdy wojna odsoniła głębinę psychiki ludzkiej, okazało się, że nie brak nad Wartą ludzi, którzy nietylko wierzą, iż genialna organizacja niemiecka musi odnieść zwycięstwo, ale pragną, by je odniosła, by życie szło dalej tym samym szlakiem pod opieką policjanta, wśród korzystnych dla agrarjusza warunków ekonomicznych w których wraz z całą niemczyzną, ku ubolewaniu Prusaka, obrastał także w pierze cichaczem wzgardzony Polak. W toku wojny były momenty, gdy germanofilstwo zuchwale panoszyło się na arenie publicznej i chichotało urągliwie w oczy „radykałom“ polskim, dostarczając dowodu, jak upadlajaco działa — niewola.

Na szczęście ród „radykałów“ przetrwał długą, czarną epokę strasznego pogwałcenia, ucisku i sromu, czuwał nad zdrowiem duszy zbiorowej Wielkopolski i pielegnował polskość, która w szerokich warstwach tkwiła głęboko ukryta pod powłoką przez życie narzuconą. Podtrzymywały ją szynki pruskie i praca oświatowa, a tłumiała beznadziejność położenia żywiołu polskiego. Bo czyż było można marzyć, aby runęło najpotężniejsze państwo? Aby pękła obręcz żelazna tyrańskiej przemocy i wybiła godzina dziejowego porachunku?...

* * *

Raptem przyszło trzęsienie ziemi, zawył huragan i świat w bycie swym zagrożony zwarł się do obrony i krucjaty przeciwko smokowi teutońskiemu. Na ołowianym smutnym widnokregu wielkopolskim pojawiła się jutrzienka i zrazu nie chciało się ludziom wierzyć, że to może być jutrzienka wolności. Samo to przypuszczenie wydawało się zbyt śmiałym, aby mogło być prawdziwym. Nadzieja roztoczyła nad Poznaniem swe ożywcze blaski i ze skorupy napoły niemieckiej poczęły wynurzać się rogi polskości. Jakieś dawniej milczące struny jęły grać w duszach, ludzie odważali się ukradkiem oddychać śmieiej, śnić pokątnie, rozpręzać członki długo w kleszczach więzione. Nowe czasy przynosiły nowe myśli. Dusza Wielkopolski odradzała się pod wpływem młodzieńcych, potężnych dreszczów.

I nagle — było to w dzień przyjazdu Paderewskiego — zerwała się z nizin społeczeństwa burza, nastąpił żywiołowy wybuch nienawiści do podłych ciemiężców. Jednym przepyszny gestem lud poznański wymierzył policzek niemczyźnie i rzucił się odruchowo na oprawców, zmiotł ich na śmietnik. Był to przewspaniały, jedyny, historyczny akt w dziejach tej dzielnicy! Zawdzięcza go ona znów ludowi, którego zdrowy, krzepki instynkt narodowy ujawnił się w tych dniach wielkich tak, jak ongi, w r. 1848, gdy lud ten, wbrew politykującej inteligencji, nie idąc na lep słodkich uśmiechów bezradnego Berlina w tarapatkach, wołał: prowadźta nas na Prusaka! — i sam rwał się do korda.

Prąd galwaniczny przeszył Wielkopolskę, z radosnem: „niech żyje!..“ biegł, hen, lud na boje jak w taniec i, gdyby znów chłodna rozwaga inteligencji nie była hamowała ogni-stego porywu i rwącego potoku, linja demarkacyjna dziś sięgałaby dalej. Nietylko linja demarkacyjna, może także granice...

Bądź co bądź, zaczęła się nowa era. Śmiałym odruchem zrzucawszy z siebie kajdany, Wielkopolanin stał się panem na ojczyznej ziemi. A przedtem już — od chwili rewolucji w Niemczech — podniósłszy głowę w górę, począł zagospodarowywać się u siebie. Rozbudził i zmobilizował jak najszersze warstwy całego zaboru pruskiego przez wielki sejm dzielnicowy i powołał do życia komitet, który ujął w ręce ster spraw i ich egzekutywę. I Wielkopolska od pierwszej chwili urządziła się dobrze, machina społeczna odrazu funkcjonowała zaczęła prawidłowo. Prawda, że ogół cały pomagał komitetowi, poddając się radośnie rozporządzeniom swej

władzy — polskiej władzy. Zmysł organizacyjny i duch obywatelski podały sobie dłonie na dobro i chlubę Wielkopolski.

Stało się to poniekąd także dzięki spuściźnie po czasach pruskich, a mianowicie dzięki rdzennej harmonii i zwartości całego społeczeństwa, w którym nie było rozbrat wnoszących partyj, lecz jedynie — byli Polacy.

Obserwując fizjognomje Wielkopolski zbliżona, da się zauważyć, że włączyły się w niej, a może jeszcze włączają ślady długoletniej tresury pruskiej i kwestje legalności i formalności krępują ruchy. Więc trzeba było długich namysłów, nim usunięto ohydne pomniczyska Hohenzollernów i Bismarków, podczas gdy Warszawa nie ścierpiła u siebie nic podobnego ani chwili.

Nadto zda się, że oko w oko z wysokimi urzędnikami berlińskimi tracą notable poznańscy coś niecoś ze swej pewności siebie i skłaniają się do ustępliwości wobec wczorajszych władców. Wogóle Polacy są zbyt uprzejmi dla obcych, a za mało uprzejmi dla swoich. Więc nawet dla Prusaków mają względy. Stąd poszło, że np. w rokowaniach z niemieckimi oficjalistami w Toruniu ośmielili się ci Prusacy z dawną, a niewczesną butą dyktować Polakom swe warunki. I nie wywołało to nawet w Poznaniu oburzenia! Bo pozostało tam jeszcze w kościach nieco respektu dla „wybranego narodu“ niemieckiego. A zapominać nie trzeba, że żywioł teutoński pogardza z głębi swej duszy wszelką słabością, a wielbi wszelką siłę i stanowczość.

Wszystkiego trzeba się nauczyć. Wczorajszy zaś niewolnik nie miał jeszcze czasu wyszkolić się na rządzącego. Nie zawsze przeto dorasta do swej roli. Niekiedy razi on nas, istotę rzeczy zastępując pozą. Gra rolę pana, ale nie jest nim jeszcze, bo nie był nim wczoraj. Ale są to przywary ogólnoludzkie, śmieszności, trochę niesmaczne, lecz nie grzeszne rysy fizjognomji człowieka, powołanego nagle z nizin do wielkich rzeczy i do występów na szerszej arenie.

Jednakże w obliczu piętrzących się przed nim zadań stanął Wielkopolanin z całą powagą i świadomością tego, że przychodzi mu budować Polskę. Jest z tego dumny i zdradza ambicje zacne. Jakoż, nie ociągając się, powołano do życia uniwersytet, o jakim śnił Karol Libelt. Inauguracja nastąpiła bez nadzwyczajnej pompy, natomiast postarano się o wyborowe siły profesorskie i, chcąc zaćmić inne wszechnice, etablowano katedrę języka rumuńskiego. Bo Poznań pragnie wybić się na pozycję czołową, zajaśnieć w całej Polsce.

Już dziś Wielkopolanin posiada w Warszawie ogromny kredyt moralny, niemal nadmierny. Jest aksjomatem, że Poznań wnosi do nowego domu polskiego bardzo cenne zalety: pracowitość, obowiązkowość, umysł realny i niemały hart ducha. Zdawało mi się dawniej, że z wielkopolskiej gliny życie ulepi wyłącznie zastępy doskonałych podoficerów służbistych i karnych, a więc obywateli średniej miary, co umieją pracować i słuchać rozkazów. Nie omyliłem się, lecz być może, że z łona tego tak okropnie na dachu gnębionego społeczeństwa wynurzą się także osobniki większego pokroju, figury pierwszoplanowe, które zaświecą na arenie ogólnopolskiej. Może już się wyłoniły...

Nareszcie — po stu i czterech latach — Poznaniak i Królewski zeszli się pod jednym swym dachem. Wyodrębniła ich długa rozłąka, więc przyglądali się sobie jak obcy, ale, podając sobie dłonie do wspólnego życia, kochają się wzajemnie jak bracia.

Rzeczywiście Warszawa i Kraków i Lwów i Wilno kochają owego chłopca wielkopolskiego, co daleki od prądów przewrotowych i wybujałości ślepego samolubstwa, a bliski innym stanom, orze swą ziemię piastowską, z której rugował go krzyżak. I kochają owego „radykała“ poznańskiego, co niezłomie wierzył w zmartwychwstanie orła białego i w grobowej ciemni czuwał jak kapłan nad zniczem polskości. I kochają owego Poznaniaka, który śpieszył pod Konarzewskim na odsiecz Lwowa i jeździł na karkach bolszewickiej hordy, zbierając wawrzyny dla swego sztandaru, dla swego Poznania.

* * *

Kochany i wielce ceniony wstąpił Poznaniak we wielką rodzinę polską. Zdał świetny egzamin w przeszłości, a jutro?... Wierzimy, że będzie on skałą chroniącą Polskę przed wiecznym niebezpieczeństwem teutońskim.

O s w o b o d z e n i e P o z n a n i a

Według książki Karola Rzepeckiego

(Wydawnictwo Wielkopolskiej Księgarni Nakładowej, 1923 r.).

Sejm Dzielnicowy, obradujący od dnia 3 do 5 grudnia 1918 roku w obecności 1200 delegatów wszystkich ziem zaboru pruskiego, napełnił serca polskie niezwykłą otuchą. Wybrano przez aklamację Naczelną Radę Ludową, złożoną z 80 osób Księstwa, Prus i Śląska, a Rada ta wybrała Komisarjat, złożony z 6 osób i Prezydium prawidłową drogą tajnych

wyborów kartami. Komisarjat i Prezydjum wraz z później wybranymi Komisjami: Konstytucyjną i Finansową tworzyły niejako rząd, w którym Komisarjat dzierżył władzę wykonawczą.

Niemcy nie mogli strawić uchwał „Sejmu“ i rozpoczęła się z ich strony era opozycji, tarć, prowokacyj i zaczepek. Ale Polacy panowali nad sobą, uznając władzę Nacz. Rady Ludowej i nie reagowali naogół na prowokacyjne pochody, śpiewy i wiece załogi niemieckiej, uczniów i hakatystów — urzędników.

Atmosfera stawała się duszna. Wtajemniczeni czuli, że lada dzień może dojść do wybuchu.

Jednak Wilja i pierwsze święto Bożego Narodzenia minęły spokojnie; w czwartek dnia 26 grudnia przyjechał do Poznania z Gdańska Ignacy Jan Paderewski!

Władze i ludność Polska pragnęły przyjąć męża tego i towarzyszącą mu misję angielską w sposób uroczysty. Uchwalono wywiesić sztandary ententy prócz narodowych własnych, urządzić pochód z pochodniami, pochód dzieci, i rozmaite bankiety. W Berlinie tymczasem uradzono, aby Paderewskiego i oficerów misji angielskiej (Wode i Rawlings) nie wpuszczać do Poznania, lecz wysłać ich przez Toruń wprost do Warszawy. Władza wojskowa niemiecka w Poznaniu otrzymała depezę, w której Sztab Generalny w Berlinie zapowiadał bliski przyjazd państwa Paderewskich z przedstawicielami Anglii i nakazywał, aby gości traktować „grzecznie ale energicznie“ — nie wpuścić ich do miasta — wysłać ich pociągiem nadzwyczajnym przez Aleksandrów do Warszawy!

Miasto tymczasem wre i kipi z podniecenia! Olbrzymi szpaler młodzieży, skautów, towarzystw, cechów, Straży Ludowej ciągnie się od dworca do Bazaru; dziesiątki tysięcy ludzi czeka poza szpalerem na przyjazd ukochanego męża, ofiarodawcy krakowskiego pomnika Grunwaldzkiego i patrioty; w Bazarze zbierają się władze z dr. Krysiwiczem i prezydjum N. R. L. na czele, panny w bieli z kwiatami zapełniają „hall“, polskie kompanje czuwają w koszarach a pluton St. Rybiki dociera do dworca, aby choćby przemocą wprowadzić gości do miasta. „Straż Ludowa“ zebrała 860 ludzi z bronią na punktach wskazanych, a 1180 bez broni ustawiła w szpalerze; towarzystwa i cechy postawiły 1750 ludzi, młodzież 850; ogólny udział wynosił 4640 ludzi. — Prawie całe miasto było na nogach! Wieczorem o godzinie 7 i pół ukończono ustawienie szpaleru; rozdano przeszło 3000 pochodni i światła bengalskie.

Nareszcie przez Piłę, Oborniki przyjeżdżają Paderewscy wraz z Anglikami z półgodzinnem opóźnieniem. Tłum olbrzymi. Entuzjazm jego nie do opisania. Nagle na dworcu gasną „umyślnie“ wszystkie światła, ale za to zabłyśły tysięczne pochodnie. — W otoczeniu „Rady Ludowej miasta Poznania“, cechów towarzystw i t. d. jadą stępo do miasta. Miarowym, uroczystym, wolnym krokiem poprzedza ich zbrojna kompanja „Straży“ z Langem i pluton St. Rybki do Bazaru. Kapela gra hymny narodowe. Anglików do hallu wnieśli żołnierze na barkach; dziwno im było, że z takim entuzjazmem witali ich ludzie w mundurach „niemieckich“! Dr Kryśiewicz wita Paderewskiego, Korfanty — Anglików; odpowiada Rawlings, potem przemówił Paderewski, głosząc niejako program Polski wolnej, szczęśliwej, wielkiej, ludowej! Z okna wygłosił raz jeszcze płomienną przemowę do tysięcznej rzeszy. Najwyższe napięcie! Sława! Niech żyje!!

W piątek dnia 27 grudnia w południe 12.000 dzieci pod opieką Straży Ludowej przedefilowało z pieśnią na ustach przed Bazarem pod oknami pp. Paderewskich i Anglików. To doprowadziło Niemców do wściekłości a zarazem do czynów nierozważnych. Na podwórzu koszar 6 pułku grenadierów na Jeżycach zebrali się hakatyści i uczniaki i w zwartym pochodzie — z nabitą bronią — wyruszyli do centrum miasta. Reakcyjni oficerowie byli przewodzami. Napadli dom i biura Rady Ludowej, zdeptali sztandary ententy, zdemolowali sprzęty, uczynili to samo u krawca Czerwińskiego przy ulicy 27. Grudnia i w kawiarni Grand Café Góralskiego przy placu Wolności 18, przyczem oficerowie pukali z browningów i rewolwerów.

Po godzinie 4-tej Niemcy przypuścili szturm do Banku Związku przy alejach. Strzelili do jednego z dyrektorów, demolowali jednak krótko, bo ich wyparto i drzwi zatarasowano; gdy wyszli na ulicę, otrzymali ognia od strony Bazaru. Wmig bowiem zebrała się Straż Ludowa na odwachach i stanęła pod bronią; salwy jej zmiotły wszelkich Niemców z placu Wolności i Alei, zmiotły ich z przed Banku Związku. W Bazarze natomiast... chaos! na dolnej sali stoły nakryte na 120 osób... puste! Służba, kobiety przerażone, przynoszą rannych; lekarze opatrują w bocznym pokoju, w moment przepuszczamy ludzi uciekających z placu przez salę i podwórze na ulicę Kozią do baraków przed bramą dębińską.

Tymczasem rozpoczęły się także walki na przedmieściach. Straż Ludowa ze Św. Łazarza zdobyła forty, zabrała około 30 jeńców, saperów, wiele granatów ręcznych, amu-

nicji i przyborów wojennych. Na Jeżycach, na Wildzie, przy Zamku, na Chwaliszewie, wszędzie strzelanina.

Naprzeciwko Zamku ulokowali się Niemcy w landszafcie, na poczcie i w domu naprzeciw akademji i prażyli ogniem na nasz odwach zamkowy, zabarykadowany w sklepach zamkowych. Kompanje Pow. O. W. i Straży Ludowej, idące z Jeżyc i Łazarza, pryskały pod celnym ogniem Prusaków i musiały zamek okrążyć. Na placu Piotra szedł ogień gwałtowny z ogrodu kościoła lutereckiego i wyższego piętra narożnika Piekar.

Niemcy, zaniepokojeni groźną postawą uzbrojonego zupełnie żołnierza polskiego, który ukazywał się naraz w rozmaitych stronach miasta, ograniczyli manewr do obsadzenia głównych gmachów rządowych. Rozłokowawszy odpowiednio siły, P. O. W. udaremniała każdy ruch Niemców i przyczyniła się do tego, że mając przeciw sobie większe siły polskie, zaczęli żołnierze niemieccy, widząc daremny opór, opuszczać miasto. Tymczasem zjawia się w Bazarze Blankertz, decernent policji, i proponuje zawieszenie broni; stawia warunek, aby Polacy broń wydali, a wówczas Prusacy wrócą do koszar. Hałas, wrzask! Stańto na tem, że anglik Rawlings i kilku innych uda się z Blankertzem do gubernatorstwa, by ułożyć warunki zawieszenia broni. Komenderujący generał pruski przyznał, że stracił władzę nad wojskiem. W rezultacie debat stanęto na tem, że obie strony zaprzestaną walki, a wojsko wróci do koszar.

Była już prawie godzina 7-ma, gdy z policji rozpoczęli ogień na nowo; Blankertz albo zdradził, albo stracił wpływ nad swymi żołdakami. Teraz przebrała się miarka polskiej cierpliwości. Rozesłano rozkazy. I oto, gdy prażą z kulomiotu na Esplanadzie tak rzęsiście, iż dostęp na plac przed policją jest prawie niemożliwy, pluton Franciszka Ratajczaka przebija się przez ulicę Rycerską; tu pada Ratajczak, rażony 9 kulami, i ginie śmiercią bohaterską; przy nim kilku rannych. Czesław Wuchwowski, były nauczyciel — dobry strzelec, pali kilkakrotnie z trójjurki do oświetlonego okna policji, gdzie stał kulomiot i ratuje rannego Aleksandra Stawskiego od śmierci, a umieściwszy w sieni ciężko rannego i bezprzytomnego Ratajczaka, posyła dłoń po księdza. St. Nogaj, Wł. Messler, Pijanowski wpadają na stojący przed policją drugi kulomiot, biorąc go — Prusacy uciekają do wnętrza, by bronić się dalej, gdy wtem Lange swym stentorowym głosem z okna kazał ognia zaprzestać i ogłosił poddanie się Niemców. Policja zdobyta! Zwycięstwo! Arsenal przy Wielkich Garbarach także cudem prawie zajęty został przez Fr

Budzyńskiego i Maternego, którzy, mając auto ciężarowe i kulomiot, szerzyli postrach w całym mieście, nie mając więcej niż 20 ludzi pod sobą. Rozdano między lud rzemieślniczo-robotniczy tamtej dzielnicy kilka tysięcy karabinów i bagnetów, wiele amunicji i przyborów wojskowych.

Okolo godziny 8-mej wieczorem, kompania kórnicka wśród zmierzchu i mrozu przybyła na podwodach pod dowództwem komendanta Trawnickiego na pomoc druhom poznańskim. Tymczasem nadeszły złowrogie wieści, że Niemcy wysyłają posiłki z Leszna, Frankfurtu i Szczecina, aby Poznań odebrać, względnie zabezpieczyć. Zwrócono więc baczniejszą uwagę na dworzec. Jakoż wszystkie nadpływające oddziały wojska opadano znienacka i rozbrajano. Zabrano w ten sposób mnóstwo broni, amunicji i pieniędzy.

O godzinie 2-giej w nocy Niemcy odjechali lżejsi zpowrotem do Leszna i Wschowy. O godzinie 2-giej w nocy nadjechał rzeczywiście drugi pociąg towarowo-wojskowy ze wschodu. Odebrano 10 kulomiotów, 4 skrzynie ręcznych granatów, podczas, gdy ręczną broń odebrano Niemcom już poprzednio po drodze. Na dworcu ustawiono zaraz 6 kulomiotów na dalsze przywitanie nieproszonych gości; resztę odesłał komendant J. Lange do Bazaru. Wojsko niemieckie struchlało, bo nie przewidziało takiego wyniku i siedziało cicho przez noc całą w koszarach.

W nocy z dnia 28 na 29 grudnia pluton Kozłowskiego, wzmocniony ludźmi z oddziału Jana Katnowskiego do siły 106, zajął śmiałym atakiem koszary 20-go pułku artylerji. Zdobyć wynosiła 16 armat, kilkaset karabinów i wielkie zapasy amunicji. Kiedy się te walki toczą w mieście, wali kolumna artylerji z Biedruska (stałego obozu) po prawym brzegu Warty do miasta na pomoc Niemcom. Wpadli na nich Kazimierz Wałkowiak i Kozubski z 1 kompanją, a zmuszwszy do poddania, zabrali dwa działa i 200 koni.

Wielce pomocne były panie; żywiły setki powstańców zgłodniałych i zmarzniętych. Dzięki tym bohaterskim wysiłkom z 15.000 Niemców, którzy w połowie grudnia należeli do załogi, po trzydniowej walce pozostało w formacjach wszystkich zaledwie 2000; nocą, we dnie, koleją, pieszo, wozem, konno zmykał każdy, jak mógł, byle nie wpaść w polskie ręce. Tchórzostwo i upadek ducha były ogólne, tylko świeży rekrut pod kierownictwem reakcyjnych oficerów trzymał się jako tako z godnością.

Oficerowie pruscy ze wstydem spostrzegli, że padli ofiarą odważnego czynu i fortelu wojennego. Garstka na-

szych ludzi zajęła cały obóz; Niemcy opuścili go, nie podejmując ani próby obrony.

W poniedziałek dnia 30 grudnia padło Biedrusko, stały obóz załogi poznańskiej. Nowy Rok rozpoczął się względny spokojem. Dnia 3 stycznia wzięto koszary artylerji w Sołaczku bez rozlewu krwi, bo Niemcy bić się nie chcieli.

W nocy z 5 na 6 stycznia wykonano wreszcie atak na ostatnią placówkę niemiecką, to jest na stację lotniczą w Ławicy. Na stacji było ogółem około 170 ludzi, z których połowa była oficerami i lotnikami. Odcieci od miasta nocą dawali znaki raketami świetlanemi, a z miasta Niemcy im odpowiadali z okien wysoko położonych mieszkań; jeździli też nocami samochodami po żywność; odwiedzali ich lotnicy z Frankfurtu i przywozili im chleb i wiadomości ze świata.

Wyruszone o godz. 2 w nocy, lecz zrobiło się rano, zanim ustawiono się w prawidłową tyraljerkę. Niemcy czuwali i oświetlali teren; poszedł ogień gwałtowny, mieliśmy 2 zabitych, około tuzina rannych. Gdy 2 strzały armatnie nadszarpały mury budynku głównego, a na wieży załoga usnęła na wieki, Niemcy poddali się; 5-ciu jeźdźców Ciężkich wpadło galopem do środka, tyraljerzy nasi nadbiegli i otoczyli zniechęconych do walki lotników; 170 jeńców odprowadzono do koszar w mieście, skąd potem ich odwieziono do Szczypiorna.

Dzień 6 stycznia „Trzech Króli“ był dla Poznania dniem zakończenia walk zbrojnych z najeźdźcą. Stolica Wielkopolski odetchnęła swobodnie, a chociaż zmora koncentrycznego ataku pruskiego na Wielkopolskę długo nas jeszcze męczyła, to z drugiej strony dawała ona nam bodźca do tem prędszego zbrojenia się, celem obrony kresów. Straż Ludowa powiatów kresowych była ostoją wojsk tworzących się; w końcu maja 1919 r. mieliśmy około 70.000 ludzi pod bronią!

Tyle dokonała odwaga i patrijotyzm garstki Polaków!

DEKLAMACJE

Artur Oppman (Or-Of)

POZDROWIENIEJ OJCZYŹNIE

W proch cię powalił grom pałasza,
Niemiecki drapieźniku!
I cudem wskrzesza ziemia nasza
Od Karpat do Bałtyku!
Wolna, narody wolne wita
Polska Rzeczpospolita!

Jak Boży ornat rozciągnięta,
W purpurze krwi, w zbóż złoci,
Rwij się do życia, ziemio święta,
W wysokim orłów locie,
Z pieśnią wolności w sercach ryta,
Polska Rzeczpospolita!

Stanie na straży rycerz sławy U twoich ziem przestworza, Popłyną w słońce polskie nawy Przez toń Polskiego morza, I olśni wrogów orzeł wzbity Polskiej Rzeczypospolitej!	Jeszcze krwawiąca dawną blizną Jeszcze ze strażą ostrą, Ty będziesz zawsze, o Ojczyzno Szlachetnych ludów siostrą! Słabym twe ramię, głodnym żyto! Polska Rzeczypospolito!
Co tobie króle i korony Z rubinem krwi, łez perłą! Ty w naszych sercach masz swe trony W miłości naszej — berło, Odziana wodza chłopską świtą Polska Rzeczypospolito!	Dzień najgórnieszy idzie świata, Sen Chrystusowy ziszcza; Wyciąga rękę brat do brata, A wokół krew i zgłiszcza; Wolne narody wolna wita Polska Rzeczypospolito!

Leopold Staff

POLSKO, NIE JESTEŚ TY JUŻ NIEWOLNICA

Polsko, nie jesteś ty już niewolnicą,
Łańcuch twych kajdan stał się tym łańcuchem,
Na którym z lochu, co był twą stolicą
Lat sto, twym własnym dźwignęłaś się duchem.

Nie przyszły ciębie poprzeć karabiny,
Nie wiodły za cię bój komety w niebie,
Ni z Jakóbowej zstąpiły drabiny
W pomoc Anioły. Powstałaś przez siebie!

Dzisiaj wychodzisz po wieki z podziemia,
Z ludów jedyny ty lud czystych dłoni,
Co swych obrońców zdumieniem oniemia,
Że tem zwycięża jeno, że się broni.

Bo broniąc siebie wbrew wszelkiej nadziei,
Broniłaś tylko od czarnej rozpaczey
Wiary, że wolność, prawo, moc idei
Nie jest czczym wiatrem ust, ale coś znaczy.

Duchową bronią walczyłaś i zbroją,
O którą pękał każdy cios obuchem,
Więc dziś myśl każdą podłóż ziemią swoją
I każdą ziemi swej piędź nakryj duchem

Żadne cię miana nad to nie zaszczyca,
Co być nie mogło przez wiek twą ozdobą!
Polsko, nie jesteś ty już niewolnicą!
Lecz czemś największem, czem być można: Sobą!

J. Terpiłowska

WYWŁASZCZONY

Idzie Piasta syn w pole w grubej swojej sukmanie,
Puszcza lemiesz świecący w równe brzoźdy po łanie,
Czysta nuta skowroncza rzeško bije w obłoki;
Chłop jej basem wtóruje z pełnej piersi szerokiej:

Hej danaż moja! dana!
 Hej ziemio ty kochana!
 Rodzona własna moja
 Skarbona i ostoja!
 Hej łanie, bujny łanie,
 Ty moje królowanie,
 Mój łan — mój cały świat:
 Na niego setki lat
 Prajców płynął znój,

Jak dzisiaj płynię mój.
 Hej ziemio, jasna Pani!
 Nieczy mi poddani,
 Sam na mych śmieciach pan,
 Mój tron — rodzienny łan!
 Bóg dzielił ręką własną,
 Aby nie było ciasno:
 Skowronkom przestwór nieba,
 A nam — ojczysta gleba!

Cyt, cyt chłopie! czy słyszysz? but podzwania ostrogą,
 Po twym łanie rodzonym ciężką stąpa ktoś nogą...
 Synu Piasta! z twej pieśni ktoś szyderczo się śmieje,
 Ktoś pchnął pięścią krzyżacką wstecz o tysiąc lat dzieje
 I zawrzasał: — Got jestem! jestem Gunther i Hagen!
 Mam moc, czym chcę chlebem naładować mój Magen!
 Prawo dym, cień i piana, słuszność tam jest gdzie siła,
 Światowładna Germanja z miecza żyje — jak żyła,
 A ty, marny robaku, polski chłopie w sukmanie,
 Masz oddać twą ziemię! Got rzekł — i tak się stanie!

Chłop ujął kij do ręki,
 Precz idzie ze swej roli,
 Lecz krzepko ścisnął szczęki,
 Nie widać, jak go boli.
 Żrenicą patrzy suchą.
 I tylko warknął głucho
 Głos, jak pękniętej struny:
 — Siarczysteż was pioruny
 Niech obrachują z nami!
 A my zaś wciąż ci sami
 Wytrwali i zacięci,

Wciąż w sercach nam się święci
 Taż miłość — też nadzieje...
 Czas przyjdzie — rozednieje!
 Powstanie palec Boży
 I krzywdom kres położy
 A wam niedoczekanie,
 By byli z nas Germanie,
 Bo żadne z nas tortury
 Nie zedrą polskiej skóry,
 Nie wydrą co ojczyste, —
 Tak nam dopomóż, Chryste!...

Jan Sawa (M. Konopnicka)

O WRZEŚNI

Tam od Gniezna i od Warty
 Biją głosy w świat otwarty,
 Biją głosy, ziemia jęczy:
 — Prusak dzieci polskie męczy!

— Zwołajcie mi moje Rady,
 Niechaj spieszą do gromady!
 Zwołajcie mi moich kmieci,
 — Prusak męczy polskie dzieci!

Za ten pacierz w własnej mowie,
 Co ją zdali nam ojcowie,
 Co go nas uczyły matki,
 — Prusak męczy polskie dziatki!

Wstańcie sioła! Wstańcie grody!
 Ruszcie z brzegów Gopła wody!
 Bijcie dzwony od Kruszwicy,
 Skroś Piastowej mej ziemicy!

Wstał na gnieździe Orzeł biały,
 Pióra mu się w blask rozwiały...
 Gdzieś do Boga z skargą leci...
 — Prusak męczy polskie dzieci!

Bijcie dzwony, bijcie serca,
 Niech drży Prusak przeniwierca,
 Niech po świecie krzyk wasz leci:
 — Prusak męczy polskie dzieci!

Zbudziły się prochy Piasta,
 Wstał król, berło mu urasta,
 Skroń w koronie jasnej świeci,
 Bronić idzie polskie dzieci.

Niechaj wiara moja stanie,
 Niech się skrzyknie zawołanie,
 Wici niechaj lud zanieci...
 — Prusak męczy polskie dzieci!

K. Laskowski (El.)

OBEREK

Rachciach! ciach! rachudrach!
 Chodził po wsi Niemiec w pludrach,
 Z fajką w gębie, w czapce z denkiem,
 Za dziewczuchą, za ożenkiem!
 Bo takiemu wszystko mało,
 Naszych dziewcząt się zachciało!
 Rachciach! ciach! rachudrach!
 Wlazł do Kasi Niemiec w pludrach,
 Siedzi, siedzi, podryguje
 Różne cuda obiecuje.
 Obiecuje wciąż dziewczynie:
 Kawę, jadło na słońnie
 I atłasy i sajety
 I puchowe różne bety.
 A co rzeknie, to podrygnie,
 To talarkiem w rękę mignie,
 To zadzwoni srebrem w pludrach
 Rachciach! ciach! rachudrach!

Rachciach ciach od Warszawy!
 Jak się porwie Kasia z ławy,
 Jak nie lunie eincwajdraja,
 Aż mu w zębach przysła faja,
 Aż mu spadła czapka z denkiem.
 „Poszedł, szwabie, z swym ożenkiem!
 Wolę w domu raz w dzień jadło,
 Niżli twoje sperki, sadło,
 Wolę w domu barszcz jałowy,
 Niżli twoje złote mowy,
 Niżli twoje srebro w pludrach.
 Rachciach ciach, rachudrach!“

Rachciach ciach, rachudrach!
 Śmiga ze wsi Niemiec w pludrach.
 Gna przełajem przez zagony,
 Bez fajczyska i bez żony!
 Gna przełajem aż psy wyją,
 Aż mu pięty w spencer biją,
 A tuż zanim echem leci.
 „Masz, co chciałeś! A dobrze — że ci!
 A wróć-że się, pozwól jeszcze!
 Rachciach, ciach, jak po desce
 A wróć-że się w całych pludrach.
 Rachciach, ciach, rachudrach!“

Deklamacja z żywymi lub świetlnymi obrazami

Roman Wilkanowicz

JAK DZIECI WYPĘDZIŁY NIEMCÓW Z POZNANIA

1. Jak Kaczmarek cicho biada,
Ze w Poznaniu wróg zasiada,
Wznosi gmachy i pałace
Za Polaków ciężką pracę.
Czekaj, przebrzydły kajzerze,
Wnet ci się na „manto“ zbierze!
2. Przed pomnikiem Mickiewicza
Do swych zbrodni gwałt dolicza,
Gdy podstępnie i zdradziecko
Prześladuje Polskie dziecko,
Robiąc drugie piekło Wrześni
Za nasz język, nasze pieśni.
3. Już się kary Bożej boi,
Bo mu Francja skórę łol.
W kraju bieda już doskwiera;
Niema masła, niema sera...
Chudnie, chudnie Niemiec tłusty,
Bo dzień cały ma brzuch pusty.
4. Naraz stał się wielki lament;
Przyszłość czarna jak atrament.
Uciekł kajzer zagranicę,
Bo mu Francja dała fryce.
W kraju krzyczy kupka frantów:
Rozbrajajcie w mig lejtnantów
5. Rzucił Franuś ciotki, wuje,
I do wojska się wpisuje:
Czołem, panie komendancie!
Dobrych chęci mych nie gańcie.
Ja wam wdzięcznie oddam za to
Do taboru moje auto...
6. Sprytna niemiecka gadzina
Chce brać działa do Berlina,
Lecz zmieniła się już karta,
Już na dworcu polska warta.
Ani krokul Ha! psubraty!
Nam potrzebne też armaty.
7. Coby to był znów za żołnierz,
Żeby miał cywilny kołnierz?!
Kto ochotny, idzie z nami
Brać składnicę z mundurami.
Zmiataj Niemcze, Mochu, Żydzie,
Bo tu polski żołnierz idzie!

8. Gość przyjechał do Poznania,
Polskie dziecko mu się kłania,
Dobre wieści nam przynosi:
Polska górą! wszędzie głosi,
Dekorują miasto całe
Na cześć jego i na chwałę.
9. Aż tu naraz te poczwary
Drań nam flagi i sztandary!
Oh, poczekaj, stary kacie!
Już ja sposób znajdę na cię.
Dalej, Felki, Staszki, Józio!...
Górą Polska! Bij go w buzię!
10. Przed Bazarem lud się zbiera,
Bije Niemców i naciera.
Tu znów Józki, Staszki, Felki
Szerzą w koło postrach wielki.
A na górze w Białej sali
Pan komendant fajkę pali.
11. „Sztotruperzy“ i lotnicy
Wciąż trzymają się w Ławicy.
Chcecie być Germanji stróże,
Ale ja was wnet wykurzę
Bach! bach!... jeszcze trochę prochu,
Już Niemiaszki siedzą w lochu.
12. Widzisz, zbóju, jeden, drugi,
Co za swoje masz zasługi?!
Nie smakował ci nasz „buter“,
Masz w Berlinie „Erzacfuter“.
Takiej brzydkiej jak ty bandzie
Będzie lepiej w „faterlandzie“.
13. Po „robocie“ pilny chłopiec
Już na Malcie sypie kopiec,
By wiedziała Polska cała,
Że tu Jej dziecinek chwala!
Że gdy przyjdzie wróg zdradziecko
Da mu radę Polskie Dziecko!

Nakładem Księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu wiersz niniejszy ukazał się w prześlicznym wydaniu ilustrowanym znakomitemi rysunkami Leona Pranzińskiego. Obrazki te nadają się znakomicie do przeczycy, które przesuwane przy deklamacji nadzwyczaj urozmaicają wieczornicę. Tam, gdzie niema aparatu projekcyjnego, można przezrocza zastąpić żywymi obrazami, czy to jako nieruchome grupy odsłaniane przy każdej zwrotce, czy też w rodzaju pantomimy czyniącej odpowiednie ruchy, przedstawiające osoby przechodzące, uciekające, padające i t. p. Naturalnie, przy żywych obrazach lub pantominie trzeba stosować pewne uproszczenia; więc konnica musi być zastąpiona piechotą; tłumy kilku osobami. Dobrze byłoby, gdyby dany zespół postarał się o obraz przedstawiający jaką najbardziej charakterystyczną część Poznania. Pierwszy obraz w wykonaniu osób żywych, musi być zupełnie usunięty.

K a n t a t a

Wiktor Gomulicki

HYMN ZMARTWYCHWSTALEJ POLSKI

Jeden głos

Niech zabrzmie pieśń! Niech hymn wspaniały
 O nieba trąci sklep!
 Niech mu zawtórzą karpackie skały,
 Litewski bór, bałtyckie wały.
 I ukraiński step.

*(Żywy obraz I)**Chór*

Płyn z polskich piersi głosie milionów;
 I najpierw ludu wyśpiewaj ból.
 Pamięć mąk długich, męczeńskich zgonów.
 Każni w podziemiach, grobów wśród pól!

Parlando (głosy przyciszone)

Ojcom wydartym rodzinie,
 Synom poległym bez bitwy.
 Żyjącym w duchów krainie,
 Gotowym do modlitwy,
 Których krew żyzna była
 I urodzajna mogła,
 Pokój... pokój... pokój.

Jeden głos

Nie zawsze mrok sępów skrzydłami
 Polakom słońce ćmił;
 Klękały niegdyś ludy przed nami,
 Darzył nas Bóg i triumfami
 I pełnią ziemskich sił.

*(Żywy obraz II.)**Chór*

Chwała pradziadów, wzmacniaj prawnuki!
 Słońce! przyświecaj z historii kart!
 Przez Grunwald, Chocim i Wielkie Łuki,
 Mówcie co wolny Polak był wart!

Parlando

Dotąd żelazo i ołów
 Czynią, że wróg nas słucha;
 W przyszłości śladem aniołów,
 Ujmiemy oręż ducha.
 Zbrojnym w duchowe męstwo
 Bóg da ostatecznie zwycięstwo...
 Chwała!... chwała!... chwała!...

Jeden głos

Kto świat ukochał, nie zna co wrogi,
 Nikomu nie będzie złym.
 Do światła wszystkim otwarte drogi!..
 Tyranów ludy niech zbęda trwogi:
 Wolność i nam i im!

(Żywy obraz III.)

Chór

Przez noc i burzę, Orle z Pogonią,
 W górę ku słońcu kierujcie lot!
 Polsce narody znów się pokłonią,
 Gdy zwalczą ciemność, chaos i grzmot.

Parlando

Spraw, Panie, by nasze czyny
 Nie znały grzechów plamy,
 I odpuść nam nasze winy
 Jako my odpuszczamy;
 Nie wódź nas na pokuszenie
 Od złego daj zbawienie —
 Amen!.. amen!.. amen!

Jeden głos

Stwórco, Ty wiesz, że Polski dzieje,
 Wolne od plam i skaz;
 Choć się ofiarnie krew nasza leje,
 Ty działasz cud i jak Hereje
 Z puszczy wywiedziesz nas

Chór

Boże Jagiełłów! Boże Batorych!
 Weź pod swe skrzydła wierny ci kraj,
 Uzdrów wątpiących, podźwignij chorych,
 Zwycięstwo w Prawdzie Polakom daj!

Jeden głos

Zabrzmiała pieśń — i hymn wspaniały
 O nieba trącił sklep.

Chór

Oto mu wtrzą Karpackie skały,
 Litewskie bory, Bałtyku wały
 I ukraiński step!

Utwór ten nadaje się więcej do potraktowania kantatowego przy podłożeniu muzyki i zastosowaniu żywych obrazów.

Żywy obraz I. Może być odwzorowaniem którego z obrazów Grottgera: ostatnie z cyklu Polonja i Lituanja, którykolwiek z cyklu Sybiracy, lub obraz Jacka Malczewskiego — Odpoczynek w kopalni.

Żywy obraz II. Odwzorowanie na odpowiednim piedestale trzech grup z pomnika Wiwulskiego — Grunwald.

Żywy obraz III. Wyobrażenie Polski czy to przez odpowiednio przybraną postać kobiecą, czy odlew orla na piedestale w barwach narodowych, otoczony grupą ludzi, którzy przyczynili się do wyzwolenia ojczyzny; unikać przytem trzeba charakteryzowania się na dane postacie współczesne, lecz przedstawiać symbole pewnych ugrupowań.

UTWORY SCENICZNE

Rączkowski Jerzy: „Wóz Drzymały“. Sztuka w 1 akcie z prologiem. Wydanie Gebethnera i Wolffa.

Wystawa: 1 kobieta, 7 mężczyzn, 1 dziecko. W prologu 2 mężczyzn. Głęb sceny zajmuje prosta z desek zbita ściana stodoły, z szeroko otwartymi wrotami, które pozwalają widzieć wnętrze jej, przeistoczone na mieszkanie. Przednia część sceny może mieć kilka krzaków, rozrzucone sprzęty gospodarcze i t. p. Trudność przedstawia wizja wozu Drzymały, która stanowi efektowne zakończenie sztuki. Radzę urządzić to w ten sposób: Po zejściu Niedzieliny (str. 43), korzystając z zupełnej ciemności na scenie, osoby siojące za kulisami wstawiają w otwór wrót stodoły ekran, którego rama jest ściśle dopasowana do otworu i wypełniona papierem przezroczystym (kalką), na której przedstawiony jest wóz Drzymały wykonany akwarelą lub naklejony kolorowymi bibułkami. Za ekranem zapala się silną lampę, z bocznych kulis póki ciemno występują dwaj kosynierzy i ustawiają się na dwóch krańcach ekranu. Gdzie jest aparat projekcyjny, w otworzone wrota rozciąga się ekran biały. Jest to jednak gorsze, zwraca bowiem wcześniej uwagę publiczności.

Treść prologu (który może być usunięty, bez straty dla wysnucia wątku całości, choć szkoda, gdyż jest bardzo ładny): Przed młodym chłopem, który zastanawia się nad świetnością urządzanego w Krakowie obchodu Grunwaldzkiego, staje widmo ryccerza, który wzywa go do działania i obrony Ojczyzny, bo „chłop będzie Polski Archaniołem“.

Sama sztuka przedstawia niedolę chłopca wielkopolskiego, któremu władze niemieckie nie pozwalają na budowę domu, obarczają karami, biją dzieci i przez zaprzedańców usiłują skłonić go do odstępstwa. W chwili największego upadku ducha zjawia się widmo Głowackiego, wlewa otuchę do serca i wskazuje ratunek w postaci wyżej wspomnianego wizerunku wozu Drzymały.

O sztuce tej powiada Feliks Gwiżdż w przedmowie do drugiego wydania, że „spotkał ją los najpiękniejszy: stała się ona potrzebą włościańskiego ludu. Nie wiem czy jest powiat w Galicji, w którymby nie grano Wozu Drzymały na scenach chłopskich i mieszczańskich; zdaje mi się, że już nawet parafii takiej niema“. Jaki zaś wpływ ona wywiera, czytamy w następującym ustępie: „Aby się przekonać o prawdziwości mego twierdzenia, trzeba pójść na wieś i przypatrzeć się zarówno widzom jak i aktorom chłopskim, grającym sztukę Rączkowskiego. Jedni i drudzy uginają się pod ciężarem wzruszeń patriotycznych“.

Łucjan Rydel: „Bodenhaïn“. Dramat w 5 aktach. Nakładem Księgarni Friedleina Kraków. Str. 180. Cena 6. —.

Wystawa dla wszystkich aktów jeden i ten sam salon, ale wytwornie umeblowany, z widokiem na teras. Osób według afisza 28, ale ponieważ kilka z nich jest niemych i zupełnie różne w poszczególnych scenach sztuka, może być grana przy dublowaniu przez 10 mężczyzn i 4 kobiety.

Treść wije się około dramatycznych przeżyć człowieka dobrego, lecz słabego i hulaki, który owładnięty przez złą kobietę i hulaczyste towarzystwo, traci dobre imię, majątek, narzeczoną i dochodzi do tego, że sprzedaje Niemcowi rodzinną posiadłość.

Rzecz napozór zdaje się już nie aktualną, w rzeczywistości jednak jest inaczej, ze względu, że tak niebezpieczeństwo przechodzenia majątków w cudze ręce, zwłaszcza na zachodnich kresach, jak i obowiązek przechowywania spuścizny praociów naszych, tak moralnej jak materialnej, pozostaną po wszystkie czasy sprawą palącą.

Bogusławska Marja: „Na polu Grunwaldu“. Str. 11.
W książce „Młodzi amatorowie“. (Wyczerpane.) Skład główny Księgarnia Polska Bernarda Połonieckiego, Lwów. Cena 50 gr.

Ról 6: 2 dziewczynki, dwóch chłopców i 2 mężczyzn dorosłych, którzy jeśli mają być grani przez młodzież szkolną, mają być wybrani z grona najwyższych i najsilniejszych.

Dekoracja przedstawia wolną okolicę.

Strój dzieci współczesne. Amatorzy, grający rolę duchów-rycerzy, mają mieć szerokie płaszcze (prześcieradło, obszerny szal czy pled czarny). Duch rycerza czarnego (Zawisza Czarny) powinien mieć hełm zrobiony z tektury i pomalowany na czarno; może mieć na nim miękkie białe pióra. Duch Krzyżaka ma mieć czarny krzyż na białym płaszczu, hełm stalowy, lub kartonowy, pociągnięty srebrną brąz; bardzo podnosiłoby efekt, gdyby zdobił go pęk pawich piór. Gromy ubrane fantazyjnie w liście lopianu i girlandy zieleni.

Treść: Dzieci bawią się wesoło na Grunwaldzkim polu, tańcząc i śpiewając. Zjawia się duch Krzyżaka, chce im wydrzeć język i uciąć ręce; dzieci bronią przystępu do siebie, używając za tarcz wizerunek Matki Boskiej. Na wołanie o pomoc stworzonych dzieci zjawia się dobry duch Rycerza, daje im surowe napomnienie za to, że na krwawem polu umiały tylko bawić się i płaszać, poczem wzywa ich do pracy i walki i bierze w swoją obronę.

Bogusławska Marja: „Sąd Europy“. Skład główny: Księgarnia Polska Bernarda Połonieckiego we Lwowie.

5 ról kobiecych, 9 męskich, 3 role: Sylfa, Pazia i dziecko mogą być grane również przez chłopców jak dziewczynki.

Dekoracja obojętna; mogą być tylko szare ramy, lub wspaniały pokój, czy gaj.

Treść: Przed sąd Europy zostaje przedłożoną sprawa dzieci Wrzesińskich; przedstawiciele wszystkich narodów prócz Austrii odnoszą się z cburzeniem do występnego prusaka. Dużo humoru w sytuacjach i w postaciach, zwłaszcza pijanicy Moskala, brata Prusaka i egzaltowanej Angielki. Sztuka ta drukowana była w Warszawie, w „Wieczorach Rodzinnych“ r. 1908 ze skreśleniem roli Moskala i z punktu stała się ulubioną sztuką wszystkich zespołów amatorskich w b. Kongresówce i wśród Polaków zamieszkałych w Rosji, budząc uczucie miłości i współczucia dla uciamięzonych przez Prusaków — Polaków w Wielkopolsce. Jak się podobała, świadczy fakt następujący:

W Permie, mieście położonem na pograniczu Rosji europejskiej i azjatyckiej r. 1917 zebrała się liczna kolonja polska, złożona w części z Polaków ewakuowanych z różnych punktów zachodnich obszarów imperjum Rosyjskiego, częścią z jeńców i importowanych mieszkańców z terenów polskich ogarniętych wojną. Nędza coraz większa zaczęła wkładać się w zastęp wy-

gnańczy, której zaradzano na wszystkie sposoby. Między innymi komitet opiekuńczy zorganizował wieczornicę, w pierwszej części której dany był „Sąd Europy“, na drugą złożył się bardzo urozmaicony program koncertowy. Sztukę wystawiono nadzwyczaj starannie, amatorowie grali wyśmienicie. I oto zaszedł fakt jedyny w swoim rodzaju: publiczność zażądała jak najenergiczniej powtórzenia z miejsca całej sztuki — rezygnując z części koncertowej.

Zachęcona wielkiem powodzeniem sztuki, autorka zdecydowała się wydać ją w odbitce książkowej. Uskuteczniłom to zostało latem 1914 r. Cały jednak nakład z wyjątkiem kilkudziesięciu, wcześniej rozesłanych egzemplarzy, uległ zniszczeniu w czasie inwazji rosyjskiej.

Sztuka ta — choć głównym motywem jej jest sprawa wrzesińska, nie jest bynajmniej przedawniona, są bowiem fakty w dziejach narodów, których zapominać niewolno, tak ze względu na zawsze niebezpiecznego wroga, jak i na nas samych, abyśmy wobec zmiany fortuny nie gnuśnieli w pomyślności.

L I T E R A T U R A

Zygmunt Denter: „Wielkopolska“, rys historyczno-społeczny. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawa 1921. Str. 73. Cena 75 gr.

Hulewicz B.: „Powstanie Wielkopolskie“. Przyczynek do dziejów przewrotu z listopada i grudnia 1918 r. Nakładem Księgarni Pomarańskiego, 1920 r. Str. 48. Cena 30 gr.

Krzyżanowska: „Ks. patron Wawrzyniak“. Nakładem Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich, 1919 r. Str. 32. Cena 50 gr.

Rabowski Kazimierz: „Walka narodowości polskiej pod berłem pruskim“. Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa. 1905. 72 str.

Rzepecka H.: „Kim był Karol Marcinkowski“. Nakładem Macierzy Polskiej, Warszawa. Str. 112. Cena 1 zł.

Staniewski: „Dni strajku szkolnego we Wrześni“. Nakładem Księgarni A. Prądzyńskiego we Wrześni. Str. 29. Cena 80 gr.

Trampczyński Wł.: „Z nad Wisły i Noteci“. Wydawnictwo Księgarni Polskiej w Warszawie.

POWSTANIE STYCZNIOWE

Najpopularniejsza z rocznic historycznych. Obchodzi się najczęściej w drugiej połowie stycznia, od 22 poczynając. Materiału do wypełnienia programu mnogość ogromna. Zwłaszcza sztuk teatralnych niezmiernie wiele.

MATERJAŁY DO PRZEMÓWIEN

Adam Grzymała-Siedlecki

Rok 1863

„Ileż to razy ciebie przeklinano, a z tobą marzeń zdradliwych ponęte! Za każdą świeżą z ręki wroga raną, zawsze wracało twe imię — przeklęte!“ Tak o roku 1863 wspomina Asnyk, powstaniec, jeden z tych, dla których wypadki styczniowe, mimo wszystko, pozostały relikwią narodową.

Za każdą świeżą raną, po każdym akcie rusyfikacji odruchowo wstawała krwawa mara powstania zgniecionego, zdeptanego, rzuconego jako mierzwa pod posiewy Hurki, Apuchtina. Wstawała przed polskim okiem ta mara — i w niej widziano przyczynę wszystkich późniejszych klęsk.

Jak każdy czyn polityczny, powstanie mierzyć przywykliśmy miarą jedynie polityczną: jego sukcesem, lub przegraną. Powstanie zwycięskie byłoby najświetniejszą kartą w naszych dziejach, równą Grunwaldom czy Kirchholmom; powstanie przegrane stało się marą przeklinaną.

Czy powstanie styczniowe mogło się było stać zwycięstwem?

Inaczej na to pytanie odpowiedzą szlachetni utopiści, inaczej zaś ludzie, co rzeczywistość za klucz do historii biorą.

Szlachetni entuzjaści powiedzą nam, że gdyby cały naród powstał był do boju, gdyby ani jeden zdrowy a dorosły mężczyzna nie pozostał był w domu, gdyby brakło im nawet

fuzji i skałkówek, gdyby płoty polskie rozebrali, by koły z nich za jedyną mieć broń — to rozgorzałaby była w narodzie siła, na którą żadna moc armat poradziłyby nie zdołała.

Ludzie rachunku realnego określą tę rzecz inaczej: Nie podobna przypuścić, by w roku 1863 powstać mógł cały naród. Dziewięć dziesiątych narodu, lud — pozostawał co najwyżej bierny. Zabłąkany w szeregi powstańców ten lub ów fernal bijącego się dziedzica, taka lub owa garstka zawadjaków z chałup nie zmienia w niczem zasadniczego zjawiska. O powstającym narodzie w roku 1863 nie mogło być mowy. Mogła tylko w dziesięćkroć liczniejszej (co najwyżej) sile powstać warstwa inteligencji — i dziesięćkroć gęściej usłać polskie pola i sybirskie tajgi polskimi kośćmi, mogła potem udziesięciokrotnie rosyjskie donacje i konfiskaty wogóle. Bo o zwycięstwie i tej dziesięćkroć nawet silniejszej rzeszy serc nie mogło być mowy.

Nie mogło być mowy, bo i wówczas już wojna nie była synonimem żołnierzy li tylko i oficerów, waleczności i entuzjazmu, lecz była już machiną, wymagającą szerokiej organizacji, wymagającą przemysłu wojennego, którego się zaimprovizować nie da, wymagającą długoletniego przygotowania. Nie tego, które daje odczytywanie „Grobu Agamemnona“ w kwaterach konspiracyjnych, lecz które wypływa z możliwości jawnego i celowego rozporządzania energią państwową danego społeczeństwa.

To też dziś tylko uparte zaślepienie umysłów, skłonnych raczej do beletrystycznych wizyj, niż do realnego obrachunku sił, twierdzić może, iż powstanie przy większej liczebności powstańców mogłoby się zakończyć klęską dla tak militarne-go mocarstwa, jakim wobec ówczesnej Polski była ówczesna Rosja.

To też dziś spadkobiercy romantyzmu politycznego wysuwają już nie ten argument, nie tę tezę korzyści, jakaby mogło przynieść powstanie, gdyby, jeśliby etc., — lecz zwracają uwagę na wartość moralną, na zysk narodowy, jaki dla przyszłości przyniósł ferment umysłów i zapalność serc. Wygłaszają pogląd, iż dzięki powstaniu, dzięki idei zbrojnego ruchu, nawet dzięki szubienicom i sybirnym męczarniom przeszedł przez naród żywszy rytm polski, społeczeństwo ocknęło się z marazmu, a przez nienawiść do tych, którzy naszych ojców prześladowali, nie zapomnieliśmy, że jesteśmy Polakami.

Trudno sobie wyobrazić potworniejszą obelgę rzuconą w twarz Polsce, nad obelgę zawartą w tej koncepcji. Coś

upokarzającego, a równocześnie do dna kłamliwego jest w tej niewierze w ducha Polski. Więc Polska ojców naszych, Polska jeszcze Mickiewicza, Matejki, Polska z duchem Kościuszki, z duchem Sniadeckich, Polska dziewięciowiekowej cywilizacji, Polska wychowująca Marcinkowskich, Sienkiewicza, Curie-Skłodowską i Paderewskiego, Polska w której działał Kraszewski, Korzeniowski, Fredro, Polska uwłaszczająca chłopą, Polska w tych właśnie paskiewiczowskich czasach słynna ludźmi w całej Europie, Polska, o której kulturze z podziwem pisze Mazzini — musiałyby mieć dopiero wpakowany pod żebro śmiertelny szpikulec, żeby się poczuć jestestwem?

Więc my, tysiącletni naród, bez uczucia nienawiści ku komuś — nie mogliśmy się zdobyć na pozytywną miłość ojczyzny? Więc trzeba było grobów, ran, dźwięku kajdan, by w Polsce drgnęło życie? Zaiste bezczelność okrutników myśli przekracza czasem granice wolności sądów!

Trupem sumienia jest ten, kto Polskę w jakimkolwiek okresie Jej istnienia uważa za trupa historii. Teza ludzi, nie skojarzonych duchowo z polskością, teza pół-przytomnych emigrantów z rosyjskiego obszaru myślenia, wychowawców polarnych odczuwań Dostojewskiego — może być taka katorżna, bezwiednie rozkochana w dręczycielstwie teza o błogosławieństwie ran i udręki. A nie zapominajmy, że jedyna smuga rusyfikacji, jaka się przedostała się do naszej duszy, to była ta, jaką otrzymaliśmy via Syberja. Nie urzędy rosyjskie w Polsce, nie język rosyjski, przymusowo stosowany w administracji i sądownictwie, nie szkoły Apuchtina, nie pokost szyldów z nakazu policji u góry pisany cyrylicą, nie ten zewnętrzny nalot, który nie tknął naszej polskości, a tak po powstaniu jak i przed powstaniem, był jakimś cieniem rusyfikacji, lecz garść osobników, na szczęście nie-liczna, która za udział w tajnej pracy politycznej poszła na Syberję a wróciła stamtąd z zemstą przeciw Rosji i z rosyjskim trybem myślenia i odczuwania. Nienawidząc Rosji na sposób rosyjski, kochają Polskę z rosyjską doktrynalnością. I rzecz znamienita: pokolenie wyrosłe w owej „strupieszalej Polsce“, dojrzewające za czasów popaskiewiczowskich, ułaskawieni zesłańcy z roku 1863 wracali do kraju nie tknięci ową duchową rusyfikacją. Dopiero generacja, wyrosła w tym „żywszym rytmie polskości“, jaką dla nas wypracował „galwanizujący trupa“ rok 1863, dopiero generacja popowstaniowa posyłała na Sybir Polaków, odbierała zpowrotem Polaków o mózgu rosyjskim.

Kto myśli trzeźwo, kto w tkankach mózgowych nie ma mroźnej mgły polarnej, ten zrozumie, że inaczej się stać nie mogło z ludźmi, skazanymi na konsekwencje 1863 roku.

Represje rządu rosyjskiego nie zabiły w nas polskiego ducha, ale odebrały wszystko, co stanowi podstawę do twórczości kulturalnej. Ludzie 1863 roku uczyli się w szkołach polskich, załatwiali sprawy w urzędach polskich, sądzeni bywali w sądach polskich i pozywani przed sąd polski. Dopiero wybuch powstania obalił w grzyby te podstawowe podwaliny publicznego mechanizmu kultury. Wyrosli w rosyjskich ramach życia, ci ludzie nowi, rzućni na Sybir, nie mieli już w sobie takiej mocy oporu, jaką miały jednostki, wyrosłe na „trupich“ tkankach polskości. Oto jest zestawienie marazmu Polski z przed powstania i żywotności Polski po powstaniu.

Poza „galwanizującemi grobami“, poza utratą resztek polskich urzędów administracyjnych, sądowych i szkolnych, słowem: poza ruiną społeczeństwa, rok 1863 zostawił nam w spadku jeszcze jeden zapis — hasło rozpaczcy i pewnego rodzaju nihilizmu polityczny: „Polska nie ma już nic do stracenia!“ — Ten okrzyk przewodził dyskusjom, na których chłodniejsi, realnie patrzący ludzie próbowali odwieść młodzież od szaleństwa. Ale ówczesnej partji czerwonych położenie kraju, nawet przy zamierzanych reformach Wielopolskiego, wydawało się nicestwem. „Albo niepodległość, albo nic!“ Cokolwiekby otrzymała Polska poniżej maksimum marzenia, to, według nich, było nic. Nic więc nie mieli „do stracenia“. „Gorzej, niż jest, być nie może!“ Rychła rzeczywistość ujawniła złowrogo, że może być gorzej, może być stokroć gorzej. Okazało się dowodnie, że Polska roku 1862-go miała wiele do stracenia. Społeczeństwo, naogół biorąc, umiało z tych doświadczeń wyciągnąć naukę. Ale nie całe społeczeństwo. Żywioły radykalne nic nie spostrzegły, nie miały sposobności uczynić zestawienia między rokiem 1863 a 1883, lub dalszemi laty. Nauczyły się na pamięć frazesu: „Polska nie ma nic do stracenia“ — i z uporem Kaspra z „Nikt mnie nie zna“ powtarzali do ostatka.

Tragiczny fałsz! Niema tak niepomysłnego położenia, przy któremby Polska nie miała do stracenia jednej choćby rzeczy: — Polski! Bo przypatrzmy się choćby przykładowi roku 1863-go. — Generacja mesjanistów stawiła wszystko, w swoim pojęciu, na jedną kartę. Przegrała. Robiła, co mogła, by utracić to „nic“, jakim było, ich zdaniem, nasze położenie polityczne. Straciła. W oczach ludzi, idących na męki sybirne, Polska przyszłości wydawała im się pustynią

i wspomnieniem po narodzie Wenedów. Czy rzeczywistość sprawdziła ich wyobrażenia? Po stokroć nie!

Mimo klęski, mimo represje, mimo cały zarobek ich czynu, Polska pozostała narodem i społeczeństwem. Miała lata letargu, nie doczekała się co prawda ani cienia tej samoistności politycznej, z której korzystała przed rokiem 1863, ale nieśmiertelna energia, poczucie narodowe i zrozumienie błędu, jakim był rok 1863, pozwoliło nam z resztek i gruzów budować zlepek urzędów, instytucyj życia polskiego. Oto dowód, że naród, dopóki choć jeden człowiek zeń zostanie, ma zawsze coś do stracenia. Ma do stracenia przyszłość, jaka z samowiedzy narodowej da się wysnuć i musi się wysnuć, o ile jej poświęcimy żelazną, twardą, bezawanturyczną moc swojej woli. Naród, hazardujący systematycznie, ma zawsze do stracenia nie tylko swoją przeszłość, ale i tysiące lat swojej przyszłości!

Marja Bogusławska

Czy jest racja potępienia tych, którzy wywołali
powstanie styczniowe?

Czy patrzyliście kiedy na stare okna kolorowe po kociołach, pamiętające dawne, dawne czasy?... Widzimy zrazu ciemne szerniałe szkła i odskakujący od nich swą martwą szarością ołów oprawy, chaos barw, kańciastość załamania, i przejmuje nas zimno, często nawet groza, wytwarzająca w wyobraźni naszej węzowe skręty i smocze kształty. Nagle promień słońca padnie z za chmur, obejmie w ciepły uścisk okno całe i nie tylko rozgrzeje zimny blask ołowiu, ale wydobędzie z poplątania barw postacie świętych, lica słodkie i dobre, złote glorie otaczające głowy, ręce błogosławiące, ciernie rozkwitające kwiatami i pozwala nam zgadywać i poznawać — słodkie lice Matki Bożej; św. Bronisławę, umiarkowaną na Sikorniku, na ziemi gołej, polskiej, ukochanej; św. Kingę, darzącą lud solą, świętego Kazimierza, królewicza, młodzieńca — dziewicę; wszystkie te postacie znane nam od dzieciństwa, bliskie i drogie. Już nas nie przeraża niezrozumiałość groźnych kształtów, już nie z trwogą, lecz z miłością bezgraniczną wznosimy oczy ku osłonecznionej wizji, już bierzemy ją do duszy na dni bezsłoneczne, ponure, na noce bezsenne, by niemi rozjaśnić wyobraźnię.

Tak jest z historją powstania 63-go roku.

Najstarsi z naszego pokolenia przyszli na świat w epoce, gdy zmaltretowani straszliwemi prześladowaniami Polacy

nie śmieli wspomnieć nawet kilkolecia łez, krwi i upokorzeń ; nie chcieli wspomnieć, aby nie rozkrwawiać świeżych ran, aby nie zatruć goryczą łez pogodnego z natury dzieciństwa, aby nie sprowadzić nowych ciosów na straszliwie dotknięty naród.

Czasem tylko, jak echo żałobne, na pytania dziecka, przeglądającego album, padały łekliwe słowa: „Na Sybirze“, „Zabity w potyczce“, „Zginął na szubienicy“, „Rozstrzelany“. „Zatłuczony nahajkami“, „Zmarł na wygnaniu“... I w umyśle dziecka powstawał niewyraźny, twardy, jak szkic węglowy, zimny jak ołów, ponury jak średniowieczne okno katedry w półmroku, obraz tragicznych zgonów, barbarzyńskich tortur, żałobnych pochodów. Rok 63-ci w pojęciu pokoleń całych, to był smok pożerający najpiękniejszych i najlepszych, który nie pozostawił po sobie nic, prócz łez, krwi i zgrozy.

Późniejsze dopiero studja rzuciły snop światła na ten okres, uwydatniając całe poważne jego piękno i odradzającą siłę. Studja te coraz więcej wydobywają na jaw przepięknych postaci, które zlewają się w imponujący tłum duchów, wykazujący, że powstanie ruszyło znacznie liczniejsze masy, niż sądzono pierwotnie, że było właściwie pospolitem ruszeniem dusz ofiarnych ze wszystkich stanów, ze wszystkich krańców ojczyzny, w którym i kobieta odegrała ważną i piękną rolę.

Przedewszystkiem zaś studja te zdjęły z historii 63-go roku piętno lekkomyślności, jakim darzono ją ogólnie przez wykazanie, że powstanie to i miało rację przewidywania szczęśliwych rezultatów i było wynikiem okoliczności, toczących się z rozpedową siłą.

Pierwszą racją powstania był wzrastający z każdym rokiem ucisk i upodlenie narodu polskiego. Car Mikołaj I. z niesłychaną brutalnością gasił każdy przejaw życia narodowego; szkoły, obsadzone przez profesorów Moskali, nie uwzględniały nawet nauki języka polskiego, a za znalezioną książkę Mickiewicza, Lelewela lub którego innego z gorących duchów, pakowano do cytadeli. Na bale gubernatorów wzywano polskich obywateli z żonami, a niestawienie groziło zsyłką. Natomiast wszystko, co mogło obniżyć poziom moralności, otaczane bywało pieczołowitą opieką rządu; więc balet, domy gry, domy rozpusty.

Za objaw gorętszych uczuć patriotycznych bito dorastającą młodzież publicznie, a społeczeństwu nie wolno było nawet szemrać przeciwko temu. Zabijano w młodych wszystkie szlachetniejsze instynkta, rozumiejąc, że naród niemo-

ralny, hołdujący złym instyngtom, popełni powolne, na długie lata rozłożone, lecz bezwarunkowe samobójstwo.

Co gorsza, pewne sfery w kraju zaczęły się godzić z tym stanem rzeczy i spodziewać się poprawy losu z łaski cara, gdy po śmierci Mikołaja I. na tron wstąpił syn jego, Aleksander I., człowiek światły i ukształcony. Z tego względu starano się go ująć i dobrze dla Polski usposobić. Ale car rozwiął złudne nadzieje i zaznaczył, że wszystko, co ojciec jego czynił, dobre było i on nie będzie inaczej postępował.

Jakoż panował dalej system gnębienia, poniżania i znieważania narodu. Pozostały z tych czasów dosadne, czarne na białem dowody. Wystarczy przejrzeć rocznik pisma rządowego, w polskim języku, wychodzącego w Warszawie „Dziennik Powszechny“, w którym uwłaczające dumie narodowej rozporządzenia, poniżające pochlebstwa i brudne oszczerstwa snują się na każdej szpalcie.

Ohydne kłamstwa, za które dziś spoliczkowanoby autora, społeczeństwo ówczesne przyjmowało z przerażającą biernością; przypisać to można temu, że w znacznej części złożone ono było z ludzi, którzy pamiętali czasy przed 31 rokiem, gdy Królestwo miało jeszcze zupełny samorząd, szkoły i wojsko własne, znalazło się przeto w położeniu człowieka przeniesionego z szerokich pól, z górskich szczytów do ciasnej izby, z której po trochu, powoli wypompowują powietrze. Człowiekowi braknie tchu, braknie sił, ogarnia go odrętwienie, zapada w sen... w omdlenie.

Jeszcze lat kilka takiego stanu, a naród nasz byłby zabity nietylko na ciele, ale i na duchu, więc niezdolny już do zmartwychwstania.

Trzeba było za jakąbądź cenę dopuścić powietrza do wypompowanej izby narodowego ducha, choćby przy odbijaniu okna pokrwawić sobie ręce; trzeba było wydobyć się z tej straszliwej kaźni, choćby po stosie trupów.

Rok 63-ci pognębił naród w najstraszliwszej niedoli, ale ocalił dumę narodową i to jest jego nieocenioną zasługą.

Nadto okoliczności składały się tak, że powstanie mogło mieć prawdopodobieństwo powodzenia. Rosja r. 1855 pokonana została na Krymie, co doprowadziło cara Mikołaja do samobójstwa, a ją samą do większego liczenia się z narodem. Z drugiej strony Austrja, pokonana przez Francję i Włochy, doprowadzona do rozpaczliwego położenia finansowego, musiała okazać się powolną wobec narodów w skład jej państwa wchodzących.

Wśród samego społeczeństwa rosyjskiego objawiło się żywe zainteresowanie sprawą naszą i ukochanie przez zacniej-

sze jednostki idei wyzwolenia Polski, czego liczne dowody pozostały w artykułach i odezwach prasy polskiej i rosyjskiej, redagowanej poza granicami państwa rosyjskiego. I tak w „Demokracji Polskiej” przewodca liberałów rosyjskich Aleksander Hercen r. 1853 pisze: „Wyzwolenie Polski jest połową wyzwolenia rosyjskiego. Car może stoczyć wojnę polityczną, wojnę przeciw cudzoziemcowi, ale nie podoła przeciw propagandzie, rozprzestrzenionej od Bałtyku do morza Czarnego”. A dalej posuwa się do wyrażenia, że niepodległość Polski jest wyzwoleniem Rosji, że car niczego tak się nie lęka, jak niepodległości Polski. „W ten dzień, w którym w Warszawie ogłoszona będzie Rzeczpospolita, petersburski orzeł powiesi się za jedną ze swych głów”.

W r. 1854 we wszystkich pułkach rosyjskich rozrzucała była odezwa wychodźców rosyjskich do żołnierzy, w której poświęcony jest gorący ustęp Polakom. „Wy, żołnierze, bronicie narodu rosyjskiego w Polsce. Rosyjski naród nie prosi was o to. Za pierwszym przebudzeniem się swoim on zaprzęca się was i przeklnie zwycięstwa wasze. Wy w Polsce bronicie nieprawych carskich zachcianek, wy bronicie cara, a nie narodu rosyjskiego; cara trzymającego pół Rosji w poddańczej niewoli, pędzącego was przez różgi na śmierć, pozwalającego oficerom bić żołnierzy, policjantom bić mieszczan i wszystkim niechłopom bić chłopów. Wiedźcie, że stając w obronie cara, stajecie w obronie wszystkich nieszczęść Rosji. Bijąc za cara, wy bijecie się za wasz ucisk i waszą hańbę, za różgi, za poddaństwo, za jawną kradzież urzędników i za zdzierstwo panów codzienne”. Na końcu odezwy znajduje się znowu wezwanie żołnierzy do oporu przy rozporządzeniach walki z Polakami: „I żeby nawet którego z was śmierć czekała za to, — ona byłaby świętą. On padłby ofiarą odkupienia, ale męczeńską krwią swą przypieczętowałby nienaruszony, wolny sojusz Polski i Rosji, jako początek wolnego połączenia wszystkich Słowian w zjednoczonej Rzeczypospolitej”.

Czy można się dziwić, że Polacy wierzyli, iż tak rozumna i gorąca odezwa znajdzie echo w sercach żołnierzy rosyjskich, wśród których było 315.000 Polaków. Gdyby przynajmniej ci byli co do jednego ruszyli na ratunek ojczyzny, miałaby Polska, prócz bohaterskich wolontariuszów, potężną armję, złożoną z wyćwiczonego i zahartowanego w twardej służbie żołnierza. Zaiste, gdyby choć tylko wobec tych głosów zachęty Polacy pozostali głuchymi, piętnowali byśmy rozpalonem żelazem hańbę całe ówczesne pokolenie,

oskarżając je, że przez małoduszność i występny egoizm nie wyzyskało tak podatnej chwili.

Niemniej i szlachetniejsze narody Europy zdawały się mieć na sercu niedolę Polski. Cesarz francuski Napoleon III. już na kongresie paryskim r. 1831 i wiele później, po zwycięstwach pod Magento i Solferino, starał się wpływać na rządy rozbiorcze na korzyść Polski. Garibaldi, przewodca Włochów, który rozpoczął wojnę o wyswobodzenie i złączenie rozbitej ojczyzny z niespełna czterema tysiącami ochotników, widział zupełne prawdopodobieństwo powodzenia powstania polskiego i zachęcał z jednej strony Polaków w listach swych do przewodców powstania: Langiewicza i Sierakowskiego, z drugiej strony w odezwie swej do ludów Europy z lutego 1863 r. wzywa wszystkie szlachetne jednostki do poparcia bohaterskich wysiłków powstańców.

„Narody Europy! Nie opuszczajcie Polski! Obowiązkiem wszystkich ludów jest pomóc temu nieszczęśliwemu narodowi, który daje w tej chwili świetny dowód siły rozpacz. Nie opuszczajcie Polski!... Jeśli my wszyscy jej pomożemy, spełnimy święty obowiązek i świat będzie mógł urządzić się zgodnie z powszechnem szczęściem, które jest celem ludzkości“.

Robotnicy francuscy wystosowali adres do cesarza, w którym z właściwą narodowi temu gorącością powiadają:

„Wobec zbrodni popełnianych przeciwko ludzkości niema stronnictw we Francji, jest tylko naród zawsze gotowy stwierdzić solidarność ludów! Rosja zabija Polskę. Zabija obywateli, których ojcowie nasi nazywali towarzyszami broni, którzy okazali się godnymi tego tytułu tak w klęskach jak i zwycięstwach naszych“...

„Najjaśniejszy Panie! Trzymasz w ręku miecz Francji, użyj więc tego miecza dla rozcięcia kwestji, której dyplomacja nie jest w stanie rozwiązać“.

„Najjaśniejszy Panie! Rozwiń chorągiew narodową i ogłoś światu, że wznosi się ona w imieniu świętej sprawy i że idzie za nią wielki naród“.

„Najjaśniejszy Panie! Zbaw, zbawmy Polskę“.

Czy mógł naród polski nie zadrzeć wiarą i nadzieją wobec takich zapewnień?

Trzeźwy dyplomata włoski, Mazzini w październiku jeszcze pisał do Polaków:

„Możecie rachować na powodzenie, rozszerzając tylko podstawę powstania...“

„Przekonajcie Europę, że powstaje nowa Polska, Polska ludu i wolności sumienia, Polska postępu, a nie Polska zmarłych na zawsze stuleci“.

Polska nie zawiodła nadziei; Polska powstała, bo nie była głucha na jęk dławionej ojczyzny.

Polska powstała, bo nie mogła dłużej znosić zniewag i upodlenia.

Polska powstała, aby po okresie najboleśniejszych policzkowań i naigrywań być biczowaną i na krzyż przybitą, ze szczytu którego mogła rozpocząć święte królowanie ducha.

Polska powstała, aby synowie jej rozpoczęli apostołstwo miłości, równości i ofiary dla kraju.

Polska powstała, bo w tych warunkach lepiej jej było przywdziać krwawy płaszcz, niż pozostawać spowitą w zbutwiały, cuchnący całun pohańbienia

Polska powstała, by dać początek erze ciągłego czuwania ducha, by letarg ojczyzny w wieczny sen nie przeszedł.

DEKLAMACJE

PIEŚŃ POLSKIEJ MŁODZIEŻY

(Z czasów powstania 63-go roku)

Już czas nam młodym, czas rzucić się w harce:
 Niech siły nam nie marnieją!
 Z rozpaczą dzisiaj w grób się kładą starce,
 Ze żyli tylko nadzieją.
 Nam w bój! Niech kule nam ciała rwą w strzępy.
 Skroń krwawym zdobią wawrzynem!
 Już czas! Wojenne się mnożą zastępy
 Ogniste wiarą i czynem.
 Bracia! młodzieńcze wyteźmy ramiona,
 W mur piersi spójmy gorące.
 Taka potęga, gdy buchnie, pokona
 Nie trzech, lecz wrogów tysiące!
 My, dzieci trudu, w stal przekuci pracą,
 Odgrzmijmy jękiem ze stali!
 Choć nas mordują i gnębią i kacą
 I myślą, że nas zdeptali!
 Próżno się siłą stłumić krew namiętą:
 Nie zgoi się wieków blizna!
 Wolnością bije każde nasze tętno,
 A w sercach naszych — Ojczyzna!
 Stamtąd jej wydrzeć nie damy nikomu,
 Tam siła nasza, tam męstwo;
 Stamtąd gniew pomsty strzeli ciosem gromu,
 Tam tli w zarzewiu zwycięstwo!
 Hej, śmiało! Młodą myśl i młode chęci
 Wyrwijmy z uciech łańcucha.
 I nad spodlonym światem wlećmy święci,
 My, orły w krainie ducha!
 Nie nam za życiem uganiać szczęśliwem,
 Zar cierpień moc niech w nas zdwaja,
 Bóśmy tem wielkiem, płomiennem ogniwem,
 Co przeszłość z przyszłością spaja.

Nie dla nas zejdzie plon naszej zasługi,
 Nie nam zdrój tryśnie wolności;
 Nasz pot i życie i krwi naszej strugi,
 To skarb pokoleń przyszłości.
 Więc w bój! Bóg mroki tajemnic rozslania :
 Za ból, za trud nasz młodzieńczy,
 Promieniem chwały zorza zmartwychwstania
 Stygnące czoła uwieńczy!

Kornel Ujejski

OSTATNIA STROFA

Na ziemi moglił pogasły ogień,
 Słysząc w ciemnościach syk węży
 Cięży nam ręka straszna, ach! cięży,
 Lecz nas nie złamię, nie pognie!
 Nie płacze matka na trupie syna,
 Choć z niego proch już i glina,
 Gdy przyjdzie pora,
 Jutro jak wczora,
 Proch na proch weźmiem, glinę na ołów,
 Pożary wstaną z popiołów!

Adam Asnyk

W DWUDZIESTOPIĘCIOLETNIĄ ROCZNICĘ POWSTANIA 1863 ROKU

(WYJĄTEK)

.....

Pamiętam dotąd chwile owych wiosen,
 Gdy serca nasze paliła tęsknota,
 A bór nam szumem dębów swych i sosen
 Śpiewał, jak stary pieśniarz Wajdelota,
 Rycerskie pieśni dawnej przodków chwały,
 Które nas czarem swoim upajały.
 Pamiętam dotąd, jak nam szmer strumieni,
 Słowików śpiewy, powiew kwiatów woni,
 I zorza która błękitny rumieni,
 I wszystko wkoło wciąż mówiło o Niej,
 O Nieśmiertelnej, co w grobowcu czeka
 Na odwalenie kamiennego wieka..
 A w sercach naszych z każdą chwilą rośla
 Miłość bezbrzeżna, wyłączna, jedyna,
 Co na swych skrzydłach duszę w błękit niosła,
 Jakby do matki stęsknionego syna,
 Z wiarą, że w górze poza chmur zasłona
 Ujrzy ją znowu — jasną i zbawioną.
 Myśmy ją wszyscy przed sobą widzieli —
 Cudowną postać, w złotej gwiazd koronie,
 W niepokalanej czystości i bieli,
 Ze zmas obmytą przez anielskie dłonie,
 Z twarzą podobną do Najświętszej Panny
 I blask z swych włosów siejącą poranny.
 Każdy ją wieńczył w własnych rojeń kwiaty

I jej piękności odczuwał inaczej,
 Każdy w odmienne ubierał ją szaty —
 Lecz nikt nie wątpił, iż po dniach rozpaczy
 Nadpłynie w blasków różanych powodzi,
 I swą pięknnością cały świat odmłodzi.
 Więc-eśmy ręce do niej wyciągali
 Wołając: „Zstępuj z błękitów, Królowo!
 „Krzywdy nędzarzów zważ na prawa szali,
 „I sprawiedliwość wymierz im na nowo,
 „Zawieś miecz pomsty nad fałszem i zbrodnią,
 „I bądź ludzkości gwiazdą znów przewodnią“.
 „My ci pod stopy ciała swe uścielem,
 „Abyś stanęła na nich jak na tronie,
 „I praw zgwałconych stała się mścicielem,
 „Z błogosławieństwem wyciągając dłonie
 „Ku tym, co cierpiąc niesłusznie skrzywdzeni
 „Wzywają Ciebie z czyszcowych płomieni .
 „My, nie dla szczęścia swego! nie dla siebie
 „Nie pragniemy — nawet nie żądamy dożyć
 „Chwili, gdy z jutrznią zabłyśniesz na niebie:
 „Chcemy na zawsze w prochu się prłożyć
 „I na swe wiano wziąć niepamięć wieczną —
 „Byleś Ty jasność rozlała słoneczną...

Kornel Ujejski

MODLITWA WIĘŹNIA

Mówią, o Panie, żeś mnie upokorzył —
 A Tyś mi zasług i chwały przysporzył;
 Mówią, o Panie, żeś Ty na mnie gniewny,
 Że twardy grzesznik Twoje gromy kuszę —
 A wzdy ja w duszy spokojny i pewny,
 Bom w Tobie, Panie, położył mą duszę!
 I Tyś nad ludzi wywyższył mnie wielce,
 Bo płoniesz we mnie, jak w rosy kropelce
 Słońce; snać Ty mnie bardzo umiłował
 I jako syna pokochałeś szczerze,
 Kiedyś mnie Panie na męki zachował,
 Bym dał świadectwo Twojej świętej wierze.
 Snać łaska Twoja jest ze mną, o Boże,
 Gdy wróg się trwoży, a ja się nie trwożę.
 Niedawno temu, gdy mnie na powrozie
 Przed liczne sługi cesarskie przywiedli,
 Więc mnie pytali w pogardzie i grozie:
 „Tyżeś to?“ — Jam jest! — A oni pobledli,
 Potem sędziowie posiadali w kole
 I postawili krzyż Pański na stole,
 I rzekli: „Ktoś ty?“ — Jam sługa narodu.
 — „Coś czynił zdawna?“ pytali ze złością.
 — Jam naród kochał! zdawna, bo od młodu!
 Więc rzekli razem: „Tyś winien — miłością!“
 A Syn Twój, Panie, co miłość nauczał,
 Co bliźnich bliźnim w opiekę poruczał,
 Co rzekł, że w niebie ci będą najpierwsi,

Którzy kochali — bardzo się zasmucił
 I niżej głowę opuścił na piersi
 I oko swoje od sędziów odwrócił!
 Wrogii, o Panie, pastwią się nade mną,
 I na mieszkanie dali otchłań ciemną,
 Otchłań wilgotną, ciemnością bez końca,
 Ciężkim łańcuchem skuli ręce moje...
 A mnie się zdaje, że ja mam dwa słońca!
 Że mi od ramion rośnie skrzydeł dwoje!...
 A jednak Panie! ciężko sercu memu,
 I lotu ptaka zazdroszczę każdemu —
 Bom ja, na świecie, zostawił w żalobie
 Wiele serc bratnich i rodzinę drogą...
 To za nich oko podnoszę ku Tobie,
 Bo ręce, skute, podnieść się nie mogą!
 Ty moje gniazdo, wszechmogący Panie,
 Swoim aniołom oddaj pod czuwanie!
 Niech każdy z moich, z wiecznie jasnej strugi
 Twych błogosławieństw, jasny żywot czerpie,
 I na kraj wolny nie czeka czas długi,
 I łez niech nie zna — a ja, niech już cierpię!
 Nieraz ja, Panie, przez muru szczelinę,
 Gdy wzrok nie może, choć myślą wypłynę,
 A myśl do mojej rodziny mnie niesie,
 W raj mej zagrody, cichy i uroczy...
 Och, za tym rajem dusza moja rwie się!
 Och, za tym rajem tesknią moje oczy!
 A wszakże, Panie, w Twojej leży mocy
 Wyrwać mnie z więzów i z tej strasznej nocy...
 Lecz, jeśli sądzisz, że śmierć i męczarnie
 Oczystą sprawę są w stanie popierać
 Mocniej, niż życie prześlizgane marnie —
 O, Panie, Panie! to ja chcę umierać!

Włodzimierz Wolski

POWRÓT

Z krwawych uniesień, z dalekiej podróży
 Po górach, morzach i po ludzkiej fali,
 Kiedy ból jątrzy, kiedy rozczar nuży,
 Powracam do Tych, co w domu zostali.

Ale mnie witać nie wychodzą moi
 Z dworku, co nęcił wśród topól tak biało,
 W złamanych wrotach tylko Ona stoi,
 Wita i mówi: — Patrz, co pozostało...

Patrzę... Wokoło czarne zgorzeliska
 Chwastem i zielskiem bujnie się okryły,
 Niżej chat kilka okienkami błyska,
 Ponad gościńcem sterczy krzyż pochyły...

Drogą od karczmy idąc na robotę,
 Gadają ludzie o powszednim chlebie.
 Ranek... i słońce wszystkie blaski złote
 Rozrzuca hojnie po wiosennem niebie.

W boru, jak dawniej, szumią smukłe sosny,
Łany falują srebrnymi kłosami,
Skowronki nucą wciąż pacierz radosny,
Jak go nuciły przed lat tysiącami.

Więc zwracam na Nią oczy pełne płaczu,
Co dotąd sucho patrzyły w męczarni,
A Ona: — Chodźmy na cmentarz, tułaczu,
Odpochniesz z drogi na grobowej darni.

Powitasz swoich, których grób przy grobie,
I tyle ujrzysz kości bez pogrzebu
Co krzywd bez pomsty — tam odpochniesz sobie
I spojrzysz z za łez ku jasnemu niebu.

Ja cię do marzeń ukołyszę znowu,
Krwawy pot z czoła obetrę żalobą —
I znów uwierzysz tajemnemu słowu,
Co niem natchnienia anioł mówił z tobą. —

Nagle serdecznie za rękę mnie chwyta.
Piaszczystą ścieżką razem ze mną kroczy,
Wysmukłą, grubą żalobą okryta,
Po której spływa zdrój ciemnych warkoczy.

Marja Konopnicka

W WARSZAWIE.

A w Warszawie Moskwa hula.
Swiszczą knuty z nahajkami...
— Święty Boże! Święty mocny,
Zmiłuj się nad nami!

I odziera z niewiast szaty,
Czarne szaty z wężonami...
— Święty Boże! Święty mocny,
Zmiłuj się nad nami!

Po ulicach lud przyklęknął,
Tratowany kopyłami...
— Święty Boże! Święty mocny,
Zmiłuj się nad nami!

Do kościołów Moskwa wpada,
Krzyże rąbie tam szaszkami...
— Święty Boże! Święty mocny,
Zmiłuj się nad nami!

Do bezbronnych ognia daje —
Krew się leje ulicami...
— Święty Boże! Święty mocny,
Zmiłuj się nad nami!

BRANKA

Branka! Branka! Gdzie syn w domu,
Gdzie jedynak, gdzie brat drogi,
Tam ich nocą ma wyłapać
Moskwa — co do nogi.

Tam ich postrzyc ma w rekruty,
Dać karabin ciężki w rękę
I za Ural pognać w rotę
Na śmierć i na mękę.

O, nim hańby tej doczeka
Młodzież nasza, kwiat narodu,
Prędej z bronią pójdzie w lasy,
Bronić swego rodu!

Cicho, cicho, wyszli nocą,
Pod opieką boską,
Wyszli broń swęj swobody
W puszcę Kapinowską.

Kapinowska puszczo sławna!
Jeszcze dotąd w tobie dzwoni
Hasło pierwszych tych powstańców
— Do broni! Do broni!

Józef Nawrocki

LITUANJA

SŁOWA DO CYKLU OBRAZÓW A. GROTTGERA

I. Puszcza

Drzemie w ciszy milcząca, spokojna
Puszcz litewskich przepastna kraina —
Cisza szare welony rozpina...
Ale w puszczy zahuczy wnet wojna;

Przyjdzie głód, nędza, pożoga i mór!
Strumienie się zmieniają w potoki krwi...
Patrz! Śmierć - kosiarka już idzie przez bór,
Gdzie rząd sinawych ukrywa się pni.

II. Znak

Za broń!

Wstań! porzuć domowe pielesze:

Tam zbrojne czekają cię rzesze

I rwący się czeka cię koń —

Za broń!

Za broń!

Wstań! zanim zabłyśnie świtanie,

Lud przeciw ciemieży powstanie,

Od mężów zaroi się błon —

Za broń!

Wstań! oto nadchodzi dzień chwały,
Na który już lata czekały,
A który uwieńczy ci skroń —
Za broń!

III. Przysięga

Dopóty nie powrócę

Na mego domu próg,

Dopóki zwyciężony

Nie legnie dziki wróg

U naszych nóg.

Tak mi dopomóż Boże!

Dopóki go nie wygnam

Ze wszystkich naszych dróg —

Tak mi dopomóż Bóg!...

IV. Bój

Z łomotem burzy i traskiem łamanych po drodze gałęzi,
Z leśnej gęstwiny wypadli na rzadko zarosłą polaną,
Z kosą, oszczepem, zaś inni bez broni: z gołymi rękami.
Gromem na wroga szeregi, ukryte w zaroślach runęli.
Wróg stawi czoło — rwą kule, brzmi bęben i huczy karabin,
A oni we walce szaleją, swych żon i dzieci nie pomni,
Z oszczepem, gołymi rękami w bój idą groźne olbrzymy,
Za chwilę pierściami się zewrą i bój rozstrzygną — o Jezu!
Już psy rozżarte ze smyczy na wroga puścili
I słyhać łomot uderzeń, jęk bólu — i cichnie karabin!
W liljowych dymu tasiemkach już krwawią się białe koszule
I światłość oczu zagasa i bój się rozstrzyga — o Jezu!

V. D u c h.

Otom wypełnił ślub :
 Tam w polu, w gradzie kul,
 Przeszył mi piersi ból
 I w zimny ległem grób.
 Ale wypełnił ślub!..

O, ciężka moja dola —
 Nie leżeć mi wśród pola,
 Tutaj mi miejsce zrób:
 Wszakżem wypełnił ślub!..

VI. W i d z e n i e.

(W katordze sybirskiej)

Gdzie ból i krew,
 Gdzie kaźń, poniżenie i nędza:
 Wolności wschodzi siew:
 Nasienie bożych drzew —
 Gdzie łzy, zniszczenie i troska:
 Wolności wschodzi siew:
 Nasienia bożych drzew —
 O, Matko Boska!..

Or-Ot

LIST Z SYBIRU

Mamo! Piszę do ciebie ten list! Czy go czytać
 Będziesz? Nie wiem! czy dojdzie? Nie wiem!

Chciałbym spytać

Kwiatka, jak to się u nas wróży listków rwaniem,
 Ale tu kwiaty zmarły pod śniegu posłaniem
 I o losie tej kartki żaden mi nie powie!
 Mamo! jak to okropnie, gdy w słowo po słowie
 Kładę serce swe! duszę! ach, całego siebie!
 A nie wiem, czy kiedy dojdą one Ciebie!
 Mamo! jak to już dawno! jak dawno się zdaje,
 Gdy Cię żegnał! Ta chwila, jak we mgłę mi staje
 Przed okiem, zapatrzonem tam, ku waszej stronie!
 Widzę Twoje rozpacznie wyciągnięte dłonie!
 Widzę ruch ten, gdy chciałaś, z bólu obłąkana,
 Przed potworem dymiącym runąć na kolana
 I ten wieczór — i słońce gasnące szkarłatnie!
 I jękiem rwie mi serce „Pamiętaj!“ ostatnie!
 „Pamiętaj!“ Mamo! Ile w tym jednym wyrazie
 Jest męki! gdyby wyrycć słowo to na głazie
 I kazać mu pamiętać: z żalu gład by spękał!
 Niema dnia! niema nocy, bym we łzach nie klękał,
 Powtarzając „Pamiętaj!“ straszne, jak przekleństwo!
 O matko! jeśliś chciała dać błogosławieństwo,
 Bym żyjąc i konając, nie cierpiał ogromniej,
 To było mnie pożegnać, wołając: „Zapomnij!“
 Piszę rankiem. Śnieg zawiął okienka mej chaty,
 W izbie mroźno i szaro... Jakiś gość skrzydlaty
 Przed zimnem do lepianki schronił się — i ćwierka.
 Ja piszę, a ptaszyna z pod pułapu zerka
 I widzi, jak na papier ciężka łąza mi kapie...
 Sople wiszą lodowe u ścian, na okapie
 I stary mój kożuszek srebrzy się od szronu...
 Jak głucho! bicie serca słyszać, jak głos dzwonu!..

Co tu robię? jak żyję? Nie wiem, jak nakreślić,
 Że patrząc — nie chcę widzieć, myśląc — nie chcę myśleć
 Że pomiędzy tem wszystkim, co mnie tu otacza,
 A mną — jest dusza moja, która przeinacza
 Rzeczywistość — i sprawia, że złudzony snami,
 Chodzę z niewidomemi, jak ślepiec, oczami
 I dzień po dniu przeżywam i chwilkę za chwilką
 To, co mam wewnątrz siebie... I tak trwam: tem tylko!...
 Ludzie nie są źli tutaj! jest w nich jakaś szczerza
 Litość. Nieraz chłop prosty tak na mnie spoziera,
 Jak ja patrzyłem niegdyś nu pisklę bezdomne!
 Nieraz, gdy z chaty wyjdę na śniegi ogromne,
 Zakrwawione od zorzy polarnego nieba,
 Na progu pieniądz srebrny, albo krążek chleba
 Położy jakaś dobra, niewiadoma ręka! —
 Jem chleb ten, gdy to piszę — i serce mi pęka!
 Znalazłem na dnie kufra Twój „Złoty Ołtarzyk“,
 Tyś go włożyła, Mamo! To twój relikwiarzyk!
 Schowałem go na sercu i chodzę z nim wszędzie!
 Jak Ty przeczułać, Mamo, czem mi tutaj będzie
 Ta książka: jakby żywą i drogą osobą!
 Po polsku z nią jedynie rozmawiam — i z Tobą!
 I co dzień na te pustki drętwe, nieskończone
 Idzie moja modlitwa! „Pod twoją obronę!“
 Mamo! napisz mi wszystko! Czy tak samo zrana
 Gra srebrna sygnaturka u świętego Jana?
 Czy jednako pod Zamkiem pluska Wisły fala?
 Czy słońce zawsze najpierw płomienie zapala
 Na kolumnie Zygmunta, wprost naszego domu?
 Czy pieśń z Fary, jak echo dalekiego gromu,
 Bijąc w niebo milczące, brzmi po staroświecku?
 Pytam, jak dziecko małe... Odpowiedz jak dziecku!
 Ach, Mamo! jak mi tęskno! A śnie, co noc prawie,
 Żem w kraju: nasz pokoik widzę, jak na jawie,
 Staś kłusuje ne krzesła z pałasikiem w rękę,
 Ty, Mamo, jak to zwykle, szyjesz przy okienku,
 A w kącie ja i Zosia gwarzymy oboje. —
 Budzę się, ale oczu otworzyć się boję
 I chciałbym usnąć jeszcze, by ujrzeć to samo...
 Jaki to żal okropny! jaki to żal, Mamo!
 Zosia!... Nie mogę o tem.. Mamo! Powiedz Zosi:
 Niechaj zapomni! Powiedz, że ją o to prosi
 Umarły! Niech zapomni i niech mi przebaczy,
 Żem, prócz niej, kochał Kogoś bardziej — choć inaczej!
 Stasia ucałuj, mamo! Mów z nim często o mnie!
 Mów, jak jest! choćbyś miała zasmucić ogromnie
 Tę duszyczkę tak jasną, jak jego oczęta!..
 Zosia, niechaj zapomni! lecz on, niech pamięta!
 Mamo!... Bądź zdrowa, Mamo! Niech Boża opieka
 Będzie nad wami! Pozdrów każdego człowieka,
 Mur każdy — wszystkich! wszystko! Pozdrów, jak od brata!
 Mamo! Ja piszę do was, jak z tamtego świata,
 Bo, jak stamtąd — nie wróćę! Ach, jakie wrą wojny
 W mem sercu! Chciałbym zwalczyć! Chciałbym być spokojny!
 Ale, kiedy pomyślę: Nigdy! nigdy! nigdy?!...
 O, Mamo...

Marja Konopnicka (Jan Sawa)

O ZYGMUNCIE PADLEWSKIM

A w Zielonej, w Myszynieckiej
Hukają puszczyki,
To Padlewski Zygmunt dzielny
Zwołuje Kurpiki!

Aż wywiedli go Moskale
Z puszczy tej na pole,
Otoczyli, i rannego
Uwięźli w niewolę!

A w Zielonej, w Myszynieckiej,
Tam się echo goni,
To Padlewski Zygmunt dzielny
Woła lud do broni!

Płaczą Kurpie i Kurpianki
Swego bohatera...
Nie odbije go już Moskwie
Kosa ni siekiera!

Zwołał wierne swe Kurpiki,
Zwołał w imię Boga,
Pod Myszyniecem bitwę stoczył
I pokonał wroga!

Tam, gdzie modra Wisła toczy
Swoje srebrne piany,
Padł Padlewski, wódz Kurpików,
W Płocku rozstrzelany!

I znów cicho w puszcę zapadł,
Jakby go nie było...
I znów runął gdzieś na Moskwę,
Zmierzył się z jej siłą!

Myszyniecka puszcza szumi,
Szepce swe pacierze...
A Kurpiki dotąd prawią
O swym bohaterze!

KŁĘSKA

Hej, w złą chwilę, w złą godzinę
Poszli nasi pod Kruszyne
Poszli nasi kosynierzy
Gdzie obozem Moskwa leży.

Wiary naszej już szeregi
Topną, znikną jako śniegi...
Już złamana linia nasza,
Już w rozsypkę idą zbiegi.

Ogromna tam wroga siła,
Wszystkie drogi już okryła...
Spojrzysz w lewo, spojrzysz w pra-
Wszędzie Moskwa stoi ławą. [wo,

Bije Moskwa ich w nieładzie,
Całe pole trupów kładzie,
Bije poploch drugie tyle,
Leżą trupy aż na miłę.

Huczą działa, grzmot się szerzy,
Runą na nie kosynierzy,
Lecz nim który machnie kosą,
Już się oblał krwawą rosą.

Tuman kurzu, krzyk na drodze...
— Gdzie rozkazy? Gdzie są wodze?
Gdzie te ręce, co wieść miały
I do boju i do chwały?

Nie chcą przecież frontu zwinąć,
Niż uciekać, lepiej zginąć!
I padają jasne kosy,
Jak podcięte gradem kłosy.

W huku bitwy, w dymie, w jęku,
Sztandar jeszcze wznosząc w rękę
Stał chorąży. Przy nim śmiała
Młódź się Moskwie opędziała.

Nim dobiegli do pół mety ~
Krzyczy Moskwa: Na bagnety!
I z piechoty wnet mrowiska,
Tysiąc żądał śmierci błyska.

Chwilę wiał tak orzeł biały,
I pogonie chwilę wiał,
A gdy Moskwa już dociera,
Nagle młodzian sztandar zdziera...

Złamał drzewce, ucałował,
Drogie szczęty jak skarb zwinął,
I na sercu mężnym schował,
Wpadł na bagnety — i tak zginął.

Or-Or

PACIERZ ZA ZMARŁYCH.

A po tych wszystkich, którzy szli przed nami
Z krzykiem: Ojczyzno — i z męką szaloną,
A po tych wszystkich, co ginęli sami,
Aby nas zbawić swoją krwią czerwoną,
Za śmierć dla jutra, za ten lot słoneczny,
O Polsko! odmów: „odpoczynek wieczny!..“

Gdzie są ich groby? Polsko! Gdzie ich niema?
Ty wiesz najlepiej — i Bóg wie na niebie!
On się przyglądał z sędziego oczyma,
Gdy oni marli, z uśmiechem; za Ciebie,
I swoją śmiercią opłacali żyzną
Promyczek słońca dla Ciebie — Ojczyzno!

Gdy idzie cicha wieczorna godzina,
Gdy na błękity wschodzi pierwsza gwiazda,
O matko! weźmij na kolana syna,
Pisklę maleńkie z orłowego gniazda,
I złóż mu rączki — i w wieczornej ciszy
Modlitwę dziecka niechaj grób usłyszy!

Bo te mogiły zapadłe i ciche
Jak złota harfa grają serca biciem:
Królewskich koron z nich bierzemy pychę
I, niewolnicy, ich żyjemy życiem,
A z owych prochów świętego płomienia
Nasza się młoda wiosna rozzielenia.

Gdziekolwiek z kajdan wołał lud do czynu,
Niezlomnym murem stała pieśń ich krwawa:
Nie za liść marny zwiędłego wawrzynu,
Ale za ducha wiekuiste prawa;
I rozsypali próchno swoich kości
Na wielkiej drodze wszechludzkiej wolności!

A kiedy biła godzina rozpaczny,
To gaśli, krwawe zasłoniwszy lica —
A na ich grobach leży kij tułaczy
I potraskana pocięta szablica...
I gorzki piołun na mogiłach rośnie...
I nawet kwiat ich nie znajdzie o wiośnie...

Ale Ty, Polsko, Ty je znajdziesz przecie,
By skropić łzami ziemię uświęconą;
Na jednych śniegiem wiatr sybirski miecie,
Na drugich piaski żarem słońca płoną..
A jeszcze inne leżą na dnie morza..
A jeszcze inne — tylko moc zna Boża!

Jak oni, brnący rzeką purpurową,
Z myślą o Tobie w każdej szli godzinie,
Tak Ty, o Polsko, matko ich i wdowo,
O tych mogiłach nie zapomnisz ninie!
Dziś — gdy minęły wreszcie dni żałoby,
Ty będziesz w sercu mieć — te wszystkie groby...

UTWORY SCENICZNE

Gabrjela Zapolska: „Tamten“. Nakładem „Lektora“, Warszawa, 1924 r. Cena 5.—.

Dramat w V aktach, mężczyzn 24, kobiet 16 i troje dzieci. Stosując jednak skreślenia, które podaję poniżej, można grać w 11 mężczyzn i 11 kobiet.

Akt I sala restauracyjna przy skrótach odpada, akt II pokój, akt III salon, akt IV i V w poczekalni więziennej. Ubiory współczesne.

Treść: Rzecz snuje się około konspiracyjnego życia Warszawy. Kazimierz, bohater sztuki, po wyjściu z więzienia pragnie oderwać narzeczoną swą Annę od działalności politycznej, w którą ją sam wprowadził, gdyż wyrzeczenie się dotychczasowych ideałów stanowiło warunek zwolnienia z cytadeli. Snuje się jednak koło niego czarna intryga, nasyłająca go dokumentami, stawiającymi go w świetle rzekomego szpiega na rzecz Prus. W rezultacie czego dostaje się znów do więzienia, z nim Anna, która w ostatniej chwili chciała go ratować, ukrywając we włosy kompromitujący dokument. W więzieniu, na śledztwie, chcą wydobyc z Anny zeznanie rzekomej winy Kazimierza, przedstawiając przebiegle, jakoby on już całą jej działalność odsłonił. Tymczasem wykryło się, kto nasyłał Kazimierza owemi fikcyjnemi dowodami zdrady; to przez zemstę osobistą oficer rosyjski, Stretkoff, który też, na decyzję bezpośredniej swej władzy, odbiera sobie życie. Kazimierz, siostra jego i przyjaciel zostają uwolnieni, ale Anna, która wzięła na siebie całą winę Kazimierza, zostaje zesłana na Sybir. W chwili pożegnania z narzeczoną oświadcza, że kocha tamtego Kazimierza, który jej wszczerpiał swoje ideały, tego zaś, który zaparł się takowych, nie kocha. Kazimierz w przystępie rozpaczki opiera się żandarmom, chcącym uprowadzić Annę, wreszcie uderza oficera i z radością przyjmuje wyrok zamknięcia, czując, że jest znów „tamnym“, który pójdzie tą samą co i Anna drogą.

Sztuka prześlizgnąca, pozbawiona melodramatyczności właściwej wielu utworom, osnutym na tego rodzaju przeżyciach. Warta trudu wystawienia.

Skrót: Z aktu I. pozostaje rozmowa Kazimierza z Bogdańskimi ze str. 16 po skreśleniu dwóch pierwszych kwestji do słów Kazimierza „Cudowny brak wyrazu“. Ze str. 21 skreśla się tylko pierwszy wyraz „niezupełnie“, str. 22 w całości, górne 2 kwestje. Dodaje się do słów Kazimierza „Trzeba to ukryć“ i Kazimierz oddala się. Ustępami temi, stanowiącemi zupełnie logiczną rozmowę, zaczyna się akt II. W akcie III w scenie 6-tej (str. 84) skreśla się postać Matłakowskiej, stąd wypadają słowa Kornułowa „A pani tu po co?“ i dalsza z nią rozmowa. Na str. 85 pozostaje tylko jedna kwestja Kornułowa zwrócona do Józji. Na str. 86 i 87 pozostają tylko zdania wymieniane między Kornułowem a Józją. Na str. 89, 90 i 91 wypada zwrot Kornułowa do Matłakowskiej i jej odpowiedź.

Gabrjela Zapolska: „Sybir“. Dramat narodowy w 4 aktach, zawarty w tym samym co i „Tamten“ tomie.

W całości prawie nie do wystawienia ze względu na trudność dekoracji i wystawy. Ale cały akt II, zatytułowany „U gu-

wernatorszy" stanowi wspaniałą, zamkniętą w sobie całość, mogącą być zagraną na niewielkiej nawet scenie, byle w zespole doskonałych amatorów. W tym wypadku trzeba 8 mężczyzn i 7 kobiet. Wszystkie role ciekawe i interesujące. Dekoracja pokojowa.

Józef Wiśniowski: „Leci liście z drzewa“, pięć strof krwawej pieśni. Nakładem S. A. Krzyżanowskiego. Kraków 1913.

9 mężczyzn, 5 kobiet, 3 dzieci. Akt I, III i IV ten sam pokój, II obóz powstańców, V izdebka.

Treść: Pierwszy akt dzieje się w dniu wybuchu powstania; wszyscy go wyczekują; mężczyźni odnoszą się doń jak do smutnej konieczności, kobiety z rozpaczą, jedna tylko Helena jest pełna nadziei, niemal pewności, że gotuje się świetne rozwiązanie. Ale zaraz w początkach, w akcie II następuje pogrom, przyprawiając o śmierć, rany i niewolę bohaterów. W akcie IV uscenizowany jest niejako przecudny obraz Grotigera „Obrona dworu“. Akt V stawia nas wobec niedobitków: umierającego starożytnego sługi, obłąkanego wypuszczonego z więzienia Tadeusza, zrezygnowanej Zosi i zropaczonej, zgorzkniałej Heleny. Zjawienie się chłopca, który uszedł z niewoli, wprowadza jaśniejszy ton w przesmutny dramat. Chłop przynosi ocalony sztandar i zwraca go tej, która mu go dała — Helenie:

„...Nie dałem go!... Skłuty, poszarpany, biedny,
„Ale w tej chłopskiej garści, na tej piersi twardej,
„Do ostatka!... Ni chwili-m go nie puścił jednej,
„Aże dziś tu“...

Więc Helena zwraca mu go, aby wziął:

„Na ten Dzień, w którym padnie w gruz po walce z wrogiem
„Wszystka nikczemność świata, nienawiść i grabież,
„Na to święto Wolności — sztandar ten swój zabierz.“

Kończy się utwór jasnowidzeniem poety, które wkłada w usta Heleny:

„Widzę go! Straszny przeraźliwy zamęt
„Po wszystkiej ziemi dziko się rozpęta, —
„Runą na siebie wszystkie świata moce, —
„Przeorzą ziemi zbutwiały fundament,
„Boża go ręka skruszy i zdruzgoce!...
„A hen z chaosu wyjdzie nasza Święta
„Wyanielona przez swe łyzy sieroce
„I w proch rozsypie mąk stuletnich pęta!“

Po przeczytaniu tych słów czytelnik wraca do okładki książki, by potwierdzić swe zdumienie, że pisane one były na dwa lata przed wybuchem wojny.

Juljus German: „Mściciel“. Dramat w 3 aktach. Nakładem Księgarni Altenberga. Lwów 1908 r. Cena 2 zł.

Akt I salon, II obóz polski, III obóz rosyjski. 13 mężczyzn, 3 kobiety i statyści.

Utwór piękny, wiersz wspaniały; lecz niesłychanie smutny. Wszystko co było najstraszniejszego w tragedji 1863 roku, rozwinięte jest w akcji tej tragedji. Kto chce przedstawić rzecz wstrząsającą, a rozporządza przynajmniej 10 doskonałymi amatorami, niech tę rzecz wystawi.

Sztuki dotychczas rozbierane, mogą być grane tylko przez znakomitych amatorów i przed wytworną publicznością; dodać do nich można jeszcze:

„Dykta tor“ Jerzego Żuławskiego i

„Na z a w s z e“ Lucjana Rydla.

Obie te sztuki jednak są wyczerpane.

Następujące sztuki są mniej trudne do grania:

Stefan Komarnicki: „Za Wisłę!... Za Wisłę! Sztuka narodowa w 7 obrazach. Nakładem Związku chórów i teatrów ludowych we Lwowie. Skład główny w Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego we Lwowie. 1913. Cena 2-40 zł.

Wystawa: 23 mężczyzn, 8 kobiet: Obraz I izba, II wolna okolica, III obóz powstańców, IV refektarz, V cela więzienna, VI wolna okolica z widokiem klasztoru Jasnogórskiego, VII wolna okolica.

Tręść: W Niepołomicach pod Krakowem zebrało się liczne grono wieśniaków, przygotowując się na wesele. Przybywa młody szlachcic Gronowski z wiadomością, że po drugiej stronie Wisły wre już bój powstańczy. Zagrzani gorącym wezwaniem wieśniacy, formują oddział pod dowództwem niedoszłego pana młodego Wawrzka i ruszają „za Wisłę“. Po różnych ciężkich perypetjach, które przypieczętowane Gronowski krwią ofiarną, powraca oddział krakusów do Niepołomic i sztuka kończy się zamęciem kilku par.

To wesele, przerwane tylu dramatycznymi epizodami i przeprowadzone jednak z zakończeniem, wprowadza widza w miły nastrój, tak rzadki w sztukach osnutych na tle powstań.

Trudności zmian dekoracji dadzą się zmodyfikować przy zastosowaniu uproszczeń, według wskazówek w 1-szym rozdziale tej książki.

Franciszek Dominik: „Wgórę serca!“ Obraz dramatyczny w 4 aktach. Odznaczony na konkursie obchodu 50-letniej rocznicy powstania 1863 r. Nakładem Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego we Lwowie. Teatr dla wszystkich nr. 107. Cena 2 zł.

14 mężczyzn, 2 kobiety. Akt I i IV ten sam pokój, akt II las akt III obóz powstańców.

Tręść: Szlachcic Bronowski ma jedyną córkę Janinę, zaręczoną z młodym powstańcem, Kazimierzem. Kocha się w niej także sąsiad, Niemiec, Zengteller, szpiegujący powstańców i odślanający ich kroki przed Moskalami. Odrzucony przez pannę i jej ojca, mści się tropiąc tembardziej powstańców, szczególnie zaś Kazimierza. Dowiedziawszy się, że ten przybył do narzeczonej, sprowadza oddział Moskali, w walce z którymi ginie Kazimierz, Janina i sympatyczny żydek, Jankielek. Ponieważ poprzednio też legł bohaterko niemniej sympatyczny Maciuś, to ryczałowe uśmiercanie wszystkich robi niemiłe wrażenie, tembardziej, że sztuka sama w sobie ma wiele pogody. Radziłabym skreślić ustęp ze str. 91 od wtargnięcia Moskali do zejścia Zengtellera na str. 93. No i samo przez się rozumie pozgonną modlitwę Szymona.

Leopold hr. Starzeński: „Gwiazda Syberji“. Dramat w 4 odsłonach. Nakładem Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego Lwów. II wydanie, 1925 r. Teatr dla wszystkich, nr 105. Cena 1 zł.

Mężczyzn 13, kobieta 1. Ponieważ rzecz dzieje się r. 1854, a bohaterami są: zesłani z 31 roku i młodzież, przygotowująca późniejszy odwet, może być grana tak na rocznicę styczniową jak listopadową.

Wystawa: Akt I i III salon, II i IV dekoracja trudna do urządzenia, bo skaliste wybrzeże morskie, wieża więzienna, w głębi widok morza, na którym w końcu sztuki ma odbić łódź z załogą.

Treść: Rzecz dzieje się w jednej z nadmorskich twierdz Sybiru, posiadającej kopalnię, zatrudniające zesłańców polskich. Komendant twierdzy, Tatrow, jest człowiekiem szlachetnym i ojcem idealnej córki, opiekunki nieszczęśliwych zesłańców, zwanej Gwiazdą Syberji, którą nie wahał się zaręczyć z jednym z nich, Kazimierzem, w wyrazie wdzięczności za to, że ten uratował Olgę z narażeniem życia z morskich odmetów. W twierdzy od lat przeszło 20 jęczy ojciec Kazimierza, o czym wie jedynie komendant i jego sekretarz, zły duch zarazem, major Grawiczyn. Tatrow otrzymał był już raz rozkaz zgładzenia tajnie starego księcia, lecz ulitował się nad nim, zostawił przy życiu, i nie wzbrania córce w pielęgnowaniu go i osładzaniu jego doli. Ale Grawiczyn kocha się na swój sposób w Oldze i, chcąc za wszelką cenę nie dopuścić do małżeństwa jej z Kazimierzem, podstępnie wy dobywa od niego dokument, który odpowiednio wystawiony rzuca cień domniemanej zdrady na młodzieńca. Olga uwierzyła w występki i z rozpaczą zaślubia Grawiczyna, prosto od ślubu zaś idzie uwolnić ślepego więźnia, mając to przyręczone jako prezent ślubny. Wyprowadzenie starca sprawia, że tak Olga jak Kazimierz dowiadują się, kim on jest. Zarazem wykazuje się niewinność Kazimierza. A Olga, karząc się za małoduszność, z jaką uwierzyła w jego przestępstwo, wobec dokonanego faktu swego zamięścia z rzeczywistym zbrodniarzem, rzuca się w morze, wprzód ułatwiwszy więźniom ucieczkę.

Sztuka pod względem artystycznym słaba, oparta na fakcie historycznym ucieczki partji więźniów w r. 1854, przeładowana jest nieprawdopodobnemi szczegółami i psychologicznemi dziwolągami. Niezmiernie jednak ciekawie powikłana intryga, efektowne sceny i sympatyczne charaktery wszystkich osób, z wyjątkiem Grawiczyna, czynić ją będą zawsze pożądaną i ulubioną sztuką przez niezbyt wybredną publiczność.

Adam Stańczyk: „Dziesiąty pawilon“. Obraz dramatyczny w 1 akcie. Nakładem Księgarni Bernarda Połonieckiego we Lwowie. Teatr dla wszystkich, nr 101. Cena 1 zł.

Mężczyzn 6, kobieta jedna. Scena przedstawia celę więzienną.

Treść: W dziesiątym pawilonie warszawskiej Cytadeli męczy się więzień Konrad, który, pomimo różnych okrucieństw stosowanych doń, nie wydał nikogo. Siepacze, straciwszy nadzieję wydobycia z niego zeznań, skazują go na śmierć. Jeden tylko pułkownik komisji śledczej Kryłow, nie rezygnuje i ucieka się do szatańskiego podstępu, przychodząc do celi w przebraniu zakonnika i wydobywając z niego przy rzekomej spowiedzi zeznania, przez które zostaje zdradzona nawet naręczona Konrada

i jej ojciec. Ale Kryłow nie zdołał opanować pokusy widomego zatriumfowania nad skazańcem i po wydobyciu zeznań odstania z pod habitu mundur i rzuca przyprawioną brodę. Konrad w najwyższym uniesieniu rzuca się na zdrajcę, wydziera mu rewolwer i kładzie go trupem. Zostaje wyprowadzony na śmierć, lecz tajemnica jest ocalona.

Wanda Dalecka: „W starym dworze“. Obraz sceniczny w 1 akcie. Nakład Księgarni św. Wojciecha, Poznań.

Kobiet 8, mężczyzn 4. Scena przedstawia wnętrze pokoju.

Treść: Sztuka odświeżoną piękną działalnością kobiet w czasie powstania, spełniających role: kurjerek, dostarczycielek żywności, amunicji, pielęgniarek rannych i t. d. Na nich też spoczywa cała sztuka, bo z 4 mężczyzn, którzy zjawiają się na końcu sztuki, ledwie dwóch ma po kilka zdań do powiedzenia.

J. S. Pobratymiec: „Gdzie odwaga i męstwo, Bóg daje zwycięstwo“... Epizod z walki o niepodległość w r. 1863. Nakład Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie. Cena 1.—.

5 mężczyzn, 1 kobieta i statyści. Scena przedstawia wnętrze pokoju.

Treść przedstawia bardzo zajmująco i wcale niebanalnie przeprowadzoną walkę powstańców, zamkniętych w dworze, z oblegającymi ich Moskalami. Jedną rzecz tylko jest bezwzględnie do zmienienia: oto na str. 16 wpada karbowy Grzymała, przynaglający powstańców do natychmiastowego opuszczenia schroniska, bo Moskale już uszli, a „dach prawie całkiem przepalony lada chwila runie na wasze głowy“. Każdy rozumie, że wobec tak jednej, jak bardziej jeszcze, drugiej wiadomości, powinno porwać się wszystko na nogi i uciekać; tymczasem ten, który przynaglał do ucieczki, rozpowiada szeroko o tem, jak się odbywała bitwa na zewnątrz, powstańcy komentują to rozmaicie, a w końcu, na tle płomieni „które liżą ściany“ i „w kłębach czarnego dymu“ śpiewają jeszcze długą pieśń. Jestem przekonana, że na niejednym przedstawieniu zawołałby ktoś z publiczności: a uciekajcie już raz! Dla uratowania prawdopodobieństwa radzę, aby Grzymała, oznajmiając ucieczkę Moskali, zakomunikował też, że dach zdołał z chłopami już ugasić.

Marja Czeska: „Wieczór Grottgrowski“. Utwór nagrodzony I-szą nagrodą na konkursie Związku Chórów i Teatrów Ludowych we Lwowie. Nakład tegoż Związku, narazie wyczerpany; drugie wydanie w przygotowaniu.

Składa się z 2 jednoaktówek i trzech żywych obrazów, osnutych na tle arcydzieł Grottgera, związanych z sobą myślą przewodnią, może przeto wypełnić cały wieczór.

Jeśli idzie o wystawienie części, to najbardziej polecam „W chacie Borowego“, jednoaktówkę, stanowiącą prawdziwe arcydzieło. 4 mężczyzn, 1 kobieta. Wnętrze chaty.

Stanisław Wiśniowski: „Stary mundur“. Obraz dramatyczny. Wydanie Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie. Teatr dla wszystkich, nr 102. Cena 1 zł.

3 mężczyzn, 1 kobieta i statyści. Scena przedstawia wnętrze pokoju.

Treść: Stary major wojsk polskich odnosi się wrogo do partyzanckiej walki powstańców. Córka zaś jego, Wanda, całym sercem oddana jest sprawie, której jednym z przywódców jest narzeczony jej, Józef. Gdy jednak Moskałe nadciągają, w obliczu nacierającego wroga budzi się żołnierz polski i, przywdziawszy mundur ułana z 31 roku, staje na czele powstańców, zastępując rannego dowódcę, którym jest właśnie narzeczony Wandy. Odstepując od uprzedzeń, pozwala nawet obrąć się delegatem Rządu Narodowego. Sztuka kończy się zwycięstwem i połączeniem młodej pary.

Gryfita: „Wspomnienie“. Obrazek w 1 akcie. Lwów. Nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Teatr dla wszystkich Nr. 103. Cena 1 zł.

Wystawa: Scena przedstawia jadalnię we dworze wiejskim. Ról męskich 7, kobiecych 2, para ról niemych. Stroje powstańców polskich z r 1863 i parę mundurów rosyjskich. Zresztą zwyczajnie — dla kobiet jak na obrazach Grottgera.

Treść: Jest to epizod z 1863 r. Renegat Mateusz, obecnie wachmistrz żandarmów w służbie rosyjskiej, skazuje na powieszenie własnego syna, powstańca, którego na skutek donosu złapał w domu Szczerskich. Nie pomagają prośby gospodarza domu, ani błaganie narzeczonej, głos krwi nie odzywa się również w sercu zmoskwionego żołdaka. Szczerskiemu udaje się wyprosić godzinę zwłoki, dla sprowadzenia rzekomo pociechy religijnej. W oczekiwaniu bawi wachmistrza winem i rozmową, z której okazało się, że służyli razem w wojsku polskim, a nawet w bitwie pod Słoczkiem Szczerski ocalał życie Mateuszowi. Zmiękczony temi wspomnieniami Mateusz uwalnia syna.

Jadwiga Marcinowska: „Za wolność ludu“. Obrazek dramatyczny z czasów powstania 1863 r. 2 odsłony. Wydanie II. Warszawa 1920. Wydawnictwo im. Faustyny Morzyckiej.

Wystawa: Akcja każdej z odsłon rozgrywa się w izbach, urządzenie których mało różni się od siebie.

Osób grających 20, 16 mężczyzn (w tem dwóch oficerów rosyjskich, dwóch kozaków), kobiet 4.

Treść: Obrazek ten osnuty jest na jednym z epizodów 1863 r., w którym główną rolę odegrał powstaniec ks. Stanisław Brzózka. Jak w większości tego rodzaju sztuk, i tu jest podkreślona pewna na początku nieufność, pewna rezerwa, w jaką chłopci odnoszą się do powstańców. Nieufność tę przełamuje, a następnie chłopów do czynu zniewala ks. Brzózka, który niebawem, jako zwyciężony, rozbitek, kryjąc się przed pościgiem, trafia do chaty Sołtysa, który nie waha się ukryć księdza w komorze. A kiedy kozacy wpadają do domu, Sołtys z siekierą w ręku broni przystępu do kryjówki. Ugodzony pada. Ks. Brzózka dostaje się w ręce wroga.

Ideą przewodnią w sztuce jest, pomimo pewnej rezerwy, wiara w naszych włościan i w ich wytrwanie przy raz ukochanej idei, miłości Ojczyzny. Pomimo chwilowego złamania sił, żyje wiara w duszach pozostałych, że nadejdzie godzina wyzwolenia.

L I T E R A T U R A

Przyborowski Walery: „Dzieje 1863 roku“. Dzieło Przyborowskiego (Autora „Historji dwóch lat“) jest najobszerniejszą monografią powstania styczniowego. Pierwsze 4 tomy wyszły w latach 1897 do 1905 nakładem drukarni W. Anczyca w Krakowie, ostatni na podstawie olbrzymich materiałów, zebranych przez Przyborowskiego, opracował Henryk Mościcki. Tom ten wyszedł nakładem Gebethnera i Wolffa w Krakowie.

* * *

Następujące broszury mogą być z małemi skrótami gotowym wykładem o powstaniu styczniowym:

Białynia Ewa: „Powstanie styczniowe“. Wydanie M. Arcta. 1925. Str. 126. Cena 2 zł.

W. Bentkowski: „Notatki osobiste z r. 1863“. Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej. Str. 189. Cena 80 gr.

Bogusławska Marja: „Pamiętka powstania 1863 r.“. Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. 1913.

Książka zawiera właściwie 2 odczyty: Historia i znaczenie powstania, str. 36; Rola kobiety w powstaniu styczniowym, str. 20.

Dubiecki Marjan: „Bohaterski naczelnik powstania styczniowego, Traugutt“. Nakład Gebethnera i Wolffa. Str. 48. Cena 35 gr.

Dubiecki Marjan: „Echa powstania styczniowego“ Nakładem Księgarni Z. Pomarańskiego. Str. 169. Cena 2 zł.

Dubiecki Marjan: „Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas powstania styczniowego“. Wydanie V. Nakładem Księgarni Fiszer i Majewski, Poznań 1924 r. Str. 204. Cena 6 zł.

J. Grabiec: „Powstanie styczniowe“ Nakładem Towarzystwa Wydawniczego, Warszawa. Str. 217. Cena 2.50 gr.

Gawroński-Rawita: „Konfiskata ziemi polskiej przez Rosję po r. 1831 i 1863“. Nakładem Księgarni Gebethnera 1917. Str. 48. Cena 35 gr.

Gawroński-Rawita: „Walka o wolność w r. 1863“. Nakładem Księgarni Posłuszny i Gieryn w Bydgoszczy. Str. 148. Cena 2.50 gr.

Gerson-Dąbrowska: „Artur Grottger“. Nakład Księgarni Ludowej w Warszawie, r. 1917. Str. 27. Cena 36 gr.

Giller Agaton: „Podróż więźnia etapami do Syberji“ Nakład Gebethnera i Wolffa. Str. 247. Cena 5 zł.

Kraushar: „Z życia arcybiskupa Zygmunta Feilińskiego“. Nakładem Księgarni Posłuszny i Gieryn w Bydgoszczy. Cena 1'60 gr.

Kuryłło Adam: „Artur Grottger“. Odczyt z przezroczami. Nakładem Księgarni Zygmunta Jelenia. Tarnów, r. 1913. Str. 18. Cena 20 gr.

Kucharski W.: „Grottger, malarz powstania styczniowego“. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, 1923 r. Str. 37. Cena 1 zł.

Limanowski: „Romuald Traugutt“. Nakładem Księgarni Mortkowicza w Warszawie 1920 r. Str. 104. Cena 1.80 gr.

Maliszewski E.: „Organizacja powstania styczniowego“. Nakładem Polskiej Składnicy Pomocy Polskiej w Warszawie. Str. 120.

Maliszewski E.: „Dokumenty historyczne“. Wybór aktów i dokumentów do r. 1863. Nakładem Księgarni E. Wende. 1924 r. Str. 141. Cena 2.50.

Merwin: „Żydzi w powstaniu 1863 r.“. Nakładem Księgarni Bernarda Połonieckiego we Lwowie. Str. 48. Cena 50 gr.

Merwin B.: „Pisma z dyktatury M. Langiewicza“. Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej. Str. 63. Cena 35 gr.

Mierostawski L.: „Pamiętnik“. Nakładem Instytutu Wydawniczego Biblioteki Polskiej 1924. Str. 215. Cena 6.60.

Piłsudski J.: „Rok 1863“. Odczyt 1924 r. Str. 52. Cena 1.20 gr.

Plichta S.: „Pamiętnik z czasów 1863—1872“. Nakładem Księgarni Gebethnera. Str. 203. Cena 3.20 gr.

Pomarański Z.: „Romuald Traugutt“. Nakładem Księgarni Pomarańskiego.

Pomarański Z.: „Wspomnienia z powstania w Zamoszczyźnie“. Nakładem Księgarni Pomarańskiego 1920 r. Str. 29. Cena 60 gr.

Pomarański Z.: „Wydział Spraw Wewnętrznych Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym“. Nakładem Księgarni Pomarańskiego r. 1923. Str. 16. Cena 30 gr.

Śliwiński Artur: „Powstanie Styczniowe“. Wydanie II. Nakład Księgarni Arcta w Warszawie. 1920 r. Str. 245. Cena 4 zł.

Sleczkowska: „Ks. Mackiewicz“. Nakład Księgarni Kulerskiego w Grudziądzu. Str. 54. Cena 48 gr.

Szelążek Wacław: „Powstanie styczniowe“. Nakład M. Arcta, r. 1925. Str. 72. Cena 1.20.

Wróblewska: „Rok 1863“. Wyjątki z pism i pamiętników Nakładem Księgarni Arcta. Cena 1.50 gr.

Wróblewska: „Rok 1863“. Nakładem Stowarzyszenia Nauczycielstwa polskiego. Wilno 1923 r. Str. 257.

Wszystkie odczyty można podnieść i uświetnić obrazami świetlnymi. Prawie każda organizacja oświatowa posiada zasadnicze serje, pozatem, chcącym zaopatrzyć się w nowe, polecieć możemy „Pomoc Szkolną“ w Warszawie (Krakowskie Przedmieście 38), posiadającą przebogate materiały ilustracyjne, tak, że niema prawie postaci i faktu z tej epoki, aby nie mogły być przedstawionymi na prezroczu.

ODZYSKANIE POMORZA

Pomorze odzyskane zostało w drodze pokojowego układu. Wojsko polskie zajmować je zaczęło w dniu 18 stycznia 1920 r.; 23-go całe już było w posiadaniu polskiem. Punktem kulminacyjnym była uroczystość zaślubin morza, która miała miejsce 10-go lutego.

W tym więc czasie mają rację uroczyste obchody.

PRZEMÓWIENIA

Zdzisław Dębicki

Naród a morze

My, Polacy, znamy morze przeważnie ze strony jego rozkoszy — i to nie wszyscy, znają je bowiem tylko warstwy, używające życia sybarystycznie.

Pełno nas było przed wojną na „jasnym brzegu“, zapatrzonych w błękit zatoki Liguryjskiej i wsłuchanych w tajemniczy poszum fali, idącej zdaleka. Wygrzewaliśmy się tam na słońcu, tęsknili, marzyli i wypoczywali po nieznanym trudach, bo „jasny brzeg“ był przywilejem nie pracy, ale bogactwa.

Jednocześnie lud polski, ten zabiegliwy i pracowity lud, którego „ziemia polska“ tak „bogata“ wyżywić nie mogła, poznawał morze na „Zwischendeckach“ ohydnych, brudnych statków, obsługujących niemiecko-żydowsko - amerykańskie towarzystwa emigracyjne i przewożących jak najtańszym kosztem a jednocześnie z jak największym zyskiem dla siebie setki tysięcy wychodźców polskich za ocean, aby na tamtejszych rynkach sprzedać siłę ich mięśni.

W takich warunkach lud polski nie mógł morza pokochać. Tyle chyba, że przestał się go obawiać, że miał wię-

kszą odwagę podróży transatlantyckiej, niż warstwy inteligentne i zamożne, które, zadomowione na lądzie, miały instynktową obawę „wielkiej wody“.

Częściej też w Polsce można spotkać Kurpia albo Podhalanina, który kilka razy był w Ameryce i kilka razy przebył ocean, niż człowieka warstw innych, mającego za sobą wielką podróż morską, chyba, że tą podróżą była wycieczka „po zdrowie“ do Egiptu lub przejażdżka dla przyjemności po portach morza Śródziemnego.

W handlu światowym nie braliśmy udziału, więc nawet Ahaswer świata nowoczesnego, komiwojażer, snujący się z lądu na ląd, rzadko kiedy bywał Polakiem. Zastępował go Niemiec, Amerykanin, Anglik, wreszcie Żyd, który ciągnął do Nev-Yorku i Argentyny.

Nas, wykreślonych z mapy politycznej Europy przez całe stulecie, brakło na lądzie. Tem bardziej więc brak było Polski, Polaków na wodzie.

Odrzucona od morza, pozbawiona Gdańska, opasana potrójnie, skuta mocną obręczą rosyjsko-prusko-austrijackiej niewoli, Ojczyzna nasza dusiła się w swoich sztucznych granicach, traciła oddech, zapadała w ekonomiczną niedokrwistość i rada była, że wolno jej było orać, siać i zbierać na własnej ziemi żyto i pszenicę.

Uwsteczniiona w swoim życiu gospodarczym, pozbawiona możności rozstrzygania o tem, co dla rozwoju tego życia jest pożyteczne a co wrogie, z bólem patrzyła na mnóstwo swoich sił, leżących odłogiem lub marnowanych w mało produkcyjnym wysiłku, i z zazdrością przyglądała się rozrostowi państw i narodów wolnych.

Pod bokiem jej mnożyły się bogactwa Rosji, pod bokiem jej Niemcy stawały się z roku na rok coraz potężniejszym mocarstwem morskiem i kolonialnem i szły z hasłem „Unsere Zukunft liegt auf dem Wasser“ po coraz nowe zdobycze, aż na Pacyfik do chińskiego dzisiaj Kiao-Czau.

W oczach jej nadto niedawno zjednoczone Włochy nabrały rozpędu do wielkiego życia państwowego i do wielkiej ekspansji narodowej, śmiało wyciągającej rękę po Abisynję i Trypolis.

Wszędzie wrzało życie, wszędzie był ruch, krzątanie się, współzawodnictwo — w jednej tylko Polsce panowało przynębienie.

Naród żył, ale nie miał tej niezbędnej dla pełnego rozwoju swojego świadomości, że sam sobie życie tworzy, że je ulepsza z myślą o przyszłości, o dostatku i o potędze pokoleń jutrzejszych.

Wydeptywalismy stare ścieżki i przystosowywali się do wymagań życia nowoczesnego i do nowoczesnych jego form tylko o tyle, o ile to nie było sprzeczne z interesami panujących nad nami narodów.

A sprzeczne było właśnie to, co z największymi dla nas związane być mogło korzyściami.

Sprzeczny był właśnie więc przedewszystkiem rozwój samodzielny naszego przemysłu i handlu.

Do stworzenia podstaw dla tego rozwoju nie dopuszczano. Rosja zaprzęgiła nas do cywilizowania Dalekiego Wschodu, w tamtą stronę pchając polską inicjatywę przemysłowo handlową, zaś Niemcy i Austria do przemysłu i handlu polskiego zgoła nie dopuścili, trzymając się ściśle polityki imperjalistycznej, która ziemie „zdobyte“ uznała za ziemie, powołane jedynie do taniego produkowania zboża i żywienia tem zbożem uprzywilejowanych pod każdym względem centrów państwowych.

Byliśmy otoczeni, osaczeni, zdławieni, wydani całkowicie na łup obcej woli.

Aż oto przyszła chwila, w której obroża nasza pękła. Zostaliśmy rozkuci i, jako równi innym, szliśmy do wielkiej rodziny narodów świata.

W takiej chwili odzyskanie utraconego niegdyś dostępu do morza, umocnienie się nad tem morzem i posiadanie tam własnego, niezależnego od nikogo punktu wyjścia na szeroką, międzynarodową drogę handlu, a tem samem cywilizacji i kultury, jest dla nas sprawą wagi najpierwszorzędniejszej.

Dzisiaj możemy już ufać, że będziemy narodem wielkim, zdolnym do wszechstronnie pojętego życia na sposób nowoczesny, że nie będziemy już po dawnemu dusili się i ginęli, zdani na łaskę i niełaskę sąsiadów.

Morze jest najważniejszym czynnikiem naszego rozwoju.

Ku niemu idziemy nie tylko całą siłą rozumu, opartego o ścisły rachunek ekonomiczny, ale i całą tęsknotą naszej zbiorowej duszy narodowej, która o stulecia za późno przekonała się, że narodowi sam ląd nie wystarczy.

Argumentów do uzasadnienia tej tezy szukać należy nie tylko w stratach ekonomicznych, ale i w brakach naszego charakteru narodowego.

Jeżeli imponują nam dzisiaj inne narody, jeżeli podziwiamy przedewszystkiem hart woli i zdolność do wysiłku w rasie anglo-saskiej, jeżeli mówimy na serjo o potrzebie angelizowania się i amerykanizowania, aby zostać narodem nowoczesnym, to nie zapominajmy o tem, że Anglik i Amerykanin zawdzięczają swoją dzielność morzu.

Ono wytworzyło ten typ ludzi twardych, umiejących spojrzeć w oczy każdemu niebezpieczeństwu i zdolnych do przewycięzania wszystkich przeszkód. Ono dało im także szeroką klatkę piersiową, jasne i bystre oko i żyłaste ramiona.

Takich ludzi w Polsce niema. Anglicy i Amerykanie górują nad nami fizycznie i duchowo. Byliśmy wobec nich „szczurami lądowymi“, narodem powołanym do dostarczania Zachodowi taniego robotnika.

Nie znaczy to jednak, abyśmy istotnie stanowili w porównaniu z nimi rasę niższą. Tak nie jest. Tylko rozwój nasz był niezupełny i brak w nim było tak potężnego, jak morze, czynnika kształcącego.

Od czasu, kiedy Pomorze polskie przestało być naszym Pomorzem, kiedy odepchnięci na Bałtyku, nie umieliśmy go zdobyć i opanować, nie walczyliśmy z morzem już nigdy więcej.

W okresie największego rozkwitu Rzeczypospolitej wyręczał nas w tej walce Gdańsk. On ją za Polskę prowadził i on zgarniał za to złoto do okutych skrzyń swojego, gdańskiego patrycjatu.

Rozumiano wprawdzie polityczne i handlowe znaczenie morza dla Polski w XVI i XVII w., ale utraconych w zaraniu dziejów dóbr nie łatwo było odzyskać. Ani Zygmunt August, ani Batory, ani Władysław IV „panowania“ na Bałtyku Polsce nie dali. Morze to zdobywali dla siebie Krzyżacy, Duńczycy, Szwedzi, wreszcie Moskwa, która od Iwana Groźnego już się na jego wodach znalazła z własną flotą, a od Piotra Wielkiego zaczęła być siłą o zdecydowanym znaczeniu politycznym.

Przyszedł wreszcie dla Polski okres zmierzchu. Potęga Jagiellońska rozpadła się i kruszyła przez dwa stulecia, aby pod koniec wieku XVIII-go runąć z resztkami wiązania państwowego w przepaść rozbiorów.

Wówczas to jedyne okno polskie na świat zostało zamurowane i Gdańsk odpadł od Polski, i nie powrócił dotychczas; musimy inne wybijać okno dla wyrznięcia na świat.

Staje się to w chwili, kiedy w Polsce niema nikogo, ktoby nie rozumiał i nie doceniał olbrzymiego znaczenia, jakie dla naszej przyszłości narodowej ten fakt posiada. Odzyskujemy płuca, odzyskujemy oddech, odzyskujemy wolność i życie.

Z radością też stoimy nad naszym morzem i gotowi jesteśmy do wielkich ofiar, jakich ono zażąda od nas. A wiemy, że ich zażąda. Wiemy, że każdy naród płaci mu coroczny od wieków haracz, że nie pofolguje ono nikomu i swój podatek w życiu ludzkim zawsze odbierze.

Iluż dzielnych marynarzy angielskich, francuskich, włoskich, greckich i t. d. śpi snem wiecznym na dnie mórz i oceanów? Ich oto życia ofiarą okupiły te narody panowanie swoje na wodzie. I nasza polska przyszłość leży od dzisiaj na morzu.

Idziemy tam, ku bursztynowym brzegom Bałtyku, z radością w sercach. Wracamy, jak synowie marnotrawni, którzy obiecują poprawę, bo mądrość nieszczęścia przynoszą ze sobą.

Chcemy tam pracować, walczyć, zмагаć się z żywiołem i poddawać go swojej władzy; chcemy wychować i wykształcić na jego brzegach nowy gatunek Polaków, silnych i dzielnych, śmiałych i przedsiębiorczych, ochłostanych stonym wiatrem, ogorzałych na słońcu, zdrowych i nie znających trwogi przed niebezpieczeństwem.

Chcemy się stać narodem żeglarskim, narodem, który potrafi z dumą rozwinąć swoją flagę i literami S. P. Q. P. (*Senatus populusque Polonus*) na wszystkich morzach i oceanach i rozbudzić dla niej przyjaźń i szacunek narodów innych.

Stało się według naszych nadziei, według prawa naszego i według naszej dobrej woli.

Odzyskanie Pomorza

(Wykład z przezroczami*)

Wraz z dostępem do morza nie zyskaliśmy odrazu bogactwa, potęgi — zyskaliśmy tylko możliwość zdobywania tej potęgi i bogactw. Tak jak człek bezrolny, co odrazu na kawałku ziemi własnej stanął, nie jest nazajutrz bogaczem — jeno otrzymał warsztat własny, przy którym niechaj sam sobie dobrobyt zdobywa, tak z morzem dla każdego narodu. Ta nieogarniona dla oka przestrzeń wody jest dla swego właściciela nieprzebranym źródłem siły i wszelkich skarbów. Na falach tych stawia naród wielkie obronne statki, co zamykają wrogowi dostęp w głąb kraju i strzegą jego bezpieczeństwa. Walka z żywiołem, ciągłe niebezpieczeństwo przebywania na groźnych wodach, wychowuje pokolenia żeglarzy. Dopiero człowiek, co zapanuje nad potęgą wody, naród, co ujarzmią fale, czuje siłę swą i prawo panowania nad naturą, owo święte prawo, od Boga przyznane. To też morze jest wychowawcą pokoleń silnych władców wód — i ono jedynie daje narodowi poczucie potęgi. Ale również daje mu ono rzecz drugą, nie mniej wartą — bogactwo. Dlaczego morze pozwala każdemu narodowi komunikować się z drugim narodem (nieraz na końcu świata mieszkającym), bez oglą-

*) Przezroczy dostarcza „Pomoc Szkolna“ Warszawa Krak. Przedm. 38

dania się na uprzejmość swych bezpośrednich sąsiadów, którzy może nie raczą przypuścić przez swą granicę, lub każą sobie wszelką zapłatę za swą uprzejmość zapłacić. Bez morza naród dusi się jak w więzieniu na swoim kawałku ziemi, czekając aż obcy przywieżą to, czego potrzebuje do życia, i zabiorą to, co zbyć pragnie.

Jeśli kraj posiada własny dostęp do morza, to wszystkie jego rzeki nabierają odrazu stokrotnie większego znaczenia. Stają się arterjami, któremi płynie dobytek kraju. Prosto bowiem z odległych zakątków spławiać niemi można surowce — a wiemy, że przewóz wodą jest znacznie tańszy od kolejowego — i, nie oglądając się na pośrednictwo obcych kupców, wysyłać je wprost do nabywcy własnymi okrętami z własnych przystani. Jeśli zaś kraj niema dostępu do morza, musi rolnik pszenicę, a górnik węgiel, kolejami wysyłać przez obcą granicę, a flisak musi na brzegu towar swój sprzedać temu, kto port morski posiada. Kto na tem zarabia? Ten kto cło graniczne pobiera i ten kto wyjście na morze ma w rękę. Kto zrozumiał to, pojmie radość, jaka ogarnęła Polskę na wieść o przyznaniu jej części brzegu morskiego; nie dziwi się, że w dniu 17-go stycznia strzały armatnie obwieściły stolicy, że pochód na Pomorze rozpoczął się. Że oto raniuténko w oparach ziemnego poranku wyruszy pierwszy pociąg. (*Obraz 1: Pociąg wiozący gen. Hallera i część wojska na Pomorze*). Przed kominem parowozu powiewa chorągiew amarantowo-biała. Wagony ustrojone choiną, pełne żołnierskiego śpiewu. Pociąg mija dawną granicę rosyjsko-pruską, gdzie przed niedawnym jeszcze czasem tkwił (*Obraz 2: Dawny szlaban graniczny*) widomy znak naszej niewoli, mały szlaban, co przez tyle lat był przepaścią, zbrodniczemi rękoma wykopaną na równej drodze, żywe ciało polskiego kraju dzielącą. Dziś niema tej hańby — niema granicy. Żołnierz wjeżdża do siebie, do dawnej Polski. Kolejarze niemieccy stoją przy budkach. Postacie zmieszane i ponure. Warto przypomnieć sobie szczegóły tego dnia tak wielkiego dla Polski. (*Obraz 3: Stacja Kornatowo*). Stacje po drodze udekorowane przez ludność polską, witającą entuzjastycznie przybyszów. Wszędzie prawie spotykają ich chóry radosną pieśnią, gdzie nigdzie delegacje wręczają chleb i sól. Pociąg śpieszy do Torunia. (*Obraz 4: Mapa; wskazać Toruń*.) Przez 3 dni nadciągają ku miastu oddziały polskie. Nareszcie 18-go stycznia przybywa dzielny dowódca ich generał Haller, który z ramienia Naczelnego Wodza (*Obraz 5: Sztandar Hallera*) objął ma w posiadanie odzyskane ziemie. Patrzcie, jak wspaniała i uroczysta jest chwila wjazdu generała do prastarego nad-

wiślańskiego Torunia. (*Obraz 6: Wjazd Hallera do Torunia.*) Właśnie ze sztabem swoim przejeżdża pod jedną z bram triumfalnych, ku czci Polski wzniesionych. Na wszystkich ulicach, któremi przeciągają oddziały, tłumami zebrała ludność wita żołnierzy. (*Obraz 7: Toruń wita wojska Polskie jak braci i oswobodzicieli.*) Najuroczystsza jednak chwila wzajemnego powitania miała miejsce na Toruńskim rynku. (*Obraz 8: Wojska Polskie przed ratuszem w Toruniu.*) Burmistrz Niemiec oświadczył, że tak długo, jak długo dzierży w swych rękach klucze miasta, nie pozwoli na wywieszenie sztandarów polskich na ratuszu. Komitet zarządzający przygotował 5 sztandarów, które krzepkimi ramionami trzymano nisko na czterech wieżach narożnych i głównej; skoro jednak klucze miasta przeszły do rąk dowódcy polskiego, rozległ się wiwatny strzał i w jednej chwili zatrzepotały polskie sztandary! Wojsko uszykowało się przed wspaniałym ratuszem, z balkonu gen. Haller w gorących słowach powitał miasto, poczem zeszedł na plac i złożył w imieniu polskiej armii wieniec u stóp wielkiego syna Torunia, Mikołaja Kopernika, który w XV-ym wieku odkrył i dowiódł, iż nie słońce obraca się dookoła ziemi, lecz ziemia wokoło słońca. O nim to piosenka ludowa (*Obraz 9: Pomnik Kopernika*) mówi:

„Wstrzymał słońce, ruszył ziemię, Polskie wydało Go plemię“ ...

Generał Haller przyjął następnie defiladę pułków armji pomorskiej. Maszeruje jeden po drugim zwarty szereg żołnierski. Surowe twarze, jasne od radości źrenice wpijają się w twarz dowódcy. Defiluje pułk kaszubski, pułk synów tej ziemi. Tłum faluje jak łan zboża, ludzie popychają się, cisną, biegną naprzód. A ci maszerują zaciekle, żelaznymi krokami. „Niech żyją Kaszubi“! — grzmi okrzyk.

Potem rozwija się przed generałem pochód cywilny. Sunie różnobarwny, wspaniały, najeżony chorągwiami, idą cechy, organizacje, stowarzyszenia. Zda się, że niema końca. Każda grupa oznajmia się generałowi, przechodząc: Szewcy!“ „Rzeźnicy!“ „Krawcy!“ „Skauci!“ „Stowarzyszenia kobiet!“

I tak dalej i dalej wołają głośno, jakby powiedzieć chcieli: Wszyscy jesteśmy, wszyscy was witamy, nie brak nikogo! W jaki sposób stowarzyszenia te istnieć i pracować mogły pod pruskim butem, jak obyczaje polskie utrzymać i krzepić w niemieckim więzieniu — to tajemnica polskiego ducha, to dowód jego niespożytej siły. Chorągwie cechów przechowane są jeszcze z wieków średnich, również stroje i zwyczajne rzemieślników. Cech rzeźnicki np. wystąpił konno, z mieczami i w szyszakach na głowie, rzeźnicy bowiem posiadali dawnymi czasy przywilej występowania w stroju napół

rycerskim. (*Obraz 10: Z pochodu stowarzyszeń.*) W dniu tym cały Toruń przybrany był odświeżnie, każdy dom był przystrójony. Z okien i balkonów płynęła przybyszom szczerą, niewymuszona serdeczność, żywiołowa, niepołamowana radość. Tak długo pracowali Niemcy nad zabiciem polskości w Toruniu. Nadaremnie. Miasto było i pozostało polskie. Widać to w każdej chwili, w każdym szczególe, w wyglądzie miasta, w zachowaniu ludzi. Gdzie niegdzie tylko stoją nieustrójone domy, widnieją zasłonięte na znak żałoby okna. To mieszkania Niemców. Czasami błysnie stamtąd jakaś twarz pochmurna — i z gniewem spojrzy na „niewierne“ miasto, co tak łatwo i bez wysiłku zrzuciło skorupę niemiecką i stało się znowu polskie. Pomimo tej niechęci ludność niemiecka wysłała delegatów do gen. Hallera z oświadczeniem swego posłuszeństwa. (*Obraz 11: Delegacja niemiecka.*) Delegaci niemieccy zachowują się poprawnie, ale pierś ich rozsadza wściekłość, płynąca z przeświadczenia, że oto:

„U bram Torunia stanął na straży
 Niebieski mundur i kurtka szara,
 Wartując nocą, radośnie marzy,
 Ze krwi nie próżna była ofiara“...

Ale nie tylko stary piękny Toruń witał tak radośnie wkraczającą Polskę. Oto co mówi oficjalna depesza ze sztabu pomorskiej armii: „Ze wszystkich stron Prus Królewskich, Mazowsza i Pomorza dochodzą wiadomości o entuzjastycznych powitaniach wkraczających wojsk polskich przez ludność. Niemcy zachowują się lojalnie, Polacy witają nas radośnie. Patrole, przechodzące przez miasto, są przedmiotem nieustannych owacyj ze strony mieszkańców. Drogi przemarszu ustrojone są bramami triumfalnymi, miasta — flagami“. Zarządy miast uroczyście składają klucze w ręce cywilnych władz polskich, wjeżdżających w ślad za wojskiem.

Patrzcie! Oto dzień 20-go stycznia w Bydgoszczy, starem handlowem miście, położonem nad kanałem, co łączy Wisłę z Notecią, a więc pośrednio z Wartą i Odrą. (*Mapka: Bydgoszcz. System rzek.*) Wzniesiono bramę triumfalną na cześć drogowych gości, a ludność oczekuje (*Obraz 12: Brama triumfalna w Bydgoszczy*) ich właśnie z niecierpliwością. Wszędzie ta sama szczerą radość. Do Grudziądza, mocnej twierdzy nadwiślańskiej (*Mapka: Grudziądz*), wkroczył dnia 23-go stycznia, 42-ty pułk strzelców. Ten oto obrazek przedstawia (*Obraz 13: Sztandar 42-go pułku strzelców w Grudziądzu*) sztandar tego pułku, niesiony przez jego dzielnych żołnierzy. Niemcy opuścili miasto na godzinę przed wkroczeniem naszych wojsk. Oto ostatni ich odjeżdżający żołnierze. (*Obraz 14: Ostatnie*

odjeżdżające z Grudziądza oddziały niemieckie). Miny gniewne, choć udają wesołych. Na wagonach zuchwałe napisy: „Dowiedzenia, zobaczymy się jeszcze!“ W godzinę potem polski Grudziądz zgotował wspaniałe przyjęcie przyjęcie pułkom polskim. Oto tutaj widzimy tłumy ludzi i sprawnie (*Obraz 15: Ludność wita wojska polskie na placu w Grudziądzu*) uszykowane szeregi na placu ratuszowym. Generał Pruszyński, obejmujący w posiadanie miasto imieniem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, przemawia właśnie do zgromadzonej ludności. Generał stoi przed (*Obraz 16: Generał Pruszyński przed pomnikiem Wilhelma*) pomnikiem cesarza niemieckiego Wilhelma. Tak to widzicie — Pan Bóg bywa nie rychliwy ale sprawiedliwy.

A oto wjeżdżające na ulice Leszna (na południu Wielkopolski) dziarskie szeregi ułanów. Migocą proporce, brzoń połyskuje, oczy błyszczą ochotą (*Obraz 17: Ułani wjeżdżają do Leszna*). Patrzcie więc i radujcie się — ile miast kwitnących, ile żołnierza bitnego, ile nowych obywateli dla Rzeczypospolitej!

W oczach, że tak powiem, rosła nam Ojczyzna w znaczenie i powagę, granice swe rozszerzając, zbierając siły! Oby tylko nie skurczyła się w sercu naszym, bo dobrobyt i powodzenie często psują dusze — małodusznych.

Najpiękniejszą, najuroczystszą jednak z uroczystości pomorskich było objęcie samego morza w posiadanie. Rada Narodów oddała na własność Polsce tylko 78 kilometrów wybrzeża, nad zatoką Pucką, wraz (*Mapka: Puck, Gdańsk, wybrzeże zatoki, rzeki*) z miastem Puckiem, nie posiadającym portu. Polska przedrozbiorowa posiadała wybrzeże morskie od Pucka do Rygi. Były więc w naszej władzy ujścia rzek: Wisły, Pregoty, Niemna, Windawy i Dźwiny. Ale wzdłuż tej linii różne mieszkaly szczepy: Po lewej stronie Wisły w tak zwanych Prusach Królewskich — Polacy, po prawej — Niemcy. Dalej ku północy — Litwini, Żmudzini, Kurlandczycy i Łotysze. Prawdziwie, szczerze polskie wybrzeże leżało od ujścia Wisły ku północy i zachodowi, za Puck do jeziora Leby. Ziemię tę nazywamy Kaszubami, a mieszkańcy jej, to odłam polskiego narodu, zajmujący się przeważnie rybołówstwem. W zatoce Puckiej stoi miasto Puck, od niego ciągnie się wąski pas piasków nadbrzeżnych, zwany mierzeją. Mierzeja ta nazywa się Hel. Stoją na niej wsie rybackie: Hel, Jastarnia, Chałupy i Wielka Wieś. Na brzegu morza w kierunku Gdańska leżą wsie: Gdynia, Orłowo i Sopoty. Przed laty należał do Polski też wspaniały Gdańsk, cudownie piękny i niewypowiedzianie bogaty — perła miast nadwiślańskich. Znane już było w VI-tem stuleciu i było ciągiem jabłkiem niezgody

między Niemcami, a Polakami. Historia Gdańska jest długa i ciekawa, nie mamy niestety dość czasu, by się z nią zapoznać.

Gdańska jednak nie przyznano Polsce. Ale nie chcąc wzbogacać państwa niemieckiego, Rada Narodów postanowiła, iż Gdańsk pozostanie wolnym miastem w połączeniu celnym z Polską. Prawo handlu w Gdańsku posiadają wszystkie narody jednakowo

Omijając więc z bólem w sercu nieprzyznaną nam stolicę Bałtyku, skierowały się nasze wojska w kierunku Pucka i owego kawałka wybrzeża, które, będąc całkowicie polskiem, zostało nam na własność oddane. (*Obraz 18: Widok Pucka.*) W Pucku entuzjazm mieszkańców przeszedł najśmielsze marzenia. Pomimo deszczu i przenikającego wiatru, radość mieszkańców potrafiła ten dzień uroczysty zrobić promiennym.

Oddziały polskie z generałem Hallerem i jego sztabem na czele przejechały przez miasto udekorowane, brzmiące okrzykami i po chwili już podkowy polskie uderzały o kamień wybrzeża, osławiony w pieśniach „bursztynowy brzeg“ Bałtyku.

Triumf walk ośmiowiekowych zagrał w tym dźwięku. Od czasu wojen pomorskich Bolesława Krzywoustego szły klęski i wygrane zmienną koleją losu. Aż dzisiaj nareszcie, po najcięższej klęsce — po wiekowej niewoli — staje tu Polska mocną stopą.

Patrzcie — oto polscy dowódcy wjeżdżają w fale, kopyta końskie (*Obraz 19: Widok wybrzeża*) deptają groźnego mocarza. Znak to władania i przynależności. To słowo rozkazu, przez Najjaśniejszą Rzeczypospolitą dane własnemu morzu.

A potem — patrzcie — złoty pierścień rzuca generał w toń wodną imieniem Polski — Morze zaślubia. (*Obraz 20: Rzucenie pierścienia*) Na wieczne czasy, na wieczną wierność. Oto na palu granitowym, w morze wbitym, orzeł biały polski zabłysnął. (*Obraz 21: Pal graniczny w Pucku.*) Oto uroczyste podniesienie polskiej bandery w Pucku dnia 10 lutego. Oto znak polski powiewa nad Bałtykiem. (*Obraz 22: Wywieszenie bandery.*) Oto bandery i chorągwie polskie, pod którymi statki nasze — da Bóg — popłyną! (*Obraz 23: Bandera.*)

Nasze już morze! I choć niewielki to skraj wybrzeża, ale wiele okrętów spuścić z niego można, a każdy okręt, na którym panować będą polskie prawa i mowa polska — to skrawek Polski, to Ojczyzna, rozszerzona na morze, bez niczyjej krzywdy ni szkody. Ustawy głoszą, iż kraj każdy posiada przestrzeń morską, na odległość armatniego strzału z brzegu. Nie zupełnie to prawda. Życie uczy, iż morze należy do narodu na całą odległość śmiałego przedsięwzięcia że-

glarza, na odległość, którą on mocą swą przebędzie, dokąd odwaga jego dosięgnie. Niech więc dzisiaj naród polski nowej nauczy się modlitwy:

Daleki sięg daj skrzydłom masztów naszych — Boże!
Śmiałe ramię daj naszym żeglarzom!
Naucz nas wierności dochować morzu!...

(*Obraz 24: Gen. Haller w łodzi.*) Bóg pobłogosławi naszym wysiłkom, sam jednak nic za nas nie tworzy. Nasza to praca, nasz trud i ofiara stworzyć muszą polską potęgę morską. Nie znamy jej dotychczas. Oto nasz pierwszy własny okręt handlowy, ku czci bohatera nazwany „Kościszko“ (*Obraz 25: Okręt „Kościszko“*), ofiarowany Ojczyźnie przez Polaków, co wyemigrowali do Ameryki. Ogrom pracy przed nami! (*Zapalić światło.*) Powinniśmy zbudować własną flotę. Postawić okręty wojenne i handlowe. Wychować dzielnych marynarzy! Bo bronić musimy naszego morza! Bo przewozić chcemy do Ojczyzny zamorskie bogactwa! Nie po cudzą krzywdę pojedziem — po własne jeno prawa. Więc dalej — budować okręty! Więcej i więcej okrętów! Chcemy być — raz nareszcie po tylu latach nędzy i niewoli — wolni i bogaci! Lecz kto znaleźć ma środki na budowę floty? Kto dać ma dzielnych marynarzy? Rząd? Rząd składa się tylko z ludzi, i siłę daje nam dopiero poparcie i pomoc całego narodu. Więc my! My sami! Bo dla naszego wspólnego to będzie dobra. Każdy z nas, z miasta czy ze wsi, z chaty czy z pałacu budować ma flotę polską. Od nas płynąć powinny pieniądze na budowę okrętów. Nie będzie to ofiara i wyrzeczenie: będzie zadatek na przyszłe bogactwo. I my, my wszyscy, dać mamy synów i braci naszych w szeregi marynarzy, aby się stali synami i braćmi wielkiego Pana-Morza. Wczoraj jeszcze chłopak polski puszczał na stawach i kałużach łupiny z orzecha i pudełka od zapalek, z żaglem na drewniku. Wczoraj jeszcze nakręcone śrubowce z niemieckich fabryk zabawek stanowiąły jedyną flotę narodu polskiego. Innych okrętów nie mieliśmy, nie mogliśmy mieć. Jakąż zmianę przyniósł nam dzień dzisiejszy, gdy polska dywizja morska objęła straż u brzegów Bałtyku! Odtąd każdy chłopiec przejść może od zabawy do rzeczywistości, od stawu i kałuży — do prawdziwego, potężnego morza! Nie brońmy mu tego. Jeśli morze zawołało go ku sobie — puśćcie go! Nie jest to także ofiara. Jest to narodowy obowiązek. Niech więc płyną ku morzu ze wszystkich zakątków kraju ludzie i pieniądze. Miljony pieniędzy i tysiące ludzi.

W ten sposób właśnie kocha się morze. Tak stwarza się wodną potęgę państwa. Anglja i Ameryka całą siłą swą

zawdzięczam orzu. I nasza przyszłość leży na wspaniałych jego wodach. Ono da nam siłę i bogactwo. Ono zagoi rany przez wojnę zadane. Wnieśmy więc dzisiaj okrzyk na cześć morza.

I więcej jeszcze: zacznijmy od dzisiaj pracować w służbie morza*).

Maciej Wierzbński

Dzięki Ci, rybaku kaszubski

Gdy wychodzę myślą na brzeg polskiego morza, wyobraźnia maluje mi piękny, najpiękniejszy pejzaż kaszubski, ową „Kępę Oksywską“, co ongi w otchłani zamierzchłych wieków była pobrzeżną wyspą, a dziś wżębia się „w kraj“, wznosi dumnym płaskowzgórzem na półksiężyc łęgów, torfowisk i mokradel, przybranem kwieciem rozmaitem. „Oksywie, to nie lecha wioska“ — mówi kmięć kaszubski z uznaniem dla żyznej gleby osady, rozestanej nad krawędzią wzgórza i królewskim okiem spozierającej po okolicy. U stóp jej, poza szmatem łąk i wydm, wiją się długim łańcuchem „checze“ gdyńskiego sioła, oskrzydłonego od zachodu falami wzgórz i czarnym murem wspaniałych lasów bukowych, przez które może kiedyś rycerz pancerny lub husarz na dzielnym tarancie zdążył z czułym listem od króla-zwycięzcy z pod Wiednia do nieczulej Marysienki w Rzucewie i dziwował się widokiem morza.

Do wód morskich należy cały wschód pejzażu. Na rozniebieszczonym tle mającą przez pajęczynę lekkiej mgławicy kontury Gdańska, a na zachodzie świecą osypiska Helu, długiem ramieniem obejmujące „małe morze“ zatoki Puckiej.

Zda się, że te łęgi nakropione stożkami torfu w żołnierskich szeregach, te rozłogi pługiem zorane, te fale wzgórz olesionych, te nadbrzeżne kregle świerkami okryte i urwiska bladożółte, że wszystko to zwraca się ku morzu, jako ku żywiołowi, że istnieje przez nie i dla niego. Stanowiąc jedynie sztafaż, sceniczne akcesorja dla wspaniałego żywiołu, składa mu w daninie harmonję swych barw i linii, idzie ku niemu całą swą istotą.

Tylko kępa Oksywska nie korzy się przed morzem, nie płaszczy, nie lęka się; przeciwnie w obliczu „Wiku“ pręży swój grzbiet, groźnie, piętrzy się, wznosi czoło wyżej i śmielej naciera na wody; zuchwałe miażdży je stopami, jakby wołając imperatorskim tonem: — „ani kroku dalej!“

*) Na zakończenie można przesunąć szereg widoków: Gdańska, Bydgoszczy, Torunia i innych widoków z Pomorza.

A morze to, raz malowane słońcem, uśmiechnięte, ukolysane, podmywało cicho stoki dumnej „kępy“, gotując jej podstępnie upadek w bezdeń morską; raz różgami wichrów smagane, szalone, miotało się, szturmowało z wyciem, poświstem i hukami na ową górę mocarną, co urągała wielkości i władzy jego. I byłoby zwyciężyło, gdyby nie był położony przed górą pierścieniem kamienny wał, ocembrowany, niezłomny i tytaniczną swą pierśią osłonił zagrożoną placówkę. On bronił tej ziemi przed wieki i obronił...

Ta kępa Oksywska ze swym ubożuchnym kościółkiem i ze swem westchnieniem: „Zdrowaś Marjo!“, wypisanem na figurze Matki Boskiej, to Pomorze polskie, to polskość, a ów wał ochronny, to symbol Kaszub, to lud kaszubski, który kamienną zaporą legł na straży swej kępy, swej pani — Polski i odparł lisie zakusy, burze i wściekłe najazdy germańskie. Lud ten uratował polskość tego naszego Pomorza...

Jak wielkim, wielkim jest nasz dług wdzięczności wobec niego! Nie myślała o nim Rzeczpospolita; wydawała starostwo puckie raz w zastaw Niemców gdańskich, a z wszechnicy Jagiellońskiej i innych ognisk kultury polskiej ani blask ożywczego światła nie promieniował do dalekich wód Bałtyku. A po upadku Polski opuściła lud szlachta; ujęta w sieci chytrej polityki Fryderycjańskiej, zatoneła wnet w morzu germańskim. Nie zatroskał się o Kaszuby prawie żaden obywatel, ani malarz nie sławił piękna tej przyrody, ani poeta nasz nie śpiewał dawnej cnoty i wierności dla Matki. Lud ten pozostał sam, opuszczony przez najbliższych i zapomniany przez Polskę, a jednak wytrwał i przetrwał wszystko, jak owe lipy w Rzucewie, ręką Sobieskiego sadzone, i jak ów wał obronny przed twierdzą polskości.

Nic w toku wieków nie złamało go, nie oderwało od pnia polskiego... W roku 1308-ym krwawy komtur krzyżacki wyciął w pień Słowian w Gdańsku, wymordował dzieci płaczące w kołyskach i odtąd wzgardzony lud polski gnieździć się musiał tylko w nędznych lepiankach na przedmieściach niemieckiego miasta, jako wyrzutek i niewolnik, a jednak nie wyrzekł się mowy swych ojców i nie sprzedał duszy swej oprawcom.

Biły o brzeg ten różne, szalone burze polityki germanizacyjnej, wydzierano Kaszubom język, zmieniano nazwiska, nęcono do niemieckiego stołu pańskiego, a jednak lud ten za przedstawiciela swego do parlamentu uznawał zawsze tylko Polaka, z granitowym konserwatyzmem chłopskim pozostał wiernym sobie i wiernym Polsce.

I otóż rybak kaszubski stoi na szczycie Oksywskiej kępy,
jak pomnik, dzierżąc triumfalnie chorągiew z Orłem Białym...

Tyś, rybaku kaszubski, przez wieki całe leżał jak wierny
brytan u wrót do polskiego portu, tyś stróżował u zachodnio-
północnych granic Rzeczypospolitej i pilnował brzegów na-
szego Pomorza!

Dzięki Tobie! — tylko dzięki Tobie sięgamy dzisiaj
smiałą ręką po ten port, po ten kraj, po to polskie morze!...

Dzięki Ci za to, rybaku kaszubski! — woła Polska cała. —
Dzięki Ci!... Cześć niechaj będzie Ci za to i chwala!

DEKLAMACJE

PIEŚŃ O WOLNOŚCI

UŁOŻONA PRZEZ RYBAKÓW KASZUBSKICH 1848 ROKU

Zieleni się w polu słowiańskim pszeniczka.

Dosiędę ja mego wronego koniczka...

Nie będziem kosili pszeniczki na łanie.

Sniło się Słowianom o wielkim hetmanie...

Konika siodłajcie, w kulbaki siadajcie:

Pojedziemy precz!

Pościli Słowianie, gdy Niemiec używał,
Płakali, gdy Francuz swobody kwiat zrywał,
Żebrali daremnie litości u wszystkich,
Wołali daremnie dalekich i bliskich.

Niedługo, niedługo konika dosiędziem,

Słowiańskie my dzieci, w kraj obcy popędziem.

Dłoń w dłoń świat przejedziem, niewiernych nawrócim,

Uwolnim spętanych niewoli okuciem,

My dzieci słowiańskie, wybrańcy my pańskie
Na niebie już świt!

Skońcie się matusi słowiańskiej pod nogi

I weźcie żegnanie — i koniom ostrogi.

Gotowe już Czechy i Serby wołają...

Rusiny już proszą, Chorwaty wołają...

Nad Łabą spoczniemy, nad Renem legniemy

W tej wędrownicy w świat.

Słowiańska to wiara po świecie rej wiedzie,

A polski jej hetman przewodzi na przedzie,

Pijali miód słodki w litewskich pasiekach,

Poili swe konie w niemieckich trzech rzekach...

Usłyszym na świecie szerokie rozgłosy,

Ha hurra! ha hurra! odbiją niebiosy.

Umilkną słowiańskie bolesne wsze jęki,

Nauczym świat cały słowiańskiej piosenki.

Witają ich Niemcy, Francuzi witają,
 A Anglik ich ścisła i Włosi kłaniają.
 Oddają im złoto, oddają dostatki:
 Kościoły wystawim i gody wyprawim,
 Słowianom na cześć.

Marja Bogusławska

WEJŚCIE WOJSK POLSKICH DO MIAST POMORSKICH

(MIĘDZY 18 A 23 STYCZNIA 1920 R.)

Dzień trochę dżdżysty, zimny i ponury.
 A miasta nasze dzisiaj takie rojne,
 Wesoly rozgwar uderza o mury,
 Biegną mężczyźni i kobiety strojne.

Lud stawia wszędzie tryumfalne bramy,
 Domy przystraja kwieciami i zielenią,
 Wszędzie napisy: „Bywajcie“ „Witamy“,
 Biało czerwone chorągwie się mienią.

Radość ogólna!.. Że wróg odszedł w wstydzie
 Każdy chce stwierdzić oczyma własnymi,
 Wszędzie krzyk jeden: Wojsko nasze idzie!
 Wróg uszedł w hańbie! Jesteśmy wolnymi!

Muzyka idzie!.. Dumnym wzrokiem toczy
 Wkoło dyrygent, gdy hymn grać poczyną,
 I rozrzewnienia łzą zachodzą oczy...
 Ojca, co wieździe młodziutkiego syna!

Komenda pada: W stronę...*) śpieszcie!
 Cudne chorągwie mienią się barwami;
 Na czele proboszcz i najstarsi w mieście,
 Młode dziewczęta w kontuszach, z kwiatami.

Pieśń narodową rażno gra muzyka,
 Starzec wzruszony w takt potrząsa głową,
 Świadomość szczęścia z trudem mózg przenika,
 Że żołnierz polski polską witan mową.

Idą już! idą! Kolumna wyraźna
 Szarego wojska... hełmy.. Hallerczyki!..
 Marsz Dąbrowskiego gra muzyka rażna,
 Niech żyje Polska! Zewsząd brzmia okrzyki.

Dziewczynka kwiaty podaje wzruszona,
 Siwy delegat serdecznymi słowy
 Wita wchodzących

 Chwila wymarzona,
 Jasna, gorąca, był ten dzień styczniowy.

*) Tu nazwać wieś, którą się życzy.

Janusz Kawecki

MORZE

O morze, morze!

Morze piękne w blaskach słońca,
 gdy pierśmi różanemi fala brzegi trąca,
 i w chłodnem całowaniu tuląc piasek złoty,
 zostawia mu niesytej pragnienie tęsknoty, —
 kiedy nuci piosenki w wieczornej zadumie, —
 kiedy pocznie się skarżyć, i w burzliwym szumie
 na płowe idzie brzegi...

O morze, morze!

Morze w srebrze księżycowem,
 gdy niespokojna fala szeptaniem bezmowem
 swoją tęskność nieznaną pośród snów wydzwania!
 O jakże dziko czasem szumią twoje łkania,
 gdy ujrysz pierwszy rozbłysk wstającego świtu,
 jak złotami maluje bezkresy błękitu,
 jak obudziwszy chmurki z ich wonnej pościeli,
 między kołbań i obłok swój rumieniec dzieli,
 jasny uśmiech miłości!...

Morze, morze, morze!

Rozśpiewało się tobą bezdenne przestworze,
 tajemna, cicha otchłań..

Niebieskimi ściegi
 wiążą się rzek dalekich szumne z tobą biegi,
 niosąc tramy szerokie na wewnątrz grzbietach,
 lub łodzie, kędy flisak, w niecierpliwych czetach
 wyglądając bezdennej bałtykowej toni,
 prostaczemi śpiewkami ponad fale dzwoni,
 jak dzwonił ojciec jego lub pradziad przed laty.
 W ładowne złożon szkuty krajów plon bogaty:
 blade żyta i ziarna wyzłoczone pszenne,
 słodkie owoce, sadów podarunki lenne,
 w gliniany dzban nalane wonne kwiatów miody,
 rozgłosne za morzami jodły, dębczak młody,
 zczasem wiejskie tkaniny cudnego przędzenia,
 nad któremi dziewczeczki, proste wiodąc pienia,
 albo serduszek młodych powiadając plotki,
 srebrnych mgieł konopianych rozsuwają motki...

O morze, morze, morze

Gdzie w twoje zatoki
 przelatujące niebios śmieją się obłoki, —
 gdzie rozśpiewane rzeki wiosennem ramieniem
 twoje błękity słodkiem tulą uściśnieniem, —
 gdzie na piaskowych wydmach, nocnej uczy jazdy
 błyszcząc smukłe latarnie, oceanu gwiazdy, —
 gdzie ni na jasnych łąkach skiereczki stokroci,
 dar morza, cudzy bursztyn w perełkach się złoci, —
 stanęły zdawna grody,

U rzecznych wylotów

wielkie śpichrze dla komięg pracowitych lotów!
 Pochyleni nad wodą nieruchomi stróże,
 miłujący odmętu pogody i burze,
 świadomi najtajniejszych wśród kołbani szlaków,
 o których, zda się, tylko wie szary tłum ptaków
 i wiedział niegdyś ten, co w dalekie strony
 zaniósł dźwięk polskiej mowy — Jan nieustraszony
 z Kolna!

O morze, morze, morze!

Jakże igrasz cudnie
 rozbłękitnioną falą w upalne południe,
 gdy toń i niebo łączy jakaś cisza złota;
 ponad falą się chmurka mew krzykliwych miota,
 a woddali korabie, żagle srebniejące,
 są, jak ptaki pomiędzy słońcami wiszące,
 z których jedno wśród morza, a drugie na niebie.
 W lekkich morskich powiewach okręt się kolebie,
 u wyniosłego masztu snuje się załoga,
 a przodem nawy leży rozjaśniona droga
 w szczęśliwych krajin zawsze gościnne stanie:
 tam cel kędy piaszczyste żółcieją ławice, —
 na nich, jak zdruzgotane nawałnicą maszty,
 spleśniałe wznoszą czoła dawnych czasów baszty,
 co różnych miały panów i różne najazdy
 przebyły, a niezmiennie jeno widzą gwiazdy
 wśród nocnych nieboskłonów...

Morze, morze!

Już usnęła fala...

Księżyc srebrny kaganek wśród niebios rozpala
 i, patrząc w gwiazd wschodzących źrenice różane
 roni tęskne promyki w oceanu pianę,
 co wstanie o przedświcie chłodna i szumiąca
 w srebrach, które z jasnego spłynęły miesiąca.

O morze, morze, morze!

W świtaniach płomienne
 w mgławicach zmierzchu dziwnie tęskliwe i sennie,
 lecz zawsze tajemnicą swą wielką niezmiennie,

O morze, morze!

Do twoich wybrzeży
 z zamierzchłych wieków nasza myśl pragnąca bieży,
 aby, karmiąc się czarem twojego uśmiechu,
 szukać w cudne krainy śmiałego oddechu,
 wdal, o której gędziło twe śpiewanie złote,
 zadrzemaną gdzieś w duszy budzące tęsknotę.

O morze, morze!

Drżące podnosiny dłonie
 nad twoje falowaniem rozśpiewane tonie;
 i modlą się do ciebie w głos tęskniące wargi,
 z wdzięcznością, bez skargi:

O morze, morze, morze

J. Rychliński

OTWÓRZCIE GDAŃSKIE WROTA...

Otwórzcie gdańskie wrota, bo sztuczna zapora
dzieli Wisłę od morza, i w postaci karła
gad krzyżacki nie wyzbył się pragnień potwora.
Gdańsk przyłgnał naksztaft raka do polskiego gardła.

Otwórzcie gdańskie wrota — bramę do wolności,
która morskim narodom wyłącznie jest dana; —
znowu duch Fryderyka w gdańskich murach gości,
i Gdańszczanie witają w nim prawego pana.

Daremnie Polak walczy, gdy pleni się zdrada:
pod królewskim posągiem w Artusowym dworze
burmistrz gdański Anglikom traktaty wyklada
i zarzuca sieć intryg w odzyskane morze.

Schowaj, Polsko, grosz wdowi, bo miecza rozmachem
trzeba zdobyć Wincię, miasto legendarne,
aby się nie zapadła we wiślaną łacę,
i jej skarby odwieczne nie poszły na marne.

Oto przyszłość odżyła, i gród średniowiecza
tysiąc wieżyc z bursztynu nad Bałtykiem dźwiga —
Ale bram jego strzeże wielogłowa strzyga;
o niej głosi legenda, że zginie od miecza.

Marja Janina Wonoch

ODA DO GDAŃSKA

O Gdańsku! cudne ty miasto, stare, koronkowe,
co gwiazdy zda się niżej na wieżyc iglice,
z domami, których fronty wąskie, kolorowe,
w barwną tęczę zmieniają place i ulice,
lub tradycyjnie na chodnik wstąpiwszy gankami,
pieczętują się u schodków wielkimi kulami.

O Gdańsku! cudne miasto, serwantko antyczna,
zapełniona cackami zamierzchłych już czasów,
złożona bursztynami, budową klasyczna,
na tle Motławy spłowiałych atłasów,
w których jak w zwierciadle zatapiasz spojrzenie,
wierzyc swych powłóczyście podziwiając cienie.

O Gdańsku! strojny gotykiem, zdobny renesansem,
podobnym jednak jesteś też starej gitarze,
co strun porwanych brzęczy dysonansem,
strun, — które naciągał nasz pradziad w czamarze,
dobywając z nich nutę jasnej polskiej pieśni,
o której tobie, Gdańsku, dziś nawet się nie śni.

O popsuta gitaro! Gdańsku staroświecki,
miły, pocziwy. stary instrumentencie,
choć na strunach twych warczy dysonans niemiecki,
jeszcze dźwiękiem odpo wiesz na polskie zakłęcie
pokryty kurzem i niemiecką pleśnią,
rozśpiewasz ty się jeszcze jasną polską pieśnią

Eugenjusz Korwin Małaczewski

PŁACZ WISŁY

Wiślaną piersią — tęsknota
milionów sarmackich serc
przebiła ku Morzu wrota,
hen, kędyś u Gdańskich twierdz.

I oto Wisła wywstęża
porywy wód swoich wdal,
lśnić w skrętach blaskiem oręża
jak stara grunwaldzka stal.

Oparła o dumne Tatry
źródlane kryształy stóp,
a wzdłuż przez Polskę ją wiatry
rzuciły, jak srebrny ślup.

I krzyżem, jak święta, leży,
modląc się szumem na głos —
i Morzu rzuca z wybrzeży
rozpływów przebujuj włos.

A włos z Bałtykiem się wikła
i kędzierzawi wśród wód...
— To Wisła — to rzeka zwykła —
a taki dla Polski to — cud!

Dziś nurtów Wiślanych tętna
biją, jak płacz i jak szloch;
bo w Morze wpływa niechętna,
jak gdyby w więzienny loch;

bo Polski Bałtyk pod pruską
strażą, jak ongiś, jest wciąż
i leży pod fal swych łuska,
jak ranny w kolczudze mał...

Więc w słoneczniane południa,
więc w każdy przedświtny brzask
pierś Wisły się wycudnia,
jak niegdyś — w radosny blask.

Do nas — przysięgłych żołnierzy —
płacz rozszumiały swój śle,
gubiąc dalekość wybrzeży
w perłowej wiosennej mgle.

„Hej! Wisła jestem, Wiselka,
(tak szumi Królowna Rzek)
„niech smutek mój się rozetka,
„niech płaczem bije o brzeg!

„Dalecy żołnierze moi —
„Kiedyż błękitny wasz huf
„odbiciem we mnie wyroi
„sto polskich tysięcy głów?

„Żołnierze — poszczęć wam Boże
„i waszym zwycięstwom szczęść —
„mój warkocz rzucam aż w Morze.
„lecz na nim — krzyżaka pięść...

„Kolanem krzyżak mię gniecie,
„okręcił na pięść mój włos —
„a was po szerokim świecie
„tula żołnierski wasz los...

„Bywajcie! orężni, dzielni,
„śpieszni na szum mój i zew.
„bo ten się unieśmiertelni,
„kto nurt mój wzbogaci o krew!

„Błękitni żołnierze moi —
„widzę skroś mgłę srebrnych snów,
„jak we mnie szereg się roi
„rogatych czapkami głów...

„O wyzwolenia godzinę
„dziś wołam do waszych serc
„i, szlochem szumiąca, płynę
„hen, kędyś do Gdańskich twierdz“.

UTWORY SCENICZNE

Cyryl Danielewski: „Nie rzucim ziemi“! Nastroje muzyczne w 1 odśrobie. Nakładem Księgarni Cybulskiego w Poznaniu. „Naród sobie“. Nr. 40. R. 1920.

Wystawa: Wolna okolica z kapliczką w głębi, mężczyzna 3, kobieta 1 i statyści.

Treść: Janek wybiera się na wojnę, przeciw „prusakowi“. Z bólem w sercu żegna go Basia. Porwana jednak zapalem Janka błogosławi go. Schodzą się żołnierzyki ze wsi, śpiewają i odchodzą. Na scenie zostaje stary Andrzej i wygłasza patryjotyczny wiersz K. Iaskowskiego: „Myśmy prawie wrośli w ziemię“.

Dobłą miał myśl Danielewski: związać znane, najczęściej ludowe, lub w tonie ludowym skomponowane pieśni, wyprowadzić treść ich i postacie na scenę, wypełnić luki między jedną pieśnią, a drugą kilku wierszami i stworzyć w ten sposób rodzaj operetki ludowej. Miałaby taka „operetka“ to znaczenie główne, że przyczynićby się mogła do rozpowszechnienia i utrwalenia naszych pięknych, starych, a niestety zapomnianych dziś często i przez „miejskie“ melodje wypieranych piosenek.

Tadeusz Kończyc: „Na bursztynowym wybrzeżu“. Fantazja sceniczna w 1 odśrobie. Biblioteczka „Ilustrowanego Przeglądu Teatralnego“. Nr. 1. Kraków. Nakładem „Ilustrowanego Przeglądu Teatralnego“. 1921. Str. 11.

Wystawa: Niezbędny warunek dekoracji obraz morza, zajmujący całą ścianę wprost widza. Aby wychylające się alegoryczne postacie mogły dać złudzenie wychodzenia z morza, trzeba ustawić przed obrazem przystawki naśladowujące kamienie i skałki. 2 kobiety, 2 mężczyzn.

Treść: Na piaszczystym polskim wybrzeżu, o świcie na tle morza zjawia się alegoryczna postać Sławy i wzywa naród na nowe życie. Na to wezwanie wynurza się z fal morza Królowa wód polskich i oczarowana własnem przebudzeniem, obejmuje na nowo władzę nad polskimi wodami. Dwie nowe postacie: żołnierz polski i rybak, spowiadają się przed Królową z swej doli dotychczasowej i ślubują Polsce „mękę dać, znoj i trud i zginąć w potrzebie“.

Sztuka ta, napisana na uroczystość odzyskania morza, jest dialogiem scenicznym w rodzaju średniowiecznego moralitetu (postaci alegoryczne) z tą jedynie różnicą, że traktuje temat narodowo-polityczny, a nie religijny. Posiada wartość deklamacyjną i retoryczną. Nadaje się przeto na uroczystości i obchody narodowe związane z morzem, jako zakończenie programu Wykonać ją mogą przy starannem opracowaniu dekoracyj, nawet zespoły początkujące.

Ks. Stanisław Korzeniowski: „Ofiary Krzyżaków“, dramat w 4 aktach z czasów Władysława Łokietka.

Wystawa: 4 kobiety, 12 mężczyzn, 3 dzieci. I i II akt izba urządzona ze średniowieczną prostotą. III i IV góriska okolica, z której do czwartego trzeba usunąć nieco szczegółów dodających grozy, a wstawić szczyt chaty.

Treść: Do zamku, zamieszkałego przez kochającą się parę Bogusława i Salomeę, przybywa król Władysław Łokietek, niebawem straż przywodzi komtura Gniewskiego Zygryda, słynnego ze swej niegodziwości i okrucieństw. Gdy zebrana szlachta chce go po mękach zgładzić, Salomea wyprasza go od śmierci Zygryd nie wypłaca się wdzięcznością, przeciwnie, korzystając z nieobecności walczącego w obronie Łokietka Bogusława, napada jego włości i zagarnia je. W najwyższym niebezpieczeństwie Salomea z córką uchodzi z pomocą wiernego sługi, a po śmierci jego popada w najwyższą nędzę, z której ratuje ją córeczka, Jagienka, zebrząca pomocy ludzkiej śpiewaniem pieśni przy lutni. W jednej z takich wędrówek spotyka ojca i rodzina łączy się z radością.

Utwór jest słaby; ani psychologja, ani język, w którym mówią postaci sztuki, nie mają nic z ówczesnej epoki. Ale rzecz jest efektowna, dużo sentymentu, wiadomości historycznych i poruczających sentencji. Może być grana jak ładna bajka, zwłaszcza na scenach wiejskich.

L I T E R A T U R A

Askenazy Szymon: „Gdańsk a Polska“. Ilustrowane. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Str. 208. Cena 7,50 zł

Budzyn: „Nowotne śpiewe“. Wiersze kaszubskie. Nakładem Księgarni św. Wojciecha. Str. 64. Cena 80 gr.

Bujak: „Dziejowe znaczenie morza“. Nakładem Księgarni Z. Pomarańskiego. 1921 r. Str. 52. Cena 30 gr.

Chołoniewski A.: „Gdańsk i Pomorze gdańskie“. Uzasadnienie naszych praw do Bałtyku. Wydanie II. Nakładem Księgarni Krzyżanowskiego. Kraków 1920 r. Str. 49. Cena 30 gr.

Dębicki: „Powitanie morza“. Nakładem Księgarni Arcta. 1920 r. Str. 28. Cena 55 gr.

Gomulicki: „Pieśń o Gdańsku“. Nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Rok 1919. Str. 70. Cena 50 gr.

Janowski Al.: „Nad polskim morzem“. Nakładem Księgarni Arcta w Warszawie. 1921 r. Str. 47. Cena 55 gr.

Kosmowska J. W.: „Pomorze polskie“. Nakład Księgarni Polskiej w Warszawie. Str. 48. Cena 1,20 zł. Sumienny i szczegółowy opis Pomorza z Gdańskiem i roli ich w historii.

Kosmowska J. M.: „Śląsk“. 3 odczyty z przezrocami*: 1. Dzieje Śląska, przeszłość i odrodzenie narodowe; 2. Śląsk Górný w ostatnich czasach; 3. Śląsk Cieszyński. Nakładem Księgarni Macierzy Polskiej w Warszawie. 1923 r. Str. 71. Cena 56 gr.

„Polska a Mazowsze ewangelickie“. Okazanie prawdy historycznej. Opracował Student Mazur Ewangelik. Szczytno 1920 r. Skład główny Księgarni Gebethnera. Str. 88. Cena 1,50 gr.

Pawłowski, Jakubski i Fischer: „Z polskiego brzegu“. „Książnica Polska“ Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych. Lwów-Warszawa 1923 r. Str. 71.

Rafałski J.: „Własny port polski na Bałtyku“. Nakładem Instytutu Wydawniczego Biblioteka Polska. 1922 r. Str. 48. 2 mapy. Cena 65 gr.

Sławski Stanisław: „Dostęp Polski do morza a interesy Prus Wschodnich“. Gdańsk. Drukarnia Gdańska 1926. Str. 106. Cena 1 50 gr.

Sędzicki Franciszek: „Dumki z kaszubskich pól“.

Sędzicki Franciszek: „Wiatr zawiał od Pomorskich stron“. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Prześliczny zbiór wierszy poświęconych Pomorzu przez Pomorzanina.

Sędzicki Franciszek: „Godka o Janoszu Skwierdku“ najślawniejszym grajku kaszubskim. Nakładem Wydawnictwa dzieł Pomorskich w Starogardzie. 1922 r.

Szelągowski: „O ujście Wisły“. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Str. 508. Cena 2'40 zł.

Szelągowski: „Walka o Bałtyk“. Wydanie Gebethnera Wolffa. 1921 r. Str. 324. Cena 4 zł.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

Uroczystości tego największego z dotychczasowych synów Polski można obchodzić: 15 października — rocznica śmierci (1817); 24 marca — wiekopomna przysięga w Krakowie (1794), lub 3 kwietnia — rocznica bitwy pod Raławicami (1794).

MATERJALY DO PRZEMÓWIEŃ*)

O życiu Kościuszki wyszło tyle dzieł, broszur i ulotek, nadto życiorysy jego spotykamy we wszystkich czytankach szkolnych, że wydaje nam się zbędnem podawanie gotowego przemówienia, nawet dla środowisk w najgorszych kulturalnych warunkach będących. Natomiast podajemy szereg ustępów z najznakomitszych historjografów Kościuszki, aby piękne i głębokie myśli te pomogły w ułożeniu przemowy.

Feliks Konieczny

Myśli i zdania o Tadeuszu Kościuszcze

Z dzieła: Tadeusz Kościuszko. Wydanie Wielkopolskiej Księgarni Nakładowej Karola Rzepeckiego w Poznaniu, 1917 r.

W Polsce, ażeby być „wielkim“, trzeba mieć przede-wszystkiem wielki charakter, wielkie serce, wspaniałość duszy. Takimi byli wszyscy nasi bohaterowie narodowi, takich tylko stawiamy na świeczniku narodowego ołtarza. Przez całych tysiąc lat pochodzącego dziejowego nie przyznaliśmy ani razu piętna wielkości i bohaterstwa nikomu, kto nie celował cnotą, czystością intencji, ofiarnością i poświęceniem. Słowem: tylko szlachetni mogą być w Polsce wielkimi. Nam nieznaną wielkość zbrodniczą, u nas nie dochodzi się do szczytu historycznego uznania nigdy czyjąś krzywdą, my nie znamy wiel-

*) „Pomoc Szkolna“ w Warszawie posiada około 60 obrazów dla zilustrowania odczytów o Kościuszcze.

kości ze zbrukanem sumieniem. Czy król, czy hetman, polityk, uczony czy poeta polski, musi być człowiekiem godnym chwały moralnej, jeżeli pamięć jego ma się zrość z pojęciem zasadniczym polskości i wrość w tradycję narodową. Inaczej przyznamy talent, choćby największy, a nawet miłość dobra publicznego, lecz bohatera narodowego z niego nie zrobimy.

Bohaterskość i zbrodnia razem i przy sobie?! to dla Polaka absurd! U nas rodzą się wielkie czyny z wielkich cnót.

Na życiu Kościuszki będzie aż nadto sposobności, żeby to sprawdzić. Dawno już wybitni mężowie nasi i cudzoziemscy, że ten Naczelnik narodu polskiego należy do najszlachetniejszych synów całej ludzkości, a nie tylko Polski. Na nim okazać nietrudno, jak wielkość charakteru wszystkich wkońcu sobie zniewała, a dla swoich największym jest darem i największą wobec własnego społeczeństwa zasługą. Najszlachetniejszy z bohaterów, nasz Tadeusz Kościuszko, uderza każdego, wroga nawet, wielkością swej duszy — i tak żyje i tu na ziemi drugim, pogrobowym życiem, pośmiertną sławą, jednając blaskiem swego imienia przyjaciół Polsce, a umysły rodaków podnosząc własnym, nigdy nie przebrzmiałym przykładem, do górnych stanów ducha, gdzie rodzą się ideały.

* * *

Wszelka sprawa, choćby w największej genialności wyjątkowego jakiegoś umysłu poczęta, praktycznie wcielić się może o tyle tylko, o ile starczy jej sług odpowiednio zdanych do wykonania rzeczy. Coś z Kościuszki musiało być w każdym z jego podwładnych, inaczej niedostawało pierwszego warunku powodzenia wszelkiej pracy zbiorowej — współdziałania. Nie może być Kościuszko odpowiedzialnym za to, że brakło koło niego w dostatecznej ilości osób, mających w sobie... coś z Kościuszki.

* * *

Co wywoził Kościuszko z więzienia rosyjskiego? Przewszystkiem niezłomność charakteru, nieustępliwość w pojmowaniu zadań i obowiązków swego życia. Nie mógł mieć w owym czasie jakichkolwiek konkretnych planów na przyszłość; ale za to było rzeczą pewną, że we wszelkich okolicznościach życia będzie zawsze szukał sposobów do służby w sprawie polskiej, której nie pojmował inaczej, jak tylko w dążeniu do odzyskania niepodległości. Wyjeżdżał jako człowiek całkiem prywatny, nie mając się za nic więcej, jak za prostego obywatela i byłego żołnierza.

W Anglii przyjmowano go z niebywałym u tego społeczeństwa entuzjazmem. Głęboka kultura angielska, szeroki horyzont polityczny, a wysoki poziom etyczny sprawiły, że czci dla bohatera wolności nie umniejszał zgoła fakt, że bohater ten walczył niegdyś przeciw Anglii. Wszystkie stany brały udział w hołdach. Klub Whigów ofiarował mu wspianą szablę. W Brystolu ofiarowano mu przepyszny serwis artystycznej roboty. A gdy 17 czerwca niesiono go w lektyce na pokład statku „Adriana“, odprowadzały go całe rzesze, a wielu płynęło daleko łodziami obok okrętu. Towarzyszący Kościuszcze na drugą półkulę Niemcewicz napisał, że „w żadnym kraju miłość wolności, szacunek dla obrońców jej, słowem, wszystkie szlachetniejsze uczucia powszechniejszemi i żywszemi nie są, niż w Anglii“.

* * *

Jakżeż dopiero przyjmowano Kościuszkę tam, gdzie położył zasługi sam bezpośrednio! Wszak pamięć jego czynów w Stanach Zjednoczonych była świeżą. Trzydzieści lat tylko minęło, odkąd opuścił służbę amerykańską; żyli jego towarzysze broni, osobiści przyjaciele, a młodsze pokolenie wyrosło przejęte kultem dla jego osoby. Gdy 18 sierpnia 1797 zawinął do portu w Filadelfji, spotkał go niebywały, żywiołowy entuzjazm. Wyprzągnięto konie z karety, obywatele sami dowieźli go na kwaterę. Zwrócono na to uwagę, że „podobny honor żadnemu dotąd prezydentowi czyniony nie był“. Taka była podróż Kościuszki w r. 1797, pełna honorów doprawdy monarszych, z tą tylko różnicą, że przyjęcie nie urządziła nigdzie... policja, wydająca nakazy, jak gościa witać!

* * *

Wielkość przylgnęła do imienia najskromniejszego z ludzi, nadana mu bez jakiegokolwiek nacisku siły, butnej powodzeniem, jakby powszechnem głosowaniem uczuć i myśli wszystkich przeciwnych i naprawdę rozumnych ludzi. Wywyższano go i postawiono na świeczniku najpierw w r. 1796/7, gdy był ledwie uwolnionym więźniem, gdy nie stał u władzy; czyniono więc to szczerze. Wtedy, podczas tej podróży triumfalnej, pasowano go w kilku krajach, jakby znową jaką idealistów, na przodownika milionów, wynajających ideały w różnych językach świata. Wywyższono go ponad trony, a sława i przedziwna cześć dla niego rozeszła się wszędzie, bo uznano w nim przewodnika kultury, wyraziciela postępu człowieczeństwa.

Powszechność kultu Kościuszki, jako cecha i odbicie pewnych wspólnych cywilizacji, myśli i uczuć, poglądów i ideałów, stanowi najlepsze i wymowne kryterjum, czy Tadeusz Kościuszko był tylko przezacnym, czy też przy za-
ności i wielkim zarazem człowiekiem? Czyje nazwisko stało się symbolem dla ludów, ten ma dostateczny stygmat wielkości.

*
*
*

Z Napoleonem zestawił Kościuszkę pierwszy Paszkowski i trafnie uchwycił zasadnicze ich podobieństwo psychologiczne: jednolitość charakteru. Językiem nowoczesnym mówi się: „wykuty z jednej bryły“ — to co Paszkowski chciał powiedzieć, a co wyraził zaiste wspaniale: „Jedyna podobno w życiu Kościuszki jest jednostajność całej zawdy osobistości, przy zupełnem zrzeczeniu się siebie samego“. „Nie było w owym czasie dwóch zupełniejszych w sobie i przeciwniejszych sobie duchów, jak Kościuszko i Bonaparte — pisze Korzon. Obydwaj cali i zrównoważeni w dążeniach swoich, wychodzili niejako wspólnie z jednego miejsca, lecz w odwrotne strony, gdzie spotkać się już nie mogli, chyba spornie, lub wracając się nazad“. Jeżeli wolno dodać do tych słów interpretację, to wspólnem miejscem, z którego wyszli, był moment wielkości, a odwrotność kierunku stąd poszła, że Napoleonowi brak było zupełnie tego, w co Kościuszko włożył całe życie: Miłości.

Włodzimierz Tetmajer

O Naczelniku Kościuszcze i o polskim chłopie

Wyjątek z książki, wydanej pod tym tytułem. Nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Tadeusz Kościuszko jest dla narodu polskiego czemś więcej, niż narodowym bohaterem.

Narodowym bohaterem był współczesny mu książę Poniatowski, narodowymi bohaterami byli konfederaci barscy i wodzowie legjonów, byli nimi zresztą wszyscy, którzy w obronie Ojczyzny polegli, lub męki cierpieli.

Narodowym bohaterem był i będzie każdy, kto przykładem cnót rycerskich albo poświęcenia świeci w historii.

Ale Tadeusz Kościuszko jest czemś więcej.

Otoczony opowiadaną w długą noc niewoli legendą pełną tęsknoty, smutku i nadziei niespełnionych, stał się

Kościuszko w wyobrażeniu Narodu postacią rycerza romantycznego, tkliwego serca, nieustraszonego w boju.

Stał się czemś w rodzaju romantycznego rycerza „bez trwogi i zmazy“, a do Jego niezrozumianej choć poetycznej i świętej pamięci przyczepiła legenda tragiczne dwa słowa: „finis Poloniae“, których Naczelnik nigdy nie powiedział wprawdzie, ale które dopełniły Jego w zbolątej fantazji wytworzonego obrazu — symbolu cierpienia narodu.

* * *

Zielony kopiec Naczelnika, tradycyjalna słowiańska mogiła ukochanych w narodzie ludzi, panujący nad całą ziemią krakowską i nadający jej to dziwne oblicze, co wywołuje wzruszenie w duszy każdego przybysza w te strony, przeniesie w mnogie przyszłe wieki pamięć nie tylko Tego, na cześć usypali go krakowianie, ale podą potomości doniosłość chwil dziejowych, co wychowywały Tadeusza Kościuszkę, będzie świadectwem zdolności do życia, nieśmiertelności Narodu, który znalazł w chwili upadku swego tajemnicę Zmartwychwstania.

Zielony ten kopiec, otoczony prastaremi krakowskimi wsiami, ten kopiec z polskiej, świętej usypany ziemi, w myśl tradycji przedhistorycznej a na znak długiej szczęśliwej i wielkiej przeszłości, jest mickiewiczowska

„miedzy dawnemi i młodszemi laty“
„arką przymierza

Jest drogowskazem, pokazującym, jak, oparli się na prawdziwej duszy polskiej, iść nam będzie trzeba w rozwój dziejowy na przyszłość i jest prawdziwym wyrazem Tadeusza Kościuszki, wyobrażeniem jego znaczenia historyczno-politycznego.

* * *

Ile to razy, czasu niewoli, sięgaliśmy do historii po pociechę, wyszukując bohaterów upadającej Polski!

Sięgaliśmy po nich, aby nie dać zgasnąć płomykowi nadziei, który w ostatnich dziesiątkach lat, niestety, całą siłą wiary trzeba było już rozdmuchiwać.

Kozietulski, książę Józef, Czwartacy w grochowskiej Olszynie, nawet beznadziejnie ginący powstańcy sześćdziesiątego trzeciego roku podtrzymywali tradycję polskiego bohaterstwa w obronie Ojczyzny.

Konstytucja majowa, kościuszkowskie powstanie podniecały reformatorów społeczeństwa do pracy nad odbudową zburzonego gmachu.

* * *

Tadeusz Kościuszko rozpoczął być dzieło, które przekazał do skończenia potomności szczęśliwszej, żyjącej w wolnej Ojczyźnie i mogącej się sama sobą rządzić.

* * *

Wracał do Polski z wiarą, że uczyni obywatelem rolny lud włościański i że go wielką ławą poprowadzi w obronie całości i swobód Rzeczypospolitej.

* * *

Mądry i wykształcony, był przytem optymistą, to jest człowiekiem, co nigdy nie traci nadziei i wierzy niezachwianie w udanie się zamiaru, mającego przynieść zbawienne skutki.

Był bowiem człowiekiem twórczym, a zatem i optymistą być musiał, boby nigdy był nic nie stworzył.

Niewiara, czarne patrzenie na świat, są to wszystko zasadnicze przeszkody do udania się jakiegobądź zamiaru.

Kto widzi tylko niemoc i słabość w sobie i w Narodzie, kto przewiduje tylko smutne wyniki usiłowań, kto wyszukuje przeszkody, utrudniające dokonanie dzieła, ten nigdy nic nie zbuduje.

Taki człowiek potrafi tylko zburzyć i ludzi do wszelkiej budowy zniechęcić.

Świat, przyszłość i szczęście należą tylko do tych ludzi, co na ten świat patrzą nie czarno, ale różowo, i wierzą w udanie się każdego przedsięwzięcia.

Niewiara, krytyka, są d wodem słabości ducha i ciała. Wiara w szczęśliwą przyszłość — dowodem siły, tęgości zdrowia i zdolności, oraz prawdziwej miłości dzieła i pracy, które u Polaków są pracą nad odrodzeniem Polski.

Bez wiary zaś niema i miłości.

* * *

Kościuszko, człowiek z opanowanymi namiętnościami, spokojny i trzeźwy, z umysłem widzącym wszystkie rzeczy jasno i poprostu, jest człowiekiem, który dobrze się czuje w łądzie i jasności dnia, jak każdy człowiek, należący do cywilizowanego Zachodu i nie lubiący kłamstwa i tajności.

O sprawie polskiej myślał Kościuszko, że jest jasna, sprawiedliwa i prosta. Polska upadła nierządem i przemocą sąsiadów, ma prawo do życia i porządku, więc musi się w tym łądzie i porządku jawnie odrodzić i jawnie do boju z zaborczym sąsiadem wystąpić.

W Ameryce podobną sprawę postawiono też jasno i otwarcie. Dlaczegoż w Polsce chodzić drogą tajną i kłamliwą? Drogą i sposobem, który zawsze wzbudza nieufność, bo jest ukryty, bo się usuwa z pod kontroli? Bo działa fałszem, przemilczeniem, tajemnicą i kłamstwem?...

W Polsce wielu ludzi jest znarowionych spiskowaniem. Nieszczęśliwe położenie kraju wpłynęło na to niezawodnie.

A jednak spisek, to rzecz niecywilizowana, nieeuropejska, ale raczej do fałszywych i tajemniczych natur ludzi wschodnich dopasowana i rzecz niegodna sprawy słusznej, czystej i jasnej, jaką jest sprawa Polski.

Spisek — to pewnego rodzaju oligarchja, czyli ujęcie władzy przez kilku tajemniczych ludzi, którzy gwałtem i podstępem narzucić pragną innym swój sposób myślenia i swą wolę.

Przeciw spiskowi buntuje się człowiek myślący jasno, europejczyk, ale przedewszystkiem spisku i tajności nie uznaje i nienawidzi go chłop polski.

Chłopu wszystko, co tajne, wydaje się podejrzanem i zbrodniczem, a nadewszystko pogardy godnem.

Chłop uznaje władzę jawną, bo jeżeli jest jawną, musi być silną.

Co się kryje, musi być słabem, a władzy pożądanem.

Chłop z tego drwi i tem gardzi, bo chłop uznaje siłę i jawność.

Chłop żyje w przyrodzie i z przyrodą, która jest potężną i jawną.

Człowiek z miasta, zamknięty w murach, żyje z książek uczy się od dziecka poznawać życie z książki.

Dlatego człowiek z miasta jest inny, niż człowiek z ziemi.

Dla człowieka z miasta spisek jest czemś, co go zadziwia, co jest rzeczą ważną, dla ziemianina jest on tylko rzeczą podejrzaną.

Kościuszko przez lat ośm wojny amerykańskiej obcował z ludźmi, co żyli wedle praw przyrody.

Byli to ziemianie, karczownicy lasów dziewiczych, prosto myślący i zahartowani walką z przyrodą i puszczą.

Sprawę postawili jasno, wygrali wojnę, wygrali sprawę.

Kościuszko brał w tem udział, a był też sam ziemianinem, co lat kilka w swojej Dawidowszczyźnie i w Siechnowicach po wojnie amerykańskiej gospodarzył.

Prócz tego, jako żołnierz, myślał i działał prosto i otwarcie.

Kościuszko był polskim szlachcicem. Przemówić doń musiały wspaniałe idee amerykańskie, które wywalczyły

prawo równe dla wszystkich obywateli, czyniąc wszystkich jednakowo odpowiedzialnymi za losy Ojczyzny.

Waszyngton, pan całą gębą, przedstawiciel wysokiej cywilizacji, równy się czuł innym uboższym obywatelom, a oni równi jemu. Był on tylko, jak król polski, „primus inter pares“, t. j. pierwszy między równymi, był nim mocą swych cnót, rozumu i zasług dla Ojczyzny.

Ale ani Waszyngton cywilizacji swojej, swego rozumu, ani swego stanowiska, ani swego majątku nie chciał się pozbyć, aby być równym uboższym i mniej rozumnym, ani swej cnoty, aby być równym gorszym od siebie, ani też inni nie chcieli go tego wszystkiego pozbawiać.

Przeciwnie. Waszyngton i myśl przewodnia Ameryki, którą on przedstawiał swą osobą, byli w innym znaczeniu rewolucjonistami i republikanami.

Waszyngton chciał w ten sposób uszczęśliwić wszystkich swych współobywateli, że chciał z nimi podzielić się tem wszystkim, co sam posiadał, a co go od innych uboższych czy ciemniejszych, różnić mogło.

Nie pozbyć się i zapomnieć swej wiedzy i kultury, nie zniszczyć tej kultury, ale wszystkim, bez wyjątku, całemu ludowi jej udzielić, nie zniszczyć bogactwa kraju, niszcząc własny, dobrze zagospodarowany majątek, ale starać się, aby każdy obywatel kraju miał także swój majątek i biedy nie cierpiać.

Nie wyzbywać się swego wychowania, ale starać się, aby pomiędzy ludem nie było dzikich i ciemnych

Nie zniżyć tych, co byli, mocą czy własnej zasługi, czy mocą zasług ojców, u góry, na pewnym poziomie dostatku, rozwoju i cywilizacji, ale wszystkich tych rzeczy pozbawionych podnieść, na tym wyższym poziomie zrównać, aby nie było ciemnych i nieszczęśliwych, ale sami tylko oświeceni, cywilizowani i szczęśliwi synowie kraju, którego bronić było wszystkich równym obowiązkiem.

Juści że szlachcicowi polskiemu, a przytem człowiekowi nowożytnemu i europejskiemu, amerykańskie pojęcie równości i obowiązku bliższe i miłsze było od pojęć rewolucji francuskiej.

Królobójstwo, niszczenie dobytku tysięcy lat pracy pokoleń, sponiewieranie świętych, zdeptanie uczuć religijnych, splugawienie kościoła i ołtarza, rozwścieńczony tłum zdziwczatych „sankjulatów“, co włókł pod gilotynę piękną królowę, matkę dzieciom, wstrętne były dla rycerskiej i ziemiańskiej duszy Kościuszki, przeciwne jego naturze i jego jasnemu rozumowi trzeźwego i ładu żądnego człowieka.

Ileż bliższe było mu wspomnienie Batorego, który do służby Ojczyźnie powołał chłopską łanową piechotę i włościanina Wielocha za bohaterstwo pod Wielkimi Łukami szlachcicem uczynił, twierdząc, że ten, co się Ojczyźnie zasłużył, pełni jej praw używać winien!

To niecofnięcie pochodzącej cywilizacji wstecz i zatrzymanie jej, aby ją lud ciemny na nowo od abc zaczynał, odrzuciwszy pracę pokoleń dokonaną!

To przypuszczenie do stołu Ojczyzny i szczęścia wszystkich, którzy się godnymi okażą przez udział w jej losach.

Kościuszko, republikanin, ale człowiek ładu, z mózgiem po europejsku uporządkowanym, nie złapał się na rewolucyjne hasła bezładu i bezkarności, ale kiedy wysłańcy „Związku” warszawskich patriotów przynieśli mu do Lipska wybór na Naczelnika polskiego Narodu, wybór przyjął i władzę „sobie powierzoną” silną ujął ręką.

Od tej chwili rozpoczyna się wielki okres naszych dziejów. Okres ten przerwała stuletnia noc niewoli.

* * *

Dziś widzimy, że w r. 1794 dzieje Polski z ciemnej toni bezrządu, nieładu i śmierci przechyliły się koło tajnej swej osi w okres jasnej słonecznej przyszłości, którą zrozumieć, utrwalić i zabezpieczyć jest naszym obowiązkiem.

* * *

Bitwa pod Raclawicami, akt nobilitacji Głowackiego i uniwersał 7 maja w obozie pod Połańcami wyjmują Tadeusza Kościuszkę z szeregu bohaterów narodowych, aby Go postawić ponad wszystkimi postaciami naszych dziejów, jako wielkiego patriotę, wielkiego reformatora, prawdziwego odnowiciela i Wskrzesiciela Polski.

* * *

Charakter Kościuszki stawia go tak wysoko, taką przynosi naukę i przykład, że możnaby go nazwać kamieniem probierczym wszystkich patriotyzmów. Taki mąż, jeżeli nie był zesłan na zbawcę, to na wzór...

...Nadewszystko zaś stanie przed oczyma dusza czysta, pełna miłości, wyrozumiała dla drugich, surowa dla siebie, pojmująca służbę i poświęcenie się dla Ojczyzny, jak zakonnik, wyrzekający się świata i wielkości jego.

Lucjan Siemieński (Żywot Tadeusza Kościuszki).

* * *

Powierzony sobie sakrament ratował, ochraniał od zatyry i skazy z czcią, odwagą, wiernością i mądrością, na jaką nie stać było nikogo z jego pokolenia. Sakramentem tym idea niepodległości. Już przez to samo jest wielki, dla nas Polaków.

Tadeusz Korzon (Kościuszko)

DEKLAMACJE

Marja Konopnicka

POLONEZ KOŚCIUSZKOWSKI

(NADAJE SIĘ BARDZO DO ZBIOROWEJ DEKLAMACJI)

Poszedł nasz Kościuszko przez ten polski kraj,
A ty mu, szablico, poloneza graj!

Poszedł nasz Kościuszko skróś tych łąnych ros,
A za nim wyblęśła tęcza jasnych kos!

Poszedł nasz Kościuszko na boje, na trud,
A z nim wierne serca, wierny polski lud!

Poszedł nasz Kościuszko, jak na Boży sąd,
Za nim kos i szabel świeci długi rząd!

Poszedł nasz Kościuszko, jak wichur, jak grom,
Kos i szabel błyskiem osłonił nasz dom!

Poszedł nasz Kościuszko w sześć tysięcy par,
Zadrzy na swym tronie, ten moskiewski car.

Marja Konopnicka

POD DUBIENKĄ

(1792)

Idzie Moskwa na Warszawę,
Za nią dymy ciągną krwawę,
Idzie Moskwa na stolicę,
Za nią ciągną nawałnice!

Jako powódź klęska wzbiera:
Wydań, ziemio, bohatera!
Wydań wodza swego, ludu,
Przeciw sile — trzeba cudu!

Pod miasteczkiem, pod Dubienką,
Wszedł bohater nam jutrzemką!
Wszedł Kościuszko w bitwy pyle,
Z garścią męźnych przeciw sile!

Jako kwiaty cudną wiosną,
Tak nadzieje w sercach rosna;
Kto się spotka, to się ściscka:
— Bracie! znów nam szczęście błyska!

Bohatera my dostali..
Będziem znówu bić Moskali!
Pod miasteczkiem, pod Dubienką,
Wszedł Kościuszko nam jutrzemką!

Marja Konopnicka

ROK KOŚCIUSZKOWSKI

(1794)

O ty wielki roku,
 Kościuszkowski roku,
 Wybłysłeś ty jako zorza,
 Z naszych kłesk pomroku!

Połączyłeś dłonie
 Ku kraju obronie,
 Obudziłeś bohaterów
 W Litwie i Koronie.

Gasły nam zkolei
 Gwiazdy w burz zawiei,
 Tyś zaświecił nad narodem,
 Jak jutrznia nadziei!

Wstałeś w imię Boga,
 Zadziwiłeś wroga,
 Poznał w tobie ten lud kmiecy,
 Jak ojczyzna droga!

Bez walki, bez trudu,
 Dokonałeś cudu,
 Połączyłeś dłonie bratnie
 I szlachty — i ludu!

O ty wielki roku,
 Kościuszkowski roku,
 Dotąd ciebie wspominają
 Starzy, ze iza w oku!

Teofil Lenartowicz

PRZYSIĘGA KOŚCIUSZKI

Nad obszarem, rankiem szarym wchodzi jasna zorza,
 Zorza wschodzi ponad światem, Kościuszko z za morza,
 Ptak szczebiota, zorza złota pobudziła ptaki,
 A Kościuszko budzi ludzi, krakowskie wieśniaki.
 A w Krakowie tłumy ludu przed Panną Marją,
 Trabry grają, serca tają, strażę w bębny biją,
 A pośrodkiem z licem słodkiem, jak chłopiec pośledni,
 Polak dzielny! wódz naczelny... w koło ludzie biedni.
 I przystanął przed kościołem, i przysiągł się Bogu,
 Że nam wszystkie krzywdy nasze odbije na wrogu!
 Lud przysięga posłuszeństwo na tę Bożą mękę,
 Wszyscy zgodnie do przysięgi wyciągnęli rękę.
 Podpisali Krakowiaci, radne pany stare,
 I chłopci się zapisali krzyżem na ofiarę.
 I zadzwonił na Wawelu stary Zygmunt z wieży,
 Niewstrzymany, rozmachany głos po kraju bieży.
 Rosa rosi, wiatr roznosi radość niepojętą.
 Będzie wojna z Moskalami! w Polsce wielkie święto!
 Maszeruje polskie wojsko prosto od wiatraku,
 Czerwienią się chłopskie czapki, jakby nasiał maku.
 Jedzie, jedzie nasz Kościuszko, konik pod nim siwy.
 Co naczelnik, to naczelnik, to już nasz, prawdziwy!
 A lud za nim z przysięganiem, jak za matką pszczoły,
 Dziarski, hoży ludek Boży, krakowski wesoły!
 Na wojenkę kosa w rękę, kobiątka przez ramię,
 A na piersi Matki Boskiej przenajświętsze znamię!
 Przyciągnęli przed kościółek, aż ksiądz stoi w progu.
 Mili bracia, rzekł Kościuszko, pokłońmy się Bogu!
 Jakby nagły wichur powiał pośrodkiem dąbrowy,
 Schylili się wszyscy ludzie, czapki zdjęli z głowy.
 I wysunął się Kościuszko na środek szeregu,
 I zawołał: Dalej wiara od brzegu do brzegu!

II.

W sto lat

Na Raclawickiem krwawem byłem polu...
 Jasnym słońcem oblanem stoją łyse wzgórza,
 wielką ciszą pijany gaj u ich podnóża,
 wśród pszennych łąnów krwawią się gwiazdki kąkolu.

Więc to tutaj?... Na wzgórzach tych i w tem rozdolu?
 Więc tędy przeszła owa chłopów polskich burza?
 tu huk armat, krew? jęki?... Świat się w słońcu nurza,
 cisza dokoła, serce zadrgało mi z bólu.

Dwie mogiły przede mną pośród łąnu żyta.
 Tak podobne, jak gdyby nie wrogów, lecz braci
 kryły w sobie, kwiat na nich taki sam rozkwita

i ci sami muzycy gnieżdżą się skrzydłami...
 Więc nadarmo krew tutaj serdeczna płynęła?
 Cicho, słyszę... wiatr? echo... „Jeszcze nie zginęła”...

Marja Bogusławska

RACŁAWICE

Komuż obce Raclawice?
 Nuca chłopcy i dziewice
 Znaną piosnkę tą
 O tym ludzie co przed laty
 Z kosą w rękę brał armaty
 Hojnie brocząc krwią.

Kto nie słyszał o Głowackim?
 O tych chłopie dzielnym, chwackim
 Co brał krwawy łup?...
 I przez wielkie swoje męstwo
 Wprost nadludzkie niósł zwycięstwo
 Do Kościuszki stóp!

Kto nie słyszał o Kościusce,
 Co gdy wokół obce tłuszczce
 Deptały nasz próg,
 On narówni z szlachtą, pany,
 Zbroił rolny lud kochany...
 Niech go pozna wróg!

Niech się chłopci głośni stana,
 Gdy pod białą tą sukmaną
 Silnie tętni krew!
 Więc się wślawił lud siermiężny
 O nim płynie przepotężny
 Narodowy śpiew.

Ale skąd lud nieuczony,
 Z rolą tylko obznajmiony
 Szedł na kule, w dym?
 Jak spełnili dzieło wzniosłe,
 Gdy rycerskie to rzemioło
 Było obce im?

Bo na dnie chłopskiego ducha
 Spała siła, co wybuchła,
 Gdy przyłożysz lent.
 A tym lontem miłość ziemi,
 Co tak krąży między niemi
 Jak potężny prąd.

„Ziemia nasza zagrożona!”
 Za nią równie Mazur skona
 Jak góral z pod hal
 Konający choć na gumno
 Się powlecze; plug mu trumną
 Krzyżem kosy stal.

Jeno w duszę tę drzemiącą
 Tak serdecznie i gorąco
 Trzeba wszczepić to,
 By uwierzył, że ją traci
 A jej wolność chłop opłaci
 Życiem, własną krwią.

9. A Kościuszko znał zakłęcie
 Bo je w duszy nosił święcie,
 Bo kochał swój lud
 Więc też czyn co z nim wraz sprawił
 W dziejach naszych pozostawił
 Wspomnienie jak cud!

Teofil Lenartowicz

NOWA SZLACHTA

I wysunął się Kościuszko na przodek szeregu
I zawołał: Wiara, Bracia, od brzegu,
A najpierw wy wieśniacy, polski ludu rolny!
Widzisz Moskwę, to niewola, bij, a będziesz wolny!

Puszczaj kosy na te chwasty, co nam pola głuszą;
Kochać Polskę nie połową, ale całą duszą!
Czyście dobrze zrozumieli, dobrze wysłuchali!
— Zrozumielim, Naczelniku, trzeba bić Moskali!

Jezus, Marja! hasło nasze, Jezus, Marja! wrzasną;
A na rynku od kos blasku zrobiło się jasno.
Nasz doboszyk w bęben grzmoci, aż się cały poci;
A trębacze trąbią wdali, Hurra! na Moskali.

Gdzie najwięcej ludzi pada, tam Kościuszko leci,
Porządkuje, rozkazuje: Trzymajcie się dzieci!
Więc się nasi wyciągają. Co zginie, to zginie,
Bo armaty wciąż im grają, jak bas na marynie.

I ostatni raz powtarza rola mgłą zawiana:
Danaż moja, dana, dana, Ojczyzno kochana!
Uderzają... Jenerale, przycichł grzmot armatni,
Jeszcze jeden wystrzał pada, słyszycie — ostatni...

Komu Pan Bóg błogostawi, temu się i wiedze.
Idzie sobie Stach Świstacki, a Głowacki jedzie.
Jedzie, jedzie na armacie, na smoku mosiężnym,
Czapką wiewa, a lud śpiewa głosem tak potężnym,
Jak na wiosnę się przewala fala rozdąsana:
Danaż moja, dana, dana, Ojczyzno kochana!

I stanęli przed Kościuszką Krakowiaczy śmiali,
Do nóg mu się pokłonili, potem zaśpiewali:
Kto za ciebie, Matko nasza, zdrowia pożałuje,
Niech mu tego przy skonaniu Pan Bóg nie daruje.

Ojczyzno miły, Naczelniku! przynosimy plony,
Osiem armat na wojenkę, a cztery na dzwony;
Żeby codzień na świat boży brzmiały dzwony z wieży.
Na te wioski okoliczne, na ten wietrzyk świeży.

I żeby też Panu Bogu była za to chwala,
I tej Matce Przenajświętszej, co nam sił dodała.
Więc Kościuszko, stojąc w mierze, weseli się szczerze,
Przy nim stoi Madaliński i polscy żołnierze:
Z niemi, z niemi dla tej ziemi wstaje zorza nowa
Nowa szlachta, jenerale, Bartosz z pod Krakowa.

Marja Konopnicka

UŚCISK WODZA

Wojciec Sroka i Jan Grzywa,
Chodzą flisem, jak to bywa,
Jakby dobrał ich do pary,
Jeden chromy, drugi stary.

Słyszą, co się w świecie dzieje,
Że nad Polską zorza dnieje,
Radziby też lecieć z kosą,
Ale nogi nie zaniosą.

— Jak nie możemy w kosynierzy,
To oddajmy choć talery,
Choć talery, choć dukaty,
Na te kulki do armaty!

— Bierzcie panie — choć bez liku,
Kosynierów Naczelniku!
Bierzcie, panie, co się zmieści
Jest czerwieńców tu trzydzieści.

Wysypują z mieszków złoto.
I miedziaki swe z ochotą,
Co przez cały wiek zebrali,
To dla miłej Polski dali!

Toć na pochów my składali!
— Niech się — mówim światło pali,
Ale kiedy kraj w potrzebie,
Co po świecach na pogrzebie!

Łzę Kościuszkę ściera z twarzy,
Radość w jego oku żarzy.
I do serca ich przytula...
— Trafi wroga taka kula!

Marja Konopnicka

BOHATEROWIE WIELKOPOLSKI

Oj ty Wielkopolsko,
Orłów naszych gniazdo,
Zabłyśłaś ty sławą,
Jako złotą gwiazdą

Madaliński imię
Pisał w harmat dymie,
Pisał w gromach działa,
Że aż ziemia drżała!

Dziewanowski mężny
Zwiódł tam bój orężny,
I pod Zabiszynem
Okrył się wawrzynem.

Tam i kosynierzy,
Chłopy — bohaterzy,
Okryły się krwawo
Ranami i sławą.

Tam wolności zorza
Błysnęła z Pomorza,
Kruszyński się o nią
Bił rycerską bronią.

Któż nie wie, któż nie zna,
Onych to z pod Gniezna,
Dwóch żernickich chłopów,
Broniących okopów!

Dąbrowski tam dzielny
Wziął dank nieśmiertelny
Gdzie szedł — przed nim w nogi
Szły pruskie załogi!

We dwóch — tak jak byli,
Bramy tam bronili,
Wecale ich nie straszy
Brzęk pruskich pałaszy.

Tych dwóch polskich chłopów
Musiał wróg bić z działa!
Polegli obrońce,
Lecz żyje ich chwała!

Marja Konopnicka

POD SZCZEKOCINAMI

(6 CZERWCA 1794 R.)

Widzi Moskwa, że nie sprostą,
Gdzie odwaga taka,
Więc do boju na Kościuszkę
Przyzywa Prusaka.

Wieją orły, świecą kosa
Cichemi polami,
Staną z wojskiem pan Kościuszko
Pod Szczekocinami.

Wpadła na nich jazda wroga,
Jak gradowa chmura.
Krzyczą nasi! W imię Boga!
Krzyczy Moskwa: — Hura!

Jak dwa wichry, tak się starli,
Aż z krwi poszła para,
Przełamała jazdę wroga
Nasza dzielna wiara!

Świszczą szable, błyszczą kosa,
Aż się oko mruży..
Wtem zahuczą pruskie działa,
Jako grom wśród burzy.

Zachwiały się w rękach szable,
Zachwiały się kosa,
Pokryło się pole trupem,
Jak krwawemi kłosa.

Jak lwy, tak się rzuca nasi
Na pruską redutę,
Kosynierzy na te działa
Dymami osnute...

Widzi, widzi pan Kościuszko
Jak się jęli walić,
Do odwrotu trąbić kazał,
Żeby lud ocalić.

Trzykroć tyle było wroga,
Trzykroć większa siła,
Armatami i bagnetem
Na naszych tam biła.

Tam Wodzicki padł generał
I Głowacki dzielny,
A Sanguszko tam osłaniał
Odwrot nieśmiertelny.

Oj ty pole szczekocińskie,
Trupami zasłane,
Nie zadałoś ty nam hańby,
Lecz szlachetną ranę!

Marja Konopnicka

OBŁĘŻENIE WARSZAWY

(1794)

Lecą orły ponad Wisłą,
Szumią w pióra krwawe,
Już Moskale i Prusaki
Oblegli Warszawę.

Już z pod Szczekocina,
Zbiera się drużyna,
Pan Kościuszko się do swoich
Przez wroga przeczyna!

Witajże nam, wodzu drogi,
Z twoją mężną wiara!
Bronić będziem tej Warszawy
Nad tą Wisłą stara!

Bronić będziem grodu,
Stolicy Narodu,
Ni się boju nie ulękniam,
Ni śmierci, ni głodu! —

Dzielnych, wodzu, towarzyszy, —
Dzielnych masz żołnierzy,
Okryją się oni laurem,
Kiedy wróg uderzy.

Pan Henryk Dąbrowski,
Książę Poniatowski,
Wpisują się w księgę sławy
Złocistemi głoski.

Bitwa! bitwa! dwakroć wroga,
Ma nasza załoga,
A nie puścił go Kościuszko
Do naszego proga!

Hej, zawcześniej ty się wrogu
Wybrał do nas w gości,
Jeszcze tutaj są obrońce
Kraju i wolności!

Odparł szturm Moskali,
Na Prusaków wali.
Jako burza na nich spada,
Jako piorun pali!

Jeszcze są ramiona
I szabla wzniesiona,
Jeszcze ci się nie dostanie
Ta Polska Korona.

Marja Konopnicka

O MACIEJOWICKIEJ KLĘSCE *)

(10 PAŹDZIERNIKA 1794 r.)

W krwawych zorzach wstaje słońce
Idzie garstka na tysiące,
Krwawa rosa ziemię plami —
Hej, pod Maciejowicami!

Byle wytrwać, a doczekać!
Pan Poniński nie miał zwlekać.
Wnet swą odsiecz złączy z nami —
Hej, pod Maciejowicami!

Ledwie błysnął świt zdaleka.
Na Fersena wiara czeka —
Na bój czeka z Moskalami,
Hej, pod Maciejowicami!

Stają z czołem podniesionem,
Stają kara-bataljonem,
Jaśni szabel swych błyskami —
Hej, pod Maciejowicami!

Sunął Fersen z swemi roty,
Jak grom rzucił swe piechoty
Krzyczą nasi: „Bóg jest z nami“
Hej, pod Maciejowicami!

Jeszcze odsiecz nie ściągnęła,
Już im tyły Moskwa wzięła,
Wala roty moczarami, —
Hej, pod Maciejowicami!

Już się biją, już się zwarli,
Już Moskali wstecz odparli,
Gaśnie bagnet przed szablami,
Hej, pod Maciejowicami!

Rozprzęgły się cztery ściany —
Już czworobok nasz złamany;
Pierzcha jazda przed rotami, —
Hej, pod Maciejowicami!

Wściekły Fersen konia zwrócił,
Pułk sybirski na nas rzucił.
Pułk sybirski z bermycami.
Hej, pod Maciejowicami!

Pan Kościuszko do nich skoczy,
A w tem Moskwa go otoczy,
Kłuje spisą tnie szaszkami, —
Hej, pod Maciejowicami!

— Idźcie, moje grenadjery,
Na te polskie bohaterzy —
Roznieście ich bagnetami —
Hej, pod Maciejowicami!

Wre i kipi bój zajadły,
Wodzickiego rotę padły,
Padły rotę z rotmistrzami...
Hej, pod Maciejowicami!

Ścisnęły się rotę na ze
Świszczą kule, tną pałasze.
Pole czerni się trupami, —
Hej, pod Maciejowicami!

Jęk w powietrzu leci srogi,
Już wykłuty co do nogi
Pułk Działyńskich legł snopami...
Hej, pod Maciejowicami!

Tak stanęli przeciw wroga,
Za plecyma topiel sroga —
Topiel sroga z moczarami. —
Hej, pod Maciejowicami!

Już to nie bój — rzeź śmiertelna,
Cofa się piechota dzielna —
Garść — rozbita tysiącami...
Hej, pod Maciejowicami!

*) Maciejowice — 12 mil od Warszawy, pół mili od Wisły.

Pod Kościuszką dwa już konie
 Ubił Moskal w tej obronie,
 Ubił Moskal kartaczami, —
 Hej, pod Maciejowicami!

Na trzeciego skacze, bieży,
 Zbiera garstkę swych żołnierzy,
 Jeszcze go nadzieja mami..
 Hej, pod Maciejowicami!

W czworoboku jazda nasza,
 W cztery strony błysk pałasza,
 W cztery strony śmierć nad nami..
 Hej, pod Maciejowicami!

Sześć tysięcy tam zostało,
 Sześć tysięcy legło z chwałą,
 Z ojczystymi sztandarami..
 Hej, pod Maciejowicami!

Pełne trupa krwawe pole,
 Resztę Moskwa gna w niewolę,
 Bije knutem i szaszkami, —
 Hej, pod Maciejowicami!

Tam Książewicz poszedł w pęta,
 Kamińskiemu wolność wzięta,
 Tam i Kopeć szedł z druhami —
 Hej, pod Maciejowicami!

Tam i Moskwie los odplacił,
 Wojsk połowę Fersen stracił;
 Uszał pole Moskalami —
 Hej, pod Maciejowicami!

O, Poniński, tyś zawinił!
 Tyś do klęski się przyczynił!
 Tyś nie złączył sił swych z nami, —
 Hej, pod Maciejowicami.

Kornel Ujejski

POGRZEB KOŚCIUSZKI

Biją razem wszystkie dzwony jak ludowe głosy,
 Jęczą, kwilą, modlitwami rwą się pod niebiosa,
 A nad nimi głos Zygmunta, żalność górująca,
 Wszystko chłonie — a to niby ojczyzna płacząca.

W cudzych stronach na tułactwie wiódł żywot w boleści,
 Jasnovidza nie zwabiły uwodzące wieści,
 Aż dopiero teraz wraca na ojczyste łany,
 Ale w trumnie, wraca w trumnie hetman ukochany!

Towarzysze już hetmana na ramionach niosą:
 Chylą oczy, co żalną zwilżyły się rosą;
 Dalej pany i kapłany, wojska jeno trocha,
 A hen z tyłu chmara chłopstwa — co najgłośniej szłocha.

Toć to dzieci są hetmańskie — szlochają jak dzieci!
 W tłumie kosa raclawicka podniesiona świeci,
 To ich sztandar! wkoło niego tłum jęcząc wykrzyka:
 „Koso nasza! choć zdaleka patrz na Naczelnika!”

O panowie! zróbcie miejsce — niech się zbliżą chłopi,
 Niech tę trumnę miłowaną ich łą szczera skropi:
 Bo ten hetman nie hołdował pysze i potędze,
 Bo on stawał w ich szeregu, chodził w ich siermiedze.

* * *

I na Wawel między królów ponieśli hetmana
 I rozwarła się świątynia, złotem nabijana;
 U jej progu stanął Kmita i — „Co zacz on?” pyta
 „Swój! swój! świętszy od waszeci — puszczaj mości Kmita!”

Poruszyły się posągi — królowie umarli
 Na kamiennych sarkofagach na dłoniach się wsparli
 I ciekawie każdy patrzy, stare sny ucisza
 I spojrzaniem wniebowziętem wita towarzysza.

Długobrody król nad innych wyżej z łoża wstaje
 I przemawia: „Ja król chłopków, rękę ci podaję,
 Wždy obadwaj my uczcili zapomniane sługi
 I kochali lud gołębi — ja pierwszy, ty drugi!”

U ołtarza arcypasterz i śpiewak Sybilli
 Wznosi ręce — każda głowa na piersi się chyli,
 A w dziedzińcu korni chłopci o głaz biją czołem,
 Oni, co gdy kościół pełny, stają przed kościołem...

Już skończono mszę żałobną; w chłodne ziemi łono,
 W miejsce, gdzie król chciał spoczywać, hetmana spuszczone...
 A gdy za nim drzwi zaparli, rygle zasunęli,
 Chłopstwo wzniosło krzyk boleści: „Och, już go zamknęli!”

„Och, już wzięli Naczelnika, och! już ty nie naszy;
 Ciemność sklepień, blask pożłoty serca nasze straszy;
 Tobie króle towarzystwem i pany w sobolach,
 Lepiej tobie z nami leżeć na zielonych polach!

Na zielonem, czystem polu, na zielonej łące,
 Do dnia ptak by ciebie witał i słońce wschodzące;
 Wśród upałów twej mogile cień dałyby Tatry,
 Z dobrą wieścią od ojczyzny latałyby wiatry.

„Z białej Wisły mgła powstaje, w górze świeci słońko,
 My czapkami tobie kłonię, z kosą idziemy łąką;
 Tybyś cieszył się z jej brzęku, choć śpiący i niemy —
 Cóż dopiero, kiedy kosy na sztorc nabijemy!

„Jeśli Pan Bóg zagniewany skryje się na niebie,
 Łatwiej znaleźć twą mogiłę, w pomoc wezwać ciebie;
 Trudne pisma na nagrobkach mało kto z nas czyta,
 Dziecko wskaże na mogiłę — A czyja to — spyta“.

Tak lud żali się i marzy — urywane słowa
 Zwolna cichną, lud w cichości jakiś zamiar knowa —
 Zamknął uszy na głos świata, własnej głębi słuca,
 Nagle spłonął, krzyczy, biegnie — dobył iskrę z ducha!

I mogiłę wnieborosłą sypie lud serdeczny!
 Próżnaż ona? cóż w nią schować na spoczynek wieczny?
 Kości w polskim relikwiarzu złożył wódz — jasnowidz,
 Lud zatroskał się i myśli . . . „Hej, do Maciejowic!”

Starzy ludzie pamiętają to miejsce wśród błonia,
 Kędy ranny i omdlały hetman upadł z konia;
 Więc tę ziemię, krwią przesiąkniętą, bierzcie jak sakrament,
 Złóżcie w urnę i mogile dajcie na fundament.

Tak zrobili. Z blaskiem zorzy do ofiarnej pracy
 Biegną pany i kapłany, chłopci i wojacy.
 Wszyscy razem, wszyscy równi zmieszano, a tłumnie,
 Jak przykazał duch miłości — pracują rozumnie.

Miłość wiąże i umacnia — praca idzie chyżej.
 A krakowska cała ziemia woła: „Wyżej, wyżej!
 Niech mogiła wszystkim oczom zaświeci donośnie“...
 I mogiła Bogu miła rośnie, rośnie, rośnie . . .

I urosła; już ją widzi przechodzeń daleki,
 Każda chata na nią patrzy. Od wieku po wieki
 Stać jej w straży: Miłość, Wiara jak będą te dwie służki;
 Wawel runie — a zostanie: Mogiła Kościuszki!

UTWORY SCENICZNE

Niema postaci w dziejach naszych, któraby tylokrotnie była przedmiotem natchnienia dla poetów i dramaturgów, jak Tadeusz Kościuszko. Cały szereg utworów poetyckich, które przytoczyliśmy, to ledwie cząstka wierszy, opiewających sławę Kościuszki. Więcej jeszcze miejsca trzeba by przeznaczyć na podanie choćby tylko krótkich streszczeń utworów scenicznych, w których Kościuszko pośrednio lub bezpośrednio odgrywa rolę. Są to jednak przeważnie rzeczy słabe. Ale jest między nimi i arcydzieło pierwszej klasy, wzór sztuki dla szerokich mas, bo jednako interesującej i wzruszającej inteligenta jak prostaczka. Arcydziełem tem jest sztuka *Władysława Anczyca*: „Kościuszko pod Racławicami“. Sztuka ta posiada wszelkie przymioty, jakich wymaga się od doskonałego utworu scenicznego. Prześlizgnie się zbudowana, zajmująca, naprzemian wesoła bez trywialności i wzruszająca bez sentymentalizmu, posiada przedewszystkiem cudowną ideę przewodnią, którą autor przeprowadza nie za pośrednictwem morałów i doktryn, lecz siłą ułożenia i umotywowania faktów, oraz kilku odezwaniami pełnymi siły i uczucia.

Jakim ewenementem stała się ona dla narodu, wykazuje najlepiej znakomity artysta Roman Żelazowski w swym pamiętniku:

„Teatr krakowski pierwszy wystawił 26/XII 1880 roku sztukę Lasoty. Anczyc, ze względu na Warszawę, z którą łączyły go sprawy wydawnictwa, nie mógł na afiszu położyć swego nazwiska. Cenzura krakowska nie chciała się zgodzić na wystawienie „Kościuszki“. Kazimierz Badeni, osobisty przyjaciel dyrektora Koźmiana, pozwolił wreszcie polskiemu teatrowi na odegranie tej prawdziwie polskiej sztuki. Przy pomocy Anczyca, tego dobrego ducha teatru i artystów, wy-

stawił sztukę. Z jakim zapalem wzięliśmy się wszyscy do roboty! Ile trudności trzeba było pokonać, aby przy ubożuchnym stanie finansowym teatru, podołać zadaniu. Dość powiedzieć, że kosy na drzewcach były z tektury, powleczone stanjolą. Kosa żelazna kosztowała wówczas 15 centów, obawiano się... nadmiernych wydatków na wystawę! — bo co będzie, jak sztuka nie zrobi kasy? Wierzyliśmy święcie w powodzenie „Kościuszki“ i artystyczne i finansowe i mimo wszystko, co było nie po naszej myśli w wystawieniu sztuki, z rosnącym zapalem odbywaliśmy próby. Sztuka wywarła na premierze potężne wrażenie. W świątyni sztuki zapanował nastrój tak podniosły, jakiego już później nigdzie i nigdy nie spotkałem. Podczas przysięgi Kościuszki, nie łzy, ale łkania przejmujące w audytorjum. Płakała publiczność, artyści, maszyniści, rekwizytorzy. I długo, długo graliśmy „Kościuszkę“. Do dziś dnia nie schodzi sztuka ta ze scen polskich, krzepiąc ducha polskiego i napełniając kasę teatralną“.

Anczyc Władysław: „Kościuszkę pod Racławicami“. Sztuka w 5 odsłonach. Wydanie piąte. Gebethner i Wolff, Warszawa 1916. Związek Chórów i Teatrów Ludowych we Lwowie 1918. Wydanie szóste (opatrzone objaśnieniami i rycinami, dla ułatwienia zorientowania się w ukostjumowaniu i charakteryzacji postaci).

Każdy zespół amatorski, każde środowisko kulturalne, każda szkoła mieć winna ten utwór i mieć za punkt ambicji wystawić choć fragmenta takowego. Na całość porwać się mogą tylko środowiska, rozporządzające obszerną sceną i trzema starannymi dekoracjami: rynek Krakowski, dworek wiejski w odpowiednim otoczeniu i wolna okłica z przystawkami, jak: kuźnia, kapliczka, opłotki, wzgórze. Nadto prócz dziesięciu wytrawnych amatorów, cały szereg statystów, wyrobionych, śmiałych, obrotnych.

Dla tych, którzy nie mogą porwać się na takie dzieło (a jest ich znaczna część), podaję dwa skróty według wydania Związku Teatrów i Chórów Ludowych we Lwowie z r. 1917.

Skrót: Z 38 występujących osób odpada 13, mianowicie: Lenartowicz, Ruciński, Denisow, Łykoszyn, Grebennikow, Nikiforow, Kuba, Maciek, Perlik, Laszkiewicz, Kaspara i Abraham. Kwesție Rucińskiego wygłasza Dżianota, Perlika — Szturmer, Laszkiewicza — Sikorski, Kasparego — Krauze.

Akt I zaczyna się od str. 21; scena u Lichockiego wypada, stąd uniknięcie jednej dekoracji. Zamiast trudnego do wystawienia rynku Krakowskiego, scena powinna mieć przez całą szerokość, mniej więcej w połowie, dekorację przedstawiającą ścianę pokoju z bardzo szerokimi podwojami we środku, lub płótno (druga kurtyna) rozsowane pośrodku. Dla wyjaśnienia, w następstwie rozmów, które wypadły w obrazie I-szym, trzeba włożyć w usta Krauzego przy podniesieniu kurtyny następujące słowa: „Powiadam wam, czcigodna klientelo, że w mej gospodzie najwygodniej wam będzie te piękne godziny przepędzić; unikniecie ścisku i tumultu, a z okien i z balkonu wszystkiemu się przyjrzycie i będziecie mogli razem z całym ludem wykrzyknąć: „Niech żyje wolność i niepodległość!“ Ze sceny XI (str. 28) przemówienie

Wodzickiego i następujący po niem wykrzyk Działyńskiego i ludu skreśla się. Pierwsze odezwanie Kościuszki na str. 29 skreśla się także; zaczyna się od okrzyku Dutkiewicza: „Niech żyje pan generał Kościuszko!“ Strona 33: skreśla się 3 pierwsze kwestje; zastępuje się je następującą rozmową: Wodzicki: Generale, godzina złożenia przysięgi wybiła. Kościuszko: Idźmy! (Odchodzi z Wodzickim i świtą). Krauze: Panowie bracia, my starsi, stateczni ludzie, między tłum wciskać się nie będziemy, wszelako i nam pilno oczy i uszy ucieszyć wielkiem dziełem. (Otwiera podwoje lub rozsuwa zasłonę. W głębi na podwyższeniu widać Kościuszkę i Wodzickiego.)

Akt II (str. 36—55) odpada.

Akt III idzie bez zmiany. W akcie IV wypadają sceny V i VI równie jak scena IX (str. 87 do 89 i 93). W scenie XI Grebiennikow odzywa się za kulisami. Ponieważ akt III i wszystkie następne obrazy rozgrywają się w wolnej okolicy, aby uniknąć zmian, dekoracja powinna być jak najbardziej uproszczoną, jak się mówi — obojętną, urozmaiconą przystawkami. W akcie III-cim jest nią rodzaj daszka, pod którym mieści się kuźnia. Na prawo mała przydrożna kapliczka. W akcie IV z dekoracji zabiera się kowadło i kapliczkę, całą ścianę wprost widzów zasłania się drzewkami iglastymi i gałęziami. W akcie V w tej samej dekoracji po jednej stronie ustawia się ścianę dworku, lub choć ganeczek, po przeciwnej kapliczkę. Str. 78: Katkow może być wprowadzony bez żołnierzy. Na str. 114 skreśla się wejście Abrahama, więc kwestje: Nikofora, Kościuszki i Abrahama. Do końca bez zmiany.

Skrót II: Fragmenta z Kościuszki pod Racławicami, stanowiące śliczną, a krótką całość, dająca się zagrać przez 13 amatorów — nie licząc statystów i chórzystów. Składa się na to: Obraz I. Akt III pierwsze sceny do końca 65 str., z której skreśla się ostatnia kwestje (Jana), natomiast wszyscy chwytają kosi i przygotowaną chorągiew, poczem ustawiają się w pochodowym porządku i okrążając scenę śpiewają, chór rozpoczynający scenę 10-tą (str. 74), po prześpiewaniu którego kurtyna zapada.

Obraz II z aktu IV: Ta sama dekoracja z małemi zmianami, jak zastąpienie kuźni i kapliczki gęstszą ścianą zieleni. Rozpoczyna się od chóru ze strony 83 do sceny V (str. 87).

Obraz III, akt V. Ta sama dekoracja ze zmianami; ustawienie kapliczki lub krzyża po jednej stronie ganeczka, po drugiej krzaki. Zaczyna się od sceny IX (str. 110). W scenie XI kobiety mogą występować jako statystki, ale może też obyć się bez nich, a Kościuszko występuje w otoczeniu oficerów.

W tych warunkach występuje tylko 12 mężczyzn i jedna kobieta, którą także można skreślić, a ktoś z tłumu może zapytać o Bartosza. W tych warunkach sztuka może być grana przez średnie zakłady naukowe męskie i nieliczne zespoły młodzieży wiejskiej.

* * *

W cudnej tej sztuce jest tylko jedna rzecz bezwzględnie do zmienienia. Oto autor wszystkie kwestje, wygłaszane przez chłopów, pisze gwara, zachowując tak zwane mazurzenie. Amatorowie grający jakkolwiek sztukę, powinni stawiać sobie za pierwsze zadanie, aby mówić poprawnie, czysto, pięknie. Gwara sprzeciwia się tym warunkom. Nadto tego rodzaju mazurzenie jest nie-

miłem, i dziwnem dla ucha każdego, kto nie był w stronach, gdzie dana gwara przechowała się dotychczas. W tym wypadku tem więcej trzeba zachowywać dźwięki: Ż, rza, sz, cz, że autor pisze gwara taką, jaką nie słyszy się ani w Krakowskiem, ani na Mazurach; mianowicie nie stosuje nigdy tych dźwięków, chociaż wiadomo, że i tu i tam przechował się dźwięk że we wszystkich wyrazach, które piszą się rz. Tymczasem w Kościuszcze pod Racławicami czytamy np. taki ustęp: „Niechże ich Pan Jezusicek skaze za naszą ksywdę“. Powinno się zaś wymawiać: „Niechże ich Pan Jezusicek skarze za naszą krzywdę“. Najbezpieczniej przeto będzie gwary zupełnie nie stosować.

Majcher J.: „Grom Maciejowicki“. Sztuka w trzech obrazach. Nakładem Księgarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie.

20 mężczyzn, 4 kobiety. Wśród wielu sztuk z epoki Kościuski jest może najbardziej udatną. Osób występuje 24; można jednak wraźe potrzeby ominąć 3--4 oficerów z obrazu II-go.

Dekoracje dwie — uboga izba i wolna okolica.

Choć rzecz się rozgrywa w dniu klęski Maciejowickiej, to jednak dzięki pięknemu zakończeniu, w którym wizja Polski, przepowiada zmartwychwstanie, sztuka niema ponurego nastroju. Ładnie osnuta idylla polskiego ułana, kochającego wiejskie dziewczę, dobre charakterystyczne typy, kilka bardzo efektownych scen czynią z dramatu prawdziwie pożądany nabytek dla scen amatorskich.

Topor Zbigniew: „Walek Kosynier“. Sztuka w 5-ciu aktach. Nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Utwór ten może być grany zarówno przez dorosłych jak i młodzież. Zmiany dekoracyj wystarczy dwie: wolna okolica i wnętrze chaty z małemi przystawkami. Akcja żywa, typy sympatyczne; myśl przewodnia — rozumnie pojęty patriotyzm, przeprowadzona logicznie i bez sentymentalizmu. Wiele scen pięknych — wzruszających. Stroje ludowe, krakowskie; z historycznych — Kościuszek, adiutant jego i kilku żołnierzy.

Żypowski Leon: „Ostatni sen Naczelnika“. Utwór sceniczny wierszem w 1-iej odsłonie. Lwów. Skład główny: Księgarnia Polska Bernarda Połonieckiego.

7 mężczyzn, 3 kobiety.

Bardzo efektowna sztuka, nadająca się równie do grania przez dorosłych, jak i w szkołach. Wystawa łatwa — wnętrze pokoju, ale trzeba postarać się o meble antyczne, o które nie-trudno w dawno osiadłych rodzinach.

Ze względu na prawdę historyczną, należy skreślić ustęp ze strony 14-tej od słów: „Ujrzałem wreszcie ją“... do słów Zeltnera „Spocznijcie Panie“ (wierszy 12). Najnowsze studja skreślają z życiorysu Kościuszki domniemaną miłość do Ludwiki Sosnowskiej, opartą na nieistotnych danych, a która pomniejsza świetlaną postać Kościuszki, którego serce w rzeczywistości wypełniała sama tylko miłość Ojczyzny.

Dzierżanowski Wiktor: „Kościuszeko przyjeżdża“. Fragment sceniczny dla młodzieży i teatrów ludowych. Nakładem Księgarni J. Lisowskiej w Warszawie.

3 role męskie, 1 kobieta, 10 chłopców. 3 dziewczynki. Wierszem. Dekoracja bardzo łatwa — uboga izba. Rzecz ładna, nadaje się wielce do przedstawień w zakładach naukowych, ze względu na przewagę ról dziecięcych.

Treść: Rzecznik dzieje się w r. 1794. Gromadka młodzieży dworu i z chaty, dowiedziawszy się przypadkowo w tajemnym przejeździe Kościuszki przez wieś, postanawia zaciągnąć się w szeregi powstańców i w tym celu wybiera się potajemnie na kwatery Kościuszki, ofiarując mu swe służby. Kościuszko jednak zapytuje przedewszystkiem, czy to się dzieje za zezwoleniem rodziców, a gdy wychodzi na jaw, że rodzice o niczem nie wiedzą odsyła działkę z powrotem w domowe progi do książki.

Marja Gerson-Dąbrowska. „Racławickie kosy“, obraz sceniczny w 3 odsłonach. Warszawa r. 1917. Książnica T. N. S. W. (Księgarnia Ludowa Julji Sikorskiej). Teatr ludowy im. Faustyny Morzyckiej. Nr. 8.

Wystawa: Staroświecka komnata dworska, w prologu izba karczemna.

Stroje: ludowe — mundury rosyjskie, oraz dokładnie przez autorkę opisane ubrania szlachty polskiej z końca 18-go wieku.

Właściwie odsłon jest cztery, gdyż na początku jest jeszcze prolog związany w organiczną całość z dalszym ciągiem utworu i który szkoda by było opuszczać przy przedstawianiu, bo ma więcej wdzięku i polotu niż późniejsze sceny.

Osoby: 16-cie ról męskich — 7 kobiecych.

Treść: We dworze, panicz Stach, zbiera chłopów z kosami, aby ich poprowadzić do Kościuszki. W chwili gdy już mają wyruszyć zjawia się niespodzianie oddział Moskali. — Popłoch — ukrycie sztabu i kompromitujących papierów — rewizja — rabunki — i brutalność oficerów rosyjskich z których jeden roztkliwia się na dźwięk polskiej piosenki, gdyż miał matkę Polkę. Wreszcie oddział kosynierów wymyka się w ciemną noc z pod ręki Moskałom i na tem kończy się odsłona druga. W trzeciej, do starego dworu zjeżdżają znów niespodziewani goście — tym razem okryci chwałą zwycięscy z pod Racławic z Bartoszem Głowackim i Kościuszką. Ogólne uszczęśliwienie — śpiewy — apoteoza Kościuszki. Akcja toczy się żywo, obrazek w całości jest dość udatny. Język literacki poprawny, dobry, swobodny.

Do tekstu wpleciono parę piosenek i kuranty starego zegaru. Ze względu, na pewne odcienia ideowe w charakterystyce osób a także na trudności techniczne poleca się ten utwór do grania przedewszystkiem wyrobionym zespołom inteligencji.

Marja Bogusławska. „Ostrowiecy Chłopi“. Sztuka w 3 aktach. Nakładem Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego w Łwowie.

20 mężczyzn (role mogą być dublowane, przez co zmniejszy się o 6), kobiet 6, chłopców 2. Akt I. i III. pokój, II. wnętrze stodoły,

Treść: Bohater sztuki, Tadeusz, jest sierotą, pozostałym po rodzicach, którzy za udział w Konfederacji Barskiej wywiezieni na Sybir, odumarli go w dzieciństwie. Wychowany przez zacną Podkomorzyńcę Ostrowicką, przekonany, że jest jej synem, dzieidcem Ostrowic, postanawia obdarzyć wolnością wszystkich poddanych swych, którzy pójdą z nim do powstania Kościusz-

kowskiego. Uwiadomiony o tych zamiarach brat zmarłego Podkomorzego, któremu Tadeusz zdawna był solą w oku, odsłania mu prawdę w twardy sposób. Tadeusz z rozpaczą opuszcza dom i wyrzeka się marzeń, pomimo to, większość ostrowieckich chłopów pociągnęła za nim na wojnę. Po oddaleniu się Tadeusza Ostrowice zostają zajęte przez Moskali, grabiących i zagrażających bezpieczeństwu kobiet, między którymi jest ukochana przez Tadeusza, domniemana jego siostra, Salusia. Wobec grozy położenia stara piastunka pod postacią żebraczki przekrada się do oddziału i zawiadamia Tadeusza o niebezpieczeństwie. Ostrowiccy chłopci zjawiają się w chwili najgroźniejszej. Umierający skutkiem moskiewskiego pchnięcia stryj-targowiczanie, uznaje swój błąd, a właściwy dziedzic, Piotr Ostrowicki postanawia pójść śladem Tadeusza, w którym uznaje brata.

Sztuka ma akcję żywą, typy ciekawe; urozmaicają ją tańce i śpiewy.

Zakrzewski Zdzisław: „Na krwawy chrzest“. Poemat sceniczny w 1 akcie. Nakładem księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Efektowny obraz fantastyczny. Osób 10; może być grany przez samych mężczyzn, lepiej jednak, gdy rolę Anioła powierzy się kobiecie. Dekoracja bardzo łatwa.

Marja Gerson Dąbrowska: „Majster Kiliński“. Obraz sceniczny w 3 odsłonach. Warszawa w 1919, Książnica T. N. S. W. (Księgarnia Ludowa Julji Sikorskiej). Teatr ludowy im. Faustyny Morzyckiej, nr 14.

Wystawa: Dekorację stanowi zwykła izba mieszkalna w niej parę sprzętów skromnych ale mających pewną cechę staroświecczości. Jako kostjomy, których dokładny opis podaje autorka w objaśnieniu, dadzą się łatwo użytkować z drobnymi zmianami dzisiejsze stroje ludowe i kapoty mieszczańskie.

Osób: 4 role małych chłopców, 7 mężczyzn i 7 kobiet.

Treść: Powstanie i oswobodzenie Warszawy przez mieszczan pod wodzą Jana Kilińskiego stanowi główną ośnowę tego obrazka. Dla ubarwienia go wpleciony został, nikły zresztą bardzo, ale wdzięczny epizod konkurów p. Kaspra, starszego czeladnika, o rękę przekornej i figlarnej Anulki, córki majstra Kilińskiego.

Cały obrazek owiany jest duchem pewnej tężyzny i optymistycznej pogody, co sprawia dodatnie wrażenie, choć z drugiej strony pomniejsza poniekąd i zaciera bohaterskość tej chwili dziejowej.

Postacie osób występujących w „Majstrze Kilińskim“, odznaczają się naturalnością i życiową prawdą — zwłaszcza w rolach kobiecych. Akcja toczy się żywo i zajmująco. Język poprawny, pełen prostoty i humoru. Utwór pisany jest prozą przeplatana tu i owdzie swobodnym, gładkim wierszem.

Utwór poleca się przedewszystkiem zespołom miejskim, rzemieślniczym, ewentualnie także nieco już zgrany i wyrobionym drużynom włościańskim, lub też kołom inteligencji.

Adam Staszcyk: „Kościuszkę w Petersburgu“. Obraz dramatyczny w jednym akcie. Nakład Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego we Lwowie. Str. 34. Cena zł. 1.

Mężczyzn 13, kobiet 1. Scena przedstawia pokój.

Treść snuje się około faktu wyzwolenia Kościuszki z więzienia przez cesarza Pawła I. Zupełnie niepotrzebnie wpleciony jest incydent z kobietą, ani prawdziwy, ani prawdopodobny. Za to piękna bardzo scena końcowa spotkania się więźniów i śmierci Bolechy.

Holtei Karol: „Stary wódz”. Epizod na tle życia Tadeusza Kościuszki w 1 akcie. Przełożył Adam Stodor. Teatr dla wszystkich, nr 113. Nakładem Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego we Lwowie. Str. 40. Cena zł. 1.

8 mężczyzn, 2 kobiety i statyści. Scena przedstawia ogród przed pałacem; schody, balkon.

Słynna w swoim czasie sztuka niemieckiego autora była grana 100 lat temu w Berlinie. Akcja rozgrywa się w Szwajcarii w ostatnich latach życia naczelnika. Śpiwy.

CZĘŚĆ MUZYCZNA.

W zbiorze pieśni narodowych i patryjotycznych p. t. „Wgórę, serca!” następujące utwory nadają się do odśpiewania na uroczystości Kościuszkowskiej: Nr. 38 „Kosa z pod Racławic”, 65 „Racławice”, 74 „Mazury”, 123 „Duma o jenerale Jasińskim”, 144 „Na dzień śmierci Tadeusza Kościuszki”, 150 „Tadeusz Kościuszko w Szwajcarii”, 156 „Kosyniery”, 161 „Śmierć Kościuszki”, 174 „Majster Jan Kiliński”, 182 „Z krakowskiej kuźnicy”.

W zbiorze p. t. „Jeszcze Polska nie zginęła” między innymi: Nr. 8 „Polonez Kościuszki”, 12 „Krakowiak Kościuszki”, 12a „Piosnka Kosynierów”, 47 „Śpiew włościan krakowskich”, 59 „Pieśń ludu z r. 1794”, 73 „Pieśń z r. 1792” itd.

LITERATURA.

Ks. biskup Bandurski Wł.: „U trumny bohatera”. 3 mowy wygłoszone w 100-letnią rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki. Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej. Kraków, 1918 r. Str. 58. Cena 40 gr.

Bogatyński Wł.: „Tadeusz Kościuszko”. Życie i czyny naczelnika narodu. Nakładem Księgarni Krzyżanowskiego. Kraków, 1919 r. Str. 32. Cena 50 gr.

Białynia Ewa: „Włościanie za Kościuszki”. Wydanie II. Nakładem Księgarni M. Arcta w Warszawie. 1922. Str. 48. Cena 55 gr.

Białynia Ewa: „Warszawa w czasie powstania kościuszkowskiego”. Nakładem Księgarni Arcta. 1922 r. Str. 35. Cena 35 gr.

Bartoszewicz K.: „Kościuszko i Racławice”. Nakładem Księgarni J. Czerneckiego. Str. 64. Cena 1'20 gr.

Jeziński: „Tadeusz Kościuszko“. Wydanie Stowarzyszenia Pracowników Księgarskich. Warszawa. Str. 390. Cena 6 zł.

Kraushar A.: „Obchody pogonne kościuszkowskie w XIX stuleciu“. Nakładem Księgarni Ludwika Fiszera w Łodzi. Str. 18. Cena 1'20 gr.

Knothe B.: „Tadeusz Kościuszko“. Człowiek i czyny. Nakładem Księgarni Fischera w Łodzi. 1917 r. Str. 56. Cena 50 gr.

Limanowski: Tadeusz Kościuszko“. Nakładem Księgarni Mortkowicza w Warszawie. 1920 r. Str. 76. Cena 1'80 zł.

Łapiński: „Kościuszko naczelnik narodu“. Nakładem Księgarni Fiszera w Łodzi, 1917 r. Str. 30. Cena 10 gr.

Łapiński: „Kościuszko, obrońcą ludu polskiego“. Wydanie Księgarni Fiszera w Łodzi, 1921 r. Str. 39. Cena 40 gr.

Marczewski B.: „W setną rocznicę 1817—1818—1920 Tadeusza Kościuszki“. Ilustrowane. Nakładem Macierzy Polskiej. Lwów. Str. 84. Cena 1 zł.

Mościcki H.: „Kościuszko“. Listy, odezwy, wspomnienia. Nakładem Gebethnera. 1917 r. Str. 144. Cena 1.10.

Mościcki H.: „Za co powinniśmy kochać Kościuszkę“. Nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie, 1917 r. Str. 16. Cena 15 gr.

Nabielak L.: „Tadeusz Kościuszko“. Jego odezwy, raporty i t. d. Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej. Str. 320. Cena 1'60 gr.

Śliwiński Ar.: „Powstanie kościuszkowskie“. Nakładem Księgarni Arcta w Warszawie, 1920 r. Str. 192. Cena 3'50 zł.

Śliwiński Ar.: „Tadeusz Kościuszko“. Wydanie II. Nakładem Księgarni Arcta w Warszawie, 1922 r. Str. 20. Cena 25 gr.

Smoleński Wł.: „Znaczenie Tadeusza Kościuszki¹ w dziejach Polski“. Nakładem Księgarni Gebethnera i Wolffa. 1918 r. Str. 16. Cena 20 gr.

Tetmajer Wł.: „O naczelniku Kościuszcze i o polskim chłopie“. Nakładem Księgarni Gebethnera i Wolffa. 1917 r. Str. 64. Cena 35 gr.

Tokarz W.: „Żołnierze kościuszkowscy. Nakładem Księgarni Krakowskiej Spółki Wydawniczej. Str. 45. Cena 60 gr.

WYZWOLENIE WILNA

Wyzwolenie Wilna, po dzielonej z Polską tyloletniej niewoli rosyjskiej i przejściowej lecz nad wyraz ciężkiej okupacji niemieckiej i bolszewickiej, miało miejsce 19 kwietnia 1919 r.

MATERJAŁY DO PRZEMÓWIENÍ.

Wilno w okresie wielkiej wojny.

(1914 — 1919).

Wybuch wojny europejskiej w 1914 r. zelektryzował całą Polskę przewidywaniem wskrzeszenia Polski, jako koniecznego rezultatu „wojny ludów“, niezależnie od tego, która z walczących stron zwycięży. Po rozgromieniu frontu rosyjskiego, Wilno zajęły wojska niemieckie 19-ego września 1915 r. Na szczęście, miasto nie ucierpiało od bezpośrednich działań wojennych, gdyż Moskale, uciekający w popłochu, oddali je bez strzału. Natomiast czasy okupacji niemieckiej (do końca 1918 r.) zrujnowały ludność ekonomicznie do ostateczności. Pomimo, iż dowódca wkraczającej do Wilna armji niemieckiej wydał w pierwszym dniu odezwę ugrzecznioną, w której nazywał Wilno „perłą korony polskiej“, to jednak bezwzględna brutalność niemieckich okupantów skierowana była głównie przeciwko ludności polskiej, prześladowanej tysiącami szykanami i udręczeniami. Ustawiczne rekwizycje, aresztowania, roboty przymusowe, głód powszechny (z wiosną 1917 r.) przy zupełnym braku pracy i zarobków doprowadzały ludność do rozpacz. I choć Niemcy przyznawali w swych tajnych raportach, iż jedynie Polacy stanowią w Wilnie element kulturalny, a spisy ludności przeprowadzone przez okupantów wykazały niezbitą olbrzymią większość narodowości polskiej w całej Wileńszczyźnie, to jednak Niemcy dla swych na daleką metę obliczonych celów politycznych (tak wyraźnych dziś w polityce Litwy kowieńskiej)

wzięli pod swą gorliwą pieczę element litewski, a właściwie zmudzki. Wyzyskując nikły dotychczas ruch separatystyczny litewski t. zw. litwomaków, cieszących się pośrednio względami władz carskich, Niemcy stworzyli fikcyjne państwo litewskie ze stolicą w Wilnie i powołali do życia w r. 1917 (23. IX.) naczelną organ rządu tego nowego „państwa“ pod nazwą „Taryby“. Popierając z całych sił wszelkie uroszczenia litewskie względem Polaków, Niemcy wyhodowali sztucznie w masach nieświadomionej ludności litewskiej nienawiść do Polski, zmącili dotychczasowe sąsiedzkie współżycie Polaków z Litwinami, mącąc wielowiekową tradycję i stwarzając źródło powikłań politycznych, które do dnia dzisiejszego zagrażają pokojowi Polski.

Gdy po przegranej wojnie i ostatecznym rozgromie państw centralnych cała Polska w błyskawicznym odruchu zrzuciła z siebie jarzmo niewoli, Wilno znajdowało się jeszcze w mocnych szponach sztywniejącego w wagoni cesarstwa niemieckiego. O zbrojnym wypędzaniu okupantów, jak to miało miejsce w Warszawie i innych miastach polskich, nie można było myśleć; lecz gdy w końcu grudnia 1918 r. załoga niemiecka Wilna, przybrana w kokardki rewolucyjne, rozpoczęła ewakuację, społeczeństwo wileńskie utworzyło miejscową Organizację Wojskową, która przez dni kilka była panem miasta i postanowiła je bronić przed zbliżającą się od wschodu armią bolszewicką. Niestety, zbyt wątłe siły tej bohaterskiej garstki, a więcej jeszcze brak wyekwipowania i amunicji, wreszcie niemożność otrzymania pomocy orężnej od oswobodzonej Polski, opędzającej się wrogom na czterech frontach kilku zaledwie tysiącami żołnierza, uniemożliwiły pomyślny wynik tej akcji. Młodzież szkolna i robotnicza, przeważnie po raz pierwszy trzymająca karabin w zmarzniętych dłoniach, stanęła do walki z Bolszewikami na przedmieściach Wilna w dniach 4 i 5 stycznia 1919 r. bez nadziei zwycięstwa. Długi szereg nawpół zapomnianych mógł w najdalszym zakątku ementarza na Rosie pozostać dotychczas jedynym pomnikiem tego cichego beznadziejnego bohaterstwa. W samoobronie tej złożył swe życie w ofierze przedwcześnie zgasły Antoni Wiwulski, wysoce utalentowany rzeźbiarz, który zdobył sobie popularność wykonaniem wspaniałego daru Paderewskiego — pomnika Grunwaldu. Krwawy terror bolszewicki, aż nadto znany dzisiejszemu pokoleniu w swych typowych objawach, zawisł nad nieszczęsnym miastem, a zwłaszcza jego inteligencją polską. A jednak w tych najokropniejszych do wytrwania dniach wierzone powszechnie w Wilnie tą wiarą dziecięcą, przebijającą niebiosa, że Polska

Wilno oswobodzi i oczekiwano z dnia na dzień wybawicieli. Z ust do ust cichym szeptem podawano sobie tajemnicze wieści o zbliżaniu się wojsk polskich. Byłe strzelanina na ulicy budziła w sercach radosne echo: „już idą“, a mimo to, gdy w Wielką Sobotę 19-ego kwietnia 1919 r. tętent ułanów Beliny zadzwonił pod starożytnym sklepieniem Ostrej Bramy, Wilno nie mogło swemu szczęściu uwierzyć. Szał radości ogarnął ludność; w frenetycznym uniesieniu zasypywano kwiatami żołnierzy polskich, dzielono się z nimi ubożuchnem, w głodówce bolszewickiej przygotowanym święconem; nie bacząc na walki uliczne, wymagające zdobywania domu za domem, ulicy za ulicą, mieszkańcy wylegli na miasto, a kto tylko mógł, chwycił porzuconą na ulicy broń i szedł na ochotnika, pomagając wojsku. Ci, co przeżyli ten moment najwyższej ekstazy patriotycznej, tę najpiękniejszą w tyłowiekowych dziejach Wilna chwilę, iszczącą w dzień Zmartwychwstania najśmielsze marzenia katowanych pokoleń, nie są w stanie wyrazić słowami ogromu przeżycia wewnętrznego. Skromna odznaka „za wyzwolenie Wilna“, zdobiąca piersi zasłużonych jednostek ze wszystkich sfer mieszkańców Wilna, przypomina im i otoczeniu udział ich w tem największem święcie narodem. Szaleńczo śmiały atak na Wilno I. Dywizji Legjonów pod wodzą gen. Rydza - Śmigłego był podyktowany raczej nakazem wieszczka: „mierz siły na zamiary“, niż rozumującą rozważę. Ułani Beliny już w pierwszym dniu natrafili na znaczny opór ze strony przeważającej liczebnie załogi bolszewickiej, który wzmógł się po wycofaniu się Bolszewików za Wilję, na przedmieście Śnipiszki. Być może, że nie dałoby się miasta utrzymać, gdyby nie inicjatywa kolejarzy, którzy pod kulami wysłali do Lidy pociąg po piechotę Legjonów, co zadecydowało o zwycięstwie. Dla uwiecznienia tego ofiarnego, a owocnego czynu wmurowaną została tablica pamiątkowa na dworcu kolejowym w trzecią rocznicę tego dnia niezapomnianego (19. IV. 1922 r.).

Czesław Jankowski

Z rąk rosyjskich w niemieckie

Jeszcze w drugiej połowie lipca, podczas rozgrywania się przerażająco krwawych i zaciętych walk, najpierw nad Dubisą, potem nad Niewiażą, stanowiącą w popularnem rozumieniu granicę między Żmudzią a Litwą; nawet wówczas, gdy już odezwały zachodnie, nadniemeńskie forty Kowna;

wówczas, gdy jawnie już i otwarcie zaczęły władze rosyjskie Wilno ewakuować — jeszcze wówczas poczytywano w Wilnie zajęcie miasta przez Niemców za rzecz niemożliwą.

Niepokoju i trwogi nie siały nawet aeroplany niemieckie, ukazujące się często gęsto na widnokregu Wilna, ostrzeliwane... „bardzo ładnie“ (jak wyraziły się damy wileńskie), staczające z aeroplanami rosyjskimi „bardzo interesujące“ walki i gonitwy w powietrzu, którym się z balkonów i ze skwerów z nie słabnącą ciekawością przyglądano. Padają oczywiście tu i ówdzie bomby samolotowe. Ale... zazwyczaj gdzieś w okolicach dworca kolejowego, prawie za miastem... Tedy i wybuchy bomb rychło przestały wywierać wrażenia. Oficerowie rosyjscy przebąkiwali niedwuznacznie o niedołęstwie naczelnego dowództwa w Kownie, oraz o wręcz rozpaczliwym braku amunicji. Ale pociągi, przepełnione wojskiem, szły i szły w stronę Kowna; popłynęła nawet strojnie, gwarnie i buńczucznie gwardja. Tedy ludność wileńska nie odczuwała braku — amunicji kowieńskiej.

Tymczasem jednak pozostające w ścisłym z sobą kontakcie armje Eichhorna i Bülowa nie próżnowały. Jęły naciskać i przeć nietylko na linję Poniewież-Kowno, ale i na linję Poniewież-Mitawa. Władze rosyjskie zarządziły iście gorączkowe rekwizycje bydła, koni, zboża w powiatach, zagrożonych już bezpośrednio przez nawałę niemiecką. Rozległo się po dworach, wioskach, zaściankach słynne: uchaditel i z pod lanc kozackich, z pod istnych wypraw dewastacyjnych forpoczt rosyjskich jęła toczyć się ku Wilnu, zalewać je, przepływać przez miasto — wędrowka narodów oraz niezarekwizowany inwentarz i dobytek dworów, siół, folwarków, wiosek... Szerząc popłoch i panikę, przybywało do Wilna ziemiaństwo z dalekich, nawet czysto-żmudzkich okolic; jedni koleją, zdobywszy na to pozwolenie, drudzy bez „przepustku“, inni znowu końmi, a byli i tacy energiczniejsi i wytrzymalsi, co pieszo towarzyszyli własnej, nieraz przepysznej oborze, pęd/onej na wschód. A uciekały nietylko tłumy „ludu“; uciekały — dwory. Polskie dwory. Uciekano na wschód. Dokąd? nikt ściśle określić nie mógł. Z wielu dworów żmudzkich schroniły się całe rodziny z uwiezionym dobytkiem, do przyjaciół, krewnych, lub dobrych ludzi w okolicy... Święcian, pewne, że tak daleko nigdy, przenigdy Niemcy nie zajdą! Głównie jednak rwano się do Mińska. Wiele osób osiadło w Wilnie z mocnem postanowieniem nieruszania się dalej za nic w świecie. Co będzie, to będzie...

Dodać trzeba, że wojska rosyjskie nie wszędzie zdążyły spalić budynki i zniszczyć zboża na polach oraz furaż po

stodołach. W niektórych znówuż miejscowościach, po dworach i wioskach... powykupowano się od egzekucji czasem „za psie pieniądze“. W jednym np. z dużych majątków na północ od Wilna pozostała w dworze ochmistryni ocalała od spalenia pałac za własnych 40 rubli. Nie miała więcej, ale, na szczęście, wystarczyło.

Ale wówczas, w początkach sierpnia r. 1915-go, żadna, niestety, w tym kierunku przenikliwość nie przyświecała polskiemu egzodowi... dokąd oczy poniosą, byle dalej od widowni wojny, którą wstrząśnięta żywiołowym lękiem wyobraźnia malowała w najpotworniejszych i najokropniejszych kształtach i barwach. Exodion polski, uderzywszy w Wilno i przeciągnąwszy przez nie, przeobraził niemal do gruntu nastrój miasta.

Kto własnymi nie oglądał oczyma, pojęcia mieć nie może o ruchu, panującym w Wilnie w sierpniu oraz w początkach września roku 1915. Wrzało i kipiło. Nawet wydany w połowie mniej więcej sierpnia zakaz znajdowania się na ulicy po godzinie 11-tej wieczorem oraz rozkaz zasłaniania okien oświetlonych, a wychodzących na północ i na zachód, przerywał tylko na nocne godziny kipienie miasta.

Ewakuowanie wszystkiego, co tylko dało się z Wilna uwieźć, święciło rzetelne orgje. Urzędnicy opuszczali miasto całymi „okręgami“. Pierwszy wyruszył okrąg naukowy. Za nim poszły wszystkie instytucje rządowe z całym personelem i nocami wywożono więźniów; opustoszały kwatery sztabowe i koszary; ewakuowano ogromny szpital wojskowy na Antokolu; ulotnił się z ulicy Wielkiej sztab: podczas opróżniania ogromnego gmachu rządowego na placu Katedralnym nie sposób było przez główne podwoje wydstać olbrzymiej kasy ogniotrwałej, tedy uszaki wyłamano; wyniósł się korpus kadetów; uprowadzono via Antokol tysiące, dosłownie, koni wojskowych; rozkazano wyjechać konsystorzowi biskupiemu, jako instytucji rządowej.

Polecono ewakuować się bankowi Ziemiakiemu i Handlowemu; reszta banków sama, bez przymusu, wyemigrowała; wywożono archiwia — na szczęście nie wszystkie wywieziono; zdolano lub nieuważano ich wywożenie za rzecz intratną; wywieziono znaczną część muzeum Murawjewa; pozostawiono prawie nietknięte wysoce cenne archiwum centralne, natomiast wywieziono znane, zmunifikowane podobno w całej postaci, relikwie trzech świętych prawosławnych, czczone w monasterze św. Ducha.

Wywożono stopy kufarów, worków, mebli. Przez ulice przebieć się nie było można: z miasta szalona ewakuacja

a do miasta korowody i obozy uciekinierów! Wojska pełno.

Ceny produktów spożywczych szły w górę, ale umiarkowanie; handel, przy ruchu sprzedażnym wręcz nadzwyczajnym, robił znakomite interesy. W tym to właśnie okresie wykupiono w Wilnie najdroższe futra oraz wyroby jubilerskie, czekające od lat na amatora.

Z epizodów ewakuacyjnych najefektowniejsze było i omal, że nie spowodowało „nieporządków“ ulicznych: wywożenie dzwonów najpierw cerkiewnych i kościelnych. Ponieważ — jak wyrażono się — nie zdobyli się na opór skuteczny ani Zarząd miejski (sami Polacy z p. Michałem Węclawskim, b. posłem do Dumy, na czele), ani J. E. Ks. administrator diecezji wileńskiej, Michalkiewicz, przeto... baby postanowiły dzwonów — nie dać. — Nie oni dzwony wieszali! żadnego do nich nie mają prawa! Dzwony należą do kościołów i do nas, ludu katolickiego!

W duchu tedy tej orientacji, postanowiły baby wileńskie przeciwstawić obcej przemocy — wał własnych ciał. Mrowia ich „pilnowały“ dzwonnice w noc i we dzień. Potem stały u dzwonnice czaty, mające alarmować miasto uderzeniem we dzwony. Ostatnim manewrem taktycznym było bicie we dzwony godzinami całymi. Niech pp. policjanci czekają, aż się dzwonienie skończy! Ba, potężne, przepiękne dzwony Świętojańskie, rozkołysane raz o brzasku dnia, nie przestawały wstrząsać powietrze przez przeszło dobę. U Dominikanów dzwoniono bez przerwy też bodaj, że godzin dwanaście; a jednocześnie walono we dzwony u św. Jakóba na Łukiszkach, u Misjonarzy, na Antokolu... Ucho nie słyszało czegoś podobnego; na placyku przed św. Janem trzeba było krzyczeć, rozmawiając.

Jednakże gubernator Wierowkin nie dopuścił do żadnej „babiej“ wojny, a perswazje księży z ambon zrobili też swoje. Dzwony, przepiękne, odwieczne dzwony wileńskie spuszczone z wież i wywieziono... W soborze prawosławnym (b. kościół św. Kazimierza) ostentacyjnie, dla wyjęcia ogromnego dzwonu, okno wieżowe szeroko wyłamano. Patrzcie! Jak my własne dzwony a nawet świątynie nie wahamy się kłaść — na ołtarzu ojczyzny!

Pięknego poranku kazano wszystkim, (ludności męskiej) literalnie wszystkim ludności męskiej w wieku od 18-go do 50-go roku stawić się we właściwych cyrkułach rano, raniuteńko, z łopatą, siekierą i... czajnikiem, metalowym. Obowiązkowo — z czajnikiem, ile że prawy Rosjanin nie może być się bez herbaty, a tu przecie iść wypadnie daleko za

miasto, na szczerą wieś, na dzień cały, dla wykopywania, jak „stało“ w rozporządzeniu robót inżynierskich (czytaj dla kopania okopów). Boże! Co się działo! Tysiące ludzi wyciągnięto w istne piekło — zupełnej bezradności władz. W dodatku nasi panowie z towarzystwa, wystający po dziedzińcach cyrkułowych z łopata, siekierą i wszechrosyjskim czajnikiem... nie, tego przecie pióro nie odmaluje! Po długich rewiach odraczaniach, klasyfikowaniach, uwalnianiach (na podstawie świadectw lekarskich, lub... na wszelkiej innej podstawie), pognano ogromne partje „obywateli“ na trakty podwileńskie, nieraz o wiorst kilkanaście od miasta. W Wilnie zabrakło dorózków, subjektów sklepowych, woźnych... Na szczęście całe to oszańcowywanie miasta skończyło się rychło. Mieszczuchy okazali się bardzo a bardzo marnymi pionierami; pochorowali się aż na wszystkie choroby, do cholery włącznie; wrócono tedy do systemu powoływania do robót polnych ludności wioskowej. Ale co się policja naoblawiła łapówek, to zostało — w czystym zysku. Na zdrowie! Był też to i ostatni jej — połów. Na 48 godzin przed zajęciem Wilna przez wojska niemieckie ewakuowano policję, nie koleją, ale furmankami i pieszo, i w pościgu za armją rosyjską bez trudu całą policję wileńską wzięto do niewoli.

Zdobycie Kowna 18 sierpnia uderzyło w Wilno jak grom z jasnego nieba. Najbujniejsza wyobraźnia nie przypuszczała tak szybkiego sforsowania potężnej twierdzy. Zdawało się, że armja niemiecka doczeka pod fortami Kowna... zwrotu całej wojny na korzyść koalicji. Nie omieszkanie też krzyknąć: „Zdrada“! Rychło jednak opowiadania przybyłych do Wilna naocznych świadków piekielnych dni kowieńskich o pociskach 42-calowych dział zweksłowały nastroje wileńskie na tory — paniki.

Trudno było nie widzieć jasno, że po zdobyciu Kowna stoi Wilno dla armji niemieckiej otworem — o ile, rzecz prosta nie powstrzymają, jej Rosjanie; jeżeli zaś wszelkiemi siłami będą powstrzymywali, tedy, jak amen w pacierzu, miasto będzie bombardowane i — nie zostanie w nim kamień na kamieniu!

Pierzchnęło z Wilna mnóstwo osób, choć wyjazd z miasta był niezmiernie utrudniony.

Jednak w drugiej połowie sierpnia wyludniało się miasto z dnia na dzień z ludności cywilnej, a natomiast wojska przybywało wciąż i przybywało.

Rosjanie zaklinali się, że Wilno bronione będzie — do upadłego!

Ponieważ zaś armja niemiecka miała nadciągnąć oczywiście z zachodu, przeto z zachodniej części miasta przeprowadzano się łeb na szyję do wschodnich dzielnic.

Trudno wyobrazić sobie rwetes, zamieszanie, iście „sądne dni“, które przeżyło Wilno w ciągu równo miesiąca, od zdobycia Kowna do ukazania się pierwszego patrolu niemieckiego na wileńskiej Pohulance.

Żydzi, poekscytowani do najwyższego stopnia, nawet nie ukrywali pożądanego oczekiwania Niemców. Rosjanie wynosili się. Zostało ich w Wilnie nie więcej, niż 300—500, wraz z trzema duchownymi prawosławnymi, niezbędnymi dla rosyjskich rannych.

Ziemiań-Polaków znalazło się w ostatniej chwili w Wilnie nawet sporo, przeważnie ze Żmudzi; to, co utarło się zwać „towarzystwem“, oczywiście stopniało, ale bynajmniej nie doszczętnie. Natomiast z palestry polskiej wileńskiej, stałej, oraz z licznego grona Polaków-lekarzy, słowem, z inteligencji stałej miejskiej pozostało zaledwie kilka osób. Tymczasem zaś ewakuacyjna robota urzędowa szła dalej w gorączkowym tempie.

Przy coraz ostrzejszym huku dział zawiązano komitet obywatelski „dla guberni wileńskiej i kowieńskiej“, z bezwzględną w nim przewagą Polaków nad Litwinami, Żydami i Białorusinami. Zdecydował się go zatwierdzić gubernator dopiero jakby in articulo mortis, t. j. w dniu opuszczenia Wilna. „Teraz — rzekł — róbcie, panowie, co chcecie, radzę tylko pamiętać, że my... wrócimy!“.

W cudne słoneczne południe wrześniowe na placu Dworcowym, zwanym od r. 1898-go Murawjewskim, wysokie rusztowanie, otaczające pomnik satrapy wileńskiego, zaroziło się żołnierzami. Zaciągnięto na winde grube powrozy, opasano niemi tułów figury, owinięto jak obrozę dokoła szyi, pociągnięto w górę. Spiżowy Murawjew zachwiał się, zakłósał i zawisł. „Wieszatel“ — wisiał! Potem go długo spuszczano na podstawioną u cokółu automobilową platformę i położono nawznak czarną kolosalną figurę, z laską w ręku, sztywną, brzuchatą, z wydętymi ustami pod spłaszczonym nosem. Potem dokoła figury zbito z desek skrzynię — i automobil, ciężko dysząc, pomknął w stronę dworca kolei.

Ceremonji — o, jakże nie uroczystej! — uprzążania posągu Murawjewa z przed okien gabinetu, w którym wielkorządca Litwy tyle wyroków śmierci podpisał, przyglądało się niewiele osób. Nie wiedziano dokładnie o dniu i godzi-

nie... Rusztowania stały już od miesiąca. W chwili zawiśnięcia posągu w powietrzu asystujący cierpliwie całej akcji jakiś wysoki wojskowy kozacki dokonał kilku zdjęć fotograficznych.

I jeśliby to się stało w czasach zamierzchłych litewskobiałoruskich kronikarzy, byłby letopisiec niektóry w księdze swej na wieczną rzecz pamiątkę zapisał lapidarnym swoim stylem: „Taków koniec stałca jemu, wielikomu grafu Wieszatelu ..“

Jednocześnie zdjęto z cokółu na placu Katedralnym posąg cesarzowej Katarzyny i wraz z orłami wywieziono. „Ewakuowano“ też popiersie Puszkina z pomniku na skwerze Zamkowym, do którego nazwa „*Puszkinijski*“ nigdy przyłgnąć nie mogła.

Ostatnia zesła z placu: poczta. Telegraf prywatny oraz telefony przestały funkcjonować bezmała na miesiąc przed okupacją. Poczta zmiatała z tak gorączkowym pośpiechem, że o jej zawieszeniu zdążono zawiadomić miasto tylko przyklejoną na prędcie do okna u drzwi głównych ćwiartką papieru z napisem, skreślonym atramentem: Poczta zakryta. Pisiem w jaszczyk nie opuskać!..*)

Tymczasem zaś z głuchym, widać, dalekich jeszcze armat pogrzmiewaniem jęły nadlatywać do Wilna coraz wyraźniejsze wieści o taktyczno-ofensywnych działaniach armji niemieckiej. Wiedziano doskonale, że bez zaciętych bitew między Kownem a Wilnem nie obejdzie się; mrowie spędzonych zewsząd chłopów ryło isticie momentalnie okopy na wzgórzach Dukszt, panujących w przepięknej okolicy nad prastarym traktem, wiodącym z Kowna do Wilna, mimo Kiernowa, przedhistorycznej jeszcze siedziby najwyższego kapłana pogańskiej Litwy.

Po tymże trakcie, od Suderwy, rozpinano po polach niezliczoną mnogość nieskończonych linii zagród drutowych, a po okopach, natychmiast po zdobyciu Kowna, już czatowały wojska. Jakoż i przyszło do walk tak zaciętych, tak morderczych, że, zdaniem wielu oficerów rosyjskich, którzy uczestniczyli w ciężkich walkach karpackich, taką np. bitwę pod Lewjem (miasteczko oraz stacja kolejowa, druga za Wilnem w stronę Kowna) zaliczy kiedyś historia do najkrwawszych wogóle w wojnie ostatniej. Główne siły niemieckie parły naprzód obu brzegami Wilii, sforsowały przeprawę mostową pod Czabiszkami.

*) Poczta zamknięta. Listów w skrzynkę nie rzucać.

Po wzmagającym się tu lub ówdzie huku armat, oraz po zamgotaniu odbłasków łun w tej lub owej stronie orjentowaliśmy się, gdzie wre intensywniejsza bitwa.

Kawalerja niemiecka, rwąca naprzód potężną masą, spiesząc się raz po raz dla stoczenia walki z piechotą i artylerją rosyjską, przedarła się z błyskawiczną, zważywszy na warunki, szybkością aż pod plant kolei pietrogradzkiej na północny wschód od Wilna.

W dniu dotarcia czołowej ofensywy niemieckiej pod samo już Wilno — oderwany od masy kawaleryjskiej, ucierającej się z Rosjanami pod Smorgoniami i Mołodeczmem, estradon wyborowej jazdy pod wodzą rotmistrza Lohmanna, wraz z oddziałem pionierów, armatą i dwoma mitraliezami, otrzymał polecenie przerwać linję kolejową... Mińsk-Smołeńsk. Ale siły ludzi i koni były już wyczerpane; za Łohojskiem (najstarsza siedziba hr. Tyszkiewiczów) poustawały konie, pozwalali się z nóg ludzie. Wytrwało przy rotmistrzu tylko 40-tu jeźdźców oraz kilku saperów i ci dotarli do plantu kolejowego.

Oczywiście, że kilkudziesięciu kawalerzystów nie mogło zająć stacji, przed którą stały właśnie pociągi z wojskiem rosyjskiem, ale zmusiwszy armję broniącą Wilno do cofnięcia się, co najspieszniej ruszyło wtył.

Podczas gdy pod wieczór 17-go września cały zachodni widnokrag Wilna palił się łunami pożarów wiosek i zaścianków, gdy przy nieustannym huku armat p. gubernator Wierowkin wsiadał do automobilu a stójkowi zaczynali schodzić z placówek, ustępując miejsca milicji miejskiej, rozpoczęło się na wielką już skalę jawne uchodzenie z Wilna i przez Wilno wojsk rosyjskich, ogromnemi masami. Wbrew szereżonym alarmom, odeszły, nie rabując, ani nie paląc, żadnych wogóle nie czyniąc ekscesów.

O brzasku 18-go września zbudził Wilno całe — pierwszy wybuch. Wielu zerwało się w śmiertelnej trwodze, sądząc, że zaczyna się... bombardowanie miasta. Wybuchy szły jeden po drugim, mniej i bardziej silne.

Uchodzące wojska rosyjskie wysadzały w powietrze: zabudowania kolejowe, składy intendentury, mosty. Wybuchów naliczyliśmy 54 aż do ostatniego na krótko przed godziną 6-tą. Nie wyrządziły wielkiej szkody. Jak słyhać, dowodzący oddziałem saperów, dokonywających dzieła, zacny pułkownik S., rozmyślnie nie chciał wyrządzać zbyt dotkliwej szkody miastu. Tym sposobem ocalał najzupełniej dworzec kolejowy, ocalała elektrownia, ocalały mosty. Od huku po wypadały tylko niemal wszystkie szyby w połowie kamienic.

Noc była iście „rabinowa“ : wicher dał, deszcz lał, ciemności egipskie panowały w mieście; chłód przejmujący docinał. Świtało powoli — deszcz ustał, wiatr rozpędził chmury i uczynił się już między 6 a 7-mą rano dzień jasny, choć mocno wietrzny.

Od godziny 6-tej rano do 9-tej, czyli przez trzy godziny, było Wilno bez pana. Faktyczną władzę dzierżył przez owe intervallum zarząd miejski, którego odezwę w pięciu językach (rosyjskim, polskim, litewskim, białoruskim i żydowskim) rozplakatowano już o 6-tej po mieście.

Okolo godziny 7-mej, podczas gdy u rogatek miasta na trakcie oszmiańskim jeszcze dudniły uchodzące armaty rosyjskie, zjawił się pierwszy patrol niemiecki. Trzech jeźdźców. Natknęli się na posterunek milicji, borykającej się z trudem z bandą rabusiów. Po wymianie trzech pytań i odpowiedzi: gdzie koszary najbliższe, czy jest owies w mieście i czy dworzec kolejowy wysadzony? oficer z wachmistrzem zawrócił i odjechał, a pozostawiony szeregowiec jął pomagać milicjantom w poskromieniu rabusiów. Co uczyniwszy, też ulotnił się. W godzinę potem ukazał się inny, liczniejszy nieco patrol niemiecki, rozejrzawszy się ostrożnie, puścił się przez most w ulicę Zamkową.

Pod św. Janem trzech kozaków, zsiadłszy z koni, najspokojniej poprawiało siodła. Na krzyk któregoś z przechodniów: „Niemcy jadą“ kozacy wsiedli na koń i pognali ulicą Wielką ku Ostrej Bramie. Patrol niemiecki za nimi. Pędząc w cwał przez Ostrą Bramę, jeden z kozaków dał do ściągających ognia. Patrol niemiecki przerwał pościg; kozacy umknęli.

Dopiero o godzinie 9-tej znaczny już oddział wkroczył wolno i uroczyście do miasta od strony Zwierzyńca, przez ulicę Świętojerską. Poprzedzali kawalkatę husarzy „śmierci“. Czarno-białe chorągiewki u lanc fruwały na wietrze... Wśląd za tym forpocztowym patrolem zaczęły wkraczać do Wilna pierwsze regimenty saskie generała Litzmanna, czoło armji Eichorna. Przez trzy dni i trzy noce — bez przerwy — przepływała armja niemiecka przez Wilno; a i potem jeszcze przez czas niemały przeciągały przez miasto znaczne partje wojska, osobliwie artylerji.

Niezliczone rzesze wojsk rosyjskich wyparto w wertepy niemal dziewicze jezior święciańskich oraz w bagna oszmiańskiej Berezyny. Aż cała akcja, wybita z tchu po jednej i po drugiej stronie, stanęła i wryła się w podwójny front okopów zimowych.

Tak zdobyte było Wilno.

Dzieci Wilna

Każde miasto ma swoich łobuzów. Nieśmiertelny typ hugowskiego Gavroche'a wędruje po ulicach Warszawy, Krakowa i Lwowa, wszędzie z tą samą niefrasobliwą wesołością, głodnym brzuchem i wiecznymi łachmanami. Od bosych pięt do nieczesanej głowy, przenika całe jego jestestwo drgający życiem prąd, elektryzujący otoczenie. Żyje to? Bóg wie czem. Łupinami od kartofli, niefiltrowaną wodą, suchym chlebem, karmelkami i zgniłymi owocami. I na szarych błednicowatych twarzach, o ile już nie zachodzą cieniem śmiertelnego osłabienia lub nie przerażają dziedzicznym zwyrodnieniem, ta sama wszędzie złota pogoda ptaka, porannego słońca... dziecka.

Dziś — to jeszcze łobuz, andrus, głodny, niewinny i wesoły. Jutro — może włamywacz, co zna smak papierosów i kobiet, wartość noża i pieniędzy.

I Wilno ich ma, tych, jak tam mówią: „żulików“, termin pośredni między złodziejem kieszonkowym a simple obuzem.

Są oni tam, tak samo jak wszędzie, oberwani, natrętni, psotni i serdecznie weseli.

Ale cechuje ich kapitalna różnica. Są to od dawna, od zawsze, mali bojownicy polskości.

I w jakich warunkach!

Gdzie, dla Boga, w mieście, kędy przez lat 40 za słowo wymówione po polsku w lokalu urzędowym, płaciło się 25 rb. kary i szły miliony na pryjuty (domy dla sierót) itp. ruskie instytucje, gdzie, takie oto, boże stworzenie, żulik wileński, nauczył się tego, że jest Polakiem? Z jakich cudownych, zaziemskich prądów, przenikających atmosferę miasta filaretów, wchłonęła dusza ulicznego łobuza przeświadczenie, że od Moskala bronić trzeba siebie i ukochanego grodu Giedymina?

Gnębił Moskal, prowadząc za uszy do „części“* za byle elementarz polski, znaleziony na chudej piersi, za brudną koszulą...

Gnębił Niemiec, głodząc, bijąc po twarzy i wypędzając ze szkół polskich.

A dzieci Wilna trwały. Łzami oblewały odbierane książki, łzami i krzykiem przeprowadzały ukochane „panieneczki“, prowadzone do „turmy“** za to, że uczyły po polsku. I znów chyłkiem biegnęły boso, zziębnięte, głodne, uczyć się — po polsku.

I przyszła chwila najwznioślejsza i najtragiczniejsza, jaką sobie wyobrazić można.

*) cyrkuł policyjny.

**) więzienie.

Chwila wolności i obrony Wilna. Te dzieci zobaczyły wreszcie, że to, o czym śpiewały ich piosenki, o czym mówiły dobre panienki i ciekawe książki, to się staje. Coś więcej, one, te dzieci, chwili tej historycznej będą twórcami. One będą broniły miasta przed Niemcem i Moskałem, a wtedy „wolność nasza!“

I ulicznicy wileńscy rzucili się do polskich legionów. Gdybyście ich widzieli! Szkoda, że w Warszawie, chciwej sensacji, nie pokazano w defiladzie tego pułku dzieci wileńskich. Z uszanowaniem i ze łzami patrzećby na nich trzeba. To są dzieci. Są brudni, nie myci, nie ubrani.

Cztery dni prawie nie spali, nie jedli, żyli bajką z rycerskiego poematu, żyli walką, rozkoszą bohaterstwa... wszak bronią Wilna, wszak są polskiem wojskiem, wszak dzięki nim Litwa wolna będzie, nie wróci do „ruskiego“.

Żyli też nadzieją pomocy z Warszawy...

Gdybyście ich widzieli!

Zawsze byli gotowi, nigdy nie zmęczeni, spali w rowach, pili z kałuży i stali na posterunkach do ostatniej chwili. Wychodzili z miasta wtedy, gdy na przedmieściach grzmiąły już bolszewickie karabiny, a oni mieli naboju na pół godziny strzelania.

I wyszli tylko na rozkaz zwierzchności, niektórzy zostali, „bo, a nuż jeszcze będzie można ich bić“.

Wyszli, bo ta Polska, o której śpiewali maszerując, nie przysłała im z pomocą.

I mają jedną myśl: wrócić! A wtedy: „kiedy my im damy, no, już oni popamiętają, te bolszewiki i te Niemcy“, powtarzają, zaciskając pięści.

Płakali, gdy im Niemcy wrywali karabiny... były to łzy doprawdy święte. A Niemcy bili niektórych po twarzy, powtarzając: „Niech was Warszawa broni“. Na te bezbronne dzieci nastawiono karabiny maszynowe, zabrano im buty, by boso weszły do owej Polski, znanej z piosenek.

I na tej „granicy“, by dobrze pamiętali, kim są i dokąd idą, ostrzeliwano ich ztyłu.

A wtedy łobuzy wileńskie, które od 36 godzin nie miały w ustach nic, prócz szklanki czarnej kawy z kawałkiem chleba, i szły boso kilka wiorst, wydobyły ukryte cudem rewolwery i, obracając się jak sponiewierane lwiąta, zabierały się gruchnąć w Niemców.

Ledwie ich rozkaz powstrzymał.

Regularnym, karnym marszem przeszli przez Łapy do kozszar. Odesłano ich do Ostrowia; skąd wielu z nich uciekało, przekradając się znowu do ukochanego Wilna na głód i razy.

DEKLAMACJE

Artur Oppman (Or-Of.)

DO LITWY

Litwo! nie jesteś Ty już dawną Litwą!..
 I anioł Unji, zasłoniwszy lice,
 Na zrysowane pogląda świątnice,
 Gdzie niegdyś górna dwu narodów dusza
 Jedną do czynu rwała się modlitwą..

Litwo! Twa cicha, Twa słomiana strzecha
 Zawarte wrota, jak serce człowieka,
 I róg Wojskiego już nie budzi echa..
 I cała przeszłość, jako sen ucieka..
 Prastara Litwo pana Tadeusza!..

Litwo! Jagiełłów zbrojny mąż na znaku,
 Od Piastowego odlatując ptaka,
 Gniewną ostrogą krwawi bok rumaka
 I przez złączone w śmierci dziadów kości
 Idzie ku obcym z świętych mogił szlaku!..

Litwo! Gdzie twoi śpiewacy miłości?!..
 Oto ofiarna czara, jak grób pusta
 I nienawiścią dyszą bratnie usta..
 I tam — z ogromnej wieków dalekości —
 Idzie Duch smutny Zygmunta Augusta..

Przez bitew pola, przez doliny płaczu,
 Przez mrok potępień i przez chwały zorzę
 Idziesz z mogiły, o królu tułaczku,
 Szukać swych ludów bijącego serca,
 Co, jak dzwon, grzmiało na lądy i morze..

Śpią cicho w grobach żałosne Reytany
 My — na wileńskie Konradowe lochy!
 Na Grunwald, grzmiący skroś wieki z łoskotem!
 Na bezmogilne Jasińskiego prochy! —
 Miłość niezłomną ślubujęm zpowrotem!..

I śpiewak Litwy śpi z królami razem,
 Na cichej rosie, pod omszonym głazem,
 Lirnik wioskowy rozkwitł w darń kobierca,
 A serca żywych, jako dzw n — strzaskany..

Litwo! pieśń Twoja, ta arka przymierza,
 Zrodzona w święte promienistych lata.
 Dziś w pierś litewską, jak w kamień, uderza
 I w sercu brata — nie znajduje brata!..
 Pieśń, jak błysk miecza i jak szept pacierza..

Od Bazyljanów jeszcze echa dzwonią
 I w Ostrej Bramie twarz ta sama świeci,
 Z uliczek Wilna, z gwiazdami nad skronią,
 Długim pochodem suną Filareci
 Dziady bez wnuków... Ojcowie bez dzieci..

Widm nie puszczając, co stoją za progiem,
Z siół twych i grodów, z powietrza i z ziemi,
Widm umęczonych drogi dalekiemi, —
Litwo! Tyś sama większym sobie wrogiem,
Niżli był niegdyś tamten wróg krzyżowy!

Jeżeli kiedy siwy chłop litewski
Nad wyorany krwawym mieczem stanie
Może się tobie przyśni sen królewski
I, zadumanej pochylając głowy,
Dawną purpurę obaczysz — w łachmanie!..

Wspomnij! Lecz choćbyś zapomniał o tem! —
I czyli razem, czy duchową bitwą
W jeszcze chmurniejsze pograżeni cienie, —
Nie przestaniemy i na jedno mgnienie
Braterską Ciebie pozdrawiać modlitwą:
Błogosławiona bądź, o siostrzo!.. Litwo!..

Artur Oppman (Or-Ot).

W I L N O.

Po twych ulicach błędę zadumany,
W starych zaułkach na kamieniach siadam,
Głosem znajomym mówią do mnie ściany
I z duszą murów o umarłych gadam.
Z oddali dzwonów pacierz gra wieczorny
Modlitwą żalu stęsknioną i pilną.
I sercu gościa, czci pełnemu kornej,
Ze wspomnień swoich zwierzasz się, o Wilno.

Gwiazd cichych oczy na niebie migocą,
Na miasto głuche zapada milczenie,
Kędy się zwrócę tą majową nocą,
Drogie i święte idą za mną cienie.
Wstają obrazy, widziane od dziecka,
W „nocnych a długich rodaków rozmowach“
Grób cię rozpęka — i pieśń filarecka
Po zardzewiałych uderza okowach!..

U Ostrej Bramy złote lampki gorą
I ludzkie serce pała z niemi razem:
W pustej uliczce, samotniczą porą,
Późny przechodzień klęknął pod Obrazem.
Twarz Jej przejasna takie blaski miecie,
Taką nadzieją Boskie oczy płoną,
Jakby już wszystkich zatułanych w świecie.
Miała powrócić na Ojczyzny łono!“

Nocą majową pełną gwiazd i kwiatów
Wśród murów swojej kamiennej ballady,
Wierne pamięci ległych w grobie światów,
Ty mi, o Wilno, odprowadzasz „Dziady“!
W marzeń na jawie chwili wniebowstępu,
Pod dumnym chrzestem litewskiego znaku,
Jasiński „młodzian piękny i posępny“,
Na rozhukanym cwałuje rumaku!

Księżyc jak strażnik wyjrzał z chmur załomu
 I gród prastary osrebrzył po krańce,
 Tak błogo w ciszy widzieć dom po domu
 Kiedy je dawni zaludnią mieszkańce
 Groźbą rozpaczy do niebiosów grzmota
 Płomieniejąca Konradowa cela,
 A nad ofiarą Zana i Czeczota
 Bucha czerwone słowo Lelewela.

Z pustego okna kamiennej arkady,
 Skróś lat przepadłych zawarte wierzeje
 Smutnego Julka cień pogląda błady
 W usiane liściem Jaszuskie aleje.
 Jesienny wichur stare drzewa targa,
 Jesienne liście złotem deszczem płyną,
 Wiecznymi łzami płacze wieczna skarga
 Ludko! pamiętasz pod tą jarzębiną...

Nad świętym Janem lecą echa szumne,
 Jakby orlemi poniesione pióry,
 Dawną powagą dostojne i dumne,
 Akademickie ocknęły się mury;
 Zagrzmiął potężnie hejnał staroświecki,
 Mierzący hardo na zamiary siłę,
 I wódz młodzieży uniwersyteckiej
 „Dusi centaury“ i „pcha świata bryłę“.

Gdzieś tam, daleko, „na paryskim bruku“,
 Płyną godziny, jak więzienne lata,
 A myśl z dni kłęski, gdyby strzała z łuku,
 Do wileńskiego wylatuje świata
 I staje postać u pamiątek urny,
 Która zamyka jego sen litewski:
 Po swej młodości „pochmurnej i górnej“
 Z królewskiej trumny tęskni duch królewski.

Gdzie Świętojerska kończy się ulica
 I plac Łokiski znagła w oczy stanie,
 Z kozła mój stary zeskoczył woźnica
 I zdjąwszy czapkę, szepnął: „tutaj, panie“...
 Biczyskiem w ziemię uderzył — i w ciszę
 Obaj-śmy czujne wyteżyli słuchy, —
 A mnie się zdało, że huk strzałów słyszę.
 I jęk na wzgórzach zduszony i głuchy..

Nim się do końca noc Dziadów odświeci,
 Nim do apelu wezwie dzień surowy,
 Jeszcze mi trzeba cisnąć kwiat pamięci
 Na twą mogiłę, lirniku wioskowy!
 Strunami lutni, złożonej pod głazem,
 Twojej się Litwy rozbawiła krasa —
 A gdy kwiat rzucam — to go rzucam razem
 Ku niewiadomej mogiłce Ułasa!...

Na wschodzie nieba zorza się czerwieni
 I pora kończyć mą wędrówkę nocną,
 O, stare Wilno! otośmy sprężeni

Miłością wieczną i jak śmierć tak mocną!
 Za chwilę w słońcu staną twoje domy
 I groby twoje i serca twych ludzi,
 Ciemność jest bowiem, jako sen znikomy,
 Z której się dusza jak ze snu obudzi!

Złoto z purpurą zalały niebiosy,
 Zmartwychwstający gore blask zaranny,
 Płoną szkarłatem Wilja i Rosa,
 Góra Zamkowa i krzyż świętej Anny.
 Zbratany w życia nieugiętym czynie
 Z tobą i twoją relikwią mogilną, —
 Pozdrawiam Ciebie w porannej godzinie
 I do twych wspomnień modłę się o Wilno!..

Władysław Syrokomla

PIELGRZYM — PIELGRZYMOWI.

I tyś zwiedził tamte strony,
 Gdzie ja byłem w dobry czas;
 I tyś wrócił zachwycony —
 Więc wspomnienie łączy nas.

Z rzek tych samych piłeś wodę,
 A powietrze z tychże gór,
 I poznałeś dusze młode,
 Piersi krzepkie, gdyby mur.

W Wielkopolsce mgłę jesieni
 Tyś w równinach widział sam,
 Ale w sercach się zieleni...
 Wierzą w wiosnę, wierzą tam!

Ciężkie chmury nad Wawelem
 Przyłaczają wieże snąć.
 Lecz zmieniłeś ból weselem,
 Gdy dzwon Zygmunt zaczął grać.

Ach! Tak samo było ze mną,
 Gdy przebiegał strony te:
 Zrazu tęskno... w oczach ciemno...
 Potem promień błysnął w łzę.

Łza, promieniem oświetlona,
 W innych barwach dała świat:
 Na zwaliskach pleśń zielona
 W czarodziejski przeszła kwiat.

Wzniosłem serce aż do Boga,
 Wyteżyłem oczy wdał:
 Aż i Litwa moja droga
 Z za niemnowych iskrzy fall..

Tak się oczy rozigrały,
 Rozwidniły, Bóg wie skąd,
 Że widziałem, w tęczach cały,
 Wileńskiego zamku szcząt..

L I T E R A T U R A .

Limanowski: „Dzieje Litwy“. Nakład Księgarni Towarzystwa Wydawniczego w Warszawie, r. 1917, str. 68, cena 1 zł.

Piskor P.: „Wyprawa wileńska“. Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej. Str. 48. Cena 70 gr.

„Sejm Wileński 1922 r.“ Według stenogramów posiedzeń. Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej. Cena 5 zł.

Roszko S.: „Unja Polski z Litwą“. Z. Pomarański, Warszawa — Zamość, 1919 r. Str. 16. Cena 10 gr.

ŚWIĘTO NARODOWE KONSTYTUCJI 3-GO MAJA

MATERJAŁY DO PRZEMÓWIEN

Szymon Askenazy

Konstytucja 3-go Maja

By zrozumieć, czem dla Polski była i pozostanie Konstytucja Trzeciego Maja, jedno przede wszystkim innem mieć trzeba na widoku: że było to żywiołowe porwanie się wielkiego narodu, którego wielkość została sponiewieraną, niezawisłość zdeptaną, udzielnność zgwałconą, całość okrojona, i który, poniżony, spętany, rozbrojony, okaleczony, wejrzał w siebie, błyskawicą uświadomienia ogarnął swą przeszłość poważną, nikczemną teraźniejszość, wieczne posłannictwo przyszłości i poczuł się do nieodwołalnego samozachowawczego obowiązku dania walnego świadectwa własnej samostności duchowej przed sobą samym i światem. Istota zjawiska leżała nie w stronie materialnej, lecz czysto duchowej, nie w państwowej nawet, lecz narodowej. Konstytucja Trzeciego Maja nie uratowała, nie mogła już wyratować Rzeczypospolitej Polskiej, ale była niby salwa, zbawiająca ducha, zastrzeżenie kardynalne, położone w księżde wiczyściej dziejów narodowych i powszechnych, ubezpieczające od zaguby, od ukrócenia, niezniszczalny dobytek nieprzedawnionych praw historyczno-cywilizacyjnych narodu polskiego.

Niepożyte po wszystkie czasy znaczenie tego aktu spoczywa nie tyle w samej, aczkolwiek arcydoniosłej jego treści społeczno-państwowej, ile w założeniu psycho-politycznem.

Pod względem społeczno-państwowym Konstytucję Trzeciego Maja, obok zasłużonego uznania, spotkały też pewne, poniekąd nie pozbawione zasadniczości, zarzuty. Główna jej zawartość realna polegała w rzeczy samej na kilku naczelnych sankcjach naprawy ustawodawczej, wedle dzisiejszego pojęcia zgoda elementarnych: na zniesieniu liberum veto, konfederacji, elekcji monarchy, słowem, dotychczasowego szlachecko-oligarchicznego bezrządu, oraz na uświęceniu prawidłowego porządku sejmowania, głosowania większością, sukcesji tronu, słowem, najprostszych i najniezbędniejszych warunków bytu państwowości nowożytnej. A jednak niesłuchanej wagi i trudności było to dzieło naprawy błędów własnych, osłoniętych cudzą przemocą traktatową i orężną, dokonane jedynie moralną siłą własnej oczyszczonej samowiedzy wbrew tamtej gwarancyjnej potędze sąsiedzkiej.

Pozostało połowiczne jeno uobywatelenie mieszczaństwa, Pozostało poddaństwo ludu wiejskiego. Można ją było zestawiać zwłaszcza z niemal współczesną konstytucją wrześniową francuską tegoż 1791 roku. Wszak tam, we Francji rewolucyjnej, odrazu zaczęto od połączenia wszystkich stanów, zniesiono wszelkie przywileje szlachty, stan miejski uczyniono „z niczego — wszystkim“, włościanom dano i wolność i ziemię.

Aliści tam, na Zachodzie, naród niepodległy podejmował walkę ze swoim monarchą. Tutaj, w Polsce, naród krępowany, już zgóry na śmierć niechybną skazany przez przemożnych sąsiadów, miał się zwalczania zaszczerpionej przez nich choroby wewnętrznej, a tem samem stawał do śmiertelnej z nimi walki.

W istocie, jakkolwiek sankcje reformatorskie, złożone w Ustawie Majowej, były dojrzałym owocem i koroną długoletniego procesu uzdrowienia narodowej myśli politycznej, dokonanego w łonie samego społeczeństwa, to jednak w danej chwili sformułowanie ich i wyniesienie przed naród i Europę w akcie konstytucyjnym było przede wszystkim związane z niniejszym wyjątkowym momentem powszechnej sytuacji międzynarodowej, którego uzyskanie stanowiło o zbawieniu istności Rzeczypospolitej. Od wiosny 1791 roku gotowała się ofensywa prusko-angielska przeciw Rosji, mająca wybuchnąć właśnie w maju. Ogłoszenie Ustawy naszej było ściśle skojarzone z tym oczekiwanym wybuchem, miało go z jednej strony przyśpieszyć, z drugiej zaś, uprzedzając go, zapewnić zgóry Polsce stanowisko właściwe pośród przewidywanego zbrojnego przesilenia.

Wyrzeczenie się w samej Ustawie niejednej głębszej reformy społecznej dotyczącej mieszczaństwa i ludu, niejednej śmielszej myśli Kołłątaja lub nawet Ignacego Potockiego było skutkiem tych wyższych komplikacji i rachub nieodbitie z niemi splecionych.

Rachuby te zawiodły, do wojny nie doszło, Ustawa upadła, pociągając za sobą Rzpltą. I nietylko upadła wtedy Ustawa, lecz, jak wszelki tego rodzaju twór ludzki, niezadługo przeżyła się. Jej twórcy stanowili w niej, iż ma ona być udoskonaloną po latach dwudziestu pięciu, t. j. w roku 1816. Nie przewidzieli, jakie burze przenikną przez to ćwierć wiecze, że zluzują się w niem Legjony, Księstwo Warszawskie, odnowione Królestwo Polskie.

Już w Towarzystwie Patrjotycznym, podczas dyskusji nad Ustawą Majową nazwie ją Łukasiński szanownym „starym meblem“. Ale też, jak się rzekło, nie tyle w brzmieniu Konstytucji Trzeciego Maja, ile w jej podłożu duchowem, w jej pobudkach psychopolitycznych tkwi wieczysta jej wartość dla Narodu. „Poznawszy zadawnione rządu naszego wady, a chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje i z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła, wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą, egzystencję publiczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu, którego los w ręce nasze jest powierzony, chcąc oraz na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć, mimo przeszkód, które w nas namiętności sprawować mogą, dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny naszej i jej granic, z największą stałością ducha niniejszą konstytucję uchwalamy i tę całkowicie za świętą, za niewzruszoną deklarujemy“.

Wielki duch miłości kraju tętniący w tej wzniosłej pobudce przewodniej, rzucił na ulice Warszawy rozradowane tłumy mieszczaństwa w święteczny dzień majowy 1791 roku i rzucił je tam niebawem z bronią w kwietniowy dzień walki 1794 r., a porwie On też i uobywateli na polu raławickiem włościństwo polskie, wystrzeli wysoko ponad brzmienie samej Ustawy, świecić będzie w ciemnościach porozbiorowych całym pokoleniom i nie słabnym promieniem dziś jeszcze do każdego polskiego trafi serca. Kto Polskę kocha kochać ją będzie w Konstytucji Trzeciego Maja.

Marja Bogusławska

Dlaczego 3-ci maja jest polskiem świętem narodowym

Każdy kraj ma jakieś święto narodowe, jakiś w roku dzień uroczysty, obchodzony galowo na pamiątkę najpiękniejszego, najdonioślejszego faktu w swej historii. Niemcy obchodzą święto Sedanu, owego zwycięstwa, przez które, kosztem setek tysięcy poległych z obu stron, zapewniły sobie późniejszą potęgę. Francuzi świętem narodowym czczą zburzenie Bastylii, owego przełomowego momentu w historii rewolucji, tej strasznej karty w dziejach świata, tak obficie zlanej krwią Francuzów, wytoczonej przez współbraci, dla zdławienia przemocy i niesprawiedliwości. Polska, Bogu dzięki, nie ma w przeszłości swej tak potężnego momentu (!), a gdyby szło o jakiś Sedan, byłaby w kłopotcie, któremu ze świetnych zwycięstw dać pierwszeństwo: Płowce czy Grunwald, Chocim czy Kirchholm, odsiecz Wiednia czy Raclawice?

I oto gdy Polska, rozdarta na trzy części, zwyciężona i sponiewierana, zapragnęła mieć narówni ze szczęśliwymi krajami swoje święto narodowe, choć takie, którego wschód nie ogłaszają światu hejnały i uroczyste fanfary, ale takie, które na ucho szepcze się dzieciom, takie, które kościoły czczą cichą Mszą, na które ludzie nie podążają zwartym tłumem, przy furkocie sztandarów, z hymnem na ustach, lecz gromadkami cichemi, trwożnie przemykającymi się wśród wrogów i policji, naród polski obrał na takie ciche a umiłowane święto, nie żadne zwycięstwo, nie rocznicę któregoś z królów bohaterów, czy budowniczych państwa, ale rocznicę Konstytucji 3 Maja, owego wielkiego dnia, w którym rozum polityczny i miłość braterska zrodziły zdrowe dzieło sprawiedliwości.

Pierwsza rocznica 1792 r. zapisała na kartach historii naszej obchód narodowy, nasz pierwszy obchód narodowy. Tęczową wstęgą przewinał się przez ulice Warszawy, prowadząc za sztandarami wojskowymi, za przebogatymi chorągwiami cechowymi zastępy panów w kontuszach i haftowanych frakach, kobiet w przedudnych strojach, mieszczan w jaskrawych i nie mniej bogatych ubiorach. Szli z kościoła św. Jana do ogrodu Botanicznego kłaść kamień węgielny świątyni Opatrzności Boskiej. Wszystkie stany przyłożyły rękę do tego dzieła, każdy dorzucił swą cegiełkę, kielnia przechodziła kolejno z ręki króla, biskupa, senatora, rycerza ziemianina, mieszczanina, aż do kmiotka.

Ale dzień ten zabłysnął wśród mroków nadciągającej burzy dziejowej, jak dogorywająca świeca... Odstępstwo króla od konstytucji, Targowica, wkroczenie wojsk nieprzyjacielskich, bohaterskie wysiłki Kościuszki, nowa wojna i nowy rozbiór zaabsorbowały uwagę powszechną. Jedni patrzyli z przerażeniem przed siebie, zali z otaczającego chaosu nie padnie jaki nowy cios, nie wychyli się nowe widmo potwornej klęski; inni wyteżali wzrok, oddając się nadziei, że przecie przyjdzie skąd zbawienie. A świątynia Opatrzności, której fundamenta dźwignięto zaledwie na wysokość kilkunastu stóp, rozpadała się w gruzy i porastała chwastami. Polacy nie zapomnieli jednak o swem święcie narodowem; każdego roku do ruin 3 Maja nadciągały gromadki, by rozmyślać nad tem, co tak świetnie, a tak późno zostało zapoczątkowanem dla ratunku narodu. Czasem ktoś śmielszy położył kwiaty na czerniejące cegły ruiny, a wówczas prawie zawsze z pośród publiczności przechadzającej się w pobliżu, jakiś mężczyzna zatrzymywał wzrok badawczy, a potem ów śmiałek, przy wzrastającym zdenerwowaniu wewnętrznem, słyszał i wiedział, że postępuje z nim ktoś krok w krok, przyspiesza chodu lub zwalnia go, zatrzymuje się lub biegnie. Śledzony stara się zmylić czujność śledczą; wchodzi do jałdłodajni, kościołów, składów, już zdaje mu się, że stracił prześladowcę, że uszedł pościgu, już ucho jego nie wyławia charakterystycznego stąpania, już go nie ma!... Nie!... To turkot zagłuszył chwilowo tę zmorę okrutną! Więc wskakuje do dorożki, każe gnać konia i oddycha lżej, że uszedł. O nie!... Ledwie zajechał przed dom, widzi wysiadającego z drugiej dorożki człowieka, który bez skrupułów podchodzi do stróża i notuje jego nazwisko. Śledzony wie, że tej nocy lub następnej zjawią się u niego żandarmi z rewizją i aresztowaniem. Nic nie pomoże usunięcie wszystkiego, co może być podejrzanem; jego przestępstwo jest skonstatowane — on uczcił złożeniem kwiatów świątynię 3-go maja!

A były i krwawe ofiary; toć całe straszliwe prześladowanie młodzieży wileńskiej za Nowosilcowa rozpoczęło się od ujęcia Platara za skreślenie na tablicy szkolnej: „Niech żyje konstytucja 3-go maja!“. Tak to w upokarzającej tajności, optając niezliczoną ilością ofiar najszlachetniejszych, najśmielszych, obchodziliśmy w latach niewoli nasze święto narodowe, święcąc nie czyn, lecz ideę, nie wprowadzenie reform, lecz dopiero ich zamierzenie. Bo nam, zrodzonym w niewoli, okutym w powiciu, nam w naszej pustce i przyziemnej pracy, skazanym na bierność, przywykłym do konspiracyj, wydawało się szczęściem, że oto możemy złożyć

hołd idei tak wielkiej, zamierzeniu tak potężnemu, sile co mierzyła się na zamiary, choć zamiarem przyszło jej pozostać.

Więc też smutny podkład miała ta rocznica narodowa, a jednak z każdego rozluźnienia niewolniczych pęt korzystaliśmy, aby uroczystym obchodem dać sobie choć chwilowe złudzenie, że jesteśmy wolnym narodem.

Aż oto przyszedł dzień, że złudzenie przestało być złudzeniem, złoty sen stał się rzeczywistością. Jesteśmy wolni! Jesteśmy niezależni! Jesteśmy nie tylko narodem, ale i państwem!

W radosnem przeto usposobieniu ducha, ale i w poczuciu wagi i powagi, musimy odnosić się do drogiego depozytu, przekazanego nam przez przodków w świętej Konstytucji.

Henryk Galle

Niemcewicz na Wielkim Sejmie

Jedną z najwybitniejszych cech piśmiennictwa naszego za czasów Stanisława Augusta jest jej bezpośredni związek z życiem politycznym narodu. Zwłaszcza od chwili, kiedy Polska, zbudzona pierwszym rozbiorem ze snu wiekowego ciemnoty i bezmyślności, w najlepszej części swych obywateli ze zdwojoną energią rzuciła się na drogę przebudowy układu społecznego, struna polityczna zaczyna brzmieć coraz donośniej w utworach literackich.

I nie mówimy tu już o niezmiernie bogatej, tak ilościowo, jak i jakości, literaturze politycznej Sejmu Wielkiego, ani o czasopiśmiennictwie; boć i bajki i satyry Krasickiego, wiersze refleksyjne lub satyryczne Trembeckiego, komedje Bohomolca, „Czynsz“, komedja Karpińskiego nawet, wszystko to było wypływem wspólnego prądu, który dążył z jednej strony do zwalczania anarchji szlacheckiej i samowoli możnowładczej, z drugiej zaś — do przeprowadzenia szeroko zamysłanych reform demokratycznych.

Wybornem wcieleniem tej łączności życia i literatury, czynu i słowa, jest pisarz, jeden z najpopularniejszych w Polsce przed Mickiewiczem, niestrudzony działacz na wszystkich polach pracy społecznej, od poczynań Komisji Edukacyjnej, aż do pracy organizacyjnej wśród emigracji polskiej po roku 1831 w Paryżu, pisarz niezmordowany, jeden z najpłodniejszych u nas przed Kraszewskim, poseł inflancki na Sejm Wielki, Julian Ursyn Niemcewicz.

Był on przede wszystkim mężem stanu, obywatelem, literatura była dlań środkiem w walce społecznej. To też wszystkie prace jego, od najwcześniejszych, mają najczęściej charakter okolicznościowy, tendencja społeczno-polityczna góruje w nich nad stroną artystyczną; każdy z nich jest czynem bardziej, niż słowem.

W czasie Sejmu wyraziło się to w sposób bardzo dobitny: komedia „Powrót posła“, napisana w czasie limity sejmowej w r. 1790, odegrany w rocznicę konstytucji majowej w r. 1792 pierwszy nasz dramat historyczny „Kazimierz Wielki“, to w gruncie rzeczy broszury polityczne, popularyzujące te same hasła, którym wiernie służył Niemcewicz, wraz z całym stronnictwem patriotycznym, w izbie sejmowej. Ku temu też celowi zmierzały liczne bajki o treści politycznej i artykuły w redagowanej wraz z Mostowskim i Weysenhoffem Gazecie Narodowej i Obcej, przygotowujące grunt pod zasiew reformy majowej, której upadek miał niebawem Niemcewicz opłakać w „Elegji do wiosny“ oraz w namiętnych pamfletach: „Do hersztów targowickich“ i „Fragment biblii targowickiej: „Księgi Szczęsnowe“.

Są to jednak fakty zbyt znane, aby nad nimi się rozwodzić. Mniej spopularyzowana jest natomiast inna strona działalności ówczesnej Niemcewicza: jego wymowa parlamentarna. O niej to właśnie chcieliśmy czytelnikom naszym przy niniejszej sposobności przypomnieć.

Z działalności Ursyna w Sejmie Wielkim możemy zdać sobie sprawę dokładnie dzięki jego przyjacielowi ks. Adamowi Czartoryskiemu, który w znakomitem swem dziele: „Żywot J. U. Niemcewicza“ (Berlin — Poznań, 1860) nie tylko podał najlepszą biografię autora „Śpiewów historycznych“, ale i w aneksach zamieścił mnóstwo surowego materiału, jak dokumenty, listy, a przede wszystkim mowy, te niezrównane mowy, szczyt naszego wystąpienia parlamentarnego XVIII wieku, a kto wie, czy i nie wszystkich wieków; w nich, jak w zwierciadle, przegląda się duch czasu, rozum stanu i poczucie obywatelskie i demokratyczne.

Wcześniej, bo już 24 października 1788 roku po raz pierwszy, zabrał głos w kole sejmowym młody, zaledwie 30-letni poseł inflancki. Szło o to, czy dowództwo nad świeżo uchwaloną 100-tysięczną armją oddać jednemu z departamentów zniechęconej Rady Nieustającej, czy też powołać w tym celu przez sejm specjalną Komisję Wojskową, posiadającą zaufanie narodu. Niemcewicz w gorących wyrazach oświadcza się za komisją. „Departament — woła — będzie zawsze częścią tej Rady, której, bez największego swobod

naszych niebezpieczeństwa, rządu wojska oddać nie można. Straszna ta magistratura... gdy zyska jeszcze w rządy swoje 100 tysięcy wojska, stanie się okropnym taranem, który wątlą wolności posąg wkrótce obali“.

A kiedy dyskusja nad urzędzeniem komisji przewlekła się, sztucznie podtrzymywana przez partję „hetmańską“, Niemcewicz na sesji w dniu 14-go listopada z żalem zawołał: „Wszyscy wołamy, że teraz jedyna chwila podniesienia ojczyzny z rozwalin, chwila szczęśliwa, ale krótka, ale małym może przedziałem czasu od nowego oddalona upadku, może jeden moment między Polską potężną a szczęśliwą, a Polską słabą i w wiecznej pograżoną niewoli! Oddalmy ten moment gorliwszem i czynniejszem postępowaniem... jeżeli nad każdym tak długo zastanawiać się będziemy, jak nad trzema wierszami pierwszego artykułu, chyba dzieci nasze doczekają się komisji“.

Śmiertelna obawa, że roztrwoniono drogi czas, jedynie sposobny do naprawy Rzeczypospolitej, a potem będzie już za późno, kilka razy jeszcze wyrwała okrzyk namiętny i bolesny z piersi szlachetnego młodziana. Kiedy na sesji 18-go grudnia t. r. postawiono wniosek limity sejmowej, z gorzką ironją zapytał, czy nie o kontrakty dubieńskie tu chodzi, dla których porzucamy sprawę Ojczyzny?

I dodał słowa znamienne, niestety! aż nadto prawdziwe: „Pamiętajmy, że, jeśli dziś rzeczy polskich nie podniesiemy, nie okoliczności, ale nas samych będzie to winą, na nas spadną łyzy i cierpienia pozostałych po domach braci, na nas narzekania następnych wieków, a dręczące sumienia jędze wyrzucać nam będą przez resztę dni naszych i dzisiejszą opieszałość i przyszłe nieszczęście“.

I po wznowieniu obrad sejmowych, 12-go lutego 1790 roku, Niemcewicz potępił raz jeszcze przewlekłość i jałowość dyskusji, wskazał na brak obrony granic, rozproszenie chorągwi, brak pieniędzy na potrzeby wojskowe, zły stan fortec, jak gdyby przewidywał smutnej pamięci kampanję 1792 roku.

Drugą sprawą, która zapalała ducha młodego parlamentarjusza, była sprawa wolności.

Wychowany w szlachetnych zasadach demokratycznych, nie opuszczał sposobności, by wystąpić w obronie klas pokrzywdzonych. Tak np. kiedy w styczniu 1789 roku uchwalono podatek podymnego, płacony przez szlachtę, nie chłopów, przestrzegał przed nadużyciami panów i wznosił ustanowienie kary pieniężnej na krzywdzicieli ludu. Kiedy zaś stanowiono podatek na miasta, logicznie wywodził, że w takim razie mieszczanom należy udzielić praw tak przy awan-

sowaniu w wojsku, jak i w życiu politycznym. „Niech więc roztropność kieruje naszymi postanowieniami — tak zakończył tę piękną mowę — prędzej czy później przyjdzie moment, w którym mieszczanin przypomni sobie, iż jest człowiekiem, i upomni się głośno o swoje prawa, które mu były wydarte przez tyle wieków“.

Moment ten, przewidziany przez bystrego polityka, nie dał długo czekać na siebie. Nadszedł kwiecień 1791 roku, mieszczanie „upomnieli się głośno o swoje prawa“. Niemcewicz 2. kwietnia wygłasza w sejmie mowę wybornie umotywowaną, stwierdzającą, że mieszczanie nic nowego nie pragną, bo prawa polityczne posiadali oddawna, później im przez „ciemność wieków“ wydarte, powołuje się na świeże przykłady Ameryki. „Częstokroć ludzie — mówi — których my nazywamy bez urodzenia, ratowali, wstawiali ojczyznę swoją. Nikt nie wie, czem był ojciec Waszyngtona, ani kogo Franklin dziadem swoim liczył, ale każdy wie, i potomność wie, że Waszyngton i Franklin oswobodzili Amerykę“.

Pomijajmy inne mowy z tego okresu: i te, w której powinszował królowi, że „na tym sejmie został niepodległym naczelnikiem niepodległego narodu“, i inną jeszcze, gdzie żądał, by „poddanie“ nie było uciskane przez panów, lecz zyskało przychylną opiekę rządu, i tę wreszcie, w sprawie sprzedaży pałacu brühlowskiego, rezydencji ambasadora rosyjskiego, — by przejść do najpiękniejszej z nich, z dnia 16. września 1790 go roku, przeciw wolnej elekcji. Świetny to wzór polskiej wymowy parlamentarnej! tyle tu siły przekonania, jasnej nieprzemóżonej argumentacji, tyle rozumu obywatelskiego i serca, co drży, nie o siebie, o losy skołatanej ojczyzny. Wreszcie, zesławiwszy wszystkie dowody z dzieł ojczystych i obcych, z dzisiejszego stanu rzeczy, bije mówca w dzwon trwogi o to nadchodzące jutro, które oby nie było dniem upadku Rzeczypospolitej. „Bodajbym tych nieszczęść nigdy nie dojrzał — woła — bodajby oczy moje, tą wolną i spokojną przysypane ziemią, nie patrzyły na klęski i ostatnią zgubę ojczyzny mojej! Jest jeszcze czas, jest pora zapobiedz tym klęskom, Nieba waszej zostawiły go przezorności; nie wahajcie zapytać woli narodu, jest on oświeconym, zna, co mu było szkodliwym, co mu pożytecznym być może, pożyteczne zapewne obierze... Następcy nasi z cnotą, z najlepszą chęcią równie szczęśliwej mieć nie będą pory, zostanie im tylko cierpieć i narzekać. Ach! bodajby nie cierpieli, bodajby nie narzekali na to grona ludzi poczciwych i świątłych; bodajby cnota wasza i ten Bóg, którego wszechmocne ramię wznosi i poniża narody, podniósł wasz naród, tylu dotknięty

plagami, bodajby natchnął umysły wasze duchem mądrości i zgody, bodajbyście, stanowiąc w tej wielkiej potrzebie, stanowili dogodnie trwałemu Rzeczypospolitej jestestwu! Niechaj następne wieki winne będą dzisiejszemu Sejmowi wolność, szczęśliwość, siłę, powagę i wdzięczność!"

Na parriętnej sesji 3-go maja Niemcewicz milczał: wyręczyli go inni, starsi, zasłużeni. Potem — raz tylko głos zabierał, a było to dnia 27. stycznia 1792 roku, kiedy nadeszła do sejmu wiadomość, że Potocki, generał artylerji, i hetman Rzewuski, odmówiwszy przysięgi na wierność konstytucji, udali się do obozu rosyjskiego do Jass; tu wymowa jego raz jeszcze ogniem świętego oburzenia zapałała.

Ot, przedmioty i sprawy, poruszane przez Niemcewicza-mówcę na Sejmie Czteroletnim.

Jak widzimy, we wszystkich swoich poglądach i dążeniach idzie on za świątłymi przywódcami stronnictwa patrijotycznego, słusznie więc, wraz z nimi, może być uważany za jednego z twórców Ustawy majowej, która była wielkim krokiem naprzód ku „naprawie Rzeczypospolitej“.

Drugiego kroku nie danem nam było uczynić.

Marja Konopnicka

Konstytucja Duch a

Kiedy Adam Mickiewicz dnia 5-go kwietnia 1848 roku szedł przez ulice Rzymu na czele garści rodaków, związujących się w „Pierwszy zastęp polski“, który miał być częścią wielkiego „zastępu ludów“, o wolność walczących, dwoisty sztandar przyświecał mu dwoistą nadzieję.

Jeden to ta czerwono-biała chorągiew, do której wzór wydumała Matka Makryna Mieczysławska, duchem swoim męczeńskim z duchem wieszczym poety w sprawie tej złączona. Drugi to ta mała karta papieru, który w setnych opisach drżała w owej chwili na sercach młodych legjonistów, ciągnących ulicami wiecznego miasta, wpośród pełnych zapału okrzyków ludu włoskiego, prawie, że triumfalnym pochodem.

Chorągiew nosiła z jednej strony wizerunek bolesnej głowy Chrystusa, tego wielkiego symbolu męki i ofiary, z drugiej — tak miły Polakom jasnogórski obraz Królowej Narodu.

Mała kartka zawierała zbiór zasad, w imię których sformował się ten pierwszy Zastęp i na których fundamentie

stanął. Była jego idealnym sztandarem. A wyszła nie tylko z pod pióra Mickiewiczowskiego, ale wprost z jego potężnego ducha.

Czerwono-biała chorągiew poprowadzić miała „Zastęp Polski“ przez Toskanję i Lombardję, całe już przewiane, całe ruszone tehem tej nadzwyczajnej „Wiosny Ludów“, która we wszystkich niemal krajach Europy dobywała gwałtownie z pustych, martwych ugorów ruń nowego życia. W pochodzie tym miał się Zastęp wzmóc, wezbrać i zmienić na Legion włosko-polski, którego celem było dobrać się do Krakowa i tam podnieść sztandar narodowej walki.

Mała karta obejmowała sobą Konstytucję walczącą i odradzającą się Polski. Znaczy to, podawała w najogólniejszych zarysach te podstawy polityczno-prawne na jakich rozwinąć się miało życie narodów. Znane są powszechnie dzieje Chorągwi i Zastępu. Los ich był losem wszystkich idealnych porywów, mierzących „siły“ na ogrom „zamiarów“ i tak potężnym pędem ku wielkiemu celowi rzuconych, że zdają się utracać poczucie trudności i przeszkód, jakie je od osiągnięcia celu tego dzielą. Były też one, te dzieje, przedmiotem rozpatrywań wielostronnych dla badaczy tej pięknej, a burzliwej chwili, w której hasło powszechnej wolności przenikało Europę, jako grzmot wiosenny, dobywający z pod lodowej skorupy martwożywej i bujności zakwitającego życia. Mniejsza o to, że Chorągiew nie doprowadziła Zastępu aż na pole walki. Mniejsza nawet oto, że się Zastęp nie wzmógł pod nią i że się rozprószyć musiał. Powiała w błękity nad uciskiem i smutkiem ziemi, uczyniła się windą Ludom, jako hasło braterstwa, jako dokument dobrego, nigdy nie przedawnionego prawa do wolności; serca i oczy gorzały ku niej, duchy i ramiona skupiały się koło niej, była wyrazem żywych i powszechnych pragnień; była widomym znakiem zespolenia się naszego z wielką rodziną Wszelchudów w dniu, w którym Ludy te podniosły głos na forum dziejowym, spełniła rolę sztandaru.

A choć czas jej rozbłysku nad światem był „chwila tylko“, chwila ta przecież miała wagę i znaczenie historycznego momentu. Ona była jedną z tych; jakimi żyją i odychają narody.

Co do małej karty, tę, dla jej ogromnej treści, raczej Wielką kartą „Charta Magna“ zważyć należało.

Bija z niej światła wolności i sprawiedliwości wprost olśniewające, wypełniając sobą cały obszar międzyludzkich i międzynarodowych stosunków, aż ku najdalszym, ledwo widnym kresom ideału.

Biją z niej hasła swobody i braterstwa, hasła równości wobec prawa, karności wobec obowiązku, hasła ogólnej służby ogólnemu dobru

Biją z niej głosy, obwołujące Ojczyznę „polem życia“, na którym pracować mają siewcy ducha, oracze słowa, żniwiarze czynu, pola, z którego chleb życia pożywać będą miliony tych, co go dzisiaj łakną.

Te głosy, te hasła, te światła tak są natężone namiętnem pożądaniem powszechnego szczęścia; takim pędem pożądania tego ku ostatecznym krańcom politycznych i społecznych ideałów pchnięte; takim proroczem przewidzeniem czasów, nie zrodzonych jeszcze, natchnione, że olśniewają, jak nagłe, szerokie błyskawice, pogodę wróżące, i, jak dżdże wiosenne, spłókują pleśnie samolubstwa z duchów. Czujemy, że po ognistych śladach tych błyskawic wieki kroczyć kiedyś będą. Czujemy, że po tej majowej ulewie przyjdzie jasność przebłoga wielkiej „jutrzynki swobody“, którą Mickiewicz jeszcze w „Odzie do młodości“ witał okrzykiem nadziei, pewności owszem, że za nią „Zbawienia słońce“. Aby tę krzepiącą pewność w sobie wzbudzić, aby nadzieję rozniecić, aby wzmódz siłę życia i życia przyczynić, czytamy, odczytujemy tę wielką, na małej karcie spisaną Konstytucję Ducha.

W rozterce namiętnych zapędów, we wrzątku skłóconych egoizmów, w nieszczęsnem zamierzeniu się rąk i dusz na siebie; w rozbiciu celów, w rozgwarze hasań, w oczadzeniu pojęć, w gorączkowym pobudzeniu zwikłanych dążeń, krzyżujących się prądów, w zaćmieniu światła na przedświcie życia, gdy łuczywa nocy już gasną, a dzień nie zamienia jeszcze, niechaj nam ona rozbłyśnie, ta Karta, jak far jasny na wzburzonym morzu.

Chwila jest ciężką historyczną wagą. Chwila stawania się rzeczy mocnych, płodnych. Chwila rodzenia form nowych żywota, która nigdy i nigdzie bez męki nie przeszła. Gotujmy się do niej. Umacniajmy ducha.

Weźmy w pierś, stawmy przed rozum, zatwierdźmy czynem to wysokie prawo. Zaprawdę bowiem, ani ono z zewnątrz nas przychodzi, ani się nam przymusem narzuca, ani uzurpacją stoi, ani gwałtem obcego nam żywiołu ujarzmi nas i nęka, ale z żywego Ducha Narodu, z samej treści, z samej istoty jego, przez Męża Narodowego jest dobyte.

Znękami nawałem praw cudzych, z obcego ducha poczętych, staśmy się prawodawcami sami sobie i sami dla siebie. Uznajmy na Wielkim Sejmie pospólnego życia ten krótki „Symbol politycznej Polski“. Uznajmy za podstawę rozwoju naszego. A choćby nam się w nim coś przestarzałem wydało,

pomnijmy na czas i miejsce, w których nastąpiła ta pamiętna manifestacja odradzającego się Ducha narodu, Ducha, który w tych niewielu paragrafach sam siebie skodyfikował.

Rzym, 29 marca 1848 roku.

1. Duch chrześcijański w wierze świętej katolickiej rzymskiej jawiony czynami wolnemi.

2. Słowo Boże, w Ewangelji zwiastowane — prawem Narodów ojczystem i społecznem.

3. Kościół — stróż słowa.

4. Ojczyzna pole życia słowu Bożemu na ziemi.

5. Duch Polski — Ewangelji sługa. Ziemia polska ze swym ludem — ciało. Polska zmartwychwstaje w ciełe, w którym cierpiała i w grobie złożona była sto lat temu, Polska podnosi się i Słowiańszczyźnie dłoń podaje.

6. Polska — wolność wszelkiemu zborowi.

7. Słowo wolne, wolnie wyjawione, z owoców przez prawo sądzone.

8. Wszelki z narodu — obywatelem. Wszelki obywatel równy w prawie przed urzędem.

9. Wszelki urząd obieralny, wolnie dawany, wolnie brany.

10. Każdemu, bratu starszemu, poszanowanie, braterstwo, pomoc na drodze ku jego dobru wiecznemu i doczesnemu, równie wszystkiem prawo.

11. Towarzystwo żywota, niewieście, braterstwo, obywatelstwo zrównanie we wszelkiem prawie.

12. Każdemu Słowianinowi, wolnie na ziemi polskiej osiadłemu, braterstwo, równe we wszystkim prawo.

13. Każdej Rodzinie wolność działania domowa, pod opieką Gminy; każdej Gminie wolność działania gromadna, pod opieką Narodu.

14. Wszelka własność szanowana, nietykalna, pod strażą narodowego urzędu stojąca.

15. Pomoc polityczna, rodowa, należna od Polski bratu Czechowi i pobratymczym ludom czeskim; bratu Rusowi i pobratymczym ludom ruskim. Pomoc chrześcijańska wszelkiemu Narodowi, jako bliźniemu“.

O Polsko, która łaknęłaś i sprawiedliwości upragnioną byłąś, spełnij dziś przykaz Ducha Wolności i Sprawiedliwości! A nie zapieraj Ducha żywota, która chcesz być żywą!

DEKLAMACJE

Ignacy Baliński

W ROCZNICĘ KONSTYTUCJI 3-go MAJA

O, słońce wiecznych prawd! Sprawiedliwości słońce,
 Co z poza łez i krwi, płomiennie, gorejące,
 Przyświecasz ludom wszem, ludzkości świecisz całej,
 Gdy nowy wielki czyn dla Twojej spełnia chwały,
 Na krwawy polski łan, daleko i szeroko,
 Wznies w dniu, co święcim dziś, promienne swoje oko.
 Bo dziś jest Trzeci maj, bo dzisiaj jest rocznica,
 Gdy nam na prawd Twych blask rozwarła się źrenica.
 Gdy pod płomienną ich, jak w odrodzenia wiośnie. —
 „Porządek!“ „Równość!“ „Ład!“ zabrzmiały jednogłośnie,
 Padł samolubstwa gmach, przesady się rozwiały,
 I z więzów ciasnych kast wyłonił się lud cały.
 O wielki, święty dniu! nie bojem tyś wstawiony,
 Nie bitw zwycięskich krwią pamiętne są twe plony.
 Tyś widział starszą brać, co władzy miecz dzierżyła,
 Jak z młodszą bracią swą w uścisku dłoń łączyła.
 I, nowy tworząc ład, po paśmie złych omamień,
 Pod odrodzenia zrab złożyła pierwszy kamień.
 O wielki, święty dniu! na krwawe nasze rany,
 Na mrok ostatnich chwil, ty rzucasz smug świetlany,
 Ty sączysz jasny źródło osłody i pociechy,
 Wątpiący krzepisz duch i ciężkie mażesz grzechy.
 Przez ciebie w chwale trwa i przetrwa Polski imię
 Pokoleń długi rząd, co w mgłach przyszłości drzemie.

* * *

Hej! przed laty, bracia mili, dziwy działa się w tem mieście,
 Wśród kościelnych dzwonów bicia, w chorągwianych płacht szeleście,
 Hej! przed laty, bracia mili, dziwy działa się w tym grodzie,
 Na ulicy, w słońku jasnym, na wolności, na swobodzie!
 Tam, od zamku do katedry, wyszły wszystkie kraju stany.
 Wyszedł i sam król Jegomość, wyszła szlachta, wyszły pany
 Objawili wieść ludowi, objawili rodzonemu,
 Ze już szlachta, kupcy, kmiecie, wszyscy równi i jednacy
 W posłuszeństwie i porządku jać się będą wspólnej pracy;
 Ze przy zgodzie i swobodzie nie ostoi się wróg doma,
 Pierzchnie przemoc obcych mocarstw, szczególnie zdrada pokryjoma
 W nowym ładzie i układzie Zygmuntofskie wróci wieki,
 A gdy wieść tę objawiono, poszła krajem wieść radosna
 Tak potężna — jako burza, a wesoła — jako wiosna.
 Razem z słońkiem, razem z wiatrem szła, gdzie Tatry stoją sine
 Gdzie Dniepr szumi pośród stepów, na Podole, Ukrainę.
 I za Niemnem i za Wilię, kędy Żmudzi świętej rola,
 I litewskie ciemne puszcze, białoruskie szare pola,
 Razem z Wisłą falą siwą szła wieść, jasna jako zorza,
 Na Kujawy i na Prusy, aż do Gdańska, aż do morza . .
 A w Warszawie huk, wesele, znikły swary, zawiść, duma,
 Z mieszczaninem pan się brata, tyk się ze szlachcicem kuma.

Hej! przed laty, bracia mili, dziwy działy się w tym grodzie.
 Na ulicy, w słońku jasnym, na wolności na swobodzie,
 A choć przyszła noc głęboka, noc straszliwa, noc przekłeta,
 Choć związane nasze dłonie, wiarę, mowę skuto w pęta,
 Choć w niewoli i niedoli cały wiek żałobą płynie
 Jednak pamięć wieści owej nie zginęła i nie zginie!

Artur Oppman (Or-Ot)

GŁOS MAŁACHOWSKIEGO

Z pod grobowego przemawiam kamienia,
 Twą krwią, Ojczyzno, zbudzony do życia,
 A chciałbym głos mieć, jako żar płomienia
 I jako dzwonów hejnałowych bicia.
 Patrzę i oto strach mnie nagły zdejmie —
 Polsko! dzień idzie! na narodów sejmie
 Stań ty, szlachetna, na froncie!

Widziałem ciebie na przepaści skraju,
 Widziałem ciebie spodloną i marną,
 A oto duchy zapłonęły w Maju
 I zapaliły gwiazdę twą ofiarną;
 Pod oną gwiazdą stanęłaś na straży
 Z dostojną dumą na królewskiej twarzy
 I z hardą ręką na lonce.

Umiałaś cisnąć narodom i królom
 Swój czyn, tętniący gromowym protestem,
 Purpurę swobód rzucić dawnym bólem
 Zerwać się z błota i zakrzyknąć: „Jestem!
 Jestem! Kazimierzów i Zygmunatów dobie
 Wierna — wolnością darząca — i tobie
 Oddana — cały narodzie!“

Cały narodzie! oto wielkie słowo,
 Które gra spiżem i jak piorun wali,
 Zniź się magnacka, żadna koron głowo,
 Podnieście czoła, którzyście czekali!
 Tak chcemy! stanów jest zrównanie Boże!
 O ludu! faluj, jak wezbrane morze
 I płyn ku złotej swobodzie!

Płyn ku swobodzie! dziś, jak wtedy, bije
 To święte hasło w cichy lazur nieba,
 Ale czy stara owa miłość żyje,
 Bez której ludom nie trwać jak bez chleba,
 Miłość, co wszystkich pod swe skrzydła garnie
 I nie rozdziela hańbiąco i marnie,
 Ale szlachetnie jednoczy!

Polsko! Żadnego nie przeklinaj z synów.
 Ani zapomnij z dzieci swych nikogo!
 Dla kainowych miej pogardę czynów,

Ale każdemu pozwól iść swą drogą,
Choć z różnych ścieżek, zejść się na końcu,
By oddać pokłon wschodzącemu słońcu,
Gdy się na błękit wytoczy.

Z pod grobowego przemawiam kamienia
I twoją dawną chwałę przypominam,
A nim mnie pieczęć oniemi milczenia,
W imię Ojczyzny żyjących zaklinam:
Niech, pamiętając na przebrzmiałą świetność,
Chowają w sercach naddziadów szlachetność,
Nie kładąc więzów sumieniom!

Bo wtedy wolną będziesz, ziemię moja,
Sto lat walcząca za swobodę ludów,
Gdy spadnie z ciebie popękana zbroja
Wzajemnych złości i wzajemnych brudów,
Gdy, wierna hasłom, za któreś walczyła,
Nieśmiertelnemi będziesz prawdy lśniła
Idącym w świat pokoleniom.

Marja Bogusławska

Z JASNYCH DNI WARSZAWY

W murach Warszawy od sali sejmowej
płynie szmer głuchy wśród tłumów ulicznych,
szepczą mieszczanie, kłoniąc k'sobie głowę,
coś o reformach doniosłych i licznych.
Więc Staremiasto, Marjenstad, Podwale
i plac Zamkowy, Krakowskie Przedmieście
kipią od mieszczan strojnych okazale,
co mówią sobie: „Dziś radzą nareszcie“
Imię Dekerta pada często, żywo.
„Projekt w całości — będzie zatwierdzony“?
Stoi tłum trawion gorączką prawdziwą,
w okna sejmowej sali zapatrzony.
Wiem się rozwarły drzwi ciężkie, kowane;
ktoś staje w progu — dwa słowa padają...
i nagle tłumy, zapałem porwane,
chwytają posła, w górę podrzucają.
— Projekt Dekerta w całości uznany!
Odtąd już w przyszłość patrzymy się spokojnie!
Wolno nam służyć Ojczyźnie kochanej
tak w sejmie radą, jak bronią na wojnie!“

Aż kipią tłumy szczęściem i wdzięcznością.
„Wiwat mieszczaństwo!“ „Wiwat wszystkie stany!“
„Niech żyje, rządzi dalej z tą mądrością
sejm tu obecny i nasz król kochany!“

Długim orszakiem wychodzą posłowie;
podpisać prawo dążą do ratusza.
A Małachowski, po krótkiej przemówi
na rękach mieszczan triumfalnie rusza.

Gdy uwiecznioną została ustawa,
szlachtą uznani mi szczenie przedniejsi,
a zaś panowie miast przyjmują prawa,
aby równości okazać uznanie.
Padają sobie wzajemnie w ramiona,
radośni zmianą w ojczyźnie kochanej.
— Ot waśń odwieczna nareszcie skończona,
Drżysz, wrogu, wobec tej siły zbratanej.

Aż Małachowski, stanąwszy za stołem,
zaczyna mówić, więc cisza w tej chwili:
— Bracia kochani, gdy jesteśmy społem,
my co szczęśliwie chwili tej dożyli,
w której z narodu zdejmuje się plama,
że siłni słabszych niegodnie krzywdzili,
aż szlachta oto uznała tu sama
mieszczan równymi synami Ojczyzny,
rada w urzędach wraz z nimi obcować,
razem na wojnach okrywać się blizny,
jednak młode pokolenie chować,
pora, abyśmy zdali sobie sprawę,
że wielkie owo dzieło zawdzięczamy
Janowi Dekert. . Głośmy-ż jego sławę,
my, którzy czyny te najlepiej znamy,
by przez nas ogół dowiedział się wreszcie,
że Dekert, który, obdarzon fortuną,
dzierżąc najpierwszy urząd w naszym mieście,
szczęśliw w swem gnieździe, przy żonie jak Juno,
mógł być z łatwością nabyć indegenat*)
z przyjaźni ludzkiej korzystać w potrzebie.
Mógł, gdyby zechciał... zatwierdziłby senat!
Mógł wszystko osiąść, co pragnął... dla siebie.
Lecz jemu własne szczęście nie starczyło;
stan swój ukochał siłami wszystkimi,
chciał wszystko podnieść co w upadku żyło,
wybić się hardo, lecz razem z innemi!
I w tych zabiegach strawił życie całe,
zdobyszy jeno przedwczesną mogiłę —
Przeto nie dosyć głośić jego chwałę,
Zadośćuczynić trzeba mieć tu siłę!...
Gdy kończąc życie tak dzielne i czyste,
dzieło mi zwierzał, choć stygnął już licem,
jedno pragnienie wyrzekł osobiste:
by syn najmłodszy ochrzczon był szlachcicem.
Smieł przeto panom tu zaproponować,
by naród cały podawał to dziecię;
niech się pokuma, aby malca chować!
Tego zaszczytu Dekert godzien przecie!*

A cała sala zakipi radością:

„Zgoda! oh zgoda! wołają z zapalem,
„on żył jedynie narodu miłością,
„niech więc z narodem spokrewni się całym!“

*) Druga żona Dekerta, Zofja, była córką senatora Dembińskiego, której ojciec nie mógł skłonić Dekerta do przyjęcia szlachectwa dla siebie wyłącznie.

I śpieszą wszyscy, aby uczcić wdowę,
Małachowskiego wiodą upojeni,
niosąc swe godła — chorągwie cechowe,
z krzykiem triumfu i radosnych pieni.

*

*

Nazajutrz w Fary przecudnym kościele,
tłumno, nabito, że głowa przy głowie,
od miast przeróżnych są przedstawiciele,
króla wystąpiący i senatorowie.
Dziecię Dekerta stanęło woddali,
z niem Małachowski, księżna Sotykowa,
co się w imieniu kraju podpisali
na onym akcie.

Gdy modlitwy słowa
jął szeptać kapłan, skończywszy obrzędy,
przed ołtarz główny dążyło tych troje,
a szmer zachwytu rozlegał się wszędy...
Takie szlachetne twarze, pyszne stroje!...
Arystokratka, starszka już siwa,
zaś chrestny ojciec — szlachcic w lat swych sile,
dziecię — mieszczanin, co się ledwo zrywa.
A słońce pada przez szkła kolorowe,
ciepło, serdecznie, jak matki kochanie,
i zda się pieścić tę dziecięcą głowę
i błogosławić trzech stanów zbratanie.
Dodaje blasku zebranemu gronu,
w drogę kamienie swoje światła sący,
rozjaśnia szkarłat królewskiego tronu,
jednym promieniem wszystko troje łączy.

*

*

W lat kilka potem czasy się zmieniły —
tron usunięto, szkarłat kir zastąpił,
a stany, które wówczas się złączyły,
gdy los im różnych udręczeń nie skąpił,
trzykrotnie wspólnie krew swą przelewały,
walcząc, wzajemnie krwawiąc w pracy ręce,
albo daleko od swoich konały
w kopalni półmroku i tęsknoty męce.

Dzisiaj zatargi dręczą znów Ojczyznę,
szatan do krzyw ły kusi wciąż zawzięcie,
lecz ci co przodków szanują spuściznę
swych zobowiązań dochowają święcie
Wszystkie pokusy będą dla nich niczem,
więc zapanują nad szattem, zamętem,
bo się zbratali przed Boga obliczem,
bo się złączyli świętym Sakramentem!

Artur Oppman (Or - Oł)

TRZECI MAJA

Pamiętasz? Wtedy grały wszystkie dzwony,
A ty, o Polsko, jak można królowa,
Słuchałaś pieśni gromowego słowa,
Duchem narodu wzniesiona nad trony.
Od gór, do morza, od starych rubieży
Bronionych szabel pradziadowskich graniami,
Husarskich skrzydeł uderzyło wianiem
I z krwawych mogił zionął szept pacierzy.

Królu z narodem! gdzież wyście nie biegli
Oczyma ducha? w jakich niebios wyże?
(A już golgockie ustawiano krzyże
I dół kopano tym, co we krwi legli...)
Królu z narodem, wyście bili w słońce,
Jako te orły z herbowego znaku.
(A na dalekim lodowatym szlaku
Już kuć zaczęto kajdany dzwoniące..)

Sto lat minęło, a serce Polaka
Wciąż patrzy w błękit, dawnej szuka zorzy,
I w gniewnej dumie kopie szczerą obroży,
I bojowego wygląda rumaka.
Sto lat minęło, a z grobu otchłani,
Gdzie leżą dziadów popróchniałe kości,
Duch zmartwychwstania z aniołem miłości
Wieńczą cię, Polsko, Ziem Królewskich Pani...

Na Małachowskich, Kollatajów groby,
Do prochów drogich wyświęconej urny,
Idź, o potomku, w prób godzinie chmurnej
I na purpurę szaty zmień żaloby.
Uderz o kamień sercem, a kamienie
Takim ci głosem odpowiedzą dzwonu,
Iż się poczujesz spadkobiercą tronu,
Który obejmie — Twoje pokolenie.

Jeżeli Tobie, o Polsko bolesna,
Dano koronę z Chrystusowych skroni,
Jeśli ci wiosna nie kwitnęła wczesna,
Budząc krzyk orła, dzwoniąc w tarcz Pogoni,
Jeżeli wszystko wycierpiała ninie,
Na drodze ludów, w męce swej samotnej,
To za to, teraz w tej cudu godzinie,
Wysłaś już w słońcu na swój raj Powrotny.

Józef Belidziński

RADOSNY DZIEŃ

Dniu radości, dniu wesela! Jak szeroki polski kraj, niechaj okrzyk w niebo strzela: Wiwat! wiwat Trzeci Maj!	Trzeci Maja!.. Wielki Boże! dłonie bratnie złączmy wraz! Cóż się oprze, któż nas zmoże? Bóg nad nami! Polska w nas!
Naród z królem, król z narodem, odrodzenia ziścił sen... w upojeniu cudnem, młodem, niech nam dzień rozbłyska ten!	Zorza świta, dzień się rodzi — Po wolności sięgnij raj! Wgórę serca, starzy, młodzi! Wiwat! wiwat Trzeci Maj!

Marja Kohenówna

TRZECI MAJ

Na obczyźnie zdała hen... Śni się Polsce złoty sen, O wolności i o chwale, Zatraconych w klęsk nawale. Uroczyście co rok święci Niezatarty w jej pamięci, Nieśmiertelny Trzeci Maj.	Jak promiennie lśni dziś maj, Gdy wolności wrócił raj... Z nieba Polski znikły chmury, Na opoce Jasnej Góry Nowych praw złożona księga, Wdzięczny naród zaprzysięga Swej Królowej wierność serc.
---	--

Sprawiedliwa Boża dłoń
Z cierni oswobadza skron
Polski — ludów męczennicy,
W stutrzydziestym dniu rocz-
niczy

Niepodległa, wyzwolona,
Z trójcy w jedność zespolona
Polska wita Trzeci Maj.

Po wsze czasy Polski kraj
Święcić będzie trzeci maj
Który swego słońca blaskiem
Święcił Zmartwychstania brza-
skiem,

Aż się zerwał orzeł biały,
W całym kręgu dawnej chwały
Nad wolności wzbłił się raj.

Marja Bogusławska

WIECZÓR ARTYSTYCZNY W DNIU 3-GO MAJA

(WESÓŁY MONOLOG MARYSI, PIĘTNASTOLETNEJ PENSJONARKI)

„Pomysł mój był kapitalny,
Tylko dzień feralny...”

Powiedział to sam Jowisz, to jest Rodoć za Jowisza, ale Rodoć to też nie żaden pierwszy lepszy, a przyznaje, że bywają feralne dni, w których nic się nie składa. Gdybym w takim dniu zasiała na przykład rzodkiewkę, ręczę, że wyrósłby szczypiorek, dlatego właśnie, że szczypiorku nie znoszę. Bo pomysł mój był kapitalny, tylko... (robi gest desperacki).

Tak też było z tym wieczorem, com go zorganizowała na dzień 3-go maja!

Od początku kwietnia o niczem się nie mówiło w naszym Zgnił-kowie jak o przygotowaniu obchodu 3-go maja! Ba, wszak to pierwszy

raz wolno nam było uczcić święto narodowe. Całe miasto poruszono, potworzyły się komitety panów, pań i kupców, robią ciągłe sesje i sekcje, szyją chorągiewki i kokardki, haftują sztandar, chłopcy z gimnazjum ćwiczą Konfederatów Barskich, a nawet te małe szkraby ze szkoły ludowej przygotowują nalepki drogą wycinanek. Na naszej pensji nie uczyniono nic. Pani przełożona powiedziała: „Niech każda z was postara się w tym dniu przewyciężyć swoją główną wadę i ślubuje w dalszym ciągu pracować nad sobą, to będzie najlepsze“. Także rada! Pracować nad sobą potrafi każdy, przynajmniej powinien, a ja pragnę przedsięwziąć coś niepospolitego, indywidualnego, coś kolo-salnego i nieprawdopodobnego!

— Więc urządzimy zabawę na Towarzystwo Szkoły Ludowej — powiadam do Anieli Celińskiej.

— Pycha!... urządzimy zabawę na Towarzystwo Szkoły Ludowej, ale jaką?... Jedna radzi tańczącą czarną kawę, druga — wirujące paczki, trzecia — koncert, czwarta — loteryję. Eee fe! takie oklepane rzeczy! Ja wymyślę coś niezwykłego, nadzwyczajnego, niebывałego!

Ja zawsze miewałam kapitalne pomysły; byłam jeszcze tycia (pokazuje), ledwie od ziemi odrosłam, a już wpakowałam sobie guziki do nosa, aż mi go doktor musiał szczypcami wyjmować. A gdy miałam lat 10, urządziłam zabawę kostjumową, na której mieliśmy nawet murzyną, bom mego braciszka Leonka pomalowała na czarno!... Państwo się śmieją!... Państwo myślą, że ja atramentem pomalowałam!... Niech Bóg broni!... Pasta od butów, która bardzo łatwo się zmyła z buzi i rąk. Gorzej było z ubrankiem i różowym obiciem mebli w mamy pokoju, bo ten smyk wszystkiego dotykał opacykowanemi łapkami. A na pensji!...

Dość, że postanowiłyśmy urządzić wieczór artystyczny. Mój brat starszy, Edzio, śmiał się z nas, mówił, że pensjonarki nie mają poczucia artystycznego, a tymczasem nieprawda! wszystko byłoby świetnie, gdyby nie jakaś fatalność!... no poprostu feralny dzień!

Program był... no... (całuje końce palców) niech się schowa Filharmonja!... Co za różnaitość! co za oryginalność! (rozwiąza ćwiartkę papieru i czyta). Wielki wieczór artystyczny ze współudziałem najpierwszych sił z pensji pani Szufladzińskiej i gimnazjum imienia Sobieskiego. (mówi) Wszystkie sztuki piękne znalazły wykonawców: poezja, muzyka, malarstwo, rzeźba i taniec (czyta) Część I Trio na mandolinach wykonają: pan Szczupak, Karp i Karaś (mówi) Oni sami wybrali sobie takie pseudonimy... że też te sztubaki mają zawsze płotki w głowie!... Ale niech tam!

Dalej... (czyta) Żywe obrazy według Matejki i Górskiego. Część II: Deklamacja, panna Liljana Mirtala wygłosi ustęp z „Kazimierza Wielkiego“ Wyspiańskiego (mówi) To ja!... Ja uprawiam tylko moderne poetów!... (czyta) Żywa rzeźba Część III: Bosonoga tancerka Sadi-Bibi—Kuti, murzyńska Izadora Duncan wykona szereg podzwrotnikowych tańców. (Opuszcza kartkę i patrzy długo na publiczność, kiwając znacząco głową.) No, proszę mi powiedzieć, czy widział kto kiedy tak bogaty, tak urozmaicony program?... Nawet bosonoga tancerka i to murzynka!... Była to Zosia Oleszczanka, która świetnie tańczy... ale przecież tak, zupełnie boson... wszak byłoby to nieprzyzwoicie... więc miała tańczyć w cielistych pończoszках. Ale obeszyliśmy całe miasto i ani weź, pojęcia nawet nie mają, że istnieją takie pończochy! Jedna kupcowa częstowała nas bronzowemi mówiąc: (naśladuje żargon) Albo to potrzebuje bicz takie nogi, co zaraz po kapielu?... Mogą bicz takie nogi, co ich sześć miesięcy nie mył!... Cóż miałyśmy robić?... Trzeba

było zdecydować się na czarne pończochy. Więc wówczas ja, która miewam kapitalne pomysły, wpadłam na pomysł zrobienia z Zosi murzynki!... Czy nie świetne? Czy nie oryginalne?!...

Ja miewam niebawale pomysły!... Naprzykład na kurtynie z prześcieradeł nakleiliśmy napis: Muzom na chwałę — kulturze na pożytek!... Jakie to silne! Jakie wzniosłe, jakie klasyczne! Ja doprawdy jestem zapoznana! Mnie powinniby w klatce obwozić... No, nie!... Ale „Nowości Ilustrowane” powinny umieścić choć trzy moje portrety: Marja Balcerek — tworząca... Trzymałabym pióro w podniesionej prawej ręce, oczy natchnione, wzniesione w górę, i usta przytwarzane... takie jak na Fla... ta, co słynna jest z tego, że taka gapa!...

No trudno, nikt nie jest prorokiem w swoim kraju!...

Otóż tego wieczoru mój brat, Janek, kuzyn Irenki — Kazik i Stach Kowalski mieli wykonać trio na mandolinach. Na próbach ślicznie grali jakiegoś menueta. Cóż kiedy, gdy zasiedli przed publicznością, to Kazika ogarnęła taka trema, że ani rusz nie mógł zacząć, po kilka chwilach dopie o opanował się, ale zaczął wtedy, gdy tamci już byli w czwartym taktcie, i tak już walił do końca! Boże, co to była za karkofonja! co za śmiech na sali!... No, ale przecie to nie moja wina... tylko ich gapiostwo!. To tak zawsze z chłopakami!

Potem żywy obraz Matejki: Jadwiga, chcąc opuścić Wawel. Co ja się napracowałam nad tym z Dymitrem z Goraja!... Zrobiłam mu brodę z włosów. Wszystkie foteliki w salonie ukradkiem ponaprucowałam pod spodem i z każdego wyciągnęłam po jednej garstce... Żeby się nie sprostrezono. Ten obraz ślicznie wyszedł; szkoda tylko, że było widać tasiemkę, którą broda była przywiązana.

Drugi obraz: Świtezianka ukazująca się strzelcowi. Szło o to, żeby Świtezianka była ładna i miała długie blond włosy. Niema ładniejszej nad Stasię Tolińską, tylko, że ona strasznie malutka. Ale mój brat, Janek, taki pomysłowy jak i ja, powiada: „To nie — ja ją nadsztukuję”.

Wziął dwie skrzyneczki, wąskie, wysokie, przybił do nich rzemyki i przywiązał do nóg Stasi. Suknię miała długą, nogi nią okryte, ruszać się nie potrzebowała, no i wszystko byłoby doskonale! Mieliliśmy jeszcze puścić na nią błękitny ogień bengalski! Efekt byłby czarujący!

Cóż kiedy w składzie aptecznym, zamiast ognia, dali nam rakietę! Janek zapala, a tu paf! paf! paf! paf! paf! Robi się krzyk! Stasia — tchórz okropny, chce uciec, przewraca się ze swemi podstawkami, pada, wyciągając owe nieszczęsne skrzyneczki ku górze, jakby żebrała niemi łaski nieba!... Strzelec skoczył na publiczność, także odważny!... chociaż miał fuzję!.. A tam znowu zanosili się od śmiechu! Stanowczo „Świtezianka” nie udała się!

W drugiej części ja miałam deklamować, ale odłożyłam to na sam koniec, bo za bardzo byłam zdenerwowana, zresztą musiałam malować Zosię na czarno. Tymczasem Janek urządził żywy posąg: sarkofag królowej Jadwigi na Wawelu. Lola była królową Jadwigą; ułożono ją na długiej skrzyni, obitej białym papierem, ubraną w białą szatę, na głowę włożono koronę z tektury, no i twarz, szyję, ręce, włosy, obsypano mąką. Wyglądała zupełnie jak z marmuru.

Ale wiadomo, że Jadwiga ma lwiątko w nogach, ułożyliśmy więc naszego Białaskę, który jest tak wytresowany, że jak mu mówić: waruj! to ani się ruszy. Otóż Janek stał między kulisami i powtarzał to pieskowi, który był łbem do niego zwrócony; dla większej zachęty pokazał mu serdelek, poczciwy Białasek nie ruszał się wcale, tylko z uciechy zaczął machać ogonkiem.

A tu któryś z widzów odzywa się: — Ten rzeźbiony pies ma widocznie ogon na sprężynie. Publiczność znowu w śmiech, aż i królowa Jadwiga nie wytrzymała! Aż szata i korona trzęsły się na niej!... Jakże tu wobec takiej niesfornej publiczności, niekarnych artystów i takiej rozśmieszonej nieboszczki deklamować Wyspiańskiego! A tu jeszcze Zosia w płacz, że nie będzie tańczyła, jako murzynka, bo rękami uczernionymi pobrudziła sobie całą szatę. My ją prosimy, zaklinamy, zapewniamy, że publiczność będzie myślała, że to takie desenie; boć publiczności wszystko wmówić można! Nie i nie! Uparła się!

Więc i ja się też uparłam, także zaczęłam płakać i powiedziałam, że nie wystąpię. A cóż to? ja mam być coś gorszego od niej? Jej wolno mieć fantazje, a mnie nie!... Zrzuciłam swoją grecką togę i wieniec laurowy i powiedziałam, że publiczność już miała dosyć tej uciechy. Przecież bilety były tylko po złotemu, a nawyśmiewali się za trzy razy tyle! A wtedy mój brat, Edzio, który wiersze sypie, jak z rękawa, wybiegł na scenę i zaimprovizował:

Miała Bibi — Kuti wykonywać tańce,
A także poetka brać Parnasu szańce,
Lecz nadprogramowych dostały snąc młodości,
A zatem dobranoc, zacna publiczności;
Wieczór artystyczny zrobił wielkie fiasco,
Lecz nas obdarzajcie i nadal swą łaską,
Bądźcie pobłażliwi niżli greckie Parki,
Boć to urządziły tylko pensjonarki.

§(z figlarnym uśmiechem)

Aha fiasco!... Sto trzydzieści złotych na Towarzystwo Szkoły Ludowej, to nie fiasco. A przecie o to tylko chodziło!

UTWORY SCENICZNE

Marja Bogustawska. „Wielki dzień narodu“. Sztuka w 1 akcie. Cena 80 gr.

5 ról męskich, 3 kobiece; sztuka może być grana przez starsze dzieci, lub dorosłych.

Wychowane liberalnie dzieci senatora Zubrzyckiego i zmanierowane zagranicznym wychowaniem dzieci hrabiego Starzeckiego ścierają się z sobą w poglądach. Wyniosła Yvona zostaje uratowaną przez ubogiego młodzieńca, sierotę, co każe jej zrobić ustępstwo z pychy. Ogólna uroczystość z racji ogłoszenia konstytucji 3-go maja dokonują reszty.

Marja Reuttówna. „Trzeci Maj“. Obrazek sceniczny dla dzieci i młodzieży wiejskiej w dwóch odsłonach. Wydawnictwo: Teatrzyk Wileński Nr. 1. Nakładem Księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie.

Wystawa: Osób występuje 10, z tego cztery role dla dorosłych, sześć dla dzieci. — Stroje ludowe, dekoracja: wnętrze wiejskiej izby.

Treść: Dzieci Kazimierzów opowiadają rodzicom, jak wielka uroczystość przygotowuje się w szkole na jutro: obchód 3-go maja; wszyscy w tem muszą wziąć udział, bo to wielkie święto

w całym kraju. Wchodzą dzieci sąsiadów „po zbiórce“ ze skarbonką i listą składkową, Kaźmierz z początku zżyma się na to wszystko — tyle lat przecie żyje, a o żadnym świętym Trzecim Maju nie słyszał. Dopiero gdy mu dzieci dokładnie objaśniają znaczenie i cel obchodu, mówi: zrozumiałem, synku, Bóg ci zapłać za to — i składa suty datek do skarbonki; inni obecni idą za jego przykładem!

Jest to raczej pouczający dialog pamięciowy, który w sposób jasny, prosty i dość zwięzły w słowach Antosia streszcza dzieje i znaczenie Wielkiego Sejmu i Konstytucji 3-go Maja, może przeto zastąpić odczyt na ten temat.

Inscenizacja bardzo łatwa, z tego powodu poleca się początkującym zespołom w szkole wiejskiej.

LITERATURA

Balzer: „Konstytucja 3 Maja“. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Str. 84. Cena 1 zł.

Bieliński J.: „Żywot Ks. Adama Jerzego Czartoryskiego“. 2 tomy w jednym. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1905 r. Str. 138. Cena 1.25 zł.

Celichowski: Z. „Hugo Kołłątaj“. Życie i jego praca. Nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Str. 64. Cena 60 gr.

Limanowski: „Hugo Kołłątaj“. Nakładem Księgarni Morkowicza w Warszawie 1920 r. Str. 123. Cena 1.80 gr.

Nowicki Eustachy: „Konstytucja 3-go maja“. Odczyt z przeżroczami. Nakładem Towarzystwa Pomocy Szkolnej w Warszawie. Str. 24. Cena 40 gr. Serja przeżroczy, sztuk 30.

Smoleński Wł.: „Jan Dekert“. Nakładem Tow. Miłośników Historji. Warszawa. Str. 112. Cena 2'40 zł.

Smoleński Wł.: „Cstatni rok Sejmu Wielkiego“. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Wydanie II. Str. 485. Cena 2'80 zł.

Smoleński Wł.: „Znaczenie Konstytucji 3-go Maja“. Nakładem Gebethnera i Wolffa 1918 r. Str. 16. Cena 20 gr.

Studnicki Wł.: „Konstytucja 3-go maja“. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Wydanie II. Str. 32. Cena 25 gr.

„Trzeci Maj“. Szkic historyczno-społeczny. Nakładem Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego we Lwowie. Wydanie II-gie. Str. 88. Cena 80 gr.

ODZYSKANIE ŚLĄSKA

Święto to najwłaściwiej jest obchodzić 20 czerwca, gdyż w tym dniu 1922 r. wojsko polskie pod wodzą generała Szeptyckiego wkroczyło na Śląsk.

MATERJAŁY DO PRZEMÓWIEN

Dr. Józef Rostek

O politycznem odrodzeniu Śląska

„Tam Polska, gdzie lud polski“, twierdzi stara zapomniana prawda, a jednakże doświadczenie uczy, że lud sam, lud bez inteligencji — to ręce i nogi bez głowy, to żołnierz bez wodza.

Lud polski na Górnym Śląsku istotnie aż do niedawnych czasów nie posiadał rodzimej inteligencji swojskiej z wykształceniem akademickiem, bo zostać sędzią, lekarzem, księdzem — znaczyło wtenczas tyle, co zerwać z swoją przeszłością polską, stać się odstępcą, renegatem, co więcej, stać się katem własnego społeczeństwa.

Mężowie tej miary, jak Józef Lompa i Karol Miarka, byli skromnymi tylko wiejskimi nauczycielami ludowymi — a jeżeli krytycznie się patrzy na ich bądź co bądź niestychane zasługi, które położyli około utrzymania polskości na Śląsku Górnym, widzi się, że byli oni raczej wojownikami o polskość etnograficzną, aniżeli o polskość polityczną.

Półrocze letnie 1830 r. jest przełomową datą w dziejach Górnego Śląska. Wtedy grono równomyślących akademików, teologów i jeden jedyny medyk, wszyscy rodowici Górnoślązacy, połączyli się w „Towarzystwo Górnośląskie“

w Wrocławiu. Już na pierwszym, konstytucyjnym zebraniu, uczestnicy zadokumentowali swój charakter, swe potrzeby, nadzieje i dążenia, kończąc rozprawy odśpiewaniem pieśni: Jeszcze Polska nie zginęła!

Sześćcioletnia działalność towarzystwa, rozwiązanego z nakazu ministra Gosłera, była wystarczająca, ażeby wychować tylu ludzi, żeby sicią wybitnych i dzielnych pracowników otoczyć cały polski Śląsk.

Po ukończonych studiach i zdaniu ostatecznych egzaminów, więc około roku 1885, młodzi pionierzy polskiej kultury i dążeń polskich politycznych rozpoczęli swą trudną i mozolną pracę w pojedynczych już kołach, wsiach i powiatach.

Pomni, jak samym trudno było utrzymywać się na wszechnicy, pracować nieraz o głódzie i chłódzie, założyli ludzie śmielszej natury, a posiadający już pewną samodzielność i niezależność, pierwszą „Śląską Pomoc Naukową“ dla uczącej się młodzieży polskiej z Górnego Śląska, idąc za wzniósłym przykładem d-ra Karola Marcinkowskiego, oraz za przykładem dzielnych narodowców w Cieszynie, jak Pawła Stalmacha i ks. Ignacego Świeżego, z którymi nawiązano już w roku 1881 serdeczne stosunki pokrewieństwa duchowego.

Czyn ten stał się pobudką, że później powstały takie same instytucje w Opolu, w Bytomiu i w Wrocławiu.

Rozdrabnianie młodych jeszcze sił, brak dostatecznego dozoru, spowodowały jednakże kierowników owych zrzeszeń, że na zebraniu w Cieszynie, gdzie corocznie odbywał się przegląd drużyny bojowej, uchwalono połączyć wszystkie instytucje w jedną „Śląską Pomoc Naukową“.

Jakkolwiek Towarzystwo skromne tylko posiadało fundusze — pomimo to pomoc, udzielana uczącej się młodzieży, wydała już tak obfite owoce, że inteligencja śląska składa się teraz nie tylko z księży Polaków, ale z pokażnej liczby Polaków lekarzy i Polaków adwokatów.

Najwięcej kłopotu sprawiała młodej śląskiej Polsce nieustająca walka duchowieństwa polskiego z kapitułą wrocławską, która stała się, usuwając się z pod zależności od Gniezna, najprzód ostoją germanizmu a potem już nawet wszelkiego prusactwa.

Tem się tłumaczy, że na Śląsku duchowieństwo w najważniejszej swej części szło zawsze zwartym szeregiem przeciwko polskiemu ludowi, z którego pochodziło i brało swój początek.

Gdy więc około roku 1885 młode duchowieństwo, przejęte cośkolwiek zasadami politycznej Polski, rozpoczęło w tym duchu działalność swą rozwijać, wtedy kardynał biskup Kopp, jako dawniejszy urzędnik pocztowy i dobry administrator, bystrzej patrzył od innych i prędko dostrzegł, że tak zwany „lud górno-śląski polskiego języka“ wtedy tylko pozwolił sobie spokojnie rządzić, jeżeli polskość podnosząca swą głowę nie będzie już nadal bałamucić rozumu pocziwego kmiotka, pracowitego hutnika i świała żądneho górnika

Więc precz nawet z książką do nabożeństwa drukowaną w Krakowie (chociażby u Ojców Jezuitów) lub w innem miejscu polskiem. Same już nazwy, jak Warszawa i Kraków i Poznań, były niebezpieczne.

Dostało się przytem i naszym świętym polskim.

Św. Czesław, św. Bronisława — a nawet św. Stanisław niechętnie byli widziani, natomiast Fryce i Wilhelmy mnożyły się jak grzyby po deszczu. W każdej wiosce, w każdym kościele, na głównych drzwiach widocznym był rozkaz, że nie wolno dawać pieniędzy na odprawianie mszy św. poza granicą, — a ludkowi tłumaczono to publicznie, że nie wolno wysyłać ani wozić pieniędzy do Krakowa, Częstochowy lub Kalwarji Zebrzydowskiej.

Wobec takiej władzy duchownej, młode, polskie już duchowieństwo arcytrudne miało stanowisko. Każdy ksiądz podejrzany o polskość szedł na piaski brandenburskie, a sztucznie opróżnione probostwa śląskie otrzymywał ksiądz renegat, albo ksiądz Niemiec.

Oto karta udręczeń duchownych ludu śląskiego, karta męczeństwa polskiej młodzieży poświęcającej się kapłaństwu, która z krwawiącym się sercem musiała się przyglądać tej krzywdzie, nie mając sama sposobu odwrócenia tego od swego ludu.

Niewielu tylko księży Polaków mogło otwarcie stawić czoło prześladowaniom pruskiego kardynała.

Gdy więc przeważająca większość młodzieży, krępowana w swej czynności, nie mogła tak postępować, jak chciała i pragnęła, tem usilniej wyteżęła wszystkie swe sily reszta młodych narodowców, tworząc już to towarzystwa oświatowe, już też związki śpiewackie, które w celu uświadamiania ludu okazały się znakomitym środkiem. Stowarzyszenia śpiewackie co rok odbywały swe zjazdy. Przy tej sposobności rozpowszechniła się na całym Śląsku piosenka o żołnierzu na warcie — ze zwrotką tak popularną, tak miłą i wielce obiecującą:

Słodki zefirze, zefirze jedyny,
nieś moje pienia, do polskiej krainy
Powiedz, że żyjem — walczyć będziem stale
Dla polskiej sprawy — ku Ojczyzny chwale.

I dziś lud śląski w wielu częściach wydarty przez Prusy nuci znowu tę pieśń — i słucha ażali głos jego popłynie do stolicy Rzeczypospolitej, a nie przestanie nucić tej pieśni, chyba, że kula prusaka zamknie mu usta na wieki.

Ferment polskości politycznej, raz wniesiony w społeczeństwo śląskie, wywierał nadzwyczajne wprost skutki, a powstające towarzystwa sokołów, cyklistów przyczyniały się do mnożenia siły i potęgi polskiej: Polskość rosła — bo rósł duch!

Atoli nietylko duchem człowiek żyje i słowem, ale i chlebem.

Mnożyły się więc instytucje polskie zarobkowe, Banki Ludowe, które nieraz rok i więcej w pruskich sądach dochodzić musiały swych praw, ażeby na godle umieścić dwa — a w rzeczywistości jedno tylko polskie słowo! Bank „Ludowy“.

Pieniądze w bankach nagromadzone dawały możliwość i ułatwiały następnie kupno własnej „Strzechy“, — własnego „Ula“. Pod własną „Strzechą“ odbywały się odtąd zebrania, zgromadzenia, narady, przedstawienia amatorskie i zabawy zapustne — a poloneza prowadził mocą swego stanowiska zawsze doktor lub adwokat z śląskimi dziewczynami, ubranymi w staropolskie barwne bogate stroje.

Corocznie robiono wycieczki do Krakowa, jako krynicy czystej polskości, ażeby tam zmyć naleciałości pruskie, pokrzepić i odświeżyć swe siły do dalszej walki z germańskim naporem. Więc Wawel święty, Kopiec Kościuszki i dawnym — niedawnym zwyczajem uświęcone przedstawienie teatralne: Kościuszki pod Racławicami, koity zholate serca śląskie. W szczególnem upodobaniu śpieszył lud śląski na Skałkę — wierząc święcie, że jak części ciała św. Stanisława cudownie się zrosły — tak też rozerwane części Polski razem się złączą.

Polskość na Śląsku żyła już i biła pełnem tętnem nie tylko po wsiach, jak dawniej, i przedmieściach, ale i w miastach poczynała zyskiwać poniekąd prawo bytu i obywatelstwa.

Przyszedł przeto czas na objawienie wobec całego świata swej odrębności polskiej i przynależności do narodu polskiego a to przy głosowaniu na posłów sejmowych lub par-

lamentarnych. I znowu Racibórz jako pierwszy podjął odpowiednie kroki, ostrożnie, w postaci postawienia kandydatury Filipa, mające doprowadzić do powstania stronnictwa polsko-śląskiego, poza centrowcami. Jeżeli wybory nie dały w zupełności spodziewanego wyniku, to stało się tylko dla tego, że w południowo-zachodniej części powiatu raciborskiego znajdują się w zwartej masie Morawianie, którzy całą swą siłę rzucili wtenczas przeciwko Polakom na stronę niemiecką.

Pierwszy więc krok ludowi Śląskiemu się nie udał — w okolicy rolniczej, może za mało ruchliwej.

Druga próba odbyła się w okręgu rolniczym w Bytomskiej ziemi i Królewskiej Hucie, gdzie były major wojsk pruskich, Szmula, zacny polak, wystąpił jako kandydat polsko-śląski przeciwko centrowemu kandydatowi ks. dziekanowi Nerlichowi i zwyciężył. Wiadomość o zwycięstwie polskiego kandydata jak piorun uderzyła umysły centrowców. Najwaleczniejszy z nich ks. Michalski z Lipin, który z ambony groził wyklęciem z kościoła tym, co się udadzą do Krakowa, na wiadomość o zwycięstwie Szmuli padł, ruszony paraliżem.

Ale to wszystko nie odpowiadało jeszcze w pełni śląskim nadziejom, dążeniom i celowi. Dopiero rok 1901 dał nareszcie pożądany wynik, gdy wybrano z okręgu rybnicko-pszczynskiego adwokata Radwańskiego, wyraźnie jako posła do „Koła polskiego“.

Jednak skromny adwokat Radwański nie śmiał otoczyć się taką aureolą, nie umiał nabyć takiego rozgłosu, jak szczęśliwszy pod tym względem Wojciech Korfanty, który na polu politycznym, dziennikarskim i parlamentarnym w Berlinie stanowczo wszystkich prześcignął.

Kiedy przetamano już pierwsze lody, praca dalsza była znacznie łatwiejsza. Odtąd Śląsk wybierał posłów do „Koła polskiego“ w Berlinie i dawał tem samem wobec całego świata głośne i widome świadectwo swej polskości i przynależności do narodu polskiego.

W pierwszy poranek po wyborze Korfanteo przodownicy narodowi udali się do redakcji „Katolikowych“ z oświadczeniem: „Wasze światopoglądy runęły, nastaje nowa epoka w dziejach śląskich, bo wasz kunktatorski etnograficzno-językowy kierunek skończył swój żywot“.

I niedługo potem przyszło pruskie wywłaszczenie — metoda prawdziwie krzyżacka — nadeszła wojna, tak brzemienne w swe skutki, wszystko to ujawniło, czego możemy spodziewać się od Niemców.

Górny Śląsk podczas wojny nigdy nie podzielał zapartywań prusofilskich, wierzył mocno w zwycięstwo Ententy, nie tracił nadziei nawet w najkrytyczniejszych chwilach.

Ale gdzież na to dowód, że istotnie tak było, gdzież dowód dostateczny, bez którego twierdzenie pozostaje pustym szumem? Otóż w najkrytyczniejszych dla Ententy chwilach lud polski w Gliwicach wybrał swym posłem do Koła Polskiego w Berlinie syna ludu śląskiego, syna górnika polskiego, który już wtedy w Berlinie posłom pokazywał kartę przysięgłego podziatu Państwa pruskiego.

I to był znowu Wojciech Korfanty.

Nareszcie dożyliśmy szczęśliwej chwili, gdy zabrzmiał złoty róg, a orzeł biały rozwinął swe skrzydła do lotu górnego. Naród polski znalazł okazję wykazania, że ocenia doniosłość Śląska, tak, jak to rozumiał już pierwszy historyk polski, Długosz, który na kartach dziejów naszych zostawił te wiekopomne słowa:

„Niemato się cieszę, że wróciły do Polski pruskie ziemie, ale jeszcze więcejbym się radował i czuł się szczęśliwym, gdybym dożył tej chwili, gdy Śląsk, prastara piastowska dzielnica, powróci na łono Ojczyzny. Wtedy błogich doznałbym uczuć, a miałbym miłszy i w grobie spoczynek“.

Alfons Parczewski

!Polskość na⁸ Śląsku w szeregu wieków

W zaraniu dziejów polskich, w epoce Piastów, Śląsk jest składową częścią ziemi polskie ji państwa polskiego, tak samo jak inne dzielnice: Wielkopolska, Małopolska, Mazowsze, Kujawy. Niema pod tym względem żadnych różnic, ani plemiennych, ani w ustroju społeczeństwa.

Związana geograficznie z Polską ziemią Śląska, wiąże się z nią za Piastów jak najściślej swemi dziejowemi kolejami. Tutaj rozgrywają się doniosłe momenta historii polskiej w średniowieczu. Katedra biskupia w Wrocławiu została ufundowana jednocześnie z katedrą na Wawelu w dni pamiętnej wiosny tysięcznego roku, podczas pielgrzymki Ottona III do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie. Obie weszły w skład polskiej prowincji kościelnej. W epoce Bolesławów krwawe boje piastowskiej Polski z walącym się od zachodu światem germańskim, nieraz rozstrzygają się właśnie na Śląsku. Za Chrobrego broniła się załoga Niemczy (Nimptsch), za Krzy-

woustego zaślęła obrona Głogowa. Walki te dwóch światów, polskiego i niemieckiego na ziemi śląskiej toczone, ujęła tradycja w objęcia legendy związanej z miejscowością Psiepole (Hundsfeld) pod Wrocławiem. Wreszcie w XIII wieku, gdy fala tatarsko-mongolskiego najazdu groziła całej Europie zniszczeniem kultury, i polskie rycerstwo walkę w obrobie nie tylko swojej ale także chrześcijaństwa i cywilizacji europejskiej podjęło, rostrzygająca bitwa stoczona została na ziemi śląskiej, pod Lignicą. Lecz nie tylko wspomnienia rycerskich czynów wiążą Śląsk z piastowską Polską. Wspólne węzły były także w innych dziedzinach. W tradycji polskich dziejów pozostała niezwykła, potężna indywidualność Piotra Dunina, fundatora kilkudziesięciu kościołów. Jest on jakby uosobieniem stylu romańskiego, legendowym budowniczym kościołów z kamienia. Otóż ów Piotr Dunin, a właściwie Piotr syn Włosta był polskim rycerzem którego posiadłości ciągnęły się u stóp Góry Sobockiej (Zobtenberg) na Śląsku.

Po śmierci Bolesława Krzywoustego, w dzielnicowej dobie dziejów polskich, Śląsk znajduje się w posiadaniu potomków Władysława II, dzieląc się na coraz większą liczbę coraz mniejszych terytorjalnych księstw dzielnicowych. Ale związek państwowy z Polską trwa i wtedy bez przerwy. Owszem, myśl polityczna zjednoczenia polskiej państwowości, program politycznego zcalania rozbitych dzielnic, idea restauracji majestatu pierwszych Bolesławów świtają przedewszystkiem na Śląsku w wieku XIII. Książęta Wrocławscy Henryk Brodaty i Henryk Probus w całej swej polityce konsekwentnie dążą do urzeczywistnienia tej myśli. Jednakże wykonanie całego programu nie było danem Piastom, panującym nad Odrą. Wykonał go dopiero w stuleciu następnym Władysław Łokietek Kujawski. Wkrótce potem za Kazimierza Wielkiego następuje katastrofa w historii śląskopolskich stosunków. Rozdrobnione księstwa śląskie zrywają polityczny związek z koroną polską, składając hołd monarchji czeskiej, aby wraz z nią w XVI wieku przejść w sferę panowania Habsburgów i Austrii.

Lecz polityczne stosunki Śląska z Polską nie odrazu uległy bezwzględnemu zerwaniu. Przedewszystkiem diecezja wrocławska nie weszła w stosunki kościelne z katedrą praską i długi czas pozostawała wciąż w jedności z prowincją kościelną gnieźnieńską. Co więcej, południowo-wschodnia część Górnego Śląska, a mianowicie okolica Bytomia bez przerwy należała do diecezji krakowskiej. Na odwrót biskup wrocławski rozciągnął swoją władzę nad powiatem ostrzeszowskim województwa sieradzkiego. Mowa polska długa

jeszcze panuje wśród Piastów śląskich. W końcu XV stulecia Mikołaj II, książę Opolski, był tak dalece Polakiem, że gdy mu wyrok śmierci wydany przez zjazd książąt śląskich odczytano, okazało się, iż po niemiecku wcale nie rozumiał. W wieku XVII w początkach wojny trzydziestoletniej, która tyle kłopotów nabawiła dom Habsburgów, budzi się na chwilę w Polsce myśl rewindykacji Śląska. Wyraził ją Zygmunt III, ale do wykonania nie przystąpił. Myśl sama w dawnej Polsce zagasła. Nie podjął jej Jan Sobieski pomimo bardzo sprzyjającej koniunktury politycznej. Na wyprawę wiedeńską szedł na czele wojska polskiego przez Śląsk Górny, ale myśli, która zabłysła w umyśle Zygmunta, już nie wypowiedział.

W epoce pierwszych Piastów ludność Śląska była wyłącznie i w całości swej polską. Polskimi były wszystkie nazwy miejscowości. I dzisiaj jeszcze, w zniemczonej, zepsutej formie wielu osad zupełnie niemieckich można rozpoznać pierwotny rdzeń nazwy polskiej. Pierwsza obca kolonizacja zjawia się na Śląsku dopiero w wieku XII. Była to kolonizacja francuska. W Wrocławiu kościół św. Maurycego miał kler francuski. Francuską ulicą zwała się położona w pobliżu, dzisiejsza ulica Klasztorna. W XIII stuleciu w okolicach Olawy i Namysłowa były wsie francuskie. Ale cała ta kolonizacja trwała krótko i była bez znaczenia. Natomiast w tym samym wieku zaczęła się inna kolonizacja, potężna swą ilością i siłą, w skutkach swych dla narodu polskiego groźna i katastrofalna. Była to kolonizacja niemiecka.

Ogarniała ona miasta, sięgała do warstwy wyższej szlachty, zalewała całe okolice, powodując niemczenie miejscowej ludności w otoczeniu nowych kolonij. Po przejściu Śląska pod lenne zwierzchnictwo Czech, a wreszcie pod panowaniem Habsburgów, fala germanizacji wzmagająca się coraz szerzej. Ulegał jej patrycjat miejski, uległa wyższa szlachta. Dawne rycerstwo z czasów Piastowskich, stara szlachta śląska zniemczała zupełnie. potomkowie jej zostali później pruskimi junkrami. Dzisiejsi von Reinersdorff niedawno jeszcze nosili rodowe nazwisko Paczeńskich z Tenczyna. W junkierskiej rodzinie von Pogrell ktoby się domyślił potomków starego polskiego rodu panów z Pogorzeli w Księstwie brzeskiem.

W XVII stuleciu na całym dolnym Śląsku, a więc w dzisiejszych obwodach rządowych wrocławskim i lignickim, było bardzo dużo polskości. Nawet na północ stąd, w Żelechowie (Zülichau), w dzisiejszym obwodzie frankfurckim, za czasów naszego Zygmunta III, odbywały się polskie ewan-

giełickie nabożeństwa. W Wrocławiu przy kościołach św. Elżbiety i Marji Magdaleny byli polscy diakoni. Że katolickie kazania bywały w polskim języku, nie ulega wątpliwości, bo są takie i dzisiaj w kościele św. Krzyża. W klasztorze Cystersek w Trzebnicy, fundacji św. Jadwigi, mniszki pochodziły przeważnie z Polski. Otóż po traktacie westfalskim wydany został rozkaz rządu cesarskiego, zakazujący przyjmowania Polek do nowicjatu. Na zachód od Wrocławia, w stronę gór, polski język trzymał się w owym czasie w okolicy Strzeliny (Strehlen) i Ziębicy (Münsterberg), a więc w stronach, w których dzisiaj niema go ani śladu. Wogóle dopóki Śląsk był w związku z Austrią pod rządami Habsburgów, germanizacja postępowała bardzo powoli. W połowie XVIII stulecia za Fryderyka W. cały Śląsk z wyjątkiem księstwa Cieszyńskiego na południu został zawojowany przez Prusy. Natychmiast nastąpiła planowa, systematycznie prowadzona akcja państwowej germanizacji. Założono liczne kolonje niemieckie, zwłaszcza na Górnym Śląsku. Ustalono, że żaden kleryk nie może otrzymać święceń duchownych, o ile nie włada językiem niemieckim. Współcześnie wydano rozkaz, że żaden włościanin nie może być dopuszczony do dziedziczenia gospodarstwa, nawet do zawarcia ślubów małżeńskich, o ile nie zda egzaminu ze znajomości języka niemieckiego. Cała sieć planowej organizacji szkolnictwa elementarnego miała na celu przede wszystkim rozszerzania niemieckości. Zmniejszano stopniowo, a potem kasowano nabożeństwa polskie. Rząd, szkoła, kościół, a następnie w XIX wieku powszechna służba wojskowa pracowały zgodnie nad tępieniem języka polskiego.

Z tem wszystkim na Śląsku Górnym narodowość polska trzymała się bardzo odpornie. Słabiej, ale jeszcze czas pewien utrzymywała się na znacznych terenach północnego Śląska; jednak w Księstwie Głogowskim były jeszcze polskie wsie w pierwszej połowie XIX stulecia. W pierwszych latach tegoż wieku, pani v. Stein, przyjaciółka Goethego, przebywając w gościnie w Strachowicach (Strachwitz) na zachód od Wrocławia słyszała polskie piosenki dziewcząt wiejskich na polu, o czem z wielkiem zdziwieniem pisała do żony Schillera. Wrocław w owym czasie był otoczony dookoła wieńcem wsi polskich. Jeszcze około r. 1840 w targowe dni na Nowym Rynku (Neumarkt) słychać było mowę polską. Dawno jeszcze Wrocławianie mieszkańców wsi poza lasami ku Olawie położonych nazywali Zalesiakami i uważali ich za Polaków. W wschodniej połaci Śląska ku północy, ponad granicą poznańską, w pierwszej połowie zeszłego

stulecia było jeszcze dużo wsi polskich. Gdyby w Polsce zainteresowano się tą kresową ludnością, gdyby jej okazano w swoim czasie duchową pomoc i opiekę, granice nasze na średnim a może nawet na dolnym Śląsku wyglądałyby inaczej. Niestety zrozumienia spraw kresowych, mianowicie gdy szło o ludność ewangelicką, nie było. Nastąpiło znaczne zwężenie polskiego językowego obszaru. Tylko na górnym Śląsku, posuwanie się językowej linii niemieckiej ustało od dawna. Na Śląsku średnim w dziewiątym dziesiątku ubiegłego stulecia, w niektórych wioskach widziało się tragedję zamierania narodowości, ale duży jeszcze obszar ziemi w obwodzie wrocławskim był polskim i pozostał nim dzisiaj.

Były i są wsie, w których starzy ludzie nie rozumieli po niemiecku, a małe dzieci mówiły i mówią doskonale w starym języku ojców. Polskimi tutaj są dzisiaj powiat brzeski na prawym brzegu Odry, południowe wsie powiatu olawskiego, skrawki oleśnickiego, w przeważnej większości swej powiaty namysłowski (Namslau), i sycowski (Gros Wartenberg). W samym Wrocławiu jest dużo bardzo Polaków, z pewnością więcej aniżeli Litwinów w Wilnie. Polacy do starego Piastowskiego grodu mogą mieć sprawiedliwsze aspiracje od tych, które Litwini z Taryby roszczą sobie do Wilna. Wogóle zaś, gdy mowa o językowych terytorjach i granicach narodowościowych na zachodzie, pamiętać należy, że statystyka pruska pod tym względem była zawsze sztucznie na niekorzyść polską układana.

Takimi są koleje polskości i polskiego stanu posiadania na Śląsku. Gdy trzy państwa rozbiorowe zostały zwyciężone, Polska mogła oczekiwać i oczekiwała stanowczych decyzji. Tymczasem, traktat wersalski uchwalił wątle i połowiczne orzeczenia. Śląsk Górny poddany został eksperymentem plebiscytowym. Polski Śląsk średni podzielono na trzy odrębnie traktowane części. Ale przeważna większość tego terytorjum, podobnie jak znaczne polskie tereny na zachodzie w Poznańskim i na Pomorzu, ententa pozostawia przy Prusach, skazując ich mieszkańców na dalsze i pewnie gorsze jeszcze wynaradawianie. Wobec ujemnych i niekorzystnych w sprawie śląskiej postanowień traktatu wersalskiego obowiązkiem jest narodu polskiego stać czujnie, energicznie i wytrwale na straży, aby stare Piastów dziedzictwo, cały Śląsk polski mógł być i był dla narodu naszego, a swojej macierzy odwiecznej odzyskany.

Józef Gruszka

Śląsk Cieszyński

Jest zakątek Polski, taki najmniejszy ze wszystkich, o którym, choć nieraz bardzo jest głośno, prędko zapominamy, bo go w istocie rzeczy nie znamy. Mieszkańcy jego w połowie pracują ciężko w przemyśle i pod ziemią, w połowie równie ciężko na ciężkiej, gliniastej roli i choć nie wydobędą z niej tyle, by głodu nie cierpieć, to jednak nie strajkowali jeszcze ani razu, ani też nie czynili rozruchów.

Połowa jest socjalistami z przekonania, druga połowa także z przekonania demokratami a jednak nie płwali na siebie ani razu. Więcej niż połowa katolików, reszta ewangelicy, a nie zachnęli się na siebie też ani razu. Po polsku nie mówią pięknie i czysto, lecz mówią sobie po „naszemu“, a pierwsi krzyknęli: my do Polski chcemy! 584 lat mija, jak ich sprzedano za 20.000 kóp groszy obcemu królowi, a oni nie zrobili republiki tarnobrzeskiej i postali pod Lwów więcej niż jeden tysiąc żołnierzy. Wielką część ich kraiku zalegają dobra trzech wielkich obszarników i, choć w pierwszej z brzegu wsi w 196 domkach murowanych mieszka z górą 2.000 ludzi na niespełna 340 morgach, nie poszli rabować panów. Co prawda niema tam ani jednego analfabety! Przeciwnie, w każdym domu co najmniej jedna gazeta, często dwie z przeciwnych „obozów“, a jeżeli zejdą się na zgromadzenie, to radzą spokojnie i nie kłócą się nigdy. Gdy na postów do sejmu postawiły przeciwne „obozy“ każdy trzech kandydatów, powiedzieli sobie: Poco będziemy czas tracić na wybory? Niech jądą wszyscy sześciu do Warszawy! I nie było trzeba wyborów ze strajkami i innymi akcesorjami.

Raz tylko porwali się gwałtownie, żywiołowo, jak huragan, kiedy wróg nastąpił na ich kraik i nie puścili go, kilka razy też potężnie strajkowali, ale ze względów narodowych.

Kpisz, gazeciarzu, z czytelnika?

Nie! Nie włożę tego za przykładem Krasickiego między bajki, bo zagadkę wszyscy znacie: to księstwo Cieszyńskie!

I cóż? czy mam teraz rozwijać sens moralny, że u tych „wasserpolaków“ uczyć się nam trzeba porządku, ładu, poszanowania nie prawa, bo go jeszcze nie mamy, ale pielęgnowania jego poczucia i innych cnót obywatelskich, skoro tak samo jest także na szczęście na wszystkich kresach?

Ale w środku, w sercu Polski? Każda partja, jak nie osiągnie maksimum swego programu, to zaraz ruch, rewolucja, co najmniej strajk mniej lub więcej generalny i krzyczy gwałtu! Rzeczpospolita to garnek gliniany z ukropem w środku. Łupina tego garnka od strony zachodniej, to spóisty wał społeczeństwa, od wschodniej zaś armja. Czy zdoła wytrzymać to odśrodkowe napięcie, czy z czasem nie pęknie ta skorupa tem prędzej, że w garnek coraz to inny złośliwy sąsiad wyrznie żelazną pięścią z satysfakcją z całej siły?

Kłómy się dalej o reformę agrarną, gróźmy sobie dalej rewolucjami. Quousque tandem? Drugi raz już trzeba było zejść ku Wiśle góralom z rubieży zagrożonych najazdem, by uspokajać zaślepieńców takich samych chłopów jak oni, tylko bogatszych w rolę.

Czy moglibyśmy wogóle spokojnie tu w Warszawie się wadzić i wywoływać widmo rewolucji o byle co, o rogatki partyjnych podwórek, gdyby nie było tego ogrodzenia Rzeczypospolitej?

Czyż nie z serca Polski lecz z kresów ma wyjść siła i odrodzenie? Te kresy proszą, na kolana się rzucają, wołając rozpaczliwie o przyjęcie do Rzeczypospolitej, i nie stawiają warunków. Tam mordują Polaków, tak na Wołyniu, jak w Karwinie w sposób bestjałski. Ci, co znają Cieszyńskie, niech wytłómaczą tym, co nie znają, że tam są też trzej obszarnicy i to nie byle jacy. Arcyksiążę Fryderyk, hr. Larisch, ks. Sulkowski. Tam jest lud biedny, robotnicy, tam w jednym domku śląskim siedzą po dwie i trzy rodziny, a nie jak tu po jednej w obszernej chacie. A jednak nie burzą się, nie ma strajków rolnych, uprawiają dalej ziemię obszarnika, bo wiedzą, że to robią dla siebie, wiedzą, że reforma agrarna przyjść musi, chcą jej bardzo, ale rozumnej. Dziwna rzecz, że żaden z naszych domorostłych lub importowanych demagogów nie poszedł tam nad Odrę agitować np. za strajkiem rolnym.

„Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród“ — przysięgamy przy każdej sposobności, ale nas Niemcy i bolszewicy wyrzucają, jeżeli sami siebie zbyt gwałtownie nawzajem wyrzucać będziemy. Jeszcze nie mamy Gdańska, Prus, Śląska, Śpiżu, Orawy. Mieć je będziemy, jeżeli wszyscy jak jeden naszą wolę i energję tam skierujemy. Potem, jak nam nikt już tej ziemi nie wydrze, dopiero ją dzielimy, a jeżeli już koniecznie chcemy dziś to zrobić, to uczynmy to tak, żeby ci, co jeszcze nie zdążyli złączyć się z Polską, nie rozmyślili się, lub co najmniej nie przyłączali się z żalem lub przekleństwem.

Tam w Cieszyńskim kierują polityką i obroną ziemi też ludzie z nerwami i z zasadami, ale tej ziemi nie wydzierają sobie. Zestawmy tylko taką trójcę: ks. Londzin, dr. Michejda, ewangelik, i Reger, socjalista. Można ich też w odwrotnym porządku zestawić i żadna potęga nie zamąci tam harmonji współzycia. Jakoś tam inaczej, lepiej się dzieje, niż w sercu Polski.

DEKLAMACJE

ROTA ŚLĄSKA.

STARY WIERSZ NIEZNANEGO AUTORA.

A jeśli Ciebie zapamięta,
Iy wiaro święta, moje serce,
To niech odpadnie mi zeschnięta
Prawica moja, niech oszczerce
I wrogi będą moi sędzie,
I niechaj pamięć moja będzie
Przekłęta!

A jeśli Ciebie stłumię w łonie
Ojczysta mowo, to ułomne
Me serce w bólu niech utonie
I niech się kurczy wiarołomne,
Niech ze szpon troska mię nie puści,
Niech język przyschnie do czeluści
Przy zgonie!

A jeśli Ciebie ja zapomnę
Ojczyzno moja, ziemio święta,
To niechaj pomrą bezpotomne
Synaczki moje, pacholeta.
I niechaj serce me bez wiary
Przygniecie brzemię i ciężary
Ogromne!

A jeśli puszcze Cię z opieki
Ma ojcowizno, mój zagonie,
Niechaj mię trapią wieczne spieki,
A nawet jeśli łzę uronię
Niech spali się w pożarów dymie
I niech przypadnie moje imię
Na wieki.

DO POLSKIEJ MOWY.

(STARA PIEŚŃ ŚLĄSKA)

„Polska mowo święta, święta ukochana,
Z matki ust przejęta, z jej piersi wyssana,
Milej nam niż dzwony dzwonią twoje dźwięki
Za to też winniśmy Panu Bogu dzięki.
Ludzie się uwzięli wytępić cię wszędzie
Ale pewno z tego, da Bóg nic nie będzie.
Bieda nam ach bieda, z tą niedolą nową
Ze nas ciągle trapią obcą jakąś mową,
Trapią ci nas trapią, od nocy do rana,
Ale polskiej duszy nie zmienią oj dana!..
Wiele wody w Odrze, w Wiśle jeszcze więcej,
Wiele w niej upłynie nim nas zniemczą Niemcy.
Cieszcie się panowie wyrazami swemi,
My zaś w mowie ojców Boga chwalić chcemy.
Kujcie nas jak chcecie nic nie wykujecie
O śląskie żelazo grot swój rozbijecie.
Gdy mi przyjdzie stanąć u wieczności progu
Wtedy polską mową polecę się Bogu
I gasnącym głosem zawołam w pokorze
Grzesznej mojej duszy bądź miłościw Boże“.

CZĘŚĆ MUZYCZNA.

W zbiorze pieśni narodowych i patriotycznych „W górę serca“ (patrz str. 36) następujące utwory nadają się do śpiewania na obchodach śląskich; Nr 169 a „Jestem śląskie dziecko“, Nr. 169 b „Wyznanie Ślązaka“.

W zbiorze „Jeszcze Polska nie zginęła“ (str. 36): Nr. 10 d „Piosnka Ślązaków“, 21 b „Pieśń Śląska“, 58 a „Pieśń Ślązaków“.

Nadto w dwutygodniku literacko-muzycznym „Śpiewak Śląski“ (Bytom — Katowice) znajdujemy wiele materiału do śpiewu i deklamacji.

UTWORY SCENICZNE.

Ks. Em. Grim: „Dwa orły śląskie“. Pięć chwil z życia Stalmacha i Miarki, ujętych w sceniczne obrazy. Nakładem Komitetu obchodu stuletniej rocznicy urodzenia Pawła Stalmacha i Karola Miarki. Katowice — Cieszyn 1924 r., 62 str., cena 1 zł.

Rzecz napisana okolicznościowo, z wielkim uczuciem i przestreganiem prawdy historycznej. Do wystawienia łatwe, 4 akty dzieją się w dekoracji skromnego pokoju, ostatni jako zakątek sali szpitalnej. Występuje 8 mężczyzn i 1 kobieta. Role mogą być dublowane.

Zupełnie odrębną całość zamyka w sobie epilog sztuki. Występują w nim: Miarka, Stalmach, Cieszyński, Górnoślązak, nadto dwie figury alegoryczne: Polski i Wolności. Epilog ten może być granym niezależnie. Nadaje się wysoce na obchody śląskie.

Cyryl Danielewski: „W państwie bojaźni Bożej“ albo „Przed plebiscytem“. Nowela sceniczna w 1 akcie na tle prawdziwego zdarzenia. Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu, 30 str.

2 kobiety, 5 mężczyzn. Wystawa: bogaty salon o charakterze staroświeckim. Mundury dwóch oficerów francuskich, 1 niemieckiego. Rzecz dzieje się na Górnym Śląsku podczas plebiscytowej okupacji. Utwór zaczyna się prologiem, który powinien być wygłoszony przez osobę nie biorącą udziału w sztuce przed spuszczoną kurtyną.

Treść: Dwaj oficerowie francuscy, przybyli z komisją koalicyjną, przeznaczoną do zorganizowania plebiscytu, podejmowani są przez właścicielkę zamku, hrabinę Königsautern. Pułkownik de Saint-Julien zwraca uwagę swego towarzysza na bogatą zastawę srebrną zdobną herbami, oraz opowiada o rabunkach i gwałtach, jakich dokonywali oficerowie niemieccy na terytorjum Francji i Belgii, czemu hrabina usiłuje zaprzeczyć. Zapytana o pochodzenie zastawy odpowiada, że należała do rodzinnych sreber jej zmarłej synowej. Wówczas pułkownik pokazuje swój sygnet zdobny takimże herbem, oraz miniaturową damy, której wspomniały portret wisi na ścianie jako rzekomej

antenatki rodu Kickeritzów. Powtarza to samo przybyłemu synowi hrabiny, zapowiadając przybycie policji dla zrobienia spisu zrabowanych przedmiotów, oraz wyraża gotowość wystawienia przepustek na wyjazd jego z matką i narzeczoną dokąd zechce. Sztuka efektowna, interesująca, nadaje się jednak tylko dla środowisk wykwintnych i scen mogących dostarczyć odpowiednią wystawę.

L I T E R A T U R A.

Ks. Damroth: „Z niwy Śląskiej“. Nakładem Księgarni Miarki. Str. 205. Cena 80 gr.

Górka O.: „Studja nad dziejami Śląska“. Nakładem Księgarni Perzyński i Niklewicz. Str. 104. Cena 40 gr.

J. G.: „Na froncie górnośląskim“. (Z pamiętnika delegatki). Nakładem Księgarni Wendego w Warszawie. Str. 67. Cena 70 gr.

Koneczny F.: „Śląsk Cieszyński“. Nakładem Księgarni Gebethnera i Wolffa. 1924 r. Str. 70. Cena 1 zł.

Machay F. ks.: „Moja droga do Polski“. (Pamiętnik). Nakładem Księgarni Gebethnera i Wolffa. Str. 260. Cena 3 zł.

Maliszewski: „Śląsk Polski“. Nakładem Pomocy Szkolnej. Warszawa 1921 r. Str. 32. Cena 40 gr.

Sobieski. „Zapomniany bohater śląski“ (ks. Konrad Piast). Nakładem księgarni Z. Pomarańskiego, Warszawa—Zamość, 1921 r. Str. 15. Cena 10 gr.

Szelągowski A. „Śląsk a Polska“. Nakładem Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego. Str. 432. Cena 7.20.

Szpotkański: „Sprawa Górnego Śląska na konferencji pokojowej w Paryżu“. Nakładem Księgarni Perzyński i Niklewicz. Str. 109. Cena 40 gr.

Tymieniecki K. „Znaczenie Śląska polskiego“. Nakładem księgarni M. Arcta w Warszawie 1919 r. Str. 89. Cena 55 gr.

Wasilewski L. „Śląsk polski“. Nakładem księgarni Arcta w Warszawie 1915 r. Str. 180. Cena 60 gr.

Wierzbicki A.: „Prawda o Górnym Śląsku“. Nakładem Księgarni Perzyński i Niklewicz. Str. 104. Cena 40 gr.

POLSKA W WIELKIEJ WOJNIE

MATERJAŁY DO PRZEMÓWIEN

Zebrany w rozdziale tym materiał da się wykorzystać dla różnych obchodów, związanych z najdonioślejszymi momentami Wielkiej Wojny, które wpłynęły na utworzenie niezależnej Polski. Więc przedewszystkiem jako punkt wyjścia wejście legionów do Królestwa Polskiego (5 sierpnia 1914 r.) lub solidarne zaprzysiężenie przedstawicieli całej Polski na Zjeździe w Krakowie, domagającym się złączenia wszystkich dzielnic jako Niepodległej Polski (29 maja 1917 r.).

Materiał tu zebrany pozwoli też poszczególnym pułkom urządzać specjalne rocznice ku uczczeniu Święta Pułkowego.

Marja Bogusławska

Polska w Wielkiej Wojnie

Próżno szukalibyśmy w dziejach wszechświata równie tragicznej sytuacji, jak ta, w jakiej znalazł się naród polski w dniach, w których rozkołysał się dzwon na zmartwychwstanie. Fakt rozdarcia kraju naszego na trzy części wykazał wówczas w całej pełni, jak wielką był klęską. Równie silnie zarysował się raz jeszcze, gdyśmy złączeni w jedną całość zaczęli dotkliwie odczuwać różność psychiki Polaków trzech zaborów, sztucznie wytworzoną przez naszych opiekunów.

Ale też państwa rozbiornicze usilnie starały się o to; dlatego zaprowadziły kordony, ustanowiły paszporty i utrudniały stosunki międzydzielnicowe; dlatego młodzieniec, który z zaboru rosyjskiego chciał wyjechać na uniwersytet do Krakowa lub Lwowa, musiał ponieść Bóg wie ile zabiegów i wydać masę pieniędzy na łapówki, zanim otrzymał pozwolenie na wyjazd. Z drugiej strony Niemcy wydalali z granic swego zaboru Polaków, poddanych rosyjskich, lub austry-

jackich; nawet dziecko nieletnie po krótkim pobycie w którym z miast Wielkopolski, otrzymywało rozkaz opuszczenia go w ciągu 24 godzin. Ziemię zaboru austriackiego roły się od szpiegów rosyjskich, którzy powodując aresztowania i prześladowania powracających do swej dzielnicy, sprawili, że coraz mniej ludzi wyjeżdżało za kordon w celu spółżycia narodowo-społecznego ze współbraćmi, lub tylko dla wypoczynku i rozrywki.

Prawa celne i przewozowe utrudniały stosunki ekonomiczne. Zamykaliśmy się w granicach swej dzielnicy, jak człowiek niegościnnie, i byliśmy jak rodzeństwo chowane w trzech różnych środowiskach.

Matka umarła, sieroty rozebrali między siebie ludzie, rozdzielili je lasy, góry, rzeki; w różnych znalazły się środowiskach, różnej doświadczały doli. A gdy po latach opowiadano jednemu z nich o doli braci z za lasów i rzek, powiedział: „Co mnie to obchodzi, ja ich nie znam!” Gdy pytano mieszkanka dolin, czy kocha brata, co wśród wyniosłych gór żyje, czy kocha siostrę, co nad morzem ma swą chatę, odpowiedział: „Jakże mam ich kochać, gdy ich nie znam!” I gdy opowiadano siostrze starszej o powodzeniu młodszej, nie ucieszyła się niem, jeno zazdrość ugryzła ją w serce. Dzieci jednej matki nie kochały się między sobą, bo zatarły się wspomnienia wspólnego pożycia pod dachem rodzicielskim, a nie łączyły ich ani zabawy dziecięce, ani prace wieku dojrzałego.

Aż przyszedł dzień, że opiekunowie sierót jęli się zwalczać na mogile matki, aż rozprysł się głaz przyciskający pogrzebaną, co nie zmarłą była, lecz pochowaną w letargu. I drgnęła, dała znak życia, lecz unieść się nie miała siły. Podbiegł więc do niej syn jeden i uniósł ją, lecz wydobyć jej z grobu i on nie zdołał, podbiegł przeto brat drugi i we dwóch wynieśli matkę z grobu, lecz prowadzić omdlewającą i im sił brakło, dopiero, gdy nadbiegł brat trzeci, gdy podali sobie ręce, otoczyli serdecznym bratnim uściskiem, powiedli zmartwychwstałą ku świetnej, promiennej przyszłości.

Brzmi to jak bajka, a jednak zawiera w sobie poważną przesłankę, wykazującą i źródło naszej obojętności, a nawet uprzedzeń międzydzielnicowych, oraz przebudzenie ciekawości i poczucia konieczności solidarnej pracy dla dobra Ojczyzny, zbudzonego wypadkami wojny, wbrew temu, co wytworzył system państw zaborczych, który rozpręgał i wynaturzał duchową siłę i jedność narodu polskiego. Polak dzielnicowy nie znał Polski poza granicami swej dzielnicy w tym bodaj stopniu jak państwo, do którego przynależał

Pojęcie zaś Polski, związanej z ziemią, przyrodą, życiem i kulturą całego narodu, stało się dla ogółu polskiego czemś zupełnie nie dającym się objąć umysłem.

„Aż przyszła ta przeczuwana i przez wieszczce duchy upragniona wojna o wolność narodu. Ona to, ze swemi straszliwemi naukami: zniszczeniem wsi i miast, dworów i chat, zamków i kościołów, tułaczką ludności i ciąglem przesuwaniem sił zbrojnych, poczęła na nowo ryć w mózgach i sercach naszych obraz całej Polski, w przeciwstawieniu objawów obcych kultur, sprezentowanych nam zbliżka w bojowym ryszunku, lub brutalnej nagości, przez różne narody, jakie ziemię naszą w tej wojnie nawiedziły.“*)

I nie tylko, że Polak, czy to jako żołnierz, czy jako tułacz, wyrzucony z domowych pieleszy, poznawał rozległość i piękność kraju rodzinnego, ale owe pierwsze lata budziły w narodzie naszym solidarność i bratnie uczucia.

Poszedł wielki zew z końca w koniec Polski: „Rusin wydiera nam Lwów, tylokrotnie krwią polską broniony!“ „Niemiec za pośrednictwem swego *Grenzschutz'u* morduje Ślązaków!“ „Bolszewik znęca się nad mieszkańcami wschodnich kresów Rzeczypospolitej!“ I oto ciągną wojska z Wielkopolski, z Pomorza, wymykają się czujności rad żołnierskich i komisarzy Sowdepji, płyną z Ameryki, kolonij afrykańskich i australskich i niosą ofiarę krwi swej na ołtarz Ojczyzny.

I przyszły straszne skutki wojny Strony walczące zorały szrapnelami i kołami ciężkich dział olbrzymie przestrzenie; puściły z dymem niezliczone wsie i miasta; potworny bolszewizm, Rusini i Litwini odarli ludność z ostatniego szmata, tysiące Polaków padało z nędzy i głodu.

Jęk ziemi polskiej uderzył w serca bratnie; i oto ciągną pociągi, statki, berlinki, ładowane zbożem, odzieżą, środkami opatrunkowemi z Wielkopolski, Małopolski, Kongresówki, Pomorza.

Porwali się i Polacy za oceanem. W Ameryce dzwon na alarm rozkołysał wielki muzyk i patrijota Ignacy Paderewski. I oto nietylko że wszystko co zdolne do noszenia broni rzuca wygodny byt i wyrusza na niebezpieczeństwa, na trudy, na poniewierkę, ale płyną niezliczone ofiary w pieniądzach, w prowiantach, w odzieży. W miastach coraz częściej powtarza się z radością wiadomość: „Przybyła mąka amerykańska! przybyło obuwie z Ameryki, przyszły kartofle z Poznńskiego! Cukrownie kujawskie przysłały cukier dla dzieci!“

*) *Franciszek Stefczyk*: „Polska w kulturze powszechnej“.

Zbudziła się solidarność narodowa! Zbudziły się bratnie uczucia!

Przyszła przez wieszczce duchy wymodlona wojna o wolność narodów. Zaczęta od zbrodni i niewinnych ofiar, prowokowana dla lichych materialnych widoków i wzajemnego wydzierania sobie złotodajnych placówek, pozostała do końca szeregiem zbrodni, znacząc karty historii krwią ginących milionów. A jednak, jak idea Chrystusa rozwijała się i utrzymywała na amfiteatrach Rzymu, jak wybiła się potężnym „Zwyciężyłeś, Galilejczyku!” ponad ryk rozbestwionego tłumy: „Chrześcijaństwo dla lwów“, tak z ruin Belgji i Polski, z zatopionych równin Flandrji, z zasypanych gruzami pól Szampanji i piekła bolszewji, wyszła wspaniała, mądra i silna idea wolności, oparta na samostanowieniu narodów i zupełnej wolności jednostki.

Polska olbrzymiami swemi ofiarami przyczyniła się do tego w znacznej mierze dla dobra całej ludzkości. Dokonała przytem rzeczy fenomenalnej; ociekająca krwią, wyniszczona niewolą i wojną, odwykła od rządzenia sobą, jednym potężnym rzutem stworzyła swą państwowość własną. Pierwotny gmach państwowości polskiej bowiem został przez państwa rozbiórcze niejako podzielony na trzy pawilony, między którymi zatarasowano przejścia, a dach płonący zerwano, wystawiając mieszkańców na słońce i mrozy.

Polska zmartwychwstawszy, przywróciła łączność pawilonów, nakryła gmach ten dachem wspólnych praw i otoczyła palisadą swej wojskowości.

Stoi silna wiara i zahartowana przebytemi cierpieniami.

Artur Oppmann

Armja Hallera

Haller — imię, które stało się już symbolem.

Jest symbolem polskiej udreki, tułactwa, męczarni. Jest symbolem wytrwania, wierzenia, honoru, jest wreszcie aktem zwycięstwa. Od podolskiego pogranicza, przez stopy ukraińskie, za Dniepr, drogą krwawą szedł ten, człowiek nieugięty, staczał boje o cześć Polski, o jej niepodległość wojskową, o czystość polskiego sztandaru. Stamtąd tułaczka po wszystkich kresach półglobowego eks-imperjum rosyjskiego: bolesne rozpadanie się tych orłowych drużyn, przebijanie się poprzez hordy bolszewickie na Kaukaz, na Syberję, starym polskim szlakiem, na Murmań, drogą usypaną z ciał polskich, stamtąd najokólniejszą drogą do Francji, pod to samo niebo, które już osłaniało przed wiekiem wychodźcze szeregi roku 1831.

Wystarczy skreślić na mapie Europy i Azji tę linię epiczną Rarańcza - Kaniów - Archangielsk - Paryż, a niema linja ta starczy za hymn. Tysiące kilometrów tej linji mówić będą pokoleniom o energii, o świętym uporze, o zaprzysiężeniu się idei człowieka, który z żebraczego rozbitka, siłą ducha, wrócił do ojczyzny, jako wódz siedmiu dewizji, odziany, uzbrojony, zaopatrzony w całą nowoczesną bojowość, szef świetnej generalicji, wódz doskonałych oficerów, bożyszczce swoich tysięcy szeregowców, utęsknienie rodaków, duma i chluba ich ojczyzny, żywa a świetna karta z Plutarcha polskiego, przykład i wzór, co zbudować może wiara i wola, co wyczarować zdolen z życia charakter.

Z tych jest, z których byli Czarniecki i Dąbrowski, Kościuszko i książę Józef. Z tych jest, którzy powstałi w Polsce nie w dniach majestatu i świetności, lecz w czarne godziny nieszczęścia, a naturą swoją zadawali kłam niewieściej duszy naszego plemienia, duszy łamiącej się od niepowodzeń; z tych jest, co od czasu udręczeń biorą hartowność na podobieństwo stali, w uścisku tężeją, w naporze strzelają wgórę.

Wrócił do kraju po kobiercu utkanym z serc. Niema Polaka, któryby w nim nie widział spełnienia swoich marzeń. Za wszystko, co wbrew losowi działał, i za wszystko, co mu los szczęśliwy nadarzył.

Jest żołnierzem, więc jest ukochaniem snów polskich, jest najserdeczniejszą komórką polskiego jestestwa. Stwarzał armję, więc odnawiał wszystkie najcelniejsze tradycje bohaterów, walczących z niewolą; tradycję w ojczyźnie naszej tak przemożną, że naród uchyla dla nich czoła nawet przed tymi, z którymi stacza spór polityki. Tworzył brygadę legionów i przy pierwszej sposobnej chwili okazał, jak nienawistny mu jest zwiazek z mocarstwami centralnemi, z którymi przymus go związał; na wieść o krzywdzie brzeskiej opuszcza armję austriacką i wypowiada jej wojnę. Zestawienie jego bataljonu z dziesiątkami korpusów pruskich i habsburskich nakreśla odrazu miarę heroiczną tego wyzwania. Jest wielkość w hallerowym geście rzucenia rękawicy. Nic za nim nie stało oprócz jego własnej duszy i ducha ojczyzny. Ten mu starczył za armaty, za liczebność i za prowiant. Prze naprzód i nie daje się pokonać. Przyjmuje bitwę. Jest w niej lwem wiodącym lwięta swe, by wziąć śmierć i nieśmiertelność. Toby starczyło, by przejść do historii. Mógł spocząć, mógł założyć ręce, — nie spoczął. — A on w przebraniu, zatajeniu istotnego nazwiska, przebija się przez Rosję, gdzie na każdym kroku grozi mu śmierć, idzie naprzód. Idzie po jedynie polski cel: zatknąć sztandar polski obok sztandaru Ententy;

idzie do Paryża, by o Polskę nareszcie walczyć nie z jednym zaborcą Polski przeciwko drugiemu zaborcy, lecz przeciwko pozostałym na placu rozbiorem, wraz Francją, Anglią, Włochami i Stanami Zjednoczonymi, z narodami, które niewinne są naszej krwi. Walczy. Spełnia utęsknienie Polaków: bić się w tej wojnie o Ojczyznę, ale nie obok żadnego z nich, nie obok żadnego z katów. Los mu dał to najwyższe szczęście.

Wrócił też na zawsze w dzieje swego kraju; nie na zaszczytnych pergaminach, nie na pośmiertnych kartach uznania ale za życia, w pełni sił swoich wrósł we wdzięczność obywateli, we wzruszenia serc młodzieńcych, w olśnienie chłopiąt!

Za ukochanie Ojczyzny, za hart, za wiarę i otuchę, za stróżowanie u wrót polskiego honoru, za przecierpiane trudy, za bolesne noce niepewności, za dni wytrwania, za rozkosz poświęcenia się, za łuk czynów jego rozpięty na nieprzemierzonych drogach pochodu, za stworzenie dzieła, za chwałę i cud polskości w nim zestrzelony, ukochał i błogosławi naród wierne zastępy.

Pieśniarze legjonów, którzy już odeszli.

Wielka Wojna, tak jak wszystkie wstrząsające okresy dziejów, wydobyla najaw cały szereg talentów poetyckich. Niestety, łączy się z nią drugi wynik nieunikniony; powołuje do życia talenta — odejmuje życie utalentowanym, którzy, nie ograniczając się do tego, co ich dusza składa w dani kulturze, niosą na ofiarę ojczyzny i życie, stając w szeregach jej obrońców.

Pierwszy rozpoczął ten smutny zastęp Jerzy Żuławski, poeta i dramaturg już dużej miary, który zaciągnawszy się w szeregi legjonów w pierwszych zaraz formacjach padł z epidemji tyfusu, który od początku wojny już dziesiątkował szeregi. A jak gdyby w przeczuciu śmierci, która miała go w pełni sił i rozwoju talentu wyrwać zdradliwie z liczby żyjących, skreślił bodaj czy nie ostatni w życiu wiersz, pełen prostoty i szczerości w wyrazie uczucia — testament tętniący wiarą w zmartwychwstanie Polski, wypowiedziany w wierszu: „Do moich synków“:

„Synkowie moi! Da nam to Bóg,
 że wreszcie spadną kajdany z nóg
 I nim wy męskich dojdziecie sił,
 Jawą się stanie, co pradziad śnił.
 Szczęście zakwitnie krwią.

Drugi, który odszedł za nim, był Józef Mączka.

☞ Nieprzewyciężenie nasuwa się porównanie między nim a Mieczysławem Romanowskim. Przedewszystkiem w rodzaju poezji szczerzej, niewielosłownej, prostej jak spojrzenie żołnierza, patrzącego w oczy śmierci wojennej. Drugą wspólnotą jest ich śmierć w szeregach obrońców po przygotowaniu za ledwie jednego tomiku poezji. Porównanie to dziwnie ciśnie się do mózgu, jak poczucie jakiejś powtarzającej się boleśnie fatalności a razem piękności wielkiej. Przed pół wiekiem Mieczysław Romanowski tak samo przygotował do druku pierwszy i ostatni tomik swoich poezyj, gdy wszedł w szeregi powstańcze, i tomik ten wyszedł już z obwódką żałobną po chwalebnej śmierci autora. Stare szlaki!

Stare szlaki polskiego ideału, polskiej walki i polskiej krwi ofiarnej! Józef Mączka zdawał sobie dobrze sprawę z ciągłości i podobieństwa tych dróg i dlatego na czele swego tomiku położył to skromne, proste i szczerze a tak wiele mówiące godło: „Starym szlakiem“. Sam zaś poszedł nim, jeden z pielgrzymów polskich do krainy wolności, poszedł w szeregach legionów, walczył w Królestwie, w Karpatach, w Besarabji, na Polesiu wołyńskiem, — po zamachu brzeskim na całość polską przyłączył się gorąco do protestu i buntu, uszedł z więzienia austriackiego, przedostał się do Warszawy, która coraz więcej stawała się już miejscem zbiórki i schronienia, stąd poleciał za szeregami swojemi, którym udało się przejść na Ukrainę, dobiegł do nich w chwili nowego ich rozbitcia, podążył dalej za nowem ogniskiem skupień polskich u granic Kaukazu, szedł twardo za obowiązkiem patriotycznym i żołnierskim *usque ad finem*, aż póki krótką ostatnią komendą: stój! nie powstrzymała go tutaj śmierć, według jednych z tyfusu, według innych, bardziej prawdopodobne — rozstrzelano go; wyrwanego z łóżka, w gorączce, bosy, w szpitalnej białźnie... Stare szlaki.

Przysięgi swojej Józef Mączka dopełnił święcie:

„Przysiągłem Tobie na sławę
na ojców pobojowiska,
na zbroic relikwie rdzawe
i połamanych pałaszy...
na zgliszcza i popieliska
z szubienicami krwawemi...
a iż nie spoczne na żywot bezpieczny;
przysiągłem Tobie na spoczynek wieczny!
I oto idę na śmierć — i na życie!“

Ta śmierć młodziutkiego poety tem jest tragiczniejszą, że miała miejsce przed samem wzejściem jutrzenki wolności, dla której tyle ofiar poniósł, choć pewnie nie cofnąłby się przed nią, bo go niosły romantyczne porywy i mistyczna

wiara w świętość sprawy polskiej i żądza przyczynienia się do wolności, nawet ofiarą życia własnego, i namiętność bohaterskiego czynu... Może kiedyś — później — Polacy inaczej to wszystko będą czuli i wyrażali, inaczej nawet działali... ale taka była dotychczas najlepsza tradycja walk polskich i polskiego słowa wojennego, ton najlepszy i najczystszy. Zaś z wieszczkami i marzeniami naszych mesjanistów i romantyków z Mickiewiczem na czele, z jego anachronicznymi niby „Księgami pielgrzymstwa polskiego“ — uderzająco zgodziła się właśnie ta wojna, jej cele ostateczne, jej niespodziewane prawie katastrofy i triumfy, jej wreszcie wysunięte wyraźnie tło ideowe. I dlatego nie powinna dziwić a tem bardziej razić ta charakterystyczna idealizacja wojny i jej całego aparatu, i to żywe ukochanie żołniersstwa i służby wojskowej — będące u takich, jak Mączka, nie tylko rozbudzonym może dawnym duchem rycerskim Polaków, ale i radosną świadomością idealnego charakteru tej polskiej żołnierki i wojaczki.

W takim też nastroju zrozumiałe stają się łatwiej: romantyczne ukochanie życia i także ukochanie śmierci — mieszające się z sobą melancholją i wesołość... a nie trzeba zapominać, że ten kielich uczuć i czynów napełniony był przedewszystkiem mgławem a słodkim winem młodości.

Niepospolity wyraz tężyzny, w której poeta-legionista topił niejedną ze swoich wątpliwości i niejedno przygnębienie, znajdujemy w jego „Starym kapralu“, o którym powiada poeta, wobec zachwycania się nad nim chorążego:

„a kapral wtedy w dalekim grobie,
ręce na „baczność“ mając po sobie,
rzecze mogiłnych tonem odmětów:
„Panie chorąży — bez komplementów...“

Romantyzm wojny brzmi najpiękniej w wierszu „Z urlopu“, gdzie dwoi się dusza poety-żołnierza:

„A choćbym chciał pozostać z wami,
nie mogę — wierście mi — nie mogę...
nocka mnie swemi woła snami,
w oną daleką woła drogę...“

Tęskno mi już do tamtych rzeczy,
gdzie pośród szarej pól osnowy
wśród ostów i wśród bladych młeczy
złoci się bujnie krzew laurowy!..“

Ale, gdy wróci tam, w „pole“, — będzie śnił i marzył o ciszy domu rodzinnego...

Przecucie szeptać się zdaje w jednym z najpiękniejszych wierszy tego zbioru („Matuli mojej“):

„A kiedy przyjdzie zbożny czas,
że zmilkną już armaty —
może powrócim obaj wraz
do progów twojej chaty

Lecz, kiedy przyjdzie zbożny czas,
że ścichną armat grzmoty —
a w oom nie wróci żaden z nas,
w dożynek dzień on złoty, —

Jako z rodzinnych ongiś niw
wracalim w czas spokojny
powiadać dzieje kłóśnych żniw,
gdy dzień się kończył znojnym!

O matko, ucisz łyzy i ból
a pomyśl w onej chwili:
napracowali się wśród pól,
też słodko będą śnili...*

Głębszy jeszcze i dziwnie uroczysty jest wiersz jego „Krwawy spadek“.

„A to jest krwawy spadek wasz
i krwią pisane ku wam słowa:
Trzymajcie ziemi onej straż,
gdy przejdzie zamieć piorunowa...
Nie dajcie szarpać ziemi łona,
Gdy krwią dziś świeżą poświęcona...

Zaś, którzy wyszli z pośród was
i krew oddali swą serdeczną,
niech będą wartą wam słoneczną
po wszystkim czas — po wszystkim czas —
i niechaj granic polskiej ziemi
duchami strzegą płomiennymi!“

Józef Mączka, którego poezje powstały głównie w czasie i pod wpływem tej wojny, stał się przez ten jedyny, serdeczny tomik swój najwybitniejszym, najpiękniejszym poetą legionów, przez tę poezję i przez śmierć swoją wszedł, jak pragnął, do „warty słonecznej“.

Obok szczerego poety Mączki walczył i tworzył, major jego, choć młodszy laty, Bogusław Szul-Skjölkrona, który szczylił się skromniejszym, ale i rzadszym tytułem — piosenkarza.

Po kaniowskiej klęsce Szul przedarł się na Murmań, walczył tam przeszło pół roku, potem przez Francję z Armją Hallerowską powrócił do kraju, aby wojować w dalszym ciągu i między atakiem a kontratakiem komponować, zbierać i spisywać ukochane przez niego piosenki żołnierskie.

A dnia 30 maja r. b., prowadząc osobiście swój bataljon do szturmów na pozycje bolszewickie pod Czetwertynówką, na Ukrainie, zginął, jak doniósł komunikat sztabowy, śmiercią bohaterką. Umierając, nie miał jeszcze dwudziestu pięciu lat.

Eugenjusz Małaczewski w swem wspomnieniu zmarłego kolegi tak charakteryzuje doniosłość piosenki, więc i wartość piosenkarza dla żołnierza.

Czem jest piosenka żołnierska, będąca niejako kwiatem cudownym, wetkniętym rzewnie i fantazyjnie do lufy karabina, cytuję to poniżej z przedmowy Szula do jego wydania „Piosenek legunatulaacza“.

„...I rusza legun w świat, naciskając czapkę wyszarzaną na uszy, w łachmanach, z dziurami w butach, dalej i dalej od domu, nieraz już prawie zrezygnowany; lecz zawsze z iskierką nadziei, że

„Co krok — do naszej Ojczyzny
jest to o jeden krok bliżej“.

Wejść między nich, wejść w szary ten tłum żołnierski.

Stań się sam szarym relutonem, a usłyszysz jeden głos szczery, nieskrępowany niczem, ani uprzejmością, ani tem „wedle rozkazu“, usłyszysz głos duszy żołnierza, jego w trudach i bólach zrodzone dziecię: żołnierską piosenkę.

Żołnierz bez swej piosenki pozostałby sfinksem, istotą martwą dla ogółu.

Żołnierz bez piosenki jest niemy i ponury...
I dlatego bierze ze sobą śpiew swój wszędzie..

...Żołnierska piosenka to — sam żołnierz z plecakiem, wyładowanym do niemożliwości, idący borem-lasem i od wsi do wsi, bałamucący na prawo i lewo, idący do boju, jak w płasy, kpiący ze wszystkich, wszystkiego i z samego siebie, opłakujący po drodze — mimochodem — poległych kolegów i dążący drogą, wiodącą

„Przez równik, to znów przez biegun
co krok przez mogiłę świeżą,
w której o Polsce śni legun, —

do Polski, której ślubował, że

„... póty bojowych nie zwinie proporców
i póty spokoju ni chwili nie zazna,
aż wygna z ojczyzny ostatnich zaborców“.

Oto jak Szul rozumiał piosenkę żołnierską.

W imię umiłowania swego dla piosenki żołnierskiej zrobił z niej największą — poza wojskowością — pasję swego życia. Wprost wrzuszającemi są dzieje powstania wydanego przezeń zbioru „Piosnek żołnierza tułacza“. Zebrał tam 217 piosenek z tej wojny. Polował na nie wszędzie, jak zapalony myśliwy na rzadką zwierzynę. Zbierał je, ten dorosły oficer, zdolny major sztabu generalnego, z zamiłowaniem chłobaka-skauta, składającego album z motyli. Umiał je wszystkie na pamięć, z melodją i zawsze obładowane miał niemi wszystkie kieszenie. Notował je na płacówce w polu, na etapach całej tułaczki Żelaznej Brygady, rozrzucony na dziesiątki tysięcy kilometrów. Przeglądał i dopełniał swe zbiory, siedząc w więzieniach moskiewskich „czrezwyczajek“, w których więziony był w drodze na Murmańsk. Pracował nad niemi wciąż jeszcze, gdy już dowodził załogą polską w Archangielsku, „gdzie nietylko pamięć,

lecz i atrament w kałamarzu na stole zamarzy", jak wspomina w swej przedmowie do „Piosenek“.

Ten człowiek „brał ze sobą śpiew swój wszędzie“. 3 pułk Legionów o tem pamięta.“

„Każda piosenka, pochodząca z pod pióra Szula - Skjöld-krony, kończy Małaczewski, to zaiste kawał świata żołnierskiego, załamane go w pryzmacie wielkiego ukochania Ojczyzny, zamiłowania w żołnierce, świata widzianego przez owe brylanty niewypowiedzianej leguńskiej radości w oczach autora.“

Nawet życie jego po tamtej stronie grobu w jasnych przedstawia się Małaczewskiemu barwach, mówi o tem z humorystycznym zacięciem: „zaciągnął się tam do jakiejś drużyny skautingu niebieskiego, do jakichś legionów bożych i napewno układa dla nich i śpiewa swe piosenki.

A on sam — Eugenjusz Małaczewski poszedł tu tym starym szlakiem, trudów, cierpień i przedwczesnej śmierci; Hallerczyk i Murmańczyk młode życie stargał w nadmiernej męce wojny; szczęśliwszy od swych poprzedników doczekał się wolnej Polski i zmarł roku 1923 na suchoty.

Z poetów przytoczonych tutaj stoi najwyżej; jest najgłębszym artystą. Jego zbiór nowel zatytułowany: „Koń na wzgórzu“ daje nam obrazki z wojny naprzemian tragiczne i przesiąknięte szubienicznym humorem. W poezjach jego moc głębokich myśli i poważnego mistycyzmu, przytem głęboka wiara i przeświadczenie o konieczności doskonalenia się ludzi. Odbija się to w każdym utworze, lecz najjaśniej może wypowiada się w wierszu „Poetom zmarłychwstałej Polski“:

„Więc masz z miłości wszystkiej zwić
jedyną nić, słoneczną nić
i we wrzeczona te ją wpleść,
byś mógł i ciało za nią wznieść —
Jak plewę zbóż — otrząsniesz błąd
i porwiesz morzem duszy ład
cielesny, aby mknął obłocznie
w ocean Ducha — na ów sąd,
który się wkrótce już rozpocznie.“

A dalej:

„Niewiara męska w tobie czyni,
że prawda zdaje ci się snem,
aczkołwiek jesteś już w świątyni...
Twarz Magdaleny trzeba mieć,
grzesznej a wiarą uśmiechniętej,
co do stóp Pańskich padła w pył
i przelazowała go w dżamenty...
Lecz mąż, co serce miał jak miedź
Tomasz — najpóźniej zbawion był.

A gdy tak duch odzyska swą dziewiczość:

„To będzie w imię Ducha chrzest —
I jako dziecko — sobie mów
słowami siostry, z wiarą matki
że Pan Bóg był, że Pan Bóg jest.“

A wówczas:

„Dusza-ć wypełni się, wyleśni,
Oniebi sobą wszystko w krąg.
I słodycz czynu będziesz z rąk
otrząsać — niby grad czereśni.
A wtedy powiem: Stań się — Mężem
i z Orłem Polski ducha zwiąż...
I z dziecka wzleci Orzeł — Mąż
I jakoś walczył już orężem —
o Polskę będziesz walczył — duchem.“

Pojmując tak doniosłość obowiązków człowieka, surowo
sądzi obecną sztukę i jej kapłanów:

„O sztuko polska, zawczas się bórz:
tyś potargała tę złotą nić,
co pozostała ci po Norwidzie.
Sromotę kryjesz girlandą róż,
a w obcym chadzasz wciąż bezwstydzie,
chcesz jeno użyć, ale nie żyć.“

Owo dzieło nawracania uważa nie tylko za obowiązek,
bo on je kocha, on go pożąda:

„A słudze Twemu, co pada w proch,
za jego wiarę i dreszcz i szloch,
daj moc i władzę nad księstwem słów,
ażebym słowem sprawował chrzest,
jak żywym źródłem żywota wód,
aby na puszczy rozbrzmiał mój głos:
„Prostójcie ścieżki, już idzie ów,
który policzy wam każdy włos...
„słuchajcie... może puka do wrót“

I Małaczewski ma przecucie bliskiej śmierci. W wierszu „Pożegnanie“ wyobraża sobie, że duch Anhellego stanie przy nim:

„I ręką, co wyzwała,
do mego dotknie czoła...
I Duszę zeń wywoła
i rzuci na jezioro
zwierciadłem roztrzaskanem
po jaśni od miesiąca...“

A fale ją zabrają
i pluskiem kołtysanym
i rozplakany cudnie
poniosą ją do słońca,
poniosą na południe.“

Małaczewski jest mistrzem w obrazowaniu fragmentów wojny. Jego „Arena śmierci“, „Świegot kul“, „Symfonia armat“ uduchawia niejako martwe przedmioty, obdarza

myślą i czuciem narzędzia śmierci i niesłuchanie malowniczym wierszem daje muzykę wojny:

Jesteśmy salwą kul.
Wytworne, małe, lśniące —
lecimy prosto w słońce,
jak srebrne pszczoły w ul.

Z półjękiem, półświegotem
jaskółczym lecim lotem
do celu — wdał — a wprost —

Pod nami mignie złotem
od ściernisk jasne pole
i jakiś strumień w dole,
przez strumień jakiś most.

Muśnięte błędną kulą
gałązki z szczytu drzew,
wsluchując się w nasz śpiew,
na mgnienie liście stulą.

A nim się ocknie liść,
już ugodzimy w cel,
cielesną szarpiąc biel,
strojąc ją w gruzel z krwi,
jak w jarzębiną kiść.

.....

Czasami któraś z nas,
w swój własny wsnuła jęk,
zaleci niechcąc w las
i spłaszczy się o sęk.

Lub gdzieś na równi łąk
uderzy się na płask
o wystający głąz...
i si-czka cienkich drzazg
rozzuci siebie wkrag.
a w kamień wgwieździ ślad,
wymyślny a wyraźny,
jak nakreślony kwiat.

.....

Lubimy w miejski bruk
szeroką salwą prasnąć,
jak stem podkutych nóg;

donośnym szczękiem trzasnąć
po blasze malowanej;
naddłubać tynk ze ściany;
w asfalcie się roztrwonić;
w ogródkach krzaki strzyc;
niby żelazne baki,
po szybach okien dzwonić,
by szkło pryskało w nic
jak przeźroczyście mrzonki.

Lecz rozkosz nasza tam,
gdzie człowiek przeciw nam
nastawia pierś i czoło — —

Mijać go wkoło, wkoło,
świegoty w słuch mu wsnuć
przeczuwać — widzieć — czuć,
jak dziki strach w nim tętni.

I śpiewać mu namiętniej
i przeraźliwiej jeszcze,
dokoła niego łuc,
niby kropliste deszcze —
jak niewidzialny grad —

Aż schylić go i zmóc,
by z prerażenia padł,
rękami osłaniając,
jakby od świstu różg,
skostniałą całkiem głowę —

I tu mu wrzicić cios!
...I wsiadł zszarpany włos
w wyprysły z czaszki mózg...

.....

I nieprzerwaną strugą
nad bohaterskim ciałem
z półgwizdem, półnuceniem
przelatujemy długo:
ze śpiewem na ich chwałę,
a z piosnką na cześć własną!*

Do jakich wyżyn doszedłby Małaczewski, gdyby Bóg pozwolił mu dojść pełni rozwoju lat męskich i poetyckiego talentu

Z tych czterech poetów, którzy na wieki odeszli, jeden tylko Żuławski należał do I pułku. Pozostali wszyscy trzej należeli do Żelaznej Brygady i bohaterów Murmańskich.

Cześć ich pamięci!

DEKLAMACJE

Lubicz Bronisław

UŁANI BELINY

Nasz lot jest wichrowy, Do sławy nasz lot!	Przez krew do wskrzeszonej Ojczyzny jest szlak,
Krzyk tętni wyrывa się z krtani!	Krwi krople zakwitły na polu jak mak,
W czyn wola zakrzepła i spada jak	Więc oto giniemy dziś dla niej.
Ułani Beliny! ułani!	{grot Ułani Beliny! ułani!

My w szarych mundurach
Bez złota, bez kit,
Wśród smutków jesiennych wiośni
Bitw dawnych, zamierzchłych wskrzeszamy dziś mit
Ułani Beliny! ułani!

Walenty Zieliński

NA KRWAWE ZNÓJ, NA ŚWIĘTY TRUD

Na krwawy znój, na święty trud Zrywa się dzisiaj polski lud! Jak orzeł swe rozwinął loty, On — spadkobierca polskiej cnoty.	Choć wpośród pola wyrósł krzyż... Gdy o Ojczyźnie wolnej śnisz — To wszystko nic, więc z miną ciętą Wala dziś chłopcy, jak na święto.
I jeden tylko słyhać głos: Hej, karabinów, szabel, kos! A każdą moc to nasze ramię Zwycięży, skruszy, pognie, złamie.	Jak jeden mąż żołnierska brać, Ta z ochotników idzie prać, Na śmierć i życie! Na bok troska, Wesprze nas Bóg i Częstochowska!
Od rana już, jak tylko świt, Zbiera się naród, szczęk i zgrzyt, Nawoływania, rzenie koni, Rozkaz: Jak jeden stań do broni!	Latają kule, jak rój pszczół... A niech tam!.. Wolność albo dół! Kłębi się w boju ziemia szara, Jezus, Maryja! naprzód wiara!
Wraz, ochotniku, chodź tu sam, Wesprzyj żołnierza, stróża bram Ojczyzny naszej! W imię Boga, Bacność! Czuj duch, patrz, wróg [u proga!	I już na wroga, jak sto chmur Spadli od dołu, z boków, z gór... Łamają się wnet zastępy wraże A polskie ręce Polsce w darze.
Ale nie stracha się nasz brat, Choć kula pisze listę strat, Chociaż granaty ziemię orzą, Choć dzień nas budzi krwawą zorzą,	Niosą, wyśniony z męki lat, Wolności naszej cudny kwiat, Niepokalany, biały, świeży, Zdobyty w walce -- przez żołnierzy!

Remigjusz Kwiatkowski

POBUDKA

Naprzód! Do boju! Uczyni ślub,
iż bić się będziesz póty,
aż legnie wróg u polskich stóp
pokotem w walce lutej.
I niech ci huczy jako dzwon
wojennych zgłębów arja
i krzyk z tysięcy bratnich łon
Jak piorun: Jezus, Marja!...

Naprzód! Do boju! Nie szczędź sił,
jak ojce bądź wytrwały,
z których się każdy jak lew bił
dla nieśmiertelnej chwały.
I niechaj świadczy wrogów kark,
żeś pan, nie byle parja!
kiedy się wyrwie z polskich warg.
Jak piorun: Jezus, Marja!...

Naprzód! Do boju! Z krwi i ran!
gdym taka Boża wola
uwije ci się zasług wian
i chluby aureola.
Niech wkrześnie Wiedeń, Chocim, Bar,
skrzydlaty huf, husarja!
i bitwy polskiej znój i żar
i piorun: Jezus! Marja!

Józef Relidziński

JADĄ UŁANI...

Jadą ułani... Boże! czy sen to!
orły i czaka, jak przed stu laty...
wsią mazowiecką, w majowe święto,
szwadron ich jedzie barwny, skrzydlaty.

Wiatrem rozwiane rabaty lśnią się,
jak maki polne... parskają konie,
bo miłych gości wiozą... w malw ponsie
niejedno liczko dziewczęce płonie.

W słońcu stal szabel cudnie połyska;
brzmi pieśń ułańska „Hej, jak to ładnie!“ —
dziwią się we wsi rade ludziska
i biegną zewsząd, biegną gromadnie.

I nawet kundle, pocziwe pieski,
dziś nie szczekają i są im rade —
czerwony rabat, mundur niebieski...
kręcą ogonem na tę paradę.

Wyszedł z plebanji sam ksiądz-dobrodziej,
oczy przysłonił i wzrok napawa...
a oni jadą, promienni, młodzi,
w słońce, co świeci ku nim, jak Sława.

W kwitnącym sadzie jabłek i gruszek,
w szlacheckim dworku, ułańskiej jeździe
kłania się z ganku dziedzić staruszek;
klekoce bociek radośnie w gnieździe.

W szlacheckim dworku, w białej komorze,
ruch też niezwykły... patrzy z okienka,
ukryta w malwach i szepcze: „Boże!
jadą ułani!“ — dworska panienska.

Ukrytą w malwach ujrzał ją ułan
i żołnierskiego posłał całusa;
już nóżką grzebie koń, wierny bułan...
Służba nie drużba! próżna pokusa.

Uciekła w krwawej rumieńca fali,
gniewna na zdradę malw i okienka;
zaśmiał się ułan i pędzi dalej —
i brzmi ułańska, płoża piosenka.

Już przejechali... Czy sen to? Boże!
tęskne spojrzenie starca w dal goni,
na małym ganku w szlacheckim dworze,
w kwitnącym sadzie grusz i jabłoni.

Krasne rabaty, burka niebieska...
hej! jak przed laty... widok nieobcy...
Coś mu się marzy... i spływa łezka...
i szepcą usta: „Bóg prowadź, chłopcy!“

Już przejechali... „Czy sen to? Boże!“
pyta się dziewczę swego serduszka,
w szlacheckim dworku, w białej komorze,
westchnieniem cicho wórzy jej służka.

I rozpalone twarzyczki kryją
między kwitnące w okienku malwy,
szepcząc: „Ułani“... — Jezus! Maryja!
za lasem nagle gruchnęły salwy.

Antoni Lange

STROFY NA DZISIAJ

Sen to był piękny — sen upajający...
I kiedy cała ziemia krwią ocieka —
I gdy lud każdy krwią ociekający
Szedł ku swej zorzy, która lśni zdaleka:

I oni byli tam — a własną mieli
Wizję odrębną srebrno-purpurową:
Promieniejący wiedli ich anieli
I czarodziejskie im szeptali słowo.

Na każdym froncie i na każdym polu
Byli — i wszędzie nieśli swe sztandary
We własnym swoim zasłuchani bolu,
We własne swoje zapatrzeni mary.

Wszędzie obecni — ale obcy wszędzie —
Wszędzie stawiając swoje wolne veto —
Inne w swej duszy nosili orędzie:
Cokolwiek stanie się, stanie się nie to...

Jak w zachwyceniu szli na przeboj świata,
Pieszcząc swe dawne bunty i wybuchy:
Sen snów ich wszystkich w nowy sen się splata...
Niby żyjący ludzie — szli jak duchy...

Szli w huku bębnow i trębaczkiej pieśni
Szlakiem Batorych i Napoleonów
Śród ciżb cielesnych — napół bezcieleśni,
W skrzydlatym szumie husarji legjonów.

A na ich skrzydłach rycersko-anielich
Dzwoniły wszystkie pobudki stuletnie —
Sny Irydjonów, Konradów, Anhelich —
Sny, których mocy żadna moc nie przetnie.

Bo choćby wszystkie zahuczały piekła —
I ziemię w gruzy strąciły popielne,
Chociażby ludzi czarna noc oblekła:
Sen przetrwa. Bowiem sny są nieśmiertelne.

Zaiste idą — rzekłbyś — opętani...
U cudzych ognisk uczepieni w tłumie —
Przecież samotni — przecież oderwani
Od wszystkich więzów... I któż to zrozumie?

Tak, inna w sercu ich dzwoni muzyka —
I gdy się wokół sprawy ludzkie toczą —
Innym żywiołem ich treść w nich przenika:
I sami sobie niewidzialni kroczą.

Rzekłbyś świadomi idą, a bezwiedni —
Rzekłbyś wbrew celom, a przecie celowo:
W dźwięk zasłuchani starej przepowiedni,
Która im szepcze wiecznie jedno słowo.

Idą samotni — oderwani — inni —
Wszystko im wokół miga nieokreślnie —
I tylko w żywym swoim śnie są czynni —
W rzeczy na jawie — płyną niby we śnie.

Wanda Melcer-Rutkowska

ŻOŁNIERZ

UTWÓR ODZNACZONY NA KONKURSIE PIEŚNI ŻOŁNIERSKIEJ
II. Oddział Gen. Inspektoratu armji ochotniczej

Młóciłem zboże, kiedyś chleba chciał,
staliśmy razem, w ręku śmigał cep.
O, jakie dobry potem był ten chleb!
Znałeś mnie wtedy, wtedy mnie już znał.

Kułem ci konia, gdy na grudzie padł,
od dymów kuźni miałem czarną twarz,
przypatrz się dobrze, znasz mnie przecież, znasz
jeszcze na drodze mój nie zasechł ślad.

Byłem w fabryce, gdyś przechodził tam,
 łśnił tuż koło mnie transmisyjny pas,
 zgrzytały koła, obiegając nas,
 przypatrz się dobrze, to ja, to ten sam!

Składałem pieśni, kiedyś milczał ty,
 proste ci słowa powiadałem rad,
 ażebyś pojął, co ci mówi świat,
 co krzyczy gardło, kiedy serce drży.

W szarym mundurze znowuż jestem ja,
 zawołaj tylko, odpowiem ci znów,
 zawsze odpowiem, tylko nie szczędź słów,
 zawołaj głośno, jaka wola twa.

Włóż szary mundur, podaj, bracie, dłoń,
 zeszedłem ziemię całą wzdłuż i wszecz,
 cóż ci mam mówić, co sam dobrze wiesz?
 Równaj się, ostro! I na ramię broń!

Edward Słowski

NA FRONCIE

Niebo mrokami i mgłami zasnutę,
 Pola dalekie śniegami zawiane...
 Wszystko przeżyte i wszystko przeczone
 Wyszło wraz ze mną na drogi nieznane.

Krzywdy nie moje i moje najkrwawsze,
 prawdy szukane pociemku, omackiem,
 wiara i czyny umarłe na zawsze
 w tajgach Sybiru pod knutem kozackim...

Moje łyzy pierwsze rześiste i czyste,
 moje dzieciństwo anielskie i sielskie
 i sny o Polsce na wieki wieczyste
 w trumnach w podziemia złożone wawelskie.

Wszystko do nóg mi wypełzło z pod śniegu
 w nocie najdłuższe, w poranki najmglistsze,
 wszystko wraz ze mną w bojowym szeregu
 idzie w przebitym kulami tornistrze.

Drogi niepewne, postoje niepewne,
 co dzień śmierć czyjaś zagłada w okopy...
 biją na trwogę gdzieś dzwony cerkiewne,
 palą się dwory i modlą się popy.

Ludzie, jak widma, i widma, jak ludzie...
 Groźnie gdzieś w śniegach strzał lucy armatni
 i tętnią... tętnią kopyta po grudzie...
 — O Tobie, Polsko, jest nasz sen ostatni!

Leopold Staff

ZIEMIA POLSKA

(Z DNI OKUPACJI)

Ludu polski! a kędysz masz swoją Ojczyznę,
gdy twemi nie są własne, wszem otwarte wrota?²
Skurczyła się dziś cała w twego serca bliźnę,
lecz jest wielka jak dusza twa i twa tęsknota.

O ziemi, pozbawiona siewców i oraczy,
wtrącona w nędzę ruin, sieroctwa, wdowieństwa
Chociaż wdziakaś żalobę, lecz nie znasz rozpaczy,
jeno haśl cierpliwego i ufego męstwa.

Ojczyzno, nawiedzona ogniem i żelazem,
pośiód zgorzeli czarnych tego mąk ogrójca,
Jesteś tym cudnym młodej kobiety obrazem,
co w czas głodu swą piersią karmi starca — ojca!

O próg zwęglony wspierasz głowę obolałą
i na bój błogosławisz swoich synów plemię.
Lecz choć ci wszystko wzięto: wszystko ci zostało,
gdy nad sobą masz Niebo, a pod sobą Ziemię!

O ludu polski! Zbawi cię ta wielka Święta!
podniesie cię z padołu tej głębokiej troski
ziemia twoja brązowa i mieczem pocięta,
jak oblicze Najświętszej Panny Częstochowskiej!

Józef Relidziński

ŻOŁNIERZU, ŻOŁNIERZU!

1

Żołnierzu, żołnierzu... tam chata bielona
ojcowej zagrody; matula w niej siwa,
przed świętym obrazem twojego patrona
synaczka ze łzami napróżno przyzywa.

— Przybywaj Jasieńku! przybywaj sokołe
Jak chata ojcowa ku ziemi się chylę —
coś ojciec wzywają i w piersi coś kole...
niech przedtem się tobą nacieszę choć chwilę!

2

Żołnierzu, żołnierzu... posłuchaj, nieboże!
tam krasna dziewczyna, swojego sokoła
spragniona, bezsenna, w ciepłutkiej komorze,
wśród śnieżnej zamieci, napróżno cię woła.

— Przybywaj Jasieńku! przybywaj sokole!
wskróś nockę zimową, by jasny poranek.
Piotr pełną ma skrzynię, lecz ciebie ja wolę;
szle Paweł mi swaty, lecz tyś mój kochanek!

3

Mateńko, mateńko...nie wołaj mnie miła,
Me imię na inne, na świętsze dziś zamień;
mnie wzywa Ojczyzna piekąca mogiła,
bym na niej śmiertelny odwalił precz kamień.

Powrócę z wojenki, uklęknę na progu
ojcowej zagrody, uściskam cię z łzami;
za wolną Ojczyznę pomodlim się Bogu,
gdy Polska jak lipa rozkwitnie nad nami.

4

Kasieńko, Kasieńko... nie wołaj mnie miła,
Mnie woła Ojczyzna przez ojce stracona,
a którą dziś z grobu dłoń synów wskrzesiła
i młode na słońce wynoszą ramiona...

Powrócę z wojenki, powrócę do ciebie,
i szczęście się wlosną promienne nam wyśni
w ojcowej zagrodzie, na wolnej już glebie,
w kwitjącym ogrodzie jabłoni i wiśni.

Józef Relidziński

R O T A.

Pójdziemy naprzód, nigdy wstecz,
ze starem hasłem naszym
w krwi Pospolita tworząc Rzecz
bagnetem i pałaszem,
rosnącą szlakiem naszych dróg —
Tak nam dopomóż Bóg!

Jako lawina śnieżna z gór
na łeb spadniemy wroga;
o piersi naszych żywy mur
rozbije się czerni sroga
by fale mórz o skalny próg.
Tak nam dopomóż Bóg!

Na kresach pełniąc czujną straż
wyrwamy, Polsko, wiernie,
czy laur uwieńczy sztandar nasz,
czy go oplotą ciernie.
Wolności Twej my krwawy pług.
Tak nam dopomóż Bóg!

Zbrój się, Narodzie, zbrój się, zbrój!
Zygmuntów dzwon Ci dzwoni!
O wojsku śpiącym sen się Twój
dziś jawi... Hej! do bronii!
pierzchnie śmiertelny przed nim
Tak nam dopomóż Bóg! [wróg.

Zbudź się! Kajdany rdzawe rwij!
Na polską glebę żyzną
posiejem krew i z onej krwi
rozkwitniesz nam, Ojczyzno,
w słońcu, co legnie Ci u nóg.
Tak nam dopomóż Bóg!

Józef Relidzyński

HYMN PIECHOTY POLSKIEJ

Idziem, żelaznej podobni kolumnie,
śmiejąc się kiedy łyż za nami ronią;
choć masa szara, wždy kroczymy dumnie,
bo wszakże w Polsce my dziś pierwszą broniamy.
Niczem są dla nas śniegi, piaski, błota...

Polska piechota!

Wie Moskal z dawna, co nasz bagniet znaczy,
gdy do ataku krzykną: naprzód wiara!
gdy krwawem piórem nasz hufiec junaczy
na grzbiecie pisze mu pismo do cara!
Biada! gdy w gąszcz go bagnietów omota

Polska piechota!

I niczem dla nas są przeszkody chytre,
które zdradziecko stawia nam na drodze;
nie potknę się nawet się o carską mitrę
i berło carskie nie zawadzi nożem.
Jak młot stalowy wszystko wraz zdruzgota

Polska piechota!

Naprzód piechota! przez lasy i bagna,
z Rzeczypospolitej pędzić wroga kresów
za Dniepr błękitny niech go huf nasz zagna!
za wiek niewoli spadniemy nań w kształt biesów,
aż zadrży w Kremlu carski tron ze złota!

Polska piechota!

Józef Relidzyński

ŚMIERĆ LEGJONISTY

Tym co zginęli dla Tej, co nie zginęła:

I przynieśli go z raną okrutną
w krwi i w błocie i z twarzą jak płótno —
i przynieśli go w siwym mundurze
w dom rodzinny, w matczyne podwórze;
on z uśmiechem karabin strzaskany
do okrutnej przyciskał swej rany

.....

Do nieszczęścia podobna widziadła,
z jękiem matka doń stara przypadła:
O mój synu! mój synu jedyny!
jakże gorzkiej dożyłam godziny!
Oto snów twych szalonych manowiec!
Boli-ż rana cię? piecze? Och powiedz!

— O nie boli mnie rana, nie boli,
jako rana krwawiąca niewoli!
O nie piecze mnie, matko, pierś krwawa,
jako piecze narodu niesława.
Rana słodka, nie żałuj ty rany,
bo w niej Polski honor jest skąpany!

Na mogile mej, matko, wczas wiosną
róże, róże szkarłatne wyrosną.
Na mogile mej — majową nocą
pieśń słowiki słodko zaszczebiocą.
Zasie łzy twe anioły poniosą
i gwiazd srebrną zabłysną mi rosą.

Do krwawego przypadło mu łona
młode dziewczę, cudna narzeczona
i tak żalem serdecznem wybuchnie:
— Nie o takiej marzyłam ja druchnie!
Co się ze mną, co zemną się stanie?
Taki-ż ślub nasz i nasze kochanie?*

W ust wsluchany jej najdroższych echa
do kochanki się smutno uśmiecha:
— O, nie było kochanie radosne,
coś głuszyło nam szepty miłosne;
nie masz bowiem nijakiej radości,
kiedy radość w Ojczyźnie nie gości!

Jesteś młoda i ładna i słodka,
szczęśliwego serduszko twe spotka;
wždy nie będzie szczęśliwszy odemnie,
choć mnie grobu pochłoną już ciemnie.
Słodkie życie z kochaniem królowny,
słodszy skon dla Ojczyzny bitewny!*

Wszedł do izby wytworny młodzieniec,
lica dziwny mu krasił rumieniec;
rzecze blade: — Choć-em ci dziś obcy,
choć z różnych granicznych my kopcy,
mimo wszystko, twój zawsze-m przyjaciel.
Biedny! Czemuż wróg ciebie wziął na cel?*

Mówi ranny, a już coraz ciszej,
coraz trudniej pierś zraniona dyszy,
gasną oczy głębokie i duże:
— O, nie żałuj mnie w tym tu mundurze,
o nie żałuj ty, biedny, żołnierza,
gdy Bóg honor mu Polski powierza!

.....

I zgaś cicho... umierał szczęśliwym,
że umiera w mundurze tym siwym,
z karabinem strzaskanym u boku,
wpatrzon w słońce Wolności, wśród mroku —
Dusza jasna, wybrana, przeczysła,
młody żołnierz, polski legjonista!

Eugenjusz Małaczewski

MOGIŁOM ARCHANGIELSKIM I MURMAŃSKIM.

Gdzie w łanie zórz północy
szronami jodły śnieżą
tam moi towarzysze
pod zmarzłą grudą leżą.

Gdzie ziemię opuszczoną
mróz lśniącą pleśnią szroni,
tam moi, hej! tam nasi
śnieżą towarzysze broni.

O Polskę, od zbóż złotą
walczyli pod biegunem,
więc ziemia im moskiewska
wieczystym jest całunem.

Na grobie tych, co nigdy
już Polski nie zobaczą,
nikt płakać nie przychodzi,
jedynie brzozy płaczą.

Miast mów — trzykrotna salwa
rozlega się echami
i pozostali martwi
i na wiek wieków sami.

Imiona świat zapomni,
czas zrówna mogił kopce
a ślad wszelaki po nich
zaorzą pługai obce.

Więc niechże garść słów polskich,
jak garść ojczystej ziemi
z oddali rzucę na nich
rękoma tęskniącemi.

By duszą zmartwychwstali,
rozpięli skrzydła cudnie
i poszli, płacząc z szczęścia —
z północy na południe.

Józef Mączka

R A N N Y.

Już listu nie napiszę i woli mej nie powiem,
Skróń cięży mi ołowiem...
Odbiegli towarzysze,

A ci co legli przy mnie, ostygli już na zimnie.

Na ziemi w ranach leżę i nic mnie już nie żali,
Gromnicę słońko pali,
Wiatr szepce mi pacierze:

„Na polskiej zabij ziemi kulami moskiewskimi,

Za Polskę legł na łanie... Wieczne odpoczywanie!“
Requiem grzmia armaty;
Nie czuję ran ni bólu,

Żegnajcie mi matulu!... Na oczach krwawe płyty.

Krew! krew ustami płynie,
Ojczyzno, wzięłaś życie,
Duszę Ci moją ninie
Oddaję w tej godzinie.

Władysław Ludwik Evert

LIST DO BRATA...

W szpitalu leżysz...
Wieść nas doszła o tem,
żeście na polu zalegli pokotem,
nie znając, hardzi, lękliwego sporu
między instynktem a głosem honoru.

W szpitalu leżysz. Wiemy. Matka płacze,
objęta bólem a dumna zarazem —
do miłosierdzia Boskiego kołaczce
skamlać co rano przed Świętym Obrazem...
Ty wiesz!..

Bóg moją duszę, mą duszę żołnierza
w nieszczęsne zakuł schorowane ciało —
Ty wiesz, jak nad tem serce me płakało,
nie znając nigdy życia z snem przymierza.

Tyś jest szczęśliwszy! — Tobie jest dano
piersią i szpadą ochraniać Ojczyznę —
piersz Twą niejedną zaszczycił Bóg raną,
w niejedną jeszcze ozdobi ją bliznę.

Odmienne z Tobą mamy, bracie, zbroje —
każdy z nas inne otrzymał orędzie:
moim czynem — słowo moje,
Twoim słowem — czyn Twój będzie.

Więc Ci zazdroszczę: — bitew, ran, szpitala,
możności walczyć i ginąć w potrzebie,
i nawet łez tych wylanych z oddala
przez naszą matkę — wylanych za Ciebie.

Bóg moją duszę, mą duszę żołnierza
w przeklęte zakuł, wiecznie chore ciało —
gdym serce bije — to żalem uderza,
że mu nie dane, by wśród bitew drgało.

Więc Ci zazdroszczę: bitew, ran, szpitala,
bagnetu wroga, co Ci pierś dziurawił,
i armat huku, co krew w war rozpala,
i tego bólu, co Ci oczy łzawił.

Z dziecinnych rozmów, z młodocianych rojeń
my bralim miłość do szpady i boju,
do walk orężnych, do żołnierskich zbrojeń,
do wojskowego precudnego stroju —

Nasz ród żołnierski, rozkochany w szabli
nad wszystko kochał wrzątek bitew djabli —
ja wiem — z nas każdy do dziś dzień pamięta
pozostawione krwawe testamenta —
gdzie każdą głoską jedna myśl kolebie:
walczyć orężnie i ginąć w potrzebie.

Myśl ta nieszczęścia mego jest probierzem —
więc Ci zazdroszczę: możesz być żołnierzem.
Ja żyję ciągle marzeniem o chwili,
co w mojej duszy wiecznym ogniem płonie, —
że ku mnie szczęsne „jutro“ się wychyli,
i w Twoim pułku i Twoim plutonie
z bagnetem w rękę pośród mężnych roju
do orężnego stanę kiedyś boju.

Myśl ta mi świeci jak gwiazda zaranna —
że mi pozwoli Bóg, Najświętsza Panna
zginać za Polskę.

Jan Lechoń

POLONEZ ARTYLERYJSKI

(UTWÓR TEN NADAJE SIĘ BARDZO DO ZBIOROWEJ CHÓRALNEJ DEKLAMACJI.)

Wiersz ten napisany był w czasie Wielkiej wojny przez oficera artylerji z pułku majora Brzozy, który przechodząc jako rutynowany artylerzysta z armji austriackiej do legionów, zapragnął służyć Polsce na znanem sobie polu. Ale Komenda Wojskowa Państw Centralnych postanowiła, że legjony nie otrzymają armat wcale, pragnęły bowiem nie wyposażać ich zbyt, pozostawiając je w stałej zależności. Wobec tego kapitan Brzoza skorzystał z popłochu, jaki opanował wojska austriackie w czasie odwrotu z pod Kraśnika, aby zatrzymać starą, lichą baterję dla legjonów, które z nią dokazywały potem cudów waleczności.

To major Brzoza kartaczami w moskiewskie pułki wali.

.....

Siew pada w ziemię szrapnelami
i dym i grom i burza z nami,
Piekielny deszcz ze stali.
Na firmamencie chmury chmurzą
Brunatne z armat dymy.
Raz po raz ziemia jęknie burzą,
Ślepią się dziko armat mrużą,
Przy których my stoimy.
Od ognia czarni, dąmem syci
I wiecznie czuwający.
Armaty — grom i ból i wici,
Baterja ryknie w głos gdy chwyci
Nasz szept zmartwychwstający.
Miarowo dudni, zcicha, zcicha,
Bez przerwy, bez ustania!
Na miły Bóg!! — Czy ziemia wdycha?

.....

To artylerja nasza licha
Dziś puka od świtania...
To major Brzoza kartaczami w moskiewskie pułki wali!

.....

Czy przeciw nam wy, czy też z nami?
Gadamy do was kartaczami;
Nie dusi dym i krew nie plami
I jeno ogień pali.
Za nami będą mówić ciszą
I łzami i modlitwą...
Armatom ognia!! Niechaj dyszą!
Hej ognia! Ognia! Słyszą, słyszą
Że w bitwie idziem bitwą!
Konnicy koniem, zbrojną ręką
Po swoje iść piechocie.
Jaką grał Bem pod Ostrołęką
Taką nam zagrać dziś piosenką
I w pułk moskiewski, rozwinięty
Chrzest słać, piekielny chrzest i święty
Kapłanom przy robocie.
Dudni nam ziemia, dudni, dudni —
Radujcie się, majorze!

Jako się Polska nam roz cudni
 Gdy skwarny przyjdzie czas południ
 Na nasze krwawe zboże.
 Słyszycie? Zcicha, zcicha, zcicha,
 Warkotem, bez ustania...
 Na miły Bóg! Czy ziemia wdycha?
 Pułk się za pułkiem w śmierć przepycha!

.....
 To artylerja nasza licha
 Dziś puka od świtania.
 Ani się pyta kto dziś z nami
 Bateria wściekłej stali.

.....
 To major Brzoza kartaczami w moskiewskie pułki wali!

UTWORY SCENICZNE

Jadwiga Marcinkowska. „Legjoniści“ Sztuka w 3 odsłonach. Wydawnictwo im. Faustyny Morzyckiej. Warszawa. Księgarnia Ludowa 1919.

Wystawa: W pierwszej odsłonie mamy zwyczajną izbę chłopską ze sprzętem gospodarskim. Odsłona druga rozgrywa się w małym lasku, w głębi za drzewami widnieje t. zw. wolna okolica. Odsłona 3 rozgrywa się znowu w tej samej izbie, co w odsłonie pierwszej. Dekoracje są więc nietrudne. Osób ogółem występuje 15. Mężczyzn 11, kobiety 4.

Treść: Sztuka osnuta na tle wielkiej wojny i to w jej początkach na terenie Królestwa polskiego, kiedy to z jednej strony zaborcy brali do wojska kogo się dało, a z drugiej tworzyły się legjony, aby przywrócić niepodległość Ojczyzny. Wojna ta rozbudziła nadzieje polskie, a serca młodzi chęcią czynu gorzały. Nadzieje te dotarły i na wieś, gdzie zaczęły się budzić poważne refleksje. Obawa tylko przed „ruskim“, przez lata niewoli gruntownie w duszę ludu wszczepiona, nie pozwalała zupełnie uświadomnieniu buchnąć płomieniem. Tak sprawa się miała ze Szymkiem, jedną z postaci utworu, który „ruskim“ wziąć się nie dał i przed branką się ukrył, zwłaszcza, że jego starszego brata wzięli. A kiedy Witold ze dworu przekradał się do Legionów, już Szymek bez wahania z nim poszedł. W czasie tej wojny zdarzało się, że rozdzieleni na 3 części w trzech obcych musieliśmy służyć wojskach. Tak też i w tej sztuce.

Z jednej strony Szymek walczył w Legionach przeciwko Rosjanom, a z drugiej właśnie w wojsku rosyjskiem walczył brat Szymka, Bartek. I tak się zdarzyło, że brat legun — wziął do niewoli brata — żołnierza rosyjskiego. Walczyli obaj zawiście, bo wszak chodziło o życie, nieświadomi, kto się kryje w jego wrogu. Wielka była radość dwóch braci, kiedy się wzajem poznali. Bartek stał się również legjonistą.

W 3 odsłonie, kiedy Rosjanie ustępując palili wieś, zostawiając pustynię za sobą, rodzinną wieś Szymka i Bartka ratują przed zagładą w sam czas — legjoniści

Sztuka napisana jest żywo i nadaje się do odgrywania nawet na scenach ludowych i drobno-mieszkańskich.

Bronisław Bakal: „Szaleńcy”. Epizod dramatyczny w 1 akcie z dnia 6 sierpnia 1914 r. Teatr dla wszystkich. Nr. 60. Lwów. Księgarnia Polska Bernarda Połonieckiego. 1920 r. Str. 28. Cena zł. 1.

Wystawa: Skromnie umeblowany pokój, 5 mężczyzn, 2 kobiety.

Treść: Pod Stunnikami, w domu nauczyciela wiejskiego, rozpacza żona za mężem, który musiał odjechać, powołany do wojska rosyjskiego. Brat jej Jura, entuzjasta idei legionowej, toczy zacięte dysputy z kolegą swym, Bolesławem, na temat wartości i owocności tej idei. Ukazanie się we wsi patrolu legionistów, jakoteż list jaki przywieźli siostrze Jura od męża jej — list w którym ją zawiadamia, że zamiast zgłosić się do wojska rosyjskiego, uciekł w szeregi legionistów — przekonują wszystkich: nie zatrzymują już dłużej Jura, który przyłącza się również do legionistów.

Obrazek epizodyczny, ale nakreślony z dużym temperamentem. Dla scen włościańskich nie nadaje się zupełnie, ze względu na swój ton polemiczny i rozważania typowo „inteligenckie”. Dla scen amatorskich miejskich nie przedstawia żadnej truności.

Paula Wężykówna: „Zbudzenie śpiących rycerzy”. Baśń fantastyczna w 3 odsłonach. Poznań 1922.

Wystawa: Inscenizacja mimo fantastycznego tła nie przedstawia zbyt trudności. W każdym razie jednak rzecz może być grana tylko przez zespoły lepiej wyposażone, mogące się wystarać o odpowiednie kostjумы i dekoracje. Osób grających liczba dowolna, od 20-tu do 30-tu mniej więcej. Poleca się do przedstawień pensjonatom i szkołom.

Na zakończenie uwaga: Autorka wprowadzając w akcję zastęp krasnoludków, każe je ubierać podług typu niemieckich gnomów z bajek Grimma: długie brody, śpiczaste czapki, kubraki czerwone i obcisłe ciemne spodnie. Nowsze teatry dają już krasnoludkom czapki krakowskie lub ułanki, wogóle nadają charakter swojski.

Marja Westfalewiczówna: „Śpiący rycerze z Tatr”. Obrazek sceniczny w 2 aktach dla amatorskich teatrzyków. Kraków. Nakładem Koła Pań T. S. L. Z drukarni J. Czarneckiego. 1919.

Jest to jakby krótki rys dziejów naszych i sprawozdanie z chwili bieżącej w formie dialogu, prowadzonego przez kilkanaście osób ze sfery włościańskiej i robotniczej. Ci ostatni to przedstawiciele kresów zachodnich. Wprowadzona jest także na scenę postać rzeczywista panny Machayówny. Każda z tych osób wypowiada swe gorące patriotyczne uczucia, przytacza fakty historyczne, oddaje cześć bohaterom naszym wojskom i odgraża się nieprzyjaciołom. Z powodu szlachetnej tendencji i gorących uczuć patriotycznych, poleca się jako sztukę okolicznościową.

Ról męskich 10, kobiecych 5. Scena przedstawia izbę we wsi małopolskiej. Stroje narodowe.

Henryk Salz: „Dzień w o”. Sztuka w jednym akcie. Teatr dla wszystkich, nr. 114. Nakładem Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego. Cena zł. 1.

Treść: Rzecz dzieje się z początkiem sierpnia 1914 r. (nie, jak w scenariuszu mylnie podano, we wrześniu), w dniu wypowiedzenia wojny między Austrią, a Rosją. W miasteczku, poło-

żonem w dawnej Kongresówce, niedaleko od granicy galicyjskiej, gotuje się do wyjazdu do pułku młody porucznik rosyjski, przybrany syn rotmistrza rosyjskiej żandarmerji, Kassatkina, Mścisław. Nie wie on o tem, że jest tylko wychowankiem Kassatkina, który prawdziwego ojca jego, Pawlińskiego wyprawił kiedyś, przed laty, przez swój fałszywy donos na Sybir, z zemsty za to, że umizgi jego do żony Pawlińskiego, a matki Mścisława, zostały odtracone; po rychłej śmierci Pawlińskiej, Kassatkin, ruszony wyrzutami sumienia, wziął do siebie małego Mścisława i wychował go. Stary Pawliński tymczasem przeżywszy wiele lat na Syberji, umknął stamtąd i drogą okólną zdołał wrócić do Galicji, gdzie — choć stary — wstąpił do formującego się tu legionu polskiego. I teraz zjawia się on, w niespodziewanym ataku legionistów, w miasteczku i w pierwszym zaraz starciu zostaje ciężko postrzelony przez własnego syna. Mścisław bowiem, zruszczony wychowaniem Kassatkina, uważa się za rdzennego Moskala. Pawliński przed śmiercią poznał jednak syna, wyjaśnia mu tajemnicę jego pochodzenia i całą straszną krzywdę rodziny, co wszystko sprawia, że Mścisław uczuwa się Polakiem i zrzucając mundur carski, wstępuje w szeregi legionów. Rzecz pisana jest z zacięciem literackim, nawet z talentem. Dla teatrów włościańskich rzecz ta nie nadaje się zupełnie, raczej dla scen amatorskich, przeznaczonych dla inteligencji i półinteligencji. Pewne trudności inscenizacyjne — dekoracje, efekty świetlne — możnaby bez najmniejszej szkody dla rzeczy uprościć, tak samo jak zmniejszyć liczbę osób.

LITERATURA

Materiały do przemówień

Anusz A.: „Józef Piłsudski“. Wende. Warszawa. 1923. Str. 30. Cena 1 zł.

Bagiński H.: „Wojsko polskie na Wschodzie“ (1914—20). Główna Księgarnia Wojskowa. Str. 590. Cena 4 zł.

Bergel.: „Dzieje II. Korpusu polskiego“. Główna Księgarnia Wojskowa. Str. 64. Cena zł. 0.70.

Budzyński.: „Z pierwszym szwadronem I-go pułku ułanów, I Brygady Legionów Polskich w r. 1915—16“. Główna Księgarnia Wojskowa. Str. 126. Cena zł. 0.70.

Buława Z.: „Piotrków na wiosnę 1915 r.“ (Z notatek i wrażeń legionisty). Krakowska Spółka Wydawnicza. Str. 68. Cena zł. 0.40.

Burek W.: „Legjony Polskie i Naczelny Komitet Narodowy“. Krakowska Spółka Wydawnicza. 1910 r. Str. 31. Cena zł. 0.10.

Dąbrowski M.: „Kompanja na Wołyniu“ (od 8/IX 1915 do 8/X 1916). Główna Księgarnia Wojskowa. Str. 192. Cena zł. 0.70.

Dąbrowski W.: „List otwarty do marszałka Józefa Piłsudskiego“. Z. Pomarański. Warszawa 1924. Str. 8. Cena zł. 0.50.

Dąbrowski J.: „Sprawa polska na Węgrzech 1914—16“. Krakowska Spółka Wydawnicza. Str. 162. Cena zł. 1.60.

Guliński S.: „Józef Piłsudski“. Wende, Warszawa 1923. Str. 16. Cena zł. 0.25.

Grabiec: „O nasze granice“. Zarys bojów polskich w latach 1918—1921“. Księgarnia Macierzy Polskiej, 1921. Str. 38. Cena zł. 0.32.

Handelsman M.: „W piątym pułku Legjonów“. Dwa miesiące ofensywy litewsko-białoruskiej. Z. Pomarański, Warszawa. 1921. Str. 96. Cena zł. 1.

Hausner.: „Emigracja polska w Ameryce, w czasie obecnej wojny“. Krakowska Spółka Wydawnicza. Str. 86. Cena 0.60 zł.

„Kampanja bukowski-besarabska Legjonów Polskich 1915 r.“. Z autentycznych źródeł zebrał *F. M.*

Kaszyński T.: „Legjony polskie Piłsudskiego“. Nakładem Głównego, Lublin, str. 44. Cena zł. 0.20.

„Kronika polska“, 1916 r. Krakowska Spółka Wydawnicza. Str. 123. Cena 1 zł.

Lasoń: „Legjony na Wołyniu“. Nakładem Czerneckiego. Kraków. Str. 86. Cena 3 zł.

„Legjony na Podhalu“. Krakowska Spółka Wydawnicza. Str. 31. Cena zł. 0.20.

Lipiński W.: „Od Wilna do Dynaburga“. Wspomnienia z ofensywy 5-go pułku Legjonów. Główna Księgarnia Wojskowa. Str. 144. Cena zł. 0.70.

Łuszczewski i Marylski: „Od Słuczy nad Dźwinę“. Z walk 3-ciej dywizji Legjonowej na froncie wschodnim w 1920 r.

Latinik F. G.: „Żołnierz polski pod Gorlicami 1915 r.“. Główna Księgarnia Wojskowa. Str. 64. Cena zł. 2.30.

Merwin B.: „Legjony w boju“, 2 t. Str. 141 i 111. Cena zł. 3.

Mirandola T.: „Walki I-szej Brygady 1914—15“. Krakowska Spółka Wydawnicza. Str. 55. Cena zł. 0.10.

Mondalski W.: „Z trzecim pułkiem Legjonów“ Str. 241. Cena zł. 3.20.

Moraczewski: „Zarys sprawy polskiej w obecnej wojnie“ Krakowska Spółka Wydawnicza. Str. 68. Cena zł. 0.40.

Musiółek J.: „Rok 1914“. Przyczynek do dziejów Brygady Józefa Piłsudskiego. Krakowska Spółka Wydawnicza. Str. 151. Cena zł. 0.80.

Sieroszewski W.: „Józef Piłsudski”. Z. Pomarański. Warszawa. 1921 r. Str. 111. Cena 1 zł.

Teslar A.: „Czwarty Pułk” Rok działań wojennych 4-go pułku Legjonów Polskich od 10 maja 1915 do 10 maja 1916. Krakowska Spółka Wydawnicza. Str. 139. Cena 2 zł.

„Uwolnienie Piłsudskiego”. Wspomnienia organizatorów ucieczki. „Ignis”. Str. 63. Cena zł. 1.50.

Zakrzewska W.: „Oblężenie Przemyśla 1914—15”. Nakładem autorki. Skł.: główny: Księgarnia Polska Bernarda Połonieckiego. Str. 157. Cena 1.20.

„Z bojów Brygady Piłsudskiego”, ilustrowane. Krakowska Spółka Wydawnicza. Str. 70. Cena zł. 3.40.

Zmir. „Józef Piłsudski — budowniczy przyszłości”. Księgarnia Fr. Głowińskiego. Lublin. Str. 40. Cena zł. 1.20.

Zbiory poezyj

Małaczewski Eugenjusz: „Podłazurową strzechą”. Instytut Wydawniczy „Biblioteka polska”. Warszawa. 1922. Str. 110.

Relidzyński Józef: „Poezje”. Gebethner i Wolff. 1918.

Relidzyński Józef: „Wieją wiosenne wiatry”. Gebethner i Wolff. 1916. Str. 100. Cena zł. 1.20.

Staff Leopold: „Tęcza łez i krwi”. Instytut Wydawniczy „Biblioteka polska”. Warszawa 1921. Str. 197.

Teslar J. A.: „Rytmy wojenne (1914—1916)”. Księgarnia Współdzielczo-Wydawnicza. Str. 99. Cena zł. 1.60.

CUD WISŁY

Obchodzi się między 14 a 20 sierpnia

MATERJAŁY DO PRZEMÓWIEN

Eugenjusz Korwin-Małowicki

Dwa cuda

Niebywała w dziejach świata wojna, która jak ogień przerzucający się z dachu na dach, przewalała się z kraju do kraju, — przeorała brzdami okopów wzdłuż i w poprzek wszystkie lądy; podminowała wszystkie oceany; rzuciła przeciw sobie armje olbrzymie w liczbie ogółem ponad 55,000.000 bagnatów, wysłanych z wszelkich ras i z pośród wszystkich niemal ludów na ziemi; ujawniła bezdenne otchłanie zatajonej w człowieku ohydy; wyłoniła również szczyty bohaterstwa i najgórnijszej wspaniałości, jakie tylko mogą z ducha człowieczego się wypłomienić.

W tem tytanicznem ruszeniu pospolitem wszystkiego na wszystko i wszystkich przeciw wszystkim — dwa wyróżniają się okresy; okresom tym odpowiadają dwie wojny zasadnicze, że je tak określe, odśrodkowe: pierwsza — pomiędzy Francją a Niemcami, druga to zmaganie się wtórej Rzeczpospolitej naszej z Rosją Sowiecką.

Nie potrzeba wyobraźni polotnej, aby dopatrzeć podobieństwa, wspólnego obu tym wojnom... podobieństwa, które niezależne jest całkiem od wielce różnej wymiarni, tak co do ilości walczących mas ludzkich, jak i potęgi technicznej, oraz co do fizycznego ogromu zdarzeń, — tamtych, co się dokonały na polach Francji, i tych, które działają się teraz na ziemi polskiej.

W obu tych wojnach świętych — wróg liczbą motłochu tresowanego przemożny, przez świetnych jakoby generałów dowodzony, w niezawodność przekupstwa i doskonałość szpiegostwa ufny, skrzykując się hasłami, bezczelnymi przez ponętę ich uludną i cynizm niestychany, walił, jak lawina, niszcząca wszystko, cokolwiek na drodze napotka; ruszył ze swych granic na podboje, niby potworna góra, spełzająca z granitowych utwierdzeń w dolinę, — aby zmiażdżyć kraje kwitnące i zrujnować, wypłenić ze szczętem wyższe, piękniejsze, lepsze życie, którego nie zdolen był wprost organicznie ani odczuć, ani zrozumieć, a za które właśnie znieawidził narody przez się napadnięte.

Zanim natark, zważył wpierw skrupulatnie wszelkie widoki powodzenia, obliczył siły przeciwnika, uznał je za słabsze od swoich i zaufał przewadze liczebnej własnych hord; przewidział wszelką ewentualność, zaasekurował się od niespodzianek, nie zaniedbał niczego, przemyślał każdy szczegół i szczegółik.

A wtedy dopiero rozpoczął z wielkim rejdachem inwazję, parł chamskim przebojem naprzód, podkopywał się zdradą, uświęcał środki najnikczemniejsze, mając zarazem potworną, jak drut kolczasty, gałązką obłudnie przedkładanego pokoju, który był haniebny i niemożliwy do przyjęcia.

Napastowany naród napozór już ginął, gnąc się — i łamiąc od naporu; napastnik, zasię, w dalszym ciągu obliczał, kombinował, knuł, przepowiadając dokładnie dzień i godzinę niechybnego pogromu przeciwnika, i stawał się coraz to zaufańszy w siebie, pewniejszy zwycięstwa i własnej niezwyciężoności: czyliż — bo nie przewidział każdej drobnostki? Przecie szło wszystko według planu, jak z płątka, odegrywało się jak z nut. I triumf ostateczny pięści żelaznej zdawał się być blizkim i nieubłagany, jak los.

Lecz oto w chwili najgroźniejszej, gdy zwycięstwo Chama było, zda się, nieuniknione, — wchodził w grę czynnik, którego się tak niedocenia w epoce telegrafów bez drutu i zapoznaje w dobie bezczelnych radjo-not i hasel cynicznie ponętnych.

Przewidział wróg wszystko, oprócz tej drobnostki jedynej, której nie może znać Ciemna Siła, wytrzebiona z ducha człowieczego. Zapominał o błahostce, drobnej jak ziarnko gorczyczne.

Zasię ginący naród w czarnej godzinie zatrąty przemieniał owo nieobliczalne ziarnko gorczyczne w taki wybuch mocy skupionej, iż pełznącą nań górę hańby i zguby odrzucał

precz jednym zamachem ramienia zbiorowego i roztrącał w gruzy i proch.

Naród niemiecki powinien wykląć ze swej historii Bismarcka. Dzieło żywota Żelaznego Kanclerza bynajmniej nie było zjednoczeniem Niemiec. On raczej sprzął je tylko z brutałnem cielskiem Prus i utworzyła się stąd kupa cielska pospólna, zwana Rzeszą Niemiecką. Sadowa i Sedan nadały tej bryle rozpęd dla świata niebezpieczny, a dla niej samobójczy.

Siła przed prawem — stary dobry niemiecki Bóg — Drang nach Osten — Wacht am Rhein — Deutschland, Deutschland über alles — beczka piwa — Lohengrinowskie jezioro ckliwego sentymentu — morze głupoty, zarozumiałości i pychy — szereg powodzeń w dziedzinie poczynañ materialnych — poklask tych, którym księstwo świata tego imponuje, — a Naród Goethego, Kanta i Wagnera stał się nie kamieniem już, lecz skałą olbrzymią obrażenia dla wszystkiego, cokolwiek w ludzkości było dążeniem nieprzyziemnem i lotem skrzydlnym.

„Zatyło serce ludu tego“. Począł on myśleć o narzuceniu światu całemu swej woli zniewalającej. W ciągu kilkudziesięciu lat, poprzedzających wielką wojnę, marzył o wydobyciu z siebie niewidzianego dotąd czynu z żelaza i ognia, który miał podbić mu świat.

Nadeszła chwila sposobna. Szeregi, rogate szpikulcami pikelhaub, najeżone szczotką bagnetów, runęły falą wielokrotną, rozpostartą od Alp granitowych do błękitnego Atlantyku, na ziemię zamieszkaną przez naród francuski, dzierżący berło kultury ludzkiej. Jego to nasamprzód trzeba było zgnieść za cenę wszelakich strat O połowę mniej liczny, wymierający w dobrobycie i zniewieścianości, śmiał naród ów przodować ludzkości na drodze postępu, iść przed narodem niemieckim, płodnym, jak wzorowo urządzona królikarnia, butnym i kanciastym, jak zębaty mur forteczny.

Zastępy niedoszłych zdobywców pchnął na niefortunne podboje cesarz Wilhelm pruski, uniwersalny dyletant, megaloman istotnie wielki, kaleka ukoronowany, chełpiący się cynicznie, że w dziele zagłady samego Atyllę prześcignie, Tamerlana zaćmi.

Hordy, wojujące wedle regulaminu, kradnące zaś, łupiące i plugawiące wszystko, wedle miary swego złodziejstwa, rozpasania i buty, — prowadzili generałowie cesarscy, wielcy stratedzy od wielkich manewrów cesarskich, nasiąkłe duchem kasarnianym, knechcie dusze. Wiodła ich wszystkich fanatyczna wiara w technikę wojenną, którą czcili bałwochwalczo,

czyniąc zeń Cielca Żelaznego. Zaufali temu bożyszczu więcej, niż sobie, więcej nawet, niż Bogu swojemu, który w porównaniu z techniką wydawał się im w skrytości serca za stary, za dobry i za mało pruski.

Obliczono dokładnie daty przyszłych zwycięstw. Zapowiedziano śniadanie cesarskie w Reims, obiad w Paryżu, kolację w Bordeaux. Atoli już początek tego układu uczt okazał się niestrawny, a im dalej, tem niestrawniejszy się stawał.

Przeciw ociążącej furji germańskiej, przeciw armjom cesarskim i królewskim, powstałym jakoby z kurzu dróg, z prochu ziemi, armjom odzianym w mundury barwy ziemistej, — porwała się do broni i szła armja narodowa w odzieży koloru nieba, błękitniejącego w górach. Rozgorzał słynny, wielodniowy bój nad Marną. Ta rzeka w swych brzegach ważyła wtedy los całego świata! Miljony Francuzów, wzruszonych do szpiku kości miłością i nienawiścią tętniącą w Marsyljance, rzuciły się na odsiecz Ojczyźnie i Ludzkości. W Narodzie całym zbudził się umarły lew, skamieniały w pomniku na olbrzymim kopcu pól waterlowskich. Zdawało się, że to Marna sama, ta rzeka bohaterstwa i śmierci, dzwignęła się z brzegów ode dna, podniosła niebotyczną ścianę wód i wraz z błękitną armją swych obrońców runęła na wroga!

Stał się cud, powiadano, Cud Marny. Cielca Żelaznego germanów, bękartą Cywilizacji — technikę wojenną, roztrąciła moc, nieobliczona przez hunnów nowożytnych, moc zawarta w czemś napozór nie istniejącem, błahem, drobnem, jak ziarnko gorczyczne. I zaczęło świtać w umysłach przeświadczenie, że jednak nadewszystko zwycięski jest Duch.

A cud się powtarzał i w rzekach krwi chrzcił Europę do nowego żywota. Arras, Reims, Soissons, Verdun, Chemin Des-Dames, Chateau-Thierry brzmiały swem odtąd nieśmiertelnem imieniem spiżowo jak tarcza bohaterstwa niezłomnego, o którą biją pioruny. I zaczęła płonąć w ludziach wiara, że jednak zwycięży Duch! A nie zachwiała się wtedy nawet, gdy wróg sięgał do serca Francji, gdy z bezczelnych armat bił w Paryż, gdy bił pociskami w kamienny cud, w koronkę rzeźb katedry Notre-Dame, jak w kupę ziemi, jak w pierwszy lepszy piętrowy dom.

Ziarnko gorczyczne zwyciężyło w końcu, bo zwyciężyć musiało. Potworna góra nawały teutońskiej odtracona została zpowrotem na swe miejsce, które stało się dla niej bagnem wszelkiego nierządu i niezadowolenia. Powinęła się noga,

obuła w podkuty but, poniewierający słabych, i jest odjęta jej ostroga, którą bodła zdanych na jej łaskę i niełaskę.

Krzywdziciele, łupieżcy, wyznawcy siły przed prawem, kłębią się dziś oto w jamie, którą sami sobie wygrzebali, a z tej jamy, jakoby z węzowiska rozdeptanego, zieje nienawiść upokorzonych, knują się w niej nieskończone zdrady pobitych, którzy przegrali sromotnie swą łajdacką sprawę.

I dokonał tego Duch, Genjusz Francji. Niepodobna zaprzeczyć wielkich zasług Anglii i Stanów Zjednoczonych. Mają one w zwycięstwie tem spory udział. Bez ich pomocy Francja zostałaby zmiądzona. Lecz bez genjuszu francuskiego świat przegrałby swą krwawą z Niemcami sprawę. Lwi dział zwycięstwa przypada temu, kto krwi najwięcej z żył własnych wytoczył. Francja zaś straciła w tej wojnie 1.500.000 swych najlepszych, najzdrowszych, najmłodszych, najdzielniejszych synów. Ziemia francuska tuż na wschód od Paryża aż do Alzacji była jedną, przeraźliwą ruiną. Miasta stutysięczne, niezliczone wsie leżały w płaskim, dokładnym gruzie, z którego nawet po zburzonym domostwie szkielet komina nigdzie nie sterczał. Kilka miljonów niewiast w żałobie pielegnuje swój cichy, serdeczny smutek.

Na wszystkich zaś polach chwały wznoszą się lasy biało struganych krzyżów, całe regimenty, dywizje, armje prostych drewnianych krzyżów. I ramiona ich poprzeczne podobne są rozłożonym rękom bezbronnego żołnierza, który po śmierci na straży swej ziemi krzyżem stoi.

Taka pozostała Francja po wojnie, ta właśnie Francja, która wsparła nas w chwili najazdu, gdy nasz wróg sięgał po Warszawę i kałmuckie, grzywiaste konie poił w świętej Wiśle.

Wszelka wojna jest męczeńskim dojściem do równowagi tego, co w zbójckim, nieuczciwym, t. zw. zbrojnym pokoju bywa fałszerskiem kupczeniem ducha i materji w państwach, narodach i jednostkach ludzkich. Pierwszą połowę wojny obecnej, tego bilansu krwawego, wypadło dokonać Francji, drugą nam. Pierwsza część obrachunku w porównaniu z drugą imponuje wielością cyfr i ich ogromem. Druga — poprostu przeraża gmatwaniną szachrajstw, spiętrzeniem złodziejstw i zbrodni w polityce i walce orężnej, chociaż w liczbę armat i pułków, w ogrom operacji wojennych i materiału technicznego ubożej jest wyposażona.

Francji dane było zgnieść egoizm jednego narodu, złać szowinizm materialistyczny, chorobliwie wybujały, zagrażający równowadze innych narodów i państw. Polsce wypadło powstrzymać i rozbić o zmartwychwstałą łazarzową pierś własną niesłychany międzynarodowy materializm, pro-

wadzący przez zdziczenia i odczłowieczenia wszelkiej społeczności, a idący w imię nienawiści i walki klasowej straszliwym pokuszeniem na wszystkie świat.

Na tej podstawie bez przesady twierdzić można, że Polsce wypadł w tym obrachunku dział o wiele trudniejszy; w każdym zaś razie i Francja i Polska, jeden i drugi robotnik boży, i ten, co pracował o zaranku, i ten, który stanął do pracy w południe, — obaj godni są zapłaty swojej, zapłaty równej przed Bogiem i Ludzkością.

Nie będę się tu rozwodził nad szeregiem analogij, upodabniających Cud Wisły Cudowi Marny. Kto, chociażby tylko trochę, orjentuje się w rachunku bożym, jakim jest ta wielka wojna — ten w całej świetności ujrzy tożsamość ducha, te dwa wielkie zwrotne zdarzenia dziejowe, w jeden wspaniały fragment prawa bożego na ziemi łącząc.

W otchłaniach, pogrążonego w materji, niegdyś wielkiego ducha żydowskiego, w dziewiczej tajdze mrocznej duszy rosyjskiej lęga się i potworniała hydra bolszewizmu. Do wyklucia dopomogły jej wydatnie Niemcy.

Po wojnie francusko-niemieckiej, po traktatach brzeskich i wersalskich, rozpoczęło się nowe pasmo, będące ciągiem dalszym łotrstw niemieckich.

Po wyprawie kijowskiej, którą dopiero historia bezstronnie osądzi, o której jednak dziś już bezwarunkowo rzecz można, że „za dużo było Te Deum“, a za mało „oleum“, — rozpoczęły się niepowodzenia, zakończone klęską, bo zupełnym prawie upadkiem wschodnich frontów. Młody nasz żołnierz, dzielny w natarciu, nie umiał się bronić w defenzywie. Pomimo bohaterskiego miejscami oporu, musieliśmy się cofnąć stopniowo, aż na linię Wisły.

Czerwone hordy stały u bram Warszawy, Lwowa, Płocka, wkraczały na Pomorze. Połowa rdzennej Polski była w rękach wroga. Wspomnieniem uprzytomnijmy sobie teraz stan ówczesny i jego beznadziejność. Była to najczarniejsza godzina w bycie Polski, po Jej zmartwychwstaniu.

Bolszewja posuwała się wciąż naprzód, agitując, gwałcąc, paląc, kradnąc, rżnąc. Reszta kraju podminowana agenturami bolszewickimi czekała na zabór. Lejba Trocki, po zapowiedzianym i spożytym w Białymstoku obiedzie, przechwalał się, że na „użin“ do Warszawy zawita. Byli tacy, którzy nie widzieli w tem nic nie możliwego.

Aż się stał cud. Nie pytano o amunicję, mundury, buty. Sypnął się, kto uczciwy, na ochotnika bronić Ojczyzny. Na wezwanie Józefa Hallera poszedł do szeregu stary i młody, wyruszyła krucjata dziecięca ze skautów, z uczniaków zło-

żona Zrozumieliśmy naraz wszyscy, że wróg nie jest silny siłą własną, ale — słabością i rozerwaniem naszym. Nastąpiło zjednoczenie w duchu wszystkich stanów. Plan Naczelnego Dowództwa, wypracowany przy wybitnym współdziałaniu generała Weygand'a, stał się ciałem, rozwinął się we wspańnięte zwycięstwo. Wróg liczył na nasze spodlenie, waśń wewnętrzną, dezorganizację w wojsku, obojętność dla Ojczyzny, na brak amunicji, której dowóz tamowały nam Czechy, Belgja, Gdańsk i Niemcy. Wszystko przewidział, wszystkiemu zapobiegł, o wszystkim pomyślał, lecz przeoczył rzecz pozornie błahą, drobną jak ziarnko gorczyczne.

A myśmy z tego ziarnka rozbudzili w sobie wolę do zwycięstwa, wiarę w triumf i druzgocącą moc. Nad Wisłą w dniu Matki Bożej Zielnej stał się cud. I zdawało się, że to Wisła sama dźwignęła się z brzegów odedna, podniosła niebotyczną ścianę wód i wraz z armją naszą runęła na wroga.

Panicznie uchodził wróg w głąb niezmiernych obszarów Rosji, gdzie car — głód panuje, a caryca czerezwyczajka rządzi.

Broniąc żółtych piachów mazowieckich, odbierając bagna pińskie, wyzwalając brudne miasteczka na kresach, pełne wrogięgo nam żydowstwa, — broniliśmy nie tylko siebie, zastawialiśmy sobą od zagłady nie tylko Europę jedną. To była walka na życie i na śmierć o pokój dla wszystkich ludów na ziemi.

W epoce dzisiejszej, w wieku mitraljez, aeroplanów i telegrafów bez drutu, ludzkość przecenia siłę pięści i mylnie dopatruje jakichś wyższych znamion w jej geście, rzucającym żelazną rękawicę.

Lecz cała ta wojna poucza nas, że bynajmniej tak nie jest.

Zbójcka postawa wobec sąsiadów, złodziejskie wyrachowanie wobec świata zaczyna się, poprostu, nie opłacać. Aż dotąd opłacały się, a dzisiaj — zawodzą. Siewcy wiatru zbierają burzę. A ci, których siejba w płakaniu była, mają swe żniwo w weselu.

Ludzkość w swym rozwoju wiekuistym od celów fizycznych przechodzi do celów absolutnych. Rozpowijają siebie z powijaków materializmu, niby z okrutnej, oddzierającej się wraz z ciałem i krwią szaty Dejaniry, — by wziąć jakoweś inne szaty, ponad śnieg bielsze, które się rozeskrzydlą w pióra anielskie i zapłoną blaskiem jaśniejszym ponad glorię słońca.

Czasy nadchodzą ostateczne. Bój, który się prowadzi w powietrzu i na ziemi, na wodzie i pod wodą, ciałem i w duchu, jest mostem ku czemuś wspanialszemu, niż roz-

panoszony w granicach etnograficznych zdrowy egoizm narodowy. Chodzi tu o coś wręcz innego, niż pełne koryto świńskiego jada i dobrobytu, którego zapienioną, krwawą gębą domaga się proletarjacka międzynarodówka, jako ideału ostatecznego.

Ludność gromadnie zaparła się ducha, uwierzywszy w silną pięść, idącą przed prawem bożem i ludzkim. Na wiekiście dorobku myśli i uczucia, na tych fundamentach przed wiekami założonych w nas przez Stwórcę, rozpoczęliśmy naraz budować bez architektki, którym jest Bóg, bez kielni, którą jest rozum na prawie bożem oparty, bez młota, którym jest duch.

Zemściło się straszliwie takie budowanie nierozumne i mścić się będzie tak długo, aż się ludzkość nawróci do Architektki swego, który nauczy kielnią się posługiwać i młotem.

Jak o zwycięstwie wojennem stanowiło wyłącznie owo ziarnko gorczyczne, w nas będące, tak też jedynie ono stanowić będzie o pokoju, aby się znać pokój nie stał znowu przygotowaniem do nowej, straszliwszej wojny, która nie oszczędzi zarówno kłokolu, jak i pszenicy, a zostawi po sobie jeno ziemię i niebo.

Dbajmyż tedy o będące w nas ziarnko gorczyczne, a reszta będzie nam przydana.

Jak broniła się Polska wobec grozy wdzierającej się Bolszewji.

Gdy wróg wdarł się głęboko w granice Rzeczypospolitej, mordem, pożogą, rabunkiem i gwałtem znacząc swoją krwawą gościńę, z krańca w kraniec Ojczyzny rozgległo się hasło: „Kto żyw — do broni!“ Drgnęła inteligencja polska; młodzież — kwiat narodu, najlepsi jego synowie, stanęła w jednej chwili pod rozwiniętymi sztandarami Armji Ochotniczej. Ale szara masa ludu, mniej czująca, mniej świadoma niebezpieczeństwa utraty Ojczyzny, wolności i mienia albo trwała w bezwładzie, ociągała się, albo wreszcie czekała na ogłoszenie poboru przymusowego.

Na takim tle, w przełomowej chwili, generał Haller powołał do życia Oddział II. Generalnego Inspektoratu Armji Ochotniczej, wyznaczając mu zadanie budzenia ducha biernych mas, uświadamianie ich o grożącym niebezpieczeństwie i o konieczności chwycenia za broń w obronie wolności.

Oprócz tego, że Oddział II. miał spotęgować ducha narodu do walki obronnej, miał za zadanie podtrzymywać i krzepić ducha oraz zaspakajać potrzeby kulturalne w szeregach ochotników, którzy z bronią w ręku krwawo łamali wroga zbliżającego się już do stolicy.

Kierownictwo Oddziału II. Generał Haller powierzył wypróbowanej inicjatywie i energii twórczej ppułkownika Marjana Dienstl-Dąbrowy, organizatora 37 tysięcznej armji polskiej we Włoszech, który w trosce o światło dla swego żołnierza, bez żadnych zgoła środków, poprostu patykiem na piasku lub na odwrocie starych afiszy, nauczył go czytać i pisać, tępiąc w ciągu trzech miesięcy analfabetyzm. Niektóre plakaty wstrząsały grozą wobec uplastycznienia grożącego niebezpieczeństwa, inne tryskały humorem. Prym między temi ostatniemi trzymał afisz przedstawiający żołnierza polskiego, który przerzuciwszy przez kolano bolszewika, walił go z rozmachem. Pod rysunkiem napis: „Bolszewja bierze w sowdepję.“

Propaganda żywego słowa pozostawała pod kierunkiem Dr. Jana Grabowskiego przy współpracy licznego personelu agitacyjnego, dla którego prowadzono stale kursy propagandy słownej. Zorganizowano 60 wieców na prowincji przy udziale 88.000 osób, 7 wieców w Warszawie, szereg odczytów i przemówień w kinach. Energiczna akcja propagandowa na Pomorzu prowadzona przez p. Frączkowskiego doprowadziła do urządzenia 22 wielkich wieców, kilkudziesięciu mniejszych i zorganizowania 23 komitetów pomorskich Obrońcy Państwa.

Oddział II. powstał w czasie najgorętszym, w chwili zamachu na byt Polski, kiedy trzeba było spotęgować ducha narodu do walki obronnej. W krótkim czasie Oddział II-gi wykazał dowodnie potrzebę istnienia, tężyznę i sprawność w swej organizacji; stwierdził on swą zdolność do dalszej intensywnej działalności w kierunku utrzymania ducha wojska i społeczeństwa na poziomie doniosłości przeżywanych wypadków.

Dzisiaj — kiedy zbiorowy wysiłek narodu został uwieczniony świetnem zwycięstwem wojsk polskich, a wróg rozbity, należy pamiętać o sposobach, jakimi zwalczano go w chwilach groźnego niebezpieczeństwa, albowiem niebezpieczeństwo ze strony naszych wrogów trwa ciągle. A zatem — nie wiecie dnia ani godziny — więc ucicie się i czuwajcie.

DEKLAMACJE

Or-Or

ŻOŁNIERZOM POLSKIM NA MURMANIU

Od Archanielu, z lodowego świata,
 Polsko! żołnierska woła ciebie czata,
 Na głuchych brzegach Dźwiny i Onegi
 Śmiertelnej pustki owiały ich śniegi,
 A oni oczy, wizją twą przelśnione,
 Nie w śmierć idącą: w twą zwrócili stronę..

Tam — pod polarnej płomieniami zorzy
 Chodzi twe imię, jak archanioł Boży,
 Do mroźnych borów, na północnym wietrze,
 Niesie twe piosnki i twoje powietrze,
 U żołnierskiego wspomina ogniska
 I złotą gwiazdą wigilijną błyska...

W lodowym grobie tęsknią polskie kości,
 Żywy i bratu tęsknoty nie zwierza.
 Ale ty, Polsko, słyszysz w dalekości,
 Jak bije serce twojego żołnierza.
 Biłą się śniegi, jak śmiertelna chusta,
 Duch po nich leci, gdyby ptak z wyraju,
 Lecz we śnie tylko tchną żołnierskie usta
 Koniec modlitwy: „Do kraju... do kraju...”

Gdzieś ty krwi nie lał, o polski żołnierzu?
 Jaka cię ziemia nie brała w swe łono?
 O, matko! w dziecka wieczornym pacierzu
 Przypomnij Bogu drogę ich czerwoną.
 W duszy dziecięcej wyryj wszystkich razem,
 Na białych polach śpiących w krwi koralu:
 I tych, co legli pod wroga żelazem,
 I tych, co marli z tęsknoty i żalu...

Z bronią do ataku stoi polska warta,
 Z podziwem obce patrzą na nich wodze;
 Któraż to, która krwią zalana karta
 Na twego, Polsko, wyzwolenia drodze?
 Ściągnij tę czatę, co czuwa daleko,
 W zórz jaskrawiźnie i w borów omroczy,
 Niech już twój żołnierz nie czeka. nie czeka,
 Aż ostatniemu śmierć zasypie oczy...

Aleś, o, Boże, zmiotł niewoli szańce
 I ród tyranów rozdeptał padalczy,
 I tam, gdzie nasze wleczono wygnańce,
 Zwycięski Polak za Ojczyznę walczy.
 A kiedy duch mu zaduma się chmurnie,
 Ciśnięty w otchłań tęsknoty bezmiernej,
 On w sztandar patrzy, co szumi tak górnio!
 „Jak Polak mężny, jak Polak bądź wierny...”

Polski żołnierzu na dalekim lądzie,
 Nad grzmiącym burzą morzem lodowatym,
 Ty o nas świadczysz na tym wielkim sądzie,
 Co nad ginącym odprawia się światem.
 I wiedz, że każda rana twa i blizna,
 Każda łza cicha, każde bólu drganie
 Są, jak sakrament, z którego Ojczyzna
 Ma odkupienie i zmartwychpowstanie.

Bądź pozdrowiony, żołnierzu murmański,
 W chwale czci cudzej i w swej własnej męce.
 Tyś krwi ofiarą wolny i bezpanski
 I twej Ojczyźnie w wolne dany ręce.
 Na ziemi naszej zejdzimy się wszyscy
 W złotą koronę z ogni w rozprysniętych
 I będziem mówić, bracia sercem bliźcy
 O tobie, Polsko, i twych grobach świętych...

Eugenjusz Małaczewski

GŁOS WIELU MOGIŁ

Hej, Jenerale nasz sławny!
 Huf twych pobitych rycerzy,
 wszystek Twój żołnierz niedawny,
 co wszędy po ziemiach leży —
 po darni mogił śródpołnych,
 woła do ciebie, Hetmanie
 i do żołnierzy twych wolnych,
 wolnych przez nasze skonanie.

Iżeśmy byli najpierwsi
 z całej Twej braci żołnierskiej,
 leżym przebici skroś piersi,
 mieliśmy zgon bohaterski!
 Nic nam już więcej nie trzeba,
 dla nas skończyła się wojna,
 dużo nad nami jest nieba,
 na oczach ziemia spokojna...

Byłyż i marsze i boje...
 Ty, Jenerale, pamiętasz...
 Więc oczy wstecz odwróć swoje:
 zobaczysz olbrzymi cmentarz...
 Z pod Rafałtowej, Rokitny,
 przez chlubę Kaniowskiej kłęski
 szedł z tobą twój zastęp bitny
 i padał zawsze zwycięski.

A gdyś wyleciał w świat ptakiem
 popchnęła nas Twoja wola
 za twoim orłowym szlakiem
 w północne puszcze i pola.
 Pod archangielską jedliną,
 w pożarach zorzy Murmańskiej
 są groby, co nie przeminą —
 posłusznych woli hetmańskiej.

A każda w śmierci rocznicę
 tęsknotą się odgrzebie,
 brew zmarszczy i natchnie lice,
 wyteży duszę do Ciebie
 i rzeknie: „Mój Jenerale
 „dziś sława Twa jest ogromna —
 „Lecz nasza chwala — w twej
 „jest również... [chwale

„Niech na to pomną
 „druhowie z pod Twej buławy,
 „błękitne, jak chabry, pułki,
 „zanim na drogach twej sławy
 „zadziobią ich kul jaskółki.
 „I przebaczą hardość leguna
 „w tej smutnej naszej piosence.
 „Patrz — w grobie leżym jak struna,
 „trzymając na baczność ręce“...

Marja Kohenówna

MODLITWA ZA OJCZYZNĘ

(W DNIACH INWAZJI BOLSZEWICKIEJ.)

Boże, którego wszechpotężna ręka,
Trony wywraca, z głów strąca korony,
Spraw niech Ojczyzny zakończy się męka
Niech naród z kajdan będzie wyzwolony.
Przed tron twój modły wnoszą Polski syny,
Krwia ich i łzami zmaż ojcowskie winy.

Sto lat minęło, jak twa dłoń karząca
Z gniewem zawisła nad Polską w udreće,
W potrójnych pętach ojczyzna jęcząca
Kresu nie widzi beznadziejnej męce.
Przed tron twój itd.

Wraże ją szpony trzykrotnie rozdarły,
Żywą śmiertelnym spowiły całunem,
W serce jej sępy drapieżne się wżarły,
Gorzki ją katy poły piotunem.
Przed tron twój itd.

Dziś nad nią biją wojenne pioruny,
Burzy dziejowej huczą nawałnice,
Krawe pożogi przyświecają luny,
Snują się głodnych rzesze bladolice.
Przed tron twój itd.

Obficie krwawym deszczem się zrosiły
Żyzne obszary świętej naszej ziemi,
Miast ziarn usiały ją gęste mogiły,
Pola zaległy kośćmi zbiełałemi.
Przed tron twój itd.

EPIZOD WALK Z BOLSZEWJĄ.

Słońce weszło już wysoko
I piekącym żarem bucha,
Na gościńcu za stodołą
Wojsko polskie czuwa, słucha.

Cisza... spokój..., tylko z wioski
Dolatuje gwar rozmowy
I daleko, gdzieś daleko
Stuka dzięcioł wśród dąbrowy.

Cisza... żołnierz słodko marzy:
„Maryś droga, gdzie ty, gdzie ty?”
Wtem od lasu strzał zahuczał,
Olaboga, rety, rety!

Potem drugi, trzeci, czwarty!
We wsi trębacz zbiór ogłasza,
Pędzi sierżant z kurą w ręku,
Wszystkich miną złą przestrasza.

Pierwszy kapral zbiórkę robi,
 Drugi Kaśce się wydziera,
 A z pod lasu długim sznurem
 Idzie wroga tyraljera...

Plutonowy wesół srodze
 Grzmi piosenki i kuplety:
 — „Panna młoda — jak... jagoda!!...“
 Olaboga, rety, rety!

Drugi trębacz kompanijny,
 By w ukropie rak czerwony,
 W takt oberka trąbi wściekle:
 „Pan niebiosów nieskończony!“

Dobosz bije marsz paradny,
 Przyczem smutnie głową chwieje,
 Wypadł z izby pan porucznik:
 „Co się dzieje, co się dzieje?“

Ujrzał nieład, porwał szablę,
 Wali płazem w głowy, w grzbiety:
 — Bacność! Zbiórka! W tyraljery!
 Olaboga, rety, rety!

Wbiegła w żyto tyraljera,
 Prawem skrzydłem wieś osłania,
 Lewem łubin chłopski depcze,
 Dzwon w kościółku się rozdzwania.

I śpiewnemi głosy leci
 W przestwór jasny i słoneczny:
 „Tym, co zginą, daj, o Boże,
 Spokój trwały, spokój wieczny!...“

— Skok, a naprzód!... W tem porucznik,
 Nie dobiegłszy pierwszej mety,
 Padł i.. więcej już nie powstał...
 Olaboga, rety, rety!

Stary proboszcz z poza płotu
 Patrzył, krzyże czyniąc dłonią,
 — „W imię Ojca, Syna, Ducha,
 Niech anieli was obronią“.

Bij, nie pytaj, żołnierzyku! —
 — Wtem... Najświętszą wezwał Pannę...
 Wódz raniony — Jezu Chryste! —
 W drugą porwał dłoń sutannę.

Biegnie naprzód, kędy z trudem
 Ryją chłopcy się jak krety —
 — Hej, na moją pal komendę!
 Olaboga, rety, rety!

W słońcu świeci srebrna głowa,
A na piersiach krzyż połyska,
Wala kule prosto w niego,
Jakby w nocy do ogniska!

Ale jeszcze żadna nawet
Nie drasnęła: „Naprzód chłopcy,
Jeszcze jeden skok odważnie,
Do tych wzgórz, do tych kopcy!

Od prawego pojedynczo,
Wal, jak grosik do kalety,
Naprzód chłopcy!“ — „Wiwat proboszcz!“...
Olaboga, rety, rety!

W drugiej sekcji od lewego
Stasiek tylko wrzasnął: „Święty!...“
I o ziemię gruchnął z jękiem,
Jak dąb wprawną ręką ścięty.

Sierżant krzyknął: „Całuj ziemię!“
Potem mruknął: „Zjadłem kurę“,
Później jęknął i jak szczupak
Na pół metra skoczył w górę.

Ksiądz rozejrzał się po twarzach:
— „Naprzód chłopcy, na bagnety“!
— „Hurra!“ — Runął wąż stalowy,
Olaboga, rety, rety!

Nie dobiegli i pół staja...
...Wróg niedawno napastniczy,
Teraz ręce w górę wznosi,
Chustką wiewa, „pardon“ krzyczy.

Więc stanęli... Nowych jeńców
Otaczają. Ksiądz zaciera
Ręce z dumą i z kapralem
Sam ryszstunek, broń odbiera.

Wtem... bolszewik, co stał z boku,
Z jakiejś djablej, złej podniety
Gruchnął księdza między oczy —
Olaboga rety, rety!

Zachód słońca się różowił,
Gdy wracali chłopcy z żniwa,
Ze wsi piosnka szła dziewczęca,
Taka tęskna, żałośliwa,

Że żołnierskie, twarde dusze
Żal omotał jak pająki.
Rechot żabi, krzyk żorawi
Od nadwodnej słyhać łąki.

Nieśli przez wieś porucznika —
 Zapłakały się kobiety:
 „Taki młody, taki ładny!
 Olaboga rety, rety!

— „Głupstwo rana, głupstwo kule,
 Niechaj o mnie nikt nie płacze,
 Moje chłopcy — tęgie wojsko,
 Aż mi serce w piersiach skacze.“

Stały chłopcy, parobczaki —
 Podziwiają zucha szczerze,
 Aż się Józek ozwał z boku:
 — „My pójdziemy też w żołnierze!“

Zaś od lasu polną drogą,
 Co się wije wśród pszenicy,
 Szła kolumna. Chłopcy smutni,
 Na ich twarzach cień tęsknicy.

— Hej, proboszczu, — niema ciebie —
 I na czele naszym nie ty
 Z chwałą wracasz na plebanję!
 Olaboga rety, rety!

Adam Kuryłło

WOBEC WDZIERAJĄCEJ SIĘ BOLSZEWI.

Narodzie polski! wstań! do czynu!
 Na twe zagony, na twe chaty
 Szakale się wyrwały z kraty
 I pędzą. Nie wawrzynu
 Szukasz, lecz własnych bronisz trzew!
 Narodzie! Ocknij się!

Psiakrew !...

Narodzie polski! wstań! do broni!
 Od wschodu hordy najezdników wraże
 Pływają, bezczeszczą twe ołtarze!
 Zerwij się! Rusz! i z mieczem w dłoni
 Straszny wydobądź z siebie gniew!
 Niech ziemia zadrży!... Rusz!

Psiakrew !...

Narodzie polski! wstań! do dzieła!
 Czy słyszysz dźwięki azjatów wycie?
 Bronisz wszak swego i dzieci swych życia!
 Nie starczy krzyczeć: „Nie zginęła“!
 Lecz... splunąć w garść! zmarszczyć brew!
 Za widły chwycić i...

Psiakrew !...

PIOSENKI

Bogusław Szul-Skjöldkrona

BRYGADA ŻELAZNA KARPACKA.

Przez trudy i znoje, przez walk krwawych burze,
Z pogardą dla śmierci, wesoła, junacka,
Wciąż idzie niezłomna w krwi własnej purpurze
Brygada żelazna, karpacka.

Nie zmoże jej, póki podźwignie broń ramię,
Ni podłość moskiewska, ni buta krzyżacka.
W bój pójdzie zwycięski i wrogów przełamie
Brygada żelazna, karpacka.

Więc, chociaż do Polski ciałami szlak ściełem,
Choć nieraz pięść wroga śmiertelny cios zada,
Znów wstanie potężnym spraw świętych mścicielem
Karpacka, żelazna Brygada.

I póty bojowych nie zwinie proporców,
I póty wytchnienia ni chwili nie zazna,
Aż wygna z Ojczyzny ostatnich zaborców,
Brygada karpacka, żelazna.

LSNIĄ RABATÓW JASNE ZORZE.

Lsnią rabatów jasne zorze —
Ułani jadą.
Hej — hej! — wielki Boże —
Z wielką paradą.

Słońce im promienie złote
Posyła w dani
Hej — hej! na ochotę
Jadą ułani.

Trzeci ułan — chłopię młode,
Nim kto ochłonął,
Hej — hej! skoczył w wodę
I sam utonął.

Jeden mówi do drugiego:
„Wianeczek pynie
Hej — hej! patrz kolego,
Hań po głębinie!”

Lećże koniu poprzez błonie,
Z siodeł do domu
Hej — hej! o mym zgonie
Nie mów nikomu!

Drugi mówi do trzeciego:
„Wstrzymajmy konie!
Hej — hej! stój kolego
Dziewczyzna tonie“.

Nie powiadaj w białej chatce,
Żem zginął w fali
Hej — hej! ojcu, matce,
Boby płakali!

Lecz wieść taką zanieś w chatę
Żem druhów wiele
Hej — hej! na bogate
Sprosił wesele.

LAMENTY PODBIEGUNOWE

Straśneż to dziwy, Boże apostolski!
Wybrał się legun, na obronę Polski,
Chciał bronić kraju nieszczęśliwy legun,
Obronił biegun.

Tak nami dziwnie kręci ręka Boża,
Chciałeś mieć Polskę z dostępem do morza,
Zdobyłeś dostęp swoim krwawym potem
Tam i z powrotem.

Zwiedziłeś bracie świata kawał srogi,
W różnych żeś krajach poobijał nogi,
Ażeś tu przyszedł stare mrozić gnaty
W kraj Lodowaty.

Lecz tu cię strasna czekała udręka,
Bo tu się bidny człowiek ciągiem lęka,
Żeby mu koło nie spadło na głowę
Podbiegunowe.

Tu miast na koniach naród na psach jedzie,
Tu krowim mlekiem dojom się niedźwiedzie,
Tu wielgoryby rosnom co dwa kroki
I jeńsze foki.

Noc całom zime, że nie ujrzysz słońca,
Bo nie chce wschodzić, w lecie znów bez końca
Wciąż jeździ z jednej, w drugą nieba strone,
Jak pomyłone.

Więc bolszewickie przechytzaj wybiegi,
Pod Obozierskiem, lub w błotach Onegi.
Marznij nad Dźwinom, lub moknij do woli
Na moście w Koli.

A gdy już z frontu powracasz nareszcie,
Nie myśl, że spocznieś w jakim ludzkim mieście,
Bo cię wpakujom — o Matko Anielska!
Do Archangielska.

I znów tłuc mustrę każom ci do maja,
Różnym sposobem dają dziwną szkołę,
A położenie takie niewesołe
Marnie nastraja.

Zamiast jedzenia dajom nam bez przerwy
Przeróżne małpy i inne konserwy,
Że niezadługo staniesz się na czysto
Konserwatystą.

A zamiast chleba — suchary, galety,
Co dentystyczne siedzom w nich zalety,
Bo nieostrożnie włóż bestje do gęby
wylecom zęby.

Haruj więc, bracie, i nie miej pretensji,
 Jak bez pół roku nie dostaniesz pensji,
 Choć przyjdzie wkońcu, świecąc cielskiem gołem,
 Siąść pod kościołem.

O, gdyby mi kto postawił pytanie,
 Czego chcesz teraz, to odpowiem na nie:
 Ja nie chcę wiele, tylko jedno wspomnę
 Życzenie skromne.

Z pruskiej korony już zrezygnowałem,
 Mogę nie zaraz zostać generałem,
 Tylko nam bilet daj, Boże łaskawy,
 Stąd do Warszawy!

UTWORY SCENICZNE

Wacław Sieroszewski: „Bolszewicy“. Dramat w 3 aktach.
 Nakładem Gebethnera i Wolffa. 1922 r.

Mężczyzn 12, kobiet 4. Nadto kilka ról bolszewików i żołnierzy polskich, mających niewiele do powiedzenia, ale biorących ruchliwy udział w akcji. Akt I i III przedstawia dość trudny do urzędzenia „hall“ ze schodami wiadącymi na górę. Akt II-gi bogaty salon. Wystawić można tylko bardzo głębokiej scenie, aby część akcji rozwijała się na terasie, lub w ogrodzie.

Treść: Rzecz dzieje się w sierpniu 1920 r. Bolszewicy zajęli piękny dwór polski, którego właściciel ruszył na wojnę, a żona młoda, dzielna p. Marska pozostała, aby bronić dobytku i nie rozdzielać się z wierną służbą. Dowództwo oddziału składa się z 3 mężczyzn i 1 kobiety: polaka, rosjanina i dwojga żydów. Polak-renegat, Sypniewski znajomy z panińskich lat Marskiej, wydobyty z więzienia przez żydówkę — Sonję Krongold, oddał jej się ciałem i duszą. Nie przeszkadza to, że za zbliżeniem z Marską odżywa w nim dawna namiętność, którą ona przyjmuje z pogardą. To rozbudzenie się uczucia zaobserwowała też Sonja, a widząc jednocześnie zubożenie kochanka, postanawia zemścić się na Marskiej, do której jednak życzliwie się odnoszą wszyscy trzej mężczyźni; Rosjanin — w gruncie uczciwy człowiek, uznaje jej szlachetność; żyd, mający plany na poślubienie Sonji, rad widzi, że Sypniewski zajął się kim innym. Wobec tego Sonja postanawia dokonać zemsty na własną rękę i knuje uprowadzenie Marskiej przez kilku najohydniejszych bolszewików, którzy za pieniądze mają dokonać potwornego gwałtu. Akt III wypełniony jest przygotowaniem bolszewików do odwrotu, polowaniem Sonji i jej siepaczy na Marską, którą nadciągnięcie wojsk polskich wyrwa z największego niebezpieczeństwa. Sonja ucieka, wprzód jednak dokonywa zemsty na niewiernym kochanku, kładąc go trupem, w chwili gdy usiłował znowu zmienić front — wracając do Polaków.

Sztuka prześliczna, od początku do końca trzyma widza w najwyższym napięciu, pełna scen dramatycznych zupełnie prawdopodobnych i głębokiego szczerego uczucia. Może być grana nawet przed audytorjum niewyrobionem, ale zespół musi być doskonały i scena rozległa.

Marja Czaplinska: „Bolszewicy pod Warszawą“. Obrazek wiejski z 1920 roku w 5 odsłonach. Wydawnictwo im. M. Brzezińskiego. Warszawa, Księgarnia „Polskiej Macierzy Szkolnej“. 1921 r. Str. 31.

Dekoracja łatwa i bez zmian (izba wiejska). 10 mężczyzn, 9 kobiet.

Treść: Ograniczona baba, Mateuszowa, wzdycha do dawnych moskiewskich czasów, a w pogardzie ma dzisiejsze „polskie“ porządki. Nienawidzi tych, co tę „pańską“ wojnę z „ruskimi“ prowadzili i syna swego Antka ukrywa przed poborem do wojska, w czym wspiera ją handlarz Herszek, szpicel bolszewicki. Na tem tle przychodzi do starć pomiędzy Mateuszową a resztą rodziny. Kiedy wojska polskie zwyciężyły i nadzieje Mateuszowej na „ruskich“ i podział majątków zawiodły, popada ona w taką wściekłość, że z siekierą rzuca się na własnego zięcia, sądząc, że on zabierze jej Antka do wojska polskiego, w którym sam służy. Ten krok niepoczytalny nie przydał się jednak na nic, bo Antek, nie mając znieść drwinek we wsi, zgłosił się sam do wojska i w ostatniej odsłonie wraca do wsi na urlop, ażeby pocieszyć matkę, wyleconą już zupełnie z swej miłości do wschodnich wybawców.

Jest to sztuka tendencyjna, ale napisana z talentem; maluje życie wsi polskiej w Królestwie żywo, chwytła trafnie i ze znajomością rzeczy jej usposobienie w przełomowym roku bolszewickiej wojny. Konieczne skreślenie niektórych szczegółów w roli Mateuszowej, jak: śpiew pobożny i tuż po nim następujące przekleństwo: „O Jezusie Nazareński, pokorajże tych Polaków za tę Polskę, bo inaczej sprawiedliwości nijakiej nie będzie na świecie“! (odsl. III). Naogół rolę tę trzeba wybielić, bo z tak potwornej postaci przez dwa akty nie może przekształcić na wcale sympatyczną w ostatnim. Także w dialogu Stanisława (odslonie I-szej) skreślenia są konieczne. A sceniczne odtworzenia wielkich zdarzeń 1920 jest aktem dla sceny włościańskiej nie tylko pożądanym, ale wręcz wymarzonem.

LITERATURA

Gostyński W.: „Cud Wisły w świetle zasad strategji“. Przyczynek do historii wojennej odrodzonej Ojczyzny z 2-ma mapami 1922. Str. 46. Cena 60 groszy.

Kukiel M.: „Bitwa pod Wołoczyskami“ (24-go lipca 1920 roku). 1 mapka, 13 szkiców. Główna Księgarnia Wojskowa Str. 56. Cena zł. 1.50.

Kukiel M.: „Z doświadczeń kampanji 1920 r. na Ukrainie i w Małopolsce“. Główna Księgarnia Wojskowa. Str. 24. Cena 15 gr.

Pamarański Z.: „Pierwsza wojna polska“ (1918—1920 r.) Główna Księgarnia Wojskowa. Str. 355. Cena zł. 1.50. Zbiór komunikatów prasowych.

KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI.

Obchód urządza się zazwyczaj w rocznicę zgonu 19 października. Można jednak obchodzić również 7 maja (rocznica urodzin) lub 19 kwietnia na pamiątkę bitwy pod Raszyнем.

MATERJAŁ DO PRZEMÓWIENÍ.

Z własnych listów i odez w Ks. Józefa.

„Mogę tylko tych parę słów odpowiedzieć: odwagi — starajcie się dalej, aby imię polskie dźwięczało donośnie. Możemy i powinniśmy trzymać się dewizy: wszystko straconem być może, oprócz honoru“. (*Z listu do wojska, 1879 r.*)

* * *

„Uczyłem się przez lat 11 służby obozowej, być posłusznym i wykonywać szybko i dokładnie rozkazy dawane mi przez starszych, może doszedłem do tego, że potrafię z dobrą wolą i rozumnie prowadzić pułk w ogień, ale nie miałem czasu dojrzeć na generała komenderującego i pozyskać dość wiadomości i talentów na zapełnienie tak ważnego miejsca“. (*W odpowiedzi na czynioną sobie propozycję w 1790 r. objęcia dowództwa.*)

* * *

„Odebrałem pismo Waćpana, panie Rzewuski, nad którym długo myślałem, co ma znaczyć i czyli mam na nie odpowiedzieć. Lecz człowiek poczciwy nie ukrywa swych myśli, wzgarda dla podłych jest jego prawidłem. Tak i ja dziś z Waćpanem postępuję... Ci, którzy śmieli dla swej dumy i miłości własnej zaprzędać krew współziomków, są ohydą Narodu i zdrajcami Ojczyzny“. (*Do Seweryna Rzewuskiego wobec rozkazu połączenia się z wojskami Targowicy, 1792 r.*)

* * *

„Gdyby były wyrazy dość mocne na okazanie Ci rozpaczy, którą dusza moja napełnioną została, wybrałbym je wszystkie, przekonawszy się z własnego Twego listu, że łączysz się (z Targowicą)... Wielki Boże, czemuż doczekałem się tego dnia nieszczęśliwego! Mógłżebyś wahać się, N. P., wybrać raczej chwalebny zgon!”

„Gdybyś W. Kr. M. na początku tej kampanji, ponieważ ona nie była przygotowana we względzie militarnym, był poruszył kraj cały, siadając na koń ze szlachtą, uzbrajając miasta i dając wolność chłopom, albowiśmy zginęli z honorem, albo Polska byłaby mocarstwem!” (*Z listu do króla, 23 lipca 1792 r.*)

„Sądzę, że winienem męstwu żołnierzy i ich dobrej woli, spotęgowanej do granic ostatecznych, tak, jak ze względu na opinię ogółu i wrażenie, jakie wywołuje zawsze w kraju wszystko to, co ma pozory niepowodzenia, nie obierać pozycji bardziej zbliżonej jak tylko, gdy będzie nieodzowna konieczność.” (*Do jen. Davout przed bitwą pod Raszynem*).

„Towarzysze broni! Idziemy walczyć pod sztandarami Cesarza. Pamiętajcie, przechodząc granicę Księstwa, że wstępujecie nie na ziemię obcą, ale polską. Nieście oręż mściwiu nieprzyjaciółom, opiekuńczy — współziomkom; idziemy nie podbijać, lecz oswobadzać.” (*Z odezwy do żołnierzy przed wkroczeniem na Litwę, 1812.*)

„Przybywszy tu stosownie do wyższych rozkazów jako dowódca korpusu V-go, z wojska narodowego składającego się, sądzę być moim obowiązkiem donieść radzie równie smutną, jak nietajną powszechnie wiadomość, że korpus rzeczony, walecznością swą i miłością Ojczyzny mierząc wszystkie tej tak krwawej kampanji nadarżające się trudy, niewygody i niedostatek, skutkiem poświęcenia się swojego i opierania z odwagą natarczywości nieprzyjaciela, zupełnie prawie zniszczony został w ludziach, koniach, zaprzęgach etc., tak dalece, że mała liczba pozostałych, wracając z orłami i artylerją w zupełnej swej całości utrzymaną, nie przynioszą z sobą jak tylko honor, rękojmię dalszych swych poświęceń i tę drogą pociechę, że wszystko uczynili i uczynią, co po nich miłość Ojczyzny i króla wymagają.” (*Na radzie ministrów, w styczniu 1913.*)

Rzuciła się też ku niemu — odtąd doraźnym porywem miłość narodowa, otoczyła go tchnieniem tak gorącym, blaskiem tak widnym, jaki zapala się tylko zrzadka w czuciu zbiorowym, i tylko poto, aby nie ochłonać, ani przygasnąć nigdy, aby grać i świecić po wszystkie czasy w niezniszczalnej narodowej tradycji.

* * *

Ludu zgromadzonego było mnóstwo, przybyły i matki, błogostawiając swoich synów na drogę, a wszyscy byli ciekawi, w którą stronę Książę ruszy, czy do Saksonji, czy też pomaszeruje w stronę Warszawy. Książę obrócił konia — na Zachód. I w tym właśnie instynktownym odruchu woli był nie tylko honor i sumienie prywatnego człowieka, lecz była oraz prawda, była mądrość, był imperatyw interesu i dobra publicznego. Rycerz bez skazy był czemś więcej jeszcze, stawał się najpierwszym w tej chwili obywatelem, który z powszechnej ruiny siły materialnej wynosił ocaloną siłę moralną, tę koniec końców najwyższą, najrealniejszą potęgę.

* * *

Wstał zimny, wietrzny, pochmurny ranek 19 października. Siwa, ciężka mgła podnosiła się z bagnistego nadrzeczca, rozkładała po ogromnej równinie, przesyciała oparami świeżej krwi, łączyła z mżącym gdzieś niedądzie, przejmującym do szpiku jesiennym deszczem, z dymem palących się przedmieść lipskich i nie ustających salw armatnich i karabinowych, tak gęsta, że o kilkadziesiąt kroków trudno było widzieć. Już cała prawie armja na drugą stronę przeszła, kiedy wtem, po 11 z rana, przedwcześnie wysadzony został w powietrze przez saperów francuskich most na Pleissie. Ks. Józef, mając przy sobie kilkuset ledwo ludzi, nagle był odcięty. Wycofywał się on właśnie z zachodniego przedmieścia lipskiego, Borny, na czele szczupłej eskorty kirasjerów i krakusów, szarżując raz po raz nacierających rojami tyraljerów nieprzyjacielskich. Wtedy po raz trzeci otrzymał postrzał w rękę, ale owinąwszy ją chustką, na koniu pozostał. Otaczający go sztab, generałowie Małachowski, Grabowski i inni, wobec zamkniętego odwrotu i niemożności dłuższej obrony, błagali go, ażeby się poddał, osobę swoją dla kraju zachował. On nie słuchał. Oczy miał krwią nabiegłe, twarz nienaturalnym palającą rumieńcem; znużony był, wyczerpany śmiertelnie, osłabiony od ran, zgorączkowany, nawpół przytomny; odpowiadał na wszystko: „Trzeba umrzeć mężnie“ — *il faut mourir en brave*. Rzucił się wpław do Pleissy, ale już koniem kierować niezdolny, porwany był siłą prądu. Wpadł

za nim do rzeki młody kapitan francuski, Bléchamp, w chwili, gdy uwalniał się od tonącego konia, i wydobył na brzeg przeciwny. Ruszył książe dalej pieszo do Elstery przez błotniste ogrody, już wszędy napełnione tyraljerką nieprzyjacielską; tutaj po raz czwarty odebrał kulę w bok; słaniając się, padł w objęcia paru dotrzymujących mu jeszcze kroku oficerów; po chwili odzyskał przytomność, dosiadł z trudnością podanego świeżego konia, ale chwiał się na siodle. Ociekał krwią, był już zapewne ranny śmiertelnie, śmierć miał w spojrzeniu i wyrazie; ale na ponowione błagania towarzyszy nie odpowiadał już wcale, tylko coś z gniewem uniesieniem mówił bez związku o Polsce i o honorze. Wtem na widok nadbiegającej nieprzyjacielskiej piechoty porwał się raptem sił ostatkiem i skoczył z koniem do Elstery. Tu ostatnią kulę odbiera w lewą pierś, przeszyty na wylot, osuwa się z konia i po krótkim pasowaniu się znika pod wodą. Tak żył i umarł książe Józef Poniatowski.

S. Askenazy

* * *

Człowiek, którego imię przypomina uczucia najpiękniejsze, najszlachetniejsze myśli, bohater, którego pamięć zawsze dla rodaków jest świętą, ks. Poniatowski zebrał niedobitki chwałą okryte 7—8000 ludzi wszelkiej broni, smutne szczątki wspaniałej armji, które stanowiły już całą siłę narodu

Gen. Bignon

* * *

Bo czym Książe był dla Polski i czym jest, niech odpowiedzą na to pytanie prochy czcigodne niewiast polskich, piastunek nieśmiertelności naszej. W mrokach ich grobów błyszczą obok złotych symbolów miłości i wiary, obok pierścionków narzeczeńskich i obrączek ślubnych, z którymi odeszły w zaświaty — symbole nadziei pierścionki na cześć Księcia Józefa, przez lat kilkadziesiąt po jego zgonie wykuwane w Polsce. Zdobi je napis przepiękny, jak cała jego legenda: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu go oddam.

J. K. Kochanowski

* * *

W trzy dni po nim (po Napoleonie) stanął w Warszawie Książe Józef; wniósł on w chaos obaw, bezradności, zwątpienia, wysoki swój punkt honoru i dzielną energję czynną, gotując dla kraju nową obronę. *Dr Marjan Kukiel*

Prawo Polaków do niepodległości, w roku minionym stwierdzone przez sam fakt istnienia stu przeszło tysięcy wojsk warszawskich, polsko-francuskich i litewskich, teraz znowu faktem się stawało przez zmartwychwstanie armji, przez wysiłek wskrzesicielski wodza polskiego. Rok 1813 jest w dziejach naszych rokiem księcia Józefa. Ów rycerz bez trwogi w ogniu bitew i czyściu cierpienia stał się prawym Naczelnikiem Narodu. Jako wódz dorósł do miary marszałków Francji. Hartem i niezłomną cnotą żołnierską dorównał Dąbrowskiemu. Szlachetnością myśli i serca godnym stał się dziedzictwa po Kościuszcze.

Dr Marjan Kukiel

* * *

Wśród szeregu ludzi wielkiej miary, ogniskujących w sobie pragnienia odradzającej się części społeczeństwa, wyróżnia się piękna postać księcia Józefa. Moc bohatera pradziadów, szlachetność i wielkie poczucie honoru z trafnem zrozumieniem potrzeb kraju w stylu nowych odnowicielskich wskazań, zestrzeliły się w nim znakomicie w jedno ognisko. Owiana urokiem legend, otoczona aureolą bohaterskiej śmierci, postać księcia Józefa staje na przełomie dwóch stuleci jak posąg spiżowy, górny i nieśmiertelny.

Pisano o nim sporo; znaleźli się współcześni, obrzucający potwarzą obelgą imię jego, złączone ze smutną pamięcią ostatniego króla; późniejsi biografowie widzieli w nim bądź uległego sługę monarchów, bądź też człowieka, pragnącego żyć wyłącznie dla sławy i dla swej sławy umiającego pięknie umrzeć. Prawdziwie odłonić duszę tego niepospolitego męża mogła jedynie własna jego korespondencja, do której nie sięgano wcale lub też zaglądzano przypadkowo.

Zczasem z olbrzymiej masy raportów, sprawozdań, memorjałów i listów wyłoniła się plastycznie postać bohatera Raszyra, przynosząc mnóstwo nowych szczegółów, prostując błędy poprzedników, dając wierny i przejrzysty obraz.

Henryk Mościcki

* * *

Poniatowski był prawdziwym królem, łączył wszystkie po temu tytuły i wszystkie talenty, a jednak on milczał; nie chodziło mu bowiem o uznanie, ani o chwałę, umiał usuwać się na plan drugi i oddawać pierwszeństwo wojsku, umiał wyciągać rękę do najzacieklejszych wrogów osobistych, dlatego należy mu się cześć, tem większa, że spóźniona.

Napoleon I.

DEKLAMACJE

Artur Oppman (Or-Or)

LIST KSIĘCIA JÓZEFA

Nocą, z obozu, Najjaśniejszy Panie,
 Piszę do ciebie ten żołnierski list,
 Jeszcze nam w uszach trąb Dubienki granie
 I z pod Zieleniec szcęk szabel, kul świst;
 Na wieść z Warszawy, z oficerów korem,
 Jam się z mym polskim rozsądzał honorem —
 I z tych się, królu, wypisuję list!..

Sercu rycerza ciężka chwila taka,
 Kiedy z karnością musi toczyć bój,
 Alem ja pierwaj miano miał Polaka
 Zanim, o królu, wdziałem mundur twój!
 Byłeś mi ojcem, Najjaśniejszy Panie,
 Ale mnie Matki dobiega wołanie:
 Tam jest me serce, posterunek mój!..

Twarde te słowa niech mi Bóg przebaczy,
 Bo wiem, jak krwawo ranią łono twe,
 Lecz, mój monarcho, lepiej zginąć raczej,
 Niż wlec w kajdanach pohańbione dnie!
 Gdybyś tu, królu, z podniesioną głową,
 Pod swą chorągwią stanął purpurową —
 Duch-by zwyciężył, co jak wulkan wre!..

Nie mogąc umrzeć, jako bohaterzy,
 Dla ciebie, królu, i Ojczyzny swej,
 Z listem ci moje odsyłam ordery,
 Te, które wszystkie miałem z łaski twej;
 Z jednym się tylko nie rozstanę długo:
 Z krzyżem Virtuti, zdobytym zasługą, —
 Tam mi do trumny kiedyś włożyć chciej!..

Porozpraszeni, jak przez burzę ptactwo,
 Nim na mogiłach braci wszędzie wrzos,
 Z towarzyszymi pójdziem na tułactwo,
 Ojczyzny milej opłakiwać los;
 Zwykłe do konia i oręza dłonie
 Cóż będą czynić w cudzej, obcej stronie,
 Gdy z trosk przedwcześnie pobieleje włos?..

Za nich to, królu! za moich kamratów
 Do królewskiego czucia wstawiam się:
 Oni szli mężnie na ogień granatów,
 A iluz legło w nieprzespanym śnie!
 Wdowom, sierotom i tym, którzy w ranach
 Na ziemi polskiej zostaną kurhanach,
 Daj chleb: niech obcy nie sromoci je!..

A teraz, królu, myślę, jak to lepiej,
 Jak mam zakończyć krwawy życia szmat:
 Czyli się tobie przypomnieć: „Twój Pepi“,
 Pepi z tych dawnych, Łazienkowskich lat?
 Czy mam krwią serca określone głoski
 Podpisać tylko: Józef Poniatowski —
 Króla czy stryja zostawić tu ślad?..

W namiocie świta — i słyszę wezwanie,
 Że już mi pora za Ojczyzny próg!
 Żegnam cię tedy, Najjaśniejszy Panie,
 Jako wędrowiec — u rozstajnych dróg.
 Żegnam cię — królu! i o jedno proszę:
 Niechaj do śmierci jako sztandar noszę
 Ten honor Polski, co mi zwierzył Bóg!

Marja Konopnicka

POD RASZYNEM

(1809)

Pod Raszynem, pod Warszawa,
 Idą nasi w bitwę krwawą,
 Osiem tylko ich tysięcy,
 A czterykroć wroga więcej.

Na koniku siwym jędzie
 I ulanów swoich wiedzie
 Dzielny, mężny i bez troski
 Książę Józef Poniatowski.

Pod Raszynem grają działa,
 Idzie w ogień wiara śmiała,
 Od poranka aż do zmroku
 Nie ustąpi wrogom kroku.

Aż złamała ich ta siła.
 Co, jak chmura świat nakryła.
 Brakło naszych — dwóch tysięcy,
 Lecz wróg stracił trzykroć więcej

Tam Godebski Cyprjan zginął,
 Który w Legjach włoskich słynął,
 Sławny pieśniarz, rycerz śmiały,
 Poległ w boju pełnym chwały.

KAPITULACJA WARSZAWY

(1809)

Nie utrzymał cię, Warszavo,
 Nasz bohater młody!
 Napłyły konie wroga
 Tej wiślanej wody!

Napłyły konie wody,
 U krwawego brodu,
 Ale honor niezdeptany
 Naszego narodu.

Książę Józef zdał Warszawę
 Ale wyszedł z bronią,
 Z biciem bębnow, ze sztandarem,
 Z Orłem i z Pogonią.

Opatrzył się wróg za późno,
 Strzec granicę skoczył.
 Tam generał Sokolnicki,
 Bitwę z Meskwą stoczył.

Dwa ataki wstrzymał wroga,
 A trzeci odpiera,
 A wojakom Kraków stary
 Bramy swe otwiera.

Artur Oppman (Or-Ot)

NOC W KRAKOWIE

(1813)

Już odeszli... W komnacie, wśród ciszy,
Słowo: „Odstąp!” waruje i dyszy,
Echem szeptu z ubocznej alkowy
W ciemnych kątach pełzają namowy,
Stoi Zdrada i kłapie paszczeką...
Pistolety nabite pod ręką!...

— Dość dla Polski wojennych pożarów,
Odstąp, Wodzu, francuskich sztandarów!
Dość krwi polskiej granatom, kartaczom,
Każ naodwrot zatrąbić trębaczom!
Ściągnij warty i spojrzysz na stronę:
Biały orzeł ci niesie koronę!... —

Noc gwiazdami usiana... śpi Kraków...
— Bóg powierzył mi honor Polaków!...
Zdrada stoi i czyha za progiem...
— Z tobą, Polsko, chcę mówić i z Bogiem,
Wy mi dajcie ordynans i wolę!...
Pistolety nabite na stole!...

— Od wrót Moskwy czerwonej w poźodze
Twoi wierni, jak łachman, na drodze!
W głuchych zaspach, stężonych od lodu,
Krew twojego zastygła narodu,
A czerwona ich śmierci ofiara,
To purpura pod stopy Cezara!... —

Zaszumiały chorągwie u dźwierzy,
Doniesione na sercach żołnierzy,
Głos umarłych zaszeptał z oddali:
„My w swych grobach, jak ziarno, zostali,
A te rany, ciekące krwawizną,
To purpura dla ciebie, Ojczyzno!”

— On już ginie! Już jego okręty
Zapadają niezwrotnie w odmęty,
Z orłem złotym i orzeł twój biały
O śródziemskie rozbija się skały,
Widzisz, Wodzu, jak fala się wzdyma!...
Lufy patrzą zimnemi oczyma.. —

Zdrada stoi na boku i czeka!
Na powiekę się wparła powieka,
Oko w oko zajrzało i patrzy:
Kto z nas dwojga trwożliwszy i bledszy?
Kto z nas dwojga pod wstydu drży łuną...?
Pistolety, jak węże, w dłoń suną...

„Znam cię!.. Twoja gonila mnie ślina
Od Powązek, od armat Raszyńa!
Za śladami mych kroków szałś cieniem,

Godząc z bruku wydartym kamieniem!
I o serca odbita pawęże
Powróciłaś! — Lecz ja cię zwyciężę!“

Zgasły gwiazdy i ciemność na sali
I Duch tylko, jak płomień, się pali!...

- Naród żąda odwrotu swych znaków!
- Mnie powierzył Bóg honor Polaków!
- Imię Polski zatracisz, jak morem!
- Żyję Polską! lecz Polską z honorem!
- Ty odpowiesz za Jutro strzaskane!
- Ja odpowiem! I przeto: zostanę!

Nad Krakowem poranna mgła biała,
We mgle trąbka łańska zagrała...
Z mgły wysnute cudowne zjawisko
Nad księżciem pochyla się nisko;
W oczy patrząc, co jej się nie zlekna,
— Masz mnie, — szepce — Śmierć piękną...
Śmierć piękną...

Zdzisław Kleszczyński

KSIĄŻĘ

Patrz!

Przez sto dróg — jak sto potoków
w otoku kurzów, w złotej rdzy,
jak obłok wielki — sto obłoków!
suną stalowe, jasne skry;
krańcami wiodą swe widety,
na horyzontu wielki krąg,
półmilionowa ciżba rąk
dźwiga szabliska i bagnety.
A dołem huczy, dołem drży
w szalonej mocy w krwawej tęży
nabrzmiały wał ciał i upręży,
poligon armat ciężki, zły.
Zmęczona śmierć z spiżowych paszcz
jak z czarnej wychyniona studni,
spogląda dziwnie uśmiechnięta;
nad wszystkim wisi kurzu płaszcz,
nad wszystkim pogłos głuchy dudni
i woła tego, co pamięta.
Idą szeregi przed się w kraj:
wiarusy stare i panięta,
karmieni Europy krwią,
Italji słońcem, bitew rdzą,
sprzęgnięci obłakańczą władzą,
ogromny łańcuch swój prowadzą:
żołnierze, gwardja, bohaterzy,
szereg wyniosły, szereg twardy,
wspaniałe, nieugięte lwy.

Szaleńcy!

Chamstwo! nic nie warte
póki nie spojrzysz na nie — On:
Bonaparte!

— Książę, osłonisz odwrót armji.

— Sire.

Książę osłoni odwrót armji.

Lwy — lwia się krwią dosyta karmi —

gdzie bo nie posyłano nas?!

Och! sam już książę przed wylotem

kuł. Żołnierz ściele się pokotem...

Hej! książę polskiej kawalerji

w nieporównanej galanterji

przyszedłeś bić się — jeszcze raz!

Książę!

Fortuna się nie łasi...

Zdradzą Francuzi, zdradzą Nasi.

Ty byłeś tylko Polski synem:

sprzysięgłeś się z Korsykaninem,

do końca będziesz wiernie stać.

Książę!

Daleka Polska Twa...

kiedyś... złocisty królewiczu,

bawiłeś strojne grono dam.

Pod Blachą byłeś sam, paniczu,

swój polski sen o polskim zniczu

w spuściznie przekazałeś nam.

Sam byłeś, gdy różane roje,

patrzyły w piękne oczy Twoje,

sam byłeś, kiedy Amor błądy

pierzchł o poranku niepowrotnie,

bo go przeraził słońca błysk

na rękojeści Twojej szpady.

Książę!

Daleka Polska Twa...

Niem los nam sztandar w strzepy potnie

jutro przyniesie krwawy zysk.

Ty potrafiłeś stać do końca.

Książę poznał mocne ściegi krwią.

Polak ich dzisiaj nie rozwiąże.

Puchar wypełnił się po brzegi.

Nie będziem pisać ci elegji.

Książę!

Tyś między polskie bohaterzy

wszedł i zostaniesz niepowrotnie.

Nie będzie tułał się samotnie

wiatr, co nam powiał od Elstery.

To, co wiatr przyniósł w swoim szumie,

pokocho każdy i zrozumie.

Książę!

Bliższą dziś Polska Twa,

Z dalekich krajów i wglądów

gdy się orłowi ptacy zbiega,

powstaną stróże, którzy strzegą Sądów.

Obudzą zmarłe Polski woje,

powiedzą gromko imię Twoje:

Iżeś niewolne zmaszał błędy,

iżeś wyśpiewał pieśń uniesień,

iżeś, rycerzu doskonały,

godzien najwyższej wieków chwały:

Legendy!

L. Béranger

PONIATOWSKI

TLUMACZONE Z FRANCUSKIEGO PRZEZ KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO
(Zakończenie)

Jakto, wy uciekacie? wy, zwycięzcy świata?
A więc pod Lipskiem spełzną tyłu dzieł pamiątki?
Na osłonę ucieczki most w górę wylata.
Elstra z dzikim pomrukiem niesie jego szczątki,
I hełmy i proporce i konie i trupy
Niesie, ledwie dźwigając porzucone łupy,
Głucha na krzyki, groźby, wołanie obrony:
„Francuzi, rękę tylko, będę ocalony!”

Rękę tylko! nieszczęsny, kto o nią nas prosi,
Śpieszmy, śpieszmy, wy chcecie doczekać kozaków
Francuzi, to rycerza pęd rzeki unosi,
Po raz trzeci raniony — kona wódz Polaków!
I co tam! uciekają, strach czucie odbiera;
W żadne serce nie doszły jęki bohatera;
Już od grzywy rumaka falą oddzielony:
„Francuzi! rękę tylko, będę ocalony!”

Zanurza się, wypływa, szarpany od fali
Konia dosiężonego u karku się trzyma:
„Już, mówi, w toniach zginę przed swoich oczyma,
Gdy słysze strzały broni, widzę tyski stali!..
Do mnie, bracia! cześć moja w ustach waszych brzmiała.
Ja was kocham! krew moja w bitwach to stwierdzała.
Ach, ocalcie jej resztę dla waszej obrony.
„Francuzi, rękę tylko, będę ocalony!”

„Ale znikąd pomocy! żegnaj Polsko droga!”
I ręka osłabiona od grzywy opadła,
Lecz duszę bohatera jakiś sen od Boga,
Jakieś błogie, niebiańskie obeszy widziadła.
Cóż ja widzę? budzi się, wznosi orzeł biały,
Spieszmy w krwi Moskwicina zboczyć swoje szpony,
Uszu moich dochodzą nowe pieśni chwały..
„Francuzi, rękę tylko, będę ocalony!”

Ale znikąd pomocy, już znikąd; gdzie brzegi
Widzę obozujące zwycięzców szeregi..
Jak te czasy dalekie, ale rzeki łono
Jeszcze głos pogrzebowy żaloszny wydaje,
A wkrótce — Wielki Boże! spraw by mi wierzone!
Aż do Nieba samego odgłos się dostaje,
I cóż znaczy ten odgłos z nieba powtórzony?
„Francuzi, ręka tylko, będę ocalony!”

Polska to jak i lud jej, który świat dziś sławi,
Którego w boju za nas wyginęły krocie,
Ten lud zdaleka dzisiaj w własnej krwi się pławi,
Naszej broniąc wolności, wierzy twojej cnotcie,
Jak ten wódz, co w sprawie naszej od nurtów schłonięty,
Jak trup jego rozdarty w rzece znaleziony,
Tak dziś woła lud cały nad przepaść popchnięty:
„Francuzi, ręka tylko, będę ocalony!”

Kazimierz Laskowski

BITWA POD LIPSIEM

Już nie było nadziei... Zostały sztandary,
 którym żołnierz do śmierci dochowuje wiary,
 chorągwie, orły, drzewce poznaczone w blizny...
 Ostatnie strzępy sławy... relikwie Ojczyzny.
 Zostało zapisane pod duszą wspomnienie,
 O Marengo, o Wagram, Hohenlinden, Jenie...
 Zostały pieśnią z dziadów przelane na wnuki:
 Płowce, Grunwald, Cecora, Chocim, Wielkołuki...
 Została, zapisana na ziemi i w niebie
 ofiarna krew praocjów wylana w potrzebie:
 Okopy Świętej Trójcy, Raclawice, Raszyn...
 Twarz Czarnieckich spojrzała z zadymionych faszyn.
 W głuchym trzasku kartaczy, w żegocie granatów
 poszum skrzydeł husarji doleciał z za światów!
 Żółkiewscy, Chodkiewicz, Karlińscy, Reytany
 stanęli na wyżynach w hufiec nieskalany!
 Został ból... pamięć sławy... hańba Targowicy!...
 Książę gardą pałusza otarł łzę z żrenicy,
 jeszcze raz myśl bolesną zwrócił poza siebie.
 ku tej, nieodkupionej krwią Piastów kolebie —
 Jeszcze raz okiem wodza, przez mgliste opary
 objął przyciemnionej walczącej beznadziejnej wiary —
 i — jakby chciał przysięgę złożyć w pierś żołnierza.
 że Bogu tylko odda, co Bóg mu powierza,
 uniósłszy srebrnym orłem spięte szako z głowy
 runął naprzód, ratować honor narodowy!
 cześć droższą nad zwycięstwo, cenniejszą od tronu!
 I zaczęła się walka na śmierć, bez pardonu...
 Żołnierz zrozumiał wodza, wódz wyczuł żołnierzy —
 szeregami przebiegło, niby szept pacierzy:
 „Jezus! Marja! Józef! — I w odmęcie bitwy
 zabrzmiało jakby echo ostatniej modlitwy!
 Jakby ostatni odzew przed ludźmi i Bogiem,
 ostatni apel Polski!

Żołnierz zwarł się z wrogiem,
 nie czekając komendy, bojowych sygnałów,
 skoczyły szczytki pułków w cinę gestych wystrzałów,
 szepiły się i wżarły. Nikt życia nie bronił,
 wódz, żołnierz, śmierć wyzywał, śmierć niósł i śmierć gonił,
 jedną mając — jedyną myśl, prośbę i wiarę:
 zabijać!...

...Bóg rozgrzeszył, Bóg przyjął ofiarę
 i osądziwszy w niebie za co bój się toczy,
 kazał śmierci — sam w chmurach smutne kryjąc oczy.
 Deszcz padał, działa grały, a śmierć szła pochodem,
 jak zwierz z kniei bagnatów wypędzony głodem!
 z paszczką dział otwartą wybuchami prochów —
 w koronie dymów nakształt olbrzymich rosochów —
 brodząc we krwi, na strzępy szarpiąc żywe ciała,
 straszna, potężna, grozą, bólem oszalała,
 licząca wszystkie jęki wśród wojennej wrzawy,
 by jej łupu wraz z duszą nie wziął Anioł Sławy!
 Niedarmo niebo płacze...

Trup pada ordynkiem,
 ściele się szeregami, barwi pojedyńkiem,
 bo gdzie zbrakło szeregów, nie stało starszyzny
 żołnierz polski sam umiał umrzeć dla Ojczyzny!
 Nic to, że wróg odrasta jak kadłub padalcy
 jeden na stu uderza, jeden za stu walczy,
 prze naprzód, czołga w dymach, wyciągając ręce,
 klęka jak na cmentarzu przy Chrystusa męce
 i na grób, w którym drogą chowają matule,
 rzuca garstkę ostatnią, szląc ostatnią kulę!

* * *

Śmierć kładzie pokotem,
 co chwila porywając żywot za żywotem,
 co chwila z mgieł osłony, z dymów rozklebionych
 rzucając sto pocisków w pierś nieustraszonych!
 Nasi walczą... Daremnie na hasło śpiżowe
 wąż bagnatów stalową ukazuje głowę —
 nie śmie ukąsić zbliska, tylko jadem toczy,
 bo tu — co strzał zabija — każde cięcie broczy,
 bo tu — dusza żołnierska, nim przed Bogiem stanie
 we krwi wroga ostatnie bierze pomazanie
 Nawała nieprzyjaciół, jak dosięgło oko
 zalała całą przestrzeń długo i szeroko,
 wąż objął cielskiem, zdusił i przygniótł ciężarem..
 Żołnierz spełnił powinność — kona pod sztandarem
 z bronią w rękę, imieniem Przenajświętszej Panny
 żegnając ziemię... wodza...

Książę dwakroć ranny
 jeszcze w bój się wrywa, jeszcze szabli ima,
 goniąc śmierć upragnioną rozpaczy oczyma!
 Spiał konia... Próżno Kicki i Blechamp poczciwy
 zaklinają u końskiej uczepteni grzywy,
 próżno Szydłowski, własnem osłaniając ciałem,
 pada w oczach, na wylot przeszyty wystrzałem,
 próżno dzielny Umiński, zabiegając z boku,
 chwyta za cugle, prosi, błaga ze łzą w oku —
 wódz nikogo nie słyszy, nikogo nie słucha..
 Chce umrzeć! śmierci pragnie całą głębią ducha!
 chce tam Bogu powiedzieć, że wierzył jak w Boga,
 temu... Spojrzał na zachód...

I runął w cinę wroga.
 A już z topieli dymów środkiem wideł rzecznych
 szedł Anioł Sławy wsparty na śmierci walecznych.
 Skinął... I sto wystrzałów nad osobą księcia
 zaświeciło, jak gdyby nimbem wniebowzięcia!
 Sto dział rozwarło paszcze triumfalnem wyciem!
 Już każdą chwilę życia trzeba płacić życiem,
 każde mgnienie okupić bohaterskim zgonem
 Już ziemia zda się wołać pogrzebowym dzwonem
 Już śmierć!..

Wódz gardzi śmiercią! Uniósł się w strzemienu
 całą duszę ma w oczach, a oczy w marzeniu;
 błysnął szabłą, odrzuca złoconą buławę,
 leci jakby objęty w pół — sen, a pół — jawę,
 jakby gonił minione przeszłości obrazy!
 ...Widzi staw w Boryszkowcach... wydaje rozkazy...

Pan Mohort sprawia szyki... Step szumi piosenką...
 Widzi znaki koronne... obóz pod Dubienką,
 Kurów... Widzi wiarusów ogorzałe twarze
 jak spisują pergamin i niosą mu w darze...
 „Miles Imperatoris!...” Spłaci wróżbę czynem...
 Widzi jak w zachwyceniu... Bitwa pod Raszynem!
 Sokolnicki! Godebski! Sołtyk!... Wróg napiera...
 On wyrywa karabin z rąk karabiniera...
 walczy w pierwszym szeregu o wolność współbraci...
 „Miles Imperatoris“ za pergamin płaci!
 Wspomnienia lecą, płyną, coraz szybciej, więcej,
 cisną się niby dzieci do szabli książęcej!
 ...Już stary Kraków w hołdzie wylega na rynek —
 Już mu z białego orła robią upominek —
 Już Wawel rzuca echa Zygmunto wskim dzwonem —
 Już go obce potęgi kuszą Piastów tronem!
 ...On odrzaca pokusę.. Przystał przed ołtarzem,
 że pójdzie na kraj świata z Francuzów cesarzem,
 za Ojczyznę, za wolność!... Jemu tylko wierzy!
 jemu!... Cesarz dał słowo!... Zwołuje żołnierzy...
 ciągną pułki za pułkiem, niby wstęgi sine
 z polskim orłem na przedzie w północną krainę...
 Korpus piąty.. On... Fiszer... Wojska ciągną, płyną
 z boju w bój!... Orsza, Możajsk, Smoleńsk... Borodino!
 Widzi jakby na jawie! Słyszy huk działowy,
 trzask granatów, szcęk szabli, wrzaski ludzkiej mowy
 Objął marzeniem — Szarża!

Patrzy ze skrå w oku :

Krasiński! Szwoleżery rąbią w czworoboku!
 Przejechali po brzuchach... zawracają... siekają!
 Marzy.. śni... Myślą odbiegł za siebie daleko!
 Leci na skrzydłach wspomnień! dumnym wzrokiem toczy!
 Nagle... błysnęło z boku...

Ból otworzył oczy!

Widzi, gdzie jest! czem żyje... Słyszy tętent koni,
 zwraca głowę... Poznaje z rozpaczą: „To oni!“
 ci sami, co tam śnieżne przebiegali pola,
 a za którymi w tropy szły śmierć i niewola!
 ci sami... tu!... po niego!...

Chwyta za pierś... Boże!

Trafili!... Już oręza podźwignąć nie może!..
 Już słyszy krzyk złowrogi dla polskiego ucha:
 „Poddaj się!“

Dalej! koniu! W imię Ojca... Ducha!

Dalej koniu!... dojrzeni wodza — bohatera!
 Dalej koniu!... Już rumak resztę tchu wypiera!
 Dalej koniu!... Już fala spiętrzona kolebie!
 Dalej koniu!... Już książę utkwiał oczy w niebie!
 Dalej! dalej!... Już rzeka roztwiera strumienie!
 Dalej! już tylko chwila! tylko jedno mgnienie!
 Skok jeden!...

I wódz stanął na wieczności progu,
 oddając honor Polski do niewoli — Bogu!

Na ziemi dzień gaś! zwolna w mrokach u zachodu
 i zaczęła się szara godzina Narodu

J. U. Niemcewicz

POGRZEB KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO
(1813)

Z pomiędzy bojów i gradów ognistych,
Wierna swej sprawie, nieodstępna znaków,
Szła wolnym krokiem do siedlisk ojczystych
Garstka Polaków.

Skoro lud spostrzegł, jak wzdęte wiatrami
Białe z czerwonym proporce migają,
Wstrząsło się miasto radości głosami:
Nasi wracają!

Niedługo radości! Każdy pyta chciwie:
„Kędyż jest wódz nasz, dzielny, okazały,
„Co nam tak długo przewodził szczęśliwie
Na polu chwały?

Już go nie widać na czele tych szyków,
Których był niegdyś duszą i ozdobą:
Okryte orły, zbroje wojowników
Czarną żałobą.

Już go nie widać pośród hufców dzielnych.
Gdzie jest? .. Czy słyszysz żal wszystkich głęboki?
Patrzaj, złożone na marach śmiertelnych
Rycerza zwłoki.

Te mary, ten wóz, spoczynek po znoju,
Lud wdzięczny łzami oblewa rzewnemi;
Ciągną go wierni towarzysze boju
Piersi własnemi.

Idzie za trumną koń jego waleczny,
Z schyloną głową, czarną niosąc zbroję,
Idź, koniu, smutnie! już pan twój bezpieczny,
Zamknął dni swoje!

Żaloszne trąby, wy flety płaczliwe,
Wy srebrne orłów chwiejących się dźwięki,
Umilczcie!... ranią piersi moje tkliwe
Te smętne jęki.

Patrz, przed świątynią przy światłach gasnących
Porywa młodzież z wozu ciężar drogi
I wznosi pośród grzmotu dział bijących
W świątyni progi.

Modły kapłanów, braci twoich łkania
Wznoszą się tam, gdzie mieszka Bóg przedwieczny.
Ach, przyjm ostatnie te ich pożegnania,
Wodzu waleczny!

Dzieliłeś z nami ciężkie utrapienia,
Wielkie ofiary, prace bez nagrody,
I zamiast słodkich nadziei ziszczenia —
Gorzkie zawody.

Tulmy łzy nasze, już jesteś szczęśliwy:
Kto za ojczyznę walczył, poległ śmiały,
Już temu wieniec da Bóg sprawiedliwy
Wieczystej chwały.

Wdzięczni ziomkowie, ceniąc zgon i życie,
Nie dadzą wiekom zatrzeć twoich czynów:
Wzniosą grób pyszny, zawieszą na szczycie
Wieniec wawrzynów.

Wyrują na nim, jak w ostatniej toni,
Śmierć nad nadzieje przenosząc zgubione,
Runąłeś z koniem i orężem w dłoni
W nurty spienione.

Posąg twój będzie lud otaczał mnogi:
Ten napis twarde zachowają głązy:
„Tu leży rycerz, co walczył bez trwogi
I żył bez skazy“.

Artur Oppman (Or-Ol)

E L E G J A

POŚWIĘCONA PAMIĘCI KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO

Toczy Elstera swoje smętne wody,
Między kamieniem brzegi okutemi,
Nad jej falami stań, wędrowcze młody,
Z dalekiej, obcej zatułany ziemi.
Październikowy wiatr po chmurach goni
I z drzew pożółkłe otrząsa listowie...
Ach, tobie rzeka może więcej powie!
Może ci tajnie głębin swych odłoni!...

Jak pogubione białych orłów piórka,
Polskie wspomnienia błakają się w świetcie,
Gra im melodia starego mazurka
Na zapomnianym prababek szpinecie.
Lecz w sercu polskiem tak się zbiegły razem
I w taką świętą splotły się koronę,
Że ich nie wydrzeć ogniem i żelazem,
Bo w jedną całość z sercem są stopione!

„Bóg mi powierzył...“ — szemrze fala cicha,
Echo z ojczyzny szeptem odpowiada,
Liść się ostatni na drzewie kołycha
I, jak łza twoja, do Elstery spada.
Obcemi dźwięki brzmi przechodniów mowa, —
Ale tyś stanął u takiego celu,
Jak gdyby z wszystkich grobowców Wawelu
Szła tutaj Polski dusza narodowa!

Jęklíwie biją te żałobne dzwony,
 Które na drogę wiodły go powrotną,
 I wóz się toczy — i smutne legjony
 Idą bez wodza kolumną samotną.
 Bojowy rumak w podkowę uderza,
 Srebrnem wędzidłem niecierpliwie trzęsie, —
 A iza, co cieknie po żołnierskiej rżęsie,
 Spłynie na syny i wnuki żołnierza!

Prosty sarkofag jest w wawelskiej krypcie,
 W nim wodza Polski śpią rycerskie zwłoki —
 I jemu kiedyś mogiłę usypcie
 Obok tamtego — pod polskie obłoki!
 Niech nad nią lecą poranne skowronki,
 Wiosennej zorzy zwiastując rumieńce, —
 A polskie kwiaty z jego polskiej łąki
 Może się jeszcze zwiną w lauru wieńce!...

Wodzu! Nikt nigdy nie przeżył tak górníe
 Losów Narodu w sercu swem człowieczem,
 Jak ty, gdyś złożył w śmierci swej, jak w urnie,
 Życie ojczyzny pod strzaskanym mieczem!
 Ono z niej bujnym wystrzeliło kwiatem,
 A z tego życia i śmierci przymierza
 Tyś wyniósł Polski obronę przed światem
 I nieskalany pióropusz rycerza!...

Sto lat minęło a w sercach narodu
 W tej samej zjawie trwasz polskiemu oku:
 Z oczyma w niebie — i w rycerskim skoku
 Do ostatniego w zaświaty pochodu!
 Na koniu, rwącym skroś dziejów zamieci,
 W burce rozwianej w skrzydła orlich ptaków,
 Do Boga duch twój leci! — sto lat leci! —
 A Bóg — nie zwraca honoru Polaków!

Szumi Elstera, mętne wody toczy,
 Coś opowiada urwanemi słowy,
 W obcych przechodniów obojętne oczy
 Patrzy wzrok chłopca mocny i surowy.
 Oni nie wiedzą, jak mu serce rośnie,
 Jak duch się przeży, gdyby ostrą szpada!
 I że ta jesień — mówi mu o wiosnie,
 I że ten wieczór — o dniu mu powiada..

UTWORY SCENICZNE

O ile przebogata jest liryka poświęcona ks. Józefowi, o ile był on natchnieniem dla wielu malarzy, odtwarzających tę cudną postać w różnych momentach życia, o tyle, rzecz dziwna, poezja dramatyczna po macoszemu obchodzi się dotychczas z tak popularnym bohaterem. Wkrótce po zgonie Poniatowskiego, bo w 1819 r., Paryż podziwiał na arenie cyrku Olimpijskiego olbrzymim nakładem wystawioną pantominę, osnutą na tle ostatnich dni Poniatowskiego; a Kraków w r. 1822

czteroaktową komedię, także tłumaczoną z francuskiego a „przystosowaną“ przez Żółkowskiego, p. t.: „Pomnik Ks. Poniatowskiego“. Oczywiście, że ani pantomina, ani komedia nie stanęły na wyżynach majestatu, winnego pamięci bohatera.

Przebogaty okres trzech wieszczów i ich następców nie przyniósł ani jednego utworu, poświęconego pamięci ks. Józefa. Żaden cień tej przepięknej postaci nie przesuwają się w epopei mickiewiczowskiej, choć osnutej na tle epoki, którą krwią i bohaterstwem przyozdobił Poniatowski. Słowacki w swych licznych dramatach czerpie natchnienie z wydarzeń dziejowych od prahistorycznych czasów do współczesnej sobie epoki ostatnich wojskowych epigonów Polski porozbiorowej; od druidycznych postaci kapłanów do współczesnego sobie cichego i miękkiego konspiratora, znajdziemy w tym dorobku dramatycznym wodzów i mniichów, wojewodów i pazi, towarzyszy pancernych i brać konfederacką, nie znajdziemy jednak tego „rycerza bez skazy“. Próżno też szukalibyśmy go w bogatym zbiorze dramatów Asnyka i Szujskiego, tem mniej w utworach epoki okresu pozytywizmu, który wprowadza cieszące się kasowem i prasowem powodzeniem komedje mieszczańskie. Ostatnie lata XIX w. wyprowadzają na widownię zdolnych dramaturgów: Okońskiego, Karczewskiego, (Jasieńczyka) Czerwińskiego, Glińskiego, Urbańskiego, Starzeńskiego, a przede wszystkim Kozłowskiego. Pięciu ostatnich pisze dramaty na tle historycznym, Kozłowski aż w trzech z nich przesuwają postać ks. Józefa, ale ani razu nie udaje mu się wprowadzić na deski sceniczne upostaciowania rzeczywistych cech duszy Poniatowskiego. Dopiero konkurs, ogłoszony w 1913 r. z racji stuletniej rocznicy jego śmierci, wśród kilkunastu miernot i utworów niżej krytyki dał w rezultacie rzecz wspaniałą: *Książkę Józef, sztuka w 10 odsłonach, J. M. Hertza*. Zapewne śmiałością jest kwalifikowanie tego rodzaju utworu dla zespołów amatorskich, choćby ze względu na trudność wystawy. Ale doczekał się Kościuszkę pod Racławicami Anczyca stałej gościny na scenach amatorskich, osiągnie to bez wątpienia i Ks. Józef Hertza; potrzeba tu tylko trochę dobrej woli ze strony autora, aby zechciał wystawienie sztuki cokolwiek ułatwić i jednego z naszych wydawców, aby znalazła się takowa w obiegu księgarskim. Co do jednego i drugiego czynią się odpowiednie starania i prawdopodobnie w drugim wydaniu tej książki znajdzie się pomyślna co do tego wiadomość, oraz objaśnienia co do ilości osób, jakości dekoracji, kostjumów i t. d.

„Nasi jadą“! Epizod w 1 akcie z czasów walk o oswobodzenie Polski w r. 1809 napisał *J. M. Pobratymiec*. Teatr dla wszystkich, nr. 108. Nakładem Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego we Lwowie. Cena zł. 1.—.

Scena przedstawia wolną okolicę, z rozległą perspektywą, mężczyzn 14, kobiety 2 i statyści. Przy usunięciu ostatniej sceny, wystarcza mężczyzn 9-ciu. Stroje ludu krakowskie. Stroje księcia Józefa i jego sztabowców trudne, bo powinny być stylowe i świetne. Nadto potrzebne jest 5 mundurów austriackich, nie licząc statystów z obu stron. Rzecz jest więc, jak widzimy, trudna do wystawienia, ale ładna i efektowna.

Treść: Sierota Basia jest w samozwańczej opiece gospodarza Zdunia, który dla własnych zysków postanawia wydać ją za kaprala austriackiego, Niemca — Franca, pomimo, że wie, iż jest ona tajnie, a ze wzajemnością kochana przez syna jego, Jana, służącego w ułanach polskich. Ponieważ wobec posuwającego się od Lwowa ku Krakowu wojska polskiego, załoga austriacka otrzymuje rozporządzenie cofania się na zachód. Przed opuszczeniem wsi Franc, z pomocą kolegi, porywa Basię. Na szczęście w tejże chwili zjawia się Janek, który z pomocą ludzi ze wsi odbija Basię, przyczem zostaje ranny. Wślad za awangardą zjawia się książę Józef ze świtą i wszystkie dobrze się kończy.

Zespoły, nie mogące zdobyć się na wystawienie sztabu polskiego, mogą kończyć sztukę na przedostatniej stronie, do wejścia takowego, wkładając po ostatniej kwestji w usta wszystkich: „Nasi jadą!“

Majcher J.: „W płonącej Moskwie“. Obraz historyczny w 1 odśrobie. Nakładem Księgarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie. 1913 r. Str. 46.

1 kobieta, 11 mężczyzn. Scena przedstawia ubogą izbę.

Treść rozwija się jednego z dni wrześniowych 1812 roku w mieszkaniu Norkowskiego, wygnańca, więzionego w Moskwie od 1794 r. Córkę Norkowskiego Basię pożąda mieszczanin moskiewski Hruda, odtrącany wciąż przez nią. Nadciągają wojska Napoleona, z niemi Polacy. Kilku ułanów przychodzi do mieszkania wygnańca rannego towarzysza, Ostoję, który odrazu ulega urokowi Basi i wyznaje jej to. Hruda, podsłuchawszy słowa jego, wpada z kilku zbirami, wiąza Norkowskiego i Ostoję i podpalają mieszkanie. Szczęściem w czas przybywa ks. Józef z kilku oficerami, między którymi jest dawno zaginiony syn Norkowskiego. Pożar zostaje ugaszony, wygnaniec wyprawiony zpowrotem do kraju wraz z córką, której książę dodaje „pod opiekę“ rannego i zakochanego ze wzajemnością Ostoję.

Bogustawska Marja: „Sztandar Czwartego pułku Legji Nadwiślańskiej“. Obrazek w jednej odśrobie. Wydanie III. Księgarnia św. Wojciecha.

Scena przedstawia wnętrze nędznej chaty, prawie bez żadnych sprzętów. 8 mężczyzn w mundurach różnych pułków, składających się na V Korpus; mundury zniszczone, pozbawione ozdób, często zastąpione fragmentami nędznej cywilnej odzieży.

Treść: 8 młodzieńców w pośród będącej w odwrocie po pogromie armji Napoleńskiej w 1812 r. obleganych jest w pustej

chacie; nie bronią się dla braku amunicji, cierpią z zimna i głodu, który kładzie kres życiu młodzickiego dobosza. Pozostali mają przedewszystkiem jedną troskę, aby ich sztandar pułkowy nie dostał się w ręce nieprzyjaciół. W tym celu oficer postanawia zdobyć ogień. Opuszcza przeto chatę i udaje się do nieprzyjaciół, oddając swoje życie w okupie za towarzyszy. Natrafiwszy na ludzkiego dowódcę, prosi go o ofiarowanie mu cygara, za którym jest stęskniony. Otrzymawszy takowe wraca, aby zakomunikować wiadomość towarzyszom i przytem oddaje im palące się cygaro, którem mają podpalić sztandar. Przybyła na czas odsiecz, chroni go od tej ewentualności; chatą jednak zostaje podpaloną dla spopielenia zwłok dobosza, by ustrzec takowe od pożarcia przez wilki.

Rzecz nadaje się bardzo dla szkół średnich i związków młodzieży.

LITERATURA

Askenazy Szymon: „Książę Józef Poniatowski (1763—1813)”. Wydanie IV ilustrowane. Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska”. Warszawa. 1922 r. Str. 308. Cena 7 zł., opr. 9'50.

Bargier K.: „Książę Józef Poniatowski”. Księgarnia Macierzy Polskiej. Warszawa. 1923 r. Str. 29. Cena 32 gr.

Bogusławska Emilia: „Książę Józef Poniatowski”. Odczyt do przeczrocy. Księgarnia Jelenia w Tarnowie. Str. 16. Cena 20 gr.

Gąsiorowska N.: „Książę Józef”. Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie. Cena 2 zł.

Mościcki: „Pozgonna cześć dla ks. Józefa”. Gebethner. Str. 244. Cena 1'80 gr.

Popiel S.: „Książę Józef Poniatowski”. Skład główny: Księgarnia Polska Bernarda Połonieckiego. Lwów. 1923 r. Str. 124. Cena 80 gr.

OBRONA LWOWA

Fakt obrony Lwowa podczas inwazji ruskiej staje się coraz bardziej obcym i obojętnym, zwłaszcza dla dalszych prowincji północno-zachodnich. Przeciwno temu trzeba przeciwdziałać. Rapsod Lwowski jest nie tylko jednym z najpiękniejszych, ale i najbardziej pouczających, ile może zdziałać zapał i poświęcenie. Doniosła rola, jaką w obronie tej odegrała młodzież szkolna, czyni rocznice jej podatnymi do obchodzenia zwłaszcza w szkołach średnich.

Rocznica obrony Lwowa przypada między 1-szym a 22-gim listopada 1918 r.

MATERJAŁY DO PRZEMÓWIENÍ

Lwów w dziejach Polski

Opracowane według „Przewodnika po Lwowie i okolicy“ Franciszka Jaworskiego.

Lwów!... Ileż lat minęło, a wyraz ten był dla ogółu polskiego martwą literą, dźwiękiem, który w wyobraźni naszej nie zarysowywał nic konkretnego, znanego, bliskiego. Tak, jak na wspomnienie Warszawy staje zamek królewski, Łazienki, Stare Miasto i jak wzmianka o Krakowie szkicuje w duszy naszej widmo Wawelu, kopca Kościuszki!...

Mało kto przez niego „przejeżdżał“, a ci, co doń „jeździli“, twierdzili, że ma wygląd miasta nowego, bez przeszłości, niemal amerykańskiego. Twierdzenie to jest krzywdą dla Lwowa; nie jest on nowo-budowanym, lecz z wielokrotnych zgłiszcz odbudowanym, nie jest miastem obcem, bo dawne i ostatnie lata dobitnie przekonują, że jest on nawskroś polskim; a jeżeli pamiątki przeszłości ledwo w drobnych przechowały się fragmentach, to dlatego, że każda krwawa epoka w dziejach naszych tam najobficiej krwią opływała, tam najszerze rozpałała łuny. Z miast polskich żadne nie posiada tak interesującej, tak wspaniałej historii.

Czy Lwów jest miastem polskiego pochodzenia?

Pierwiastkowo nie, gdyż około 1250 r. założył go Lew, książę dzielnicy przemyskiej, późniejszy władca Rusi.

Czy Lwów zaludnili sami Rusini?

Bezwarunkowo nie; gród, powstały wśród wyludnionej napadami tatarskimi krainy, zaroił się przede wszystkim od wiecznych włóczęgów średniowiecza — Niemców, którzy narazie tak silne wycisnęli na mieście tem piętno, że nawet ruscy książęta w dokumentach swoich nazywają Lwów z niemiecka Lembergem. Obok nich osiadają Ormjanie, wygnañcy z odległej Armenji, nie brak też Turków, Żydów i sekty ich Karaitów zwanych Saracenami. Skupienie tylu narodowości, różnych mową, obyczajami i zajęciem, od początku zaraz pozbawiło Lwów cechy narodowej, którego rusińskość ujawniała się charakterem wschodnim budowli, wielką ilością cerkwi i dworem zamieszkującego tu księcia. Żywiół polski wtargnął do Lwowa dopiero z Kazimierzem Wielkim.

Przy powtórnem swem przybyciu na Ruś, Kazimierz Wielki znalazł Lwów w perzynie po straszliwym napadzie Litwinów w 1351 r. Odbudowę rozpoczął od przeniesienia go ze wzgórz, na których był rozrzucony, do rozległej kotliny, co pozwoliło skupić mieszkańców i zabezpieczyć ich murem od ponownych napadów.

Lwów, który nigdy odtąd nie był stolicą, w którym dwory królewskie tylko mimochodem zjawiały się od czasu do czasu, stał się miastem nawskroś mieszczańskim, w którym cechy rzemieślnicze były podstawą organizacji miejskiej, a stan kupiecki panował wszechwładnie.

Następcy Kazimierza, szczególnie Władysław Jagiełło, rozwinęli nad Lwowem poczciwą opiekę, nie szczędząc nadań lub przywilei.

Lwów w tych warunkach, leżąc na trakcie od Wschodu, zamieszkały przez ludność wyrobioną niebezpieczeństwami złączonemi z położeniem kresowem i odwiecznym samorządem, a udoskonaloną krzyżowaniem ras, rozwija się świetnie, tak, że w XVI i XVII stuleciu przybiera charakter jakiegoś odrębnego, niezmiernie wybitnego organizmu, posiadającego własną siłę zbrojną, rozporządzającego olbrzymiemi bogactwami, które nadają mu charakter jakiejś republiki włoskiej. Życie polskie pulsuje silnie już w wieku XV, rozplywa się w niem doszczętnie pierwiastkowy żywiół niemiecki. Z zawodu mieszczanie lwowscy są prawie wyłącznie kupcami, ale światłymi, garnącymi się do nauk, nie ograniczający się zresztą wyborną szkołą miejską przy farze, lecz licznie wyjeżdżający

na uniwersytety do Krakowa, Paryża, Bononji i Padwy. Młodzieniec, wracający ze stopniem doktora, brał się znowu do zawodu kupieckiego, mając się równie chętnie łokcia jak pióra. Silny pierwiastek inteligencji budzi talenta, podnieca ambicję. Pod okiem rozumnych kierowników zakwitł we Lwowie ład, porządek, ścisłość, tak, iż mówiło się w Rzeczypospolitej, że Lwów ma najmędrszą radę w kraju.

Był też, rzecz naturalna, najbardziej handlowem miastem w Polsce; posiadał składy wszelkich towarów, olbrzymie piwnice win greckich, węgierskich, włoskich, bogate kramy, obfitujące w najrzadsze przedmioty zbytku. Poczucie piękna w architekturze i rzeźbie, upodobanie w sztuce, zamiłowanie w książkach przebija się na każdym kroku, w urządzeniach komnat mieszkalnych, w skarbach rodzinnych i ruchomościach domowych.

I przemysł staje wysoko; celują w nim: architekci, złotnicy, jubilerowie, hafciarze, zaopatrujący Polskę w najpyszniejsze sprzęty kościelne i domowe. Zastąpił Lwów ludwisarstwem, najpiękniejsze i najdoskonalsze działa tam są odlewane, również dzwony i spiżowe pomniki.

W tym wspaniałym, mądrym Lwowie rozgrywają się jeden za drugim doniosłe fakty historyczne, ile razy interesa Polski muszą iść naprzeciw interesom Wschodu. Tu zginają kolana w lennym hołdzie jeden za drugim gospodarowie wołoscy; tu trzech z nich składa głowy pod topór katowski.

W połowie XVII w. zaczyna się okres oblężeń Lwowa, który dał mu pole do wykazania patriotyzmu i tężyzny ducha. Roku 1648 wytrzymuje Lwów dwutygodniowe oblężenie krociowej armji kozacko-tatarskiej pod wodzą Bohdana Chmielnickiego i Tuhaj-beja. Mieszczanstwo z generałem artylerji Krzysztofem Arciszewskim na czele nieustraszenie broniło miasta, że wróg musiał ustąpić, zadowolniejszy się okupem. W siedem lat później przyszło wytrzymać cięższe jeszcze oblężenie wojsk Chmielnickiego 1655, złączonego z armją moskiewską, które trwało sześć tygodni i nieśmiertelną sławą okryło mieszczan lwowskich. Był to czas, który Sienkiewicz nazwał potopem; Szwedzi, Kozacy, Moskwa, siedmiogrodzianie zalali kraj szeroką falą, a wraz z nieszczęściem podniósł głowę występek. — Opaliński poddaje Wielkopolskę, Radziwiłł — Litwę; z pośród wielkich miast jeden Lwów trzymał się i bronił, dochowując niezłomnie wiary Janowi Kazimierzowi, aż zmusił nieprzyjaciół ponownie do odstąpienia za okupem. To też cała Polska rozbrzmiała hymnami pochwalnymi dla bohaterskich mieszczan, obdarzając Lwów zaszczytnem mianem „przedmurza Polski“.

Rzecz naturalna, że i sam król wdzięczny za te dowody wierności po powrocie z wygnania skieruje kroki przedewszystkiem do Lwowa, tu też 1 kwietnia 1656 r. wykonał uroczyste publiczne śluby poprawienia doli upośledzonego dotychczas ludu, zamknięte w następującą rotę przysięgi:

„Ponieważ z bólem serca mojego poznaję, że za łzy i krzywdy włościan w królestwie mojem Syn Twój, sprawiedliwy sędzia świata, przez siedm lat już dopuszcza na nas kary powietrza, wojen i innych nieszczęść, przeto obiecuję i przyrzekam oprócz tego, iż ze wszystkimi memi stanami po przywróceniu pokoju, wszelkich dla odwrócenia tych nieszczęść troskliwie użyję środków i postaram się, aby lud królestwa mego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków był uwolniony“.

Roku 1672 olbrzymia turecko-tatarska armja z sułtanem Mahometem IV po zdobyciu Kamieńca Podolskiego, ruszyła pod Lwów, który, nie uległszy ogólnej panice, postanowił wytrzymać oblężenie. Szczęściem wiadomość o zawarciu pokoju nadbiegła w drugim dniu oblężenia, zwalniając miasto z obowiązku bohaterskiej ofiary.

Jakby w nagrodę za tę gotowość Lwów pierwszy w rok potem witał Jana Sobieskiego, wracającego po zwycięstwie chocimskim.

W dwadzieścia lat potem znowu hetman Stanisław Jabłonowski pobił pod murami miasta dziesięćkroć liczniejszą armję pohańców. Ale był to ostatni triumf Lwowa.

Roku 1704 Szwedzi pod dowództwem Karola XII opanowali miasto, mimo bohaterskich wysiłków garstki broniącego je wojska i większych jeszcze mieszczan-ochotników, z których kuśnierze, broniący baszty około bramy krakowskiej, zginęli co do jednego.

Karol XII pozwolił wojsku na dwugodzinny rabunek; ogołocono kościoły, cerkwie i bogate mieszkania z kosztowności, sklepy z wszystkich towarów, pozatem nałożono wysoką kontrybucję, zabrano wszystkie zapasy broni, a działa, których unieść nie można były rozsadzano. Siła obronna Lwowa została wskutek tego raz na zawsze złamana. Urok niezdobytej twierdzy rozwiął się bezpowrotnie.

Przez cały wiek XVIII Lwów przedstawiał obraz ruiny; miasto wyludniło się, całe szeregi kamienic stały pustkami lub rudera, wśród których włóczyła się ludność wynędzniała i bezradna.

Po pierwszym rozbiорze wkroczyły tu na czas jakiś wojska rosyjskie, niebawem ustąpiły miejsca austriackim. Rozpoczęły się obce rządy, z niemi napływ cudzoziemskich

urzędników, oraz swoich, marnych karjerowiczów, którzy prędko temu pięknemu historycznemu miastu nadali cechy stolicy austriackiej. Zamknięto wiele najstarszych kościołów i klasztorów, starano się uśpić czujność mieszkańców narkotykiem zabaw i hulankę, któremi rozbrzmiewało miasto w tym samym czasie, gdy wymordowano ludność Pragi, gdy poła Szczekocin i Maciejowic opływały krwią najzacniejszych, gdy Kraków żałobne przywdziewał szaty.

Zdawało się, że ci dzielni, wyrobieni, ofiarni mieszkańcy odeszli co do jednego w zaświaty w gronie bohaterskich obrońców z wałów fortecznych, a tu pozostały same liche jednostki, jakiś ród „wesółków“. A jednak wystarczyła wieść, jaka rozbiegła się po mieście 28 maja 1809 r., że armja Księstwa Warszawskiego pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego nadciąga, aby tłumy pijane radością wyległy na rynek i jęły się zrywania orłów austriackich. A gdy zamaczyły woddali hufce polskie, gdy zaszumiły narodowe proporce, miasto rozgorzało iluminacją, pozamykano sklepy, uderzono w dzwony i cała ludność Lwowa ruszyła ku rogatkom. Na czele szła deputacja, niosąc księciu klucze od miasta. Zorganizowano rząd tymczasowy, posypały się ofiary na cele narodowe.

Ze zmianą fortuny Bonapartego wróciły do Lwowa rządy austriackie, ale już nie, aby usypiać czujność narodową w miękkich powijakach względności, by rozhuśtywać ją w zabawach, ale surowe, twarde, gnębiące, które niebawem wywołały odprężenie, spiski, skutkiem których zapętniło się straszne, osławione więzienie po-karmelickie, a Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński ponieśli śmierć męczeńską na szubienicy.

Ruch wolnościowy, jaki ogarnął Europę 1848 r., stał się przyczyną, że i Lwów wymógł pewne swobody konstytucyjne: radę narodową, własną gwardję, wolność druku itd. Trwało to jednak tylko kilka miesięcy, gdy rewolucja wiedeńska została krwawo stłumiona, komenderujący wojskami we Lwowie Hammerstein zapragnął także zdobyć wawrzyny i ordery krwią niewinnych zbrzyżane i, upatrzawszy rzekome wrzenie wśród mieszkańców Lwowa, ustawił działa w kilku punktach miasta i rozpoczął straszliwe bombardowanie, które wznieciło pożary. Jednemi z pierwszych ofiar padły: stary teatr i przecudny ratusz, któremu kamień węgielny kładł Jan Olbracht 1491 r., w którym 1614 roku rąbano korony carów Moskwy, a złoto i srebro z ich skarbcza obliczano na żołd wojskom Rzeczypospolitej. Polscy gwardziści pośpieszyli ku płonącemu ratuszowi, aby wyratować choć majątki sierót,

złożone w papierach, wojsko jednak strzelało do ratujących, broniąc im dostępu. Niebawem po zapaleniu się ratusza stanęła w płomieniach akademja, wraz z cenną biblioteką.

Bombardowanie Lwowa trwało sześć godzin; wiele gmachów publicznych i domów prywatnych płonęło lub usuwało się gruzami, 55 trupów zalegało ulice, około stu rannych jęczało w szpitalach.

Ciężkie czasy reakcji trwały do roku 1866, w roku 1870 Lwów otrzymał samorząd i stał się stolicą autonomicznej Galicji. Sejm, zarządy, uniwersytet ściągając zaczęły licznych przejezdnych. Zaroilo się miasto i poczęło zabudowywać gorączkowo kamienicami eleganckimi, często modernistycznymi, wśród których skryło się wiele z pamiątek przeszłości, które dopiero przy pomocy miłośników Lwowa odszukiwać trzeba.

A miłośników tych przybyło od chwili, gdy Lwów bohaterską obroną wykazał, jak bardzo jest polski, kiedy to nie uląkł się szlachetny gród nieprzeliczonych wojsk najezdniczych, wygodnych pozycji, jakie dla siebie zajęły, braku broni, braku amunicji. Ziściło się to, co dawniej mrzonkami nazywano: kij zdobywał karabin, karabin — armatę, armata — arsenał! Nie uląkł się walki o każdą ulicę, o każdy budynek, o każdą piętd ziemi.

Eustachy Nowicki

Obrona Lwowa

(Zakończenie książki p. t.: Lwów. Dzieje bohaterskiego grodu.
Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.)

Zdawna już przez Niemców w Austrii i Prusach podjudzani Rusini postanowili teraz z ich pomocą, podstępem i gwałtem zająć Galicję wschodnią, a przede wszystkim Lwów, i spełnić dawne swe i Niemców pragnienie, by wyrugować z tego kraju Polaków. Pod osłoną więc nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. zajęli Rusini wszystkie budynki publiczne i koszary, a poranek dnia 1 listopada przyniósł z sobą mieszkańcom Lwowa panowanie ruskie.

I osłupiał Lwów polski, nie przeczuwający nic złego, lecz ujrzał się zarazem bezbronny wobec licznych wojsk rusko-niemieckich, które w ciemnościach nocy do miasta sprowadzono. Widmo zagłady i zniszczenia wszystkiego, co polska stworzyła ręka, groźba utraty przeogromnych dóbr narodowej kultury, przez pokolenia liczne w trudzie zdobywanych, stanęło przed miastem, jak hen, przed dawnymi

laty, gdy do bram miejskich dobić się usiłował Chmielnicki z Tatarami.

Lecz jak wówczas nie uląkł się Lwów bohaterski nieprzeliczonych wojsk najezdniczych i mężnie stanął z niemi do walki, tak i w tej chwili ani na moment nie pomyślał o poddaniu.

Z gołemi rękoma rzuciła się garstka młodzieży na pozycje wroga, a zdobywszy broń, którą uzbrajano coraz bardziej zwiększające się szeregi obrońców, nie zawahała się, choć siły były nierówne, podjąć walki z podstępny wrogiem.

Rozpoczął się tedy ten bezprzykładny w dziejach miasta bój o każdą ulicę, o każdy dom narożny, gdzie garść młodzieży, nierzadko dzieci jeszcze, gdzie młode dziewczęta, piędź za piędzią ukochanego miasta z rąk wrogów wydzierają.

I choć rozbewstwiłone żołdactwo ukraińskie rabunkiem i mordem bezbronnych rzucić postrach na miasto usiłowało, Lwów uparł się w cierpieniu, a zrzec się praw do władania miastem za nic nie chciał. I cóż z tego, że tam gdzieś trup kobiety leży, kulą pijanego żołdaka trafionej, gdy po chleb dla głodnych śpieszyła dzieci; cóż z tego, że ówdzie małego chłopca, choć był bez winy, bestjalsko rozstrzelano, cóż z tego, że głodem przymierają ludzie, którym wszelki dowóz żywności odciął wróg zajadły, Lwów wytrwać musi i wytrwa, jak tyle już wytrwał razy.

Trzy tygodnie bez przerwy, trzy długie tygodnie, bez czyjejkolwiek pomocy, wypierały dzieci lwowskie w krwawych na ulicach i w domach walkach wroga, co polskie miasto, krwią tyłu bohaterskich obrońców zroszone, gwałtem zagarnąć usiłował.

To też nie udał się podstępny zamach i, choć gdzieś młode życie raz w raz gasło, kulą nieprzyjacielską ugodzone, chociaż pokotem kładły się ciała, kością śmierci zżęte, w przedednie szeregi obrońców nowi wstępowali obrońcy, karabin poległego w boju inne, młode porywały ręce i torowały drogę, by iść naprzód, wciąż naprzód, póki miasto całe, póki Lwów od wrogów nie będzie wolny.

„Śpij, kolego, w twardym grobie,
Niech się Polska przyśni Tobie“.

Inne już ręce trud twój krwawy podjęły, inne serca za twoje i swoje żądzą walki bije.

„Mężnie walczą lwowskie dzieci,
Bohaterów młodych rój.
Srebrnopióry Orzeł leci
Sam, gdzie krwawy wre dziś bój.“

Wielu legło już, niestety,
Wróg nam wydarł polski gród.
Hej! więc bronić, na bagnety!
Niech powstanie polski lud“.

Aż przyszedł ten radosny dzień, 22 listopada, gdy miasto ujrzało się wolnem, bohaterstwem swych dzieci wybawionem.

I odetchnął Lwów znowu swobodnie, odetchnął z ulgą, jak wówczas, gdy z pod murów jego ze wstydem odstępowała Chmielnicki i Tuhaj-bej, Buturlin i inni najeźdźcy, a choć płakał poległych w boju synów swych najlepszych, dumnym czuł się jednak i rozradowanym, że powinność swą narodową wiernie spełnił i wielkim swoim przodkom w poświęceniu i męstwie dorównał.

Pochyliły się więc ze czcią przed bohaterstwem Lwowa herbowe sztandary miast polskich i okrzyk podziwu, jak niegdyś przed wiekami, rozległ się po ziemiach polskich w podzięce za ten rycerski czyn polskich dzieci, co Polsce całej kierunek działania wskazywał!

I jak gdyby cień wstydu przesunął się przez Polskę, że wewnętrznem rozbiciem bezsilna, pomocy walczącym udzielić nie mogła, a głos potężny, zdala od kresów idący, zdawał się z wyrzutem wołać: „Nie w sporach stronnicych, nie w walkach wewnętrznych, lecz w zgodnej obronie zagrożonych zewsząd granic dziś główne nasze zadanie i cel najważniejszy“.

A. Szelański

Dzieci Lwowskie

Odrodziła się legenda Zbaraża i wojen kozackich z wieku XVII-go na początku XX-go w. we Lwowie.

Jakże to było?

Zdawało się, że przeżyliśmy już wszystkie okropności wojny. W piątym roku doczekaliśmy się upragnionego triumfu koalicji nad trzema naszymi wrogami. Upajaliśmy się wolnością i zjednoczeniem — wszędzie — i tam również, na kresach wschodnich, w Galicji — we Lwowie.

I raptem — wojna, najokropniejsza wojna, bo wojna domowa — wojna w mieście, tylko inna, aniżeli te, które tradycja przekazała nam z walk rewolucyjnych, albo, jeśli kto chce, walka rewolucyjna zmodernizowana: z zasiekami z drutów kolczastych na ulicy, zamiast barykad, z siecią rowów i tranzei, przekopanych w śródmieściu, z artylerją pozycyjną i z telegrafem polowym, którego druty zaczepiają się o latarnie, drzewa bulwarowe lub słupy kolei elektrycznej, tak, że idąc wzdłuż ulicy, coraz to schylasz głowę,

aby nie zaczepić o nie, albo trzeba uważać, aby się nie zaplątać w druty upadłe na ziemię. Wojna, w której front przebiega środkiem miasta, pewne budowle służą za forty i punkty oparcia, a której celem jest przerwanie frontu nieprzyjacielskiego i otoczenia wroga...

A więc wojna i to najprawdziwsza wojna współczesna.

Ale ktooby przypuszczał, że wśród tych linii bojowych na froncie i między frontem musi żyć ludność miasta, nie tylko żyć, ale i wyżywić siebie samą, chorych i dzieci, że w ciągu dwudziestu dni w tych warunkach ludzie nie tylko żyli, ale i nie oszaleli.

Zapewne, legenda.

Opowiadają, że na jednej z ulic, która przez kilka dni była pod ostrzałem, dyrektor banku, Żyd, z mieszkania żądał ratunku, gdyż umiera z głodu. Opowiadają, że trupy dzieci wyrzucano na ulicę przez okno, bo nie można było ich pogrzebać.

Jeśli to legenda, to prawdą są cmentarze, powstałe wśród ulic i na placach — największy w ogrodzie na Technice i mogiłki usypane z krzyżami i pokryte wieńcami na najruchliwszej arterji miasta, wiodącej z kolei na skrzyżowaniu ulicy Bema. Tam była jedna z pozycji, której obrońcy nie zmieniali się w ciągu kilkunastu dni, bo nie miała dostępu. Żyli i umierali za tą podwójną siecią rowów, a w tych miejscach, gdzie leżeli, nagromadziły się takie stosy łusk od nabojów wystrzelonych, że chrzęściło pod nogami zwiedzających później to miejsce.

Prawda, czy legenda? — pozostanie zagadką dla potomnych.

Dla współczesnego lwowianina niezatarte jest wrażenie okropności tej wojny, które przeżywał, a które przewyższają wszystko, co się słyszało lub czytało w opisach wojny wszechświatowej.

Bo pomyśleć sobie. Lwów podzielony był na dwie części: jedna w rękach wroga, druga walcząca w swej obronie. Pomiędzy jedną a drugą ściana stalowa i grad kul. Czasem ojciec bił się po jednej stronie, a żona z dziećmi drzeli o niego i o siebie po drugiej. Po jednej stronie anarchja i rozbastwienie pijanego żołdactwa. Po drugiej organizacja szybka, samorządna, stworzona nie tylko do walki, ale i dla bezpieczeństwa, oraz zaprowiantowania ludności i wojska. W zwycięstwie leżała zagadka bytu tysięcy rodzin i dziesiątków tysięcy jednostek. Wszakże Ukraińcy w pertraktacjach podnosili głos, iż uważają stronę walczącą za „zbuntowa-

nych obywateli państwa ukraińskiego". Każdy miał świadomość, że w razie klęski nie uratuje życia swego i mienia.

Wojna domowa trzytygodniowa, której nie znały nawet roczniki rewolucji rosyjskiej.

Wojna zwycięska! Cześć miastu i cześć bohaterom poległym i walczącym jeszcze na kresach wschodnich, ale cześć przede wszystkim dzieciom, tak jest: dzieciom lwowskim, tak bowiem nazywali sami przeciwnicy z początku tę garstkę walczących. I żaden z nas ludzi starszego pokolenia nie zawaha się złożyć hołdu tym małoletnim, często bezwiednym bohaterom, którzy przyjęli chrzest ognia z rąk odradzającej się Ojczyzny na kresach i z których niejeden swą młodocianą główkę złożył do mogiłki, na progu życia od wrażeń kuli zmieciony.

Więc jeszcze raz. Jak to było?

Zebrało się ich ponoć osiemnastu o godzinie 10-tej z rana tego samego dnia, kiedy Ukraińcy opanowali Lwów i obsadzili wojskiem oraz mitraliezami dworzec, ratusz i wszystkie główne budynki oraz place i ulice miasta, w kościele św. Elżbiety, stamtąd po mszy św. i przyjęciu błogosławieństwa z rąk kapłana rzucili się na skład amunicji, naprzeciwno dworca, który opanowali.

Ukraińcy zaskoczyli swym zamachem, o którego przygotowaniu świegotały od paru tygodni wszystkie wróble na dachach — Lwów, miasto, wszystkie władze z czujnym dyrektorem policji na czele, który w czasie wojny i przed wojną wiedział o wszystkich knowaniach najtajniejszych w duszy polskiej na szkodę monarchji habsburskiej, wszystkie partje i last not least nową władzę — polską komisję likwidacyjną w Krakowie.

Ale ta garść szaleńców, „wartogłowów“, jak pisały gazety ukraińskie, przybierające teraz względem Polaków ton protekcyjno-urzędowy, zaskoczyła Ukraińców, zaskoczyła nawet grono poważnych obywateli, którzy widzieli całe ryzyko i całe niebezpieczeństwo przedsięwzięcia, ale też którzy po krótkim, może parogodzinnem wahaniu postanowili ją poprzeć i stanęli całą duszą po stronie... szaleńców.

Jest to historia, już nie legenda jednodniowych układów ukraińsko-polskich, zakończonych odezwą, nawołującą do spokoju mieszkańców Lwowa, a podpisaną nazwiskami Ukraińców i Polaków, — układów, które ta sama garść szaleńców przerwała grzechotaniem karabinów i zdobywaniem ukraińskich mitraliez.

Układy — to historia, o której świadectwo pozostało w postaci afiszów, rozlepionych na ulicach.

A teraz znowu zaczyna się legenda. Tak jest, legenda. Bo karabinów nie zdobywa się gołemi rękoma, a z karabinami nie zdobywa się kulomiotów i armat. Wszystko to jednak stoi w legendzie i żywcem stało przed oczyma tysięcy a tysięcy mieszkańców miasta.

Wszystko to — amunicję, broń, samochody, kulomioty odbierano nieprzyjacielowi w pierwszych dniach, aby móc z nim walczyć. Dopiero trzeciego czy czwartego dnia walki, po zdobyciu głównego dworca, który okazał się składem niewyczerpanym wszelkiego rodzaju zasobów wojennych, zaczynając od żywności, kończąc na amunicji i na materiale technicznym, można było naprawdę zorganizować wojnę współczesną w całym pojęciu tego wyrazu, zdobywać się na takie rzeczy, jak opancerzenie dla szturmu samochodów, jak składanie granatów ręcznych, jak przerabianie pocisków austriackich dla armat zdobytych rosyjskich i t. p. Ale wszak to są fakta historyczne. My musimy wrócić do naszej legendy, bo zastrzeżliśmy się, iż rzeczy przeżyte i widziane w poczuciu prawdy naukowej musimy traktować, jako legendę.

Opowiem zatem fakt, jak się gołemi rękoma zdobywa w XX w. armatę. Fakt, o którym opowiadanie zresztą znudziło mnie śmiertelnie, bo mi to powtarzał każdy z nich po kolei, przez skromność zresztą żołnierza, przypisując każdy zdobycie haubicy austriackiej zasługom kogoś innego ze swoich kolegów. A był to oddziałek, broniący linii kolejowej czerniowieckiej od dworca kulparkowskiego do Wulki — typowa austriacka patrola — dwunastu chłopców z młodym inteligentnym podchorążym na czele, kwaterująca w moim domu.

Widziałem ich, jak szli na wyprawę w dwudziestu dwóch — widocznie ściągnięto dwie patroli — z porucznikiem, grubym panem, ubranym po cywilnemu w bekieszy i kapeluszu na czole, który ich zachęcał temi nawpół przyjacielskimi, nawpół żołnierskimi słowy: „Słuchajcie, chłopcy, tylko się nie bać. Ja będę iść w środku — rozumie się, tyraljerki — a jak który będzie zostawał w tyle, to, jak Boga kocham, dostanie kolbą po karku. Tylko się nie bać... A macie śliwki?“. Śliwki to naboje w gwarze tubylczej. „Aby mi jeden nabój w skrzynce nie został“. Chłopcy pakowali śliwki do kieszeni, o ile ładownice i pas nie mieścił. W szarej pomroce wczesnego wieczora nie widziałem ich twarzy. Mówiono mało. Najczęściej silił się któryś na koncept, albo zdejmował czapkę i ukradkiem się żegnał.

Baczność! — komenda. Uszykowali się dwójkami i pościągali z ulicy, aby zniknąć niezadługo w szarzyźnie wieczora i w pustce załamującego się tutaj falistego pola.

Długo nasłuchiwalismy z niepokojem trzasku ognia karabinowego.

Cisza... Z jakim uczuciem wracalismy do domu, myśląc o tych drogich chłopakach!

Wychodzili i ginęli na noc, czasem na dwa dni i więcej. Wracając do domu, zastawałem ich u siebie śpiących albo zajętych menażą, Niespokojnie pytałem, czy są wszyscy, ale na szczęście nikogo jakoś zpowrotem nie brakło, i wtedy dowiadywałem się od nich, gdzie byli i jak noc spędzali.

Owa nocna wyprawa powiodła się nadzwyczaj szczęśliwie.

Byli we wsi Kozielnikach — podeszli więc z tyłu Ukraińców, którzy wówczas od strony Wulki i Persenkówki atakowali nieprzerwanie Szkołę Kadecką, naszą placówkę wysuniętą najbardziej na wschód od strony rogatki Stryjskiej. Tam dowiedzieli się, że Ukraińcy mają armatę — haubicę 25-centymetrową, i zabrali ją, ciągnąc z początku własnymi rękoma, później w każdym folwarku przyprzęgali po jednej parze zarekwirowanych koni i tak dociągnęli ją aż do drogi Kulparkowskiej „przez pola, przepaście“, jak śpiewali sami zapewne, będąc dziećmi jeszcze, aż ugrzęzła im w rowie przy samej drodze Kulparkowskiej. Ale tutaj czuli się już bezpiecznie, będąc w pobliżu polskiego odcinka. Wyciągnął już ją stamtąd automobil ciężarowy sprowadzony, chłopcom zaś pozostały na pociechę wspomnienia i drwiny z kolegi, który w jakimś rowie, ciągnąc armatę, zapadł się w wodę po szyję.

Lecz takich epizodów trudno byłoby naliczyć w tej krótkiej, a tak bohaterkiej walce.

Brawura — brawurowe rzeczy. Tak mi określał tę wojnę jeden z wojskowych, który tylko co wrócił z frontu. Na to żołnierz regularny i wymęczony wojną nigdyby się nie zdobył. A takim to żołnierzem operowali Ukraińcy, mając zawczasu ściągnięte pułki rusińskie.

I stąd ten triumf dzieciaków.

Bo, naprawdę, dzieciakami byli niektórzy z pośród tych studentów, których się widziało z karabinem, na taśmie prawie wleczonym z sobą. A jednak, gdy zdobywano pocztę, opowiadał mi uczestnik walki, który przeżył kampanję w szeregach rosyjskich — taki studentek leciał naprzód pierwszy na schody, tak, że starsi, kryjąc się i czając przed kulami, ledwo mogli za nim zdążyć.

Brawura — niejedną śmiercią przedwczesną okupiona.

I ci, którzy patrzyli na to własnymi oczyma, z całą powagą utrzymują, że przed tym czynem młodej wiary jest niczem Somo-Sierra!

Niczem są też straty w wojnie regularnej w porównaniu ze stratami w tej wojnie dzieci. Rachowaliśmy straty dziennie na setki. A cyfra ogólna należących? Podawano ostatniego dnia szturm na 1.300 miejscowej załogi. Poprzedniego dnia przybył Roja z 1.500 żołnierza. Takiego odsetka zabitych i strat nie znają roczniki całej wojny minionej.

„Dzielni chłopcy!!“ — ten wyraz podziwu szedł z ust, matek i sióstr owego dnia promiennego i szczęśliwego, kiedy Lwów napowrót odzyskał swą wolność.

Nie dziw, że tegoż dnia powstała myśl nazwania najwspanialszej ulicy miasta Karola Ludwika (arcyks. Habsburga) — „ulicą Lwowskich Dzieci“.*)

DEKLAMACJE

Artur Oppman (Or-Ot)

L W Ó W

Lwów! Lwów!
 Krew ciskam do mych słów
 I krzyk serc polskich od brzegu do brzegu
 Niech się jak piorun rozlega!
 Niech wali, huczy i grzmi
 O polskiej wylanej krwi!
 O tych dzieciach ginących na ulicach grodu
 Za cześć i całość narodu!
 Nóż hajdamacki w pierś nam godzi znów,
 Lwów! brońmy Lwów!

Chciałbym nad Polską być wawelskim dzwonem,
 Wionąc, jak z orłem chorągiew ponsowa
 I bić w dwa morza i grzmieć ust miljonem:
 Nie-damy Lwowa!

Nie chcemy cudzych ziem,
 Lecz tego, co się należy.
 Rycerze! wnuki rycerzy!
 Brońcie ostatnim tchem!
 Tysiąc walecznych na Lwowa obronę.
 Tysiąc walecznych, a Lwów będzie nasz!
 Tam na z orłami sztandary czerwone,
 Na wasze serca płomienne jak one
 Czeka kresowa straż!

Po domach, po zaułkach, po miasta zakątkach
 Widzę kobiety, dzieciaki,
 Jak kanoniere przy płonących lontach
 Dumniejsze z każdą godziną
 Walczą i giną,
 Z okrzykiem: My Polaki!

*) W rzeczywistości ulicę tę nazwano ulicą „Legjonów“, zaś nazwę „Lwowskich dzieci“ nadano innej ulicy.

Wodzu!
 Pośpiesznym marszem szlij kawalerję!
 Niech idą polskie baterje
 Niech lotnik Polskiej Pospolitej Rzeczy
 Zaniesie wieść o odsieczy!
 To Zbaraż nowy ten ich bój śmiertelny!
 Wodzu naczelnny!
 Tysiąc walecznych na zdeptanie łbów
 Wroga!
 Tysiąc walecznych w imię Polski! Boga!
 Błyśnijcie w pałazę,
 A Kresy będą nasze,
 I Lwów! i Lwów!

Stanisław Obrzud

SONETY LWOWSKIE

TYM, KTÓRZY GINA...

I. Czarny Dzień (1/XI 1918)

Dzień plątał się po ulicach z bladawym uśmiechem jesieni,
 Opary siał błękitnawe, jak proboszcz dymy z trybularza,
 Wsiąkały w nie nitki słońca, jak światła gromnic z nad ołtarza —
 Na rynek ludzie śpieszą kupować wieńce z róż i złocieni.

Nagle przystanął ten i ów, przeciera oczy, twarz się mieni,
 Coś stało się! Coś jest co serce polskie dusi i przeraża:
 Wokoło wróg!! Na wieży miasta trzepie się chorągiew wraża,
 Gdzieś huknął strzał, tłum zachwiał się... już polską krwią bruk się
 [czerwieni!

Boleść i święty gniew szarpie polskie dusze, w mózgi się wwierca —
 Nie damy miasta, skąd nasz ród — każdem krwi tętnem szepcą serca,
 Nie dajcie nas! — wołają bruki przesiąknięte krwią pokoleń

I święte mury Bożych domów, wierne świadki krwawych znojeń.
 Więc chociaż wróg panoszy się, podstępnie strzela, bronią chrzęści,
 Nie traci serca lwowski lud, bezbronnie jeszcze ścisła pięści.

II. Hulają

Dudnią podkute wozy, warczą samochody,
 Żołnierz ruski z nich w okna i do tłumu strzela,
 Śmierć twarze konających pocałunkiem zbiela,
 Rzednieją zaduszkowe ludzi korowody.

Handlarz wieńców nagrobnych, by nie ponieść szkody,
 Zabiera towar z bruku, sień domu wyściela;
 Padł strzał i krew gorąca biel astrów spopiela,
 Smutne są dzisiaj lwowskie zmarłych duchów gody.

Nareszcie upragniona Noc do miasta wchodzi,
 Noc matka ucisnionych, smutnych kościelka,
 Wszyscy czują, że zbawczy czyn się w niej narodzi,

Że noc ta będzie w Polsce sławna, święta, wielka
 Gwiazdy się ciche jarzą, zegar północ dzwoni,
 Lwów zrywa się do boju... bez wojska, bez broni.

UTWORY SCENICZNE

Marja Bogustawska

Z DNI GROZY WE LWOWIE

OBRAZEK SCENICZNY

Irena }
 Estera } młode panienki

Scena przedstawia smutny ogródek jesienią. W głębi parterowy domek z ganeczkiem, na prawo stara, zapadła w ziemię rudera, ponad drzwiami na czerniałej ścianie bieli się wapnem wymalowany niezgrabny krzyż. Między domkiem, a rudera odarte z listowia krzaki, W chwili podniesienia kurtyny Irena zamyka drzwi oficynki.

Irena.

Siedź tam, braciszku, siedź bez żadnej trwogi;
 Za tamtą ścianą odludna ulica,
 którą napewno nie będą szły wrogi,
 zwłaszcza wśród nocy ciemnej, bez księżyca.

(Nad słuchując)

Co?... Co powiadasz?... Że zimno w tej sieni?
 Ha, nie dziwota... Dom niezamieszkały,
 a takie mroźne ranki tej jesieni.
 Rozgrzej się chodząc, Zygmunciu kochany.
 W izbie, na prawo złożyłam jedzenie,
 jest też w termosie herbata gorąca.
 Niech cię rycerskie nie trapi sumienie,
 że się ukrywasz tak na wzór zająca.
 Co byłbyś zrobił sam przeciw trzydziestu
 Rusinom, którzy wdarli się przemocą?
 A że tam wszedłeś cicho, bez szelestu,
 to znów się wymkniesz równie cicho, nocą.
 W głębi drzwi skryte... *(Nad słuchuje)*

Mówisz, że pamiętasz,

jak się bawiłeś tu z chłopcy małymi?
 Tak, tym zaułkiem przedrzesz się na cmentarz,
 stamtąd już łatwo złączysz się z naszymi.
 W domu pozostać było niebezpiecznie;
 wszakże na froncie zamieszkują żydzi.
 Ci nam wrogami pozostaną wiecznie;
 zwłaszcza Estera, co mnie nienawidzi.

(Nad słuchując)

Co?... Co powiadasz?... Że to przywidzenie?
 O nie, Zygmuncie, mówię z przekonania,
 Choć, prawdę rzekłszy, szepce mi sumienie,
 że dużo winne są przekomarzania
 częste z mej strony, nieraz dokuczliwe.
 Mama mnie ciągle strofowała za to,
 prawiąc nauki szlachetne i tkliwe,
 że jej nienawiść moich głupstw zapłata!
 No, już odejdę, by nie zdradzić ciebie,
 gdy pod rudera będę stać zbyt długo.
 Niech się Zygmułek choć w słomę zagrzebie,

a ja odbędę konferencję z sługą,
by korzystając, że ucichły strzały,
szła po lekarstwo zaraz do apteki,
dla biednej mamy, także po chleb biały.

(Nadstuchując)

Boisz się o nią?... To kurs niedaleki,
wróci niebawem. Ja do fortepianu
siądę tymczasem grać aż do wieczora,
by nie dłużyło się mojemu panu,
póki ucieczki nie nadejdzie pora.

Estera

(weszła przed chwilą z lewej i spogląda podejrzliwie na Irenę)

Cóż to, Ireno, jakieś monologi
prowadzisz tutaj?... Jak we drzwi kościoła
patrzysz w te drzwiczki?

Irena *(siląc się na spokój)*

W dniach tak strasznej trwogi
ogarnia wszystkich to zdenerwowanie,
które nie może zamykać się w sobie...
z ust się wyrывa.

Estera

O moje kochanie,
czemu się skrywasz? Wszak jak w cichym grobie
miesz w mem sercu złożyć tajemnicę
Odkąd dnie grozy ten nasz Lwów przeżywa
jednak o czują żydowskie dzielnice,
ormiańskie, wołoskie, jak ludność prawdziwa
ta... rdzennie polska.

Irena

O, śmiem powątpiewać!

Estera *(żywo)*

Ty żywisz wiecznie ku nam uprzedzenie!
Niedość ci było dokucać, wyśmiewać,
to w takich chwilach... Masz — że ty sumienie,
żeby nie wierzyć, że my też kochamy
ten gród rodzinny!... Gdy mu grozi zguba
i my oń drżymy!

Irena *(chłodno)*

Dość dowodów mamy,
iż jest inaczej!... Pozwól moja luba,
bym przekonywać nie była zmuszona.
Powie Ci raczej krótko, węzłowato:
trzy czwarte zdrajców, szpiegów wyszło z łona
waszego ludu!... Są dowody na to!
Kiedyś historia zdradzi tajemnicę,
z czyjej przyczyny padały tysiące,
kto oszczerstwami dźwiga szubienice!...
kto rzucał wokół wyroki hańbiące!...
Kto?... Ty wiesz dobrze, że to bvli żydzi!

E s t e r a

Były to prawda, dość liczne wypadki
z tłumu, co zwykle ślepo nienawidzi,
zemsty, co płynie z dziada, ojca, matki,
za to odwieczne straszne hańby brzemię.
Żądzę odwetu w duszy sięją biesy.
Boli niewiara, iż kochaną ziemię,
co nas przyjęła jak synów...

I r e n a (wzgardliwie)

Frazesy!

(Rzuca niechętnie spojrzenie Esterze i odchodzi do domu; w kilka chwil potem z za okien jego płynie muzyka fortepianu, która trwa przyciszona w czasie monologu Estery, wzmagą się i nabiera charakteru koncertowego po jej zejściu).

E s t e r a (spogląda za nią z nienawiścią)

Ty jasnowłosa, ty słodka słowianko!
Jak cięcie miecza każde zdanie twoje!
Świętego ognia ty cicha kapłanko,
co pierś przywdziewasz w okrucieństwa zbroję!
Własną niechęcią uczysz nienawiści,
własnym swym jadem w pierś zaczepiasz jady!...

(Namyśla się chwilę, widocznie walczy ze sobą, potem z nagłą determinacją:)

Co podejrzujesz niechaj się więc ziści!
Niech zakosztują przez nią smaku zdrady!

(Patrząc na raderę)

Ona z pewnością ukryła tam kogo!...
Kiedy Rusini przetrząsali domy,
widziałam, biegła przez ogródek z trwogą
i zamykała korytarz kryjomy.

(Pochylna ku ziemi obserwuje z natężeniem)
Ślady jej kroków.. leciuchne, bo w biegu,
a tu zatarte męskie, duże stopy...

(z okrzykiem triumfu)

Jest!... oto kolby wyraźny ślad w śniegu!...
Pewne jest „legun“ za ścianą tej szopy!

(Z silnem postanowieniem)

Zdradzę go! zdradzę! Rusini w pobliżu...
powiem, niech zajmą z tamtego zaułka!...
Serce mi wali, czuję mrówki w krzyżu...
Tak, z lat dziecinnych twoja przyjaciółka
będzie ci wrogiem!... Wina nie z mej strony!
Niech uprowadzą rusini gagatka,
niech zazna doli tej-że co miliony
dzisiaj na świecie!... Ja zaś...

(wybucha gorzkim śmiechem)

nie mam świadka!

(Odbiega na lewo)

Muzyka potężnieje; dotychczas słodka i smętna przechodzi coraz w bardzo ponure i groźne tony. Noc zapada. Nagle w ruderze słychać zgiełk, krzyki, wreszcie padają straty.

Irena wybiega z domu w najwyższym przerażeniu.

I r e n a

Tutaj strzelono!... Tak, tak, niezawodnie!...
Ale już cicho!... (z niepokojem) Czyżby go odkryli?...
Trzeba się spytać.

(Zbliża się do drzwi rudery i staje zaniepokojona)

Lękam się niegodnie,
boję się strasznej wiadomości chwili!

(Podchodzi do drzwi i woła zrazu stłumionym głosem)

Zygmusiu!... Bracie!... Nikt nie odpowiada!...
On pewnie zasnął. Był bardzo znużony...
W mózg mi się wżera jakaś mara błada,
bo jednak strzały padały z tej strony!...
(głośniej) Zygmusiu!... Zygmunt! *(Puka silnie)*
Już noc! Uchodź bracie!

Wróg obozuje w Wronowskiej ulicy,
a w tym zaułku nikt nie czyha na cię.
Uchodź, jak chciałeś do polskiej strażnicy.

(Nadsłuchuje pełna niepokojem)

Boże, ta cisza!... ta cisza straszliwa!...
Mało mi serce nie wyskoczy z łona!
omal nie starga życiowe ogniwa.

*(Pauza, odstępkuje kilka kroków, rękoma ściskając skronie, nagle przy-
staje na środku sceny i wybucha śmiechem)*

Ha! ha!... Jam śmieszna, poprostu szalona!
Jakież to myśli podsuwała trwoga,
gdy rzecz tak prosta!... Brat mój wybiegł przecie;
wiedząc, że przed nim dość daleka droga,
wyszedł, gdy tylko zmrok zapadł na świecie.

*(Smiało otwiera drzwi rudery i wstępuje w nie. Krótka pauza, nagle
rozpaczliwy krzyk i znów pauza. Potem Irena mówi za sceną, zrazu
łekliwie, potem coraz silniej)*

Zygmusku!... Zygmus!... Czemu na podłodze
leżysz bezwładny? Skąd tak zimne dłonie?
Czemu twe usta zaciśnięte srodze?
Czemu tak trupio — blade twoje skronie?
Ah!... krew na twarzy... krew skrzepła na czole!
Krew już nie płynie... zastygła wraz z życiem.
Ah!... hajdamacka czapka tu, na stole!...

(Długi płacz. Pauza)

Jak się tu z matką podzielić odkryciem?

(Pauza. Płacze)

W ręce me biorę tę twą biedną główkę,
może rozgrzeją cię dłonie siostrzane!..
Jakiż to potwór odkrył tę kryjówkę
I zamordował to chłopię kochane?

(Płacze)

Płaczę nad tobą... raczej płakać trzeba
nad nami, matką... Biedna, droga mama!

Jak jej to odkryć? Miłosierne nieba!...

Ja wieść zabije!... A ja taka sama!

(Ukazuje się w drzwiach, ale patrzy w głąb rudery)

Drzwiczki tajemne szeroko otwarte:
powiadomiony był tu zbir dokładnie!

(Idzie na przód sceny)

Tak, przekonanie moje nieprzeparte;
pewnie Estera odkryła to zdradnie!

(z uniesieniem)

O ty, potworze! Co on ci przewinił,
żeś go na oną straszną śmierć wydała
w ręce oprawców?.. Oby los uczynił,
abym cię w bólu podobnym widziała!...

(Nadstuchuje ku lewej stronie)

Co to?.. Zgiełk jakiś!... Znowu straszne krzyki...
pomruk złowieszczy... Ktoś wzywa pomocy...
daleko jeszcze... te nieludzkie ryki...
Czy się szatani rozpętali w nocy?

(Patrzy na prawo)

Nad tamtym domem błyskają płomienie,
nieszczęście znacząc ognistemi głoski.

Tak, te znamienne lamenty, jęczenie,
to niewątpliwie jest pogrom żydowski!

Estera *(wpada z lewej w obłądnym przestraszu)*

Ludzie! Ratujcie!

(Irena zagradza jej drogę do rudery)

Ukryj mnie, na Boga!

Tłuszcza morduje!... Wyrzyj na ulicę;

już się trupami znaczy tłumu droga..

Ja byłam sama... w sklepie są rodzice!

(padając na kolana)

Ratuj mnie! błagam!.. Uszłam pokryjomu,
gdy już wołali: Łapać tę żydówkę!

(błagalnie) Nie daj mnie czerni!.. W chrześcijańskim
domu nie będą szukać...

Irena *(zimno)*

Ty brata kryjówkę
zdradziłaś wrogom?

Estera *(wstaje, zakrywa twarz rękoma, po chwili mówi
niepewnym głosem)*

Sami do tej sali...

Irena *(zimno)*

Nie wierzę zgoła!... *(z rozpaczą)* Oni go zabili!

Estera *(z przerażenia)*

Zabili mówisz? Przecież zapewniali
tylko uwięzić!

Irena

Zdradzasz się w tej chwili!

O ty niegodna!... (z płaczem) Wiesz jaki był miły,
jaki kochany i dzielny!... Chciał życie
położyć w boju, a wrogі zabiły,
jak psa; po ciemku, bezbronnego, skrycie!

Estera

Już cię nie proszę, byś mnie ratowała.
Wracam w to piekło, błagając o mało,
o jedno tylko: byś uwierzyć chciała,
że wielce cierpię nad tem co się stało.

Irena (z bólem)

To go nie wskrzesi!

Estera (ze smutkiem)

Tem więcej boleję...

(Zgnębiona podchodzi kilka kroków na lewo)

Umrzeć tak młodo, mając na sumieniu
tę śmierć niewinną!...

*(Oddala się; w chwili, gdy ma zniknąć w kulisach, pada kilka strzałów.
Estera przerażona rzuca się za siebie, tak, że znalazła się po prawej
stronie Ireny)*

Ah, co tam się dzieje!...

Burza, druzgoczą.. kamień na kamieniu tam nie zostanie!

Irena (bierze ją za rękę i prowadzi ku drzwiom rudery)

Tu pewne ukrycie.

Tutaj nie przyjdą, wszak zamknięta brama,
a nad nią krzyż jest!

Estera

Ratujesz mi życie?

Irena

Wstąp tu bez trwogi! Z pod mojego klucza
nie porwą ciebie.

Estera

Czem ja zasłużyłam?...

Irena

Ratować bliźnich Chrystus nas naucza...

Estera

(W chwili, gdy ma wstąpić we drzwi, wzdrygnęła się, staje)
Znajdę się przy nim; ja, co go zdradziłam!

Irena

Śpiesz się, już słyszę ich w frontowym domu.

Estera

Mówisz, bezpieczną będę w tej chałupie?
I nie ściagnę gromu
na twą rodzinę?

Irena .

(*popycha ją lekko i zamyka za nią drzwi na klucz*)

Trzymaj straż przy trupie,
Niech ci się Boskie przebaczenie marzy...
Kącik to pewny, chociaż tak żaloszny,
chociaż skrwawiony... Ja stoję na straży..

wskazując krzyż.

I Bóg!

(*Zasłona spada*)

* * *

Poleca się nadto:

Zurowska Felicja: „Orleża“. Sztuka w 3 aktach, Wydanie Zjedn. Stow. Młodz. Polskiej w Poznaniu.

Dla wszystkich 3 aktów skromnie urządzony pokój. Występuje 10 mężczyzn, w czem 7 niedorosłych chłopców, oraz kilka statystów. Treść toczy się około walk o Lwów i bohaterskiego poświęcenia chłopców. Rzecz bardzo piękna, nadająca się zwłaszcza do grania w szkołach średnich.

LITERATURA

Nowicki E.: „Lwów“. Dzieje bohaterskiego grodu, ilustrowane. Wydanie Arcta. Warszawa, 1919 r. Str. 52. Cena 60 gr.

Pappe F.: „Historja Lwowa“. Książnica Polska Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych. Lwów, 1924. Str. 286. Cena 6 zł.

Próchnik: „Obrona Lwowa od 1 do 22 listopada 1918“. Wydał Z. Pomarański. Warszawa, 1919. Str. 52. Cena 72 gr.

Wąsowicz J. Dunin: „Listopad 1—22—IX 1918 r. we Lwowie“. Wydawnictwo „Wszechświat“. Lwów. Str. 27. Cena 80 gr.

Billy R.: „A la gloire de Léopol“. Wyd. Les Amis de la Pologne, Paryż, rue de Grommont 2.

WYRUGOWANIE OKUPANTÓW Z POLSKI

Wielokrotnie ścierały się zdania na punkcie tego, który dzień i fakt można uważać za przełomowy w zmartwychwstaniu Polski. Perspektywa upłynionego siedmioletnia pozwala łatwiej zdać sobie sprawę, że faktem tym decydującym było wyrugowanie Niemców z obszarów b. Kongresówki, który to fakt dopiero stworzył możliwość wyparcia ich z prowincji zachodnich i wykazania się wymownym czynem wobec państw, które pomagały Polsce do zrzucenia z siebie jarzma. — Z dziwną, zwłaszcza u Polaków, solidarnością i dokładnością ten wielki czyn spełnił się 11. listopada 1918 r., w nielicznych tylko miejscowościach przenosząc się jeszcze na 12 i 13 listopada.

MATERJAŁY DO PRZEMÓWIEŃ

Dzień zmartwychwstania

Od czasu, jak walczące ze sobą dwa zrzeszenia narodów uznały, że Polska to wielka rzecz, że od jej przychylenia się na tę lub na tamtą stronę w znacznej mierze zawisł wynik tych strasznych zapasów, wiele było takich chwil, w których zdawało się, lub w których wmawiano w nas, że to już dzień zmartwychwstania. Takim zdawał się być szesnasty sierpnia 1914 r., kiedy to w Krakowie zdecydowano za cały naród (bez przedstawicieli takowego) stanąć po stronie państw centralnych, bo one dadzą nam wolność. Więc bez łez a z entuzjazmem żegnaliśmy zastępy: strzelców, sokołów, niedorostków, często dzieci, całego tego pospolitego ruszenia dusz ofiarnych, które zbiegło ze wszystkich stron Ojczyzny, źle odziane, źle uzbrojone, bo wierzyliśmy, że ten legion to

kohorta, przeznaczona do towarzyszenia triumfalnemu pochodowi ojczyzny. A oni szli zahipnotyzowani wiarą powszechną i śpiewali: „Oto dziś dzień krwi i chwały“! I poszli i kładli się szeregami pod Rokitną, Mołotkowem, Krzywymi Płotami... Wyśpiewały sobie, ptaki serdeczne, dzień krwi i chwały, który, biorąc obfitą daninę krwi, składał zarazem dank uznania i chwały, a dziesiątkował szeregi, a zabierał kwiat naszej młodzieży w krainę wieczności.

I dniem zmartwychwstania zdawał się dzień 5 sierpnia 1916 r., kiedy to na stokach warszawskiej cytadeli w obecności niezliczonych rzesz stawiano krzyż Traugutta w miejscu, gdzie stała jego szubienica, wyrażając przez ten akt, że oto Polska — wolna, gdy wolno jej czcić swoje proroki. Ale gdy też cytadela zaczęła zapełniać się najwybitniejszymi patriotami, dlatego tylko, że wyczuli fałsz i podstęp, Polska przekonała się, że nie był to jeszcze dzień zmartwychwstania, dzień największy z ostatnich przeżyć, ale jeden, sporadyczny, piękny dzień w naszym niewolniczym życiu.

I później, gdy państwa niemieckie uznały, że trzeba dać coś w rezultacie szumnych obietnic, a licząc na krótkowzroczność naszą, rzuciły ochłap w postaci owej, niby wskrzeszonej Polski, skrępowanej powrozami przebiegłości niemieckiej, część narodu dała się obalamucić, bijąc czołem przed tronem największego wroga Polski i urządzając pochody, w których sztandary narodowe mieszały się ze sztandarami nieprzyjaciół; więc nie był to jeszcze dzień zmartwychwstania. I świetniejszy jeszcze obchód wprowadzenia regentów nie był świętem wolności, bo czoła arcybiskupów i książąt polskich schylały się przed pruskim generałem, który w starej katedrze królów naszych brał miejsce pierwsze.

Sceptycyzmem i niepokojem wielu znaczył się też dzień oddania władzy w ręce naczelnika państwa i wyśniony w długich nocach niewoli dzień otwarcia pierwszego sejmku polskiego.

I gdyby oto rzucono narodowi pytanie, który z tych dni bądź co bądź pięknych mianuje dniem zmartwychwstania, rozbiłby się na grupy, z których każda inny wskazywałaby jako taki. Jedni hołdując Bellonie zastanawialiby się nad tem, która z bitew przyczyniła się najwięcej do pogromu Rosji, a pomogła Niemcom; inni łamaliby sobie głowy, który z aktów powyższych, jako wynik zabiegów dyplomatycznych, był najdonioślejszy.

Rok za rokiem przybywało głosów, a zmniejszało się różniczkowanie i dziś sumowane głosy dadzą najwyższą liczbę na dzień 11-go listopada.

Dlaczego właśnie on?

Czy rozbrzmiał odgłosem zwycięskiej bitwy? Czy czoło monarchy chrzymem świętem namaszczone zostało? Czy nasze zwycięskie rotę zajęły kraj nieprzyjacielski? Czy bohater jaki świetnym czynem wybił się na czoło narodu?

Nie, w tym szarym dniu listopadowym głucho było w kraju naszym; nie rozbrzmiewały surmy bojowe na terytorjach ziem polskich; ciche msze odprawiały się w katedrach naszych, a ulicami miast snuły się zwykłe szare tłumy, między którymi często gęsto widziało się gromadki młodzieży, z opaską na ramieniu, z karabinem na plecach. A gdzie zwycięskie rotę? Gdzie przedstawicielstwo narodowe? Gdzie przemówienia? Gdzie bohater narodu, stąpający po rzuconych pod nogi jego kwiatach?

Dzień, który miał być dniem zmartwychwstania, nie przy bojowych, ani wiwatnych rodził się wystrzałach, kołębka jego nie była zdobna złotogłowem ni purpurą, nie w szumie orlich skrzydeł, bez furkotu ułańskich chorągiewek wchodził w szranki historii. Nie prowadziły go muzyki w triumfalnym marszu, nie oznajmiły hejnały ni fanfary. A bohater tego dnia znany osobiście każdemu z nas — na imię mu miljon! Ze wszystkich stanów, ze wszystkich kątów ojczyzny porwało się pospolite ruszenie dusz ofiarnych, kraj miłujących, słabemi ramiony, gołemi nieraz pięściami rwąc się na potężnego wroga, zdobywając na zaskoczonym znieznacka: karabiny, armaty, mitraliezy! Nowy bohater Polski, ten zbiorowy symbol zmartwychwstania nie miał stalowej zbroi, ni złotego pasa, ni czerwonego kontusza; ani barwnego munduru, ani amarantów, ani szewronów, ni złocistego ryngrafu na piersiach. Bluza uczniowska, wytarta odzież robotnika, szary bez odznak mundur zwolnionego weterana, wykwiłtne palto pana z panów. A ryngrafem zawsze i nieodmiennie była żołnierzowi temu gorąca miłość kraju i wiara w niespożytą moc narodu: Szedł bez umundurowania z magazynów austriackich, bez uzbrojenia z arsenatów pruskich, bez doświadczonych rad dyplomatów państw Centralnych. Szedł nie przeciw Austrii, nie przeciw Prusom, ale przeciw okupantom, przeciw tej armji intrygantów werbowanych pośród najgorszych wśród narodów, przeciwko temu plugastwu, które rozpanoszyło się na ziemiach naszych, nałożywszy obłudną maskę opiekunów Polski!

Powodzenie i zwycięstwo towarzyszyło mu od pierwszej do ostatniej chwili, ale nowy bohater Polski nie dał mu się osłepić, nie porwał się na efektowny czyn przejechania po brzuchach wrogów, nie zakładał zemstą. I w tem jest wiel-

kość tego dnia. Polska w dniu owym wzniosła się na najwyższe szczyty miłości bliźniego, boskiej sprawiedliwości. Odbierała, co było jej, z gestem wspaniałomyślnego właściciela, usuwała, co było obcem, natrętnem, szkodliwym, ale nie było w tem ani żdźbła małostkowej zemsty, ani wściekłości, dowodu wysiłku ponad granice nerwów, ani lichego szukania odwetu. Nie wydzierał broni wrogowi, lecz żądał jej wzrotu, nie wypędzał z naszej ojczyzny, lecz odsyłał do własnej, ale odsyłał przyodzianego, nakarmionego, nie zadawszy mu rany, nie wymierzywszy policzka. Sprawiedliwość dokonaną została w warunkach i sposobie, w jakich wykonywają takową trybunały stojące na najwyższym szczeblu kultury... i dlatego właśnie, że to było czemś tak nowem w dziejach wojen, przeprowadzone zostało tak małą liczbą ofiar. Wroga olśnił majestat budzącego się narodu w tak imponujący sposób, sądząc po ludzku przekonany był o podstępnie, po którym nastąpi akt przemocy militarnej i dlatego tak pokornie, z takim strachem uchodził.

W tem tkwi wielkość tego dnia, co stał się świętem zmartwychwstania Polski.

Gdy postęпки wielkich ludzi obecnej epoki, sejm i konstytuanta dadzą się ocenić dopiero w perspektywie czasu, słusznem wnieść na najwyższe szczyty zbiorowy czyn, który odręcznie wydał rezultat najświetniejszy — wypędzenie z ojczyzny gnębiących i hańbiących ją wrogów.

Cześć tym bezimiennym bohaterom, bo porwali się na wroga choć znali jego przewagę militarną, cześć im, bo zaciągali się w niebezpieczną służbę bez widoku awansu, orderu, żołdu, czy łupu! Cześć im za uczciwość, z jaką osłaniali i oddawali na użytek publiczny pozostawione przez wrogów bogactwa. Cześć im za solidarność z jaką szli ramię przy ramieniu, nie pytając, ktoś jest i do jakiej partji należysz! Cześć duchowi polskiemu, jaki przejawiał się wówczas w samorządnym czynie, niezatruty jeszcze nikczemną agitacją wroga! Temu duchowi Piastów i Jagiellonów, który jak zakłęty w kryształowej trumnie przechował się potężny i czysty, że zerwał z konspiracją, a nie przeszedł w przemoc i brutalność. Zrzucił tylko z siebie brokaty, ljońskie aksamity i damasceńskie zbroje, a przywdział szary strój szerokich mas synów Ojczyzny.

Nad Polską śpiżowy bije dzwon, nad Polską chóralny płynie śpiew, przez Polskę uroczysty płynie tłum. To rocznica cichego szarego dnia listopadowego, w którym spełniony został najwyższy czyn — dzwignięcie matki z grobu rękoma jej dzieci — zmartwychwstanie Polski!

Marja Bogusławska

Królestwo Polskie w szponach okupantów
(Odczyt z przezroczami)

(Nr. 1. Odezwa okupantów). „Zbliża się chwila oswo-bodzenia z pod jarzma moskiewskiego. Sprzymierzone wojska Niemiec i Austro-Węgierskie przekroczą wkrótce granice Królestwa Polskiego. Już cofają się Moskale. Upada ich krwawe panowanie, ciężące na was od stu przeszło lat. Przy-chodzimy do was jako przyjaciele. Zaufajcie nam! Wolność wam niesiemy i niepodległość, za którą tyle wycierpieli ojcowie wasi. Niech ustąpi barbarzyństwo wschodnie przed cywilizacją zachodnią, wspólną wam i nam. Powstańcie pomni waszej przeszłości tak wielkiej i pełnej chwały. Po-łączcie się z wojskami sprzymierzonymi. Wspólnymi siłami wypędzimy z granic Polski azjatyckie hordy. Przynosimy wolność i swobodę wyznaniową, poszanowanie religii, tak strasznie uciskanej przez Rosję. Niech z przeszłości i teraż-niejszości przemówią do was jęki Sybiru i krwawa rzeź Pragi i katowanie unitów. Z naszymi sztandarami przychodzi do was wolność i niepodległość.

Naczelne dowództwo niemieckich i austro-węgierskich armji wschodnich“.

Takie odezwy rozprzestrzeniały na wszystkie strony wchodzące do Królestwa wojska niemieckie; rozklejano je na murach miast, na ścianach urzędów gminnych i szkół ludowych, rozdawano przechodniom, rozrzucano z samo-lotów.

Wśląd za odezwami poszły kosztownie wydane, z ko-lorowemi ilustracjami książeczki, które zczasem będą Niemcy gorliwie tropić i wycofywać z obiegu, Dlatego dziś są rzad-kością, a warto przypomnieć sobie choć zewnętrzny ich wygląd.

(Nr. 2. Okładka wydawnictwa „Zmartwychwstanie Pol-ski“.) U góry dwa wyrazy, cel marzeń Polaków: „Zmartwych-wstanie Polski“. W środku Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus, jakaś dziwna, napoły bizantyńska, napoły modernistyczna. Z jednej strony pełne buty oblicze cesarza Wilhelma, z drugiej ascetyczna twarz papieża Leona XIII-go, ze stereotypowym i sfinkswym uśmiechem na ustach. U stóp Marji żołnierz w niemieckim mundurze i grupa chłopów w strojach bar-dziej przypominających niemieckie, niż polskie.

Druga strona okładki (Nr. 3. Tylna strona okładki tegoż wydawnictwa) w groteskowym rysunku przedstawia

bandę żołnierzy rosyjskich, zakłuwanych przez wojsko niemieckie, a w głębi sylwetkę klasztoru jasnogórskiego z unoszącą się nad nim Matką Boską i tłum ludu w uroczystej procesji, powiewający chustkami na powitanie. Ma to przedstawiać zajęcie Częstochowy, która w rzeczywistości została okupowaną przez Niemców bez jednego wystrzału.

Jak kłamliwe są te odezwy, tak kłamliwe i poniżające dla Polaków są obietnice, z jakich składa się wstęp książeczki, zapewniający, że „Austro-Węgierskie mocarstwo wraz z Niemcami wybawia Królestwo Polskie“, że „Swoboda wkracza do Waszej ojczyzny z każdym bataljonem, z każdą baterją Austrjaków i Niemców. Grom armat, rozpryskujących rosyjską krew, jest powitaniem polskiej swobody“.

Ujrzelśmy niebawem tę swobodę, poznaliśmy wybawców. Zaraz wchodzące wojsko niemieckie zamieniło w ruiny najpiękniejszą dzielnicę jednego z najstarszych grodów polskich — Kalisza. (*Nr. 4. Ruiny Kalisza.*) Prowokacja wrogich nam żywiołów dała rację do niszczenia go przez dni cztery ogniem i bombardowania armatami, wpędziła w grób kilkuset najnieвинniejszych mieszkańców.

W tej samej Częstochowie, której wydarcie „z rąk barbarzyńskich hord“ tak małowniczo przedstawili okupanci, z powodu wystrzału, danego przez pijanego żołnierza niemieckiego, poprowadzono bez sądu na rozstrzelenie Bogu ducha winnych właścicieli i mieszkańców domu, w którym zdarzył się wyżej wzmiankowany wypadek.

Gdy 5-go sierpnia 1915 roku (*Nr. 5. Wojska niemieckie wkraczają do Warszawy*) wstępowały wojska niemieckie do stolicy Polski, poprzedzająca ks. bawarskiego Luitpolda orkiestra wojskowa grała: „Deutschland, Deutschland über alles“. Urzędowy biuletyn podał: „Dla mieszkańców Warszawy stanowił wjazd zapewnienie, iż jest ona silnie w naszym ręku“. To samo twierdziła rozlepiona na ulicach miasta odezwa do mieszkańców:

„Mieszkańcy Warszawy! Miasto jest w rękach niemieckich. Atoli my prowadzimy wojnę tylko przeciw wojskom nieprzyjacielskim, nie przeciw spokojnym mieszkańcom. Spodziewamy się, że mieszkańcy Warszawy poczuciu niemieckiej sprawiedliwości zaufają i zastosują się do rozkazów naszych dowódców wojskowych“...

Rozkazy te były twarde. Zabroniono wszelkich zebrzań nawet w zamkniętych lokalach, pochodów, procesji, pogrzebów! Zawieszono czasowo wszystkie czasopisma, zagrożono karami śmierci poszczególnym mieszkańcom, znaczną kon-

trybucją miastom w razie najmniejszego oporu władzom niemieckim. Warszawa też nie próbowała oporu, czując, że byłby on w najwyższym stopniu na rękę najeźdźcy. Przeciwnie Niemcy sami zaznaczali owo pełne godności zachowanie jej mieszkańców.

„Dziwne miasto ta Warszawa, — pisze korespondent „Kölnische Zeitung“ — (Nr. 6. *Ostatnie zastępy wojska rosyjskiego ustępują z Warszawy*), gdy Rosjanie ustępowali, nie zdarzył się ani jeden eksces, ani jeden wybuch żywiołowej nienawiści: mieszkańcy zachowali się tak, jakby patrzyli na odjazd jedynie nieproszonych gości. Ale przyznać musimy, że gdy nasze wojska wkraczały, Warszawa odnosiła się też z rezerwą jak do nieproszonych gości.“

Szerzej jeszcze pisze o tem „Deutsche Warschauer Zeitung“ w numerze z 10-go sierpnia: „Co nas najwięcej uderzyło — to ta beznaganna karność na ulicy, którą się wszędzie napotyka. Zdaje się, jakby w Warszawie najlepsze żywioły przyłączyły się do milicji, aby zachować godność miasta we wszystkich kierunkach. Niestety, pomimo to nie można wnioskować o tem, że Polacy warszawscy wesprą nas czynnie przeciw nieprzyjacielowi rosyjskiemu. (Nr. 7. *Ķs. Leopold Bawarski na Saskim Placu*). Przedsmak tego poprawnego chłodu odczuć było można już podczas wkroczenia naszego dowódcy armji. Tylko niewielu Polaków uchyliło kapelusza przed szanowną postacią królewskiego księcia bawarskiego. Jedynie Żydzi nie czekali z wyrażeniem swej radości“.

Jeżeli chłodnemi były oblicza Polaków, to dusze płonęły nienawiścią wobec nowego rozbioru.

Z opuszczonych przez Moskali ziem byłej Kongresówki utworzono dwa generał-gubernatorstwa pod bezwzględną władzą generał-gubernatorów: Beselera i Kuka. Rosyjskich urzędników zastąpiono niemieckimi, zastąpiono nimi i Polaków, w każdym wypadku, w którym jeden z krociowej armji szpiegów wskazał na urzędnika patriotę. Na poczcie, kolei, na urzędach miejskich, jeśli osadzono niby Polaka, to był nim pruski poddany, zniemczony pod ciężką ręką niemiecką, który w gorliwości germanizacyjnej przechodził za zwyczaj Niemców.

Akt 5 listopada 1916 r., tworzący niby Królestwo Polskie (Nr. 8. *Akt odczytania dekretu tworzenia nowego Królestwa Polskiego*), pełen mglistych obietnic i niedopowiedzeń, rozczarował nawet bezwzględnych aktywistów, przywykłych do zadawalania się byle okruczem, choćby wygrzebanym z mierzwy.

Tymczasowa Rada Stanu była tylko zespołem, który miał zostać trupą marionetek, nakręcaną ręką okupantów. To też jeden z członków jej, ks. oficjał Przeździecki, na zebraniu 14. lipca 1917 r. powiedział: „Jutro 6 miesięcy ubiega od chwili, gdyśmy po raz pierwszy zebrali się w Radzie Stanu. I oto stoimy przed społeczeństwem z pustemi rękoma.“

W niby niepodległej Polsce dozwolili Niemcy rządowi polskiemu obsadzić ministerja, dodając od siebie ministerjum kultury i sztuki, ale zatrzymali w swych rękach ministerjum wojny, spraw zagranicznych i wewnętrznych, oraz skarbu, to jest dziedziny stanowiące fundamenta każdej państwowości. Dało to pole nielegalnemu pismu „Rząd i Wojsko“ do trafnych uwag: „Nam tymczasem proponują zacząć budowę nie tylko od dachu, lecz nawet od stawiania pięknych rzeźb na tym przyszłym dachu“.

Pozostawiono niby Polakom szkolnictwo i sądownictwo, cesarz Wilhelm nawet wspaniałomyślnym gestem wskrzesił założony w roku 1818 przez cara Aleksandra I-go (o ironjo losu!) uniwersytet warszawski, ale pozostawił mu kwesturę i kuratorów niemieckich, skępował powagę Senatu Akademickiego, a brutalne odnoszenie się milicji niemieckiej do studentów doprowadziło do strajku i zamknięcia wszechnicy.

Odnosnie do średniego i ludowego szkolnictwa władze niemieckie od czerwca 1916 roku zaczęły rozsyłać nominacje i dawać dymisję siłom nauczycielskim, nawet za takie „przestępstwa“, jak wzięcie udziału w uroczystościach 3-go maja! (Nr. 9. *Pochód 3-go Maja na ulicach Kalisza 1916 r.*). I nie było to dziełem jakichś poszczególnych, hakatystycznie usposobionych jednostek, lecz w myśl referatu jednego z posłów niemieckich, który domagał się ścisłego dozoru nad polskim szkolnictwem.

„Tu są bowiem w grze niemieckie dobra narodowe. Należy przy wszystkich okolicznościach, zanim pozostawi się Polakom wolną rękę, zabezpieczyć bezwzględnie prawo mniejszości niemieckiej do szkoły, wychowania niemieckiego, by potem, gdy będzie za późno, Polacy nas znów nie wykpiłi“.

Ta sama dwulicowość wykazała się w sprawie sądownictwa. „Leipziger Neueste Nachrichten“ z 7. sierpnia 1917 r. pisały: „Przeciwko własnemu polskiemu sądownictwu nie mamy poważnych zastrzeżeń; jeżeli Polacy wolą być źle sądzeni przez własnych sędziów, aniżeli dobrze przez niemieckich, jest to wyłącznie ich własna sprawa, ponoszą sami skutki. Gdyby zaś kiedykolwiek poszkodowany był Niemiec, to ufamy, że władze niemieckie dbać będą o ratunek“.

Że nie było to czczym frazesem, wykazała niebawem sprawa sędziego Rosińskiego. Kazał on 15 października 1917 r. zaarrestować niemieckiego poddanego, Feliksa Schweisa i 5 współników jego Żydów, za wykupywanie po paskarskich cenach zboża i wywożenie go do Niemiec. Władze niemieckie jednak samowolnie natychmiast go uwolniły i pomimo protestów ministerjum sprawiedliwości targnęły na wolność sędziego Rosińskiego, internując go w Niemczech.

Również „administracyjną drogą“, pod zarzutem akcji szkodliwej dla okupantów, został zaarrestowany i wywieziony do obozu jeńców powszechnie szanowany rejent Marek Borkowski

Z taką to „wolnością“ przychodzili Niemcy, jako „wybawiciele Polski“.

Najdosadniejszym jednak dowodem przewrotności władz niemieckich w stosunku do społeczeństwa polskiego stała się sprawa wojska polskiego.

Wbrew obietnicom państw centralnych, głoszonych przy formowaniu legionów, że będą one użyte przedewszystkiem do obrony swej ojczyzny, upłynął przeszło rok od zajęcia Królestwa, a żaden żołnierz polski nie miał prawa wstąpienia na ziemię okupowane przez Niemców. Dopiero w końcu listopada 1916 r. (*Wjazd legionów do Warszawy*) pod naciskiem opinii pozwolili na przybycie do Warszawy nielicznego zastępu legionistów, oraz rozrzucenie ich małemi grupkami po różnych miastach i miasteczkach Królestwa.

Od samego zaś początku zajęcia szła bardzo gorliwa agitacja, celem zachęcenia Polaków do tworzenia formacji wojskowej, ściśle zawistej od władz niemieckich. Piłsudski, choć należący do członków Rady Stanu, tajnie zabronił werbowania naszych ludzi. Naród, trzeźwo i zdrowo rzeczy biorący, nie chciał słyszeć o dobrowolnem formowaniu wojska zależnego od Niemców. Jakoż nieufność ta okazała się w wysokim stopniu uzasadnioną. Oto 10 kwietnia 1917 r. został dokonany zamach na legjony, cesarz Karol bowiem, mając się do uprawnionego do rozporządzania legionami, jako formacją, która zapoczątkowana została na gruncie galicyjskim i przy poparciu Austrii, przekazał je generał-gubernatorowi niemieckiemu Beselerowi, jako ustawionemu przez cesarza Wilhelma naczelnemu wodzowi wojsk polskich.

Beseler, pragnąc przedewszystkiem rozbić jedność legjonu, pozostawił w pułkach macierzystych Galicjan, Królewaków zaś, pod pozorem potrzeby lepszego wyszkolenia kadr przyszłej armji Królestwa Polskiego, odesłał do obozów

ćwiczebnym w Łomżyńskim, w których bataljony i kompanje mieli obejmować oficerowie „wedle starszeństwa rangi”. Komenda niemiecka postarała się przeto, aby w każdej był oficer niemiecki starszy rangą pod niewinną nazwą „instruktora”, wobec czego język służbowy i komenda pozostały niemieckimi. Nawet mundury nowe przystano na modłę niemiecką, na których jedyną oznaką był orzełek biały haftowany na lewym ramieniu.

To samo dążenie do rozbicia jedności wojska polskiego widzimy w zastrzeżeniu, że zaprzysiężonymi w niem mają być tylko ludzie urodzeni w Królestwie.

Sama rota przysięgi, ułożona przez Radę Stanu i po wielu przeróbkach zatwierdzona przez rząd okupacyjny, była czemś wprost monstrualnem. Nie wspominała ona o niepodległym państwie polskim, natomiast posługiwała się określeniem: „będę wierny ojczyźnie swojej”, co mogło być różnie interpretowane. Kazała przysięgać „przyszłemu królowi”, którym mógł się stać najpodlejszy fabrykat Hohenzollernów, wreszcie nakazywała ślubowanie wiecznego braterstwa broni z armjami państw centralnych, co spychało wojsko polskie do rzędu ochotniczych, przygodnych formacyj, skutych z bandycką ręką Niemiec.

Wywołało to znany ogólnie rozłam w wojsku polskim, którego mniejsza część uważała, że można tymczasowo godzić się choćby na takie wojsko, byle mieć broń i wyszkolonego żołnierza, a że przysięga wrogowi, złożona pod przymusem nie obowiązuje; większość z brygadjerem Piłsudskim na czele złożenia takiej przysięgi odmówiła, co wpędziło ją do obozów w Szczypiornie i Benjaminowie, samego zaś Piłsudskiego do twierdzy w Magdeburgu.

Los uwięzionych wojskowych, a zwłaszcza szeregowców w Szczypiornie był nad wyraz okropny. (Nr. 11. *Obóz w Szczypiornie*). Ów obóz jeńców w Szczypiornie, wsi położonej o 7 klm. od Kalisza, został założony przez Niemców na początku wojny. Jest on wielkim prostokątem, podzielonym wewnątrz na kwadraty oddzielone od siebie zasiekami z drutu kolczastego i zaopatrzonego w baraki, na pół wkopane w ziemię. Na obóz skierowane były armaty i karabiny maszynowe.

W ramach tego więzienia legioniści znaleźli się w warunkach nad wyraz ciężkich, szczególnie z powodu niedostatecznego pożywienia. Normy żywnościowe bowiem zostały w ten sposób obliczone przez lekarzy niemieckich, aby tylko podtrzymać wegetację, a i te minimalne racje nie dochodziły internowanych w pełnej ilości, gdyż rzeczy jadalne,

zostały rozkradzione i zastępowane były trawą, liśćmi buraczanami, oraz ślimakami i żabami, przedstawianymi w sprawozdaniach jako mięso. To też gdyby nie zorganizowany w Kaliszu Komitet Pomocy, dostarczający żywność i środki lekarskie skazańcom, byłiby chyba wyginęli co do jednego, choć i tak zmarło ich wielu skutkiem wycieńczenia i chorób (dyzenterji).

Fakt ten wyczerpał cierpliwość nawet nadmiernie popularnej Rady Stanu, która podała się do dymisji. Rządy nad krajem objęła 12 go września 1917 r. (Nr. 12 *Regenci*) Rada Regencyjna, złożona z ks. Zdzisława Lubomirskiego, arcyb. Kakowskiego i Ostrowskiego, ludzi zacnych i rozumnych. Ale i tych trzech ludzi, bez kwestji niepospolitych, nie zdołało wybić się na stanowisko rzeczywistego rządu, a nie poliszyneli w ręku władz niemieckich.

Poczynając od uroczystości intronizacji (Nr. 13. *Intronizacja Rady Regencyjnej w katedrze*), kiedy to przedstawiciele narodu składali pokłony przedstawicielom cesarzy niemieckich, którzy w starej królów polskich katedrze brali miejsce pierwsze, władze niemieckie na każdym kroku okazują lekceważenie regentom i zmuszają ich do postanowień sprzecznych z dobrem narodu i ich własnymi zasadami.

Tem był nakaz Rady Regencyjnej dany gen. Dowbór-Muśnickiemu rozwiązania I. Korpusu i gen. Hallerowi politykowania z podstępnyimi Niemcami, co spowodowało klęskę bohaterskiej Żelaznej Brygady pod Kaniowem i zniszczyło piękne marzenie o połączeniu wszystkich formacyj, wyłonionych z armji rosyjskiej, z wojskiem, które zerwało z przewrotną Austrią, i o wystąpieniu zbrojnym na ratunek ojczyzny.

Wreszcie popełniają państwa centralne akt, który zerwał przepaskę z oczu nawet najbardziej zaślepionych. Aktem tym było oderwanie od Polski Chełmszczyzny.

Chełmszczyzna! Wyraz, budzący w umyśle każdego Polaka pojęcie zbiorowiska ludzi męczonych, prześladowanych a bezgranicznie wytrwałych w swej wierze, pojęcie dość mętne i nieścisłe, wyraz błędny w założeniu, spaja bowiem w jedną całość dwie zupełnie odrębne pod względem historycznym prowincje (Nr. 14. *Mapa Chełmszczyzny*): Wschodnie kresy ziemi Lubelskiej z głównem miastem Chełmem i część Podlasia, rozciągającego się na ziemi Grodzieńskiej, Augustowskiej i Siedleckiej. W organiczną całość ziemie te nie były nigdy związane, łączyła je tylko wspólność doli a raczej niedoli, powodowanej wysiłkami rządu rosyjskiego, aby wyznanie unickie, zniesione formalnie w Rosji, wydrzeć też z serca i duszy każdego z wyznawców.

Gdy unicy doświadczali ciągle wydatnej opieki ze strony społeczeństwa polskiego, gdy wytworzyła się rozległa tajna organizacja, ułatwiająca unitom otrzymywanie Sakramentów w kościele katolickim, gdy prześladowania unitów i ich katolickich opiekunów nie odstraszało bohaterstwa jednych i drugich, rząd rosyjski, za radą prawosławnego biskupa Eulogjusza, postanowił oderwać wyżej wspomniane ziemie od Królestwa, utworzyć z nich gubernję Chełmską i przyłączyć je do ziem Wielko-Rosji. Projekt wniesiony do Dumy w r. 1911. został gorliwie przez rząd poparty, ale wobec opieszałości funkcjonarjuszy rosyjskich zabrano się do wytykania granic już w czasie wojny 1915 r., to jest wtedy, gdy cała potęga caratu waliła się już w gruzy.

Siłą okoliczności zaniechane przez Rosjan dzieło, podjął rząd niemiecki i sprzedał nie swoją własność, rzecz można, za miskę soczewicy.

Gdy bowiem widmo głodu coraz liczniejsze obejmowało miasta w Austrii i Prusach, minister austriacki Czernin porozumiał się z reprezentacją Rusinów, zajmujących Ukrainę, i obiecał im przyłączenie Chełmszczyzny, wzamian za skierowywanie całej nadwyżki płodów ziemnych do Niemiec.

Fakt ten dokonany na zjeździe w Brześciu (Nr. 15. *Podpisanie traktatu w Brześciu*) był jakby prądem elektrycznym, który wprowadził w ruch cały mechanizm samobrony narodowej. Podniósł się jeden wielki chór protestu, gabinet ministrów zgłosił dymisję, wszystkie grupy narodu, stronnictwa i zrzeszenia zapomniały różnic i antagonizmów, łącząc się w demonstracyjnych pochodach, w objawach nienawiści dla okupantów, w uroczystych nabożeństwach i manifestacyjnych strajkach. Mówcy z przygodnych trybun na wiecach pod gołym niebem i księża z kazalnicy uderzali na alarm wobec niebezpieczeństwa dalszych podziałów przez odwiecznych wrogów, a to zbiorowe wołanie znalazło echo w jednogłośnem żądaniu Polski Niepodległej i Zjednoczonej.

Skreśliłam z grubsza rolę naszych domniemanych dobrodziei w publicznem życiu Królestwa, która budziła trzeźwość i surowy sąd każdego, poważniej patrzącego na sprawy Polaka, nienawiść jednak ogółu budził przedewszystkiem ucisk mieszkańców w prywatnem ich życiu, bo bezpośrednio dający się odczuć każdemu. (Nr. 16. *Égzekucja domniemanych szpiegów w Cytadeli*). Nigdy, nawet za okrutnych rządów Murawiewa i Paszkiewicza nie szafowano tak wyrokami śmierci, jak w czasie posunięcia się armij centralnych

na wschód, nawet na gruncie autonomicznej Galicji. Działo się to zwłaszcza, gdy w maju i czerwcu 1915 r. państwa centralne wypierały wojska rosyjskie za San, Stryj i Zbrucz. (Nr. 17. *Szubienice w Galicji*). Zaskrzybiały szubienice na całej przestrzeni od Limanowej po Tarnopolszczyznę.

Posel socjalistyczny, Ignacy Daszyński, na posiedzeniu austriackiej Rady Państwa w dniu 15. czerwca 1917 r. rzucił z całą śmiałością przerażające zarzuty: „Wkraczanie do Galicji było wkraczaniem szubienic i mordów. Jedni mówią o 30.000 powieszonych, inni dowodzą, że liczba ich jest dwa razy tak wielka. Wieszano nie wiedzieć za co. Zamiast wielu wypadków przytoczę tylko jeden przykład: Idjota wiejski, którego gmina chciała się pozbyć, wysłany został do Królestwa Polskiego, skąd powrócił, mając 3 ruble w kieszeni. Przytrzymany przez armję niemiecką, został jako podejrzany o szpiegostwo, natychmiast powieszony“.

Najciężej jednak dały się uczuć całemu ogółowi Polaków rekwizycje. (Nr. 18. *Rekwizycje*). Zabierano wszystko od drobnych przedmiotów, nieraz najniezbędniejszego użytku, często od kilkofuntowych zapasów, kupowanych na kartki przez ubogą ludność, do całych urządzeń fabrycznych, płodów rolnych, bogactw kopalnych i lasów.

Zostały prawie doszczętnie wycięte przepyszne skier-niewieckie bory, część zamojskich i nadnarwiańskich. Puszcza Białowiezka częściowe swe ocalenie zawdzięcza trudności zdobycia odpowiedniej ilości robotnika. Oto bowiem co czytamy w sprawozdaniu niemieckiego czasopisma leśnego w październiku 1916 r. (Nr. 19. *Puszcza Białowiezka*):

„W użytkowaniu lasów Białowieży stoi na przeszkodzie brak robotników, jako też niedostateczna sprawność środków technicznych. Do pokonania tej pracy olbrzymiej nie wystarczy 1900 jeńców, umieszczonych w dwóch obozach i 1100 robotników cywilnych, umieszczonych w trzecim obozie. Istnieje w puszczy już kilka pieców do pędzenia smoly i terpentyny o pojemności 100 m³ drzewa, i hale fabryczne do wyrobu wozów, sań itp., a powstać ma jeszcze zakład o sile elektrycznej do rozdrabniania drzewa opałowego. Wszystkie tartaki połączone są koleją...“ itd.

Ten rabunek lasów nie tylko uhożył kraj pod względem ekonomicznym, ale obniżał poziom etyczny mieszkańców pobliskich okolic, którzy uważali się za uprawnionych okradać złodziei, rabując drzewo, gdzie tylko można było, niszcząc przytem drzewostan i faunę leśną w najokropniejszy sposób.

Zamach bezmiłosierny na tę ostatnią uczynili też Niemcy. (Nr. 20. *Zubry*). I tak chluba Białowiezkiej puszczy, żubry,

osłaniane literą prawa nawet za rządów rosyjskich, stały się przedmiotem zachłanności niemieckiej, gdyż wyżej wspomniane sprawozdanie oblicza je na 150 do 180 sztuk, gdy na rok przed wojną liczba ich wynosiła osiemset kilkadziesiąt. To samo odnośnie do innych zwierząt. Łosi liczą Niemcy 8 — 10 (przed wojną 59), lisów 1000 — 3000 (przed wojną około 7000), danieli 100 — 500 (przed wojną 1500), dzików 500 — 800 (przed wojną 2225). Wszystko to poszło na zbgacenie zwierzyńców i kuśnierzy niemieckich.

Równie zaciężyła ręka niemiecka na roli i hodowli w okupacji.

Statystyka niemiecka wykazuje, że w czasie pierwszych pięciu kwartałów gospodarki Niemców w Królestwie zarekwirowano tam 103.000 koni, pozostawiając jedynie żrebne kłaczki lub konie przechowane podstępem. Do tego bowiem doszedł Polak na własnej ziemi, że obywatel ziemski, przechowawszy nieraz w dniu spędu konia w ukryciu, zdejmował w sekrecie wzór stempla, którym cechowano konie niezdatne do rekwizycji, nocą za pomocą wytrycha (aby nie być zdradzonym przez służbę) dobierał się do własnej kuźni, własnoręcznie wykonywał stempel i znaczył nim faworyta.

Dzięki tego rodzaju fortelom uratowano tu i ówdzie wartościowego konia dla krajowej hodowli.

Odnośnie do płodów rolnych to zabrano z generał-gubernatorstwa warszawskiego zboża, kartofli i jarzyn ilość wystarczającą dla utrzymania całego kontyngentu wojskowego na tym obszarze w ciągu całego czasu, nadto wysłano do Niemiec: 300 ton hreczki, 2.190 ton jarzyn, 130 ton kiszonej kapusty, 13.000 ton siana, 9.000 ton słomy, 10.000 ton koniżyny. Wszystko mięso, owoce (suszone lub przerobione na marmeladę), oraz cukier, potrzebne dla wojska, wzięto w całości z kraju. Nadto wysłano 625 ton na front wschodni.

Wędliny, nabiał i jaja, skupywane po śmiesznie niskich cenach, niepokrywających kosztów produkcji, lub opłacane nigdy nie dającami się zrealizować kwitami, wywożono masami do Niemiec. Wystarczy przytoczyć, że w lutym i marcu 1917 r. wysłano tam 585 ton wędlin, 105 ton masła, 39 ton sera. Oprócz tego 19.805 sztuk zajęcy, 35.331 kuropatw, 996.284 sztuk drobiu, 1.368.000 jajek, których wysyłka od 1. kwietnia wynosi średnio 8¹/₂ miliona miesięcznie. Naturalnie w statystyce tej nie są uwzględnione przesyłki wojskowych w pakietach pocztowych 5 kilowych, stanowiących nieprzerwany łańcuch, oraz wory i skrzynie pełne prowiantów, wywożone przy każdym wyjeździe na urlop, lub urzędowo.

W ten sposób doprowadzało się kraj do nędzy. Widmo śmierci głodowej zawisło zwłaszcza nad stolicą i większymi miastami w kraju. (Nr. 21. „*W ogonku*“). Nocam całemi na chłodzie i deszczu ludzie dostatni i pół nadzy nędzarze czekają na możliwość kupienia paru łutów kaszy i mąki, litra nafty lub pół centnara węgla, wyznaczonych im wedle racyj kartkowych. W wielu miejscach zabrakło już nawet brukwi i marchwi pastewnej.

Zagłodzone w łonie matek niemowlęta przychodzą na świat karłowate i zwyrodniałe. Starsze ich rodzeństwo do lat trzech i czterech nie ma sił do chodzenia.

Śmiertelność wzrosła w potworny sposób. Zabrakło trumien, zabrakło drzewa na trumny, zabrakło przedewszystkiem grosza na tę ostatnią domowinę.

Podstawa bytu ludu roboczego — przemysł został zatamowany przez rekwizycje części maszyn, zwłaszcza pasów transmisyjnych. (Nr. 22 *Zdemonstrowana fabryka w Zawierciu*). Dementowano fabryki, zabierając z nich części metalowe, baterje kotłów, młoty, pompy, dźwignie, smary, kolejki podjazdowe i lokomotywy. Czyniono zaś to, mając na względzie nietylko potrzebę zaopatrzenia państwa niemieckiego, ale przedewszystkiem celem zatamowania przemysłu polskiego, aby robotników z zamkniętych fabryk skierować do opustoszałych skutkiem wojny zakładów przemysłowych w Niemczech, albo do szeregów armji niemieckiej.

I jakież los gotowano temu, drogą tak nikczemnych podstępów zdobywanemu, robotnikowi?

Z licznych dokumentów weźmy jeden: (Nr. 23. *Robotnicy odestani z Niemiec*).

„Łódź, 20. lutego 1917. — Do Cesarsko-Niemieckiego Prezydjum Policji w Łodzi. — Dnia 10. bm. zwrócono całą partję robotników, jako niezdolnych do roboty, z miejscowości Heidekrug w Prusach Wschodnich. Wszyscy oni, wymienieni na załączonej liście, zeznają, że w miesiącu październiku 1916 r. zostali przymusem zabrani z domów i wywiezieni do Niemiec (miejscowość Heidekrug) na roboty przy budowie kolei. Tutaj w ciągu całej zimy, bez względu na mrozy, dochodzące do 30 stopni, kazano im pracować od godziny 5-tej rano do 4-tej wieczorem. Za powyższą pracę płacono im dziennie 30 fen. wynagrodzenia i rano pół litra czarnej, gorzkiej kawy i pół funta chleba, o godz. 4-tej po południu 1 litr gotowanej wody, zaklepanej mąką, bez najmniejszej odrobiny tłuszczu. Spanie mieli w barakach, których dachy składały się z gałęzi świerkowych. Jeżeli który z wycieńczenia przy pracy upadł, to pobudzano w nim

energję biciem kolbami, kopaniem i wymysłami: „Polnische Schweine, Hunde und Läuse“. Wreszcie po 5 miesiącach tych męczarni, 80 z ich grona, z podmrażanemi rękoma i nogami, wpakowano do wagonu i przywieziono do Łodzi, gdzie, o zgrozo, Magistrat (niemiecki. Przyp. autora) nawet odmówił umieszczenia ich w szpitalu, jakoby z braku miejsca.

Zaznaczyć należy, iż w drodze dwóch zmarło, których wyrzucono z wagonu i pochowano w rowie przy placie kolejowym.

Niżej wymienieni powyższe fakty stwierdzają własnoręcznemi podpisami.* (Następują podpisy.)

Stan ich zdrowia i położenie rodzinne sprawdzili osobiście niżej podpisani.

Łódzka Rada Opiekuńcza“

Podpisy.

Czy ten okrutny dokument potrzebuje jakiegokolwiek komentarza? Na podobny los Niemcy zatrzymali z wybuchem wojny zupełnie bezprawnie przeszło pół miliona robotników polskich, a potem ścignęli jeszcze przeszło 400.000, za którymi próżno ujmowali się posłowie nasi: Trąmpczyński i Korfanty.

Marnowanie kraju skuteczniało się jeszcze przez nieustanne nakładanie kar pieniężnych i kontrybucyj, nawet w takich wypadkach, w których Polakom należałoby się raczej odszkodowanie. Toć Kalisz i Częstochowa dopłaciły do swych ruin i niewinnych ofiar, pierwszy 60.000, druga 20.000 marek. Sumy na owe czasy ogromne. Na Warszawę za wybicie szyb w niemieckim konsulacie po oderwaniu Chełmszczyzny, nałożono 250.000 marek.

Za jakie drobiazgi nakładano kontrybucje, niech wystarczy następujący przykład: Na gminę Smitłowice, powiatu włocławskiego, nałożono karę 6.000 marek, za to, że na zebraniu gminnem 22. stycznia 1917 r. uchwalono piśmienny protest przeciwko brutalnemu traktowaniu bez najmniejszego powodu mieszkańców gminy przez funkcjonarjuszy władz okupacyjnych, w myśl oświadczenia gubernatora von Lützowa: „Zebraniu gminnemu nie może być przyznane prawo protestowania przeciwko władzom niemieckim... Należy podobną uchwałę uważać jako nieprzyjazne postępowanie przeciwko wszystkim władzom, chociaż się ona przeciwko wykroczeniom podrzędnych organów kieruje“.

Za takie próby samoobrony stawały przed sądami najeźdźców (Nr. 24. Przed sądem najeźdźców) liczne zastępy

często kobiety i dzieci, spotykając się zawsze z surowym wyrokiem stosownie do tajnego rozporządzenia (Nr. 223) z dnia 20. stycznia 1917 r., w którym między innymi powiedziano: „Zadaniem wszystkich wojskowych i cywilnych urzędów jest przez energiczną i natychmiastową interwencję dbać o to, by ludność nie miała żadnych wątpliwości, kto jest panem w kraju. Jawny opór należy łamać natychmiast siłą. Słabe i niezdecydowane wystąpienia nie prowadzą nigdy do celu“.

Szczytem jednak cynizmu, a zarazem najbardziej ponurym obrazem niedoli Polaków w czasie okupacji jest artykuł Schwickel'a w zeszycie 35 dwutygodnika „Der Krieg“, zatytułowany: „Sztuka rekwirowania“.

„Mieszkańcy tak ukrywają swoje skarby, że trzeba nieraz dużo pracy, aby je wysledzić. I czego nie chowają i jakich kryjówek nie wymyślają! Beczka z kapustą znalazła się w gnieździe bocianiem, pięknie przykryta papą i chróstem. Tuzin polci słoniny odkryto w grobie, w którym wedle napisu jakaś dziewica czekała chwili zmartwychwstania. W wydrażeniu szczudła, na którym wspierał się obszarpany, niechłujny parobek gminny, mieściła się garść srebrniaków, sygnet z pieczęcią, opaska na wąsy, książeczka żołdu niemieckiego, tubka z masłem serdelowem i obrazek święty, który zapewne miał chronić tych zrabowanych skarbów. Wydrażony tułów figury świętego, który stał w rogu domostwa, wypełniały zgodnie: jaja i kielbasa, ser i flaszka jałowcówki. We wnętrzu wypchanej i zakurzonej dzikiej kaczki znaleziono stary, pożółkły list miłosny, pukiel włosów dziecięcych w papierku, talar pamiątkowy z uszkiem i guzik od ubrania męskiego; jedyne przedmioty, które jakaś stara romantyczka uratowała z epoki młodości. W takich warunkach często tylko przypadek prowadził do wykrycia kryjówki, która opierała się najskrzętniejszym szperaczom“.

To bezwzględne, okrutne rujnowanie podstaw codziennego życia Polaków, doprowadzanie ich do ostatecznej nędzy, wpływało nie z samej chciwości krzyżackiej, ale w założeniu swem, w kierownictwie, miało na celu przeprowadzenie wskazówki dawnego attaché niemieckiego w Piotrogradzie, hr. von Wartenburga, który powiedział: „Wszelkie kraje odstąpione nam po wojnie muszą być starannie wyludnione!“¹⁾

¹⁾ Wszystkie przeźrocza do tego odczytu dostać można w Składnicy Pomocy Szkolnej w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 58.

DEKLAMACJE

Leopold Staff

POLSKO, NIE JESTEŚ TY JUŻ NIEWOLNICĄ

Polsko, nie jesteś ty już niewolnicą,
 Łańcuch twych kajdan stał się tym łańcuchem,
 Na którym z lochu, co był twą stolicą
 Lat sto, twym własnym dźwignęłaś się duchem.

Nie przyszły ciebie poprzeć karabiny,
 Nie wiodły za cię bój komety w niebie,
 Ni z Jakubowej zstąpiły drabiny
 W pomoc Anioły. Powstałaś przez siebie!

Dzisiaj wychodzisz po wieku z podziemia,
 Z ludów jedyny ty lud czystych dłoni,
 Co swych obrońców zdumieniem oniemia,
 Że tem zwycięża jeno, że się broni.

By broniąc siebie wbrew wszelkiej nazzei,
 Broniłaś jeno od czarnej rozpaczey
 Wiary, że wolność, prawo, moc idei
 Nie jest czczym wiatrem ust, ale coś znaczy.

Duchową bronią walczyłaś i zbroją,
 O którą pękał każdy cios obuchem,
 Więc dziś myśl każdą podłóż ziemią swoją
 I każdą ziemi twęj piędź nakryj duchem.

Żadne cię miana nad to nie zaszczyca,
 Co być nie mogło przez wiek twą ozdobą!
 Polsko, nie jesteś ty już niewolnicą!
 Lecz czemś największem, czem być można: Sobą!

Józef Redziliński

NA ZMARTWYCHWSTANIE BIJĄ DZWONY

Na Zmartwychwstanie biją dzwony
 biją potężnie i radośnie,
 biją na świata cztery strony,
 na ziemię szarą; dźwięk ich rośnie,
 bije w obłoki i złączony
 z głosem skowronków, które wiośnie
 bliskiej śpiewają, dal rozdzwania
 hymnem Nadziei, Zmartychwstania!

Na Zmartwychwstanie dzwony biją
 i głoszą ludziom, głoszą ziemi
 i głoszą prochom, które gniją,
 i głoszą drzewom, co nagiemi
 sterczą konary, że ożyją,
 że zmartwychwstaną — głos ich niemi
 chóry puszczyków i wybuca
 zwycięstwem śmierci — hymnem Ducha!

Na Zmartwychwstanie biją dzwony
 triumfem duszy, iskry Bożej,
 nad mierzwą ciała i czerwonej
 jak krew przelana rannej zorzy,
 nad mrokiem nocy — biją dzwony
 triumfem życia — wśród przestworzy,
 niby skowronek śpiew ich buja
 śpiew zmartwychwstania: Alleluja!

Nad ziemią polską, nad gehenną,
 we łzach serdecznych, we krwi skrzepla,
 niby skowronka pieśń wiosenną
 i wiosennego słońca ciepło
 dźwięk dzwonów sący pieśń promienną;
 nad umęczoną i ośleplą
 w złych przeciwności znoonej orce,
 szumi i szumi, by proporce:

Hej! w górę serca! bo choć sroga
 fala w nas bije i złowieszcze
 mroki naokół, chociaż wroga
 w gardło wpijają się wam kleszcze,
 chociaż ciernista, krwawa droga
 nie ukończyła się wam jeszcze,
 już wstaje jutrznia z krwi gloryją...
 na Zmartwychwstanie dzwony biją.

O ziemio polska! twoje dzieci,
 rycerskich ojców godne syny,
 jak oni wierzą, iż zaświeci
 słońce nad mrokiem nocy sinej
 i przysięgają ci, że sieci
 potargasz, gdy na karabiny
 praw dekret zatkną twój czerwony ..
 na Zmartwychwstanie biją dzwony!

Marja Kohenówna

POLSKO! ZNÓW JAWISZ SIĘ NAM BŁYSKAWICĄ

Polsko, znów jawisz się nam błyskawicą,
 Co duszom niesie wiatr, a jego imię
 Słoneczna wolność! Iż się tobą szczyca
 Ci, których wołasz na czyny olbrzymie,
 I którym jesteś szalem i tęsknicą
 W grających armat rubinowym dymie,
 W srebrnym pochrzęście bagnatów, gdzie działa
 Zwycięstwo życia, sława i śmierć biała.

Nędznej katorgi, męczeństwa puharu,
 Niech ginie niemoc bolesną krwią lita!
 Oto się rozwiął czar, a w mocach czaru
 Przyszłaś bojowym płomieniem spowita;
 Taką Cię widział na okopach Baru

Święty komendant, Marek-Karmelita,
Taką w narodzie przeczuwało wielu,
Czekając przyjscia twego i apelu.

W mocy gromowej i w płomiennej grozie,
Którą najwyższa miłość zrodzić zdoła,
Krwawa jak odwet, na ognistym wozie
Wojennym niesiesz komendę, co woła,
By grały bębny żołnierskie w obozie,
Krwii stygmatami zajaśniały czoła —
By je w bojowe przyodział przyłbice
Testament ojców — Bar i Racławice.

Za nami smutek, w powodzi skąpany
Łez, co niewolnych słyszał kajdan dźwięki,
Przed nami kopców żołnierskich kurhany,
Przed nami duchy z Wawru, Ostrołęki —
Drogowskazami są nam, a porwany
Duch gna niemoce i niemęskie lęki,
Bowiem drżą Boże wichry w nim i siły,
Gdy błogosławią mu ojców mogiły.

Dniu przebudzenia! z przenajświętszych święty,
Radością wielki choć zrodzon w żalobie,
Na białych szablach niesiesz sakramenty
Serc naszych cudne, i ślubujem tobie,
Że rychlej naród na krzyżu rozpięty
Ostatnie tchnienie wyda na swym grobie,
Niźliby Ciebie odstąpił, o Sprawo,
Co pieśnią życia ozwałaś się krwawą!

Artur Oppman (Or-Ol)

POZDROWIENIE OJCZYŹNIE

W proch cię powalił grom pałasza, Niemiecki drapieźniku!	Co tobie króle i korony Z rubinem krwi, łez perłą!
I cudem wskrzesła ziemia nasza Od Karpat do Bałtyku!	Ty w naszych sercach masz swe W miłości naszej — berło {trony
Wolna, narody wolne wita Polska Rzeczpospolita!	Odziana wodza chłopską swiata Polska Rzeczpospolito!

Jak Boży ornat rozciągnięta, W purpurze krwi, w zbóż złocie,	Jeszcze krwawiąca dawną bliźną Jeszcze ze strzałą ostrą
Rwij się do życia, ziemię święta, W wysokim orłów locie,	Ty będziesz zawsze, o Ojczyzno Szlachetnych ludów siostrą!
Z pieśnią wolności w sercach ryta Polska Rzeczpospolito!	Słabym twe ramię, głodnym żyto! Polska Rzeczpospolito!

Stanie na straży rycerz sławy U twoich ziem przestworza	Dzień najgórnniejszy idzie świata Sen Chrystusowy ziszcza
Popłyną w słońce polskie nawy Przez toń Polskiego morza,	Wyciąga rękę brat do brata, A wokół krew i zgłiszcza;
I oślni wrogów orzeł wzbity Polskiej Rzeczpospolitej!	Wolne narody wolna wita Polska Rzeczpospolita!

Józef Mączka

K I E D Y Ś

Kiedys... po latach — gdy zcichną te fale,
które nas w wirów porwały odmetę,
kiedy upadnie huragan krwi wzdęty
i łzy obeschną i zmilkną już żale —

ze czcią ujmiecie pogięte pałasze
i zawiesicie na ścianach wysoko,
i łąz serdeczną zabłyśnie wam oko,
gdy wam powiadać będą dzieje nasze...

I będzie pełen snów każdy zakątek
polskich relikwii i polskich pamiątek,
i znowu ogniem zapłoną wam lice
w te narodowe żalosne rocznice —

.....
i w niebo pieśni popłynie orędzie
kiedys — po latach — gdy nas już nie będzie.

Juljusz Słowacki

KIEDY PRAWDZIWIE POLACY POWSTANĄ...

Kiedy prawdziwie Polacy powstaną,
To składek zbierać nie będą narody,
Lecz ogłupieją — i na pieśń strzelaną
Wytężą uszy, odemkną gospody.

I będą wieści z wichrami wchodziły,
A każda będzie serce ludów paśta:
Nieznajomemi świat poruszają siły
Na nieznajome jakieś wielkie hasła.

Nie pojmie Francuz, co to w świecie znaczy,
Ze jakiś naród wstał w ciemności dymie,
Choć tak rozpaczny — nie w imię rozpaczy,
Choć taki mściwy — a nie w zemsty imię.

Nie pojmie, jaką duch odbył robotę
W prześwietłej serca ludzkiego ciemnicy,
I przez sztandary jest tłuczony złote,
I przez bój wielki przy działo błyskawicy.

Cóż to — zapyta — za bezimienne,
Którzy na dawnym wstali mogilniku?
Bój tylko widać i ogniste wieńce,
A zwierzęcego nie nie słysząc krzyku!

Nie, to nie ludzie z krwi i ciała być muszą,
Lecz jacyś pewnie upiorni rycerze,
Którzy za duszę walczą tylko duszą
I ogiem biją niebieskim w pancerze.

A. Lange

D I E S I L L A

Dies gloriae, dies illa,
 Jak poczwarka w kształt motyla,
 Z mroku w spazmach się wychyla.

W bólach wstaje, wstaje w mękach,
 W łun czerwieni, w żelaz szczękach,
 W krwi, rżeniu, głodach, jękach.

Zdawna wróże — czatownicy
 Dostrzegali z swej strażnicy
 Promień jutra błyskawicy.

Ale kształt jej pozaziemny
 We śnie nawet niepojemny —
 Wszystkim duszom był tajemny.

Szły od jutra jakieś wiony,
 W duszy nam huczały dzwony,
 Że już są Napoleony —

Że już idą z swym brzeszczotem,
 I że skrzydłem srebrnym — złotem
 Orły szumią. I cóż potem ?

Potem będzie zmartwychwstanie,
 Potem nowe zwiastowanie —
 Duch w światłości życia stanie.

Lecz to straszna uroczystość,
 Ta przełomów nieprzejrzystość,
 Przelew marzeń w rzeczywistość.

Patrzcie: we krwi i żelazie
 Poprzez gromy, poprzez rzezie,
 W złotą zorzę mkną witezie.

Kiedy synów naszych syny
 Przeobłoczą te godziny,
 Rozpromienią nasze czyny.

Przyozdobią je w szkarłat
 I przybiorą w barwne kwiaty,
 Rozstawiwszy ducha czaty.

W tęczach zniknie im ta wszystka
 Rozpacz, którą widzimy zbliżka;
 Chaos, który nas uciska.

Im się zjawia jeno zorze,
Przeogromne wichry Boże:
Któż je dzisiaj dostrzedz może?

Patrzcie! Grób się nam otwiera —
Kir uspienia los nam zdziera:
Nowa błyska dziejów era.

Nikt już róży tej nie zetnie,
Wymarzone sny stuletnie
Przemienione w żywe kwietnie.

Ach, ukazuj świt po trochu
Temu, który siedzi w lochu,
Powalony w nędzy prochu!

Bo go razi promień słońca,
Świeży powiew pierś mu zmaça,
Bo go trwoży mgła jarząca.

Oto grób już jest rozwarty —
Odwrócone dziejów karty,
Ale jeszcze nad nim czarty.

Jeszcze nad nim stoją zmory,
Wczorajszego dnia upiory,
Jeszcze duch się łamie chory.

Nim się naród zbierze w sobie
By jak anioł skrzydła obie
Wznieść i żywy stanąć w grobie;

Zanim znów się stanie sobą,
Własną treścią i osobą,
Jako było dawną dołą.

Nim godziny tej błyskanie
Równowagą w nim się stanie —
Bólem jest mu zmartwychwstanie.

Ból to zasię jest potrójny —
Bo ten nowy żywot bujny,
Choć go wieszczyl prorok czujny:

Mnogi w sobie jad dziedziczy
Po krzyżackich ran gorczy
I mongolskiej krwawej dziczy.

Lecz godzina gdy wybije,
Ze te wszystkie wymrą zmije,
Naród wstanie i odżyje!

Pójdą nowe bohaterzy
Burzyć skały Samosiery,
Budowniczy nowej ery.

Artur Oppman

WARSZAWIANKA

Orle białe! Znow zadniało!
I swobody gwiazdy lśnią!..
Wolne skrzydła rozwin śmiało
Nad Ojczyznę, zlaną krwią.
Po kajdanach ślady rdzawe
Z okrwawionych zedrzej piór,
Uderz sercem o Warszawę
A rubieże dadzą wtór!..

O, Młodzieży! Chwała tobie!
Od pokoleń tobie cześć!
Wzięłaś szablę śpiącą w grobie,
Aby żywym — życie nieść!
Wawrzyn sławy? Cóż z wawrzynem!
Na mogiły wawrzyn rzuc:
Ty krwią swoją, swoim czynem
Wolną Polskę będziesz kuć!

Sen o Polsce niepodległej
Jak sakrament w sercach tłał,
Na fundament krwawe cegły
Niósł jej Naród z polskich ciał!
A gdy krzyk dziś w niebo bije,
Od Bałtyku do Tatr grzmi,
To dlatego Polska żyje,
Że, Narodzie, żyjesz ty!

Wolna Polska! szept modlitwie,
Co z dziecięcych ustek brzmi,
Myśl ostatnia ległych w bitwie
Na postaniu z młodej krwi,
Sen wygnańca w śnieżnej dali,
Katorżniczy ludu chrzest,
Pieśń, co budzi, gniew, co pali —
Wolna Polsko! — Tyś to jest!..

Choć w królewskiej twej koronie
Tylu pereł jeszcze brak,
Berło Chrobrych w krwawym
I Batorych dzierzysz znak. [szponie
Nim pioruny nie przegrzmiały
Do granicznych wzbij się wrot, —
Z Tobą leci, Orle białe,
Leci z Tobą Naród, Lud!

A jeżeli gwiazdy zgasną,
Gdyby świt się znowu ścmił,
My cię, Orle, krwią swą własną
Nakarmimy, abys żył!
I zbratani serc orędziem,
Gdzie się mogłaś lata kryć,
Wolni duchem — wolni będziem,
Wolni, z Orłem w sercach żyć!

Wiktor Gomulicki

HYMN ZMARTWYCHWSTAŁEJ POLSKI

(UTWÓR TEN NADAJE SIĘ WIELCE DO POTRAKTOWANIA KANTATOWEGO PRZY
PODŁOŻENIU MUZYKI, ZASTOSOWANIU KOSTJUMÓW I OŚWIETLEŃ)

Jeden głos

Niech zabrzmie pieśń! Niech hymn wspaniałe
O nieba trąci sklep!
Niech mu zawtórzą karpackie skały
Litewski bór, Bałtyckie wały,
I ukraiński step.

Chór

Płyn z polskich piersi głosie milionów;
I najpierw ludu wyśpiewaj ból,
Pamięć mąk długich, męczeńskich zgonów,
Kaźni w podziemiach, grobów wśród pól!

Parlando (*Głosy przyciszone*)

Ojcom wydartym rodzinie,
 Synom poległym bez bitwy,
 Żyjącym w duchów krainie,
 Gotowym do modlitwy,
 Których krew żyzną była
 I urodzajna mogiła
 Pokój... pokój.. pokój..

Jeden głos

Nie zawsze mrok sepów skrzydlami
 Polakom słońce cmił;
 Kłękaly niegdyś ludy przed nami,
 Darzył nas Bóg i triumfami
 I pełnię ziemskich sił.

Chór

Chwało pradziadów, wzmacniaj prawnuki
 Słońce! przyświecaj z historii kart!
 Przez Grunwald, Chocim i Wielkie Łuki,
 Mówcie co wolny Polak był wart!

Parlando

Dotąd żelazo i ołów
 Czynią, że wróg nas słucha;
 W przyszłości śladem aniołów,
 Ujmiemy oręż ducha,
 Zbrojnym w duchowe męstwo
 Bóg da ostatnie zwycięstwo...
 Chwała!... chwała!... chwała!...

Jeden głos

Kto świat ukochał, nie zna co to wrogi,
 Nikomu nie będzie złym.
 Do światła wszystkim otwarte drogi...
 Tyranów ludy niech zbędą trwogi...
 Wolność i nam i im!

Chór

Przez noc i burzę, Orle z Pogonią,
 W górę, ku słońcu kierujcie lot!
 Polsce narody znów się pokłonią
 Gdy zwalczą ciemność, chaos i grzmot.

Parlando

Spraw, Panie, by nasze czyny
 Nie znały grzechów plamy,
 I odpuść nam nasze winy
 Jako my odpuszczamy;
 Nie wódz nas na pokuszenie
 Od złego daj zbawienie —
 Amen!... amen!.. amen!..

Jeden głos

Stwórco, Ty wiesz że Polski dzieje
 Wolne od plam i skaz;
 Choć się ofiarnie krew nasza leje,
 Ty działaś cud i jak Hereje
 Z pusz' zy wywiedziesz nas.

Chór

Boże Jagiełłów! Boże Batorych!
 Weź pod swe skrzydła wierny ci kraj,
 Uzdrów wątpiących, podźwignij chorych
 Zwycięstwo w Prawdzie Polakom daj!

Jeden głos

Zabrzmiła pieśń — i hymn wspaniały
 O nieba trącił sklep.

Chór

Oto mu wtórzą Karpackie skały,
 Litewskie bory, Bałtyku wały
 I ukraiński step!

Marja Bogusławska

JAK MARYSIA NIEMCA ROZBROIŁA

Marysia, piętnastoletnia wiejska dziewczyna, hoża i wesota, wbiega zadyszana.

Opowiem wam hecę! hecę! hecę!... Przyszedł do nas Niemiec, z i a n d a r... Nie, to trza opowiedzieć od początku! Wojtuś... niby mój brat, chciał koniecznie g e w e r a... Fe, tak to się nie nazywa po polsku. Prawda!... Chciał mieć własny karabin, żeby mieć z czym pójść do polskiego wojska... Eh, nie!... to jeszcze inaczej trza zacząć!

Jak gruchnęło po kraju, że Niemców trza wygnać z Polski, to jęły się chłopaki rozbierać i niemieckich piechurów i konnicę i tych wartowników, co stojali przy każdym domu, na którym powiewała niemiecka fana!... (*Uderza się po ustach*). A bodaj — żeś się własnym językiem udławiła!... Jak to sobie człowiek przez ten niemiecki najazd prędko gębę zapaskudził!...

Rozbrajały tak chłopaki rok... dwa... sto lat... Et, bajam jak w bajce, a to wszystko wczoraj rano się zaczęło, a dziś już się skończyło! Zmykały przezchery z cielęcami skórami, co tu chciały być panami!... Tak, to było kochanego, złotego 11 listopada 1918 roku. Trza to sobie dobrze zapamiętać, żeby się nie omyliła, jak zgrzybiałą staruszką będę to opowiadać moim małym dzieciom! Otóż jedni chłopacy rozbrajali, a drudzy szli do komendy zapisywać się na ochotników do polskiego wojska.

W naszej Wólce nie było kogo rozbierać, bo się ani jeden psubrat nie przybłąkał przez całą wojnę. Raz po raz przyszło ich dwóch albo trzech, pozabierali nam kury, masło, ser, zapłacili byle co i wracali do miasta. A raz to jeden z i a n d a r, psiawiara, tak matusię urządził: przyszedł i powiada do mamy: (*naśladuje jakby szczekanie*) „gieb mir“... i powiada jakoś po niemiecku, że koguta. Matusia nie zrozumiwała, więc mówi, że nie wie czego on chce, to on powtarza: „gieb mir ku-

kuryku! Matusia chciała powiedzieć, że nie ma kogutów tylko same kury i to kokoszki, więc peda: „habe nur kokuryku frau“. A on śmiał się i naszczekuje po swojemu! (naśladowując) „gieb mir hier.“ Mama strapiła się bardzo, ale co ma robić z takim, co ma karabin na plecach, bagnet u boku, rewolwer w kieszeni, dwie mocne pięści u każdej ręki i ostry grot na łbie! Złapała kure, tę ruda, bo już przestała nieść i daje mu. On pyta się ile; mama zdziwiła się bardzo, że on się oto pyta, bo to tałatajstwo zwykle kupowało na darmoche i pokazuje na palicach, że sześć marek. Wyjął trzy dwumarkówki i to takie nowiuteńkie i kładzie na stole, mama rada, że to się tak dobrze kończy, zgarnęła pieniądze, aż tu ten przekłety pikielhaubnik wyjmuje nóż, przekrawa gardło kurce i wyjmuje z woli trochę wilgotnego ziarna... znalazło się tam i trochę pszenicy... Gwałtu, rety! krzyczy, wreszczy coś po niemiecku i ciągle do mamusi: „zwei kunden!“. Mnie pasja brała, że on tak mamie brzydko przymawiał jak psu, bo w dworze był szkaradny buldok, o którym mówiło się — zwei — nos... O zwei — kundlu jeszcze nie słyszałam i dopiero później, gdy sprawa poszła do sądu, dowiedziałyśmy się, że to miało być zwei — hundert, to znaczy dwieście marek. Bo on zrobił awanturę, że mama powinna karę zapłacić za to, że pszenicą drób karmi. A to było niesprawiedliwe, bo nasze kury takie mądre... same z siebie... że zawsze na dziedzicowe podwórko chodzą się pożywiać!... Co to była za heca!

Ale prawda, ja miałam opowiedzieć dzisiejszą hecę, bo jeszcze lepsza!..

Otóż dziś rano poszłam do miasta po cukier.. nastałam się w ogonku! Ale, ale, wszak ja miałam od czego innego zacząć!.. Otóż nasz Wojtuś pragnął pójść do wojska i nie z pustymi rękoma. Bo to inne chłopaki poodbierały wczoraj Niemcom karabiny... Jeszcze dziś widziałam jak poszłam po cukier... stoję sobie w ogonku, stoję... aż tu... Ale, prawda, miałam mówić o Wojtusiu!..

Wczoraj rano poszedł do miasta, z nim jeszcze siedmiu z naszej wsi, zapisać się do wojska, widział tam jak chłopcy ze szkół, nie starsi od niego, rozbrajali różnych kapitanów, hauptmánów, pułkowników i innych bolszewików. Strasznie serce go bolało, że nie mógł tak samo rozbrajać. Ale oni mieli już tak przeznaczone... Otóż wracają oni z zapisu (wylicza bardzo prędko). Wojtuś, kulawy Jasiek, Władek Zyz, Jasiek od Gębów, Staszek Chyla, Szymek Wzdęty, Józek Wywrotny i Felicyjan, aż tu widzą: jadą przed nimi dwie lury, na nich cztery świnie, dwa cielaki, trzy owce i cała gromada gęsi, kaczek, kur, wszystko to kwiczy, ryczy, beczy, gęga... cała kapela!.. Przy furach idzie dwóch ziandarów: ten co nam dwieście marek kary wsuł i drugi co to w Węglowicach starą Janaczkę tak pobił, że cztery niedziele chora leżała i jeszcze jej kubełek z olejem zabrał i makuchy także. Otóż powiada Władek Zyz: „Co to po wsiach narekiwowali i teraz za granicę wywożą“ — A no pewne odpowiedzieli chłopaki: Tak wtedy Józek Wywrotny peda: „Zabierzma im to“ — Dobra nasza! krzyknęły chłopaki. A Wojtuś na swoje nieszczęście ja im odradzać — Dać pokój — peda — oni mają gewery i rewolwery, jeszcze który wystrzeli, zabije którego“. Ale tamte chłopaki powiedziały, że trza ryzykować, ojej!.. „Jeżeli pod Raclawicami kosami wzięli armaty, czemu pod Psią Wólką nie ma się pięściami wzięć cieląt, świni i Niemców“.

Przegłosowali go: (wylicza bardzo prędko) kulawy Jasiek, Władek Zyz, Jasiek od Gębów, Staszek Chyla, Szymek Wzdęty, Józef Wywrotny i Felicyjan. Przygotowali się, zaszli ich z tyłu, kulawy Jasiek jednemu, Felicyjan drugiemu zarzucił kapotę na głowę, Jasiek od Gębów i Józek przytrzymali, a Staszek i Szymek Wzdęty rozbroili, Wojtusiu pozwo-

lili ino łapy im związać. No, ale bronią podzielili się między sobą, a Wojtuś został z figą, to też jak wrócił do domu rzewnemi łzami płakał, że tak się wyszykował. A ja mam takie serce, że gdy widzę, że ktoś płacze, to i ja płaczę także. (*Pochlipuje, ocierając nos i oczy*). A Wojtuś tak płakał, tak mi łyza kapały, i mnie by kapały, alem oczy fartuchem otarła, a że Wojtuś nie ma fartucha, jał oczy i nos obcierać w różową serwetę, co na stole leżała, ażem mu dała w kark, raz i drugi, że przestał płakać.

Ale dziś rano, jakim poszła po cukier i stałam tak, stałam w ogonku, to przypomniało mi się, że Wojtuś płakał i żal mi się go zrobiło tembardziej, że kobiety w ogonku chwaliły się, jak to ich chłopaki karabiny i rewolwery pozdobywały. Ale co ja mogłam zrobić nieszczęsna kobieta?... I cukru się nie doczekałam; wyszedł mi elica i powiedział, że rozsprzedany, że tego nie kupił niech przyjdzie popołudniu.

Wróciłam do domu, zziębnięta jak pies w mroźną noc nad ranem, myślę: zagrzeje sobie herbaty, a herbatę mamy pyszną, choć nie do herbaty niepodobna, bo to z borówczanych i poziomkowych liści. Matusia co jakie trzy dni garnek naparzy, to potem się odgrzewa, ile razy kto ma ochotę. Zabieram ja się tę herbatę grzać, a tu wchodzi Niemiec, z karabinem w łapie i zaraz od proga szczeka po swojemu (*naśladując*) „habt ihr hier Bier“. Ja się rozłościłam i odszczeknęłam mu: „hier Bier!“; ażeby wiedział, że to nie szynk, trzęsłam przystem głową, a on kiwnął nosem i powiada: „gut“, przyczem siada za stołem, karabin stawia przy sobie, rewolwer z odwiedzionym kurkiem położył na stole i jakby był u siebie w chałupie, zdejmuje buty i przewija sobie onuce. Złość mię wzięła na owego Szwaba, ale co robić!... O, żeby on nie miał rewolweru, karabina i tego grotu na łbie, to samabył mu rady dała! Gdyby tu była Wojtusiowa kompanja: (*wylicza bardzo prędko*) kulawy Jasiek, Władek Zyz, Jasiek Gębów, Staszek Chyla, Szymek Wzdęty, Józek Wywrotny i Felicjan, to zadaliby mu bobu!... Aż tu raptem śmigło mi do łba w głowie, że możebył ja sama Niemca rozbroiła?... Jak tylko tak pomyślałam, zaraz cichutko, na palcach zachodzę go z tyłu, ale on uważał — wnet się obrócił, spojrzął na mnie ostro i już po rewolwer sięga. Udałam, że szłam tylko po coś do okna i wzięłam garnek z sodą, ale serce waliło mi w piersi jak młotem. Aż tu na domiar złego, jak on Szwab huknie pięścią w stół, byłam pewna, że już strzelił do mnie, aż mi garnek z rąk wyleciał i rozpadł się na kawałki, bo i tak dno miał tylko wklejone. Uklękałam na ziemi, klnę Szwaba w żywe kamienie, a on pięścią w stół i drze się: (*naśladując szczekanie*) „Bier! hier! mir!“ A ja tymczasem zbierając sodę poszłam po rozum do głowy; myślę sobie: nie uda się przemocą, może poradzi tu podstęp! Podchodzę do komina, wzięłam z półki dzbanek szklany, zlałam w niego herbatę i dolałam do niej wszystką okowitę, co się tatusiowi od smarowauia boku ostała; bo przecie piwo musi mieć jakąś moc!... Ale piwo nie będzie piwem, jeśli na niem nie będzie się burzyć! Ale żeby tak o karabin było łatwo jak o pianę! to jużbym całe polskie wojsko uzbroiła! Wzięłam garść sody, tak jak ją zebrałam z kurzem i z popiołem, naskrobałam trochę mydła, zamieszałam wszystko palcem i niosę Szwabowi dzbanek razem ze szklanką, a on jak sobie nalał pierwszą, to nie odjął jej od ust, póki do dna nie wypił, a potem to się otrząsał, skrzywił, splunął, ale drugą sobie nalał i tak wypróżnił cały dzbanek.

Pił, pił, póki go nie zamroczyło, a wtedy zaczął się kiwać, nosem parę razy sturchnął stół, aż się wygiął żdźbiek w tem miejscu i zasnął. Na to tylko czekałam, podeszłam śmiało, łeb mu pasiałym

fartuchem obwiązałam przy szyi, łąpy związałam mu rzemieniem, zła-
pałam karabin. chciałam i rewolwer zabrać, ale się bałam, bo miał
taki nos zadarty do góry, więc i z karabinem jeno w garści wylecia-
łam przez chałupę i jęłam zwoływać chłopaków. Naddiegli z Wojtu-
siem: kulawy Janek, Wladek Żyz, Jasiek od Gębów, Staszek Chyła,
Szymek Wzdęty, Józek Wywrotny i Felicyjan. Ja zara karabin odda-
łam w rękę Wojtusiowi i buty ziandarowe też, a inne chłopaki wpadły
do izby i zabrały rewolwer i ładownicę. Ja sobie ino on hełm, co to
pikielhauba nazywają, wzięłam, bo to i pamiątkę będę miała z tego,
a i przydać się może w chałupie.. jak to przy małych dzieckach!

I takam rada, żem owego karabina Wojtusiowi dostarczyła, be-
dzie nim Niemców prał, a ja pójdę po cukier. Toż będę miała co opo-
wiadać, stojąc w ogonku!

L I T E R A T U R A

Kumaniecki K.: „Odbudowa państwowości polskiej”.
Najważniejsze dokumenta 1912—1924. Nakładem J. Czerneckiego.
Kraków. 1924. Str. 784. Cena 20 zł.

Kumaniecki K.: „Wskrzeszenia państwa polskiego”.
Szkic historyczny 1914—1918. Krak. Spółka Wydawnicza. 1920.
Str. 233. Cena 3 zł.

Kutrzeba: „Polska odrodzona 1914—1922”. Gebethner
i Wolff. Str. 268. Cena 2⁵⁰.

POWSTANIE LISTOPADOWE.

Jedna z najpopularniejszych rocznic. Najwłaściwsze urządzenie uroczystości w dniu 29-tego listopada. Może być jednak urządzoną któregośkolwiek z dni grudniowych; miesiąc ten bowiem w roku 1830 prawie w całości wypełniły przygotowania do powstania.

PRZEMÓWIENIE

Zdzisław Dębicki

W dzień listopadowy

Od czasu, kiedy po upadku powstania listopadowego narodowi został za całą sławę „krótki płacz kobiety i długie, nocne rodaków rozmowy“ — obchody listopadowe, zainicjowane przez emigrację paryską, weszły w zwyczaj w całej Polsce. Zwłaszcza młodzież, która garnęła się w każdym pokoleniu na nowo do nieumarłych nigdy hasła wolności i niepodległości, zwyczaj ten starannie pielęgnowała.

Mijały lata, zmieniały się czasy, kładli się do grobów starzy uczestnicy ruchu, na ich miejsce przysła falanga nowych męczenników, nowych wygnańców, przetoczyła się przez kraj burza 63 r. i porwała mu znów najlepsze siły, najszlachetniejsze umysły, najgorętsze serca, zaczął się okres apatji i odrętwienia, wydłużający się w beznadziejną szarość dnia polskiego na przestrzeni całego ostatniego pięćdziesięciolecia, a obchody listopadowe wciąż trwały, przypominając o nieprzedawnionych nigdy prawach narodu, o wiecznie żywej idei odrodzenia. W katakumbach życia polskiego w dniu 29 listopada zawsze błyskał płomień nadziei.

W studenckich izbach, na poddaszach, gromadzili się uczestnicy konspiracyjnych kółek na doroczne „wspominki“ historyczne. Krótki odczyt w pamiętnych wydarzeniach pamiętnej nocy i długie, wyczerpujące dyskusje na temat jutra

narodowego, dyskusje, zakończone zwykle odśpiewaniem pieśni „Bracia! rocznica!“... oto normalna oś owych listopadówek“, w których starsze pokolenie chowa głęboko w duszy wspomnienie, kojarzące się ściśle z najlepszymi wspomnieniami młodości, górnej i chmurnej“.

Nawet w najcięższych czasach uniwersytetu warszawskiego, w latach, kiedy całe armje szpiegów śledziły niemal każdy krok młodzieży akademickiej, kiedy każde liczniejsze zebranie połączone było z niebezpieczeństwem utraty wolności, kiedy swobodną pogawędkę koleżeńską przy herbacie i bułkach zawsze mógł przerwać brzęk ostróg i brutalne dobijanie się do drzwi „listopadówki“ odbywały się zawsze, jeżeli nie w samą rocznicę, to w dni, najbliższe z nią sąsiadujące.

Tresura konspiracyjna, w jakiej wychowywała się i żyła młodzież kilku pokoleń, znakomicie ułatwiała te zebrania. Uczestnicy przychodzili w pojedynkę, najczęściej w przebraaniu cywilnem, starali się wejść do bramy domu niepostrzeżenie, aby zmylić czujność stróża, posiadającego na ten dzień specjalne instrukcje policji i obowiązane go do natychmiastowego meldowania o każdym zebraniu liczniejszym; rozchodzili się także chyłkiem, nie liczniej jak po dwóch, zmiierzając do domów okólnymi drogami, aby wyprowadzić w pole zawsze możliwego agenta policji tajnej, czatującego nieraz godzinami przed bramą — napróżno...

Wszystkie te większe i mniejsze niebezpieczeństwa były jednak raczej ostrogą do zakazanych zebrań, aniżeli przeszkodą w ich odbywaniu. W tych warunkach odczuwaliśmy żywo, że jesteśmy dalszem ogniwem tego samego, nieprzerwanego łańcucha, który łączył przeszłość z terażniejszością, że pomiędzy nami a dziadami naszymi istnieje wspólności ciągłość tradycji życia spiskowego, które musi się kryć pod ziemią, unikać słońca, dojrzewać w mroku, sycąc się tylko nadzieją na jutro.

Płomienia tej nadziei strzegły w nas duchy Mochneckiego, Goszczyńskiego, Nabelaka, Lelewela i wszystkich imiennych i bezimiennych bohaterów naszego dziejowego „wczoraj“. Zjawiały się przed nami postacie żołnierzy i oficerów, grały nam pobudkę trąbki ułańskie... Słyszeliśmy zgłuszone przez szelest powiędłych liści stąpanie podchorążych w Łazienkach, po nocach budził nas wystrzał belwiderski, a w żyłach tętniła ta sama młoda krew, która ważyła się wówczas na czyn szalony, ale nieśmiertelny.

Poza nicią powszechnej tradycji narodowej każdy z nas miał jeszcze nadto w sobie węzły tradycji rodzinnej, miał wspomnienia, w które wsłuchiwał się jeszcze na kolanach babki czy matki, miał przymgloną wizję dziada lub pra-

dziada, który, jako uczestnik bojów grochowskich, wawerskich, ostrołęckich lub wolskich, pełnemi garściami sypał w młodą duszę dziecka rubiny swoich żołnierskich opowiadań. Na ich to tle w wyobraźni naszej powstawała cudowna bajka — legenda o wojsku polkiem.

Kto z nas nie marzył o niem? kto nie pobrzękiwał w dzieciństwie szabelką w przekonaniu, że to szabla polska, szabla ułana lub konnego strzelca?

Dziedziczyliśmy w duchu po przodkach naszych ich szarże wojskowe, ich animusz, ich temperament, które odmienne, ciężkie życie zwolna przygaszało, wprzągając nas do swoich kieratów. Legenda dziadów i pradziadów zasypiała wówczas stopniowo na dnie duszy, a na jej miejsce zaglądała nam w oczy bezlitosna, pełna dławiącego upokorzenia niewoli, rzeczywistość.

Przychodziły wreszcie lata dojrzałe. Nie braliśmy już wówczas udziału w zebraniach studenckich, nie śpiewaliśmy pieśni rocznicowej w ciasnym zadymionym pokoju na czwartem piętrze.

Ale każdy z nas miał z duszy swojej wyrzeźbioną datę listopadową raz na zawsze; nawiedzały nas wówczas w te dni godziny smutnych zamyśleń i pełnych gorczy zadumań.

Nie były świętem radości i wesela wieczory listopadowe w naszym życiu. Nie były i nie mogły być. Nawiewały one do duszy refleksje, budziły w niej skupienie i powagę, zwracały myśl ku jednej, jedynej prawdzie, jaką naród wykruszył ze skały swojego cierpienia, ku pracy, która dźwiga i odradza, budzi nadzieję i wiarę, podnosi wartość narodu i toruje mu drogę do jutra.

Nie rezygnując nigdy w tego jutra, wpatrzeni w nie zawsze pełną tęsknoty źrenicą, pochylaliśmy się w dzień listopadowy z bólem nad okrwawioną kartą naszej przeszłości i w bólu szukaliśmy odpowiedzi na niepokojące nas pytanie. Stał się więc z biegiem czasu 29 listopada dla nas świętem bólu, świętem rozpamiętywań o bolesnych zawodach, o popełnionych błędach, o rozbitych nadziejach, świętem głębokich wewnętrznych uświadomień, które nowoczesna dusza polska czerpała z doświadczeń przeszłości.

I takim świętem powinien pozostać. W skupieniu i powadze powinniśmy dzień ten obchodzić.

Nawet dziś, gdy Bóg w łasce swej pozwolił nam osiągnąć niezależność, za wiele w nas mętów niewoli, zawiele zła narzuconego falą wojny, zawiele sobkostwa, zmaterializowania, krótkowidztwa, że aż lęk ogarnia człowieka. Ale nie należy rozpacząć.

Naród, który mimo ciężkich dopustów losu, mimo wyjątkowych w dziejach koniunktur politycznych, które sprysnęły się przeciw niemu, ani na chwilę nie zapomniał o ojczyźnie, nie stracił poczucia, że jest w tej ojczyźnie u siebie, nie zaprzepaścił duszy, nie uległ przemocy, — ma prawo wierzyć, że w walce złych duchów z dobrymi te ostatnie odniosą zwycięstwo. Przedewszystkiem nikt przyszłości nie zna, nikt jej określić nie może, ale krew polska, którą przedziwny tragizm narodu tak obficie rzucił na szale wypadków ostatniego dziesięciolecia na szali tej musi zaważyć swoją wymową.

Musimy nie ustawać w pracy, a przemądra woła Opatrzności da nam możność takiej pracy nad odbudowaniem ojczyzny, o jakiej marzyły nasze sny, do jakiej rwały się zawsze nasze ręce, spragnione wysiłku, a przez gwałt i przemoc odpychane od warsztatów, które swobodnie tworzyć na własnej ziemi dla własnej ziemi dla własnych potrzeb ma prawo przyrodzone każdy naród.

Zepchnięci przez lat tyle z dziejowej naszej drogi, zostaliśmy nie z własnej woli niejako cofnięci; wyjątkowe warunki naszego istnienia opóźniły nasz rozwój. Mamy do odrobienia i nadrobienia wiele. Dopiąć zaś tego możemy tylko przez wytrwałość i zgodny wysiłek, przez wolę pracy, sprzęgniętą z wolą milionów Polaków oddychających tem samym powietrzem, zrosniętych na życie i śmierć z tą samą ziemią, piastujących w duszy ten sam ideał — ideał pełnego, twórczego życia, które nie zna spoczynku, nie zna snu, ani zatrzymania się w biegu, które czyni dzisiaj z myślą o jutrze i które oddane jest całkowicie naczelnej trosce narodów — trosce o ojczyznę.

Troskę tę widzimy, oglądając się za siebie w pamiętną noc listopadową, ale nierównie jaśniej i wyraźniej powinniśmy ją widzieć przed sobą w szary nasz dzień listopadowy, szarego, powszedniego życia.

Czas biegnie rączo. Przemiany, jakie z sobą niesie, sięgają głęboko i zwolna przeobrażają sam rdzeń duszy narodu, który wstąpił w nową fazę swych dziejów. A chociaż porwy bohaterskie, które tylokrotnie rozjaśniały mrok naszego istnienia porozbiorowego, nie przestaną nam nigdy świecić i w najdalszem nawet oddaleniu historycznym będą odwracały ku sobie pamięć pokoleń, to jednak gorzka mądrość doświadczeń nauczyła nas, że nietylko w ogniu błyskawic ale przy codziennym warsztacie, w codziennym wysiłku, na kowadle każdoczesnej terażniejszości, pod młotem uderzającym rytmicznie, kształtuje się dola narodu — dola tem

lepsza i pomyślniejsza, im większa ilość pracowników, jednymżywionych duchem, jedną przejętą myślą, staje o każdym poranku do swojej pracy i odchodzi od niej o każdym wieczorze, świadoma spełnionego obowiązku.

DEKLAMACJE

Artur Oppman (Or-Of)

NOC BELWEDERSKA*)

Kto idzie? Brat... Broń szczękła... mignęły dwa cienie..
Hasło... Odzew i głuche zapadło milczenie..
Jak widety, czernieją słupy drzew nad drogą..
Bacność! zbliżka liść suchy zachrzącał pod nogą:
Cień trzeci... czwarty... piąty..., Zmrok listopadowy
Wysrebrzył się gwiazdami... szept krótkiej rozmowy,
Trzask odwodzonych kurków... Z poza chmur ciemnicy
Odblask na młode lica padł: Akademicy!

Cisza... a w tej dławiącej, jakby zhora ciszy
Błąka się tajemnica... czujny duch ją słyszy..
Wzdryga się z niepokoju, chce rozerwać ciemnie,
Twarzą w twarz chce jej spojrzeć: Ktoś ty jest?... daremnie!
Krok tylko słycać lekki, jakby po tej ziemi
Stapało przeznaczenie stopami krwawemi,
Co kiedyś płomienistym wyrzyczy językiem
O tej garstce młodzieńców pod króla pomnikiem.

Milcz! Wybił zegar świata! W otchłań nocy czarnej
Ogniem lunęło z chmury od łuny pożarnej.
W dali coś drga! — coś kipi! — coś grzmi! To Warszawa
Na niebie, jakby rzeka rozlała się krwawa,
We krwi park, we krwi gwiazdy lśniące w podobłoczach.
Sobieski — nieznajomi z piorunami w oczach
I to widmo co obok krwawą nogą krąży:
Stary browar na Solcu zażęgł Podchorąży!..

I znów ciemno: zgasł pożar... ale tam... bez szmeru —
Patr! — pomyka mar szereg w stronę Belwederu..
Już pod pomnikiem pusto... już króla oblicze
Wyteża wzrok za nimi w gęstwy tajemnicze.
Idą... cicho jak wizja... nagie drzew szkielety
Zadygocą od grozy... na mgnienie bagnety
Iskrą błysną miesięczną.. I los się dokonał!
I nagle wrzask ogromny wybuchnął — i skończył..

A Warszawę czuć buntem: skroś nocne odmetry
Słycać suchy grzmot strzałów, rumaków tętenty,
Warkot bębnow na alarm, jęk ponury dzwonów,
Ostry dźwięk trąbki z koszar zerwanych szwadronów,

*) Wiersz ten podajemy ze skrótami. Całość cudownego utworu wraz z innymi nie podanymi przez nas wierszami osnutymi na epoce porobiorowych zmaganiach znajdzie Czytelnik w książce „Pieśni o sławie” (Nakład Gebethnera) lub w wyciągu takowej: *Pieśni o Belwederskim powstaniu*. (Tenże nakład).

Palbę ręczną, jak odgłos gradowego szumu,
 Niezrozumiały pomruk dalekiego tłumu
 I grom, co raczej w sercu, niżli w uchu dzwoni:
 „Rewolucja! Do broni! do broni! do broni!“

A tamci z Belwederu lecą. Nito ptaka
 Skrzydła czarne, opończa wieje Nabelaka,
 Jak wtór żywy swej mściwej bojowej piosence
 Biegnie Goszczyński z krwawym karabinem w ręce;
 Już most! już widzą: trupy na stosach listowia,
 Krwawe światła kagańców... kłęb ludzkiego mrowia...
 Jakieś wielkie westchnienia, lecące na gwiazdy,
 „Ura!“ — „Niech żyje Polska!“ Salwa, galop jazdy!

Tam — obacz! Podchorążych maszeruje szkoła...
 Wysocki z szablą nagą u kolumny czoła,
 Tak broń podniósł ku niebu, kiedy przed momentem
 Młode lwięta Ojczyzny zaklął sakramentem
 I wołał, płomień święty w każdej czując żył:
 „Z piersi naszych uczynmy wrogom Termopile!“
 Teraz idzie natchniony, jakby od modlitwy,
 Jest wodzem Polski! Polskę prowadzi do bitwy!

Miasto śpi Wyludnione sinieją ulice,
 Pozatraskane furty, zguchłe kamienice,
 Okna gmachów, jak martwe wielkoludów oczy,
 Z pogaszonych latarni swąd i dym się toczy,
 Bojaziń — Zdrada — Niepewność przyległy pod dachem,
 Domy, jak groby, mroźnym załatują strachem,
 Z tysiąca strun życiowych nie drgnie żadna struna,
 Jakby miasto wymarło od ciosu pioruna.

Podchorążowie idą... Widzisz w mgłej poświacie
 Twarze w prochowej sadzy, junackie postacie,
 Granat mundurów, płaszcze, orły na kaszkietach,
 Krew czarnemi plamami schnącą na bagnetach.
 Podchorążowie idą... Zew krwi... Bęben warczy.
 Od murów się odbija, jako miecz od tarczy,
 Za broń! za broń, kto Polak! za wolność! za prawo
 Podchorążowie idą! A ty śpisz, Warszawo!

Stój! Jenerał Trębicki z szablą, jak do cięcia,
 Leci do Belwederu, do Wielkiego Księcia.
 „Generale! Pod białym opowiedz się ptakiem!
 Prowadź nas! kraj cię woła! Pomnij, żeś Polakiem!“
 I wstrzymują rumaka i wznoszą ramiona.
 Trębicki z dumną twarzą słucha! raczej skona,
 Niżli złączy się z buntem! Grozą! a on hardo
 Śmierć — żołnierz nieugięty! wyzywa z pogarda.

Z pianą gniewu na ustach, ze szpadami w dłoniach
 Rwą Hauke z Meciszewskim na dyszących koniach,
 Despotyzmu narzędzia, tyranom powolne,
 Napowrót chcą w obroże zakuć szyje wolne.
 „Jakobiny do koszar! Precz! zegnajcie grzbietu!“

I huknął w podchorążych wystrzał z pistoletu.
O, swobodo! krew zlała twe graniczne słupy.
Trębicki — Meciszewski — Hauke! krwawe trupy!

Mrok pełza po zaułkach, jak potworne macki,
Z mroku wątła się postać wynurza: Mochnicki!
Wątła, ale piorunna tą godziną cudu,
Ciskający gromami Jowisz! trybun ludu!
Krzyknął: „Polska!“ i bramy Arsenалу pękły,
Krzyknął: „Do broni!“ serca, jako dzwon, oddźwiękły,
Sypie się tłum roboczy z suteryn, z poddaszy,
Wołają: „Karabinów dajcie nam! pałaszy!“

W krwawych światłach pochodni wichrzą się, jak fale,
Ślusarze, krawcy, szewcy, stolarze, kowale.
Prosty lud, z tych, co wnoszą i co burzą trony,
Zapałem nieprzytomny, ofiarą szalony,
Pamiętny Kołłątaj, Kościuszki, Raclawic,
Z dłońmi czarnemi, z okiem w płomieniach błyskawic,
Dobywa starych krucic, nóż o mur nastala
I krzyczy Mochnickiemu: „Prowadź na Moskala!“

Do broni! głosów tysiąc powtarza to hasło.
Do broni! z okien, z sieni, z wnętr domów zawrzało.
Do broni! Jak piosenkę śpiewają dziewczęta.
Do broni! woła przeszłość z mogiły ocknięta.
Do broni! zbiór kamienic modli się prastary.
Do broni! od zbudzonej odhuknęło fary,
Do broni! na wiślane gdzieś topiele goni.
Do broni! lud warszawski łańcuch rwie.. do broni!

Stefan Garczyński

POSTERUNEK NA STRACENIE

„Wy idźcie! Ja z wyborem zostanę młodzieży
Duszą naszą i ciałem będziecie zakryci;
Na znak ogień rozłożym i zapalim wici,
Teraz idźcie, niech bęben do marszu uderzy.

Jeśli jutro z nas który do was nie przybieży,
Dajcie na mszę, niech kapłan ołtarze wyświeci
I za tych modły wzniesie, co w polu zabici!“
Zamilkł — poszli — i ogień błysnął jaśniej, szerzej.

Długo błyskał — żołnierze maszerują drogą —
Znikł — łąkę tylko widać w chmurze malowaną —
Może i oni w niebo przyjęci zostaną!

Świta — jeżeli żyją wnet powrócić mogą.
Przeszedł dzień — przeszło jutro — nowe błysło rano!
Na mszę dajcie! Zabici — nie widać nikogo!

Marja Konopnicka

BITWY POD STOCZKIEM I DOBREM

Okrzyk boju doleciał
Aż na północ do cara,
Na Warszawę car wysłał
Sławny korpus Geismara.

Geismar w wojnie tureckiej
Swieżą okrył się chwałą —
Toż na pikach rozniesie
I tę garstkę tak małą!

Sześć tysięcy wiódł Geismar,
Naszych — ledwo połowa —
Uderzyli o siebie,
Jako chmura gradowa.

Ryczą paszce armatnie,
Sam Dwernicki nabija,
Po wylotach dział leci
Błyskawica — jak żmija.

Pan Dwernicki pod Stoczkiem,
Pan Skrzynecki pod Dobrem,
Jak szeroki kraj polski,
Sercem wślawił się chrobrem.

Cały korpus Rozena
Przez pięć godzin odpierał,
Aż za głowę się chwycił,
Ten moskiewski generał.

Jak ryś skakał tam dziki,
Łamał w gniewie giwery:
— Co my? krzyczał — muzyki!
Lachy, ot — bohalecy!

Jak pod Stoczkiem konnicę,
Tak pod Dobrem pęchotę
Wawrzynami okryły
Sławy zorze te złote.

I zdumiała się Moskwa,
Kiedy na nas patrzyła —
— Czarodzieje! — wróg szeptał —
Bo skąd w garstce ta siła?

Skąd ta siła, Moskalu?
Ja ci zaraz to powiem:
Polak sercem się bije —
A ty — tylko ołowiem!

Marja Konopnicka

BITWA POD WIELKIM DĘBEM

Tam pod Dębem bitwa huczy,
Ogniem grzmia baterje.
Moskal Rosen tam prowadzi
Swoją kawalerję.

Przeciw niemu Małachowski
Lewe skrzydło wiedzie,
Dwakroć atak ich odpiera,
Z Rozenem na przedzie.

Prawe skrzydło Bogusławski
Zajął z Czwartakami.
A był grunt tam mokry, płaski,
Pokryty bagnami.

Brodzi więc piechota nasza,
Oschnąć nie ma czasu —
I wypiera bagnietami
Moskala z pod lasu.

„Słyszcie, zuchy! Tak Czwartakom
Bogusławski rzece.
„Czy my kaczki, byśmy w błocie
„Stali, gdy deszcz ciecze?

„W Dębem Moskal się rozłożył,
„Suche ma kwatery...
„Dalej! hura na Moskala,
„Moje bohaterzy!“

Jakoż runą tam Czwartaki
W taniec swój szalony!
Nic nie słyhać, tylko: Marsz! Marsz!
Naprzód bataljony!

Tuż Skarzyński w pomoc skoczy
Ze swymi szasery...
Wypędzili Moskwę ze wsi,
Zabrali kwatery!

Już wesoly ogień błyska,
Krupnik z koła pryska,
Dzielna wiara opatruje
Rany u ogniska.

Kraży czarka wśród drużyny
Przy onej ochocie...
Sucho będą spać Czwartacy,
A Moskale — w błocie.

Artur Oppman

GROCHÓW

Jeszcze nad tobą, o Grochowie stary,
 Wiatr w postrzelane łopoce sztandary,
 Jeszcze po nocach zaciągają warty,
 Szalone widma, krzyczące: „Pułk czwarty!“
 Grzmią kopytami, jak podziemne dzwony,
 Białych ułanów lecące szwadrony
 I, jak dwa gromy, w wieczornej omroczy,
 Palą się sępie Chłopickiego oczy...

W narodowego kolorach różańca,
 Mszę odprowadzając nad relikwią prochów,
 Wspomnij, o Polsko, śmierć wojskiego szanica,
 Noc Belwederu, Olszynkę i Grochów!
 Zapadły w ziemię mogiły bez znaku,
 Jakby je matka wtuliła w objęcia,
 Lecz ty ich wszystkich pamiętasz, Polaku!
 I są w pacierzu twojego dziecięcia!...

Z kopuły nieba kapie jasność blada,
 Cerkwie warszawskie w księżycu się złocą.
 Schodzi w ulice wieczór listopada
 I grozi miastu niewolą i nocą.
 Knut w cytadeli i szpiegi na czacie,
 Tętent kozaków i patroli wrzaski...
 Koledzy moi! Czy wy pamiętacie?
 Ogarek świecy... Kicki... Bogusławski.

Trzech setek armat ryczy kanonada,
 Zda się pod trupem ziemia się rozpęknie, —
 O, dziecko polskie! za twojego dziada,
 Który tam zginął, niech twe serce klęknie!
 O! dziecko polskie! świeć się krwi szkarłatem
 I wołaj: Wolność! i bij w kratę lochów! —
 Bo jeśli Bóg jest nad tym podłym światem,
 Toś ty zbawiony przez Wolę i Grochów!

W dymy się fabryk stary Grochów wsnuwa,
 O dawnych dziejach ni widu, ni słyhu,
 Tylko nad polem anioł grchów czuwa,
 I zrywa kwiaty i gada po cichu.
 A kędy stąpnie, tam się jęk rozlega,
 Jakby westchnienie rannego człowieka. —
 A to wołają żołnierze z noclega:
 „Czyli noc jeszcze? Czy zorza daleka“?

Śpijcie, żołnierze, wołający zorzy
 Z nieznanych mogił, z piachów, z trzęsawiska,
 Dzisiaj nad nami Sąd się czyni Boży,
 I łańcuch pęka, i jutrzienka blizka!
 Szkatułka babki otwiera się stara,
 Gdzie leżą dawne, skrwawione wspominki —
 I będzie teraz łez przeszłości para:
 Krzyż Zmartwychwstania — i krzyż z Olszynki.

A to już wszystko snem jest i legenda...
 Kiedyś, gdy — wolne — dzieci nasze będą
 Mówić o Tobie, Polsko uśmiechnięta,
 W złoty odwieczny, pod lip pszczelnym graniem,
 Staniesz, Przeszłości, jak patronka święta.
 Nad w świat idących pokoleń postaniem
 I dasz — szczęśliwym — pocałunek prochów...
 Ziarno różańca spadło... Grochów... Grochów...

Marja Bogustawska

OLSZYNA

Pod żarem słońca promieni palących
 Palmy wyniosłe rzucają wzrok dumny,
 Czują się bardziej poufałe z słońcem,
 Nad piramidy i władców kolumny
 Wyższe, więc przeto zuchwałe i wzniosłe,
 Pod włoskiem niebem pola i mogiły
 Zielenią mirtów i laurów porosłe,
 Co bohaterów w dniach zwycięstw wieńczyły.
 I my też mamy drzewa, jak wawrzyny,
 Równie zaszczytne — to nasze olszyny!

Już pod Raszynem mały gaj olchowy
 Został widownią walk nadludzkich prawie.
 Za które ósmy pułk kładł rżędem głowy
 Na obluzganej krwią ludu murawie.
 Zionęty ogniem austriackie działa,
 Złomy granatów gałęzie łamały
 I kryły niemi bohaterów ciała —
 I Godebskiego oddziałek zuchwały.
 Tam po raz pierwszy historia zaczyna
 Wspaniałą kartę wyrazem — olszyna.

I pod Grochowem padły znów tysiące,
 Ojczyzny broniąc wysiłki straszne,
 I tam gałązki olchy spadające
 Kryły poległych na skrwawionej ziemi.
 Snać przeznaczeniem było tej drzewiny
 Stać nam za laury i liście palmowe,
 Kiedy w jej cieniu najwspanialsze czyny
 Są uwiecznione przez księgi dziejowe.
 Niech każda matka uczy swego syna,
 Że z drzew rodzinnych najmiłsza — olszyna.

Więc „był w olszynie“ znaczy w naszej mowie
 Więcej niż order, szlify i szewrony,
 Już wyrażone świadectwo w tem słowie,
 Że na stu jeden szedł nieustraszony.
 On „był w olszynie“ w dziejach Polski znaczy,
 Że duszę hardą miał i nieugiętą,
 Pogardę życia i męstwo rozpaczy,
 Zuchwałość w kraju miłości poczętą.
 Był Winkelrydem narodu w złą chwilę!...
 Olszyna w dziejach naszych — Termopile!

Artur Oppmann (Or-Ol)

KRZYŻYK Z OLSZYNKI

Do starej babci szarą godziną,
Gdy krwawe słońce na niebie gaśnie,
Jakieś dalekie wspomnienia płyną,
I szepczą cicho baśnie — nie baśnie.
Zamglone oczy patrzą z tęsknotą
Do z pamiątkami otwartej skrzynki
Gdzie leży mały, oprawny w złoto,
Krzyżyk z Olszynki.

Małeńki krzyżyk, z gałązki wiotkiej,
Na złotych skówkach napis i data —
Z ust białych uśmiech zakwita słodki,
Z wyblakłych oczu iza srebrna złata,
Z tą się pamiątką dla babci starej
Rzewne i miłe wiążą wspominki:
Ma niepojęte dla obcych czary
Krzyżyk z Olszynki.

Stara babunia, taka schylona,
Była przed laty dziewczką młodą;
Wiosniane serce rwało się z łona,
Różowa buzia łśniła pogodą;
Z drugiego pułku ułan uroczy
Wdarł się przebojem w serce dziewczynki..
I wypłakane urzeka oczy
Krzyżyk z Olszynki.

Ach, śliczny chłopiec, jak malowanie.
W ułańskiej kurtce z białym rabatem!
Światłość wieczystą racz mu dać Panie!
I grób nieznanym zasiewaj kwiatem
Temu, co kochał, służył tak wiernie,
Śmiercią rycerskie zamknął uczynki..
I pierś babuni kłuje jak ciernie
Krzyżyk z Olszynki.

Zagrały trąbki i tarabany,
Piosnka legionów w niebo powiała,
Szarżują cwałem białe ułany,
Z pogardą zgonu lecą na działa
Grom armat głośniejszą słowa piosenki;
Turkoczają lance — grzmiały karabinki!
Ach, on to widział — widział małeńki
Krzyżyk z Olszynki.

I lecą — lecą kule złowieszcze,
I śliczny ułan z siwka się toczy,
I czyjeś imię wyszeptał jeszcze,
Nim śmierć mu piękne zawarła oczy.
Z kwiatu miłości — proch listków szary,
Z ziarna nadziei zeszcłłe łupinki..
I został tylko dla babci starej
Krzyżyk z Olszynki.

Artur Oppmann (Or-Or)

SMIERĆ SOWIŃSKIEGO

Przy ostatniej bijącej armacie
Lont zapala Sowiński generał.
Ramię w ramię śmierć stoi na czacie,
Patrzy chciwie jak będzie umierał.
A on szcudło w armatnie wbił koło
I zwycięsko do góry wznosił czoło.

„Witaj, śmierci! czekałem na ciebie,
W oczy twoje bez drżenia poglądam,
Gdy się Polska w posadach kolebie,
Takiej właśnie, jak jesteś, požądam,
I na krzyż ten przysięgam na łonie,
Że tu legnę w Ojczyzny obronie!“

Wali hurmem wróg w boju rozjadły:
Grenadjery gwardyjskie, dziw chłopcy!
Polskie szanice ostatnie opadły!
Ura! ура! zdobyte okopy!
Ziemia pękła do rdzenia wstrząsniona:
Wyleciała reduta Ordona!

Wzwyż wionęły w kurzawie ich duchy!
Strzępy trupów na miejscu baterji!
Już nie dla nich niewoli łańcuchy
Ani pustki lodowe Syberji!
Chwilę temu -- z pod prawa wyjęci.
Teraz — Polski patroli i święci!

Wróg się wstrzymał w bitewnym rozpędzie,
Ale nowe go popchnęły tłuszczce...
„Wnijdą tutaj! lecz mnie już nie będzie.
Zywy — obcej tu nogi nie puszcze!“
I krzyk wraży się rozległ na wale:
„Wola wzięta! złóż broń, generale!“

Ten co wyrzekł — nie powie już słowa!
Skonał z kulą i z echem wyrazu!
Krew bluznęła w twarz wodza ponsowa.
A wódz twarz miał zimniejszą od glazu.
Wystrzelony pistolet w tłum rzucił
I wzrok na nich, jak płomień obrócił.

Drżą szeregi! żołdaków strach pęta!
Ten wzrok orła sztraszliwszy od stali!...
Świszczy kula — i pierś już rozcięta,
Ciało stygnie — lecz duch wciąż się pali!
Duch się pali, mrok światłem nasycą:
Rozjarzona nad Polską gromnica!

Umarł! oni patrzyli w zdumieniu
 I dreszcz dziwny przeleciał przez żyły!
 Może wtedy coś drgnęło w sumieniu,
 Może skrzydła się duszy zbudziły,
 Wstydu łuną w twarz bijąc żołdaka,
 Kiedy patrzył na tę śmierć Polaka.

Generale! Ty stoisz przed Bogiem,
 A twa ziemia — spojrz — jaka znów krwawa!
 Uderz szpadą złamaną przed progiem
 I zamelduj jej mękę i prawa!...
 Byłeś szańców Ojczyzny patronem,
 Bądź jej postem u Boga i dzwonem!

Bij w dzwon szpady! niech ona wymodli
 To, co wolnym się ludom należy,
 Bo ten naród się nigdy nie spodli,
 Nigdy szyi nie ugnie! a wierzy!
 Przez śmierć twoją, o stań się, Godzino!
 I tych innych, co giną... co giną!...

Jan Nepomucen Kamiński

PULK CZWARTY

Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę,
 Przysięga, klęcząc: — Naszym świadkiem Bóg!
 Z bagnetem w rękę pójdzim w świętą sprawę,
 Śmierć hasłem naszym, niechaj zadrży wróg!
 I dobosz zagrzmiął, już sojusz zawarty,
 Z panewką prózną idzie w bój pułk Czwarty.

Wiadomą światu ta sławna Olszyna,
 Gdzie twardym murem nieprzyjaciel stał,
 Paszcz tysiąc zieję, rzeź się straszna wszczyną,
 Już mur zwalony, — nie padł ani strzał!
 Okropny postrach padł na tłum rozżarty,
 Spokojnie wrócił do Pragi pułk Czwarty.

Pod Ostrołęką wróg się dumny zżyma,
 Otacza wolnych dzikiej horay wał:
 Śmierć albo życie! Tu wyboru nie ma!
 — Z bagnetem naprzód! — nie padł ani strzał.
 I już dla naszych odwrót jest otwarty.
 A któż to zdziałał? To znowu pułk Czwarty!

On to po ciężkiej i krwawej rozprawie
 Jak groźny piorun, jako bitwy pan
 Ponuro wraca ku tęsknej Warszawie,
 Krew obmyć w Wiśle z przyschniętych już ran.
 Czerwoną płynie w morze prąd niestarty.
 Krew to walecznych — przelał ją pułk Czwarty.

Daremne męstwo! Ojczyzna zgubiona —
 Ach nie pytajcie, kto spełnił ten czyn!
 Zabójczy potwór wyszedł z matki łona,
 Ojczyzny zgubą jej wyrodny syn.
 W kawałki znowu kraj Polski rozdarty..
 Krwawemi łzami zapłakał pułk Czwarły.

Żegnajcie, bracia, których nam przy boku
 Za świętą sprawę wzięła śmierci dłoń, —
 Wam lepsza dola padła w dział z wyroku,
 Nam chytra zdrada wzięła z ręki broń!
 Jak biedny tułacz na kiję oparty
 W kraj obcy idzie na zawsze pułk Czwarły.

Dziesięciu mężów z obłąkanym wzrokiem
 Przychodzi chwiejno pod graniczny słup..
 Ciekawem zewsząd patrzą na nich okiem.
 Z nich każdy idzie jak bez życia trup.
 — Kto idzie! stojcie! krzykną pruskie warty.
 — My to, dziesięciu, cały nasz pułk Czwarły.

UTWORY SCENICZNE

Bohaterstwo tych, którzy brali udział w powstaniu listopadowym, dramatyczne ich przeżycia i tragiczne zakończenie stały się motywem do pierwszorzędných arcydzieł polskiej literatury dramatycznej ze Słowackim i Wyspiańskim na czele.

Juljusz Słowacki: „Kordjan“. Wydania: Biblioteka Polska (Wielka Biblioteka); Gebethner i Wolff; Krakowska Spółka Wydawnicza (w opracowaniu J. Ujejskiego); F. West i inne.

Choć trudny do zagrania i wystawienia pojawia się jednak na scenach amatorskich i bywa bardzo starannie odegrany, naturalnie przy zastosowaniu odpowiednich skróceń. Doradza się zastosować następujące (według wydania w Wielkiej Bibliotece, nakładem Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska“ w Warszawie):

„Przygotowanie“ i „Prolog“ opuszczane bywają nawet na wielkich scenach. Zaczyna się od aktu I. W I scenie skrócie można opowiadać Grzegorza, str. 25, od słów „I niby pięć gwiazd“... do „Wtem wódz przyjechał konno.“ Dalej z monologu Kordjana, str. 29, od słów: „Chyba, że w owej drodze!“ do: „Miłość? Zapomnę o niej.“

Scena 2 może pozostać w tej samej dekoracji i bez spuszczenia zasłony, Laura zstępuje ze schodów domu.

Scena 3, w tej samej dekoracji, po spuszczeniu kurtyny, bez ściemniania. Laura przegląda album przy stoliku ogrodowym.

Z aktu II pozostawia się tylko monolog na szczycie Mont-Blanc (str. 47). Pod względem dekoracji scena ta nie jest trudna do urzędzenia. Trzeba tylko płótno przedstawiające niebo zawiesić na samym brzegu sceny, szczyt góry utworzony z odpowiednio pomalowanego na lodowy cypel płótna, rozpostartego na pakach drewnianych, umieścić tak, jakby wychodził zaraz z za kinkietów; na to trzeba po jednej desce z każdej strony

usunąć, tak, aby płótno (niebo) zdawało się zapadać. Ostatnie dwie kwestje wypadają.

Z aktu III sceny 1, 2, 3 wypadają. Piękny „śpiew Nieznajomego“ może być wygłoszony przy spuszczonej kurtynie, przy głuchym akompaniamencie muzyki, nie bohatercko, jak zwykle deklamują ten ustęp na scenach, ale ponuro, głucho, stłumiono, jak pomruk ludu. W scenie 4, w podziemiach — można zastosować pewne skróty w słowach Podchorążego (str. 62—64 i str. 66—67).

W scenie 5 (zamachu) dekoracja może być uproszczona przez odpowiednie zastosowanie portjer. Kabalistyczne znaki, na które wskazują widma, radzę zastosować w ten sposób, aby w jednolitem ciemnym obiciu ściany wprost widzów powycinać rysunki w kształcie smoków, żmij, węzów i podkleić bibułką czerwona i żółta. Gdy mają się ukazać, zaświeca się za nimi na chwilę elektryczność. Zjawisko „dziewicy“ z koszem kwiatów na głowie musi być odegrane przez osobę, grającą Laure, która wolniutko przesuwa się na tle kotary.

Sceny: 6. Szpital warjatów, 9. W zamku królewskim i 10. Plac Marsowy skreśla się. Przedstawienie kończy się na wyprowadzeniu Kordjana na śmierć.

Stanisław Wyspiański: „Noc listopadowa“. Warszawa. Biblioteka Polska. Str. 131. Cena zł. 1*10.

Często bywa grana przez związki młodzieży męskiej lub żeńskiej. Z tego względu dają dwa opracowania skrótów, do zastosowania w jednym lub drugim wypadku.

a) Noc listopadowa grana przez zespoły męskie.

Scena I, Pallas i genjusze (Nike) — może być grana również przez mężczyzn; pamiętajmy bowiem, że Grecy w teatrach swoich stosowali koturny, maski wyolbrzymiające i wzmacniacze głosu. Nike, grane przez mężczyzn, powinny mieć pod białymi togami srebrne pancerze i hełmy na głowach. Dalej Wysocki i Podchorążowie (do str. 24, według wydania Biblioteki Polskiej Instytutu Wydawniczego w Warszawie). Scenę II, Salon w Belwederze — skreśla się. Scena III, Pod posągami Sobieskiego — tylko do wejścia Demeter z córką. Po zejściu Demetry daje się jeszcze ustęp ze str. 53 do ponownego wejścia Demetry. Scena krótka, lecz niezmiernie efektowna. Posąg króla wycięty z białego brystolu, wycieniowany węglem, po utrwaleniu odpowiednio przytwierdzony do listew, daje obrazowo przesłiczne rezultaty.

Sceny IV, Salon w Belwederze, i V, W teatrze Rozmaitości — skreśla się. Scena VI; W mieszkaniu Lelewela — idzie. Scenę VII, W ulicy — skreśla się do str. 91, następnie na str. 97 od wykrzyku Pallady: Krwi! Krwi! skreślić do 109. Teatr Stanisława Augusta dla tych, którzy mogą urządzić scenę przypominającą Łazienki. Osoby grające duchy powinny zastosować nieruchomość i jak najbardziej zmatować głos. Scena IX z usunięciem sceny na str. 125 do str. 127 od wejścia generała Krasińskiego do końca.

b) Noc listopadowa grana przez kobiety:

Scena I, Pallas i Genjusze do str. 15. Scena III, Demeter i Kora od str. 47 do 53. Scena VIII, od wejścia Kory (na str. str. 106) do jej odejścia.

Rozumie się samo przez się, że w zespołach mieszanych trzy te sceny bywają włączone do pierwszego ugrupowania. Nadto można dawać po jednej lub dwie sceny osobno, z odpowiednim pietyzmem wystudjowane; lepiej mało, a dobrze.

Stanisław Wyspiański: „Warszawianka“. Pieśń z roku 1831. Warszawa. Biblioteka Polska. Str. 39. Cena zł. —40.

Stanisława Wyspiańskiego „Warszawianka“ może być w całości (z małemi tylko skrótami w odezwaniami Chłopickiego) zagrana w zespołach, posiadających amatorów dość zdolnych, aby arcydzieła nie zepsuć.

Irena Jawska: „Łukasiński“. Poemat dramatyczny. Lwów, Księgarnia Polska B. Połonieckiego. 1914. Cena zł. 2.40.

Od znanych ogółowi arcydzieł przychodzę do nieznanego dramatu nieznaney dotychczas autorki. Rzecz pisana prześlicznym wierszem, bez tyrad i patosu, akcja żywa, przepiękne sceny nastrojowe, wniesiony zręcznie pierwiastek fantastyczny w fakta ściśle historyczne. Jako rzecz prawdziwie piękna i wymagająca 7 zmian dekoracji, do wystawienia trudna. Osób występuje: 21 mężczyzn i 3 kobiety, przyczem liczni statyści. Ponieważ jednak 9 mężczyzn należy do prologu i epilogu, rozgrywających się w zupełnie różnych epokach, role te mogą być dublowane.

* * *

Polecając wyżej przytoczone arcydzieła, muszę zrobić zastrzeżenie przeciwko pewnej próżności ludzkiej w wystawianiu rzeczy pięknych, a za trudnych dla zespołu amatorów, lub warunków scenicznych danej miejscowości. W tych okoliczności lepiej zagrać jedną ze sztuk łatwiejszych, pisanych prozą, między którymi wybór jest duży, tem więcej, że i sztuki, osnute na tle prześladowań Polaków przez Rosjan, mogą być grane na obchodach listopadowych, choć autorowie ich może mieli epokę po 1863 roku na myśli, naturalnie o ile nie potracają o wypadki i postacie historyczne. Do takich zaliczam prześliczne dramaty *Zapolskiej*, wydane przez Instytut literacki „Lektor“ 1924.

Kaczkowska Marja: „29 listopada 1830 roku“. Obrazek sceniczny w 3 częściach. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

Są to trzy luźne obrazki, związane w całość tylko jednolitością chwili dziejowej. Część I-sza: Lekcja w szkole podchorążych. Wpada Wysocki, oznajmiając o wybuchu powstania i rusza na czele młodzieńskich żołnierzy na Belweder.

Wystawa: Skromna izba, 4 mężczyzn i statyści.

Część II-ga: W celi klasztornej ojców Kapucynów. Stary zakonnik modli się, nadchodzą spiskowi: Goszczyński, Wysocki, Nabelak, opowiadają o zdobyciu arsenału, o chwiejności wodzów, proszą księdza, aby szedł z nimi w bój. On odmawia, bo już jest za stary, błogosławiąc ich modli się, po odejściu spiskowych pada krzyżem na ziemię.

Wystawa: Uboga cela, 4 mężczyzn.

Część III-cia: Niewidoma babunia z wnuczką oczekuje z niepokojem powrotu Tadeusza, ucznia szkoły podchorążych, który od rana nie pokazał się w domu. Babunia dosłuchuje się jakichś dziwnych gwarów płynących z miasta, przeczuwa, że naród powstaje, wspomina Kościuskę. Zjawia się wreszcie Tadeusz, uzbrojony do boju, klęka przed babką i prosi o błogosławieństwo. Zosia trwoży się, radaby brata zatrzymać, ale babunia powiada: „On musi iść —

Ojczyzna woła". Za sceną śpiew: „Jeszcze Polska nie zginęła! — Wszystko troje powtarzają uroczyście: „Nie zginęła!"

Wystawa: Skromnie urządzony staroświecki pokój, 2 role kobiece, 1 męska.

Staszczyk Adam: „Noc w Belwederze". Epizod na tle historycznym w 1-ym akcie. Nakładem Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego we Lwowie.

Wystawa: Pokój o ile możliwości okazały. Ośm ról męskich a dwie kobiece, prócz tego nieme role świty i żołnierze. Potrzebne mundury jeneralskie i żołnierskie z owego czasu, również stylowa suknia Joanny, liberja dworska służącego.

Mogą grać zespoły inteligenckie i robotnicze, a także bardzo wprawione zespoły włościańskie, lub doroślejszej młodzieży szkolnej.

Treść: Scena przedstawia salę posłuchań w Belwederze. Wielki Książę Konstanty powraca z musztry w złym humorze. Nie podobało mu się zachowanie żołnierzy, których postawa i wzrok miały coś wyzywającego. Na przesłuchaniu przesuwiają się przed księciem znane przeważnie z historii postaci: Jenerał Kuruta, butny, młodziutki podchorąży Skałka, oskarżony o pobicie obrzyniego grenadjera Stukołtina, podły generał żandarmerji Różniecki z pochwyconym i zakutym w kajdany Łukasieńskim, stary wiarus Wasilewski, Joanna, żona księcia Konstantego i inni. Luźne epizody tych posłuchań łączy w jeden węzeł dramatyczny, unosząca się ponad wszystkim nieuchwytna groza zbliżającego się wybuchu. Joanna ostrzega Księcia, usiłuje go namówić do ucieczki, lub do wydania manifestu, któryby uspokoił wzburzenie — Książę odrzuca jej prośby. W tej chwili wpada Kuruta i wierny służący — spiskowi już otoczyli pałac, walczą ze strażą i z przybyłym na odsiecz pułkiem rosyjskim. Wielki książę skryty za firanką okna przypatruje się tchórzliwie, a ciekawie tej nierównej walce, trwoży się o siebie, a równocześnie uczuwa dumę na widok męstwa polskich żołnierzy. Wreszcie obawa i prośby Joanny zwyciężają: boczem wyjściem wymyka się książęca para z pałacu. W tej chwili wpada na scenę pogoń, szukająca Księcia, a równocześnie Skałka, walczący o rosyjską chorągiew z proporszczykiem Stukołtinem. Zwycięstwem Skałki, a śmiercią Moskala kończy się obraz.

Autor rozwiązał szczęśliwy trudny problem wtłoczenia fragmentu wielkiej chwili dziejowej w ciasniutkie ramy jednoaktowego obrazka, przeznaczonego dla scen amatorskich. Akcja i charakterystyka postaci jest przeprowadzona udatnie, daje amatorom dosyć pola do popisu, a nie przedstawia nadzwyczajnych trudności.

Zubrzczycki Tadeusz: „Grzmia pod Stoczkiem armaty". Obrazek sceniczny w 1 akcie z czasów listopadowego powstania. Jarosław. Nakładem Księgarni Józefa Meinharta.

Wystawa: Dekoracja przedstawia wnętrze wiejskiego dworku. Stroje: mundury polskie i rosyjskie, czamara z rogatywką dla Sielawy i jeden ubiór włościański. Dla Haliny sukienka skromna, przystosowana krojem do ówczesnej epoki.

Osób 7, w tem jedna rola kobieca, sześć męskich. Prócz tego nieme role krakusów i żołnierzy rosyjskich.

Treść: Halina, córka starego Piotra Sielawy, właściciela folwarku, kocha się w swoim sąsiedzie, a zarazem poruczniku krakusów, Kazimierzu Grodzkim. Niestety młodzi widują się tylko potajemnie i nie mogą mieć nadziei połączenia się, bo pan Sielawa z powodu jakiegoś przestarzałego sporu granicznego poprzysiął sobie, że nigdy żaden Grodzki nie przestąpi progów jego domu. W dniu bitwy pod Stoczkiem wpada niespodzianie do dworku oddział rosyjskich żołnierzy; uczują, piją, wreszcie czynią zbyt natarczywymi komplementami napastować pannę domu. Sielawa w obronie córki podnosi szablę na napastników — wszczynają się walka o nierównych siłach, którą przerywa i kończy pognębieniem Moskali zjawiający się niespodzianie pluton krakusów pod wodzą Grodzkiego. Dzielnemu wybawicielowi Sielawa nie chce już odmawiać ręki Haliny, tembardziej, że oto występuje tu w roli dziewczosłeba, po drodze do boju, generał Dwernicki, stary druh p. Piotra. Po krótkiej chwili radosnego rozrzewnienia polskie zuchy siadają na koni, bo oto już: „Grzmia pod Stoczkiem armaty“.

Bardzo łatwy układ sprawia, że rzecz może być grana przez zespoły miejskie, a nawet i włościańskie nieco już wyrobione.

Ladysławski Marjan: „Mogła więcej“. Epizod dramatyczny z powstania listopadowego. Nakładem Gebethnera i Spółki. Kraków.

Wyświetlenie: łatwa; skromna izba, Trzy role kobiece, dziecięć męskich, parę ról niemych.

Strój potrzebny: mundury wojska polskiego z 1830-go roku i białe płótnianki, jakie nosi lud na Litwie. Opis strojów i niektóre objaśnienia co do gry, dodane na końcu książeczki.

Treść: W cichym dworku litewskim Emilja Plater pod opieką towarzyszkki broni leczę się z ran odniesionych w boju. Już jej nieco lepiej, podniosła się z łoża, radaby znowu stanąć na czele swoich szeregów, ale sił brak — daremnie zrywa się do czynu. Nagle przybywa goniec z żalobną wieścią o oddaniu Warszawy Moskałom przez generała Krukowieckiego. Pod tym ciosem pęka gorące serce kapitana-dziewczyny. Emilja Plater pada martwa. Obecni, w liczbie których porucznik Kaczanowski z kilkoma żołnierzami, przybyli tu dla werbowania powstańców, klękają wkoło jej zwłok ze słowami modlitwy — następnie wojskowi ją żegnają trzykrotną salwą karabinów i pieśnią: Spij kolego — twarde łoże...

W obrazie tym jest patrijotyczny nastrój i trafne choć szkiecowe podmalowanie historycznego tła jej dziejowej chwili. Przytem dodatnie wrażenie wywiera także to gorące współczucie i współdziałanie Litwy z Koroną, jakim tchnie każda scena. W dzisiejszych czasach dobrze jest takie rzeczy przypominać. Natomiast radzimy znacznie skrócić przemowę Kaczanowskiego przy zwłokach Emilji. Parę ostatnich serdecznych słów wywrze znacznie silniejsze wrażenie, niż ta długa deklamacja.

CZĘŚĆ MUZYCZNA

W zbiorze pieśni narodowych i patrijotycznych „W górę serca!” następujące utwory nadają się do śpiewania na obchodach listopadowych: Nr. 61. „Śmierć ułana“, 70. „Powstaniec litewski“, 73. „Ułan“, 85. „Idą idą kosynierzy“, 94. „Śmierć jen. Sowińskiego“, 117. „Pieśń przedśmiertna Łukasińskiego“, 119. „Po bitwie pod Stoczkiem“, 159. „Bitwa pod Wielkim Dębem“, 176. „Pieśń chorążego“.

W zbiorze „Jeszcze Polska nie zginęła“: Nr. 10 i 10 a „Śpiew rewolucyjny z r. 1830“, Nr. 15 „Krakusy“, Nr. 16 „Mazur Podolski“, Nr. 17 „Maliniak“, Nr. 20 a i b, 24, 36 a, 41, 45, 56 „Warszawianka“, 60, 66, 99, 118, 119, 122, 130 i wiele innych.

L I T E R A T U R A

Białynia E.: „Powstanie listopadowe“. Wydanie II. Księgarnia Arcta. Str. 85. Cena 55 gr.

Białynia E.: „Ignacy Prędyński, generał wojsk polskich w latach 1830—31“. Wydanie II. Księgarnia Arcta. Str. 56. Cena 80 gr.

Buczowski K.: „Wojsko Polskie 1830/31“, z ilustracjami akwarelowymi R. Rupniewskiego. Uwagi wojskowe dodał J. Jędrzejowicz. S. Krzyżanowski. Kraków. 1922 r. Cena 8 zł.

Chołodecki: „Powstanie listopadowe“. Księgarnia Naukowa. Lwów.

Gawroński-Rawita: „Konfiskata ziemi polskiej przez Rosję po roku 1831 i 1863“. Nakładem Gebethnera i Wolffa. 1917 r. Str. 48. Cena 35 gr.

Jagielski: „Pułk Czwarty“. Nakładem Kulerskiego. Grudziądz. Str. 120. Cena 45 gr.

Kraushar A.: „Partyzantka Artura Zawiszy“. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. Str. 46. Cena zł. 1·20.

Kraushar A.: „Generałowa Sowińska i Klementyna Hofmanowa w czasach powstania listopadowego“. Skład główny Gebethnera i Wolffa. Str. 52. Cena zł. 1·50.

Kraushar A.: „Życie potoczne Warszawy w czasach powstania listopadowego“. Skład główny Gebethnera i Wolffa. Str. 148. Cena zł. 3·20.

Lelewel J.: „Pamiętnik z roku 1830/31“. Nakładem Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska“. Bydgoszcz—Warszawa.

Limanowski: „Walerjan Łukasiński“. Nakładem Mortkowicza. Warszawa. 1920 r. Str. 76. Cena zł. 180.

Marcinek S.: „Wojsko polskie w dobie powstania 1830/31“. Ilustrowane. Poznań, Fiszer i Majewski. Str. 36. Cena 50 gr.

Niemcewicz J. U.: „Pamiętniki 1830/31“. Skład główny: Gebethner i Wolff. Str. 161. Cena zł. 450.

Śliwiński A.: „Joachim Lelewel“. Lata 1786/31. Arct. Str. 455. Cena zł. 660.

Śliwiński A.: „Powstanie listopadowe“. Wydanie IV. Arct. 1920 r. Str. 195. Cena zł. 340.

Smolka A.: „Polityka Lubeckiego przed powstaniem listopadowym“. Gebethner i Wolff. 2 tomy. Str. 624. Cena 20 zł.

Stella-Sawicki: „Moje wspomnienia 1831—1910“. Nakładem H. Altenberga. Str. 186. Cena zł. 150

Wawrzkowicz E.: „Cytadela Aleksandrowska“. Str. 68. Cena 1 zł.

Wrotnowski F.: „Powstanie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie 1831 r.“. Skład główny: Gebethner i Wolff. Str. 35. Cena 5 zł.

Wrotnowski E.: „Zbiór pamiętników z powstania Litwy 1831 roku“. Skład główny: Gebethner i Wolff. Str. 225. Cena 5 zł.



KSIĘGARNIA POLSKA BERNARDA POŁONIECKIEGO

WE LWOWIE, ULICA AKADEMICKA, Nr 2a,

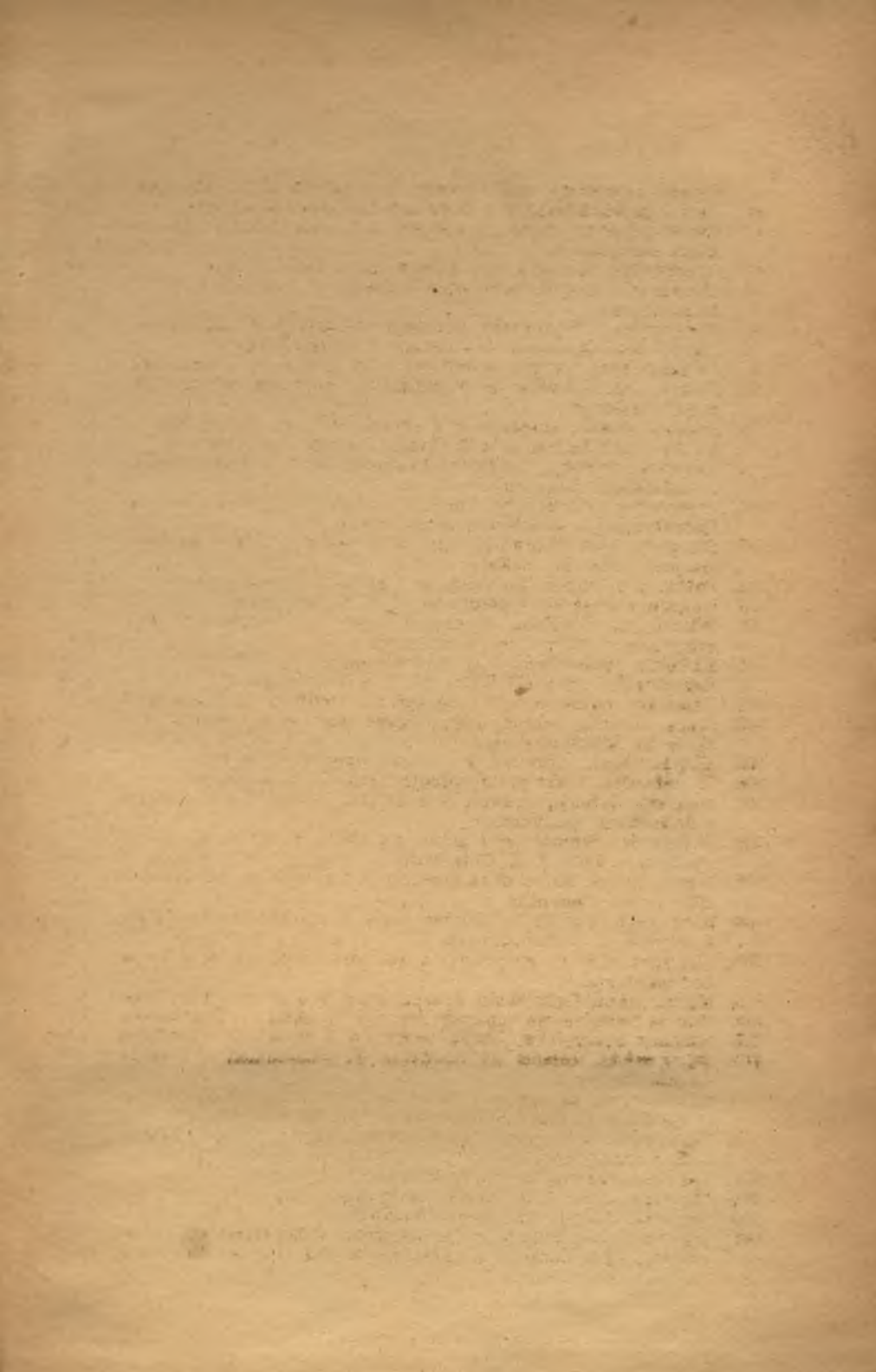
poleca następujące swoje wydawnictwa:

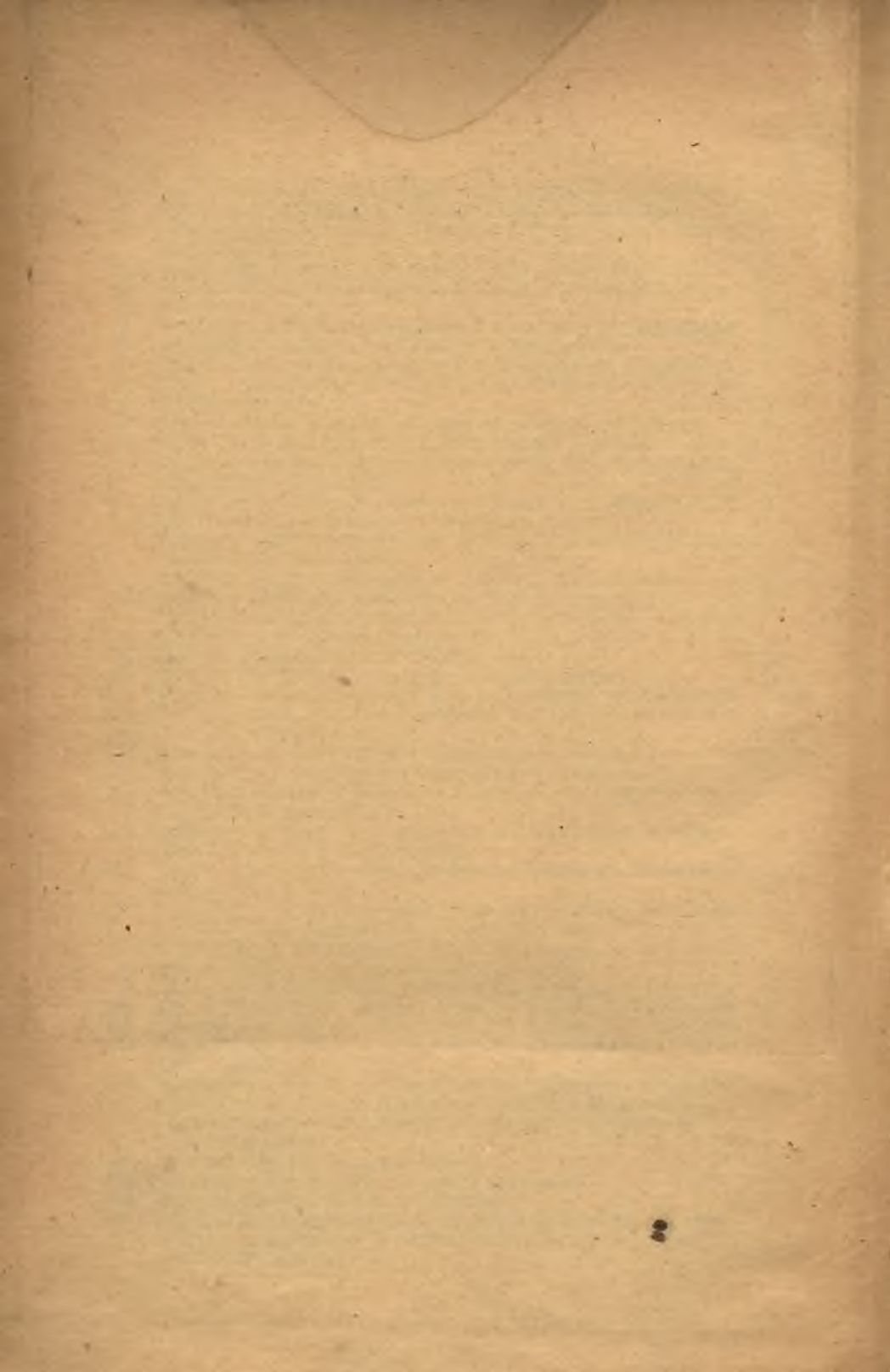
Nr.	„Teatr dla wszystkich“	Zł.
1.	Grube ryby, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego	2.—
2.	Godzien litości, komedja w 3 aktach Aleksandra hr. Fredry	2.—
3.	Komedja o człowieku, który redagował gazetę rolniczą, żart sceniczny w 2 aktach Marka Twaina	1.—
4.	Wielbiciel muzyki, komedja w 1 akcie G. Croniera	1.—
5.	Mąż z grzeczności, komedja w 3 aktach A. Abrahamowicza i Ruszkowskiego	2.—
6.	Dwadzieścia dni kozy, komedja w 3 aktach M. Hennequina	2.—
7.	Polowanie na męża, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego	1.—
8.	Świat bez mężczyzn, komedja w 3 aktach E. Engla i J. Horsta	2.—
9.	Klub kawalerów, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego	2.—
10.	Komedja o człowieku, który zaślubił niemowę, żart sceniczny w 2 aktach A. France'a	1.—
11.	Pan Grajcarek idzie w kumy, obrazek ludowy ze śpiewami w 2 odsłonach J. S. Pobratymca. Dodatek muzyczny opracował Jarosław Leszczyński	2.—
12.	Ciotka Karola, komedja w 3 aktach T. Brandona	2.—
13.	Pacjent z prowincji, komedja w 1 akcie G. Timmory	1.—
14.	Radcy pana radcy, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego	2.—
16.	Oddajcie mi żonę, komedja w 3 aktach A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego	2.—
17.	Na łonie natury, fraszka sceniczna w 2 aktach M. Bałuckiego	2.—
19.	Oświadczyń, komedja w 1 akcie A. Czechowa	1.—
20.	Złoty wiek rycerstwa, komedja w 3 aktach Ch. Marlowe'a	2.—
21.	Teść, komedja w 3 aktach A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego	2.—
23.	Lustracja u pana wójta, obrazek ludowy w 1 akcie J. S. Pobratymca, z dodatkiem muzycznym	1.—
24.	Igraszki trafu i moralności, komedja w 1 akcie Tristana Bernarda	1.—
26.	W gołębniku, komedja w 3 aktach Ignacego Nikorowicza	2.—
27.	Dwie rady, komedja w 1 akcie Józefa Baffico	1.—
29.	Ciepła wdówka, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego	2.—
30.	Lekarz mimowoli, komedja w 3 aktach Moliera	2.—
31.	Jedyny włamywacz we wsi, komedja w 1 akcie Tristana Bernarda	1.—
33.	Cyrano de Bergerac, romantyczna komedja w 3 aktach Edm. Rostanda, przekład J. Kasprowicza	2.—
34.	Drużba, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego	2.—
35.	Skąpiec, komedja w 5 aktach (prozą) Moliera	2.—
36.	W gospodzie pod sroką, humoreska w 1 akcie J. S. Pobratymca, z dodatkiem muzycznym	1.—
37.	Pan de Pourceaugnac, komedja w 3 aktach Moliera	2.—
38.	Pan prezydent w kłopotach, komedja w 2 aktach J. Wazryńskiego	1.—
39.	Emanypowane, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego	2.—
40.	Mieszczuch szlachcicem, komedja w 5 aktach Moliera	2.—
41.	Odwiedziny, salonowa komedja w 1 akcie Daniela	2.—
42.	Flirt, komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego	2.—

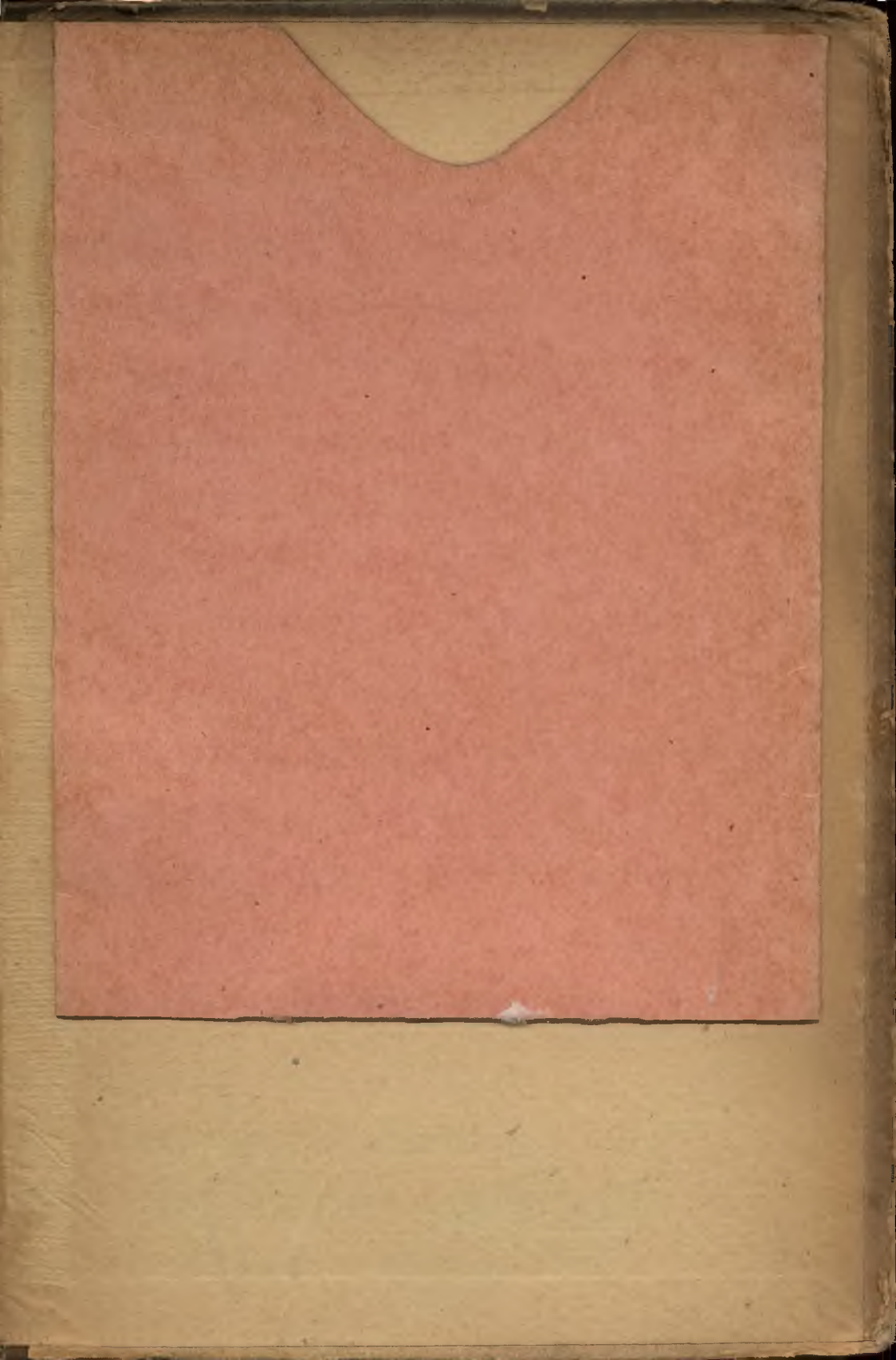
Zł.

44. Dzwon zatopiony, baśń dramat. w 5 aktach G. Hauptmanna	2.—
45. Gęsi i gąski, komedja w 5 aktach Michała Bałuckiego	2.—
46. Kwiat paproci, obrazek sceniczny J. S. Pobratymca, z dodatkiem muzycznym	1.—
47. Oberżystka, komedja w 3 aktach Carla Goldoni'ego	2.—
48. Ciurkiewicz czy Dziurkiewicz, komedja w 3 aktach A. Abrahamowicza	2.—
49. Niewolnice z Pipidówki, komedja w 4 aktach M. Bałuckiego	2.—
50. Popychadło, komedja w 4 aktach J. Szukiewicza	2.—
51. Ciężkie czasy, satyra sceniczna w 3 aktach M. Bałuckiego	2.—
52. Florek, krotchwila w 3 aktach A. Abrahamowicza i R. Ruskowskiego	2.—
53. Sprawa kobiet, komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego	2.—
56. Swaty ciotki, komedja w 2 aktach Jerzego Turnaua	1.—
57. Krajowe wyroby, 3-aktowa krotchwila J. S. Pobratymca, z dodatkiem muzycznym	2.—
59. Zrękowiny u Drużały, obrazek ludowy w 1 odśtonie J. S. Pobratymca, z dodatkiem muzycznym	1.—
60. Szaleńcy, epizod dramatyczny w 1 akcie (na rocznicę 6-go sierpnia 1914) Br. Bakala	1.—
62. Panna z posagiem, komedja w 1 akcie J. Blizińskiego	2.—
64. Monologi wojenne i pokojowe, J. S. Pobratymca	1.—
66. Wiosną na Podhalu, obrazek ludowy w 1 akcie J. S. Pobratymca, z dodatkiem muzycznym	2.—
70. Kukusia podlotkiem, J. S. Pobratymca	1.—
73. Kozłowiekie Szerloki Holmesy, J. S. Pobratymca	1.—
101. Dziesiąty pawilon, obraz dram. w 1 akcie, A. Staszczyka	1.—
102. Stary mundur, obraz dramatyczny na tle powstania w 1 akcie St. Wiśniowskiego	1.—
103. Wspomnienie, obrazek w 1 akcie, napisał Gryfita	1.—
104. W katordze, 1 akt martyrologji, przez F. Libańskiego	1.—
105. Gwiazda Syberji, dramat w 4 aktach L. hr. Starzeńskiego z dodatkiem muzycznym	2.—
106. Skazaniec, dramat w 1 akcie na tle wypadków warszawskich w r. 1905, J. K. Osterhoffa	1.—
107. Wgórę serca, obraz dramatyczny w 4 aktach na tle dziejów 1863 r., Fr. Dom nika	2.—
108. Nasi jada, epizod z czasów walk o oswobodzenie Polski w r. 1809, J. S. Pobratymca	1.—
109. Kościuszko w Petersburgu, obraz dramatyczny w 1 akcie A. Staszczyka	1.—
110. Marsz, marsz Dąbrowski, epizod dram. w 1 akcie I. Parvi'ego	1.—
111. Noc w Belwederze, epizod dram. w 1 akcie A. Staszczyka	1.—
112. Hanusia Krożańska, obraz dram. w 2 aktach I. Parvi'ego	1.—
113. Stary wódz, epizod na tle życia T. Kościuszki w 1 akcie Karola Holteya	1.—
114. Dziedzictwo, sztuka w 1 akcie na tle wkroczenia Legionów polskich w r. 1914 do Królestwa Polskiego H. Salza	1.—
115. Gdzie odwaga i męstwo, Bóg daje zwycięstwo. Epizod z 1863 r., J. S. Pobratymca	1.—
401. Carmen, libretto do opery Bizet'a	2.—
402. Straszny dwór, libretto do opery Moniuszki	2.—
404. Violetta, libretto do opery Verdi'ego	2.—
501. Jagusia płacze, śmieje się Jaś. Operetka Offenbacha w 1 akcie. Wyciąg fortepianowy z podłożonym tekstem w tłumaczeniu J. S. Pobratymca	4.—









Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000254991



II 15561